ROCZNIK XIV. 1913. ZESZYT 1 i 2.

CZASOPISMO
PRAWNICZE I EKONOMICZNE

NACZELNY REDAKTOR

PROF. DR. FRANCISZEK XAWERY FIERICH

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO ORAZ TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKÓWIE.

14
1913.

KRAKÓW 1913.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO

SPIS RZECZY.

Strona

ROZPRAWY:

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA:

I. FILOZOFIA PRAWA I NAUK SPOŁECZNYCH.

II. GOSPODARSTWO SPOŁECZNE I STATYSTYKA.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE.

ROCZNIK XIV. 1913.

CZASOPISMO
PRAWNICZE I EKONOMICZNE

NACZELNY REDAKTOR

PROF. DR. FRANCISZEK XAWERY FIERICH

ORGAN WYDZIAŁU PRAWA I ADMINISTRACYI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO ORAZ TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO W KRAKÓWIE.

KRAKÓW 1914.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA PRAWNICZEGO I EKONOMICZNEGO

Rok 1914. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Spis rzeczy zawartych w XIV. Roczniku 1913.

Strona.

ROZPRAWY:

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA:

I. Filozofia prawa i nauk społecznych:

Gra giełdowa i jej wybryki wobec prawa karnego.

Nakreślił

Prof. Dr. Rosenblatt.

Łatwość zarobku, a raczej dojścia do majątku w sposób łatwy i bez fizycznego ani umysłowego wysiłku pociąga coraz to szersze sfery ludności do spekulacyi giełdowych. Mimo odstraszających katastrof giełdowych. które począwszy od pamiętnej katastrofy roku 1873 (t. zw. wielkiego krachu giełdowego), co kilka lub kilkanaście lat się powtarzają, pociągając za sobą szeregi ruin ekonomicznych i nieszczęścia licznych rodzin. szeroka publiczność — nie nauczona doświadczeniem lat poprzednich — daje się wciągnąć do niebezpiecznej gry giełdowej. Ulegając namowom najróżnorodniejszych ajentów i doradców pokątnych, uwiedziona cyrkularzami banków pokątnych, przyrzekających pewne zupełnie zyski z spekulacyi giełdowej, publiczność kupuje i sprzedaje (oczywiście tylko fikcyjnie) papiery spekulacyjne, o których charakterze i wewnętrznej wartości nie ma wyobrażenia, używając przytem pośrednictwa ludzi, nie zasługujących na żadne zaufanie i nie dających żadnej gwarancyi ani moralnej ani majątkowej.

W ostatnich kilkunastu latach dwie główne formy wciągania szerokiej publiczności do gry giełdowej i narażania jej na szkodę, zwróciły na siebie uwagę sfer miarodajnych i nasunęły pytanie, czy nie należy w drodze ustawodawczej, a w szczególności w drodze przepisów karnych, reagować przeciw tego rodzaju machinacyom i wziąć ludzi niedoświadczonych i lekkomyślnych w obronę przed nierzetelnymi wyzyskiwaczami.

(1)

Powstały mianowicie pokątne kantory wekslowe, zwane dziś powszechnie w gwarze giełdowej i w literaturze prawa giełdowego »bucket shops« — dosłownie kantory dla łapania głupców (Bauernfängerladen) oraz specyalne kantory dla uprawiania gry giełdowej zwane »Animir-Wechselstuben«, jedne i drugie równie niebezpieczne dla niedoświadczonego ogółu.

Do pierwszych zalicza się mianowicie ajentów, którzy przedstawiają się jako posiadacze kantorów giełdowych, a przyjmując od publiczności zlecenia wykonania różnych transakcyi giełdowych (kupna lub sprzedaży papierów, będących przedmiotem obrotu na giełdzie), biorą zarazem od mandantów walory lub gotówkę na pokrycie ewentualnych strat, jakieby z tych zleconych im transakcyi wyniknąć mogły, faktycznie jednak zleceń żadnych nie wykonywują, często nawet nie są członkami giełdy i nie mają żadnych środków pieniężnych, lecz spekulują na to, że kurs papierów, które ich mandanci zlecają im kupić, się obniży, lub kurs papierów, które mają sprzedać, się podwyższy, a oni schowają do swej kieszeni pokrycie, jakie im dali mandanci.

W przypadkach zaś, gdzieby ich rachuba zawiodła, nie wypłacają poprostu swym mandantom różnicy kursu czyli zysku, bo nie mają z czego. Mandanci zaś, czyli zwabieni obietnicami klienci, nie mogą w drodze skargi przeciw takiemu ajentowi (bucket shop) wystąpić, bo narażają się na niezawodny zarzut niezaskarżalności pretensyi jako dyferencyi z gry giełdowej, a zresztą nie mają jej na czem poszukiwać [1]).

Do drugiej grupy wyzyskiwaczy giełdowych należą właściciele kantorów giełdowych, którzy rozsyłają do najrozmaitszych osób pisma [2]), cyrkularze, listy i informacye niby dyskretne itp. lub na-

---

[1]) Zobacz Schütze: Die Strafbarkeit des bucket-shop Systems, Berlin 1911, str. 6 i 7. Ustawa karna Stanu północno-amerykańskiego Rhode Island, wydana specyalnie przeciw kantorom »bucket shops«, o której poniżej będzie mowa, określa w art. I. pojęcie »bucket shop« w sposób następujący: »bucket shop« oznacza lokal, biuro, kantor, dom lub inne miejsce, gdzie zawiera się jedną z umów niniejszą ustawą zakazanych.

[2]) Pisma takie pod szumnymi tytułami »Finanz-Revue«, »Unabhangige Finanz-Presse« itp. przysyła się zwyczajnie darmo, ale poleca się w nich zawsze pewnego szczególnego bankiera do giełdowych transakcyi, licząc na to, że w końcu przecież czytelnik się da złapać i do spekulacyi namówić, zwłaszcza jeżeli przypadkiem kurs jakiegoś papieru w piśmie zachwalanego istotnie się podwyższy.

wet wysyłają osobnych ajentów podróżujących celem zalecenia kupna pewnych oznaczonych papierów spekulacyjnych, co do których mają rzekomo z pewnego źródła niezawodne informacye, że kurs papierów tych w krótkim czasie znacznie się podwyższy, przyczem oczywiście ofiarują swe usługi a zarazem gotowość wykonania transakcyi za złożeniem skromnego pokrycia t. j. za zabezpieczeniem ajenta na przypadek spadku kursu kwotą wynoszącą 250—500 K od każdych 25 nabyć się mających sztuk papierów czyli od t. zw. »szlusu«. Przez takie oferty i reklamy ułatwiają niesumienni spekulanci grę ludziom niezamożnym, którzy zaoszczędzony grosz, niejednokrotnie cały swój dobytek angażują w ten sposób w grze, kończącej się zwyczajnie tak, że w razie obniżenia się kursów papierów kupionych przez łatwowierne swe ofiary, właściciele tychże kantorów giełdowych żądają od swych mandantów dodatkowego pokrycia dla zabezpieczenia grożącej straty (Nachschuss-Nachdeckung) a w razie niedostarczenia tegoż pokrycia. sprzedają — często tylko pozornie — papiery w drodze t. zw. egzekucyi (Exekutionsverkauf), a dane sobie przy zawarciu interesu pokrycie, jakoteż ewentualnie przysłane sobie lecz nie wystarczające pokrycie dodatkowe zatrzymują na pokrycie rzekomych strat wskutek spadku kursu. Skutek jest zwyczajnie ten, iż łatwowierni mandanci tracą wszystko, co dali i co mieli, wskutek swej łatwowierności i braku wszelkiego doświadczenia i wszelkiej znajomości rzeczy. Rzeczą jest powszechnie wiadomą i doświadczeniem stwierdzoną, a zawsze się znowu powtarzającą, że każdy gwałtowniejszy spadek papierów na giełdzie, pociąga za sobą z powodów właśnie co przedstawionych bardzo znaczne, nieraz olbrzymie straty szerokich kół publiczności stojących poza giełdą, które raczej należałoby przestrzedz przed giełdą i wstrzymywać od wdawania się w transakcye giełdowe, aniżeli do nich namawiać.

Oczywista rzecz, że oba te sposoby wyzyskiwania łatwowiernej i rzeczy nieświadomej publiczności pod formą gry giełdowej mogą być połączone, chociaż różnią się one tem, że ajenci giełdowi pierwszej grupy są dosyć często zwykłymi oszustami, bez majątku i bez kredytu; ajenci drugiej grupy zaś mają w rzeczywistości kantory giełdowe i są uczestnikami giełdy, ale chodzi im jedynie o przysporzenie sobie zarobku z gry obcej t. j. o prowizye, kurtaże i o zyski nieprawe przez policzenie mandantom fałszywego kursu t. j. w razie kupna papierów przez policzenie kursu wyższego ani-

żeli ten, za który papiery na giełdzie nabyli, a w razie sprzedaży papierów przez policzenie kursu niższego aniżeli ten, po którym papier, którego sprzedaż mieli sobie zleconą, na giełdzie sprzedali. Jednym i drugim chodzi zatem tylko o wyzysk publiczności.

Na powyższe wybryki giełdy i gry giełdowej zwrócono od jakiegoś czasu szczególną uwagę, obmyślając środki dla ochrony publiczności.

System i sposoby operacyi tegoczesnych wyzyskiwaczy giełdowych jak i środki ich ścigania i karania przedstawił szczegółowo pierwszy Dr. Schütze w rozprawie »Die Strafbarkeit des buckets-shop Systems«, wydanej w Berlinie w r. 1911. Cechy charakterystyczne takiego wyzyskiwacza są według autora tego następujące:

1) Posiadacz takiej ajencyi »bucket shop« (zwany także »bucketing«) nie posiada żadnego kapitału;

2) nie ma żadnego kredytu giełdowego, któryby mu umożliwił rzeczywiste wykonanie na giełdzie zleceń swoich klientów;

3) nakłania i wciąga do gry giełdowej najczęściej ludzi niedoświadczonych, posiadaczy szczupłych kapitałów;

4) wygranej t. j. ewentualnej różnicy kursu przypadającej klientom tymże wcale nie wypłaca, a — aby to umożliwić

5) udziela fałszywych rad, jak wogóle używa fałszywych przedstawień.

Niebezpieczeństwo ze strony tych wyzyskiwaczy społeczeństwu grożące jest tem większe, że wciągają do gry szerokie koła ludzi pracujących i oszczędzających grosz i tymże grosz ciężko zapracowany wydzierają, że nadto ludzie w ten sposób wyzyskani najczęściej nie reagują wcale przeciw wyzyskowi, chociażby nawet (oczywiście zapóźno) poznali się na tem, że padli ofiarą oszustów. Najczęściej bowiem wstydzą się tego, że się wdali w spekulacye giełdowe, a ponadto często stanowisko ich, urząd itp. nie dozwala im wystąpić publicznie przeciw wyzyskiwaczom i przyznać się, że się dali wciągnąć do spekulacyi względnie do gry giełdowej, bo obawiają się, że im to może zaszkodzić w awansie, w opinii u przełożonych itd. Z takich też momentów i względów korzystają wyzyskiwacze gry giełdowej przy wyborze swoich ofiar, bo właśnie w tych sferach ofiar swych szukają.

Autor przytoczonej powyżej rozprawy rozpatruje operacye

tych wyzyskiwaczy ze stanowiska niemieckiego ustawodawstwa karnego i dochodzi do wyników następujących.

Działalność takich pokątnych ajentów giełdowych — bucketshops — przedstawia się zwyczajnie i najczęściej jako oszustwo z § 263 kod. k. niem. (pod oszustwo podpadałyby też najczęściej takie machinacye według § 197 k. k. austr.) i to tak ze względu na całość ich operacyi i cały sposób prowadzenia interesów, jak i ze względu na poszczególne interesa. Operacye ajentów, o których mowa, mogą jednak podpadać także pod postanowienia niem. kodeksu karnego o sprzeniewierzeniu (§ 246 kodeksu niem.), o ile oni biorą od swych klientów zaliczki na wykonanie pewnych transakcyi giełdowych, w rzeczywistości jednak zaliczki zatrzymują dla siebie i sobie przywłaszczają bez przeprowadzenia jakiegokolwiek interesu. Operacye inkryminowane można dalej — zdaniem autora — podciągnąć pod § 266 kodeksu niem. (uprawianie gry hazardowej sposobem zarobkowania) lub pod § 302 lit. *a* i *e* kodeksu niem. t. j. pod lichwę, która według § 302 lit. *e* kodeksu niem. nie jest ograniczona do pożyczek lub innych podobnych czynności kredytowych, lecz może zachodzić i przy innych aktach prawnych, jeżeli się wyzysk uprawia sposobem zarobkowania i wśród okoliczności wymaganych do zaistnienia karygodnej lichwy.

Także i przepisy specyalnych ustaw niemieckich mogą tu wejść w zastosowanie, a w szczególności przepisy § 4 ustawy o nielojalnej konkurencyi z dnia 7 czerwca 1906 r., dalej przepisy ustawy o depozytach bankowych względnie kupieckich z dnia 5 lipca 1896 roku, a w końcu przepisy ustawy giełdowej z dnia 22 czerwca 1896 r. względnie ustawy z dnia 27 maja 1908 r., które poniżej szczegółowo poznamy.

Tak więc prawo niemieckie chroni od biedy publiczność przed wyzyskiem ajentów giełdowych. Mimo to jednak autor, o którym mowa, żali się na brak należytej ochrony i sprężystości sądów karnych, żali się, że publiczność niemiecka traci przez szalbierstwa ajentów giełdowych miliony marek rocznie, a sądy niemieckie nie stosują należycie ustaw i nie występują dosyć energicznie przeciw wyzyskiwaczom, ponieważ ich sposobów operacyi nie znają dostatecznie i nie badają ich należycie tak, jakby to na podstawie obowiązujących ustaw czynić były w stanie.

Interesa dziś tak w języku giełdowym, jak i w literaturze prawa giełdowego, znane powszechnie pod nazwą »bucket shop«,

kwitną, jak się zdaje, nadzwyczajnie w Ameryce. Nie tak dawno temu bowiem, jak pisma codzienne doniosły, że w Nowym Jorku zamknięto taki zakład pod firmą »B. H. Scheftels & Co«. który zajmował olbrzymi gmach w dzielnicy giełdowej, miał sześć filii w główniejszych miastach Stanów Zjednoczonych i ogromną ilość urzędników, a na marki pocztowe, na opłatę reklam, listów, pism itd. wydawał pięć tysięcy dolarów tygodniowo[1]).

Pierwszą ustawę specyalną przeciw pokątnym kantorom giełdowym t. zw. »bucket shops« zaprowadzono w r. 1908 w stanie Rhode Island, jednym ze Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki. Jest to ustawa z dnia 6 maja 1908 r., zatytułowana »law of bucket shops« (ogłoszona w języku niemieckim w biuletynach międzynarod. Stowarz. krymin. tom XX (1913), str. 273 i n.). Składa się ona z czterech artykułów i zawiera postanowienia o zapobieganiu zakładaniu banków pokątnych, jakoteż przepisy o karaniu interesów, do których się ustawa odnosi.

Ustawa ta określa najpierw szczegółowo interesa, które podpadają pod pojęcie »bucket shop«, i zalicza tu w szczególności trzy rodzaje interesów:

a) Zawarcie umowy o kupno lub sprzedaż towarów lub papierów wartościowych wśród takich warunków, że obie strony, a w każdym razie posiadacz biura nie mają intencyi zawarcia rzeczywistego kupna lub rzeczywistej sprzedaży. Podpadają tu t. zw. interesa kasowe, gdzie jednak właściciel biura nie jest finansowo w stanie interesu faktycznie wykonać, a więc gra jedynie z mandantem na tegoż ryzyko;

b) interesa premiowe;

c) interesa terminowe, zawarte z zastrzeżeniem, że tylko różnica kursu w dniu umówionej dostawy będzie zapłaconą.

Wszystkie tu wymienione interesa ulegają karze pieniężnej do 1000 dolarów lub karze więzienia do jednego roku, a w razie powtórzenia karze więzienia do lat pięciu.

Karze ulega również ogłaszanie lub wystawianie na widok publiczny sprawozdań o notowaniu kursów papierów wartościowych lub towarów w zamiarze zawarcia umowy tą ustawą zakazanej lub w zamiarze skłonienia do zawarcia takiejże umowy lub wreszcie w zamiarze pośredniczenia w niej.

---

[1]) Zob. Frankfurter Zeitung z 12 października 1910 r.

Nasuwa się tedy pytanie: czy potrzebne są i u nas podobne przepisy ustawodawcze dla ochrony przed wyzyskiwaczami i oszustami giełdowymi? Że i w naszym kraju szerokie koła ludności wciągnięte zostały do gry giełdowej zwłaszcza w latach ostatnich, że mimo ogromnych strat, jakie kraj nasz poniósł w słynnym krachu giełdowym w r. 1873, znowuż z powodu lekkomyślności i braku wszelkiej znajomości stosunków giełdowych i wszelkiego doświadczenia bardzo znaczne w kraju poniesiono straty, że grą giełdową bawią się wskutek reklam specyalnych pism giełdowych pod różną firmą do kraju nadsyłanych,ludzie, którzy wyobrażenia nie mają o papierach giełdowych, kupując i sprzedając papiery sobie wcale nieznane, że w szczególności w ostatnich latach angażowano się u nas na znaczne sumy w papierach »Skoda« i »Alpine«, o których osoby zaangażowane nawet nie wiedzą, czy to są banki, czy koleje, czy kopalnie złota, czy inne przedsiębiorstwa, jest rzeczą powszechnie znaną, a więc i wkroczenie ustawodawstwa jest konieczne.

Obok powyżej przedstawionych machinacyi, które skierowane są ku wciąganiu do gry giełdowej osób poza giełdą stojących t. j. szerokich kół publiczności, ludzi niezamożnych, niedoświadczonych i nie rozporządzających dostatecznymi środkami finansowymi, by módz zawierać ryzykowne transakcye giełdowe, znane są jeszcze inne wybryki gry giełdowej, wymagające pewnej represyi w drodze ustawodawczej. Należą tu w szczególności różnego rodzaju manewry giełdowe, mające na celu wywołanie sztucznej zniżki lub zwyżki kursu papierów wartościowych (efektów) lub też i towarów, będących przedmiotem obrotu giełdowego.

Tu należą w szczególności machinacye następujące: zawieranie interesów pozornych dla podwyższenia lub obniżenia kursu giełdowego; rozpuszczanie fałszywych wiadomości (»Tatarennachrichten«) dla wywołania gwałtownej zniżki kursów (»paniki«); rozpowszechnianie fałszywych wiadomości korzystnych o pewnych papierach lub inne tym podobne manewry dla wywołania zwyżki kursu giełdowego (»Kurstreiberei«) itp.

Ustawodawstwo karne zaczęło zajmować się powyższemi machinacyami szczegółowo i energicznie dopiero, gdy utrwaliło się przekonanie, że ustawodawca nie może pozostać obojętnym wobec czynów, wyzyskujących ogół i sprowadzających ruinę licznych mas.

Odróżnić należy ze stanowiska ustawy karnej t. j. ze stanowiska interesu, o którego ochronę chodzi, działania, skierowane

ku wciąganiu publiczności do gry giełdowej t. j. biura pokątne i ajencye dla gry giełdowej, o których powyżej mówiliśmy, z jednej strony; a niedozwolone manewry giełdowe dla wywołania zwyżki lub zniżki kursu giełdowego z drugiej strony. Różne bowiem są interesa zagrożone w jednym a drugim przypadku.

Co do czynów, objętych grupą drugą, już kodeks karny Napoleoński zawierał w art. 419 (dotąd obowiązującym) postanowienia karne przeciw wpływaniu na cenę towarów, środków żywności lub papierów publicznych przez środki nierzetelne, zdolne do wprowadzenia w błąd lub inne bezprawne sposoby.

W szczególności podlegają według tegoż artykułu 419 code pénal karze więzienia od miesiąca do roku, oraz karze pieniężnej od 500 do 10.000 franków ci, którzy przez rozpowszechnianie faktów fałszywych lub oszczerczych, przez tworzenie koalicyi itp. i wogóle jakimibądź środkami podstępnymi wywołują podwyższenie lub obniżenie się ceny środków żywności, towarów lub papierów i efektów publicznych i to powyżej lub poniżej tej ceny, którąby ustaliła naturalna i wolna konkurencya[1]).

Postanowienie to kodeksu Napoleońskiego było zbyt elastyczne i zbyt szerokie miało ramy, dlatego też nie okazało się praktycznem.

Nadmienić tu należy, że sztuczne podwyższenie cen środków żywności przez zmniejszenie produkcyi lub przez ich nagromadzenie (t. j. przechowywanie i usuwanie z obrotu) t. zw. »accaparement« karał także § 479 kodeksu k. austr., uchylony przez t. zw. nowelę koalicyjną z dnia 7 kwietnia 1870 r. L. 43 Dz. u. p.

Za wzorem kodeksu Napoleońskiego poszła ustawa karna belgijska z dnia 8 czerwca 1867 r. Ustawa ta stanowi w art. 311, że kto przez jakiekolwiek sposoby podstępne (moyens frauduleux) wywołał zwyżkę (hausse) lub zniżkę (baisse) ceny środków żywności, towarów lub publicznych papierów wartościowych, ulegnie karze więzienia od jednego miesiąca do dwóch lat oraz grzywnie od 300 do 10.000 franków.

Prawo belgijskie karze zatem, podobnie jak prawo francuskie,

---

[1]) Karze podlegają według jurysprudencyi franc. tylko działania, które faktycznie zniżkę lub zwyżkę cen wywołały; usiłowanie czynu nie podpada pod ustawę (zob. petite collection Dalloz — codé d'instr. crim. et code pénal 1906, str. 467, nota 5). Ustawą z dnia 12 marca 1900 zaprowadzono we Francyi przeciw nadużyciom giełdowym różne kautele natury prawno-prywatnej.

działania, objęte nazwą »Kurstreiberei« t. j. podstępne wpływanie na zwyżkę lub zniżkę ceny, i to nietylko co do papierów wartościowych i towarów, lecz także co do środków żywności; natomiast nie wspomina nic o wciąganiu do gry giełdowej ludzi lekkomyślnych lub niedoświadczonych, ani o machinacyach objętych mianem »bucket shop«.

Podobne postanowienia, jak kodeks belgijski, zawiera kodeks, karny hiszpański z 17 czerwca 1870 r. w art. 557 i kod holenderski z 3 marca 1881 w art. 334.

Kodeks karny włoski z r. 1888 karze w art. 193 i 326 tak samo tylko wpływanie przez rozpowszechnianie fałszywych wiadomości lub przez inne środki oszukańcze na zwyżkę lub zniżkę cen, ale rozszerza zakres działań, które pod ustawę karną podpadają, o tyle, że karze nietylko niedozwolone wpływanie na ceny papierów wartościowych, towarów i środków żywności, będących przedmiotem handlu na publicznej giełdzie lub na publicznym targu, ale także wpływanie w takiż sposób i wśród takichże okoliczności na cenę pracy.

Tak samo karze nowy kodeks karny rosyjski z r. 1903 (dotąd nie obowiązujący) w art. 264 wpływanie na kurs giełdowy przez rozszerzanie w tym celu fałszywych wiadomości.

Nie wspomina zaś kodeks o działaniach skierowanych ku wyzyskowi publiczności przez nakłanianie do gry giełdowej.

Kodeks norweski z dnia 22 maja 1902 r. karze w § 273 karą pieniężną (do 5000 koron) lub więzieniem do lat dwóch tego, kto rozszerza kłamliwe wiadomości, przez które zamierza wywrzeć wpływ na cenę towarów, papierów wartościowych lub podobnych przedmiotów.

Według dalszego ustępu tegoż paragrafu podlega takiej samej karze: 1) kto zapraszając do utworzenia towarzystwa akcyjnego (t. j. do subskrypcyi na akcye) lub do udziału w innem podobnem przedsiębiorstwie usiłuje jednać uczestników przez podanie fałszywych dat lub przez zatajenie prawdy; 2) kto w takiemże przedsiębiorstwie ogłasza sprawozdania o stanie przedsiębiorstwa, które wskutek zamieszczenia fałszywych dat lub zatajenia istotnych okoliczności, zdolne są do wprowadzenia w błąd.

Co się zaś tyczy nakłaniania do gry giełdowej, zawiera kodeks norweski w rozdziale 29 o lichwie i grze hazardowej następujące postanowienie ogólne (§ 298): 1) kto z gry hazardowej (o ile ona

nie jest dozwolona przez specyalną ustawę) lub z wciągania innych do takiej gry, tworzy sobie przemysł, ulega karze więzienia do jednego roku, a dalszy § 299 objaśnia, że za grę hazardową uważać należy każdą grę o pieniądze lub wartości pieniężne, przy której sposób gry i wysokość wkładek wskazują na to, że chodzi o osiągnienie zysku[1]).

W drugim ustępie tegoż § 299 powiada kodeks norweski, że pod powyższymi warunkami także zakłady i interesa terminowe (o różnicę kursu) uważa się za gry hazardowe.

W ten więc sposób namawianie do gry giełdowej stanowi według kodeksu norweskiego zbrodnię karaną więzieniem do jednego roku, o ile ze sposobu gry lub z wysokości wkładki wynika oczywiście, że głównie chodzi o chęć zysku.

Interesa giełdowe, powyżej przedstawione, podpadają tedy niewątpliwie pod powyższe przepisy.

Kodeks karny niemiecki nie zawiera, jak powyżej przedstawiono, postanowień, któreby wprost i bezpośrednio zajmowały się grą giełdową.

Wprowadziła je dopiero ustawa giełdowa niemiecka z dnia 22 czerwca 1896 r., zmieniona i uzupełniona nowelą z dnia 27 maja 1908 r.

Zna ona dwa specyalne przestępstwa, odnoszące się do gry giełdowej, a mianowicie:

a) Według § 94 ustawy podlega karze więzienia oraz kumulatywnie karze pieniężnej do 15.000 marek, kto nałogowo (gewohnheitsmässig) w zamiarze osiągnięcia zysku nakłania drugich, wyzyskując ich brak doświadczenia lub lekkomyślność, do spekulacyjnych interesów giełdowych, które nie należą do ich zawodu (Gewerbebetrieb).

b) Według § 95 zaś podlega karze więzienia, obok której można nałożyć grzywnę do 3000 marek:

1. Komisant (a więc dom bankowy względnie kantor giełdowy), który dla przysporzenia sobie lub trzeciemu korzyści majątkowej, komitentowi wyrządza szkodę majątkową przez to, że co do zawrzeć się mającego interesu udziela wbrew lepszej wiedzy fałszywej rady lub fałszywej informacyi;

---

[1]) Zob. co do tego określenia gry hazardowej: Kriegsmann: das Glücksspiel w Vergl. Darstellung des Strafr. VI, str. 401.

2. kto przy wykonaniu zlecenia giełdowego lub przy rozwikłaniu interesu rozmyślnie działa na szkodę komitenta.

Postanowienie § 94 ma zatem chronić nieświadomą publiczność wogóle przed grą giełdową, gdyż każde wciąganie do gry giełdowej o papiery czy towary osób, do których zwyczajnego zawodu względnie zakresu przedsiębiorstwa interesa tego rodzaju nie należą, będzie karanem jako występek.

Postanowienie § 95 zaś chroni publiczność przed wyzyskiem ze strony kantorów giełdowych, jak wogóle domów bankowych, tak w przypadku, gdyby kto wdał się w spekulacye giełdowe bez namowy ze strony ajentów, jak i wtedy, jeżeli to czyni wskutek namowy.

Przepisy te są zatem dostateczną ochroną publiczności przeciw manipulacyom różnego rodzaju ajentów giełdowych, które poznaliśmy.

Mimo powyższych jakby się zdawało wystarczających przepisów i mimo, że przedstawione powyżej sposoby wyzysku giełdowego publiczności są w Niemczech bardzo rozpowszechnione, nie zdarzył się w Niemczech przez lat kilkanaście od wprowadzenia ustawy z 22 czerwca 1896 r. żaden przypadek zasądzenia za nakłonienie do gry giełdowej. Tłómaczą to tem [1]), że z jednej strony prokuratorzy państwa nie są dostatecznie obznajomieni z giełdą i techniką gry giełdowej względnie jej wykwitami, a z drugiej strony, że przedstawione powyżej postanowienia ustawy giełdowej niemieckiej są zbyt elastyczne, przez co odstraszają od ich stosowania.

Podstępnem wpływaniem na kursa giełdowe zajmuje się ustawa giełdowa niemiecka w §§ 88 i 89.

W szczególności podlega według § 88 karze więzienia i kumulatywnie karze pieniężnej do 15.000 marek, kto w zamiarze oszukańczym używa środków, mających wprowadzić drugiego w błąd w celu wywarcia wpływu na cenę giełdową lub targową towarów lub papierów wartościowych (»Kursbetrug«).

Takiej samej karze podlega, kto w zamiarze oszukańczym podaje świadomie w prospektach lub w publicznych ogłoszeniach niezgodne z prawdą daty, które mają skłonić do subskrypcyi, zakupna lub sprzedaży papierów wartościowych.

---

[1]) Zob. artykuł Dra Alsberga: Strafbare Verleitung zum Börsenspiel w czasopiśmie »Plutus« (Berlin, 1 lutego 1913 r.).

Według § 89 zaś podlega karze więzienia do roku, a obok niej karze pieniężnej do 500 marek, kto daje lub przyrzeka, przyjmuje lub sobie wymawia korzyści za ogłaszanie w prasie wiadomości, które mają wywrzeć wpływ na kurs giełdowy, jeżeli korzyści rzeczone stoją w rażącej dysproporcyi do świadczenia. Takiej samej karze podlega, kto przyjmuje lub wymawia sobie takież korzyści za zaniechanie podania w piśmie drukowem wiadomości o treści powyżej przedstawionej (przekupstwo prasy w celach gry giełdowej).

Projekt nowego kodeksu karnego niem. nie zawiera żadnych postanowień przeciw wyzyskowi pod formą gry giełdowej, a to zapewne dlatego, że mają pozostać w mocy przepisy ustawy giełdowej właśnie co przedstawione.

Ustawodawstwo austryackie do r. 1903 nie znało żadnych postanowień karnych przeciw wybrykom gry giełdowej; nie zawiera w szczególności żadnych przepisów karnych ustawa giełdowa austr. z dnia 1 kwietnia 1875 r. Nr 67 Dz. up.

Dopiero t. zw. nowela giełdowa t. j. ustawa z dnia 4 stycznia 1903 r. Nr. 10 Dz. u. p. o organizacyi giełd rolniczych, których przedmiot obrotu rozciąga się na zboże i fabrykaty młyńskie, wprowadza w §§ 10—13 zakaz zawierania interesów terminowych co do zboża i fabrykatów młyńskich, a w związku z tym zakazem zawiera w §§ 17—22 postanowienia karne przeciw wybrykom gry giełdowej.

W szczególności dopuszcza się występku podlegającego karze ścisłego aresztu od trzech dni do trzech miesięcy: kto sposobem zarobkowania zawiera interes w § 12 tejże ustawy zakazany, kto w nim pośredniczy, jak i ten, kto drugiego do zawierania takiego zakazanego interesu nakłania. Obok kary aresztu może być nałożona kumulatywnie kara pieniężna od 500 do 5000 koron. Takiegoż występku, karanego aresztem ścisłym od miesiąca do jednego roku, obok którego może być nałożona kara pieniężna od 2000 do 20.000 koron, dopuszcza się, kto sposobem zarobkowania nakłania drugiego, wyzyskując tegoż brak doświadczenia lub lekkomyślność, do interesu według § 12 tejże ustawy zakazanego. Tak samo karanym będzie za występek z § 19 rzeczonej ustawy aresztem ścisłym od tygodnia do roku, obok którego może być nałożona kara pieniężna do 20.000 koron, kto rozmyślnie wpływa na kurs gieł-

dowy zboża lub fabrykatów młyńskich przez zawarcie interesu pozornego lub przez wprowadzenie w błąd co do okoliczności istotnej dla tworzenia się ceny.

W końcu karanym będzie za występek z § 20 tejże ustawy aresztem ścisłym od trzech dni do trzech miesięcy, z czem może być połączona kara pieniężna do 5000 koron:

1. kto za ogłoszenie w prasie, które ma wywrzeć wpływ na cenę giełdową zboża lub fabrykatów młyńskich, wymawia sobie lub ofiaruje korzyść, która nie stoi w żadnym stosunku do świadczenia;

2. kto przyjmuje korzyść lub ją sobie wymawia za zamilczenie wiadomości prawdziwej co do okoliczności istotnej dla tworzenia się ceny giełdowej zboża lub fabrykatów młyńskich.

Tak więc powyższa ustawa, obowiązująca już lat 10, karze, jak widzimy, nietylko wpływanie na cenę giełdową zboża i fabrykatów młyńskich przez niedozwolone machinacye, lecz także nakłanianie do gry giełdowej względnie do interesów terminowych co do zboża i fabrykatów młyńskich.

Przepisy powyższej ustawy nie wyczerpujące, nie dosyć ścisłe i ograniczone do zboża i fabrykatów młyńskich, nie mogły wiele zaważyć w praktyce życia i nie mają wielkiej wartości.

To też zasądzenie sądowo-karne za jeden z występków wspomnianej ustawy dotąd nie nastąpiło. Przeciwnie według wyjaśnienia, udzielonego nam przez uprzejmość Sekretaryatu wiedeńskiej giełdy dla produktów rolnych, Trybunał najwyższy w pewnym przypadku orzekł, że zawarcie zakazanego w przepisie § 10 ustawy interesu terminowego co do zboża nie stanowi przestępstwa, podlegającego sądom karnym. Przestępstwo sądowo-karne stanowić ma bowiem według brzmienia ustawy i według historyi powstania dotyczących przepisów jedynie przekroczenie zakazu, jaki rząd dopiero wyda, ustanawiając na mocy ustawą przyznanego sobie prawa, w drodze rozporządzenia pewne normy (uzanse) dla interesów terminowych.

Istotnie § 10 ustawy wypowiada wprawdzie kategorycznie zakaz interesów terminowych co do zboża i fabrykatów młyńskich, ale przepisy §§ 17 do 21, zawierające sankcye karne dla działań ustawą tą zabronionych, mają za podstawę interesa zakazane po myśli § 12 ustawy i tylko zawieranie względnie nakłanianie do takich paragrafem 12 zakazanych interesów karzą. W tymże § 12 zaś stanowi ustawa, że właściwe ministerstwa mają dopiero drogą

rozporządzenia zakazywać interesów terminowych, jeżeli na giełdzie lub poza giełdą zawiera się interesy co do zboża i fabrykatów młyńskich na podstawie zakazanych w § 11 ust. warunków (uzansów).

Otóż rozporządzenie takie wydał wprawdzie rząd na mocy § 12 ustawy, ale wydał je w tym kierunku, że zawieranie interesów terminowych na podstawie dawniej istniejących, a przez nowelę do ustawy giełdowej uchylonych zwyczajów (uzansów) giełdy wiedeńskiej i czerniowieckiej jest zakazanem. Zakazu tego według poświadczenia Sekretaryatu rzeczonej giełdy wiedeńskiej dla produktów rolniczych dotąd nie przekroczono, a zdaniem tegoż Sekretaryatu praktycznie takiego przekroczenia wyobrazić sobie nie można.

Tak więc mimo istnienia ustawy, zakazującej gry giełdowej co do zboża i produktów rolniczych i kwalifikującej namawianie do takiejże gry jako występek karny, podlegający karze ścisłego aresztu od trzech dni do trzech miesięcy, ustawa ta nie ma żadnej wartości praktycznej, a nakłanianie do gry giełdowej co do zboża i produktów rolniczych pozostaje bezkarne.

Z nowszych projektów karnych pierwszy projekt nowej ustawy karnej austr. z r. 1893 w redakcyi komisyi Izby poselskiej uchwalił wprowadzić do ustawy (§ 309) postanowienie następujące:

»Wer in gewinnsüchtiger Absicht den Leichtsinn, die Verstandesschwäche oder Unerfahrenheit eines anderen dadurch ausbeutet, dass er ihn zu Börsenspekulationsgeschäften verleitet, die offenbar seinen Vermögensverhältnissen nicht entsprechen und infolge dessen sein wirtschaftliches Verderben herbeiführen oder befördern können, ist mit Gefängnis bis zu einem Jahre zu strafen. Hiemit kann Geldstrafe bis zu 2000 fl. verbunden werden«.

Motywa uzasadniają potrzebę takiego postanowienia w następujący sposób:

»Es gibt zahlreiche Spekulationsunternehmen, die rein nur von den leichtsinnigen Opfern der Börse leben. Die Leute, die sich durch gewagtes Spiel zu Grunde richten, sind keineswegs ausschliesslich kopflose, leidenschaftliche Spieler. Nein, auch den ruhigsten und verständigsten Männern und Frauen wird mittels lügenhaften Inaussichtstellen sicherer und müheloser Gewinnste ihr oft mühsam erspartes Geld in listiger Weise herausgelockt. Die Verleitung zum Börsenspiel wird sowohl mittels öffentlicher, oft schändlich lügenhafter Reklame, als auch durch persönliche Einwirkung einer ganzen Schar von Vermittlern und Winkelagenten betrieben«.

Do tego dodano w § 520 specyalne przekroczenie o karaniu kłamliwych reklam i ogłoszeń, mających na celu wciąganie ludzi do gry giełdowej (»Reklameparagraf«).

Następnie projekty ustawy karnej szwajcarskiej z lat 1894 i 1903 zawierały postanowienia przeciw nakłanianiu do gry hazardowej wogóle; karzą one czyny takie bardzo surowo, bo nawet kryminałem do lat pięciu i grzywną do 30.000 franków, jeżeli sprawca w chęci zysku korzysta z położenia przymusowego, słabości umysłu lub charakteru, lekkomyślności, braku doświadczenia lub zależności drugiego, aby go do gry giełdowej lub hazardowej nakłonić. Przestępca traci nadto wszelkie prawa do wygranej i do prowizyi, a co z tego tytułu powziął, ma zwrócić.

Projekt szwajcarski zakreśla, jak widzimy, bardzo szerokie ramy dla karygodności wybryków gry giełdowej i karze nakłanianie do gry giełdowej na równi z wyzyskiem lichwiarskim [1]). Nie przewiduje jednak i nie zawiera projekt szwajcarski przepisów przeciw machinacyom i manewrom giełdowym, mającym na celu sztuczne wywołanie zniżki lub zwyżki cen giełdowych; nadto podpada pod artykuł 93 tylko nakłanianie do gry giełdowej *in concreto* t. j. oznaczonych osób, nie podpada zaś niebezpieczne dla ogółu nakłanianie ogólnikowe do gry giełdowej przez rozsyłanie reklam, okólników, listów powielonych itp.

Ostatni projekt ustawy karnej szwajcarskiej z r. 1908 karze nakłanianie do gry giełdowej, jeżeli nakłaniający wiedział lub wiedzieć był powinien, że spekulacya giełdowa, do której drugiego nakłania, nie stoi w żadnym stosunku do majątku osoby do gry nakłonionej, to znaczy, że jest dla niej zbyt ryzykowną i może stać się zgubną.

Słusznie projekt szwajcarski wymaga, aby nakłaniający do gry giełdowej informował się o stosunkach majątkowych osób, które do gry nakłania, i karze nietylko rozmyślne ale i lekkomyślne działania (culpa) w powyższym kierunku.

Autorowie ostatnich projektów ustawy karnej austr. poszli za wzorem ustawy giełdowej niemieckiej.

Projekt ustawy k. Lammasch-Hoegel z r. 1906 zawierał w szczególności w § 378 postanowienia karne przeciw sztucznemu

---

[1]) Por. Richard Schmidt: Börsenwucher w dziele Vergl. Darstellung des Strafr. VIII, str. 287.

wywoływaniu zwyżki lub zniżki kursu papierów wartościowych lub towarów, podciągając tu nietylko ogłaszanie publiczne lub w pismach wiadomości, mających wywrzeć wpływ na kurs papierów wartościowych lub towarów, ale także rozmyślne zaniechanie ogłaszania z prawdą zgodnych wiadomości w tymże zamiarze; zaś w § 379 zawierał postanowienia przeciw wciąganiu ludzi niedoświadczonych do gry giełdowej. Czyny te mają być karane jako występki karą więzienia lub aresztu, a obok tego może sąd kumulatywnie nałożyć na sprawców znaczne kary pieniężne.

Komisya karna, która ułożyła projekt z r. 1909, odłączyła postanowienia § 378 o wpływaniu na kurs giełdowy od działań, podpadających pod § 379.

Postanowienie przeciw karygodnemu wyzyskowi przez wciąganie osób niedoświadczonych do gry giełdowej, zamieszczono mianowicie w rozdziale 29, zawierającym postanowienia karne przeciw wyzyskowi w § 381.

Według postanowienia tego ma być karany:

1. Kto w zamiarze przysporzenia sobie lub trzeciemu korzyści majątkowej nakłania drugiego, wyzyskując tegoż lekkomyślność, słabość umysłu lub brak doświadczenia do transakcyi, której przedmiotem są papiery wartościowe lub towary, wśród okoliczności, z których wynika zamiar osiągnięcia zysku ze zwyżki lub zniżki kursu giełdowego bez rzeczywistego dostarczenia lub odebrania przedmiotu;

2. kto przez krzykliwe i szalbiercze (marktschreierische) ogłoszenia stara się nakłaniać do zawierania spekulacyi giełdowych co do papierów wartościowych lub towarów.

W przypadku pierwszym, który stanowić będzie występek, zagrożoną jest kara więzienia lub aresztu od tygodnia do roku lub kara pieniężna od 500 do 20.000 koron; obok kary na wolności może być nałożoną także kara pieniężna do 20.000 koron.

W drugim przypadku, stanowiącym przekroczenie, zagrożona jest kara znacznie łagodniejsza, bo tylko areszt do trzech miesięcy lub kara pieniężna do 1.000 koron.

Motywa projektu uzasadniają potrzebę powyższych postanowień karnych bardzo krótko w sposób następujący:

»Einen der Auswüchse des Verkehres mit börsemässig gehandelten Waren stellt die Verleitung leichtsinniger, verstandesschwacher oder unerfahrener Personen zu Spekulationsgeschäften dar. Es

soll auch hier die Unwirtschaftlichkeit des einen Kontrahenten gegen den Eigennutz des anderen geschützt werden. Gerade deshalb, weil volle Vertragsfreiheit gewährt ist, muss dem Eigennutz in seinen gemeinschädlichen Formen entgegengetreten werden. Der § 381 definiert das Börsenspekulationsgeschäft als ein Geschäft über Wertpapiere oder Waren unter Umständen, aus welchen die Absicht hervorgeht, aus dem Steigen oder Fallen des Börsenpreises einen Gewinn zu erzielen, ohne den Gegenstand wirklich zu liefern oder zu übernehmen. Wie bereits der Bericht des Ausschusses des Abgeordnetenhauses 1893, § 309, vorgeschlagen hat, wird die Verleitung nur strafbar, wenn der Täter dadurch sich oder einem Dritten einen Vermögensvorteil zuwenden will.

Dieser Vermögensvorteil kann in der Provision, Verwahrungsgebühr, Courtage oder sonstigen Ansprüchen bestehen«.

Projekt rządowy z r. 1912 zmodyfikował nieco powyższe postanowienia projektu komisyjnego.

W szczególności w ustępie 1-ym opuścił słowa »w zamiarze przysporzenia sobie lub drugiemu korzyści majątkowej« (zamiar ten zresztą będzie zawsze zachodził przy nakłanianiu do gry giełdowej), a chcąc wyrazić dokładniej, że chodzi tylko o spekulacye giełdowe, powiada, że karze ulega nakłanianie do interesu spekulacyjnego (zu einem Spekulationsgeschäft), tyczącego się papierów wartościowych lub przedmiotem handlu na giełdzie będących towarów, i dodaje nadto, że nakłanianie do takich spekulacyi ulega karze tylko wtedy, jeżeli ryzyko (niebezpieczeństwo straty) pozostaje w jaskrawej dysproporcyi do siły gospodarczej osoby namówionej, a sprawca nakłanianie do gry giełdowej praktykuje zarobkowo

Podobnież w ustępie 2-gim określono bliżej interesa, o które chodzi, tak samo jak w ustępie 1-ym, a nadto dodano, że także rozsyłanie cyrkularzy (Rundschreiben) w powyższym zamiarze ulega takiej samej karze.

Postanowienia przeciw manewrom szalbierczym popełnianym w celu wywarcia wpływu na cenę giełdową zamieszczono w rozdziale 30-tym jako działaniom, skierowanym przeciw porządkowi gospodarczemu (strafbare Handlungen gegen die wirtschaftliche Ordnung).

W § 389 karze projekt wogóle wszelkie rozpowszechnianie

nieprawdziwych faktów, zdolnych do podkopania zbytu, kredytu, obrotu interesów itd. drugiej osoby.

W §§ 390 do 392 zaś stanowi projekt co następuje:

§ 390 l. 1. Kto za ogłoszenie w piśmie drukowem wiadomości, która ma wywrzeć wpływ na cenę giełdową papieru wartościowego lub towaru, daje lub przyrzeka, przyjmuje lub wymawia sobie korzyść majątkową, będącą w rażącej dysproporcyi do świadczenia;

2. kto za zaniechanie w piśmie drukowem ogłoszenia okoliczności istotnej dla tworzenia się ceny giełdowej papieru wartościowego lub towaru daje lub przyrzeka korzyść majątkową, albo też ją przyjmuje lub sobie wymawia — karanym będzie za występek więzieniem lub aresztem do trzech miesięcy lub karą pieniężną do 1000 koron. Obok kary na wolności można nałożyć karę pieniężną do 5000 koron.

Korzyść majątkową, daną sprawcy, można uznać za przepadłą.

§ 391 l. 1. Kto zawiera interes pozorny lub innego używa środka, zdolnego do wprowadzenia w błąd co do okoliczności istotnej dla tworzenia się ceny, w zamiarze wywarcia wpływu na cenę giełdową papieru wartościowego lub towaru;

l. 2. kto drogą pisma drukowego, drogą wiadomości dla obrotu giełdowego przeznaczonej lub wreszcie na giełdzie rozpowszechnia nieprawdziwe daty, ażeby skłonić trzecie osoby do subskrypcyi, do zakupna lub do sprzedaży papieru wartościowego lub towaru przedmiotem handlu na giełdzie będącego, karanym będzie więzieniem od tygodnia do roku, obok czego można nałożyć na sprawcę karę pieniężną do 20.000 koron.

§ 392. Zasądzony za pędzenie kursu (Kurstreiberei) będzie wykluczony od udziału w giełdzie przez czas sześciu miesięcy. Kierownictwo giełdy może ten czasokres wykluczenia z giełdy przedłużyć do lat trzech.

Motywa kom. uzasadniają potrzebę powyższych postanowień karnych w sposób następujący:

»Die Strafandrohung des §. 390 will die Ausbeutung des Publikums durch eine einverständliche Aktion derjenigen, die aus der Bewegung des Börsenpreises eines Wertpapiers oder einer Ware Vorteil ziehen wollen, und der Presse verhindern, indem sie unter bestimmen Voraussetzungen die aktive und passive Bestechung der

Presse unter Strafe stellt. Der Tatbestand der Zahl 1 besteht darin, dass für eine Mitteilung in einer Zeitschrift, durch die auf den Börsenpreis eingewirkt werden soll, ein Vermögensvorteil gewährt oder angenommen wird, der in auffallendem Missverhältnisse zur Leistung steht, woraus das Gesetz auf den bedenklichen Inhalt der Mitteilung schliesst; der Tatbestand der Zahl 2 darin, dass für das Unterlassen der Veröffentlichung einer wahren Angabe über einen für die Bildung des Börsenpreises wesentlichen Umstand ein Vermögensvorteil gewährt oder angenommen wird. Unter denselben Voraussetzungen macht das Versprechen eines Vermögensvorteiles und die Annahme eines solchen Versprechens straffällig.

Die Strafdrohung ist für das österreichische Recht keineswegs neu; sie ist geltendes Recht für Getreide und Mühlenfabrikate (§ 20 des Gesetzes vom 4 Jänner 1903, RGB. Nr. 10, über den Terminhandel in Getreide). Der Entwurf zieht blos die aus der Gleichartigkeit der Verhältnisse sich ergebende Konsequenz, indem er die Bestimmung auf börsenmässig gehandelte Wertpapiere und Waren ausdehnt. Im Tatbestand ist nur der Unterschied vorhanden, dass der Entwurf im Falle der Zahl 2 auch die aktive Bestechung als strafbar erklärt, wodurch eine kaum verständliche Unvollständigkeit der geltenden Bestimmung beseitigt wird.

Die Strafdrohung des § 391, Z. 1, richtet sich gegen die Beeinflussung des Börsenpreises eines Wertpapieres oder einer Ware durch Scheingeschäfte oder andere Mittel, die geeignet sind, über einen für die Preisbildung wesentlichen Umstand zu täuschen. Die Begriffsmerkmale sind dem § 19 des Gesetzes über den Terminhandel in Getreide entnommen; neu ist die Ausdehnung auf alle börsenmässig gehandelten Wertpapiere und Waren, wofür ebenso wie bei § 390 die Gleichartigkeit der Verhältnisse ausschlaggebend war. Eine ähnliche, für das Publikum gefährliche Handlung, nämlich die Verbreitung unwahrer Angaben, um zur Zeichnung, zum Ankauf oder Verkauf eines Wertpapieres oder einer börsenmässig gehandelten Ware zu bestimmen, sucht § 391, Z. 2 zu hindern.

Die beiden, dem Betruge nahestehenden Tatbestände sind mit der Strafe des Gefängnisses von einer Woche bis zu einem Jahre bedroht, mit der Geldstrafe bis zu zwanzigtausend Kronen verbunden werden kann.

Zum Schlusse sei darauf hingewiesen, dass die Bestimmung des § 391 keine Besonderheit des österreichischen Rechtes bilden

wird; auch andere Staaten haben das Bedürfnis gefühlt, Umtrieben und Kunstgriffen im Verkehre mit Wertpapieren und Waren, die um so bedenklicher sind, als das grosse Publikum ausserstande ist, den Sachverhalt auf seine Richtigkeit zu prüfen, mit der Strenge des Strafrechtes zu begegnen. Die Bestimmungen des Auslandes greifen zum Teile weiter und sind in bezug auf die Strafen strenger als die Vorschläge des Entwurfes; siehe Artikel 411 des belgischen Code pénal, Artikel 334 des niederländischen Strafgesetzbuches, Artikel 293 und 326 des italienischen Codice penale, § 75 des deutschen Börsengesetzes vom 22 Juni 1896 und § 88 der neuen Fassung vom 8 Mai 1908, sowie § 273 des norwegischen Strafgesetzbuches«.

Projekt rządowy (1912) mimo protestu kół interesowanych, zatrzymał powyższe postanowienia; zmodyfikował je jednak w ten sposób, że w § 390 pod l. 2 pociąga do odpowiedzialności zgodnie z 20 l. 2 austr. noweli giełdowej i z postanowieniem § 89 niem. ustawy giełdowej tylko tego, kto korzyść majątkową za świadczenie tam wymienione t. j. za zaniechanie ogłoszenia w piśmie drukowem przyjmuje lub sobie wymawia, opuścił zaś ustęp, według którego i ten pod karę podpadał. kto za to świadczenie korzyść majątkową daje lub przyrzeka.

Według projektu rządowego zatem tylko przekupiony (dziennikarz) będzie odpowiadał kryminalnie za zaniechanie wskutek przekupstwa ogłoszenia pewnych wiadomości w piśmie drukowem, nie zaś przekupujący.

Projekt rządowy przywrócił zatem w § 390 l. 2 zgodność z odpowiedniem postanowieniem § 20 l. 2 noweli giełdowej z dnia 4 stycznia 1903 r., którą powyżej poznaliśmy i która również karze w przypadkach, o których mowa, tylko przekupionego, nie zaś przekupującego.

Jest to jednak, jak słusznie podnoszą motywa projektu komisyjnego, anomalią, aby karać tylko tego, kto łapówki przyjmuje, a zostawić wolnym tego, kto czynnie przekupuje. Owszem raczej karaćby należało tego, kto prasę przekupuje w tym celu, aby pewne fakta przemilczała, bo on właśnie zamierza przez to wpływ wywrzeć na kurs giełdowy, a więc on jest właściwym winowajcą.

Pomijając zresztą wielką trudność, jaką nasunie ustalenie odpowiedzialnej osoby (redaktor czy wydawca?), zachodzi wielka wątpliwość, czy można pociągać do odpowiedzialności karnej wy-

dawców pisma za nie ogłaszanie w piśmie prywatnem pewnych wiadomości. Zupełnie co innego jest ogłaszanie wiadomości z prawdą niezgodnych a zdolnych do wprowadzenia w błąd czytelników, a proste wstrzymanie się od podania w piśmie pewnych wiadomości. Pisma drukowe nie mają ogólnego obowiązku informowania publiczności o wszystkiem. Wydawnictwu względnie redaktorom musi być pozostawiona wolność wyboru artykułów, które mają być w piśmie ogłoszone, a nie można zmuszać ich pod odpowiedzialnością kryminalną do ogłoszenia pewnych oznaczonych wiadomości — z wyjątkiem przypadków szczególnych, przewidzianych w ustawie prasowej. Rzeczywiste zastosowanie tego przepisu w praktyce byłoby też nadzwyczaj trudne i tem tłómaczy się, że mimo obowiązywania przepisu § 20 noweli giełdowej przez lat 10 dotąd nie zdarzył się przypadek zasądzenia za powyższy występek, ani u nas ani w Niemczech.

Do § 391 wprowadził projekt rządowy tylko poprawkę nieistotną, a mianowicie co do środków karygodnego wpływania na kurs giełdowy dodano, że to winny być środki wprowadzające w błąd (»Mittel der Irreführung«), co się zresztą samo przez się rozumiało, bo wynikało ze zwrotu użytego w § 391, że środek ma być zdolnym do wprowadzenia w błąd (»geeignet zu täuschen«).

Projekt komisyi Izby Panów (167 Beil. zu den Prot. des Herrenhauses XXI Session 1913) przyjął postanowienia projektu rządowego bez zmiany.

Reasumując to wszystko, co wyżej powiedziano, i rozpatrując w końcu jeszcze niektóre postanowienia projektu rządowego nowego kod. kr. z r. 1912, dochodzimy do konkluzyi następujących:

Ustawodawca nie może wobec praktykowanego na szeroką skalę wyzysku publiczności przez wciąganie jej do gry giełdowej — zachować się obojętnie. Musi wziąć w obronę ludzi niedoświadczonych i lekkomyślnych, którym wyzyskiwacze giełdowi, korzystając z ich słabości, wydzierają zaoszczędzony grosz. Ustawodawca musi zatem przeciw tego rodzaju machinacyom reagować w drodze kryminalnej tak samo, jak przeciw lichwie i innym podobnie niebezpiecznym wyzyskom.

Ponieważ dalej rozsyłanie krzykliwych, pełnych blagi i fałszu okólników, ogłoszeń i pism do osób nieznanych w celu wciągnienia do gry giełdowej jest czynnością przygotowawczą, która ma na celu przygotować ofiary dla zamierzonego wyzysku przez złudne

obietnice znacznych a pewnych zysków, przeto należy także takim manewrom wstępnym, obliczonym na bałamucenie publiczności i wciąganie jej do gry giełdowej, w drodze prewencyi przez odpowiednie przepisy karne tamę położyć, chociażby one nie weszły w stadyum usiłowanego nakłonienia do gry giełdowej. Byłoby jednak rzeczą wskazaną — pisma, ogłoszenia i okólniki, używane przez takie kantory giełdowe ściślej oznaczyć, aniżeli to czyni projekt przez użycie wyrazu »marktschreierisch«, bo wyraz ten nie jest dosyć jasny i ścisły, jak to podniosła krytyka.

Rzecz oczywista, że wciąganie do gry giełdowej ludzi niedoświadczonych karać należy nietylko, jeśli chodzi o grę giełdową co do papierów wartościowych, ale także, gdy chodzi o grę na giełdzie towarowej i rolniczej. Gra na giełdzie towarowej jest nawet więcej ryzykowna i niebezpieczna, ile że grający, który nie jest kupcem, nie może towaru kupionego np. w nadziei zwyżki ceny, sprowadzić i zatrzymać u siebie aż do chwili odpowiedniej dla korzystnego pozbycia towaru, jak to ostatecznie może uczynić z papierami wartościowymi, o ile jego środki finansowe na to pozwalają.

Że zaś wyzyskiwacze giełdowi nie są wybredni w wyborze środków wyzysku i przy wciągania ludzi lekkomyślnych także do gry na giełdzie towarowej, tego byliśmy świadkami u nas, gdy przed kilkunastu laty jeździli ajenci tacy po kraju i wciągali ludzi do gry na giełdzie dla kawy w Tryeście. I znaleźli się nawet ludzie poważni w kraju, którzy poszli na lep niesumiennych ajentów, dali się wciągnąć do gry na giełdzie kawowej, zakupując (oczywiście fikcyjnie) wielkie ilości kawy w nadziei podniesienia się cen kawy na giełdzie. i — co było do przewidzenia — potracili znaczne sumy. Słusznie przeto najnowszy projekt karny austr. karze wszelkie wciąganie ludzi lekkomyślnych i niedoświadczonych do jakiejkolwiek gry giełdowej, czy to przedmiotem jej jest papier wartościowy, czy towar przedmiotem handlu giełdowego będący. Co do towarów zauważyć należy, że ograniczenie tego przepisu do towarów, będących przedmiotem handlu giełdowego, jest naturą rzeczy wskazane, bo chodzi tu o ochronę przed grą giełdową.

Słusznie dalej projekt rządowy podkreśla, że chodzi o interesy spekulacyjne, a do zaistnienia karygodności wymaga, aby ryzyko straty stało w rażącej dysproporcyi do siły finansowej osoby do gry nakłonionej. Jeżeli bowiem namówiony do spekulacyi jest w sta-

nie papiery zakupione w celach spekulacyjnych np. w nadziei zwyżki kursu sobie sprowadzić t. j. całą cenę kupna papierów zapłacić i papiery przetrzymać aż do lepszej konjunktury targowej, to niema podstawy do ingerencyi państwowej.

Chodzi bowiem o ochronę osób finansowo słabych, u których efektywne wykonanie zawartego interesu jest z góry wykluczone. Zarzucić jednak można projektowi rządowemu, że ajenci obwinieni o działania karygodne, o których mowa, bronić będą się zawsze tem, że uważali ludzi, z którymi względnie dla których interesa giełdowe zawarli, za takich, których siły finansowe nie są w dysproporcyi do ryzyka połączonego z zawartym interesem, względnie, że działali w dobrej wierze w siły finansowe namówionego, zaczem oskarżyciel musiałby w każdym konkretnym przypadku przeprowadzić często dosyć trudny dowód, że wymówka ta nie ma podstawy i że powyższy warunek karygodności czynu zachodzi.

Dlatego byłoby wskazanem stylizacyą § 382 zaostrzyć w ten sposób, ażeby na sprawcę przerzucić obowiązek udowodnienia, jeżeli chce się zwolnić od odpowiedzialności, że siła finansowa tego, którego do gry giełdowej wciągnął, pozostaje w stosunku normalnym do ryzyka interesu.

I słuszną jest rzeczą wymagać dowodu tego od ajenta, który ludzi sobie obcych do gry giełdowej wciąga, bo jego jest rzeczą informować się o sile finansowej tego, którego do spekulacyi giełdowej wciąga, i przekonać się, czy tenże może ponieść ryzyko z spekulacyą taką połączone. Przepis § 382 l. 1 projektu miałby zatem stosownie do powyższych uwag opiewać jak następuje:

»kto sposobem zarobkowania nakłania drugiego, wyzyskując jego lekkomyślność, słabość umysłu lub brak doświadczenia do interesu spekulacyjnego co do papierów wartościowych lub przedmiotem handlu giełdowego będących towarów, ulega karze więzienia lub aresztu od tygodnia do roku lub karze pieniężnej od 500 do 20.000 koron, o ile nie wykaże, że siła gospodarcza (wirtschaftliche Leistungsfähigkeit) osoby do spekulacyi namówionej nie stoi w dysproporcyi do ryzyka z interesem spekulacyjnym połączonego«.

Nasunąć się jeszcze może pytanie, czy nie należałoby szczegółowo zakazać w § 382 werbowania klientów do gry giełdowej przez nasyłanie ajentów — co w ostatnich czasach coraz częściej w modę wchodzi; sądzimy jednak, że nasyłanie ajentów, którzy do gry giełdowej namawiają, przekracza już granice czynności przygo-

towawczej, a podpada pod karygodne usiłowanie popełnienia czynu w § 382 l. 1 karą zagrożonego. Winnym stałby się tego usiłowanego występku nietylko ajent, ale i właściciel kantoru, który go wysłał i do tego angażował.

Pozostaje tedy jeszcze druga i ostatnia kwestya t. j. czy słusznie projekt podciąga pod ustawę karną także szalbiercze manewry giełdowe, obliczone na wywołanie zniżki lub zwyżki kursów.

Czyny, które projekt w § 382 pociąga do odpowiedzialności karnej, są niebezpiecznymi dla ogółu, wyrządzają znaczne szkody ekonomiczne szerokim warstwom ludności, a nadto wyzyskują brak doświadczenia, lekkomyślność lub słabość umysłu; słusznie zatem ściga się je w drodze karnej.

Pod innym kątem widzenia przedstawiają się jednak owe manewry giełdowe, nad którymi mamy się teraz zastanowić.

Czyny te nie mają owego charakteru niebezpiecznego dla ogółu. Działają one przedewszystkiem i bezpośrednio na sfery giełdowe, które do tego rodzaju manewrów są przyzwyczajone i muszą się z nimi liczyć. Trudno też nadzwyczaj ustalić, czy manewr taki wpłynął istotnie na cenę giełdową, lub nie, gdyż czynniki wpływające na kursa giełdowe są nieobliczalne i nie dadzą się uchwycić. Najczęściej współdziałają tu czynniki liczne i różne, czynniki natury politycznej, finansowej, techniczno-giełdowej itp. Zadanie sądów karnych byłoby tu bardzo trudne i skomplikowane, zwłaszcza, że wykrycie właściwego winowajcy jest rzeczą trudną, bo główni winowajcy posługują się najczęściej ludźmi podstawionymi, którzy może nawet nie zdają sobie sprawy z doniosłości swych czynów. Nadto co do towarów nawet tych, które są przedmiotem handlu giełdowego, rzecz ta jest mniejszej wagi praktycznej, gdyż najpierw giełda towarowa nie jest tak wrażliwą na fałszywe wiadomości i tak nerwową, jak giełda efektów zwłaszcza w czasach politycznie burzliwych. Giełda towarowa nie daje się tak łatwo wziąć na tego rodzaju manewry; zresztą łatwiej o wiele da się sprawdzić fałszywość rozsiewanych wiadomości i ustrzedz od straty.

Tu należałoby więc ograniczyć karygodność do manewrów giełdowych, mających wywołać zniżkę lub zwyżkę kursu papierów wartościowych i karać czyny takie za wzorem jurysprudencyi francuskiej tylko wtedy, jeżeli istotnie manewry takie — rozmyślnie przedsięwzięte — wywołały skutek przez sprawcę zamierzony.

Za karygodnością tego rodzaju manewrów w powyższem ogra-

niczeniu przemawia moment natury ogólnej ten, że jeżeli manewry takie wywołają gwałtowną zniżkę papierów wartościowych, to cierpi na tem interes ogólny, bo i kredyt państwowy (wskutek spadku kursu rent) i instytucye kredytowe, a pośrednio i szeroka publiczność.

Z powyższego przedstawienia wynika, że wobec dzisiejszego stanu ustawodawstwa austr. postanowienia projektu nowej ustawy karnej, powyżej przedstawione i omówione, są w każdym razie znacznym postępem i życzyćby należało w interesie licznych ofiar wyzyskiwanych przez ajentów giełdowych, by w najkrótszym czasie stały się prawem obowiązującem.

Dodatek.

Już po napisaniu powyższej rozprawy otrzymaliśmy orzeczenie Najwyższego Trybunału Rzeszy niemieckiej (Reichsgericht in Strafs.) z dnia 13 lutego bieżącego roku Sen. II (ogłoszone w czasopiśmie »Bank-Archiv«, Berlin 1 kwietnia 1913 r.), w którem po raz pierwszy w praktyce sądów niemieckich orzeczono o istocie interesów zwanych »bucket shop«, a zarazem objaśniono znamiona występku nakłaniania do gry giełdowej.

Orzeczenie to Trybunału Rzeszy niem., które ze względu na postanowienia projektu nowego austr. kod. karnego ma wagę i dla nas, wypowiada co następuje:

I. Co do systemu »bucket shop« stwierdza ono, że system ten operacyi giełdowych zawiera wszelkie znamiona oszustwa z § 263 kod. niem.

W szczególności powiada Trybunał co następuje:

»Karygodność systemu zw. »bucket shop« jako oszustwa ma uzasadnienie swe w błędzie, jaki wywołuje handlarz efektów u swojej klienteli co do swej woli i zdolności wypełnienia zaciągniętych zobowiązań, oraz w szkodzie majątkowej, jaką im przez to wyrządza. Chociaż zawieranie interesów giełdowych u siebie samego (»Insich-Ausführung«)[1]) jest w zasadzie prawnie

[1]) Komisant giełdowy mocen jest na zasadzie art. 376 kod. h. (obecnie art. 400 niem. kod. h.) wystąpić sam wobec swego komitenta jako kontrahent, bez efektywnego wykonania otrzymanego zlecenia na giełdzie. Tego prawa na-

dopuszczalne, to jednak planowe i generalne zastosowanie tego sposobu wykonania zleceń we wszystkich interesach podaje w poważną wątpliwość kwestyę, czy handlarz papierów wartościowych ma efektywnie zdolność względnie możność zadosyćuczynienia swoim zobowiązaniom, zwłaszcza jeżeli posiada tylko ograniczony kapitał obrotowy. Nie wymaga się wcale do zaistnienia oszustwa, by co do przedmiotu spekulacyi klientom udzielano rady sprzecznej z ich interesem«.

Że takie operacye, o jakich mowa w powyższem orzeczeniu, zawierają także ze stanowiska kod. kar. austr. wszelkie znamiona oszustwa, nie ulega wątpliwości.

II. Co do ustawowych znamion występku nakłaniania do gry giełdowej zasługują na uwagę następujące wywody przytoczonego orzeczenia Trybunału Rzeszy niem.

1) Do zaistnienia pojęcia nakłaniania (»Verleitung«) do gry giełdowej wymaga się jedynie, ażeby jakimibądź środkami wpływano na wolę drugiej osoby w tym celu, aby ją skłonić do zawarcia spekulacyjnych interesów giełdowych, i ażeby te starania odniosły skutek. Niema środków, któreby w odniesieniu do osób lekkomyślnych i niedoświadczonych były dozwolone, jeśli chodzi o powyższy cel.

Jeżeli zatem Sąd I instancyi przyjmuje, że już samo wysłanie ajentów celem zawiązania stosunku dla zawarcia interesu przedstawia się jako niedopuszczalne nakłanianie po myśli § 94 ust. giełd., to pod względem prawnym nie można temu zapatrywaniu nic zarzucić, a to tem mniej, jeżeli nadto stwierdzonem jest, że oskarżony i jego ajenci podróżujący przy obrabianiu klientów dopuszczali się różnych nieczystych »praktyk«.

Zarzut, że obwiniony tylko do tych osób posyłał ajentów (podróżujących), które żądały poprzednio przysyłania sobie sprawozdań giełdowych, przez co dały do poznania, że interesują się grą giełdową, że więc wobec osób tych o nakłanianiu do gry giełdowej nie może być mowy, jest zupełnie mylny. Chociażby bowiem nawet przyjęto, że u jednego lub drugiego klienta istniała już przedtem pewna skłonność do spekulacyi giełdowych, to jednak okoliczność

---

używają właśnie właściciele kantorów giełdowych dla upozorowania swej oszukańczej praktyki. Zob. Schütze l. c. str. 35 i 36 i Breit: Das Selbsteintrittsrecht des Kommissionars Leipzig 1899.

ta nie wyklucza faktu, że w danym przypadku do zaangażowania się w konkretnym interesie spekulacyjnym dopiero przez dogadywanie oskarżonego lub jego zastępcy dał się nakłonić.

2) Lekkomyślność słusznie ustalił i wydedukował Sąd pierwszy z tej okoliczności, że osoby namówione do gry giełdowej nie posiadały środków i, nie dbając o gospodarcze skutki swego zaangażowania się, dały się nakłonić do interesów terminowych, które znacznie odbiegały od ich siły finansowej. Jeżeli w rewizyi twierdzono, że spekulowanie na giełdzie bez zasobów pieniężnych niekoniecznie musi być lekkomyślnością, to, ogólnie biorąc, może to być i słuszne, ale nie ulega wątpliwości, że wśród pewnych okoliczności wolno z braku majątku wnosić o lekkomyślności osób, zawierających interesa spekulacyjne bez zasobów.

3) Przez brak doświadczenia w § 94 ust. giełd. rozumieć należy jedynie brak doświadczenia w spekulacyjnych interesach giełdowych. Brak ten zachodzi, jeśli osoba nakłoniona do gry giełdowej dla braku poglądu na takie interesa (infolge fehlender geschäftlicher Einsicht) doniosłości takich przedsięwzięć nie mogła dostatecznie ocenić ani skutków przewidzieć. W orzeczeniu powyżej przytoczonem odpiera Trybunał Rzeszy niemieckiej także zarzut, jakoby nakłanianie do interesów premiowych nie podpadało pod pojęcie karygodnego występku rzekomo dlatego, że interesa te są z jednej strony proste i nie wymagają szczególnej znajomości interesów giełdowych i doświadczenia, a z drugiej strony ograniczają ryzyko do premii, gdyż tylko tę stracić można. Słusznie bowiem podnosi Trybunał dla odparcia tych zarzutów, że ajent nie objaśnia klienta o odwrotnej stronie tego interesu t. j., że klient premię z góry zapłaconą w każdym razie traci, i że może na interesie zarobić tylko wtedy, jeżeli kurs papieru, o który chodzi, podniesie się do terminu o sumę większą, aniżeli wynosi zapłacona premia z doliczeniem kosztów.

Orzeczenie powyższe, zajmujące się poraz pierwszy w judykaturze sądowej grą giełdową i wybrykami wobec prawa karnego, zasługuje przeto na szczególną uwagę — tak ze względu na szczegółowy i na dokładnej znajomości interesów giełdowych oparty rozbiór niedozwolonych giełdowych machinacyi — jak i ze względu na trafność motywów co do istotnych znamion czynu karygodnego, o który chodzi.

Robotnicy młodociani
w rzemiośle i rękodziełach w Krakowie.

Napisała

Dr. Z. Daszyńska-Golińska.

WSTĘP. [1])

Usiłowania skierowane do podniesienia stanu rękodzielniczego oprzeć się powinny na dokładnej znajomości warunków, w jakich członkowie jego żyją i pracują. Pożądanemi byłyby tu ankiety podjęte przez urzędy statystyczne, co też miejmy nadzieję, nie da długo na siebie czekać [2]). Ankieta podobna przecież zająć się musi w pierwszym rzędzie stanem ekonomicznym i warunkami technicznymi w jakich rozwija się nasze rzemiosło. Nie mniej zaś ważnem jest położenie, sprawność i stan umysłowy różnych kategoryi zajętych w rzemiośle i rękodziełach pracowników, którzy, obok wymienio-

---

[1]) Poczuwam się do miłego obowiązku zaznaczenia na tem miejscu współudziału, jaki przyjął w tej pracy Uniwersytet Ludowy Im. Ad. Mickiewicza w Krakowie. Od Zarządu wyszła inicyatywa ankiety. Przy układaniu kwestyonaryusza i zbieraniu materyału czynnemi byli: Pp. Helena Radlińska, W. Chojnowska, R. Fischlerówna, Neufeldówna, Chotkowski, dr. Gottlieb, Jakimowicz, dr. Krieger, Kragen, Krzeczkowski, Wojeński i in., Pp. St. Rostówna, K. Binzerówna, dr. Wasserberg, dr. Krieger, Aleksandrowicz przy zestawianiu materyału, oraz p. Wł. Włodarczyk, który kilka zawodów opracował.

Składam również podziękowanie kierownikom stowarzyszeń i dyrektorom szkół zawodowych i uzupełniających, którzy pozwalali prowadzić wywiady, a szczególniej p. dyr. drowi Kannenbergowi, który osobiście przeprowadził wywiady z 40 ekspertami w szkołach stojących pod jego zawiadywaniem.

[2]) Wobec tego, że istnieje biuro statystyki przemysłowej we Lwowie, oczekiwać można, że kierownik tegoż da nam za lat parę obraz stanu rękodzielnictwa, tak jak dał już zobrazowanie wielkiego przemysłu i górnictwa.

nych już warunków, rozstrzygają o ich istnieniu. Tu nawet badanie, odnoszące się do jednej grupy, nabiera znaczenia, o ile przeprowadzonem zostało sumiennie i planowo, a inicyatywa prywatna wkroczyć z konieczności musi.

Takiego materyału dostarczają wywiady, przeprowadzone przez oddział młodzieży przy U. L. im. A. Mickiewicza w Krakowie w latach od marca 1910 r. do kwietnia 1912 r.[1]). Wywiady te objęły 388 pomocników płci obojej w rzemiośle, rękodziełach i handlu w Krakowie. Badani byli chłopcy i dziewczęta, chrześcianie i żydzi po stowarzyszeniach, szkołach uzupełniających i zawodowych. Wiek badanych ekspertów i ekspertek wahał się między 14 a 18 rokiem. Tylko wyjątkowo pytano ekspertów starszych niż 18 lat wieku, co zaś do młodszych to, o ile się znaleźli i chcieli na pytania odpowiadać, nie byli również pomijani.

Świadoma jestem braków i stron ujemnych przeprowadzonych wywiadów, ale sądzę, że zdobyte wiadomości pozwalają je pominąć. Braki są tu następujące: a) wywiadowcom nie udało się dotrzeć do młodzieży pracującej we wszystkich gałęziach pracy rękodzielniczej, b) ankieta trwała dwa lata, podczas których stosunki uległy niewątpliwie zmianom. Zmiany te są przecież tak nieznaczne, że nawet w handlu, gdzie w ciągu tego czasu wydanem zostało ważne rozporządzenie o zamykaniu sklepów o godzinie 8 wieczór, stosunki nie bardzo się poprawiły. c) Liczba badanych w różnych zawodach ekspertów jest niejednakową, ponieważ wywiadowcy z początku mieli nadzieję zapoznać się z całym materyałem krakowskich rękodzielników młodocianych, co z natury rzeczy okazało się niepodobieństwem. Pomimo to uważałam za stosowne zużytkować cały zebrany materyał[2]), ażeby dla szematu nie wyrzekać się możności zbadania dokładniejszego pewnych zawodów. d) W stosunku do badanych chłopców, zarówno pod względem liczby zawodów jak i ekspertów, liczba dziewcząt jest zbyt mała.

Materyał ankiety czyni z niej badanie, które zaliczyć można do metody reprezentacyjnej; jako źródłowy posiada wartość, a przedewszystkiem na innej drodze nie udałoby się go zgromadzić. Daje on dokładny przegląd istniejących wśród młodzieży rękodzielniczej

---

[1]) Na żądanie uczestników kierowałam ich pracą i opracowuję obecnie jej rezultaty.

[2]) Naturalnie usunąwszy kilka niewłaściwie wypełnionych arkuszy.

i handlowej stosunków, uwzględnia jej rozwój umysłowy i pozwala tak głęboko i dokładnie zobrazować stan młodzieży badanej, iż śmiało twierdzić można, że z tej części wnosić można o całości. Wywiadowcy pytali podług kwestyonaryusza, który podaję w dalszym ciągu.

Stowarzyszenia przemysłowe i rękodzielnicze w Krakowie wykazały z dn. 31 grudnia 1911 r. majstrów 2097 (w tem 257 kobiet), pomocników mężczyzn 4093, kobiet 474, uczniów mężczyzn 1838, kobiet 177, to zn. wszystkich osób oddających się rękodziełu było w Krakowie w 1911 r. 8679. Z tej liczby najwięcej było krawców 1915. Po nich idą szewcy (982), stolarze i bednarze (868), rzeźnicy i masarze (468), malarze pokojowi i szyldów (434), piekarze (417) itd. Kobiet zatrudnionych w rękodziełach było 908 czyli przeszło 9%.

Liczby 2097 majstrów i 2015 uczniów świadczyłyby nie o przepełnieniu, lecz o braku uczniów. Jakoż w r. 1911 wpisano do stowarzyszeń przemysłowych 680 uczniów, wypisano jako pomocników 364. Nie pomagają próby sprowadzania uczniów z prowincyi, a zdaniem znawcy[1]) tych stosunków, krakowscy rękodzielnicy przyjąćby ich mogli o tysiąc z górą więcej.

Jeżeli nawet przyjmiemy, że nie 2000, ale 2500[2]) młodocianych pracowników zatrudnionych jest w rękodziełach, rzemiośle i handlu w Krakowie, to i wtedy liczba 372 stanowi koło 15%, a zatem część dość znaczną, aby według niej sądzić o całości.

Zanim przejdę do przedstawienia ankiety, należy słów parę poświęcić najważniejszym przepisom prawnym, które normują stosunki terminatorów w rzemiośle i pomocników handlowych. Rezultaty ankiety pozwolą zdać sobie sprawę, o ile istniejące przepisy są wykonywane.

Ordynacya przemysłowa z 1859 r. nie zajmuje się kwestyą uczniów. Niewiele przepisów nowych wprowadza w tym kierunku ust. z 1883 r., a dopiero rozporządzenie ministra handlu z 27 maja 1885 r. nakazuje stosować postanowienie o przerwach w pracy (najmniej $1^1/_2$ godziny) także do terminatorów, uwzględniając przecież liczne wyjątki.

Natomiast ust. z 1897 r. baczną poświęca uwagę sprawie ter-

---

[1]) P. dr. Ostrowskiego, instruktora stow. przemysłowych.

[2]) Wielu terminatorów żydowskich nie jest niewątpliwie zapisanych.

minatorów, omawia warunki umowy, czas nauki, wyzwoliny, egzamina i ustanawia obowiązek uczęszczania do uzupełniających szkół przemysłowych. Piecza nad terminatorami zaliczoną zostaje do najważniejszych obowiązków stowarzyszenia, a mianowicie umowa terminatorska i zawieranie jej na piśmie, nadzorowanie tych członków stowarzyszenia, którzy trzymają uczniów, stosunek liczby terminatorów do pomocników czy czeladników, nauka szkolna i egzamina. Stowarzyszenie ma prawo czuwać nad wykonywaniem dotyczących przepisów przez wizytacyę przedsiębiorstw i utworzyć nawet w tym celu specyalny organ.

Nowela do ust. przemysłowej z 16 sierpnia 1907 r. szczegółowo zajmuje się sprawą młodocianych robotników (uczniów i terminatorów) w rzemiośle i rękodziełach. Streszczam je, jako przepisy, do których stosować się powinny warunki pracy, bytu i nauki przesłuchiwanych ekspertów [1]). Do regularnych zajęć przemysłowych używane być mogą dzieci od lat 12 skończonych. Dla młodocianych pracowników do lat 14-tu zajęcia te trwać mogą najwyżej 8 godzin dziennie (§ 94). Naukę poprzedzać powinien 4-tygodniowy okres próby. Nauka sama w przemysłach nie prowadzonych sposobem fabrycznym trwać ma 2—4 lat, a wyjątkowo minister handlu może czas jej zniżyć do 1 roku (§ 98a).

Prawo trzymania uczniów przysługuje tylko tym przedsiębiorcom, którzy odpowiednie wykształcenie zawodowe przekazać im mogą sami, lub przez swoich zastępców. Wymagana jest od tych przedsiębiorców nieskazitelność moralna. O ile pryncypałowie nie wypełnialiby obowiązków swoich wobec uczniów, czy też źle się z nimi obchodzili, może być im przez władze przemysłowe prawo to odjęte na stałe, lub na czas jakiś (§ 98).

Umowa o przyjęcie ucznia zawartą być powinna formalnie, z udziałem stowarzyszenia czy władzy przemysłowej, a nawet piśmienne (§ 99).

W czasie lat nauki ustawa przewiduje stosunek ojcowski między majstrem a uczniem, wymaga opieki i pieczołowitości i dozwala ojcowskiej karności (§ 99). Przewidywane są przekroczenia tej władzy i interwencya stowarzyszeń w tym wypadku.

W § 102 i 103 ustawa zaznacza, że jeżeli uczeń chce zmie-

---

[1]) Według przekładu dr. Wł. Kumanieckiego (Adw. dr. I. Suesser — Ustawa przemysłowa w Krakowie 1907) i dopełnień E. Mayrhofers Handbuch.

nić zawód lub opuścić majstra z powodu surowego obchodzenia się, uczynić to może za 14-dniowem wypowiedzeniem. Stowarzyszenie powinno się wystarać dla niego o praktykę u innego majstra, i zaliczyć czas poprzedniej, o ile umowa wygaśnie bez winy ze strony ucznia.

Podobnie ścisłe przepisy daje ustawa w sprawie uczęszczania uczniów do szkół uzupełniających lub zawodowych tam, gdzie ostatnie istnieją. Zarobkodawca powinien dać czas na naukę i nadzorować, aby uczeń ze szkoły korzystał (§ 100). Egzamin na czeladnika uwydatnić ma postępy w nauce zawodowej. Polega on na wykonaniu roboty w obcym warsztacie. Świadectwo szkoły wystarcza dla przedmiotów nauki szkolnej. W razie ukończenia szkoły fachowej termin może być pominięty.

Do stowarzyszeń przemysłowych uczniowie wchodzić mogą jako uczestnicy, tworząc tam, w razie większej liczby, oddzielne zgromadzenia Od opłacanych za to uczestnictwo wkładek mogą być w razie ubóstwa zwolnieni (§ 106 i 115).

Stosunek liczebny uczniów do czeladników nie został przez ustawę określony. Wspomina o nim § 100a, pozostawiając uregulowanie stowarzyszeniom lub ministrowi handlu. Stowarzyszenia w Krakowie normują ten stosunek przeważnie na 2 uczniów przy jednym czeladniku, lub bez czeladnika.

Spory wynikłe z umowy terminatorskiej oddane zostały od r. 1896 sądom przemysłowym. Wskutek tego stowarzyszenia niechętnie stwarzają własne organy rozjemcze, powołując się na istnienie sądu. Podobnie i pomoc w razie choroby przekazana jest najczęściej miejskiej kasie dla chorych robotników. Kas chorych dla terminatorów, urządzonych na zasadzie wzorowego statutu z 1888/9, istniało w 1906 r. w całej zachodniej Galicyi tylko siedm, w Krakowie dwie [1]).

Dzięki energicznym zabiegom instruktorów dla stowarzyszeń przemysłowych [2]), które to urzędy stworzone zostały w Austryi przy ministerstwie handlu od r. 1889, ustawy wykonywane są coraz ściślej, co korzystnie oddziaływa na stosunki robotników młodocianych. W Galicyi zachodniej instruktor (Dr. Schoenett) urzędo-

---

[1]) Przy cechu szewskim terminatorska i przy cechu rzeźników i masarzy ogólno-zawodowa.

[2]) Pisał o nich Dr. Z. Gargas. Instruktorowie stowarzyszeń przemysłowych w Galicyi — Lwów 1907 r.

wać począł od grudnia 1911 r., a działalność jego zarówno, jak i obecnego następcy, zaznaczyła się w Krakowie dodatnio przez powiększenie liczby szkół uzupełniających, które specyalizują się dziś przeważnie do uczniów pochodzących z jednego lub paru tylko zawodów, stworzenie od 1907 r. szkół zawodowych, oraz zakładanie od 1909 r. szkół zawodowych i uzupełniających dla kobiet.

W 1910/11 r. uczęszczało do szkół uzupełniających ogólnych 1420 uczniów.

Kwestyi stowarzyszeń poświęcić należy specyalną uwagę, ponieważ zarówno ze strony działaczy katolickich, jak i socyalistycznych rozlegają się nawoływania do pracy nad organizacyą młodocianych pracowników [1]).

W Krakowie istnieją organizacye różnych kierunków dla młodzieży rękodzielniczej i handlowej, zarówno katolickiej, jak i żydowskiej.

Pierwszeństwo co do młodzieży polskiej katolickiej, zarówno co do lat trwania (założony w 1906), jak i liczby członków przyznać należy Polskiemu Związkowi katolickich uczniów rękodzielniczych w Krakowie, który posiada filię na Kazimierzu, liczy 8 oddziałów i 341 członków (w 1911 r.). Związek ten prowadzony przez ks. M. Kuznowicza, rozwija wielostronną działalność, tworząc w swojem łonie kółka abstynentów od alkoholu, ligę antytytoniową, kółka oświatowe, kluby sportowe i zabawowe, oraz stowarzyszenia religijne pod nazwą eucharystycznych. Członkowie korzystać mogą z wykładów, odczytów, biblioteki, czytelni, biura pośrednictwa pracy, porady lekarskiej i prawnej oraz z pralni, herbaciarni i kasy, która przyjmuje drobne oszczędności.

Stowarzyszenie jest ściśle katolickiem, a jego każdorazowym prezesem musi być ksiądz, jakkolwiek do prowadzenia kółek, wykładów i nauki dopuszczane są osoby świeckie, a wykonywują te obowiązki przeważnie słuchacze i słuchaczki uniwersytetu.

Celem stowarzyszenia, które jako ogniwo wchodzi do polityki

---

[1]) Por. broszury ks. Kuznowicza: Jak organizować i prowadzić stowarzyszenia polskiej młodzieży rękodzielniczej i robotniczej, tegoż — W sprawie patronaży i samorządu młodzieży rękodzielniczej i robotniczej, Kwestya terminatorów w naszym kraju. Z kolei socyaliści zarówno na zjazdach partyjnych ogólno-austryackich, jak i galicyjskich stawiają organizacye »Młodocianych«, jako jeden z naczelnych obowiązków partyjnych.

socyalnej kościoła jest, »aby warstwy rzemieślnicze i robotnicze za pomocą organizacyi zawodowych same sobie wywalczały prawa przynależne socyalno-polityczne i zyskiwały poprawę bytu materyalnego, nie schodząc z podstawy chrześciańskiej«. Chodzi tu o wychowanie warstw robotniczych, »o odpowiedni stosunek tych warstw do religii i kościoła«, gdyż inaczej »warstwy te nieprzychylnie dla niego (kościoła) usposobione, uchwalą prawa na zgubę kościoła«.

Jest to zatem nietylko stowarzyszenie kształcące, ale i polityczne. Wśród wykładów przeważają tematy religijne i moralne, omawiane najczęściej przez duchownych, jakkolwiek wygłoszono np. w 1911 r. 45 odczytów na tematy świeckie. Odczyty te omawiały różne tematy z zakresu historyi, hygieny, nauk przyrodniczych, natomiast tylko jeden poświęcony był wewnętrznemu ustrojowi austro-węgierskiej monarchii, pominięto tak ważne dla rzemieślnika kooperatywy, nie poruszano kwestyi robotniczej.

Wśród rozdawanych i sprzedawanych broszur przeważają książeczki treści religijnej [1]).

Stowarzyszenia katolickie rozwijają tedy na krakowskim gruncie energiczną działalność.

Polskie stronnictwo socyalistyczne rozpoczynało kilkakrotnie organizować Młodocianych. Praca rwała się jednak dla braku środków i czasu i stanowi właściwie postulat najbliższej przyszłości. Istnieje jedynie grupa w Podgórzu, gromadząca się w Domu Robotniczym, i tworzy się druga w Związku Stowarzyszeń robotniczych.

Najenergiczniej działa tu U. L. im. Ad. Mickiewicza, ale ten ogranicza się do działalności czysto oświatowej. Urządza odczyty naukowe od lat paru, wycieczki przyrodnicze i dostarcza książek z t. zw. biblioteczek wędrownych, t. j. zmieniając komplety książek. I tu pracują przedewszystkiem słuchacze i słuchaczki uniwersytetu. Prowadzą oni także Ognisko Oświatowe na Dębnikach, z którego korzysta pewna liczba terminatorów [2]).

Bardzo ożywioną jest praca w stowarzyszeniach dla młodocianych robotników i rękodzielników żydowskich.

Stow. Młodocianych żydowskiej partyi socyalistycznej (Ż. P. S.)

---

[1]) Dokładnych wiadomości o działalności Związku dostarczają doroczne sprawozdania i statuty, doręczone mi uprzejmie przez jednego z młodocianych członków.

[2]) Sprawozdanie U. L. Oddziału krakowskiego za r. 1910/11.

obejmuje oddział męski z liczbą 350—400 członków, oraz kobiecy, t. zw. Stow. robotnic z liczbą 55 członkiń. Oba oddziały prowadzone są przez zarządy wybierane z pośród samych członków, przeważnie tych, którzy już od lat kilku do nich należą i sami nazywają się ich wychowankami.

W celu przyciągnięcia liczniejszych członków Młodociani (mężczyźni) podzielili się na grupy zawodowe. Najliczniejsze są grupy handlowców, kuśnierzy, malarzy, metalowców. Prowadzi się ożywioną działalność oświatową w formie odczytów, pogadanek i kółek naukowych. Odczyty treści ogólnej ściągały setki słuchaczów, np. na odczycie dra Brossa: Młodzież wobec ideałów przyszłości (w 1910 r.) znalazło się 460 słuchaczów, na odczycie p. Gleisnera: Sztuka a praca 255 itd. Wśród kółek samokształcenia najlepiej rozwijały się kółka nauk społecznych, po nich szły historyczne i nauk przyrodniczych. Najważniejszą akcyą stowarzyszenia na zewnątrz było staranie o zamianę szkoły uzupełniającej wieczornej na dzienną, oraz walka przeciw syonistom, których do stowarzyszenia nie przyjmują. Majstrowie, którzy z początku stawiali opór organizacyi, nie przeszkadzają już dziś, widząc, że ruch młodzieży jest masowym.

Do stowarzyszenia robotnic należy najwięcej handlowczyń, szwaczek, krawczyń i modniarek, wstępujących przeważnie w wieku koło 14 lat. Robotnice urządzają wykłady trzy razy na tydzień i mają biblioteczkę złożoną z 200 tomów, gdy biblioteka w stow. męskiem liczy 800 tomów.

Członkowie obu stowarzyszeń uważają się za żydów i wyodrębniają od Polaków, ale odczyty są wygłaszane po polsku, a pisma i książki polskie, żargonowe i niemieckie.

Mniej polskiem jest stowarzyszenie syonistów postępowców Młodość (Jugend), gdzie urządzają odczyty w żargonie, ponieważ polskie nie mają powodzenia. Stowarzyszenie to jest mniej licznem od poprzednich [1]).

Porównywając stowarzyszenia polskie i żydowskie dojść musimy do wniosku, że typ ich jest odrębny zasadniczo: w polskich (katolickich) młodzież jest prowadzona i wychowywana, w żydowskich kształci się i rozwija samodzielnie.

---

[1]) Wyjaśnień w sprawie stowarzyszeń izraelickich dostarczyli mi członkowie ich ustnie i w postaci pisanego na maszynie sprawozdania za r. 1909/10.

Kwestyonaryusz.

1. Nazwisko i imię; 2. Wiek; Zawód rodziców; 3. Wyznanie; 4. Narodowość; 5. Skąd pochodzi. Od jak dawna jest w Krakowie; 6. Zawód; 7. Od jak dawna pracuje w zawodzie i co umie zrobić. (Czy zmieniał zawód i dlaczego); 8. W jakiem przedsiębiorstwie pracuje. (Ilu jest w niem pracowników); 9. Kto zawierał umowę, w jaki sposób i na jak długo; 10. Kto pośredniczył w znalezieniu miejsca; 11. Dzień roboczy; 12. Przerwy w czasie pracy; 13. Wynagrodzenie; 14. Czy godziny nadobowiązkowe są wynagradzane i jak; 15. Czy spełnia u majstra czynności niezawodowe, jakie; 16. Stosunek osobisty do majstra i pracowników; 17. Przerwy sezonowe i brak pracy; 18. Czy korzystał z sądu przemysłowego; w jakiej sprawie. (Czy wie, co to jest sąd przemysłowy); 19. Czy inspektor przemysłowy ewentualnie komisya magistratu odwiedza warsztat. (Czy wie, kto i co to jest); 20. a) Czy należy do Kasy chorych i czy z niej korzystał; b) Czy korzystał z pomocy lekarskiej poza Kasą chorych; 21. Czy należy do organizacyi, jakiej, od jak dawna; 22. Ogół dochodów; 23. U kogo mieszka, na której ulicy. (Warunki mieszkania, wielkość, ilość osób); 24. Gdzie jada, jak się odżywia; 25. Wydatki na mieszkanie, jedzenie, ubranie, rozrywki i oświatę; 26. Ile klas skończył, gdzie chodził do szkoły. (O ile nie był w szkole, to dlaczego, gdzie się uczył); 27. Czy chodzi do szkoły wieczornej. Jak mu idzie nauka; 28. Czy rodzice umieją czytać i pisać; 29. Jakim językiem mówi w domu, w warsztacie, z kolegami [1]); 30. Czy czytuje książki, (gdzie, jakie i kiedy); 31. Co czytał w ostatnich czasach; 32. Skąd bierze książki; 33. Czy posiada książki na własność (jakie); 34. Czy czytuje gazety. Jakie? Gdzie? Czego szuka w piśmie; 35. Czy bywa na wykładach. (Gdzie, jakie pamięta); 36. Czy bywa w teatrze, (w którym, na czem był); 37. Czy bywa na wystawach i w muzeum; 38. Czy bywa na pokazach kinematografu, fotoplastykonu; 39. Czy bywa na koncertach; 40. Czy lubi muzykę (czy gra lub śpiewa); 41. Czy należy do jakiego chóru, kółka samokształcenia, kółka dramatycznego itp.; 42. Pojęcia społeczno-prawne; 43. Pojęcia o kraju i świecie; 44. Pojęcia przyrodnicze; 45. Data i miejsce ankiety; 46. Uwagi i podpis zbierającego.

---

[1]) Pytanie to odnosi się do terminatorów żydów.

Streszczenie wywiadów.

Jak powiedziano wyżej, pytanych było 372 ekspertów, w tem 46 dziewcząt i 326 chłopców. Według wyznania było 193 (52%) chrześcian, prawie wyłącznie rzymskich katolików, i 179 żydów (48%). Wyznanie utożsamić można z narodowością polską i żydowską, ponieważ chrześcianie byli Polakami, izraelici zaś przyznawali się do narodowości żydowskiej.

Badani eksperci pracowali w 32 zawodach. Właściwie jednak opracować można było tylko stosunki panujące wśród terminatorów w 21 zawodach, do których należało 367 ekspertów i ekspertek. Pozostałych 21, dzieli się między 11 zawodów[1]). Liczba zeznań jest zbyt mała, aby z niej wyprowadzić wnioski.

Eksperci, należący do tych zawodów, rozdzielają się w następujący sposób.

Tabl. I.

Pracowało w zawodach	Eksperci		
	Chrześcian	Żydów	Razem
1. Stolarze	17	—	17
2. Masarze	16	—	16
3. Rzeźnicy	11	—	11
4. Kamieniarze	11	—	11
5. Tokarze	6	—	6
6. Drukarze	11	—	11
7. Murarze	6	—	6
8. Kelnerzy	9	—	9
9. Cholewkarze	—	25	25
10. Kuśnierze	—	14	14
11. Złotnicy	—	6	6
12. Malarze	4	8	12
13. Szewcy	7	3	10
14. Blacharze	9	5	14
15. Ślusarze	11	1	12
16. Tapicerzy	10	5	15
17. Cukiernicy i piekarze	9	1	10
18. Krawcy	24	22	46
19. Krawcowe	5	11	16
20. Modniarki	6	4	10
21. Handlowczynie	—	20	20
22. Handlowcy	22	48	70
23. Zawody mieszane	11	10	21
	205	183	388

[1]) Podane w dalszym ciągu, jako zawody mieszane, oddzielnie katolicy i żydzi.

Rozróżniając zawody rękodzielnicze i handlowe, pytanych było 298 rękodzielników i 90-ciu handlowców płci obojej.

Zanim przejdę do uogólnień, przedstawić należy stosunki panujące w poszczególnych zawodach.

Wobec wielkich różnic, zachodzących w warunkach bytu chrześcian i żydów, opracowane zostały w tych zawodach, w których wywiadowcy pytali większą liczbę chrześcian i żydów, stosunki panujące wśród ekspertów każdego wyznania jako całość oddzielna.

Rozpoczynam od siedmiu zawodów, w których badani byli tylko eksperci katolicy, poczem podam zawody, w których badano tylko żydów, aż wreszcie mięszane.

Przy opisie poszczególnych zawodów uwzględniam odpowiedzi na pierwsze 40 pytań, które ująć się dadzą w cyfry, ponieważ na tej podstawie czytelnik sprawdzić będzie mógł późniejsze uogólnienia cyfrowe, ujęte w tablicach.

Odpowiedzi na trzy ostatnie pytania. obejmujące wiadomości oraz światopogląd ekspertów, opracowane zostały bez uwzględnienia zawodowych różnic.

a) Eksperci chrześcianie.

1. Stolarze.

Poddanych ekspertyzie było 17[1]), wszyscy Polacy, religii rz.-katolickiej. W wieku od 14 do 18 lat 11, reszta (6) po nad 18, z których jeden liczył 23 lat.

Z Krakowa pochodziło 3, z Galicyi 11, z tych jeden ze Lwowa, z Królestwa 2.

Z urodzonych poza Krakowem, przebywali: jeden przez rok, do lat 3 — 3, dłużej 7, nie podało 4.

Zawód rodziców przedstawiał się w następujący sposób:

Synowie rolników 2, rzemieślników 4, wyrobników i robotników 8, niepodane 3, zatem wszyscy ze sfer najuboższych, nieposiadających, nieukształconych.

---

[1]) W tym, jak i przy innych zawodach, brakowało przy niektórych wywiadach odpowiedzi na poszczególne pytania, stąd nie wszędzie sumy zgadzają się z liczbą ekspertów.

W zawodzie stolarskim	pracowało	do roku . . .	2
»	»	od jednego do 3 lat . . .	12
»	»	od 3 do 4 a nawet dłużej	3
		Razem . .	17

Pracowali przeważnie w małych warsztatach i tak:

w pracowniach	z 5	pomocnikami	9
»	do 10	»	3
»	» 20	»	1

a dwu pracowało w fabryce maszyn liczącej wzwyż 300 ludzi, w oddziale, który samych stolarzy liczy kilkunastu.

Umowę zawierali: sami 3, z bratem, ojcem lub matką 14, w tem przy pośrednictwie 7, ustnie 10, pisemnie 5, zna umowę 4, nie zna 4.

Umowa, zawierana ustnie lub pisemnie (przechowywana w cechu lub u majstra) opiewała na przeciąg lat 3 do 4.

Dzień roboczy w 8 wypadkach trwał około 10 godzin, w 5 wypadkach 11 godz., z przerwami 1 raz godz. 1, i $1^1/_2$ godz. w 8 wypadkach. Reszta nie wykazana.

Wynagrodzenie tylko w pieniądzach otrzymywało: 11, w naturze i w pieniądzach 1, tylko w naturze 5 (życie 6, mieszkanie 3, ubranie 1).

Płaca była następująca: do 5 kor. tygodniowo 6, od 5 do 10 k. tygodn. 6.

Dokładniej tak się przedstawia:

Dochód	tygodniowy	2 korony	3	pracowników
»	»	3 do 4 k.	3	»
»	»	6 koron	1	»
»	»	7 »	2	»
»	»	8 »	1	»
»	»	9.60 »	1	»
»	»	10 »	1	»

W godzinach nadobowiązkowych pracowało 10, bardzo często 1. Z tych płatnych 9, niepłatny 1, nie pracowało w godzinach nadobowiązkowych 2.

Czynności niezawodowe spełniało 4, nie wykonywało ich 7, jednak wszyscy przyznają zgodnie, że takie posługi wypełniali, o ile

nie wyręczyli ich młodsi od nich terminatorowie. Jedni już dosługują czasu do wyzwolenia na czeladnika, inni są czeladnikami, chociaż w ich położeniu materyalnem wybitna różnica jeszcze nie nastąpiła.

Stosunek do majstra zły był w 4 wypadkach, w 13 dobry, aczkolwiek i tutaj niektórzy nie są zupełnie zadowoleni.

Dłuższej przerwy sezonowej nie wykazuje żaden, 13 zaznacza, że takiej niema w całym roku.

Z sądu przemysłowego nikt nie korzystał, 6 ekspertów zna ten urząd, 11 nie. O inspektorze przemysłowym słyszało 6, nic nie wie 11, w 6 wypadkach zwiedzał zakłady. Następstwem tych odwiedzin były zmiany. Do kasy chorych należy 13. Wkładkę 2 płacą sami, 2 częściowo z przedsiębiorcą, a w 9 wypadkach płaci sam majster. Nie należących do kasy chorych 4. Z należących 3 korzystało z porady w czasie choroby. Jeden niezadowolony ze świadczeń kasy i z leczenia.

Do organizacyi należy 7, nie należy 9, nie podaje 1.

Według rodzaju organizacyi należą: do socyalistycznej 4, do katolickiej 3.

Dochody uboczne wykazuje 2, od pryncypała 1, zresztą są one bardzo niskie, zwykle z fuszerki, bądź z odnoszenia zamówień, oszczędza 1.

Stosunki mieszkaniowe są na ogół liche. Zamieszkali u pryncypała śpią w izbie warsztatowej, nie zawsze widnej, chłodnej i często wilgotnej, przesiąkłej zapachem kleju i potem ludzkim. Śpią na siennikach na ziemi, przeważnie po dwóch. Lokujący się u rodziców lub obcych, którym płacą, gnieżdżą się w ciasnocie, zaduchu, nawet brudzie, gdzieś w dalekiem podwórku lub na poddaszu podmiejskiem.

U rodziców mieszkało 7, u przedsiębiorcy 8, u obcych 2.

Łóżka własne miało 7, we dwóch sypiało 5, reszta nie podaje.

W pokoju wraz z 1 do 3 osób spało 4, od 3—5 osób 4, ponad 6 osób 5.

Życie proste, skromne, niekiedy niedostateczne, otrzymuje od rodziców 6, od pryncypała 6, u obcych 2, nie wykazano 3; prawie wszyscy jedzą trzy razy na dzień, tylko jeden pięć razy.

Mieszkający z rodzicami otrzymują od nich drobne pieniądze na rozrywki i na ubranie. Odzież kosztuje przeciętnie zaledwo do 50 kor. rocznie a nawet mniej; 6 tylko wydatkowało co miesiąc

do 3 kor. na zabawę lub naukę, inni i na taki wydatek pozwolić sobie nie mogą.

Wykształcenie ekspertów na ogół bardzo niskie.

Szkoła ludowa	3 klasy	— 3,	wydziałowa	1	klasy	— 4
» »	4	»	— 8,	»	2	»	— 1

W Krakowie pobierało naukę 3, w miastach prowincyonalnych 6 (we Lwowie 1), na wsi 4, w Królestwie Polskiem 2.

Do szkoły uzupełniającej 1 rok chodziło 8, dłużej 8, z czego nieregularnie 2. Pięciu zaznacza odniesioną ze szkoły korzyść.

Rodzice ekspertów (oboje) czytają i piszą w 9-iu wypadkach, oboje analfabeci w 5 wypad., ojciec słabo czyta i pisze w 2 wypadkach.

Wszyscy 17 czytają: książki, przeważnie opowiadania, kalendarze, dziełka popularne, beletrystykę.

Jedyny posiadacz ksiażek ma zeszyty Sherlocka-Holmesa i czyta je z zapałem. Książki popularno-naukowe czyta 1. Książki dla dzieci (szkolne) 1, jeden nawet zaczytuje się w katechiźmie.

Książki wypożyczają	przez rodziców i znajomych .	4
» »	od majstrów	3
» »	z wypożyczalni	2
» »	ze stowarz., do których należą	5

Gazety czytują nieregularnie, jak popadną, choćby i stare. — Członkowie organizacyi socyalnej czytają gazety partyjne i brukowe; należący do związku katolickiego czytają wyłącznie pisma brukowe lub antysemickie. Wszyscy jednakowo najchętniej zagłębiają się w kronice i sensacyjnych procesach bądź mordach; nikogo nie ciekawią artykuły treści społecznej, politycznej lub popularnonaukowej. Stałych czytelników gazet 5 (jeden abonuje »Naprzód«).

Czytelnicy gazet:

Czytają brukowe:	Kuryer illustr. i Nowiny	6
»	Naprzód	5
»	Nowa Reforma . . .	5
»	Głos Narodu	3
»	Czas	1

Na wykłady i odczyty uczęszcza 8, stale chodzi 7, z tego

słuchają wykładów historyi 4, przyrody 4, jeden zapisany w U. L. W teatrze miejskim było 4, w ludowym 7, na wystawie Sztuk Pięknych 1. W muzeum było 10 (przeważnie dawniej ze szkołą), w kinoteatrze 7, na koncercie lub muzyce poza muzyką na rynku nikt. Muzykę lubi 9, gra 5 na ustnej harmonijce, otwartych wrogów muzyki 3.

Do kółka abstynenckiego należy 1 (przysięgał biskupowi), do chóru 2. do tow. dramatycznego 1. Bilety na przedstawienia kupują sami, rzadko dostają od kogoś lub też wciskają się na »darmochę«.

2. Masarze.

Wywiadem objęto 16 ekspertów chrześcian, badanych po szkołach uzupełniających, Polaków w wieku lat 15—18. O narodowości swej przeważnie nie wiedzą, oto odpowiedź: nie wie, chrześcianin, katolik, rz.-katolik, gr.-katolik itp.

Zawód rodziców: robotnicy 2, rzemieślnicy 4, rolnicy 9, kupcy 1.

Rodzice umieli czytać i pisać w 13 wypadkach, tylko czytać umiał jeden raz ojciec i matka dwa razy; poza tem anafalbeci.

Pochodzenie; 1 z Krakowa, 13 z Galicyi, 2 z Królestwa Polskiego.

Pracują w zawodzie: 4 do 1 roku, 10 od 1—3 lat, 1 od 3—4 lat, 1 niewiadomo. Zmieniało zawód 2.

Pracowali w 11 rękodzielniach masarskich, przeważnie większych (z których trzy należy do tego samego masarza Sataleckiego) np. 9 czeladników i 17 chłopców, 22 czeladników i 32 chłopców, 18 czeladników i 28 chłopców itp. Przedsiębiorstwa masarskie pod względem liczby osób zatrudnionych podzielić można na: 5—10 pomocników 2, 11—20, 3, powyżej 20, 6.

Umowę zawierała rodzina w 15 wypadkach, sam ekspert jeden raz, 6 razy umowa była ustna, w 5 wypadkach pisemną. Dwaj nie znają treści umowy. Umowa zawieraną była na 4 lata w 13 wypadkach, na dłużej w jednym, nie wykazano dwa razy. Pośrednictwa płatnego nie było.

Dzień roboczy trwa: dla jednego 13 godz., dla trzech 14 g., dla dziewięciu 16 godz., dla trzech więcej, niż 16 godz.

W niektórych wypadkach umowy nie było, w innych praca trwała dłużej, pomimo umówionej liczby godzin.

Przerwy w czasie pracy: dziewięciu przerw niema, trzech pół godziny, 4 ćwierć godziny.

Wynagrodzenie wypłacano w 12 wypadkach wyłącznie w naturze (mieszkanie i wikt), 4 w naturze i 4 w małej kwocie pieniężnej (np. 4 kor.).

Godzin nadobowiązkowych być nie może, bo wszystkie uchodzą za obowiązujące.

Młodsi (5) spełniają czynności niezawodowe.

Stosunki osobiste do majstra: trzy wypadki dobre, dwa dość dobre, dziesięć zadawalniające, jeden biją i obrażają.

Stosunki osobiste do czeladników: u sześciu zadawalniające, u dziesięciu biją i obrażają.

Przerw w pracy niema.

Czem jest sąd przemysłowy, wie 5, korzystał jeden.

Komisya magistracka zwiedzała 13 warsztatów, eksperci opowiadają, że przed jej nadejściem sprzątano warsztat.

Do zawodowej kasy chorych należy 14-tu, w 11 wypadkach płaci majster. Z pomocy lekarskiej korzystało dwóch, poza kasą także dwóch.

Do organizacyi żadnej nie należą. Jedni dlatego, że nie wiedzą o jej istnieniu, inni nie należą, bo ta do niczego nie prowadzi, jeden woli iść na spacer lub czytać.

Dochody poboczne (obrywki) miało 6-u około 3 kor., jeden miał 4 kor., trzech 5 kor. a więcej dwóch.

Mieszkanie mają wszyscy u majstra (16). Śpią w przepełnionych sypialniach po 2 na łóżku, 1 tylko miał własne łóżko.

Spało w jednym pokoju: osób 4 w wypadku jednym, 6 w dwóch, 8 w dwóch, 10 w dwóch, 12 w czterech, 14 w jednym, więcej niż 14 w dwóch wypadkach, nie wykazano dwóch.

Wikt otrzymują u majstra, przeważnie mięsny.

Jadali: 3 razy czterej, 4 razy siedmiu, 5 razy pięciu.

Szkoły przechodzili trzej w mieście, 13 na wsi; przez lat dwa 1, przez cztery 4, więcej niż cztery 11.

Do szkoły zawodowej uczęszcza 8, połowa przeto nie uczęszcza. Czytuje książki jeden w domu stale, sześciu w święta. Wcale nie czytuje ośmiu, jeden nie daje odpowiedzi. Gazety czytuje siedmiu, nie czytuje dziewięciu.

Jednemu czeladnicy nie pozwalają czytać. Książki kupuje jeden, pożycza prywatnie trzech, z biblioteki warsztatowej trzech.

Na wykładach w szkole i w cechu było trzech, w teatrze miejskim trzech, w ludowym ośmiu, w muzeum dziewięciu, w kinematografie siedmiu, w fotoplastykonie ośmiu.

Na pytanie, co to jest koncert, jeden odpowiada dowcipnie, że koncert urządzają na sejmie, inni, o ile coś wiedzą, twierdzą, iż jest to muzyka i taniec. Muzykę przeważnie lubią.

Zawód masarski wykazuje chyba najstraszniejsze ze wszystkich warunki bytu terminatorów. Można zaś mówić o zawodzie całym, ponieważ eksperci przesłuchiwani pochodzili z pracowni, w których razem pracowało 134 czeladników i 180 terminatorów. Położenie naszych ekspertów utożsamić przeto można z położeniem 180 ich kolegów i przenieść na cały zawód, w którym wyzysk pracy doprowadza do istotnego zdziczenia tej młodzieży.

3. Rzeźnicy.

Wywiady przeprowadzono z 11 ekspertami chrześcianami w szkołach miejskich uzupełniających w wieku 15 do 17 lat.

Pochodziło z Krakowa 4, z Galicyi 7, z Podgórza 1.

Zawód rodziców: robotnicy i rolnicy 4, rzemieślnicy 4, urzędnicy 3.

Pracowali w zawodzie: mniej niż rok trzech, 1—3 lat sześciu, więcej niż 4 lata jeden.

Zawód zmieniało tylko dwóch.

Praca polegała na zabijaniu bydląt, sprawianiu ich, pomocy czeladnikom, oraz sprzedaży w sklepie.

W dwóch przedsiębiorstwach ekspert pracował sam jeden z majstrem, w innych pracowało 1—2 czeladników i 1—2 chłopców, wszystkie są zatem przedsiębiorstwami drobnemi; poniżej 5-u osób zatrudnionych. W jednem przedsiębiorstwie na ul. Kościuszki było 10 maszyn blokowych.

Umowę zawierano na różny przeciąg czasu od 3 do 5-u lat. Umowa była ustną w 6 wypadkach, pisemną w 4 (w jednym wypadku nie wykazano). Robotę 6 znaleźli sami, w 5-u wypadkach za pośrednictwem rodziny.

Dzień pracy jest nadmiernie długi, a mianowicie: do godz. 9 trzech, do godz. 12 dwóch, do godz. 14 jeden, do godz. 16 czterech, więcej niż 16 godz. jeden.

Przerw w pracy niema żadnych u 7-u ekspertów, pół godz.

przerwy u 3-ch ekspertów, a tylko jeden odpoczywa całą godzinę. Wynagrodzenie pobierają w naturze, t. j. wikt i mieszkanie. Gotówkę dodaje czasem majster w niedzielę 1 kor.

Godzin nadobowiązkowych pracy być nie może, bo już na nie niema czasu.

Czynności niezawodowe, jak noszenie węgli, sprzątanie spełnia czterech.

W stosunku do majstra i czeladników mają minimalne wymagania, t. zn. aby nie bił. Uznało przeto stosunek z majstrem za zadawalniający 9-u, z czeladnikami 10-u. Na bicie przez majstra skarży się 2-ch, na bicie ze strony czeladnika jeden.

Przerw sezonowych niema.

Czem jest sąd przemysłowy, wie 5, żaden z niego nie korzystał.

Inspektor przemysłowy zwiedzał trzy warsztaty.

Do kasy chorych w stow. zawodowem masarzy należy 10-ciu ekspertów.

Za trzech płaci majster, jeden sam płaci, innych nie wykazano. Ze świadczeń kasy korzystało 6-u. Z pomocy lekarskiej poza kasą dwóch.

Do cechu należało 6-u, inni do żadnej organizacyi nie należą.

Mieszkanie i wikt otrzymują przeważnie u majstra: 8 iu mieszka, 9-iu jada u majstra, u rodziców mieszka 2-ch, jada jeden. W garkuchni stołuje się jeden.

W pokoju, w którym spali eksperci, sypia: 1 osoba w dwóch wypadkach, 2 osoby w dwóch wypad., 3 osób w trzech wypad., 5 osób w dwóch wypad. Niewiadomo, w dwóch wypad. Własne łóżka miało cztery osoby.

Pożywienie otrzymuje 10-u, trzy razy dziennie, jeden częściej. Do każdego posiłku wchodzi mięso, pomimo to jeden żali się, że głodny.

Szkołę przechodziło na wsi 3, w mieście 7, 1 niewiadomo. Ukończyli 2 do 4 klas pięciu, parę klas wydziałowych sześciu.

Do szkoły zawodowej rzeźników i masarzy chodzą wszyscy po dwa razy tygodniowo.

Rodzice przeważnie umieją czytać i pisać, ojciec w 9, matka w 8 wypadkach; tylko czytać: matka u 2, ojciec u 1, analfabeci w 1 przypadku. Książki czytuje 5 w warsztacie, 3 beletrystykę, 1 naukowe, 1 i naukowe i powieści. Literaturę sensacyjną czytują 2. Książek użycza im majster lub znajomi.

Gazety czytywało 2: »Głos Narodu«, »Nowiny«, »Kuryer Codzienny«, zwłaszcza kronikę i procesy. O procesie Macocha i Borowskiej dobrze powiadomieni. W teatrze było 3. W muzeum i na wystawie było 6. Jeden zainteresował się bardzo obrazami Matejki. Ulubioną rozrywką jest kinematograf. Bywa tam 10, w fotoplastykonie 2. Definicyę koncertu daje 7, łącząc muzykę z tańcem, 4 sami grają na harmonijce lub należą do chóru. Lubi muzykę i słucha jej na ulicy 10. Na wykładach nie bywają i nie wiedzą, co to wykład.

4. Kamieniarze.

Przesłuchano 11 ekspertów; 10 katolików, Polaków, 1 grecki katolik, nie umie określić swej narodowości. Wiek od 14 do 18 lat.

Pochodzenie: Z Krakowa i Podgórza 4, z Galicyi 6-u, ze Śląska 1.

Zawód rodziców: robotnicy w 6 wypadkach, rolnicy w 2, rzemieślnicy w 3; trzej podają tylko zawód matki, przypuszczać przeto można, że są dziećmi nieślubnemi.

Pozamiejscowi spędzili w Krakowie niecały rok 2, dwa lata trzej, inni mieszkali od dzieciństwa w naszem mieście.

Pracuje w zawodzie jeden rok 4, dwa lata 3, trzy lata 2, a dwóch jest w 4-m roku nauki. Czterech zmieniało zawód.

Robota zaczyna się od noszenia kamieni, poczem następują prace łatwiejsze, szlifowanie i obrabianie kamieni, stopnie do pomników, cokoły, a wreszcie przechodzą do roboty samych pomników.

Pracowali wszyscy w przedsiębiorstwach, zatrudniających powyżej 10 pracowników, z których największe zatrudniało 15 czeladników i 8 chłopców. Liczba czeladzi przewyższała w każdem liczbę terminatorów.

Umowa w dwóch wypadkach zawarta została przez samych ekspertów, w jednym przy pomocy instruktora przemysłowego, w innych przez rodzinę. W siedmiu wypadkach umowa była ustna, w trzech piśmienna, w jednym ekspert nie umiał na pytanie odpowiedzieć.

Treść umowy znało tylko 7-u.

Dzień roboczy trwał: dla ośmiu 11 godz., dla trzech $9^1/_2$ i $10^1/_2$ godzin.

Przerwy w pracy miało: 1 godz. ośmiu, $1^1/_2$ godz. dwóch, 2 godz. jeden.

Wynagrodzenie w naturze jako wikt i ubranie otrzymał jeden, inni zaś płatni byli tygodniowo od 5 do 8 koron. W godzinach nadobowiązkowych pracowało 4-ch, z tych jeden był czeladnikiem i pobierał za nie 20% zwykłego zarobku. Czynności niezawodowe spełniało 3.

Przerw sezonowych nie było w żadnem z przedsiębiorstw.

Stosunek do majstra 8 określa jako dobry. Skarży się na zły stosunek z majstrami dwóch, a 3 opowiada, że podmajstrzy ich bije.

Z sądu przemysłowego żaden ekspert nie korzystał, 6-ciu nie wie nawet, co znaczy ta instytucya. Podobnie 2-ch nie słyszało, czem jest inspektor przemysłowy, a tylko 4-ech przypomina sobie, że zwiedzał warsztaty, w których są zatrudnieni.

Do kasy chorych wszyscy kamieniarze byli zapisani, sześciu z niej korzystało, a jeden leczył się poza kasą chorych, prywatnie.

Do organizacyi należało 5-u. Była to organizacya socyalistyczna Młodocianych robotników w Podgórzu.

Płace zarobkowe pobierają w pieniądzach od 3—8 koron tygodniowo. Płaca w naturze polegała tylko na mieszkaniu u majstra dla 5-u, za jednego opłacał majster mieszkanie u czeladnika, pozostali mieszkali u rodziców lub krewnych.

Na zimno, wilgoć, brak światła w mieszkaniu uskarżało się 3. Do tych stron ujemnych dodaćby należało przepełnienie w pokojach przeznaczonych do spania. Tylko dwóch spało w pokoju, gdzie sypiało jeszcze dwoje osób, inni sypiają wraz z 3, 4, 5, 7, 8, 9 u a nawet 11-u osobami. Sypiają po 2 lub 3 na siennikach. Oddzielne sienniki lub łóżko miało siedmiu.

Eksperci jadają trzy razy dziennie, w kawiarni, taniej kuchni (5), u czeladników (2), u rodziców lub krewnych (4). Połowa jadała mięso codzień, dwa razy w tygodniu dostawało się ono dwom, a jeden ekspert raz w tygodniu jadał obiad gotowany. Ostatni wypadek uważać można za wynik tego, że eksperci pozostawieni są w sprawie odżywiania samym sobie i nie umieją zarządzić swemi minimalnymi funduszami. Sześciu wydaje koło korony dziennie na jedzenie, w tem obiad kosztuje 20 h. Wydatek na rozrywki wynosił od 1—3 koron tygodniowo.

Naukę szkolną mieli za sobą wszyscy, ale tylko dwaj eksperci ukończyli 5 klas, pięciu po klas 4, inni po 3 lub 2 klasy. Do szkoły uzupełniającej chodzili wszyscy. Jeden żali się na trudność nauki, a dwaj przyznają, że zasypiali na lekcyach.

Rodzice w dziewięciu wypadkach umieli czytać i pisać, w dwóch byli analfabetami.

Czytelnictwo, polegające na czytaniu powieści i gazet, uprawia połowa. Własne książki posiadali czterej, z gazet czytali kronikę, wypadki nieszczęśliwe i procesy. Na wykładach bywało 4, w teatrze 4, w muzeach lub na wystawie 6, w kinematografie 5, w fotoplastykonie 6. Natomiast żaden nie był na koncercie.

5. Tokarze.

Ekspertów tokarzy w metalu, katolików przesłuchano sześciu, w szkole uzupełniającej i w Domu robotniczym na Podgórzu. Zawierali umowę na trzy lata. W fabrykach (np. w fabryce maszyn Zieleniewskiego) umowę zawierano z majstrem oddziału.

Eksperci byli w wieku 16 i 17 lat. Pięciu pochodziło z Krakowa, jeden z Podgórza. Byli synami rzemieślników. Dwaj pracują w fabryce Zieleniewskiego, gdzie w oddziale tokarskim zatrudnionych jest 38 robotników i 40 chłopców, dwóch w fabryce Jarry, gdzie warsztaty zatrudniają 150 robotników, jeden w fabryce Petersheima, gdzie pracuje 80 robotników, inni nie podali.

Wstąpili do roboty w wieku lat 14, pracują zatem po lat 3 i 4. Rodzice zawierali umowę w trzech wypadkach, w dwóch eksperci sami. W dwóch wypadkach umowa ustna, w trzech — piśmienna. Jeden pracuje na próbę, umowy jeszcze nie zawierał. Płatnego pośrednictwa w szukaniu pracy nie było.

Dzień roboczy trwa 9 godzin, w fabryce Zieleniewskiego o pół godziny dłużej, tam przecież praca kończy się w sobotę o 12 w południe. Przerwa w pracy na obiad trwa $1^1/_2$ godziny.

W y n a g r o d z e n i e. Jeden ekspert płatny był od sztuki, co wynosiło 40 do 48 koron miesięcznie, inni mieli płace tygodniowe, które stanowiły na miesiąc 15—18 koron. W godzinach nadobowiązkowych trzej eksperci pracowali, pobierając po 6 halerzy za godzinę.

Czynności niezawodowych nie spełniają. Stosunek do majstrów warsztatowych dobry, jakkolwiek, o ile się zdaje, uczniowie nowowstępujący lub mało zdolni narażeni są na bicie.

Przerw sezonowych w pracy nie było; podczas strajku u Zieleniewskiego młodociani pracować musieli, i to bez oddzielnego wynagrodzenia.

Z sądu przemysłowego żaden nie korzystał, wiedzą jednak, czem jest ta instytucya.

Inspektor przemysłowy mało zagląda, natomiast warsztaty zwiedza komisya magistratu. O wizycie takiej komisyi, jak zdradza jeden z ekspertów, fabryka wie i odpowiednio się do niej przygotowuje.

Do kasy chorych należy każdy tokarz. Jeden do miejskiej. opłacając 18 hal. tygodniowo, inni do fabrycznych, przy opłacie 8 do 14 hal. tygodniowo. Z pomocy lekarskiej poza kasą nie korzystali.

Do organizacyi należało 4. Jeden za powód zapisania się do stowarzyszenia socyalistycznego podaje, iż chce poznać zbiorowe życie robotników. Do Młod. P. P. S. należało 2, a 2 do Zw. K. U. R.

Dochody oddają eksperci rodzicom, otrzymując od nich jedną lub parę koron tygodniowo na łakocie i przyjemności. Z tego opłacają wkładki w stowarzyszeniach, teatr, kinematograf itp.

Czterech ekspertów ma poza sobą 4—5 klas ludowych; dwóch było w szkole wydziałowej, pięciu uczęszczało do szkoły przemysłowej uzupełniającej. Oprócz jednego, który lubi tylko rysunki, są przeważnie z nauki zadowoleni.

Rodzice pięciu ekspertów umieli czytać i pisać, w jednym wypadku byli analfabetami.

Książki czytują w domu po robocie, przeważnie beletrystykę, znają powieści Kraszewskiego, Sienkiewicza, Orzeszkowej, Zeszyty Sherlocka-Holmesa kupują dwaj. Ze stowarzyszenia brało książki 3, od rodziny jeden.

Gazety czytają wszyscy: »Naprzód«, »Nowiny«, »Nową Reformę«, nawet »Czas«. Jeden najpilniej studyował sprawę Macocha, a przedtem Borowskiej.

Trzej bywali na wykładach. W teatrze, głównie ludowym, bywają często i chętnie, płacąc przeważnie po 50 hal. W muzeum, zwłaszcza technicznem był każdy. Utożsamiają niektórzy wystawę rękodzielniczą z muzeum. Na pokazach kinematografu bywa trzech po parę razy na miesiąc. Jeden najlepiej lubi dramaty, innemu więcej podobają się przedstawienia komiczne. Fotoplastykon odwiedzało tylko dwóch ekspertów.

Trzej bywali na koncertach w parku lub w stowarzyszeniu. Muzykę lubi pięciu, trzech należy do orkiestry lub kółka śpiewackiego.

6. Drukarze.

Wywiady nad drukarzami prowadzone były przeważnie w stowarzyszeniu drukarskiem »Ognisko«, a kwestyonarze wypełniane przez samych ekspertów. Zebrano 11 odpowiedzi od uczniów drukarskich, Polaków i katolików. Dwaj eksperci byli w wieku ponad lat 16, inni mieli lat 17 i 18. Pochodzili przeważnie z Krakowa (8), pozostali trzej z Galicyi. Jeden tylko pochodził ze wsi, inni z miast. Uczniowie są w czterech wypadkach synami rzemieślników, w trzech tercyanów i woźnych, jeden był synem robotnika, jeden rolnika. Rodzice wszystkich ekspertów umieją czytać i pisać.

Eksperci pracowali w różnych drukarniach krakowskich, a zatem w Uniwersyteckiej, u Anczyca, w drukarni »Głosu Narodu«, »Prawdy«, u Korneckiego. Tylko dwóch zmieniało zawód.

Umowa w trzech wypadkach zawartą była pisemnie, w trzech ustnie, w innych wyraźnej umowy nie było, ale według postanowień cennika chłopak pracować musi jako uczeń przez lat 4. Umowę zawierała rodzina lub opiekunowie, pośredniczyli znajomi i dawniejsi profesorowie szkolni. W zawodzie w chwili pytania (wiosna 1912) pracowało niecały rok 3 ch, przez dwa lata 3-ch, inni 3—4 lat.

Dzień roboczy trwał we wszystkich drukarniach $8^3/_4$ godziny, u Anczyca $8^1/_4$ godz. Praca przerywa się w porze obiadowej na 2 godz. Dla uczęszczających do szkoły zawodowej drukarskiej kończy się praca w sobotę o godz. 5 ej. Godziny nadobowiązkowe wykazuje 6 ekspertów; płaca za nie 30—50 hal. od godziny.

Wynagrodzenie pobierają uczniowie w gotówce, poczynając od 2 kor. tygodniowo, dochodzą do 7.

Wszyscy eksperci mieszkali i jadali u rodziców, odżywiają się według własnych zeznań »niezgorzej«, przeważnie cztery razy dziennie, jadając mięso codzień, oprócz dni postnych. Gorzej jest z mieszkaniem, bo wypada 3—7 osób na jeden pokój. Własne łóżka miało dwóch. Dochody oddają zwykle rodzicom, którzy sprawiają ubranie i dają ekspertom koło 1 kor. tygodniowo na rozrywki i drobne wydatki.

Przygotowanie szkolne ekspertów wyższe jest od przeciętnego u terminatorów innych zawodów. Szkołę wydziałową, najmniej 3 klasy przeszło 6-ciu, klasy gimnazyalne (3—4) wykazało 5-ciu. Do szkoły zawodowej drukarskiej uczęszczało 7, inni mają zamiar chodzić na przyszły rok, jeden wybiera się do szkoły drukarskiej zagranicę.

Czem jest sąd przemysłowy, inspektor przemysłowy, komisya, przeznaczona do zwiedzania warsztatów, wiedzą wszyscy. Żaden z sądu przemysłowego nie korzystał, ze stosunku do pryncypała i towarzyszów pracy wszyscy są zadowoleni. Do kasy chorych należało 9, ale przeważnie nie mieli powodu z niej korzystać, bo nie chorowali.

Do organizacyi należało tylko pięciu, a mianowicie: do organizacyi uczniów drukarskich trzech, do polskiego związku uczniów rękodzielniczych jeden i do Sokoła jeden. Tak nieliczne należenie do stowarzyszeń u chłopców, którzy mają dość czasu i pewne wykształcenie, tłómaczy się mieszkaniem w rodzinie, która zaspakaja potrzeby towarzyskie i absorbuje czas.

Czytelnictwo zarówno gazet jak i książek jest powszechnem. Oprócz beletrystyki, którą poprostu pochłaniają, sześciu czytywało książki naukowe, czterej przyznają się do literatury sensacyjnej (Sherlock-Holmes). Książek dostarczało w 4 wypadkach stowarzyszenie drukarskie, inni pożyczali od znajomych i krewnych, własne książki posiadało 4. Gazet czytają bardzo wiele, szukając w nich przedewszystkiem wypadków bieżących, wiadomości sensacyjnych i procesów. Jeden czytuje stale feljetony teatralne, inny abonuje »Naprzód« i czyta cały numer, 4 czytają politykę i uważają wykształcenie polityczne za cel gazety.

Na wykładach i to nie publicznych, ale w stowarzyszeniach, bywało tylko 4, w teatrach natomiast, w muzeach, nawet na wystawach sztuki, kinematografach, wszyscy. Teatr miejski tak samo odwiedzany jest jak Ludowy i Nowości. W fotoplastykonie było 5 u, na koncercie w Sokole tylko jeden. Pomimo to muzykę i śpiew lubi każdy, a 6 grywa na harmonii lub na skrzypcach i śpiewa.

Sądząc po przygotowaniu szkolnem, dobrych warunkach pracy, częstych i inteligentnych rozrywkach, należałoby się spodziewać, że i poziom umysłowy młodzieży drukarskiej będzie wyższy, niż w innych zawodach. Na pytania oświatowe dali jednak tylko trzej eksperci odpowiedzi, jedna jest bardzo dobrą i wykazuje zoryentowanie się zupełne w zakresie pojęć prawno-społecznych i w stosunkach politycznych.

7. Murarze.

Wywiady z 6-ciu ekspertami murarskimi przeprowadzane były w Domu robotniczym na Podgórzu i w dwóch szkołach uzu-

pełniających. Niska liczba ekspertów tłómaczy się trudnością odnalezienia ich. Wszyscy eksperci to katolicy Polacy, synowie robotników, przeważnie też murarzy. W czterech wypadkach ojciec, w trzech matka umiała czytać i pisać. Są to zatem chłopcy, pochodzący prawie z najciemniejszej warstwy ludowej. Dwóch pochodziło z Krakowa, trzech z Podgórza, jeden z prowincyi galicyjskiej. Byli w wieku od 15-tu do 18-tu lat. W robocie był jeden niecały rok, jeden lat dwa, dwóch pracowało od lat 3—4, a dwóch więcej niż cztery lata. Pracowali jako pomocnicy, przeważnie w większych przedsiębiorstwach. Nie umieli oznaczyć liczby zatrudnionych robotników, często zmieniali pracodawców.

Umowa w zawodzie murarskim, zawierana na dniówkę, nie opiera się na uregulowanym kontrakcie pracy. Dzień roboczy u jednego trwał 8½ godzin, u pięciu 10 godz. Przerwę w pracy stanowi godzina obiadowa. Wynagrodzenie starszych waha się od 2 k. 40 h. do 3, młodszy pobierał kor. 1·60, jeden żadnego nie otrzymywał wynagrodzenia. Godziny nadobowiązkowe, o ile są, płacono po 30 i 40 hal.

Stosunek do majstra w połowie wypadków nazywali dobrym. Praca jest sezonową, tak że liczyć można trzy miesięczny okres, w którym niema roboty.

W sądzie przemysłowym był jeden, oskarżony niesłusznie przez majstra o kradzież 10 kor.

Do kasy chorych zapisani byli wszyscy (6), w jednym wypadku płacił ekspert i przedsiębiorca, w trzech płacili sami eksperci.

Czterech ekspertów należało do organizacyi P. P. S, za wiedzą ojców, którzy do organizacyi socyalistycznej należą, ale bez wiedzy majstrów. Jeden do żadnej organizacyi nie należał.

Mieszkanie i wikt otrzymywali u rodziców. Mieszkanie składało się z jednej izby lub pokoju i kuchni; trzech ekspertów miało własne łóżka, inni sypiali z ojcami lub braćmi. Obiady przynoszono im na budowę.

Wszyscy eksperci mieli za sobą szkołę ludową, jeden lat 4, inni (5) po 6 lat. W szkołach uzupełniających było trzech, trzej zapisani do tow. socyalistycznego do tych szkół nie uczęszczali, twierdząc, że umieją już to, czego się tam można nauczyć.

Książki beletrystyczne czytywało pięciu, żaden własnych książek nie miał. Książki otrzymywali ze stowarzyszenia, od kolegów i ze szkoły. Gazety czytają wszyscy, przeważnie kroniki. Jeden in-

teresuje się polityką, czyta wiadomości o wyborach. Na wykłady uczęszczało trzech. W teatrze bywało pięciu, z tych trzech w ludowym, płacąc bilety z części zarobku, jaką sobie pozostawiają, przeważnie 1 kor. na tydzień, resztę oddają rodzicom.

Większa część ekspertów wie, co to jest muzeum, zwiedzali muzea krakowskie, będąc w szkołach, oprowadzani przez nauczycieli. Żaden jednak nie odczuł, ani nie upamiętnił sobie obrazów, niektórzy zapamiętali zbroje. Na pokazach kinematografu byli czterej, fotoplastykonu jeden. Na koncercie był jeden, wszyscy jednak wiedzą, że to jest muzyka, większość lubi muzykę, a czterej uczą się grać na harmonii.

8. Kelnerzy.

Wywiady prowadzone były w uzupełniającej szkole zawodowej stowarzyszenia Gospodnio-Szynkarskiego.

Odpowiedzi na ankietę zebrano dziewięć. Młodszy niż lat 14 jeden, reszta od 14 do 18 roku życia, przeważnie jednak byli w wieku lat 17. W jednym wypadku nie podano wieku. Narodowości polskiej było ośmiu, niemieckiej jeden, jednak i ten jako język potoczny wykazał polski. Katolików było ośmiu, ewangelik jeden. Z Krakowa pochodzi jeden, z Galicyi zachodniej czterech, ze wschodniej dwóch (jeden ze Lwowa), z Królestwa Polskiego jeden, ze Śląska austryackiego jeden. Mieszka w Krakowie stale dwóch, poniżej roku przebywa czterech, powyżej roku trzech.

Według	zawodu	rodziców	pochodziło	z rodziny rolniczej .	2
»	»	»	»	» rzemieśln.	3
»	»	»	»	robotników niesamodz.	2
»	»	»	»	kupców	1
»	»	»	»	drobnych urzędników	1

Pracują od 1 do 3 lat w zawodzie.

»	w przedsiębiorstwach	z 5	pomocnikami .	2
»	»	z 5—10	» .	4
»	»	ponad 10	» .	3

Przedsiębiorstw zatrudniających więcej niż 20 pracujących nie wykazano. Umowę w 7 wypadkach zawierano z rodziną lub opiekunami, z tego ustnie pięć razy, piśmiennie dwa razy, zna umowę

sześciu, nie zna jej jeden, bez umowy dwóch, jeden bez umowy dla tego, że u jego przedsiębiorcy nie jest to zwyczajem. Na trzy lata zawierano umowę w pięciu wypadkach, nad trzy lata w jednym wypadku. W jednym wypadku pośredniczyło biuro.

Czas pracy bardzo długi, od 11 do 13 godzin pracowało pięciu, ponad 13 godzin czterej (z tego jeden 18 godzin). Pracy bez przerwy nie było. Jednogodzinną przerwę dawało jedno przedsiębiorstwo, kilka godzin siedm, a w jednym wypadku nie wykazano. W dwóch przedsiębiorstwach, gdzie praca była najdłuższa, co drugi dzień otrzymywali pracownicy przerwę kilku godzin mniej więcej, całe rano bądź popołudnie.

Wynagrodzenie pobierali eksperci przeważnie w naturze, a mianowicie: wikt dziewięciu, mieszkanie sześciu, a dwaj także i po 10 k. płacy miesięcznej.

Godzin nadobowiązkowych nie było, ponieważ wszyscy pracują w handlach przy podawaniu potraw, zatem przez cały czas otwarcia przedsiębiorstwa. Spełniali tylko czynności zawodowe. Stosunek do przedsiębiorcy jest znośny. W trzech wypadkach określono go jako dobry, w dwu nie podano wcale, naogół jednak (w siedmiu wypad.) zasadza się na uświęconem »ty«.

Krótszych ani dłuższych sezonowych przerw w pracy niema. Żaden z badanych nie korzystał z sądu przemysłowego, a jeden tylko zdaje sobie zeń sprawę, gdy ośmiu nic o nim powiedzieć nie umieją. O inspektorze przemysłowym nic nie wiedzieli eksperci, nawet i w tym jednym przypadku, kiedy zwiedzał zakład. Nie podano zatem żadnych danych, czy i o ile zastosował się przedsiębiorca do jego wskazówek lub żądań. Ponieważ tylko jeden z badanych wspomina o inspektorze przemysłowym, możliwem jest, że jego odwiedziny uszły ich uwagi. trudno bowiem przypuścić, aby przez cały czas pobytu ekspertów w pracy nikt nie wglądał w stosunki przedsiębiorstw.

Do kasy chorych należało ośmiu, jeden nic nie wie o kasie. Opłaca pryncypał, z kasy korzystał jeden. Do organizacyi politycznej bądź zawodowej lub oświatowej nie należeli. Poboczne dochody pracowników są dość wysokie.

Mniej więcej określone dochody od gości do 25 kor. pobierało trzech, od 50—60 kor. — trzech, około 80 kor. — dwóch, jeden otrzymywał nieokreślony dochód od przedsiębiorcy. Z tego dość znacznego dochodu dwóch tylko robi oszczędności.

Mieszkanie u przedsiębiorcy miało sześciu, reszta mieszkała oddzielnie: dwóch u rodziców, jeden u obcych w pokoju wspólnym, za co płacił 15 kor. miesięcznie. W pokoju z 1—3 osób mieszkało dwóch, z 3—5 osób czterech, z 6-ciu i więcej osób trzech. Łóżko osobne miało siedmiu, dwaj spali na siennikach, po dwóch na jednym.

Wikt otrzymywali od pryncypałów i tak: 3 razy dziennie jeden, 4 razy dziennie dwóch, 5 razy dziennie sześciu, na ogół obficie, o ile któryś chciał się posilać jeszcze częściej lub był głodny, sam musiał dopłacać za dodatkowe pożywienie.

Wydatki na ubranie stanowią (u wszystkich ogółem) od 200 do 300 kor. rocznie; na rozrywki i oświatę do 5 k. mies. jeden, od 5 do 10 k. mies. jeden, ponad 10 około 20 k. mies. czterech czyli razem sześciu, pozostali nie podają.

Pobierali naukę w szkole ludow. 4 kl. trzech, wydz. czterech, średniej do 2 lat jeden, do 4 lat jeden, a z tego w Krakowie uczyło się czterech, w miastach pow. Galicyi dwóch, na wsi trzech. Do szkoły zawodowej popołudniowej uzupełniającej chodzili wszyscy, opuszczało naukę dwóch. a korzystało ośmiu.

Rodzice wszystkich ekspertów umieli czytać i pisać. Językiem potocznym był polski, nawet u jednego, wykazującego narodowość niemiecką. Większość jako powód zaprzestania nauki podaje niechęć do niej (3 wypadki). Czytelnictwo przedstawia się jak następuje: książki beletrystyczne dla dzieci czytało czterech, szkolne (jakie posiadał) jeden, nie czytało trzech, własne książki posiadał jeden, pożycza pięciu przez rodziców lub znajomych. Gazety czytali wszyscy przeważnie w restauracyi, najchętniej jednak kronikę i wiadomości sensacyjne i brukowe.

Na odczytach i wykładach żaden z badanych nie był. W teatrze bywało siedmiu, z tych czterech sami sobie kupują bilety. Najwięcej uczęszczany był teatrzyk »Nowości«, do teatru miejskiego uczęszczali na widowiska i pokazy popularno-historyczne. W muzeum było pięciu, w kinomatografie i fotoplastykonie siedmiu, na koncercie jeden. Lubi muzykę pięciu, gra jeden. Do kółka samokształcenia, chóru itp. żaden nie należy.

Zatrudnieni w restauracyach jako kelnerzy mają bardzo długi czas pracy, zajęcie zwykle kończy się późną nocą, nie przerywa się i w niedzielę. Uposażenie posiadają znośne, jednak zasadza się ono na datkach od gości, co bezwarunkowo zniepprawia charakter bio-

rących. Skłonności kulturalnych niewiele, na wykłady i odczyty nie uczęszczają, jako rozrywka pozostaje teatr i kinematograf, rzadziej fotoplastykon, książek czytają bardzo mało, najchętniej gazety i nowinki, o które w restauracyach najłatwiej. Znaczną pozycyę w ich wydatkach zajmuje ubranie, co zresztą jest uwarunkowane zajęciem i stawiane jako żądanie ze strony przedsiębiorcy i gości. Charakterystycznem jest, że żaden z badanych nie należy do stowarzyszenia, wprawdzie jeden z czytających wykazuje, iż wypożycza książki ze stowarzyszenia, jednak nie podaje, czy jest tegoż członkiem i w jaki sposób korzysta z biblioteki. Stosunki mieszkaniowe przykre, większość zamieszkuje ciasne i ciemne pokoje po kilku, zazwyczaj od dziedzińców w głębokiej oficynie.

b) Eksperci z zawodów izraelickich.

9. Cholewkarze.

Zawód cholewkarski nie jest właściwie rzemiosłem, nie ma w nim terminu, a młodociani pracownicy odrazu pobierają zapłatę, podnoszoną w miarę wyższej umiejętności. W Krakowie jako cholewkarze pracują wyłącznie izraelici.

Wywiady odbywały się przeważnie w stowarzyszeniach, a mianowicie wśród Młodocianych i w stowarzyszeniu syonistycznem.

Zdarzali się też eksperci, którzy potrafili napisać swoje nazwisko tylko gotyckiemi literami, po niemiecku, większość używała języka żydowskiego w domu, w warsztatach i w rozmowie z kolegami. Po polsku mówili jednak wszyscy, a inteligencyą przerastał niejednokrotnie zwykły poziom terminatorów w tym wieku. Pozatem stwierdzić trzeba, że względna niezależność, jaką cholewkarzom daje pobieranie zapłaty gotówką, odbijała się korzystnie w śmiałości i szczerości ich odpowiedzi.

Wywiady objęły 25 ekspertów. Młodszych niż lat 14 było dwóch, starszych niż lat 18 — czterech, reszta zaś tj. 19-tu było w wieku od 14 do 18 lat. Rodzice w 15-tu wypadkach należeli do zawodów wolnych (kupcy, handlarze itd.), jeden był synem robotnika, a dwóch synami nauczyciela i urzędnika. Rodzice 17 umieli czytać i pisać. W ośmiu wypad. analfabetką była matka, w czterech ojciec. Pod względem narodowości jeden tylko uważa się za Polaka, 24 za żydów. Wyznania są mojżeszowego, ale pięciu uznaje

się za wolnomyślnych. Można się też spotkać z oświadczeniem, że przestał chodzić do chederu, bo go to nudziło lub uważał naukę tę za stratę czasu. Z pochodzenia 15 są Krakowianami, siedmiu pochodzi z galicyjskiej prowincyi, trzech z Królestwa Polskiego.

Tylko dwóch pracowało w zawodzie krócej niż rok, 10-ciu mniej niż lat 3, sześciu koło 4 lat, a trzech dłużej. Wstępują przeto do zawodu między 13 a 15 rokiem życia.

Na pytanie, jaką wykonywują robotę, czterech podało, że czynności pomocnicze, a 14-tu szyje na maszynie. Nie zmieniało zawodu 13-tu, siedmiu przeszło do cholewkarstwa od innego zawodu.

Przedsiębiorstwa cholewkarskie są przeważnie drobne, ośmiu pracowało w przedsiębiorstwach, zatrudniających 1 do 5 pracowników, dziewięciu w takich, które zatrudniały 5 do 10, dwóch w przedsiębiorstwach, gdzie było od 10 do 20, a trzech w wielkich z liczbą przeszło 20 pracowników.

Umowa była ustna, zawierana prywatnie, z wykluczeniem pośredników. W 11 wypadkach eksperci sami się umawiali o pracę, w czterech umawiali się opiekunowie lub rodzice.

Dzień roboczy dla 22 trwał 10, niekiedy $9^1/_2$ godzin, dla dwóch godzin 11. W sezonie 15 pracowało dłużej. Przerwy w pracy w 19-tu wypadkach trwały jedną godzinę, w pięciu $1^1/_2$ g.

Norma wynagrodzenia jest 10 kor. tygodniowo, tj. 40 koron miesięcznie, a mianowicie otrzymywali: dwóch po 20 k., 11 po 40 k., ośmiu po 60 k., a dwaj 60 k. i więcej.

Godziny nadobowiązkowe były osobno płatne i chętnie podejmowane. Podczas martwego sezonu praca zupełnie ustaje, częściej zaś spada do 3 lub 4 dni w tygodniu. Jak długo trwa martwy sezon, nie dało się z wywiadów wypośrodkować. Wypłata odbywa się tygodniowo.

Czem jest sąd przemysłowy, wiedziało 20, a korzystało z niego siedmiu.

Do kasy chorych należało 17, korzystało z niej 16, ale nie wszyscy byli zadowoleni, niektórzy występują.

Z pomocy lekarskiej poza kasą korzystało trzech.

Do Młodocianych P. P. S. należało ośmiu, do Młodości 12.

Jeden opowiada, że należał dawniej do klerykalno-żydowskiej organizacyi, ale mu się nie podobała, bo grano co wieczór w karty, teraz należy do socyalistycznej i zadowolony jest, bo ma książki i korzysta z kursów naukowych (ma lat 15).

Mieszkanie. 15 mieszka u rodziców, czterej u obcych, pięciu ma własne łóżka, sześciu śpi we wspólnem. Żaden nie ma oddzielnego pokoju, dziewięciu mieszka w pokoju, gdzie sypia po pięć osób, sześciu sypia w kuchni.

Stołowanie. W domu u rodziców jadało 11, w restauracyi lub u obcych siedmiu. Trzy razy na dzień jada 12, 4—5 razy jada dziewięciu. Większość (15) jadała mięso codziennie, trzej raz na tydzień.

Szkoła. Z pośród 25 chodziło do szkoły 14. Z pozostałych 11, pięciu uczyło się prywatnie. Do chederu uczęszczało 19-tu i to niektórzy od czwartego roku życia. Do szkoły wieczornej uczęszczał tylko jeden. Wogóle szkoły wieczorne, uzupełniające, nie mają wśród cholewkarzy zwolenników: jedni nie chodzą, by nie tracić zarobków w godzinach nadobowiązkowych, inni przypuszczają, że nic się w nich nauczyć nie można, widoczny jest brak zachęty ze strony przedsiębiorców, a może nawet ich sprzeciw, ponieważ wygodniej im mieć siły robocze w każdej chwili do rozporządzenia.

Książki czytywało 23, z tego trzech w stowarzyszeniu, siedmiu w domu, w domu i w stowarzyszeniu czterech. Do czytania romansów Sherlocka-Holmesa przyznaje się czterech.

Co do języka to jeden czytał tylko polskie książki, 15 wyłącznie żydowskie, a sześciu i polskie i żydowskie. Książki pożyczali przeważnie w stowarzyszeniach (19), tylko czterech posiadało książki własne, a trzech kupowało je, oddając później stowarzyszeniu. Gazety czytali wszyscy, przeważnie niemieckie i żydowskie.

W stowarzyszeniach i w utrzymywanej przez inteligencyę izraelicką Toynbee-Hall bywali prawie wszyscy (22) na odczytach. Rozrywek używają cholewkarze częściej od ekspertów z innych zawodów, ponieważ mają w ręku pieniądze z tygodniowej wypłaty.

W teatrze bywa 22, a mianowicie: w ludowym jeden, inni w teatrach żydowskich. W kinematografie było 23, w fotoplastykonie 10, muzeum zwiedzało sześciu.

10. Kuśnierze.

Przesłuchano 15 ekspertów izraelitów, jeden wywiad okazał się nieużytecznym, zestawiono przeto 14. Wywiady prowadzone były w stowarzyszeniu syonistycznem Młodość i w mieszkaniu pytającego, p. Kragena.

Wszyscy pochodzą z Krakowa i Podgórza, dwóch przyznaje się do narodowości polskiej, inni uważają się za żydów.

Wiek ekspertów: poniżej lat 14 dwóch, od 14—18 lat 11, powyżej 18 lat jeden.

Zawód rodziców: handel i kupiectwo sześciu, rzemieślnicy dwóch, niewiadomych sześciu.

Pracują: mniej niż 1 rok trzech, od 1—3 lat czterech, od 3—4 jeden, więcej niż 4 lata czterech, niewiadomo dwóch. Trzej zmieniali zawód.

Pracują wszyscy w przedsiębiorstwach drobnych.

Zatrudnieni sami terminatorowie w trzech przedsiębiorstwach, czeladn. i terminat. w ośmiu, niema wiadomości o trzech.

Do 5-ciu pomocników zatrudnia przedsiębiorstw dziewięć, od 6—9 jedno, 10 pomocników liczy jedno.

Umowa była pisemną w trzech wypadkach, ustną w siędmiu, niewykazaną w czterech.

Dla dziewięciu ekspertów zawierała ją rodzina, raz sam ekspert. Pośredniczyła w czterech wypadkach rodzina lub krewni, w jednym organizacya »Postęp«.

Dzień pracy trwał: do 10 godzin dla 12, od 12—14 godzin dla dwóch.

Przerwy w pracy: 1 godzina dla 11 ekspertów, 2 godziny dla jednego, nie było przerwy dla jednego.

Podczas sezonu pracują zamiast do 6, do 10 lub 11-ej godz. wieczorem.

Wynagrodzenie pobierał jeden w naturaliach, u jednego ojciec zapłacił za naukę 150 kor. Inni pobierali wynagrodzenia pieniężne, a mianowicie: do 10 kor. trzech, od 10—20 kor. dwóch, od 20—30 k. dwóch, od 30—40 k. dwóch, od 40—50 k. trzech.

Jeden pobierał utrzymanie i 32 kor. miesięcznie.

Tak zwane obrywki za odnoszenie roboty i godziny nadobowiązkowe stanowią niekiedy do 8 kor. tygodniowo.

Godziny nadobowiązkowe płacone są rozmaicie, najczęściej 20 hal. lub zapłata podwójna. Zdarza się jednak opłata 3 kor. za noc, 10, 40 i 50 hal. za godzinę. Godziny nadobowiązkowe wykazują wszyscy eksperci. Czynności niezawodowe spełniało tylko 2-ch ekspertów.

Stosunek osobisty zadawalający: do majstra w 11 wypadkach, do czeladników w 13 wypad., wymyśla trzech, bije jeden.

Przerwa czterech tygodni w lecie, przewidziana umową, zdarza się u trzech ekspertów.

Ekspertów 11 wie, czem jest sąd przemysłowy, trzech nie wie. Korzystało z sądu dwóch.

Inspektor przemysłowy ani komisya magistracka nie pokazują się w kuśnierskich przedsiębiorstwach.

Do kasy chorych należało 10 ekspertów, trzech nie należało, jeden niewiadomo. Za pięciu płacił całą kwotę majster, sam ekspert płacił w 3 wypadkach, obaj płacili w 2 wypadkach. Korzystało z pomocy w kasie 6 ekspertów. Z pomocy lekarskiej poza kasą chorych korzystało trzech. Do organizacyi należało 13, do Młodocianych P. P. S. pięciu, a do Młodości sześciu.

Mieszkanie. U rodziców mieszkało ekspertów 12, u obcych jeden, niewiadomo gdzie jeden.

Spali w pokoju, zamieszkałym przez 2 osób — pięciu, przez 4 — jeden, przez 5 — trzech, niewiadome warunki u pięciu. Własne łóżko miało trzech.

Wikt. U rodziców jadało dziewięciu, u majstra jeden, w garkuchni jeden, a trzech niewiadomo gdzie.

Jadali: 3 razy dziennie sześciu, 4 razy — czterech, mięso codziennie 10.

Szkoła. Przeszli 4 kl. ludowe siedmiu, kl. wydziałowe pięciu, nie był w szkole jeden, nie daje odpowiedzi jeden. W szkole uzupełniającej uczy się siedmiu, inni nie chodzą, jeden odmawia odpowiedzi.

Naukę w szkole ostro krytykują; jeden powiada, że wszystko dawno wie, czego uczą, inny skarży się na ordynarne obchodzenie nauczycieli, powiedzieli mu, że jest bydlę itp. Również opór majstrów przeszkadza uczęszczaniu do szkoły.

Język. Eksperci mówią przeważnie po żydowsku, mianowicie w domu mówi 12, w warsztacie 10, z kolegami 6, po polsku mówi 3 z kolegami i w warsztacie. Obu językami mówi 3 w warsztacie i z kolegami.

Czytelnictwo jest wśród ekspertów bardzo rozpowszechnione. Książki czyta 13, nie czyta jeden.

Stale czytuje czterech, wieczorami i w przerwach obiadowych. Polskie książki czytuje ośmiu, żydowskie i polskie sześciu, jeden czyta także w niemieckim języku. Najmniej chętnie czytują książki żydowskie. Naukowe książki czyta siedmiu, beletrystykę wszyscy. Pożyczają od znajomych, ze stowarzyszeń, z wypożyczalni, z biblio-

teki U. L. i T. S. L. Własne książki posiada pięciu, jeden ma ładną biblioteczkę i żywi patryotyczne ideały polskie.

Gazety czytywali wszyscy sześciu stale codzień i to prawie wszystkie (oprócz »Czasu«) gazety krakowskie polskie, pisma żydowskie, a niektórzy niemieckie. Jeden jest członkiem U. L.

Na wykłady przeważnie publiczne uczęszcza ośmiu.

W teatrze bywało 10, na sztukach bardzo poważnych. Sądząc z tytułu sztuk, chodzą głównie do miejskiego teatru, mało do żydowskiego, ludowy także mniej budzi entuzyazmu. Bywają w muzeach, na wystawach, na Wawelu. W kinematografie bywało dziewięciu, w fotoplastykonie tylko czterech. Na koncertach głównie w stowarzyszeniach bywa 10. Muzykę lubi pięciu, gra i śpiewa trzech. Do kółek samokształcenia należy trzech. Wogóle duża pobudliwość umysłowa. Jeden wybitnie inteligentny.

11. Złotnicy.

Zebrano odpowiedzi sześć.

W wieku od 14 do 18 lat było czterech, ponad 18 — dwóch, jeden liczył lat 20.

Narodowości polskiej był jeden, żydowskiej pięciu, wyznania mojżeszowego wszyscy.

Z Krakowa było czterech, dwaj z Galicyi i obaj przebywali ponad trzy lata w Krakowie.

Zawód rodziców: synem rzemieślnika jest jeden, właścicieli i kupców dwóch, z zawodu wolnego pochodzi jeden, dwaj nie podają. W jednym wypadku pracują oboje rodzice.

W obranym zawodzie pracowało ekspertów do lat 3 czterech, od 3—4 lat jeden. Jeden nie podaje, odkąd zaczął pracować.

W warsztatach małych do 5 pomocników pracuje ekspertów trzech, do 10 pom. — trzech.

Umowa była w 4 wypadkach zawarta przez rodziców, przez pośredników jeden raz, z tego pisemnie dwa, ustnie trzy.

Czas pracy niezupełnie unormowany.

10 godzin dziennie pracuje jeden, 11 godz. pięciu, z tych bez przerwy na obiad jeden, z przerwą godzinną czterech, z przerwą $1^1/_2$ godz. jeden.

Płace pobierane: 6 kor. miesięcznie 1
9 » » 1

Płace pobierane: 50 kor. miesięcznie 1
70 » » 2

bez wynagrodzenia pieniężnego pracował jeden, lecz ten otrzymywał w zamian pomieszkanie i wikt u przedsiębiorcy.

W godzinach nadobowiązkowych pracował jeden, za co mu płacono, pięciu ekspertów nie wykazuje godzin nadobowiązkowych. Czynności niezawodowe spełniali trzej. Stosunek do majstra przykry w 3 wypadkach, w innych trzech dobry.

Przerwy sezonowe podaje jeden (w lecie, w dwu wypadkach niema przerw zupełnie), trzech nie wykazuje.

Sąd przemysłowy zna czterech (korzystał jeden), nie zna sądu dwóch. O inspektorze przemysłowym słyszało dwóch, nic nie wie czterech, trzech warsztatów nie zwiedzał wcale, w trzech wypadkach nie podano.

Do kasy chorych należy pięciu, z których czterej opłacają składkę wespół z przedsiębiorcą, w 4 wypadkach opłaca sam majster, jeden nie należy do kasy. Korzystało z niej 4, z tych jeden niezadowolony ze sposobu kuracyi i obejścia. Do organizacyi należy obecnie pięciu, do syonistycznej jeden, do Młodocianych Ż. P. S. czterech.

Dochody uboczne miało dwóch, którzy oszczędzali.

U rodziców mieszkali dwaj, u pryncypała jeden, trzech nie podaje.

W pokoju mieszkało: od 1—3 osób w dwóch wypadkach, do 4 osób w jednym.

Pożywienie dzienne 3 razy u trzech, 4 razy u jednego, 5 razy u jednego, nie podał jeden.

Wydaje na oświatę i rozrywki miesięcznie: do 5 kor. czterech, do 10 kor. jeden.

Ogółem wydatki niskie, obracane na kinoteatr, gazety lub składki do związku.

Ukończyło 4 kl. szkoły ludowej czterech, 1 kl. szkoły wydziałowej dwóch, na wsi jeden. Do szkoły uzupełniającej zawodowej uczęszczał rok jeden, dłużej pięciu, jednak trzech stwierdza, że nic prawie nie korzystali, jeden tylko jest zadowolony. Rodzice ekspertów czytają i piszą w pięciu wypadkach, w jednym tylko ojciec, a matka jest analfabetką.

W domu i warsztacie mówią przeważnie żargonem, z kolegami po polsku.

Czytuje po polsku czterech, po żydowsku wyłącznie jeden,

w dwu językach trzech. W każdym razie najłatwiej im czytać po polsku.

Książki czyta czterech, beletrystykę dwóch, popularno-naukowe dwóch, Sherlocka Holmesa jeden. Lubią czytać wszyscy. Książki pożyczają przez rodziców, znajomych i ze stowarzyszeń. Trzej mieli własne książki. Gazety prawie stale czytuje pięciu. Sensacyą i kroniką interesuje się czterech, artykuły o treści polityczno-społecznej czytywało dwóch. Najchętniej czytują: »Naprzód» sześciu, »Nową Reformę« trzech, »Brukowe ilustrowane« dwóch.

Na wykłady i odczyty uczęszczali wszyscy (6), z tego na literackie 2, historyczno-społeczne 2, popularno przyrodnicze 2.

W teatrze miejskim było 5, ludowym lub żydowskim 4, na wystawie sztuki 1, w muzeum 3, w kinematografie 5, na koncercie 4. Muzykę lubi 5, śpiewa 1, a jeden należy do kółka mandolinowego. Do kółka footballowego zapisany jeden.

Bilety na widowiska zakupują zwykle sami.

Odpowiedzi niewiele. Płaca niewysoka, zważywszy, że wyższe wynagrodzenie pobierają ci chłopcy, którym do wyzwolenia brak kilku tygodni zaledwo, a jeden już od jakiegoś czasu jest czeladnikiem (20-letni).

Urządzenie warsztatów, hygiena pracy, urągają wszelkim pojęciom o reformie socyalnej. Praca ciężka przy ogniu, niszcząca wzrok, szablonowa. Są to bowiem wyroby złotnicze najprostsze, najordynarniejsze, najtańsze, wykonywane masowo. A nadto warsztat drobnego majstra jest jego sypialnią lub sypialnią jego terminatorów, w sobotę zaś salonem i bawialnią licznej rodziny żydowskiej.

Inspekcya fabryczna prawie tu nie zagląda, znana jest z zasłyszanych wieści. Żmuda całodzienna przygniata — jednak z nią czy mimo niej książki czytują, szukają jakichś wrażeń, czegoś nowego, zaciekawiającego.

c) Eksperci chrześcianie i żydzi.

12. Malarze.

Poddanych badaniu 12, z tego w wieku lat 14 jeden, od 14 do 18 lat ośmiu, ponad 18 lat trzech.

Według narodowości: Polaków 4, żydów 8. Według wyznania katolików 4, żydów 8.

Pochodziło z Krakowa 5, reszta z Galicyi. W Krakowie przebywał jeden do roku, do lat 3 jeden, stale pięciu.

Zawód rodziców podało pięciu i tak było synów rzemieślniczych dwóch, robotników dwóch, z wolnych zawodów jeden.

Eksperci pracują w zawodzie od 1 do 3 lat czterej, od 3 do 4 pięciu, niewiadomo trzech.

W przedsiębiorstwie do pięciu robotników pracowało 10, dwu w większem, liczącem do 10 ludzi. Żadne nie zatrudnia ponad 10 pomocników.

Umowę zawierali rodzice w 5 wypadkach (przy pośrednictwie 3), z czego ustnie 3, pisemnie 2, bez umowy pracuje 2, zna umowę 1. Umowę zawierali sami w 3 wypadkach.

Czas pracy: godzin 10 dla czterech, do 12 godzin sześciu, w zimie krócej (2), dłużej w lecie (2).

Przerwa obiadowa: 1 godz. w 7 wypadkach, nad 1 godzinę w 3, bez przerwy w 1, nie podał jeden.

Jako wynagrodzenie pobierało: wikt pięciu, mieszkanie dwóch, ubranie dwóch, pieniądze sześciu.

Zarobek tygodniowy jest następujący: 6·—	kor.	tygodn.	2
7.20	»	»	1
9·60	»	»	1
18.—	»	»	1
20·—	«	»	2

Godziny nadobowiązkowe w 6 warsztatach. Płatne w jednym, reszty nie wykazano. Czynności niezawodowe spełniało czterech, nie wykonywało siedmiu.

Stosunek do majstra w 5 wypadkach przykry, dobry w 5-ciu, dwóch nie podano.

Przerwy sezonowe są w 5 miejscach, w trzech trwają dłużej, w innych nie oznaczono.

Z sądu przemysłowego korzystał jeden, zna instytucyę siedmiu, nie ma o niej wyobrażenia trzech. O inspektorze przemysłowym słyszeli w 3 wypadkach, nie znają go w 4, w 2 wypadkach zwiedzał zakład, zmian żadnych nie zaprowadzono.

Do kasy chorych należy ośmiu, przedsiębiorca płaci w 5 wypadkach, sam ekspert płaci w jednym, korzystał jeden, nie zna kasy trzech.

Do organizacyi należy siedmiu, nie należy czterech (z tego do

socyalistycznej należy jeden, do syonistycznej jeden, do narodowej trzech, do żydowskiej robotniczej pięciu).

Dochody uboczne miało trzech, po godzinach obowiązkowych pracowało siedmiu.

Mieszkało u rodziców sześciu, u przedsiębiorcy dwóch, u obcych jeden; łóżko własne miało dwóch, po dwóch spali czterej. Pokój od 1 do 3 osób zajmowało 3 ekspertów, od 3 do 5 osób — 3 eksp., więcej jak 6 osób — 2 eksp., reszta nie podana.

Życie u rodziców miał jeden, u pryncypała dwaj, a jeden częściowo, inni stołowali się u obcych.

Pożywienie pobierali trzy razy dziennie 11, cztery razy jeden. Na przyjemności i oświatę wydaje do 5 kor. trzech, do 10 kor. jeden, reszta nic.

Nauka: jeden nie chodził do szkoły.

3 kl. szkoły lud. 3, 1 kl. wydział. 3
4 » » » 4, 2 » » 1

z tego w prowincyonalnych miastach pięciu, inni w Krakowie.

Do szkoły uzupełniającej przez rok uczęszczał jeden, więcej jak rok pięciu, nie chodziło pięciu (żydzi), korzystało pięciu, mało korzystał jeden.

Rodzice czytają i piszą w 9 wypadkach, matka analfabetka w 5, ojciec w 1 wypadku.

Jako język domowy ośmiu podaje polski, żargon czterech, żargon i polski dwóch. Czytało po polsku siedmiu, po żydowsku trzech, w 2 językach dwóch.

Gazety czytało siedmiu, wszyscy sensacyę i kronikę, artykuły społeczno-polityczne trzech.

Czytano: »Naprzód« w 4 wypadkach, »Nową Reformę« w 2, »Kuryer ilustrowany« i żargonowe w 3, ilustracye w 1.

Książki czytuje pięciu, wszyscy beletrystykę i popularne opowiadania historyczne lub przyrodnicze; nie czyta czterech.

Pożyczało książki przez rodziców lub znajomych trzech, ze stowarzyszeń 6. Na wykłady uczęszczało 10, nie uczęszczał jeden, z tego na przyrodnicze pięciu, na historyczne 1.

W teatrze miejskim było dwóch, w Nowościach lub Ludowym 10, na wystawie Sztuki czterech, w muzeum pięciu, w kinematografie 10. Muzykę lubi czterech, gra dwóch.

Do kółek samokształcenia należało dwóch, obecnie już żaden

nie należy. Bilety na przedstawienia kupowali sobie trzej, inni o ile im ktoś kupił, chodzili na widowisko.

Reasumując powyższe dane trzeba zaznaczyć, że wogóle eksperci okazują mało inteligencyi i zainteresowania zagadnieniami społecznemi bądź popularno-naukowemi, a całą ich rozrywką i przyjemnością kinematograf lub kopanie piłki. Za wytłómaczenie winno starczyć, że długi, źle wynagradzany czas pracy, pożywienie i warunki mieszkaniowe liche, wyczerpują przedwcześnie.

13. Szewcy.

Wywiady przeprowadzono z 10 ekspertami, z których siedmiu Polaków i katolików, a trzech żydów. Jeden z katolików przyznaje się do narodowości słowiańskiej, dwaj żydzi mówią przeważnie po żydowsku.

Nie doszedł do lat 14 jeden, powyżej lat 18 dwóch, a siedmiu w wieku od 14 do 18 lat.

Pochodzenie. Z Krakowa pochodziło trzech, z Galicyi sześciu, z Królestwa Polskiego jeden. Zamiejscowi przebywali w Krakowie od 1 do 5 lat.

Rodzice w 4 wypadkach byli gospodarzami wiejskimi, w 3 — rzemieślnikami, w innych robotnikami. Tylko jeden podaje, że rodzice są analfabetami, inni umieją czytać i pisać.

W zawodzie poniżej lat 2 pracowało 4 ekspertów, inni 3 do 4 lat. Jeden jest już czeladnikiem; jeden zmienił zawód.

Pracowali w przedsiębiorstwach drobnych poniżej 5 pomocników. Tylko w jednem pracowało 8 czeladników i chłopców, razem licząc. Trzy przedsiębiorstwa zatrudniały tylko terminatorów. Maszyny były w 3 przedsiębiorstwach. Umowę w 8 wypadkach zawierała rodzina, w dwóch sami eksperci; umowę zna siedmiu; w tych 7 wypadkach była ona piśmienną, w innych ustną.

Dzień roboczy 11-godzinny miało 2 ekspertów, dla reszty trwa on od 6 rano do 10 a nawet do 12 w nocy, przerwany u sześciu na godzinę obiadową, a dla pozostałych nie przerywany wcale. Do pracy wraca ośmiu po powrocie ze szkoły wieczornej. Tylko trzech nie wykazuje godzin nadobowiązkowych.

Wynagrodzenie w naturze pobierają wszyscy; dwaj pozatem otrzymują płacę w pieniądzach. Nadzwyczajne dochody za naprawki otrzymuje dwóch.

Czynności niezawodowe spełniało sześciu.

Stosunek do majstra w połowie wypadków był dobry, trzej uskarżają się na bicie, nie ustało przeto wychowywanie przy pomocy pocięgla.

Sezonowy brak pracy zdarza się w dwóch przedsiębiorstwach.

O sądzie przemysłowym wie ośmiu, korzystał z niego jeden.

O instytucyi inspektorów przemysłowych żaden nie słyszał.

Do kasy chorych wszyscy są zapisani, w 2 wypadkach opłaca ją majster, w innych rodzice lub sami eksperci. Leczyło się w kasie trzech, poza kasą dwóch. Do organizacyi należało sześciu, a mianowicie: do Młodocianych Ż. P. S. dwóch, a do Młodocianych P. P. S. czterech.

Mieszkanie mają wszyscy u majstrów, ośmiu sypia w kuchni dwóch w pokoju; własne posłanie ma siedmiu. W sypialni oprócz nich sypia przeważnie po trzy osoby. Wszyscy jadają u majstra, po trzy razy dziennie, dwóch nawet otrzymuje cztery posiłki. Mięso zjawia się codzień u sześciu, raz w tygodniu u dwóch, u dwóch zaś dwa razy w tygodniu; tylko jeden skarży się na złe jedzenie. Ubranie nowe kupuje czterech, stare dwóch, inni nie podają.

Szkoła. Wszyscy uczęszczali do szkoły: 2—3 kl. przeszło pięciu, a 4—5 kl. reszta; do szkoły uzupełniającej chodzi ośmiu, dwaj nie chodzą, jednemu majster nie pozwala chodzić. Czterej skarżą się na trudności w nauce.

Czytelnictwo. Na 10 ekspertów siedmiu czytuje książki, a dziewięciu gazety; tylko jeden czytuje książki naukowe, inni wyłącznie beletrystykę. Dwaj posiadają własne książki, inni pożyczają ze stowarzyszeń (5), od majstra (1), od znajomych (1). Z gazet czytują wszystkie krakowskie dzienniki (oprócz »Czasu«), oraz żydzi parę niemieckich. Interesują ich wiadomości bieżące i zbrodnie. Dwaj są czytelnikami artykułów wstępnych.

Na wykładach bywało sześciu, ale tylko dwóch umie powtórzyć ich treść. Do teatru chodzą czterej, wystawy i muzea zwiedza ośmiu, do kinematografu uczęszcza siedmiu, do fotoplastykonu trzej. Na koncercie było dwóch, muzykę lubi dziewięciu, gra i śpiewa trzech, a jeden należy do chóru.

14. Blacharze.

Przesłuchano 14 ekspertów, w tem 9 Polaków i 5 żydów. Polacy byli wyznania katolickiego, jeden zapytany o narodowość

odpowiedzieć nie umie. Wśród izraelitów jeden podaje się jako bezwyznaniowy.

Z Krakowa pochodziło pięciu, z prowincyi galicyjskiej sześciu i trzech z Królestwa Polskiego. Z pośród urodzonych poza Krakowem dwaj przychodzili do roboty z Podgórza i ze Swoszowic, jeden mieszkał w mieście od dwóch miesięcy, trzej lat 2—3, wreszcie pozostali mieszkali od kilku lat.

Zawód rodziców: rrzemieślnicy 2, robotnicy 3, drobni urzędnicy 4, kupcy 3.

Matki dwóch ekspertów pracują także jako robotnice, rodzice siedmiu umieli oboje czytać i pisać, u czterech tylko ojciec, u trzech tylko po żydowsku.

Eksperci pracowali w zawodzie od 1 do 3 lat, a mianowicie: niecały rok czterej, 2 do 3 lat 10; czterej zmieniali zawód.

W warsztatach pomagają czeladnikom, kują, lutują, nitują, robią ornamenty i kryją okna. Przeważna część przedsiębiorstw nie dochodziła nawet do 5 pomocników. W większych pracowało tylko czterech, a największy warsztat liczył 12 czeladników i 11 chłopców. W 6 warsztatach znajdowały się maszyny.

Umowę w 1 wypadku zawierał sam ekspert, w ośmiu rodzina, w czterech zakład dla sierot ks. Siemaszki, w którym byli wychowani. W jednym wypadku nie podano. Umowę zna pięciu. W dwóch wypadkach zawartą była piśmiennie, w pięciu ustnie, w innych nie wiadomo.

Dzień roboczy trwa 11 godzin dla 10, 12½ dla jednego, 13—14 dla trzech.

Godzinne przerwy obiadowe miało 10, tylko na czas jedzenia czterech. Godziny nadobowiązkowej pracy wykazuje ośmiu, z tych czterem za nią płacą. Przerw sezonowych nie bywa. Wynagrodzenie otrzymuje sześciu w naturaliach; dodatkiem do naturaliów jest drobna kwota pieniężna, np. 1 kor. tygodniowo. Płacę pieniężną pobierało pięciu, a trzej pochodzący z zakładu dla sierot, nie umieją na pytanie odpowiedzieć.

Stosunki z majstrem są w 4 wypadkach złe, w innych mniej czy więcej dobre. O sądzie przemysłowym nie wie dziewięciu, korzystał z niego jeden. Inspektor przemysłowy zwiedzał dwa warsztaty, a jeden warsztat komitet sanitarny. Do kasy chorych należało 13, a korzystało z niej 8. Do stowarzyszeń należy pięciu. (Do

Młodocianych P. P. S. dwóch, do Młodocianych Ż. P. S. także dwóch' do Młodości jeden).

Mieszkanie u majstra miało tylko dwóch, w zakładzie dla sierot czterech, u rodziny czterech, inni niewiadomo jak się mieszczą.

Na wilgoć w mieszkaniu uskarża się dwóch; nie uskarżają się natomiast na przepełnienie mieszkań, jakkolwiek sypia wraz z nimi po 6, 7 nawet 8 osób. Oddzielne posłania miało pięciu, trzech spało z innymi, jeden sypiał nawet z dwoma towarzyszami.

Pożywienie otrzymywali: dziewięcin 3 razy dziennie, czterech jada po 4 razy, mięsc zjawia się u pięciu codzień na obiad, u pięciu 3 razy w tygodniu. Jeden opowiada, że stały jego posiłek stanowi kawa i chleb, a tylko w święta dostaje gotowany obiad. Dwaj skarżą się na głód.

Ubranie nowe dostaje lub kupuje 9 ekspertów; stare ubrania donaszał jeden. U innych brak zeznań.

Szkołę ma poza sobą każdy, od 3 do 6 klas, pozatem żydzi chodzili do chederu po 5 do 6 lat. Do szkoły wieczornej uczęszczało 13, tylko jeden nie uczęszczał.

Na złe obchodzenie nauczycieli uskarża się jeden, na trudności nauki żali się dwóch.

Z pośród żydów dwóch mówilo z otoczeniem swojem tylko po żydowsku, dwóch po polsku i po żydowsku, jeden tylko po polsku.

C z y t e l n i c t w o. Książki czytywało 10, gazety także ci sami, połowa czytuje gazety nawet stale; książki wypożyczają od kolegów i krewnych (6), ze stowarzyszeń (4). Własne książki miało pięciu. W gazetach siedmiu czytywało tylko kronikę i sprawozdania z procesów, dwóch także artykuły polityczne, jeden nie umie powiedzieć, czego szuka w gazecie. Żydzi oprócz polskich czytują niemieckie gazety.

Na wykładach bywało siedmiu, a czterech opowiada treść zasłyszanego wykładu. W teatrze było sześciu, na wystawie sztuki lub w muzeum oraz w kinematografie bywało siedmiu, w fotoplastykonie sześciu. Muzykę lubią blacharze podobnie jak większość chłopców, gra i śpiewa siedmiu. Na koncercie było trzech, udział w chórach bierze pięciu[1]), do kółka dramatycznego w stowarzyszeniu należy jeden, do kółka samokształcenia jeden.

[1]) W zakładzie ks. Siemaszki jest to obowiązkiem.

15. Ślusarze.

Przesłuchano 12 ekspertów, 11 chrześcian, 1 izraelitę, który także przyznaje się do narodowości polskiej. Wywiady odbywały się w szkole uzupełniającej.

Zawód rodziców: robotnicy 3, rolnik 1, rzemieślnicy 3, kupcy 2, urzędnicy 3.

Pochodzenie: Kraków 4, Podgórze 1, Galicya 5, Królestwo Polskie 2.

Zatrudnienie w zawodzie byli: do 1 roku 2, od 1 do 3 lat 7 od 3 do 4 lat 3.

Zmieniało zawód dwóch.

Pracowali w 8 przedsiębiorstwach, przeważnie większych, mierząc miarą naszych stosunków, zwłaszcza że należą tu największe fabryki w Krakowie (np. Zieleniewskiego fabryka wagonów i maszyn), 5 ekspertów pracuje w większych fabrykach, 7 w większych warsztatach.

Umowa była ustną dla 5, piśmienną dla 4, w 10 wypadkach zawierała ją rodzina, inne nie wykazane. Pośredników płatnych nie było. Umowę zawierano na lat 3, $3^1/_2$ i 4. W dwóch wypad. ojciec zobowiązał się dopłacać 50 i 140 kor. Jeden ekspert skarży się, że umowa nie jest dotrzymywaną. Godziny pracy przeważnie nie przekraczają 10, a mianowicie pracowało: mniej niż 10 godzin pięciu, od 10—11 godzin siedmiu.

Przerwa w pracy: 1 godzina dla 9, więcej niż 1 godzina dla 3. W dniu, w którym jest nauka w szkole zawodowej, praca kończy się o pół godziny wcześniej.

Wynagrodzenie. Bez wynagrodzenia pracuje trzech, wynagrodzenie około 60 k. miesięcznie pobierało czterech, tygodniowo 12—16 kor. dwóch, 8 kor. jeden. Wynagrodzenie obliczane jest od godziny i dnia. Godziny nadobowiązkowe zdarzały się w 4 wypadkach, wynagradzane są tak samo jak zwyczajne (dodatkowe wynagrodzenie »z fuszerki« ma 3, z tego jeden złożył 120 kor.). Czyszczenie maszyn w sobotę nie jest wynagradzane i eksperci uważają je za przekroczenie warunków umowy.

Czynności niezawodowe, jak sprzątanie warsztatu, spełniał jeden ekspert.

Stosunek z bezpośrednim szefem, werkmistrzem, był w 9 wy-

padkach dobry. Przerw w pracy niema. Podczas strejków terminatorzy musieli pracować.

Z sądu przemysłowego korzystał jeden i wygrał sprawę.

Czem jest sąd przemysłowy wie 9, nie wie 3.

Inspektora przemysłowego widuje 4, nie zawsze stosują się pracownie do jego zarządzeń, zresztą »on z robotnikami nie rozmawia«.

Do kasy chorych należało 8. Za pięciu płacił szef, za trzech ojcowie, którzy, zapisując ich do cechu, składali w cechowej kasie po 8 kor. Kasa opłacała szpital. Jeden skarży się, że w miejskej kasie chorych, lekarze nie chcą uwierzyć w jego chorobę. Z pomocy lekarskiej korzystało 4 poza kasą.

Do organizacyi należało 4; trzech do org. Młodocianych w Podgórzu, jeden do związku K. U. R., gdzie zapisanych jest 15 z warsztatu.

Mieszkanie i wikt otrzymuje 7 u rodziców, 5 mieszka i stołuje się u obcych. W sypialniach rezyduje wraz z ekspertami: 4—5 osób w 7 wypadkach, 6 i więcej osób w 3 wypadkach.

Oddzielne posłanie (niezawsze łóżko) miało trzech.

Mięso jadało codzień 6, trzy razy w tygodniu jeden, a raz w tygodniu 2. Inni nie wykazani.

Szkoła. Wszyscy eksperci mają poza sobą szkołę ludową, conajmniej 4 klasy, 4 mają po 4 kl. ukończone, 8 po parę klas szkoły wydziałowej. Do szkoły wieczornej uczęszczało przez 1 rok 3, od 2 lat siedmiu.

Czytelnictwo. Książki czytuje 11, nie czytuje jeden. Czytają książki przeważnie w domu, o ile czas pozwala. Szkoła zajmuje im sporo czasu, z tego powodu niektórzy przestają czytać podczas uczęszczania do niej. Książki beletrystyczne czytają wszyscy, naukowe obok beletrystycznych czterej. W wypożyczalniach bezpłatnych, a nawet płatnych bierze książki dwóch, ze stowarzyszeń trzech. Własne książki miało dwóch. Gazety czytuje 11, nie czyta jeden, twierdząc, że na nie szkoda czasu, woli książki. Stale czyta dziewięciu. Gazety czytają różne, wszystkie krakowskie, jednego ojciec abonuje »Naprzód«, inny »Nową Reformę«, pozatem kupują numery pojedyncze, czytają w stowarzyszeniach. Literaturę sensacyjną czytało trzech, ale ją krytykują. »Sherlock Holmes to blaga, szkoda na to czasu« itp.

Na wykłady do stowarzyszeń i publiczne chodziło 3, nie chodziło 9. Do teatru chodzi lub przynajmniej bywa niekiedy 9, nie

bywało w teatrze 3. W miejskim przeważnie na sztukach patryotycznych i poważnych było 5, w ludowym i Nowościach 4, we wszystkich teatrach krakowskich 3. Muzea znają. W muzeum narodowem, czy Czartoryskich było dziewięciu, niektórzy po parę razy, zwracają uwagę na obrazy Matejki. Na wystawie było 6, w kinematografie 9, w fotoplastykonie 4. Kinematograf stanowi ulubioną rozrywkę i wchodzi jako stała pozycya do budżetu, przeważnie dwa razy na miesiąc. Czem jest koncert. wie 10 i utożsamia go z zabawą. Na koncercie w stowarzyszeniu było dwóch. Muzykę lubią wszyscy, chodzą na Rynek i na Planty, aby ją posłyszeć, jednakże tylko dwóch gra na harmonii. Jeden lubi śpiewać, ale nie śpiewa, »bo pomyśleliby, żem zwaryował«.

16. Tapicerzy.

Ekspertów przesłuchano 15, 10 katolików i 5 żydów.

Żydzi przyznają się wszyscy do narodowości żydowskiej. Dane o katolikach zbierane były w szkole im. św. Mikołaja, o żydach w stowarzyszeniu Ż. P. S. Młodość. Zarówno katolicy jak i żydzi zapisani byli w cechu na 4 lata.

Wiek ekspertów: lat 14 dwóch, 14—18 dziewięciu, powyżej 18 czterech.

Pochodzenie: z Krakowa siedmiu, z Podgórza jeden, z Galicyi sześciu. Jeden urodzony w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej.

Zawód rodziców: robotnicy niesamodzielni 8, zawody wolne 4, urzędnicy 1, dwóch niewiadomo. Do robotników zaliczono kawiarza i dwóch łokai od Potockich. Urząd piastowany przez ojca — ajent policyjny.

Zawody wolne: sklepikarz, muzyk grywający na weselach.

Lata pracy w zawodzie: mniej niż rok dwaj, 1—3 lat ośmiu, 3—4 lat jeden, powyżej 4 lat dwaj; oprócz dwóch starszych, którzy są już czeladnikami, wszyscy uczniowie spełniają czynności pomocnicze.

Wielkość przedsiębiorstw:

Pomocników . . .	niżej 5	od 5—10	od 10—20	pow. 20
licząc żydów i katol.	4	8	3	
katolicy	1	7	2	
żydzi	3	1	1	

Umowa jest z reguły zawieraną na piśmie. tylko jeden katolik i jeden żyd mieli umowę ustną. Pośredników nie było, niekiedy otrzymywali pracę wskutek ogłoszenia w gazetach, w 2 wypadkach umowa zawartą była przez samych ekspertów, w innych przez rodzinę. Dwaj katolicy i jeden żyd zmieniali zawód.

Dzień roboczy trwa przeważnie przeszło 10 godzin, a mianowicie: krócej niż 10 godzin trzech, 10—11 g. ośmiu, 11—12 godz. dwóch, dłużej niż 12 godzin dwóch. Dłuższy dzień roboczy mieli eksperci żydowscy. Jeden skarży się na pracę do 12 w nocy.

Przerwy w pracy trwały przeważnie jedną lub 1½ godz. na obiad. W 3 przedsiębiorstwach żydowskich dawano na obiad tylko pół godziny czasu. Wynagrodzenie w przedsiębiorstwach katolickich wypłacane jest gotówką, jeden raz tylko w naturaliach. U żydów uczniowie otrzymują wikt tj. obiad i po 14 hal. na śniadanie i kolacyę, czeladnik zarabiał 12 kor. tygodniowo.

Wynagrodzenie katolików wahało się między 4 a 8 kor. tygodniowo.

Przy obliczeniu miesięcznem wypadało: 10—20 kor. pięciu, 20—40 kor. pięciu, wyżej 40 kor. 1 żyd.

W godzinach nadobowiązkowych pracowało 9 ekspertów katolików i jeden żyd. Z katolików czterem nie płacono za tę pracę, inni otrzymywali po 20, 36 i 40 hal. za godzinę. W jednym warsztacie za pracę, trwającą do 12 w nocy, płacono koronę, w innym za całą noc 1 kor. 50 hal. Dochody dodatkowe, które nazywają »obrywki«, mają przeważnie wszyscy katolicy, liczą je na 2 kor. miesięcznie, żydzi na 1 kor. Z tego opłacają swoje przyjemności, a dochody oddają rodzicom za wikt.

Czynności niezawodowe, w postaci sprzątania warsztatu, noszenia węgli spełniało 2 katolików. Majstrowie żydowscy żądają tego niekiedy, ale eksperci spełniać nie chcą.

Stosunek do majstra był dla 8 katolików i 3 żydów dobry, w innych rozmaity. Na czeladników, którzy źle się obchodzą i biją, skarży się 4 żydów i 1 katolik.

Przerw sezonowych wogóle niema, tylko w jednem przedsiębiorstwie żydowskiem przez 4—5 letnich miesięcy jest skrócony dzień pracy.

O sądzie przemysłowym 5 nie słyszało wcale, a żaden z niego nie korzystał.

Do kasy chorych wszyscy byli zapisani, opłaca wkładki wy-

łącznie majster. Z porad w kasie nie zawsze są zadowoleni, jeden skarży się, że go lekarz skrzyczał.

Z pośród katolików do organizacyi należy 4, a mianowicie: 3 do »Przyjaźni«, jeden do Związku Młodocianych chrześciańskich robotników.

Mieszkanie i utrzymanie u rodziców lub krewnych miało 8 ekspertów katolików i 2 żydów, 1 katolik mieszkał u majstra, 1 u obcych, 3 żydów lokowało się u majstrów.

Szkoła. Jeden ekspert żydowski był analfabetą i nie mówił po polsku, uczył się dopiero czytać. Wszyscy inni mieli za sobą przeważnie po 5 lat szkoły ludowej i uczęszczali do szkoły uzupełniającej, a mianowicie: było w szkole 2—4 lat dwóch, 4—6 lat 11, szkołę wydziałową jeden.

Wykształcenie rodziców. Ojcowie w 7 wypadkach u katolików, w 3 u żydów umieli czytać i pisać, matki 9 katolików i 3 żydów czytały i pisały.

Książki czytywało 6 katolików i 4 izraelitów, ostatni przeważnie polskie. Książki własne oprócz książek do nabożeństwa miał jeden, kupował zeszyty Sherlocka-Holmesa. Książki wypożyczali w stowarzyszeniach lub od kolegów. Czytane były powieści Sienkiewicza, podróże.

Gazety czytają wszyscy (oprócz nieszczęśliwego analfabety), »Naprzód«, »Nową Reformę«, »Nowiny«, »Dzwonek«, głównie kronikę i opisy zbrodni. Na wykłady w stowarzyszeniach uczęszczało 3 katolików i 4 żydów, ale przeważnie nie umieli powtórzyć ich treści ani nawet wymienić tytułów.

W teatrze miejskim albo ludowym było 9 katolików i 3 żydów. W muzeum 5 katolików i 1 żyd. Podobały im się w muzeum obrazy Matejki.

Kinematograf jest u katolików równie popularny jak fotoplastykon, peryodycznie bywa 6, z żydów wszyscy byli w kinematografie, a 1 w fotoplastykonie. Znaczenie koncertu rozumie 6 katolików i 1 żyd. Muzyki słuchać lubią, 4 grają lub śpiewają. Syn muzyka dopomaga czasem ojcu; z pośród żydów 4 było muzykalnych, 4 należeli do kółek gimnastycznych i śpiewackich.

17. Cukiernicy i piekarze.

Przesłuchani byli w uzupełniającej szkole zawodowej stowarzyszenia.

Na ankietę otrzymano odpowiedzi 10. Wiek badanych wahał się pomiędzy 14 a 18 rokiem, jeden ekspert nie miał lat 14, a u jednego nie podano wieku. Narodowości polskiej było dziewięciu, jeden narodowości żydowskiej, jednak i ten ostatni czyta tylko pisma polskie.

Z Krakowa pochodziło trzech, z Księstwa Krakowskiego jeden, z Galicyi ogółem sześciu, z tego z zachodniej czterech, środkowej i wschodniej po jednym. Stale zamieszkiwali w Krakowie trzej, mniej niż rok trzech, rok — jeden, powyżej jednego roku trzech.

Zawód rodziców tak się przedstawiał: rzemieślników 2, robotników niesamodzielnych 5, zawodów wolnych jak urzędnicy, nauczyciele 3.

Większość pracuje dłużej aniżeli rok tj. od 1—3 lat czterech, od 3—4 lat jeden, rok pracuje czterech, w 1 wypadku nie podano. Pracują przeważnie w przedsiębiorstwach małych i tak:

w przedsiębiorstwie	do 5 pomocników	4
»	od 5—10 »	4
»	» 10—20 »	2

Przedsiębiorstw, zajmujących ponad 20 pracowników, nie wykazano wcale.

Z 10 badanych dziewięciu zawierało umowę, jeden bez umowy, pracuje bowiem u ojca. Umowę zawierali rodzice i opiekunowie, w jednym tylko razie nie wymieniono pośrednika. Umowa jest na ogół ustna (7 wypadków), a tylko jedna pisemna. Co do warunków umowy pięciu znało jej treść, inni zupełnie nie zdawali sobie z nich sprawy. Umowę zawierano na lat 4 w 8 wypadkach, w jednym na lat pięć.

Czas pracy wynosił:

w wypadku 1 poniżej 10 godzin (8 godzin nocnych)
1 od 10—11 »
2 » 11—13 »
6 ponad godzin 13.
1, $15^1/_2$ godzin na dobę, bez dłuższej przerwy.

Ogółem praca zaczyna się od 6-tej lub 7-mej rano i trwa z małemi przerwami i zmianami do 9-tej, a nawet do 11-tej godz. wieczorem, przeciętnie około 12 godzin.

Przerwy w pracy nie miało 3, jednogodzinne miało 5, więcej niż jednogodzinne 2.

Wynagrodzenie pobierano w naturze (9 wypadków), w jednym nie podano. Składało się na nie pożywienie i mieszkanie, w 3 wypadkach ubranie, w jednym pranie. Dwóch otrzymywało nadto wynagrodzenie pieniężne, 10 kor. miesięcznie.

Poza normalnym czasem pracy tylko czterech nie miało godzin nadobowiązkowych, natomiast dwóch miało je bardzo często, trzech przed świętami, w żadnym jednak wypadku nie otrzymywali za nie określonej i umówionej płacy, lecz tylko w 3 wypadkach płacono według łaskawych datków właściciela. Zupełnie nie płacono w 1 wypadku, nie wykazano w 1 wypadku.

Czynności niezawodowych nie spełniano wcale. Z 10 badanych siedmiu pracowało w warsztacie, trzech było pomocnymi w sklepie.

Stosunek do przełożonego w 6 wypadkach był przykry, w 4 dobry, w 8 traktowano pracujących przez »ty«.

Przerw sezonowych nie było, tylko w 1 wypadku w lecie powyżej jednego miesiąca. Zatargów rozstrzyganych przed sądem przemysłowym nie było, ośmiu nie zna zupełnie tej instytucyi i nie wie, do czego służy.

Podobnie i inspekcya przemysłowa jest im obcą. W 7 wypadkach inspektora nie widzieli, w dwóch zaprowadzono konieczne zmiany, w jednym nie, reszta nie wykazana.

Do kasy chorych należy 9, dziesiąty słyszał o niej, jednak nie zdaje sobie sprawy, czem jest kasa chorych, i nie wie, czy jest zapisany. Z kasy korzystało sześciu, za wszystkich opłaca pryncypał.

Do organizacyi należy czterech i tak: do P. P. S. jeden (nie wie dlaczego), do S. D. żydowskiej jeden, do chrześciańsko-narodowej dwóch (z tych jeden z musu), pozostali nie należą do żadnej.

Dochody poboczne nieokreślone: naogół od gości ma dochody pięciu, od pryncypała jeden, nie ma wcale trzech, oszczędza jeden.

Wydatki rozkładają się w następujący sposób: na ubranie w 1 wypadku, gdyż w czterech sprawia je pryncypał, a czterem rodzice, na rozrywkę i oświatę do 5 kor, miesięcznie wydaje jeden, powyżej 10 kor. dwóch.

Mieszkanie otrzymują od pryncypała. Z tego w pokoju, zajętym przez 1—3 osób mieszkało trzech, 3—5 osób — pięciu, 6 i więcej osób — jeden, nie podano w 1 wypadku.

Łóżek oddzielnych było 7, na dwóch jedno łóżko, reszta nie

wykazana. W jednem miejscu pokój bardzo mały na pięcin pracowników.

Mieszkanie suche posiadało sześciu, opalone często sześciu, rzadko dwóch.

Pożywienie na ogół dostatnie otrzymywali od pryncypała (w 1 wypadku od ojca, który jest przedsiębiorcą), z tego 3 razy dziennie dwaj, 4 razy dziennie sześciu, 5 razy dziennie 2, o ile któryś z pracowników jest głodny, musi sam sobie dokupywać.

Wykształcenie otrzymywało: 4 kl. szk. lud. czterech, średnią i wydz. 2 kl. pięciu, 4 kl. jeden. Uczyło się w Krakowie 4, w miastach prow. 5, na wsi 1.

Do wieczornej uzupełniającej szkoły chodzą wszyscy pierwszy rok, z tego 5 opuszcza lekcye, przeważnie jednak z braku czasu albo z niechęci pryncypała do szkoły. Wszyscy korzystają z nauki.

Rodzice badanych umieją czytać i pisać w 8 wypadkach, w jednym tylko ojciec, reszty nie podano. Mówią po polsku oraz po polsku i po żydowsku.

Czytelnictwo przedstawia się w następujący sposób: po polsku czyta 7, po żydowsku żaden, z tego beletrystykę 5, naukowych nikt, książki dla dzieci jeden, brukowe (Sherlock-Holmes) 3, popularne i historyczne jeden.

Gazety czytuje 7, czyli wszyscy czytający, ilustracye dwóch, nie wykazuje trzech, z tego nie czyta zupełnie dwóch. Książki własne posiada jeden (i to tylko Holmesa), inni pożyczają przez rodziców lub znajomych (5), jeden tylko ze stowarzyszenia.

Czytających gazety interesowały najwięcej wypadki, sensacye i kronika 2, o parlamencie czytywało 6.

Poza czytaniem uczęszczał na wykłady popularno-naukowe 1, historyczne 1, nie bywa na wykładach 6, w teatrze bywa 9, jednak rzadko, przeważnie chodzą do Nowości na operetkę. Sztuki poważne na ogół są niezrozumiałe i nudne. Bilety kupują sami w 5 wypadkach, pryncypał lub rodzice w trzech. Na wystawie sztuki bywa 2, w muzeum 7, w kinematografie i fotoplastykonie wszyscy, chętniej jednak uczęszczają do kinematografu.

Na koncercie było 2, lubi muzykę 7, grających jest 3, 2 nie lubi muzyki, jeden nie wykazany.

Żaden nie należy do kółka samokształcącego, chóru, kółka dramatycznego. Przyczyną jest niskie wykształcenie, kilku nie chciało się uczyć, większość jednak nie mogła z braku środków, bądź

szkoły nie było w miejscu, bądź wreszcie aby się módz samoistnie utrzymywać. Długi dzień roboczy z małemi przerwami na obiad (w jednym wypadku praca i w niedzielę od 7 rano do 10 wieczór), bardzo często nadmiernie przedłużany bez specyalnego wynagrodzenia, brak czasu i zmęczenie obniżają potrzeby kulturalne. Do małej sprawności umysłowej badanych przyczynia się niemniej niewybredne czytelnictwo, gazety i brukowe opowieści.

18. Krawcy (katolicy).

Przesłuchanych zostało 24 ekspertów. W wieku powyżej lat 14 dwóch, od 14 do 18 lat 21, powyżej lat 18 jeden.

Podług zawodu rodziców byli to przeważnie synowie rolników (14), robotników niesamodzielnych (6), rzemieślników (2), synów oficyalistów (2).

Nieuświadomionych co do narodowości było 4, pod względem pochodzenia było 2 z Krakowa, 17 z Galicyi i 5 z Królestwa Polskiego.

Z pośród ekspertów 6 pracuje niecały rok, 15 jest w zawodzie 2—3 lat, jeden od lat 4, a umie zrobić całe ubranie, inni robią spodnie, kamizelki, przyszywają guziki, reperują. Tylko jeden zmieniał zawód. Pracowali przeważnie w drobnych warsztatach, w 7 nie było wcale czeladników, tylko w jednym zatrudnionych było 5 czeladników i kilku terminatorów. Umowa w 15 wypadkach zawartą była przez rodzinę, tylko czterej zapisani do cechu, inni nie oryentują się, że zapisani być powinni. Umowa zawartą była w 19 wypadkach na lat 4, w trzech na lat 3. Jeden opowiada, że złożył majstrowi 50 kor. kaucyi. Pośrednicy przy umowie nie występują.

Dzień roboczy trwa w krawiectwie wogóle bardzo długo: najkrócej trwał godzin 10—11 (u 5), godzin 13 i więcej pracowało 16, trzech pracowało godzin 12. Nawet ranek niedzielny zajęty był u 3 ekspertów. W sezonie, jak podaje 8, pracują także poza obowiązkowemi godzinami, za to 6 jest wynagradzanych, ale niema na to umowy, majster daje w formie napiwku 10—20 hal. Przerwy w czasie pracy nie stanowią bynajmniej normy: 2 nie miało żadnej przerwy, 6 wyraża się, że pracę przerywają »byle zjeść«, u 10 przerwa trwa pół godziny, u 4 całą godzinę, a tylko jeden miał $1^1/_2$ godz. przerwy. Czynności niezawodowe spełniało 10, a polegały

one na noszeniu drzewa, węgla, pomocy udzielanej służącej lub majstrowej, jeden chodził nawet w niedzielę popołudniu z dzieckiem na spacer. Stosunek do majstra określa 15 jako dobry, 6 uskarża się na majstra i czeladników, że wyzywają, z tych 4 twierdzi nawet, że ich biją.

Wynagrodzenie 16 otrzymywało w formie mieszkania i wiktu, w trzech razach dodawał majster ubranie, jeden otrzymywał tylko mieszkanie, a dwóch pracowało bez żadnego wynagrodzenia. Dochody pieniężne płynęły przeto tylko z odnoszenia ubrań do domów, a mianowicie około 1 kor. miało 10, do 2 kor. czterech, do 3 kor. jeden, do 4 kor. trzech; tylko 4 liczy ten zarobek na 6 k. i więcej. Niewiadomo przecież, czy były to obliczenia miesięczne, czy za czas nieokreślony, i o ile ściśle liczono.

Przerw w pracy u krawców niema, jest tylko okres po sezonie, w którym praca jest mniej natężoną.

Z sądu przemysłowego żaden nie korzystał, tylko 6 zdawało sobie sprawę, czem jest sąd taki. Do kasy chorych należało 19-tu, a siedmiu z niej korzystało. Z pomocy lekarskiej poza kasą chorych korzystało 4.

Do stowarzyszeń należało 10, z tego 8 do Związku uczniów rękodzielniczych, 2 do stow. Eucharystycznego. Z organizacyi są wogóle zadowoleni, a należenie do stowarzyszeń uważają za rozrywkę. Wśród nienależących do stowarzyszeń 5 podaje jako przyczynę zakaz majstra.

Wszyscy eksperci mieszkali u majstrów, sypiając w kuchni lub w warsztacie. Osób w pokoju spało do 5 w 8 wypadkach, do 3 w 6, dwóch spało w oddzielnych ubikacyach, jeden podaje, że na długim sienniku śpi 8 terminatorów, inny, że trzech razem. Dwóch spało w pokojach bez okna, gdzie były tylko drzwi oszklone, 12 a zatem połowa miała oddzielne posłania.

Odżywianie polega przeważnie na trzech posiłkach (20 wypadków), przyczem śniadanie stanowi kawa i chleb, a kolacyę — chleb i herbata.

Mięso jadało codziennie 11, z tych 7 dostawało mięso i na kolacyę.

Tylko dwóch uskarżą się na jedzenie, co świadczy o niskich wymaganiach, które przynieśli z domu. Jeden tylko podaje, że kupuje sobie jabłka. Na rozrywki wydają minimalnie, niekiedy płacą wkładki do stowarzyszeń koło 30 hal. miesięcznie.

Do szkoły chodzili wszyscy, z tego 18 na wsi od 1 do 4 lat, w mieście chodzili do szkoły uzupełniającej (pytani byli w szkole). Wogóle są ze szkoły zadowoleni, tylko dwóch skarży się, że nauczyciela nie rozumieją i nauka trudno im przychodzi. Wszyscy prawie podnoszą korzyści z nauki rysunków.

Rodzice przeważnie (u 19) umieją czytać i pisać, dwóch było synami analfabetów.

Czytelnictwo jest wogóle rzadkością. Tylko sześciu czyta poza szkołą i wymienia przeczytane książki. Z pozostałych siedmiu opowiada, że czytywali książki przed wstąpieniem do terminu, obecnie nie mają czasu. Książek nielicznym czytelnikom dostarczają stowarzyszenia, szkoła, koledzy, a wreszcie dzieci majstra. Tylko dwóch posiadało książki nieszkolne, każdy po jednej. Gazety czytywało 15, z tych dwaj codziennie, reszta dorywczo w domu lub w stowarzyszeniu. Czytają kronikę, sprawozdania sądowe, części politycznej nie czytuje żaden. Szukają w gazetach zabawy lub sensacyi. Z pośród dziewięciu, którzy gazet nie czytywali, czterech usprawiedliwia się brakiem czasu.

Na wykłady uczęszczało dziewięciu, z ktorych ośmiu należy do Związku. Treści wykładów przeważnie nie pamiętają. Kilku nie wie nawet, co to jest odczyt lub wykład, innych wcale to nie obchodzi.

W teatrze było tylko ośmiu, czterech w miejskim, trzech w ludowym, a jeden w obu; powodem nieuczęszczania jest brak pieniędzy na rozrywki. Jeden żałuje pieniędzy na rozrywki, innego majster wybił, gdy wrócił z teatru po 10 ej godz. W muzeum było 12, z tych 10 z wycieczką szkolną, dwóch z własnej inicyatywy, z pośród pozostałych pięciu nie wie, co to jest muzeum. Na pokazach kinematografu było czterech, w fotoplastykonie pięciu; tylko jeden ekspert był wszędzie, a w muzeum dwukrotnie.

Na koncertach również nie bywają, ale niektórzy lubią muzykę, czasem grają na harmonijce, śpiewają w chórze kościelnym, mają skrzypce w domu.

Wobec 24 odpowiedzi można wydać sąd o terminatorach katolickich z zawodu krawieckiego: warunki ich życia nie są lekkie i umysłowość robi wrażenie zgnębienia. Przypisuję to przedewszystkiem nadmiernej liczbie godzin pracy. Jeżeli do 11, a nawet 12 lub 13 godzin zajęcia w zawodzie dodamy godziny szkolne, jest to wysiłek zbyt wielki nawet dla dorosłego człowieka, a tembardziej

dla młodego, rozwijającego się organizmu. Niewątpliwie odbija się to przez całe życie na umysłowości członków tego rzemiosła. Inicyatywa, przedsiębiorczość, radność, a zatem właściwości niezbędne nawet dla powodzenia materyalnego, nie mogą się rozwijać, nie mówiąc już o zdolnościach intelektu, czy też aspiracyach moralnych. Nauka szkolna, najlepiej nawet prowadzona, nie może wydać oczekiwanych rezultatów i wyrobić indywidualności. Powtarza się to niestety w większości innych zawodów. Termin jest najgorszem przygotowaniem nietylko do życia, ale nawet do fachowego zarobkowania.

19. Krawcy żydowscy.

Zbadano 22 ekspertów w stowarzyszeniu Młodocianych Ż. P. S., 21 jest wyznania mojżeszowego, jeden podaje się jako bezwyznaniowy. Do narodowości żydowskiej przyznaje się 15, do polskiej jeden, reszta nie rozumie pytania.

Pochodzili 4 z Krakowa i z Podgórza, 15 z Galicyi, 2 z Królestwa Polskiego, jeden z Austryi. Synami rzemieślników było 8, kupców 6, robotnika jeden. Inne zawody nieznane. Na 17 zeznań co do umiejętności czytania i pisania rodziców, ojciec okazuje się w 5, matka w 7 wypadkach analfabetką.

W zawodzie pracowało 1—2 lat siedmiu ekspertów, 2—3 czterech, 3—4 i dłużej po czterech, niewiadomo trzech.

Całe ubranie zrobić umie 3, czynności pomocnicze 4, części ubrania 14. Jeden nie składa zeznania. Zmieniało zawód 5. Jeden z powodu gruźlicy przeszedł od blacharstwa do krawiectwa, nie wiedząc snać, że choroba ta jest typową u krawców.

W trzech przedsiębiorstwach pracowali terminatorzy bez czeladników, o siedmiu niema wiadomości. Pod względem liczby pomocników przedsiębiorstwa krawieckie żydowskie zaliczyć należy do drobnych. Więcej niż 6 pomocników liczono zaledwie w dwóch, z 1—3 pomocników pracowało 7 przedsiębiorstw.

Umowa była ustną w 4 wypadkach, pisemną w 8. W innych nieznana. Opiewała przeważnie na 3—4 lat (10 wypadków). Zawierali ją prywatnie w 12 wypadkach, za pośrednictwem cechu w 2. Tylko jeden mówi o faktorze, któremu ojciec zapłacił za pośrednictwo 2 kor.

Dzienna praca trwała u jednego godzin 10, u pięciu 11 godz.,

u siedmiu 12 godzin, u ośmiu godzin 12, 13, 14 i więcej po odliczeniu przerw. Obiadowe przerwy w pracy trwały dla 4 pół godziny, dla 4 godzinę. Tylko jeden miał przerwę dłuższą, a reszta pracowała, przerywając pracę jedynie dla spożycia posiłku lub w godzinach przeznaczonych na szkołę uzupełniającą.

Czynności niezawodowe spełniało 5. Sezonowego braku pracy, któryby stanowił dla chłopców pożądany wypoczynek, niema. Wynagrodzenie otrzymywali w naturaliach jako wikt, niekiedy mieszkanie. Płacę pieniężną, wypłacaną tygodniowo, półrocznie lub na akord pobierało 6 (o jednym nie podano danych co do płacy). Płaca ta wynosiła od sztuki 5 koron, dwóch pobierało tygodniowo 4—8 kor., jeden 10 kor., dwóch więcej, niż 10 kor.

Nadobowiązkowe godziny pracy były obliczane i płacone u 7 ekspertów. Dodatkowe dochody (np. za odnoszenie ubrania) miało 17 ekspertów w kwocie od 1 do 2 kor. tygodniowo.

Stosunek do zwierzchności był zadawalniającym w 13 wyp. względem majstra, a w 6 do czeladników; w 7 wypadkach uskarżają się eksperci, że ich majstrowie biją, a jeden opowiada o wyzwiskach znoszonych od majstra i czeladników.

Czem jest sąd przemysłowy, uświadamia sobie 20 ekspertów, a siedmiu korzystało z instytucyi. Odwiedziny komisyi magistrackiej lub inspektora przemysłowego zaznacza tylko 2 ekspertów. Do kasy chorych należało 17. Za 11 opłaca kasę majster, 3 płacą wspólnie z majstrem, o 3 niewiadomo. Z pomocy lekarskiej w kasie korzystało 7, poza kasą 6.

Do stowarzyszeń należała ogromna liczba chłopców, bo aż 18, wszyscy do żydowskich, a mianowicie: 13 należało do Młodocianych Ż. P. S., a 5 do Młodości (stow. syonistyczne).

Mieszkali eksperci u rodziców (6), u majstra (8), u obcych (8) tj. w bursie, w Zakładzie dla sierot lub w wynajętym kącie, opłacając koło 8 kor. miesięcznie. Własne posłanie miało 6, spało z towarzyszem 10.

W pokoju spało oprócz ekspertów: do 2 osób w 3 wypadkach, do 4 osób w 7 wyp., do 6 osób w 1 wyp., więcej niż 6 osób w 6 wyp., niepodano w 5 wyp.

Jedzenie otrzymywali u majstra (15 płatni w naturaliach), 4 jadali u rodziców, 2 u obcych, płacąc tygodniowo 8—10 kor.

N a u k a s z k o l n a. Do szkoły nie chodziło wcale 5, reszta chodziła od 3 do 6 lat, przeważnie w mieście (tylko jeden na wsi).

Do chederu chodziło aż 18. Do szkoły uzupełniającej uczęszcza 10, a zatem nawet nie połowa. Mówią w domu i warsztacie przeważnie żargonem (12), po polsku i po żydowsku mówi 9.

Czytelnictwo. Książki czytuje 19, trzej nie mają czasu, dwóch czytuje codziennie. O czytaniu w warsztacie niema mowy, czytują przeto w domu i w stowarzyszeniu. Wyłącznie beletrystykę czyta 11, powieści i książki popularno-naukowe czytuje siedmiu. Dwaj przyznają się do znajomości literatury sensacyjnej, inni milczą o tem dyskretnie. Tylko jeden ekspert posiadał własne książki, reszta wypożyczała prywatnie (3) czy też ze stowarzyszenia i z biblioteki (17).

Dzienniki czytywało 20, z tych trzej codziennie, inni dorywczo. Przeważnie czytują w stowarzyszeniu (11), czasem w domu i w warsztacie; tylko polskie dzienniki czytywało 10, żydowskie 3, polskie i żydowskie 5, poza tem czytywało dwóch niemieckie gazety.

Z odczytów korzystało 19, przeważnie po stowarzyszeniach, jeden chodził na wykłady U. L., a dwóch do stowarzyszenia żydowskiego Toynbee Hall.

Do teatrów chodziło 19. Teatr miejski zna tylko dwóch, w ludowym bywa 14, w żydowskim 9.

Do muzeów i na wystawy chodziło 7, z tych 3 sami, bez niczyjego przewodnictwa lub namowy. Do fotoplastykonu chodzi 5, do kinematografu 18.

Zestawienie powyższe, dzięki wielkiej liczbie ekspertów każdego wyznania, dokonać było można oddzielnie dla chrześcian i żydów. Uderzają tu następujące podobieństwa i różnice między chłopcami obu wyznań.

1) Pochodzenie krawców Polaków i żydów wskazuje, iż jedni i drudzy należą przeważnie do młodzieży napływowej. Gdy jednak Polacy są w znacznej części synami włościan i robotników ze wsi, to rodzice żydów są kupcami i drobnymi rzemieślnikami w miastach i miasteczkach.

2) Przedsiębiorstwa krawieckie zarówno polskie, jak i żydowskie należą do najmniejszych, nie dochodzą przeważnie do liczby 5 pomocników.

3) Dzień pracy w krawiectwie polskiem, jak i żydowskiem jest nadmiernie długi, przerwy ustawowe równie mało obserwowane. Czynności niezawodowe, owa plaga bytu terminatorów, zdarzają się zarówno w polskiem jak i żydowskiem rzemiośle, jakkolwiek w osta-

tniem rzadziej, co stwierdzić można i w innych zawodach. Przyczyną tego pozornie korzystnego objawu u żydów jest prawdopodobnie niższy poziom potrzeb rodziny żydowskiej, ktora radzi sobie sama, oraz większa chciwość przedsiębiorców izraelitów, niechętnie odrywających robotnika od pracy.

4) Stosunek wynagrodzenia w naturaliach jest ten sam. Wynagrodzenie pieniężne zjawia się częściej w krawiectwie żydowskiem. U żydów rzadziej otrzymują chłopcy mieszkanie, niż u Polaków. Stosunki ekonomiczne ekspertów obu wyznań przedstawiają przeto wielkie podobieństwo. Tam zaś, gdzie występuje ich umysłowość, upodobania, a zatem indywidualność, zaznaczają się wyraźniejsze różnice.

5) Do stowarzyszeń należy znacznie wyższy odsetek wśród żydów, niż chrześcian. Młodzież żydowska zupełnie się wyemancypowała od wpływu stowarzyszeń wyznaniowych (syonistyczna »Młodość« ma podkład bardzo liberalny). Polscy młodociani krawcy, o ile należeli do stowarzyszeń, to do zarządzanych przez duchowieństwo.

6) O instytucyach socyalno-politycznych, jak np. sąd przemysłowy, żydzi wiedzą więcej od Polaków i umieją z nich korzystać.

7) Pod względem nauki szkolnej żydzi przedstawiają się gorzej od chrześcian, a zwłaszcza o połowę mniej korzystają ze szkół uzupełniających. Powtarza się to także i w innych zawodach.

9) Czytelnictwo książek, uczęszczanie na wykłady, przedstawia się u żydów lepiej niż u chrześcian. Natomiast gazety interesują i jednych i drugich tak, że pomimo nadmiernie długiego dnia pracy potrafią sobie znaleść czas na nie.

Różnice te, powtarzające się i w innych zawodach, nietylko istnieją, ale nawet utrwalać się muszą, bo młodzież żydowska mało się łączy z polską. Raz wyszedłszy ze szkoły elementarnej, wchodzi w inne środowisko i jeżeli wychodzi z ghetta, to zawsze we własnem otoczeniu. Książki, gazety muszą tu wnosić polskie pierwiastki, ale różnica języka towarzyskiego stoi na przeszkodzie obok rosnących niestety uprzedzeń rasowych i narodowościowych.

20. Krawcowe.

Poddanych ekspertyzie było 16 pracownic, 11 żydówek, przy-

znających się do tej narodowości i 5 Polek[1]). Według wyznania 11 religii mojżeszowej, 5 rzymsko-katolickiej. W wieku do 14 lat było dwie (Polka i żydówka), od 14 do 18 lat dziewięć, ponad 18 lat pięć (1 Polka, 4 żydówki). Według pochodzenia 10 pochodziło z Krakowa, dwie z Galicyi, dwie z Królestwa Polskiego, dwie ściśle nie określono.

Zawód rodziców, względnie ojców pracownic przedstawiał się w następujący sposób: rzemieślników 3, drobnych kupców i handlarzy 4, robotników i wyrobników 5, w 4 wypadkach nie podano.

Naogół szczególniej u żydówek prócz ojca pracowały i matki, bądź wraz z mężem, bądź w zawodzie innym. Do roku pracowały cztery, od 1—3 lat ośm, do 4 lat dwie, w dwóch wypadkach niewiadomo.

Przeważnie pracowano w zakładach bardzo małych i drobnych, w jednym tylko wypadku w przedsiębiorstwie zatrudniającem ponad 20 pracownic.

Umowę zawarli rodzice 4 razy, przez pośrednika 4 razy ustnie 6, bez umowy 4, umowę zawarły same w 5 wypadkach; pisemnej umowy nikt nie zawierał, znało umowę 8.

Czas pracy około 11 godzin z przerwami; ponad 12 godzin żadna nie pracowała. I tak: godzin 8 jedna, od 8—10 godz. cztery, reszta (11 ekspertek) od 10—12 godzin. W 1 wypadku przerwy nie było, w 9 wypadkach jedną godzinę, w 3 więcej niźli godzinę, w 3 nie podano. W 6 wypadkach godziny nadobowiązkowe zdarzały się często, z tego w 4 miejscach płatne, niepłatne w 2, niema godzin nadobowiązkowych w 3; w pięciu nie wykazano. Czynności niezawodowe spełniano w 2 wypadkach, w 11 nie wypełniano, w 3 nie podano.

Stosunek do przedsiębiorcy przykry w 5 wypadkach, dobry w 5, inne nie zaznaczone. Przerwy sezonowe zdarzają się w 6 wypadkach, z których trzy w zimie, reszta w lecie. Są to pracownice, szyjące w małych zakładach tandetę sklepową, jedne wiosenną lub letnią przez zimę (martwy sezon w lecie), inne zimową przez lato, stąd martwy sezon w zimie. Ta przerwa przymusowa w pracy

[1]) Pomimo starań w szkole krawieckiej i u starszego cechu krawców niepodobna było przeprowadzić wywiadów. Zarówno dyrektor szkoły p. Planecki, jak i przewodniczący cechu p. Siemek, nie chcieli zrozumieć, że chodzi tu o wyłącznie naukowe cele.

w 3 wypadkach trwała powyżej miesiąca (około dwóch), w 2 wypadkach jeden miesiąc.

Przerw sezonowych nie podały zupełnie 4 krawcowe, jako nie istniejących.

Z sądu przemysłowego nie korzystała żadna, 7 zna tę instytucyę, 8 nie zna wcale. Inspektor przemysłowy w 2 wypadkach zwiedzał warsztaty, w których nie zaprowadzono wskazanych ulepszeń, u 5 zupełnie nie zwiedza, nie wykazano raz. Czynności i zakres władzy inspektora zna 5 ekspertek, 3 nie znają całkowicie. Do kasy chorych należy 10 pracownic, część składki płacą przedsiębiorcy w 5 wypadkach. Korzystało dwie. Z usług kasy chorych niezupełnie są zadowolone, skarżą się na złe obejście urzędników i doktorów, jak niemniej i na lekarstwa, które, ich zdaniem, nie pomagają. Wiele z tego powodu szukało pomocy poza kasą chorych, bądź w szpitalu publicznym, bądź u prywatnych lekarzy.

Dochody na ogół odpowiednio do umiejętności i lat zatrudnienia szeregują się w następujący sposób:

do 10	kor.	miesięcznie	2	(jedna 4, druga 6 kor.)
» 20	»	»	4	(» 14, 2 à 16, 1 à 20 kor.)
» 30	»	»	3	(« 28, 2 à 30 kor.)
» 40	»	»	3	(» 32, 1 à 36, 1 à 40 kor.)

Dwie otrzymywały obiad i podwieczorek u przedsiębiorczyń, 10 jako początkujące bez wynagrodzenia pieniężnego; jedna prócz tego zarabiała wieczorami w domu (około 6 kor. miesięcznie).

Do organizacyi należało 12, z tego jedna Polka, resztę żydówki. Nie należało 4, wszystkie Polki; do Młodocianych P. P. S. jedna, do Młodocianych Ż. P. S. 11, prócz tego do zawodowego związku krawców 2. Życie organizacyjne i jego korzyści znały wszystkie żydówki, które często w swem stowarzyszeniu korzystały z odczytów, wykładów i biblioteki.

Mieszkało 15 ekspertek u rodziny, jedna u obcych. Pożywienie u obcych otrzymywały trzy, dwie częściowo u obcych i w domu, reszta w domu (11), z tego dwie 3 razy dziennie, ośm po 4 razy dziennie, dwie po 5 razy, cztery nie wykazały. Średnio biorąc pożywienie skąpe, mięso i mleko nie codziennie i niedość obficie. Więcej jarzyn aniżeli nabiału. Wydatki na ubranie, mieszkanie i rozrywki lub oświatę pokrywali rodzice, którzy w zamian otrzymywali od pracownic zarobione grosze. Ogółem wydatki na rozrywki

i oświatę dość znaczne, i tak do 5 kor. 7 ekspertek, do 10 kor. jedna. Należy dodać, że wydatki innych liczą się na halerze, a połowa nie wydaje nic, gdyż niema z czego.

Do szkoły ludowej 4 kl. uczęszczało 10 (z tego trzy ukończyły 3 klasy), 2 klasy szkoły wydziałowej ukończyło 5 (w tem jedna 2 klasy w Strzemieszycach w Królestwie Polskiem). W Krakowie uczyło się 5, inne na prowincyi, dwie w Królestwie Polskiem. Jedna nie uczęszczała do szkoły zupełnie, podając jako powód, że toby kosztowało (żydówka), była w chederze, lecz nie umie czytać i pisać.

Do szkoły uzupełniającej chodziły dwie, korzystała jedna, niezadowolona była jedna, obie żydówki. Nie chodziło 8 z braku czasu, przez niewiadomość, bądź z braku zaufania do tego typu szkoły.

Co do wykształcenia rodziców w 12 wypadkach umieli czytać i pisać oprócz 4 matek, a w 3 wypadkach oboje rodzice analfabeci (żydzi), jeden wypadek nie wykazany. Trzeba zaznaczyć, że szczególniej żydzi piszący i czytujący znają tę sztukę w kilku językach, a zatem w żargonie, rzadziej po polsku, kilku po niemiecku i hebrajsku.

Czytelnictwo wykazano w 12 wypadkach, w jednym wyłącznie po żydowsku (żargon), w polskim i żydowskim 5, najchętniej jednak nawet żydówki czytają po polsku.

Częściej czytają książki niż gazety, na 14 wypadków 9.

Z książek czytano popularne w 5 wypadkach, beletrystykę w 10, naukowe w jednym, dla dzieci w jednym, Sherlocka-Holmesa w jednym, nie czytano w dwóch, nie umie czytać w jednym.

Książki otrzymywały robotnice ze stowarzyszenia (9), z wypożyczalni (4), przez rodziców i znajomych (4), dwie miały własne książki. Kilka ekspertek darowywało swe książki stowarzyszeniu (żydówki).

Z gazet najwięcej czytano: »Naprzód« 9 robotnic, »Nową Reformę« 3, »Kuryer ilustrowany« 2, »Czas« 1, żargonowe mniej chętnie jak polskie, najchętniej jednak socyalistyczne i partyjne (żydówki).

W większości interesowały się dziewczęta kroniką i kryminalistyką 6, wiadomościami politycznemi 4, popularno-naukowemi jedna. Żydówki bardzo chętnie czytały o ruchu robotniczym i strejkach, jakkolwiek nie formułują tego dokładnie, prawdopodobnie z braku oryentacyi. Życie kulturalne bardzo słabe, o ile nie doty-

czyło stowarzyszeń (żydówki). Na wykłady uczęszczało 9 (w stowarzyszeniu), nie bywało 3. Do teatru chodziło 9, do ludowego lub Nowości 3, przeważnie za własne pieniądze. Największem powodzeniem cieszyły się komedye i operetki, mniej podobały się sztuki poważniejsze i wymagające pewnej kultury umysłowej i namysłu, chociaż niektóre żydówki gustowały w nich jako więcej wartościowych (1 lub 2 wypadki). Teatr był jednak trudno dostępny, gdyż za drogi, mimo że dobierały najtańsze miejsca na widowiska.

Na wystawie sztuki były 3, w muzeum 8, w kinematografie 8, na koncercie 5 i to przeważnie przy sposobności lub otrzymaniu gratisowego biletu, czy też na koncercie i śpiewie w stowarzyszeniach. Muzykę lubi 12, nie lubi jedna, a większość śpiewa sama, choć żadna nie gra na instrumencie.

Do kółek samokształcenia należy 5, do chóru jedna, do kółek dramatycznych jedna, nie podało 3.

W powyższem sprawozdaniu uderza przedewszystkiem ogromna różnica pomiędzy umysłowością pracownic żydowskich i polskich. Liczba odpowiedzi żydowskich względnie duża (11) pozwala na wysnucie pewniejszych wniosków. Są to pracownice najwięcej wyzyskiwane z tego fachu, pracujące od lat najmłodszych, pochodzące z rodzin biednych, żyjące w warunkach wielce nieodpowiednich, w ciasnocie, wśród licznego rodzeństwa. Pomimo to palą się żądzą wiedzy, choćby z trzeciej ręki, znają potrzebę organizacyi. Solidarność rasowa i wyznaniowa, pewna wyłączność, jaką są otoczone w społeczeństwie, zrzesza je i wiąże. Chętniej ponoszą ofiary na rzecz tej powszechności (dary książek dla bibliotek stowarzyszenia, opłacanie za pośrednictwo w pracy na rzecz stowarzyszenia itp.), która choć skąpo, podnosi je na wyższy szczebel organizacyi społecznej, ułatwiając poprawę bytu, uświadamiając co do żądań i potrzeb.

Charakterystycznem niemniej jest i to, że przynależne do narodowości żydowskiej i wiary mojżeszowej, nie znają ani historyi swojego narodu, ani zasad swej religii. Narodowość żydowska to dla nich kult żargonu i wyłączność wyznaniowa, oparta na formule i tradycyi, bez znajomości ich istoty. Dziwić się należy, że mimo tylu przeszkód, a wreszcie niskiego stanowiska kobiety w społeczeństwie żydowskiem, pragną oświaty.

W przeciwieństwie do żydówek gorzej przedstawiają się Polki. Niestety z powodu utrudnień w pracowniach i cechu krawieckim

zebrano tylko 5 odpowiedzi, i z tego dwie od emigrantek z Królestwa Polskiego.

Jednak na podstawie tych trzech, zebranych od Galicyanek odpowiedzi, można wywnioskować, że stoją one znacznie niżej w dążnościach i znajomości życia od koleżanek żydówek, a także i oczytanie ich pozostawia wiele do życzenia. Stereotypowe odpowiedzi, zamilczanie wielu rzeczy najciekawszych i charakterystycznych dla pracownic, szablonowość i suchość zdań, a nadto traktowanie badających jako natrętnych wścibskich, kążą przypuszczać, że albo dawano odpowiedzi bez zastanowienia i zrozumienia odpowiedzialności, albo zestawiono je tendencyjnie przez kogoś, kto nie lubi światła, rzeczywistości, którejby brakom zapobiedz można. Rozwinięcie umysłowe małe, ciekawość nierozbudzona, czytanie książek w poniewierce.

Żadna nie zna stowarzyszeń, nie należy do jakiegoś związku, książki czytują rzadko i to tylko niewybredne powieści, a w gazetach kronikę i sensacyę. Nieszczerość i obłuda widoczna w każdej odpowiedzi.

Tylko dwie ekspertki, dziewczęta z Królestwa, Polki, dowodzą swego rozwoju umysłowego, chęci kształcenia, obznajmienia z życiem, z korzyścią zrzeszeń i związków. Jednak jest to wyjątek.

Porównywając położenie uczących się w krawiectwie dziewcząt i chłopców widzimy, że kobiety pracują na innych zasadach. Nie są to właściwie terminatorki, ale młodociane robotnice; stanowisko ich, wynagrodzenie i czas pracy przedstawiają się dużo korzystniej. Z przygotowaniem do zawodu jest może inaczej, to przygotowanie zdobyć muszą kobiety w specyalnych szkołach.

21. Modniarki.

Zbadano 10 ekspertek tj. 6 katoliczek w szkole zawodowej modniarek i 4 żydówki w Stowarzyszeniu Robotnic Młodocianych. Izraelitki przyznawały się do narodowości żydowskiej, do wyznania mojżeszowego, jedna jest bezwyznaniowa.

Wiek: do lat 14 trzy, od 14—18 lat pięć, wyżej 18 lat dwie.

Pochodzenie: z Krakowa 8, z Podgórza 1, z Galicyi 1.

Zawód rodziców: robotnicy niesamodzielni 4, rolnicy 3, urzędnicy 2, w jednym wypadku nie podane.

Pracowały w zawodzie: mniej niż rok 4, 1—3 lat 4, 3—4 lat 2, dwie zmieniały zawód.

Rozmiary przedsiębiorstw: do 5 pracownic siedm, 5—10 dwa, 10—20 jedno. Jedyne przedsiębiorstwo większe było żydowskiem.

Umowa tylko w jednym wypadku była piśmienną, w innych ustną, albo jej właściwie nie było. W 4 wypadkach umowę zawierały same ekspertki, w czterech rodzina, w jednym stowarzyszenie, jedna była na próbę. Okres nauki w 2 wypadkach trwał jeden rok, w 4 wyp. trzy. Pośrednictwa płatnego nie było.

Godziny pracy są w polskich przedsiębiorstwach względnie krótkie, 8—9, w sezonie o $1^1/_2$ godz. dłużej. Dochodzą do 11 godz. w przedsiębiorstwach żydowskich.

Przerwa w pracy trwa $1^1/_2$ do 2 godzin na obiad, w jednym z magazynów nawet 3 godziny. Wynagrodzenie, o ile je ekspertki otrzymują, wypłacane jest tygodniowo gotówką, cztery Polki i jedna żydówka nie pobierały żadnego wynagrodzenia. Wynagrodzenie innych według wieku i czasu pracy w zawodzie wahało się między 16 a 48 kor. miesięcznie, jedna pobierała nawet 50 kor.

Do dochodów pobocznych za odnoszenie roboty albo pracę w domu przyznają się 4 ekspertki, dwie mają z tego źródła koło 5—6 kor., jedna zaś od 20—40 kor. miesięcznie.

Praca w godzinach nadobowiązkowych, zdarzająca się w 4 przedsiębiorstwach, wynagradzaną nie była.

Czynności niezawodowe wykonywała tylko jedna ekspertka, a i te, jak się zdaje, polegały na odnoszeniu roboty, a zatem należały do zawodu.

Stosunek do kierowniczki magazynu w 8 wypadkach był dobry, w dwóch przykry, stosunki ze starszemi pracownicami tylko w jednym wypadku były złe.

Przerwy pracy polegają na jednym miesiącu wakacyi. Urlop ten w 2 wypadkach był płatny. Dwa żydowskie przedsiębiorstwa urlopów żadnych nie dają.

Czem jest sąd przemysłowy, wiedzą wszystkie. Jedna 18-letnia izraelitka daje następujące określenie: »Sąd jest to instancya wybrana przez robotników i pracodawców celem obrony ich interesów«, korzystała raz z tego sądu i wygrała sprawę. Komisya magistracka zwiedzała dwa przedsiębiorstwa modniarskie, w ośmiu pracownice jej nie widziały.

Do kasy chorych należy 8 pracownic, 4 Polki i 4 żydówki.

Dwie nie są zapisane. Tylko 3 korzystały z pomocy lekarzy kasowych. Z pośród Polek tylko dwie należą do cechu, do innych organizacyi nie należała żadna. Żydówki 4 należały do organizacyi Młodocianych Robotnic w Ż. P. S.

M i e s z k a n i e i w i k t wszystkie ekspertki miały u rodziców.

W ł a s n e p o s ł a n i e: nie zawsze łóżko, miały 3 katoliczki i 2 żydówki. Inne śpią z matką lub siostrą.

Odżywiają się przeważnie dobrze, jedna 3 do 5 razy dziennie. Mięso codzień jadało 7 ekspertek, parę razy na tydzień jadało dwie, nie wykazano jednej. Pieniądze oddają katoliczki przeważnie rodzicom albo sprawiają za nie ubranie, chodzą też często do teatru i na zabawy. Żydówki poza wydatkami na ubrania i przyjemności odkładają pieniądze.

S z k o ł a. Ekspertki zarówno Polki jak i żydówki dużo się uczyły. W szkole wydziałowej było 6 dziewcząt, ukończone 4 klasy ma 4 pozostałe.

Do szkoły wieczornej chodziły wszystkie katoliczki (6) pierwszy rok, ponieważ szkoła ta została niedawno otwartą. Przedsiębiorczynie zwalniają je bez trudności na naukę, która odbywa się w godzinach pracy zawodowej przez 6 godzin tygodniowo. Z izraelitek jedna chodzi na kursa dopełniające i w tym celu uwalnianą jest od pracy w godzinach od 11-tej do 1-ej, inne nie uczęszczają, ale pracowicie chodzą na publiczne wykłady U. L. i na odczyty w stowarzyszeniu.

Ojcowie i matki umieją czytać i pisać. U izraelitek zwykle po polsku, po żydowsku i po niemiecku. W jednym wypadku ojciec, w jednym oboje rodzice byli analfabetami. Żydówki mówią po polsku i po żydowsku. Czytają bardzo wiele w godzinach obiadowych i wieczorami, a nawet w magazynie, przedewszystkiem beletrystykę (10) polskich autorów, poetów, jedna czytała także książki naukowe[1]). Książki pożyczają od krewnych, koleżanek, ze stowarzyszeń, bibliotek T. S. L. i U. L.

Książki własne oprócz książek do nabożeństwa posiadały dwie ekspertki Polki i jedna żydówka.

Gazety: »Nową Reformę«, »Głos Narodu«, »Naprzód«, »Nowiny« czytuje 8 ekspertek, jedna nie czytuje, bo ją nie zajmują. W gazetach czytają kronikę i powieści, 2 izraelitki czytują politykę.

[1]) Jedna ekspertka, córka urzędnika, »nie czyta książek dziecinnych, bo nie uważa się za dziecko, a romansów nie czyta, bo się obawia zgorszyć«.

Do muzeów i na wystawy często chodziły wszystkie izraelitki i jedna Polka. Do teatru chodzą wszystkie; do kinematografu chodziło 6 ekspertek, w fotoplastykonie były 3. Na koncertach były 2 ekspertki, ale wszystkie wiedziały, co to jest koncert. Muzykę lubi 7, gra lub śpiewa 3.

Do kółek śpiewackich i muzycznych należała 1 Polka i 2 izraelitki. Jedna izraelitka do kółka przyrodniczego.

22. Handlowczynie.

Poddano ekspertyzie 20 pracownic, wszystkie wyznania mojżeszowego, narodowości żydowskiej, pochodzące z Krakowa. Według wieku 15 miało od 14 do 18 lat, 5 ponad 18 lat.

Rodzice według zawodu dzielili się w sposób następujący:

właściciele handlów, kupcy .	10
rzemieślnicy	4
zawody wolne	2
robotnicy i wyrobnicy . . .	2
nie podano	2

Nadto należy zauważyć, iż w wielu wypadkach oboje rodzice pracują.

Pracowało do roku dwie, od 1—3 lat dziewięć, od 3—4 lat trzy, 5 lat i wyżej cztery, nie podano dwie.

Według wielkości przedsiębiorstw pracowały: w małych do 5 pracownic siedem, w średnich od 5—10 ośm, w większych do 20 trzy, nie podano dwóch.

Umowę zawierały ekspertki przez rodziców w 6 wypadkach, przez siostrę w dwu, przez pośrednictwo płatne w 4, ustnie w 10, a pisemnie tylko w dwu.

Dzień pracy na ogół długi od 8 mej (czasami od 7) rano do 8 wieczorem z przerwą $1^1/_2$ godzinną na obiad. W czasie sezonu nierzadko praca trwa do 12 g. w nocy, czyli około 14 g., odliczywszy przerwę obiadową (w 17 wypadkach). W jednym tylko wypadku trwała 10 godzin, u jednej stale 13 godzin nawet nie w sezonie. Ponad 15 godzin w sezonie pracowało 5. W czasie takiej pracy bardzo często nie wychodzą wcale z magazynu, zjadają na miejscu na prędce i niedostatecznie przygotowany posiłek i wszystkie, nie wyłączając pracownic umówionych tylko do sprzedaży, pomagają

w wypakowaniu towaru, sortowaniu, bądź wykańczaniu nadesłanych zleceń, pomimo to godzin nadobowiązkowych płatnych właściwie niema, czas poza umową zostaje bezpłatnie wykorzystany przez przedsiębiorcę nawet do czynności niezawodowych (6 wypadków). A chociaż w 13 wypadkach podano, że takich czynności nie wykonywają, to jednak niedokładności w odpowiedziach, nie dozwalające ściśle odróżnić sprzedawczyń w zakładach (jako wyłącznie sprzedające podało się 6) od wytwórczyń, każą raczej przypuszczać, że wyzyskiwanie pracownic w dowolnem przedłużaniu czasu pracy i obarczaniu zajęciami ubocznemi, jest na porządku dziennym.

Wynagrodzenie pieniężne otrzymywały wszystkie, jedna prócz tego stałe obiady (i 25 kor. miesięcznie), inne zależnie od okoliczności zazwyczaj w sezonie podwieczorki lub jakąś skromną przekąskę. Pobierały miesięcznie: 10 kor. jedna, 12 kor. jedna, 16 kor. jedna, 18 kor. jedna. 20 kor. sześć, 24 kor. jedna, 25 kor. jedna, 32 kor. dwie, 36 kor. jedna, 40 kor. trzy, 44 kor. jedna, czyli do 20 kor. włącznie 10, ponad 20 kor. 10.

Pracujące do lat 2 w zawodzie pobierają do 20 kor. z małymi wyjątkami, ponad 2 lata do 30 kor., wyższe pensye są rzadkością i prawdopodobnie zależą bądź od przedsiębiorczości i wyrobienia, bądź od szczęścia i wyjątkowych warunków. Wynagrodzenie nadzwyczaj niskie, dlatego prawie wszystkie mieszkają wraz z rodzicami, żywią się w domu. Skromną tylko kwotę zostawiając sobie na najniezbędniejsze potrzeby i ubranie, resztę oddają rodzicom.

Trzy ekspertki oszczędzały całą zarobioną pensyę, widocznie mogąc sobie na to pozwolić, z tych jedna zupełnie nie czytuje, gdyż to przeszkadza w interesie i nie daje zysku. Jakkolwiek niektóre lat kilka pracują w jednem miejscu, to jednak umowę zawierają na bardzo krótki czas i tak: pięć na pół roku, reszta (14) na rok, 12 zawierały same umowę. Wskazuje to na charakter zawodu, w którym większego wyspecyalizowania nie trzeba, natomiast wielkie znaczenie posiada osobista rzutkość, stąd też łatwiej o zmianę stanowiska, a wskutek tego pojawia się chęć nie wiązania się zbyt długo w danem przedsiębiorstwie.

Stosunek do właściciela w połowie wypadków przykry, w połowie dobry, z pracownicami na ogół dobry i koleżeński.

Mieszkanie składa się zazwyczaj z pokoju i kuchni, czy też samej kuchni, bardzo rzadko z dwóch lub trzech pokoi i kuchni. Najczęściej od dziedzińca na parterze, bądź na I piętrze, ciemne,

wilgotne, ciasne, zamieszkałe przez większą ilość osób. Jako śpiące osobno wymieniono dwie ekspertki, w 16 wypadkach spano wspólnie, dwóch wypadków nie wykazano.

Jedna ubikacya była na 1—3 osób w 3 wypadkach, na 3—5 osób w 9 wypadkach, a na 6 lub więcej osób w 8 wypadkach.

Przeważają i to bardzo znacznie biedniejsze, te właśnie, które oszczędzać nie mogą (oszczędzających jest trzy).

Pożywienie otrzymywało 3 razy dziennie 5, 4 razy dziennie 11, 5 razy dziennie 4.

Z sądu przemysłowego korzystają 3 ekspertki. Zna sąd przemysłowy 10, nie zna 6. Inspekcyę przemysłową zna 3, nie zna pozostałych 17. Do kasy chorych należało 14. Przedsiębiorca płacił całkowitą wkładkę w 5 wypadkach, częściową w 7. Korzystało z kasy 12. Z tych pięć są niezadowolone z leczenia i traktowania przez lekarzy i urzędników kasy. Jedna ekspertka nie wie o istnieniu kasy, reszta nie wykazana. Dochodów ubocznych prawie nie mają; dwie tylko wykazują niewielkie datki od gości. Pomimo to wydatki na oświatę i rozrywki są względnie wysokie (koło 5 kor. miesięcznie w 16 wypadkach, do 10 kor. w 2, inne nie wykazane).

Wszystkie uczyły się w Krakowie i tak:

3	klasy	szkoły	ludowej	ukończyła	1
4	»	»	»	»	4
5	»	»	»	»	6
6	»	»	»	»	6
7	»	»	»	»	2

Do szkoły uzupełniającej chodziły dwie, 15 twierdzi, że do niej nie chodziły z braku zaufania, rzadziej podając jako przyczynę nieświadomość, przepracowanie lub brak czasu wolnego.

Rodzice ekspertek w 12 wypadkach umieją czytać i pisać (po żydowsku, po polsku, po niemiecku oraz hebrajsku), w 3 wypadkach ojciec sam, w dwóch matka umie tylko czytać, w 1 wypadku oboje analfabeci.

Jako język domowy podają ekspertki żydowski, rzadziej polski (w 15 wypadkach żargon), w warsztacie i z koleżankami najczęściej polski (19 wypad.) i żargon. Czytają przeważnie w języku polskim (18 wypad.), w 1 wypadku w żargonie. Jako powód podają większą trudność czytania w żargonie, po niemiecku czytały trzy.

Najwięcej czytano gazety (18 wypad.) i tak: »Naprzód« 15,

»Nową Reformę« 7, brukowe 2, nie czytuje dwie. Książki czytało 15, beletrystykę (15), naukowe (1), społeczne (3), dla dzieci (1), Sherlocka-Holmesa nie czytuje żadna. Własne książki posiada pięć, dwie oddały swe książki stowarzyszeniu, do którego wszystkie należą (organizacya Młodocianych Robotnic Ż. P. S.). Wszystkie pożyczały ze stowarzyszenia, nadto jedna z wypożyczalni, jedna przez znajomych i rodziców. W gazetach czytują najchętniej kronikę i sensacyjne wiadomości (14), społeczno-polityczne (5), jedna czyta wiadomości popularno-naukowe. Z książek, które im się dostają do rąk, czytają chętniej powieści lepszych autorów, więcej znanych i poruszających głębsze zagadnienia życiowe i społeczne.

Na wykłady uczęszczało 13, z tych na przyrodnicze 7, społeczne 5, historyczne 2, nie chodziło wcale 5.

W teatrze miejskim było 18, z tego niejedna częściej lub stale. Niektóre odwiedzają teatr tylko wtedy, gdy dają poważny dramat lub tragedyę wybitnego autora. Szczególniej lubią Ibsena. Do żydowskiego teatru, do Nowości lub ludowego chodziły dwie. Na wystawie sztuki było 4, w muzeum 12, w kinematografie 11, na koncercie 8; lubi muzykę 19, z tych 13 śpiewa, a jedna gra na mandolinie i na cytrze. Należało do kółek samokształcenia 6, a jedna do do kółka dramatycznego. Bilety na widowiska kupują zwykle same (wykazano w 6 wypadkach).

23. Pomocnicy w handlu.

Handlowcy chrześcianie. Wywiady nad położeniem praktykantów handlowych przeprowadzone zostały w niższej szkole handlowej przez dyrektora Dra M. Kannenberga. Zbadano 22 ekspertów w wieku między 15 a 17 laty, katolików i Polaków.

Pochodzenie: z Krakowa 6, z Podgórza, 2 z Galicyi 14.

Zawód rodziców: robotnicy 8, rzemieślnicy 4, kupcy 3, urzędnicy 7.

Rodzicy wszyscy umieją czytać i pisać, zarówno matki jak i ojcowie. Tylko jeden chłopiec nie może rozstrzygnąć tego stanowczo, bo rodzice go odumarli.

Eksperci pracowali w 19 przedsiębiorstwach handlowych, które pod względem liczby zatrudnionych pracowników podzielić się dają na przedsiębiorstwa: z samymi uczniami 3, do 5 pom. 6, 5—10 pom. 6, 10—20 pom. 2, powyżej 20 pom. 2.

Największy handel miał 60 pomocników.

Praca ekspertów polegała w handlach kolonialnych na obsługiwaniu bufetu, oraz w tych i we wszystkich innych na sprzedaży, pracy w piwnicach i magazynie. Wyspecyalizować jej ściśle nie można, ponieważ ten sam praktykant spełnia różne funkcye. Do prac tych należy także odnoszenie towarów.

Krócej niż rok pracowało 3 ekspertów, 1—3 lat 13, 3—4 lat 6. Zawód zmieniało tylko 3.

Umowa w 15 wypadkach była ustną, w 4 piśmienną; w 11 wypadkach umowę zawierała rodzina, w 5 wypadkach obcy opiekunowie (w tem dyrekcya zakładu dla sierot im. Lubomirskich). W 3 wypadkach zawartą była umowa na 3 lata, w 11 na 4 lata, a w 3 na 5 lat. Reszta ekspertów nie podaje.

Pośrednictwa w 16 wypadkach nie było wcale, w 4 pośredniczyli znajomi lub krewni; dwóch odpowiedzi brakuje.

Dzień roboczy trwa w tym zawodzie dłużej niż w innych, jakkolwiek od 1910 r. sklepy zamykane są o 8-ej godzinie. Tam jednak, gdzie handel złączony jest z restauracyą i wyszynkiem, praca trwa do 10, 11 a nawet 12-tej godziny w nocy. Zdarza się przeto dzień roboczy od godz. 7 rano do 11 tej w nocy, od 6 rano do 11-tej godz., od 9 do 12-tej w nocy itd.

Odliczając przerwy obiadowe dzień roboczy trwał: 10—11 g. dla 3 eksp., 11—12 g. dla 8 eksp., powyżej 12 g. 11 eksp.

Przerwy w pracy były jednorazowe i ograniczały się często do jedzenia obiadu.

Niema przerwy dla 4 eksp., pół godz. dla 4 eksp., 1 g. dla 12 eksp., powyżej 1 g. dla 2 eksp. Pozatem wszyscy mieli przerwy dwugodzinne na naukę w szkole uzupełniającej, gdzie jest udzielaną od 2—4 g. popołudniu. Ponieważ jednak chodzi tu o młodocianych pracowników i szkoła jest obowiązującą, nie można tych dwu godzin zaliczyć do wolnego czasu, raczej trzeba stwierdzić, że dzień roboczy praktykantów handlowych dochodzi do 14, 15 i 16 godzin na dobę.

Płaca zarobkowa. Normalnie praktykant handlowy nie pobiera wynagrodzenia, tylko mieszkanie i wikt u pryncypała. Bez wynagrodzenia pracowało 13, do naturaliów w 9 wypadkach dodaje szef ubranie, sprawiane na każde święta lub raz do roku; 9 pobierało płacę w gotówce. U tych ostatnich w 2 wypadkach połączone były oba systemy. Jeden pobiera 100 koron rocznie na

ubranie (i, jak powiada, całe 100 kor. wydaje), inni 10 k. i obiad. Do dochodów dodatkowych przyznało się trzech, muszą być jednak częstsze i służą na przyjemności.

Wynagrodzenie za pracę przedstawia się w następujący sposób: w naturze płacą 13, gotówką 9, w naturze i gotówką 3. Miesięczna płaca w pieniądzach: do 10 k. 2, od 10—20 k. 3, od 20—40 k. 4, bez płacy 13.

Najniższa płaca wynosiła 4 kor., najwyższa 30 kor. System opłat w gotówce przyjęło 7 przedsiębiorstw.

Godziny nadobowiązkowe ani czynności niezawodowe nie zdarzają się. Przerw sezonowych niema.

Osobisty stosunek szefa do praktykantów nazwaćby można dobrym, gdyby nie to, że mówi im »ty«, co wielu obraża i co rzeczywiście wyrażać się musi w traktowaniu. To pozorne ojcostwo łatwo zamienia się w grubiaństwo.

Czem jest s ą d p r z e m y s ł o w y, wiedziało 11, jakkolwiek żaden nie dał ściślejszej definicyi. Nie korzystał z sądu żaden. Żaden nie wie, jakie są obowiązki inspektora przemysłowego. Zwiedzanie zakładu przez komisyę magistracką stwierdza 12. Zarządzenia komisyi były w każdym wypadku wykonywane.

Do kasy chorych 18 było zapisanych, korzystało z niej 16, jeden korzystał ze szpitala. Opłacają kasę chorych pryncypałowie. Nie byli zapisani 4; z pomocy lekarskiej poza kasą żaden nie korzystał.

Wywiadu w sprawie należenia do organizacyi nie uważam za miarodajny. Wszyscy muszą być zapisani do stowarzyszenia gospodnio-szynkarskiego, a tylko jeden podaje, że tam należy, tymczasem sześciu należało do Sodalicyi Maryańskiej, 15 nie należy rzekomo do żadnego stowarzyszenia. Przypuszczam jednak, że może wobec dyrektora szkoły obawiali się do należenia przyznać. Jaką korzyść odnoszą ze stowarzyszenia, nie byli pytani.

Wikt i mieszkanie u rodziców miało 8, u pryncypała 18.

Łóżko własne miało 22. Osób w pokoju śpi do 2 w 6 wypadkach, od 2—4 w 11, więcej niż 4 w 5.

Dwaj jadają w restauracyi, opłacanej przez szefa, 12 w sklepie lub w mieszkaniu jego. Ubranie, o ile go nie sprawia szef, kupują rodzice lub opiekunowie, jeden tylko sprawiał je sam.

Większość ekspertów (18) jadali 4—5 razy dziennie, 4 jadali 3 razy na dzień; tylko jeden skarży się na niedostateczny wikt.

Szkoła. Wszyscy przechodzili szkołę w mieście i każdy oprócz ludowej ma 1—3 klas wydziałowych lub gimnazyalnych. Pozatem wszyscy uczęszczają do uzupełniającej szkoły zawodowej, 17 pierwszy rok, 4 od 2 lat, jeden 3 rok. Z winy pryncypała i wzmożonego zajęcia w handlu opuszczało szkołę 7.

Na pytanie, czy książki czytają, 18 odpowiada tak, 4 nie, tłómacząc się zrozumiałym brakiem czasu, 14 podaje, że czytują książki w domu, z tych 4 codziennie, inni dorywczo i w niedzielę, 16 czytuje wyłącznie książki beletrystyczne (przeważa tu Sienkiewicz), jeden także naukowe. Kalendarze maryańskie były wyłączną lekturą dwóch. Do znajomości lektury sensacyjnej tj. Sherlocka-Holmesa przyznał się jeden. Książki własne posiadało dwóch. Wypożyczają książki od osób prywatnych 11, ze szkoły 3, ze stowarzyszeń 5.

Dzienniki czytują codziennie 8, dorywczo 7, nie czytuje 7. Czytają najczęściej w domu (8), dwóch w sklepie. W dziennikach: »Nowa Reforma«, »Głos Narodu«, »Kuryer«, »Naprzód« czytują kronikę, głównie wypadki, wiadomości z wojny, jeden czyta politykę, a jeden wszystko.

Na wykłady w stowarzyszeniach uczęszczało tylko 3, reszta 19 nigdy na wykładzie nie byli.

Do teatru uczęszczało lub też było raz lub dwa 19 ekspertów, 3 nie byli w teatrze. Z tytułów sztuk widać, że chodzą do teatru miejskiego głównie, pozatem do Nowości. Do kinematografu chodzi 20, do fotoplastykonu 17. Bilety otrzymują od pryncypałów, czasem od gości lub znajomych. Ci, którzy mają pieniądze, sami opłacają rozrywki, wydając po 3, 4, 5 aż do 8 kor. miesięcznie.

W muzeach było 16 ekspertów, w muzeum narodowem i przemysłowem prawie każdy, pięciu było ze szkołą lub z wycieczką, 5 chodzą sami lub z kolegami, inni niewiadomo. Okoncertach wie każdy, że to jest muzyka. 7 było na koncercie, ale to koncert na plantach. Lubi muzykę 15, gra lub śpiewa 3. Do chóru należy tylko jeden.

24. Pomocnicy w handlu żydowskim.

Wywiady przeprowadzone zostały wśród 48 ekspertów, przeważnie w lokalach syonistycznego stowarzyszenia robotników młodocianych »Młodość« oraz u Młodocianych Ż. P. S.

Ogromna, nadmierna nawet liczba przesłuchań tłómaczy się zapałem, z jakim wywiadowcy przystępowali do ankiety w przekonaniu, że uda się na tej drodze poznajomić z całym młodocianym światem robotniczym [1]).

Wśród ekspertów wszyscy byli wyznania mojżeszowego i przyznawali się do narodowości żydowskiej. Językiem mówią przeważnie żydowskim w domu (41), z kolegami (21) i w sklepie (13). Polskim językiem w domu posługiwał się tylko jeden ekspert, w sklepach 8. Posługiwanie się obu językami w sklepie, które zdarzać się musiało, stwierdzają tylko w 18 wypadkach.

Według zawodu rodzice w 4 wypadkach byli niesamodzielnymi robotnikami, w 26 należeli do zawodów wolnych jak kupcy, handlarze, kramarze, w 2 wypadkach byli to urzędnicy. Z Krakowa pochodziło 21, z prowincyi galicyjskiej 24; z pozostałych jeden pochodził z Bukowiny (Czerniowce), drugi z Królestwa.

Pod względem wieku było: poniżej 14 lat 5, od 15—18 lat 38, powyżej lat 18 pięciu ekspertów. Przeważali przeto chłopcy 15, 16 i 17 letni.

Wśród ekspertów pracowało w zawodzie: 1 rok 11, od 1—3 lat 19, 3 lata 4, 4 i więcej 7. Tylko 7 zmieniało zawód, przeważnie, żeby sobie poprawić warunki bytu.

Przy oznaczaniu rozmiarów i charakteru przedsiębiorstw, w których eksperci pracowali, użyć trzeba było innych norm, aniżeli w przedsiębiorstwach wytwórczych, ponieważ handel zatrudnia wogóle mniej pracowników.

Pracowało tedy w przedsiębiorstwach: małych (1—3 pom.) 15, średnich (4—6 pom.) 12, wielkich (7—15 pom.) 9, hurtowych 8.

Umowa zawieraną była tylko ustnie, w 22 wypadkach przez samego eksperta, w 17 przez rodziców lub opiekunów. Przeważnie jednak było tu pośrednictwo (w 42 wyp.), znajomych (26 razy) lub faktora (w 16 wyp.), wielekroć płatne od 1—6 kor.

Warunki pracy uwzględnia kwestyonaryusz nasz bardzo szczegółowo. Odnoszące się tu pytania należały też do zupełnie zrozumiałych.

Dzień roboczy w handlu żydowskim trwa przeważnie godzin 11—13 (w 38 wyp.), więcej niż 13 godzin pracowało 8, mniej — 2. Przerwy trwały 1 godzinę u 28, pół godziny u 10; żadnej przerwy

[1]) Pierwsze wywiady przeprowadzano wśród handlowców.

oprócz czasu na zjedzenie obiadu nie miało 7, dłuższą przerwę niż godzinę wykazano u dwóch. W godzinach nadobowiązkowych pracowało 27, ale tylko w 1 wypadku godziny te były wynagradzane.

Wynagrodzenie wahało się od 10—40 kor. miesięcznie, a mianowicie:

10 kor. i mniej pobierało	10	ekspertów
10—20 koron	14	»
20—40 »	17	»
powyżej 40 koron . . .	7	»

W 12 wypadkach pracodawcy dokładali wiktem.

Typ wypłaty jest przeważnie miesięczny (w 44 wypadkach), tygodniowy zdarzał się tylko 3 razy.

Sezonowych przerw w pracy nie było. Czynności niezawodowe spełniało 11 ekspertów (odnoszenie towarów liczono do czynności zawodowych). Stosunek do zarobkodawcy był w 18 wypadkach zadawalniający, w 30 bardzo ujemny, dwóch ekspertów uskarża się na bicie, 18 na wymyślanie i obraźliwe przycinki. Pomimo to tylko 6 korzystało z sądu przemysłowego.

Do kasy chorych należało 36 ekspertów. Za 14 płacił wyłącznie pryncypał, 12 opłacało całkowitą wkładkę, tylko w 10 wypadkach wkładki opłacane były przez obie strony według ustawy. Dwie trzecie zapisanych (24) korzystało z kasy chorych, 3 pozatem wzywało pomocy lekarskiej.

Handlowcy byli przeważnie zorganizowani: 26 należało do organizacyi syonistycznej Młodość, 20 do socyal. Młodocianych Ż. P. S.

Mieszkanie u zarobkodawcy należy do wyjątków (2 wypadki), przeważna część (34) mieszkała u rodziców, 12 najmowało mieszkanie. Wypadało na ubikacye, zajmowane przez ekspertów, osób: 2—4 w 18 wypadkach, 4—6 w 14, 6–8 w 9. Sam ekspert zajmował pokój w 4 wyp., a miał własne łóżko w 19, pozatem spali po dwóch i więcej.

Jedzenie otrzymywali eksperci w połowie wypadków 3 razy dziennie, w połowie więcej, 4 i 5. Stołowali się u rodziców w 25 wyp., w garkuchni w 7, u majstra w 5, u majstra i u rodziców w 6 wypadkach.

S t o s u n k i o ś w i a t o w e. Terminatorzy żydowscy, oprócz szkoły uczęszczają do chederu, i to przeważnie zaczynając od bardzo wczesnego dzieciństwa (np. od 4 lat wieku) i przez długie lata.

Natomiast do szkoły wieczornej uczęszcza ich bardzo mała liczba, bo tylko 13.

Następująca tabliczka wykazuje frekwencyę do szkoły i do chederu:

Uczęszczało:		do lat 2,	do lat 4,	do lat 6.	3—5,	5—8,	8—13 lat
do szkoły	30	4	14	12			
» chederu	31				7	14	10 »

Prywatnie uczyło się 4, a żadnej nauki poza chederem nie pobierało 9. Co do wykształcenia rodziców to czytać i pisać po polsku i po żydowsku umiał ojciec w 25 wypadkach, matka w 11. Ani po żydowsku, ani po polsku nie umiało 10 matek i 2 ojców.

Czytanie książek w zawodzie handlowym przedstawia się nienajgorzej, a mianowicie: 42 czytywało; z tych 20 czytuje w dwu językach, 16 w języku żydowskim, a 6 w polskim tylko. Najchętniej czytają beletrystykę, oprócz powieści 16 czytało książki naukowe, a tylko 3 przyznaje się do czytania książek sensacyjnych. Własne książki posiadało 14. Gazety czytywało 27, z tych 12 codziennie, przeważnie w stowarzyszeniu. Czytelników gazet polskich było 34, żydowskich 35 a niemieckich 8.

Na wykładach przeważnie w stowarzyszeniu bywało 42 ekspertów, na wykładach publicznych było 5. Niektórzy opowiadają dokładnie treść przesłuchanych wykładów.

W teatrze bywało 35, z tego było w miejskim 24, w żydowskim 22, a w ludowym 18. W kinematografie było 35 ekspertów, a w fotoplastykonie 12.

Wielka liczba wywiadów, zarówno wśród chrześciańskich jak i żydowskich pomocników handlowych, oraz poznanie warunków, w jakich pracują młodociane handlowczynie, pozwala na pewne ogólniejsze wnioski o tym zawodzie i typach przedsiębiorstw handlowych w Krakowie. Przedewszystkiem zauważyć należy, że typy te są bardzo różnorodne. Odmiennym bowiem będzie handel towarowy, konfekcyjny, magazyn modniarski czy bieliźniarski, w jakich były zatrudnione ekspertki, innymi zaś handle towarowe i hurtowne, zatrudniające młodocianych handlowców-izraelitów czy chrześcian, a zupełnie innym handel spożywczy, połączony z wyszynkiem i restauracyą. Właściwie zatem należałoby tu zaprowadzić niemożliwe ze względu na materyał kategorye. Jak we wszystkich przedsiębior-

stwach w Krakowie, przeważają pod względem liczby handle drobne. W małych i średnich zatrudnioną też była ogromna większość ekspertów rodzaju męskiego, zarówno chrześcian jak i żydów. Handlowczynie nie pracowały nawet w handlach, zatrudniających powyżej 20 pracownic.

Eksperci w znacznej części pochodzili z galicyjskiej prowincyi, zarówno chrześcianie, jak i żydzi. Wśród rodziców przeważali u żydów i żydówek kupcy, u chrześcian robotnicy i urzędnicy. Włościanie synów na kupców nie kształcą.

Umowa ustna w handlu zarówno chrześciańskim jak i żydowskim przeważa nad piśmienną.

Pracę młodocianych robotników w jednym i drugim traktuje się jako terminowanie, które trwa od 3 do 5 lat. U kobiet takiego terminu przeważnie się nie spotyka. Pośrednictwo płatne zjawia się tylko w handlu żydowskim, w chrześciańskim go niema.

Dzień pracy jest zarówno w handlu żydowskim jak i chrześciańskim nadmiernie długi, przekracza normę ustawowych 11 godzin, a dochodzi do 13 godzin i więcej. Zresztą należy tu postawić zastrzeżenie, że stosunki w handlu żydowskim badane były w 1910 r., a zatem przed wydaniem ustawy o zamykaniu sklepów o godz. 8. Obecnie stosunki mogły się nieco zmienić. Materyał od handlowców chrześcian zbierany był jednak już w 1912 r., a długi okres pracy się tu nie zmienił, ponieważ chodzi o lokale otwarte, jako wyszynki i restauracye, do późnej nocy. Zresztą, jak widać z wywiadów wśród handlowczyń, i po zamknięciu sklepu mają one dość roboty z przygotowaniem towarów. Przerwy w pracy są zarówno wśród chrześcian jak i żydów minimalne. Płaca w naturaliach powszechniejszą jest u chrześcian, niż u żydów. Mieszkanie u zarobkodawcy zdarza się u chrześcian w 60% z górą wypadków, u żydów należy do wyjątków. Podobnie rzadziej otrzymują chłopcy wikt u pryncypałów żydowskich, niż u chrześciańskich. Płaca w gotówce jest powszechniejszą i wyższą u żydów, niż u chrześcian. Handlowczynie są przeważnie nie lepiej i nie gorzej płatne od swych młodocianych kolegów.

Stosunki mieszkalne, zwłaszcza przepełnienie w sypialniach, zdaje się być u chrześcian mniej wyraźnem, niż u żydów. Pierwsi śpią też w hygieniczniejszych warunkach od drugich.

Stosunki oświatowe wykazują normalniejszą i dłuższą frekwencyę do szkoły u chrześcian, niż u żydów. Najwyżej pod wzglę-

dem wykształcenia szkolnego stoją przecież młode kobiety, żydówki-handlowczynie.

Czytelnictwo jest zarówno u chrześcian jak i u żydów bardzo rozpowszechnione. Podziwiać można, iż eksperci czytają tak wiele, zważywszy ogromny brak czasu. Można nawet przypuszczać, że w tych warunkach przeczytane książki nie mogą wielkiej przynosić korzyści, a dodatkowy czas spędzany nad książką odbijać się może ujemnie na zdrowiu młodzieży. Stwierdzić wreszcie należy i tutaj wyższą umysłową pobudliwość młodzieży żydowskiej, niż chrześciańskiej.

25. Zawody mieszane (Polacy).

Ekspertów 11, którzy przyznają się do narodowości polskiej (1 jest mojżeszowego wyznania), należą do 7 zawodów, a zatem po jednym lub po dwóch do każdego, a mianowicie:

2 kowali, 2 szklarzy, 2 elektrotechników, 2 kaflarzy i 1 introligator, 1 fryzyer i 1 mydlarz. Wobec małej cyfry ekspertów nie można z nich było zestawić grup zawodowych, zużytkowuję przeto najważniejsze odpowiedzi, jako wspólnej grupy.

Wiek ekspertów: poniżej lat 14 było 3, 14—16 lat 2, 16—18 lat 5 i jeden 20-letni. Z Krakowa pochodziło 9, ze wsi galicyjskiej 2.

Zawód rodziców: rzemieślników 2, robotników 4, podurzędników 3 i jeden włościanin. Umowy zawierane były ustnie przez krewnych na 3—4 lat.

Dzień pracy przeważnie 11 godzin z przerwą jednogodzinną na obiad. Tylko fryzyer pracował od 7 rano do 9, a nawet do 10 wieczór, ten nie pobierał od majstra żadnego wynagrodzenia, natomiast miał od gości 8—12 kor. tygodniowo. Inni eksperci z omawianej grupy pobierają wynagrodzenie w pieniądzach: kaflarze, introligator, elektromonterzy i kowale. Szklarze nie pobierają żadnego wynagrodzenia. Jeden ma obiady u majstra. Na przerwy sezonowe nie skarży się żaden. Z sądu przemysłowego nie korzystał żaden, pięciu nie wie nawet o jego istnieniu.

Do kasy chorych miejskiej lub cechowej należeli wszyscy. Do stowarzyszeń socyalistycznych należało pięciu, do katolickiego związku jeden.

Do szkoły chodzili wszyscy, a mianowicie ukończyli: 3 klasy 3, 4 klasy 4, było w szkole wydziałowej 4. Do szkół uzupełniających uczęszczało 9 ekspertów.

Rodzice w 3 wypadkach nie umieli czytać ani pisać.

Czytelnictwo książek i pism jest powszechne.

Tylko jeden nie czyta i nie pragnie czytać, a nawet nie ma pojęcia, czem jest gazeta. Literaturę sensacyjną tj. Sherlocka-Holmesa namiętnie lubiło 4, kupowali zeszyty i przyznawali sami, że treść wszelkich innych książek absolutnie została przez nich zapomniana. Dwóch wyjątkowo inteligentnych chłopców czytuje mnóstwo książek naukowych i beletrystycznych, starszy (lat 18) zna Mickiewicza, Słowackiego, czyta mnóstwo gazet. Do teatrów, muzeów, kinematografów uczęszczali wszyscy. Inteligencya i wiadomości przeciętne; wyróżniają się tylko dwaj już wymienieni.

26. Zawody mieszane (izraelici).

Do grupy tej zaliczam 10 ekspertów, pracujących w 8 zawodach, a mianowicie: 2 zegarmistrzów, 2 torebkarzy, mleczarza i pracza, jeden pracuje w winiarni, jeden jest dentystą, jeden lakiernik powozowy, jeden czapnik. Chłopcy ci przyznają się do narodowości żydowskiej, są synami drobnych kupców i handlarzy, jeden zaś jest synem rabina.

Rodzice umieją czytać, przeważnie tylko po żydowsku, czasem także po niemiecku i po polsku.

Ojciec jednego z ekspertów ,ożeniwszy się powtórnie, mieszka w Norymberdze. W rodzinie mówią po żydowsku.

Pochodzenie: 7 z Krakowa, 2 z galicyjskiej wsi, jeden z Łodzi. W zawodzie pracował jeden parę miesięcy, 3 około 2 lata a 4 eksp. po 3 lata.

Umowę za ekspertów zawierali rodzice ustnie bez określenia czasu. Pośredników płatnych nie wykazano.

Dzień roboczy trwał dla 2 krócej, niż 10 godzin, dla 3 godzin 11, a dla 2 koło 12 godzin. Czterej pracowali z 1-godzinną przerwą na obiad, 2 bez żadnej przerwy. Godziny nadobowiązkowe zdarzały się u 3 ekspertów, żaden nie pobierał za nie wynagrodzenia. Na stosunek do majstra skarży się 2 ekspertów.

Z sądu przemysłowego korzystał jeden z ekspertów, dwóch nie wiedziało o istnieniu tej instytucyi. Z komisyą, zwiedzającą warsztaty, spotkało się tylko dwóch. Do kasy chorych 5 nie należało wcale. Do organizacyi socyalistycznej należało 4, do syonistycznej 1.

Wynagrodzenie pobierali eksperci w pieniądzach, mieszkali

u rodziców, jednemu ojciec mieszkanie wynajmował, wikt 5 otrzymywało od rodziców, jeden mleczarz od właściciela mleczarni.

Nauki szkolnej pobierali bardzo mało: 3 eksp. miało poza sobą 2 klasy, jeden 4 klas, 3 uczyło się prywatnie. Do szkoły wieczornej zapisanych było 3 ekspertów.

Objętych grupą powyższą 21 ekspertów, którzy pracowali w 15 zawodach, nie może dostarczyć materyału do opracowania stosunków w żadnym z tych zawodów. Nie włączam ich przeto do późniejszych ogólnych obliczeń, charakterystyk i wniosków. Przeprowadzone z nimi wywiady przekonywują nas przecież, że nasze 21 grup zawodowych uważać możemy za typowe dla stosunków, panujących w rzemiośle i rękodziełach w Krakowie, ponieważ spotykamy je u wybranych na chybił trafił ekspertów z nowych 10 zawodów. Powtarzać tych momentów podobieństwa nie będę, sam czytelnik zauważyć je może.

Obraz ogólny stosunków wśród młodzieży rękodzielniczej i handlowej.

Uogólniając wyniki wywiadów biorę pod uwagę ekspertki i ekspertów należących do 21 zawodów tj. do 20 rękodzielniczych i do handlowego, a zatem w sumie odpowiedzi 367, a mianowicie 194 chrześcian i 173 żydów, w czem 11 chrześcianek i 35 izraelitek. Odpowiedzi ekspertów z zawodów mieszanych nie zostały przy obliczeniach uwzględnione z wyżej zaznaczonych powodów. Zastrzedz się również muszę, że obliczenia przeprowadzone są przeważnie dla mniejszej cyfry wypadków, a to wskutek braków, jakie się pojawiły w arkuszach wywiadowczych.

Narodowość. Kwestya narodowości łączy się ściśle z kwestyą wyznania: z pośród 183 ekspertów mojżeszowej wiary tylko pięciu przyznaje się do narodowości polskiej, inni zaznaczają wyraźnie swą narodowość żydowską. Przy wywiadach mieliśmy przeto do czynienia ze 210 Polakami i ze 178 żydami, odliczając owych pięciu na korzyść naszej narodowości.

Wobec tego jednak, że poglądy tej młodzieży w niczem nie wpłynęły na warunki ich bytu, przy opracowaniu zaliczać ich muszę do żydów, o ile chodzi o uwydatnienie różnic między dwiema narodowościami. Żaden do narodowości niemieckiej się nie przyznał, jeden nazywa się słowianinem.

Pytanie o narodowość zastanawia wielekroć ekspertów, trzeba im znaczenie narodowości tłómaczyć. Po dłuższym jednak namyśle, określają ją wyraźnie w większości wypadków.

Niezrozumiałość pojęcia narodowości nie powinna nas dziwić, skoro w 1856/7 r. wypełnienie rubryki narodowości sprawiało trudność słuchaczom Uniwersytetu Jagiellońskiego[1]).

Zawód rodziców: wykazany został przy 301 wywiadach. Rozdzielam je na grupy robotników niesamodzielnych, do których zaliczam również służbę dworską i domową, na rolników, rozumiejąc tu włościan lub zagrodników po małych miasteczkach, rzemieślników, zawody wolne, do których należą przedewszystkiem kupcy, kramarze, sklepikarze, a pozatem takie zawody jak np. muzykant, organista itp., oraz urzędnicy i nauczyciele. Właściwie ostatnią kategoryę nazwaćby należało podurzędnikami, bo składają się na nią woźni, tercyanie, konduktorzy kolejowi, oficyaliści wiejscy, a niekiedy nauczyciele szkół elementarnych. Podział ten może być naturalnie spornym, brałam tu za podstawę podobny typ życia i stosunków prawno-prywatnych.

Rodzice ekspertów dzielili się zatem według grup zawodowych w następujący sposób:

	robotników	rolników	rzemieślników	zawody wolne	urzędnicy, nauczyciele
na ogólną liczbę 301	73	45	67	83	33
		61·46%		38·54%	

Synów włościańskich było tylko 45, z tego najwięcej, bo 14 wśród krawców, oraz masarzy 9. Są zaś zawody, jak: drukarze blacharze, tapicerzy, cukiernicy i piekarze, w których żaden z ekspertów nie był synem włościanina. Najliczniejsze grupy zawodowe rodziców przedstawiają robotnicy niesamodzielni i drobni kupcy. O ile zatem robotnicy, rzemieślnicy i kupcy drobni oddają chętnie synów do terminu, o tyle włościanie, jak widać, od terminu stronią i na innej drodze (emigracyi, szkół średnich i seminaryów, w służbie czy przy wyrobku rolnym) zużytkowują siły swoich synów.

Pochodzenie: Zbadać było można pochodzenie 361 ekspertów i ekspertek.

Przeważali stali mieszkańcy Krakowa i sąsiedniego Podgórza, poczem z Galicyi poza Krakowem było 161, oraz znikomo mała

[1]) Dr. Roman Rybarski: Statystyka młodzieży. Ekonomista r. 1907, t. III.

cząstka z Królestwa. Jeszcze wyraźniej przewaga miejscowego elementu występuje wśród dziewcząt, silniej zaznacza się wśród żydów, aniżeli katolików.

Stosunki powyższe uwydatnia następująca tabela:

Tabl. II. Pochodzenie ekspertów.

	Cyfra ogólna	Z Krakowa i Podgórza	Z Galicyi	Z Królestwa	Inne
Ogół zeznań	361	172	161	24	4
Z pomiędzy dziewcząt	44	39	3	2	—
Wśród terminatorów rękodzielniczych .	248	107	117	21	3
Wśród handlowców	69	29	38	1	1
Wśród ekspertów żydów[1])	114	58	48	6	2
» » chrześcian[2])	121	39	70	10	2

Według typu naszej ankiety przypuszczać by należało, że z poza Krakowa pracuje więcej terminatorów w przedsiębiorstwach chrześciańskich, niż żydowskich. Dzieląc ekspertów według pochodzenia z miast i wsi obliczyłam 352 wywiadów z ekspertami płci męskiej. Z miast pochodziło 258, a ze wsi 94. Wieś dostarczyła zatem około 38% terminatorów do Krakowa, ale z tych, jak już wiemy, ledwie połowa są synami włościańskimi. Pozatem terminatorzy ze wsi to synowie sklepikarzy wiejskich, służby dworskiej, parobków, czasem rzemieślników tam zamieszkałych.

Wszystkie dziewczęta pochodziły z miast.

Ze wsi pochodziła nietylko znaczna część młodzieży u krawców i masarzy, ale

---

[1]) Obliczone zawody wyłącznie żydowskie oraz krawcy i handlowcy żydowscy z powodu znacznej liczby ekspertów.

[2]) Liczone zawody wyłącznie katolickie, oraz krawców i handlowców chrześcian. (Te same kategorye brane są pod uwagę, ilekroć występuje podział na żydów i katolików).

	na ogół ekspertów	pochodziło ze wsi
szewców . .	10	6
kamieniarzy .	10	6
stolarzy . .	10	6 itp.

Co do miast poza Krakowem są to przeważnie miasteczka bardzo małe, bo nietylko dla Lwowa, ale wogóle dla mieszkańców miast powiatowych rzemieślnicze stosunki w Krakowie nie stanowią atrakcyi.

Wiek ekspertów zaznaczony został przy wszystkich wywiadach. Dzieląc ten materyał na trzy grupy: poniżej lat 14, od 14—18 roku życia, oraz powyżej 18 roku, otrzymamy następującą tablicę

Tabl. III. Wiek ekspertów w związku z narodowością.

	Liczba ogólna	Niżej 14 lat	od 14—18 l.	Powyżej 18 lat
Wogóle	367	28	292	47
Młodzież męska	321	23	263	35
Dziewczęta	46	5	29	12
Chrześcianie	121	3	111	7
Żydzi	114	14	87	13
Na 100 młodzieży wogóle . . .	—	—	79·5	—
Wśród dziewcząt	—	—	63·0%	—
» chrześcian	—	—	91·7%	—
» żydów	—	—	76·3%	—

Przewaga wieku 14—18 lat ponad starszymi wynika z samego założenia ankiety, która uwzględniać miała jedynie młodzież do lat 18. Natomiast nikła liczba ekspertów poniżej lat 14 ma swoje znaczenie, świadczy bowiem, że przyjmowanie do terminu chłopców poniżej wieku ustawowego jest już dziś zjawiskiem wyjątkowem.

Rozmiary przedsiębiorstw, mierzone liczbą zatrudnio-

nych pomocników (czeladników, terminatorów, praktykantów) oznaczyć się dają dla 302 ekspertów.

Mieli oni zajęcie w przedsiębiorstwach: do 5 pracowników 145, od 5—10 pracowało 69, od 11—20 pr. 29, ponad 20 pr. 59.

Przeszło połowa pracowała przeto w przedsiębiorstwach najmniejszych.

Okres czasu, przez który pracowali terminatorzy w zawodzie, określono dla 316 ekspertów i ekspertek.

Tabl. IV. Czas dotyczasowej pracy w zawodzie.

	Ogół wywiadów	do 1 roku	od 1—3 lat	od 3—4 lat	Ponad 4 lata
Wszyscy	316	70	166	49	31
Na 100		22.1	52.5	15.5	9.9
Chrześcianie	119	23	69	20	7
Na 100		19.3	57.9	16.8	0.6
Żydzi	115	23	41	16	18
Na 100		20.0	35.7	13.7	21.6
Dziewczęta	42	10	21	7	4

Sądząc po ekspertach przeważa wśród terminatorów w rzemiośle i rękodziełach w Krakowie młodzież pracująca koło 3 lat. Wyraźniej występuje to u chrześcian (do 60%) niż u żydów (do 36%). Zmieniało zawód 40 ekspertów (11.4%)[1]).

Umowa o pracę dała się stwierdzić w 253 wypadkach. W 179 (70%) była ustną, w 74 pisemną. W rzemiośle zawieraną była na 3—4 lat, czasem na 5. U handlowców chrześcian przeważnie na lat 4 ustnie, u izraelitów i izraelitek w handlu ustnie bez oznaczenia terminu. Tylko w zawodzie handlowym zdarza się pośrednictwo faktorów płatnych. Pozatem zawiera umowę rodzina lub sam ekspert, czasem znajomi lub opiekunowie.

[1]) Obliczenie to nie jest absolutnie pewnem. Prawdopodobnie nie wszyscy eksperci zaznaczali zmianę. Murarze zmieniają często zarobkodawców, inni nie.

Młodzież rękodzielnicza przeważnie zna umowę, zdarza się jednak, że chłopak umowy nie zna, że nie podejrzywa nawet jej istnienia. Dziewczęta w krawiectwie i modniarstwie pracują za umową ustną, niekiedy nawet bez żadnej, zwłaszcza izraelitki. O typowym i uregulowanym kontrakcie pracy nie można przeto w tych warunkach mówić.

Dzień roboczy. Trwanie dnia roboczego obliczyć się dało dla 360 ekspertów, łącząc zawody rzemieślnicze i handlowe. Połączone to jest z pewną nieścisłością, w handlu bowiem godziny pracy ponad 13 zdarzają się prawie normalnie, w rzemiośle zaś za granicę przyjmuje się 12 godzin pracy.

Z ogółu 360 młodocianych obu narodowości i płci pracowało, odliczając przerwy w pracy: do 10 godzin 101 eksp., 10—11 godz. 60 eksp., 11—12 godz. 50 eksp., ponad 12 godz. 149 eksp.

Ponieważ podług ustawy normalny dzień roboczy nie powinien przekraczać 11 godz., więc 56,9% młodocianych ekspertów w Krakowie wyzyskuje się wbrew brzmieniu ustawy, a tylko dla 43.1% ustawa istnieje.

Ta charakterystyka nie daje jednak jeszcze pojęcia o tem, co się dzieje w niektórych zawodach. Na 10 badanych szewców do 10 wieczór pracuje 5, a do 12 w nocy 3.

Na 22 krawców chrześcian pracowało 16 po 13 godzin i więcej. Nawet ranek niedzielny zajęty był u 3 ekspertów.

7 krawców żydowskich pracowało powyżej 12, nawet 14 godzin. Dzień pracy zdaje się nie kończyć u rzeźników i masarzy, trwa on po 14, 16 i więcej godzin.

Połowa młodocianych kelnerów pracuje ponad 13 godzin na dobę.

Handlowcy aż do ustawy z 1910 r. pracowali do późnej nocy, a i teraz zajęci w handlach i handelkach pracują do 11 i 12 g. w nocy. Względnie krótki dzień pracy mają modniarki, tokarze, drukarze, ślusarze zajęci u przedsiębiorców chrześcian, przeważnie w fabrykach większych i murarze na budowie.

Handlowcy mieli dzień roboczy ponad 12 godzin w 76 wypadkach, a tylko w 14 krótszy. Nie można twierdzić, aby w chrześciańskiem drobnem rzemiośle dzień pracy był krótszy, niż w żydowskiem. Wyzysk w obu jest analogiczny, a mianowicie pracowało z pośród

Tabl. V.

	Do 10 godz.	10—11 g.	11—12 g.	wyżej nad 12 g.
Na 96 chrześcian . . .	34	5	14	43
» 100 pracowało . . .	40.6%		59.4%	
» 65 żydów	36	12	7	10
» 100	73.8%		26.2%	

Nawet tam, gdzie dzień pracy przechodzi maksymalną ustawową normę, np. w krawiectwie, w sezonie zdarza się praca w nadobowiązkowych godzinach, która majster wynagradza po 10 i 20 hal.

Nadobowiązkowe godziny zdarzają się w przeważnej liczbie rzemiosł, wynagradzanie ich wcale nie jest powszechnem, jakkolwiek w fabrykach np., albo u cholewkarzy jest ustalone.

Przerwy w pracy obliczyć się dały dla 345 ekspertów i ekspertek. Przeważnie przerywa się praca raz na dzień na obiad. Pozatem przedsiębiorca musi zwolnić ucznia czy uczennicę z roboty w godzinach szkolnych, ale tych do odpoczynku zaliczyć nie można. Zdarzają się też wypadki, że chłopak powracający ze szkoły o godzinie 8, zmuszony jest do odrabiania godzin szkolnych.

Tabl. VI.

		Przerwy		
Ogół zeznań	Niema przerw	do $^1/_2$ godz.	1 godz.	powyżej 1 godz.
345	54	54	147	90
Na 100	15.7	15.7	42.6	26.0

Trudno sobie wyobrazić nawet, jak może człowiek wogóle, a zwłaszcza nieletni chłopak, prawie dziecko, pracować kilkanaście godzin bez odpoczynku. Zdarzało się to przecież w 54 wypadkach. Podobnie i pół godziny wypoczynku prawie w rachunek iść nie może. W taki sposób 31.4% młodocianych pracowników pędzonych jest do pracy bez najmniejszego względu na zdrowie, czy minimalne nawet poczucie humanitarne. W dodatku brak przerw uregulowanych występuje przeważnie obok najdłuższych godzin pracy.

Najgorzej przedstawiają się stosunki u masarzy i rzeźników. Na 27 ekspertów pracowało bez przerwy 16, z przerwą pół godz. 10, z przerwą 1 godz. 1. Bardzo ujemne panują stosunki w handlu chrześciańskim i żydowskim; w ostatnim zarówno dla chłopców, jak i dla dziewcząt. Na 86 ekspertów płci obojej pracowało bez przerwy

11, z przerwą półgodzinną 14, z przerwą 1 godz. 40, powyżej 1 g. 21 eksp. Jakkolwiek przeto normą w rękodziełach krakowskich jest przerwa 1 i 1½ godz., występująca w zeznaniach 69% ekspertów, to przecież pozostaje ogromny odsetek 31% wypadków, w których ta norma nie była przestrzeganą. Najdłuższe przerwy złączone są z krótkim dniem pracy i występują przeważnie w tych samych zawodach.

Przerwy w pracy z powodu sezonu zdarzają się właściwie tylko u murarzy (normalnie trzy miesiące niema roboty) i cholewkarzy, gdzie na 3—4 miesięcy robota ustaje, a częściej redukuje się do 3 lub 4 dni w tygodniu.

Oba te zawody zatrudniają właściwie nie terminatorów, dla których sezonowa przerwa oznaczałaby wakacye, ale młodocianych płatnych dziennie czy tygodniowo robotników. W innych zawodach niektóre przedsiębiorstwa zawieszają robotę na parę lub kilka tygodni, gdy niema pracy. Modniarki zaś mają miesiąc wakacyi w roku.

Nie zdarzał się sezonowy brak pracy w zawodzie handlowym, gospodnio-szynkarskim, u zecerów, tokarzy i ślusarzy, którzy pracują po fabrykach i większych przedsiębiorstwach, u rzeźników ani masarzy, z pomiędzy właściwych rzemiosł zaś u blacharzy, stolarzy i kamieniarzy. W ostatnich zawodach prawdopodobnie z powodu ożywionego ruchu budowlanego w Krakowie nie było przerw żadnych.

Czynności niezawodowe podczas terminu, jak noszenie węgli, sprzątanie warsztatu, a nawet wożenie dziecka na spacer w niedzielę (krawcy) nie należą jeszcze do przeszłości. Na 280 ekspertów, którzy dali zeznania w tej sprawie, spełnia je 72 (26%), a wielu pozatem spełniało w pierwszym roku terminu. Jest to tak powszechnem, że zdarzało się nawet wśród handlowców i handlowczyń 17 razy.

Stosunek do pryncypała wykazany w orzeczeniach 281 ekspertów i ekspertek, okazał się w 80 wypadkach niezadawalniającym. Skarżą się na niegrzeczne traktowanie i wyzwiska, pozatem razi ich odnoszenie się per »ty«. Dyrektor dr. Kannenberg zadał sobie trud pytania o to przy zawodach, nad którymi przeprowadzał wywiady: okazało się, że to ojcowskie, a raczej bezceremonialne traktowanie powszechnem jest u kelnerów, cukierników, piekarzy i handlowców chrześcian, w innych zawodach, jak stwierdziłam, jest tak samo.

Na zły stosunek do czeladników, którzy wyzywają, a nawet biją, uskarża się 23 ekspertów. Na bicie przez majstra lub starszych towarzyszy pracy narzeka 44 ekspertów. Specyalnie na wymyślanie 18 handlowców żydowskich.

Wynagrodzenie obliczyć się udało dla 324 ekspertów i ekspertek. Polega ono zgodnie z tradycyą rzemiosła na naturaliach (wikt, mieszkanie, ubranie), które u znacznej części ustępują wyłącznie pieniężnej płacy. O ile jest wynagradzany w naturaliach, ekspert zawsze otrzymuje wikt. Mieszkanie zdarza się rzadziej, ubranie wyjątkowo. Niekiedy płacy niema żadnej, w wyjątkowych wypadkach, kiedy rodzice oddają do terminu, prawdopodobnie w celu szybszego wyuczenia, nie żądając nic w zamian.

Wynagrodzenia w naturaliach nie otrzymywali wcale: drukarze, tokarze, którzy pracowali w fabrykach, murarze pracujący na budowie, oraz handlowczynie żydowskie. Płace w tych zawodach były dość wysokie. Drukarze otrzymują 2—16 kor. tygodniowo. U murarzy płaca na dniówkę wynosi 1·60 kor., dla starszych kor. 2·40—3. U handlowczyń płace rozmaite, w połowie wypadków wyższe nad 20 kor., dochodzą do 48 i 50 kor.

Wyjątkowo wikt i mieszkanie dawano kamieniarzom, ślusarzom, złotnikom, kuśnierzom i w jednym wypadku krawcowej: na 46 ekspertów otrzymuje tu tylko 8 wikt i mieszkanie. Prawie połowę ekspertów opłacają w naturaliach blacharze, malarze, tapicerzy, modniarki, handlowcy chrześciańscy oraz czwarta część żydowskich.

Wikt i mieszkanie otrzymywali z reguły wszyscy terminatorzy u szewców, cukierników, piekarzy, masarzy, rzeźników, prawie wszyscy krawcy chrześciańscy i żydowscy, oraz kelnerzy w zawodzie gospodnio-szynkarskim. Ci ostatni mają przytem niezłe dochody z napiwków, a mianowicie: 3 oblicza je na 25 kor. miesięcznie, 3 na 50—60 kor., 2 po 80 koron. Na wyżej wymienione zawody wypada 86 ekspertów wynagradzanych w naturaliach (59% wszystkich). Płace pieniężne otrzymują w tych zawodach eksperci tylko wyjątkowo (na 95 pobiera płacę w pieniądzach 18, a więc 19%), i to poniżej 10 kor. miesięcznie. Wyjątki stanowiły omawiane wyżej dochody kelnerów, oraz płace 5 krawców żydowskich.

Obraz wynagrodzenia naszych 324 ekspertów przedstawia następująca tablica.

Tabl. VII.

Bez wynagrodzenia	Płaca w naturaliach	Wikt	Mieszkanie	Ubranie	Płaca tylko w naturze	Tylko w pieniądzach	Płaca w pieniądz. i w naturze	Wysokość płacy gotówką na miesiąc					Dochody dodatk.
								Nie oznacz.	Do 10 kor.	10—20 kor.	20—40 kor.	pow. 40 kor.	
13	147	147	131	18	104	102	103	19	47	53	58	28	83

Wśród ekspertów, nie pobierających żadnego wynagrodzenia, najwięcej, bo aż 9 było handlowców, są to widocznie przyszli kupcy, którzy chcą odbyć praktykę. Wysokość miesięcznej płacy gotówką rozpoczyna się od 4 koron miesięcznie w tych wypadkach, gdy ekspert dostaje także wikt. Płace najwyższe dochodziły do 50 k., a nawet do 70 (u złotników), przeważnie jednak nie przekraczają 40 kilku lub 50 kor. Dochody dodatkowe powstają: z odnoszenia roboty klientom np. u krawców chrześcian 1—6 kor., z pracy domowej u krawcowych 6—7 kor., z opłaty tak zw. fuszerki u ślusarzy, z opłaty godzin nadobowiązkowych u drukarzy (50 hal. za godzinę), lub u tapicerów (20—40 hal. za godz.). Godziny nadobowiązkowe są jednak najczęściej bezpłatne, albo wynagrodzenie nie jest określone. Majster swym niepłatnym pomocnikom daje czasem jedną koronę w niedzielę, lub bilet do teatru. Inne rubryki tłómaczą się same.

Ubranie sprawia majster terminatorom bardzo rzadko, przeważnie kupują im rodzice. W odpowiedziach zaznaczają, że jest to ubranie nowe, kwestya ta ma ważne znaczenie hygieniczne, wobec tego, że stare ubranie staje się wielekroć rozsadnikiem bakteryi [1]). Najwięcej na ubranie wydają kelnerzy, bo aż do 300 kor. rocznie. Kwota 100 kor. rocznie najczęściej jest wymienianą.

Stosunki mieszkania i wiktu. Wiadomości o wynagradzaniu w naturze dopełniają zeznania dotyczące stosunków mieszkania i wiktu, które przedewszystkiem potwierdzają, że 1⁰ znaczna część terminatorów nie mieszka i nie jada u majstra; 2⁰ o ile

[1]) Dr. W. Miklaszewski w pracy »Rozwój cielesny proletaryatu Warszawy« zaznacza, że 87% proletaryatu polskiego kupuje i nosi starzyznę, proletaryat żydowski zaś wystrzega się jej. jednakowoż nią handluje.

wynagrodzenie otrzymują w naturaliach, wikt złączony jest z mieszkaniem u pryncypała, a przedewszystkiem ekspert dostaje od niego wikt. O stosunkach mieszkania opowiadało 331 ekspertów, o stosunkach odżywiania 295, naturalnie, że nie wszyscy złożyli odpowiedzi na każde z wyszczególnionych pytań.

Tabl VIII.

Złożyło zeznań	L. ogólna zeznań	Mieszka			Sypia razem osób			Posiada wł. posłan.	Jada			Dzien. jada		Jada mięso	
		U majstra	U rodziny	U obcych	1—2	3—5	6 i więcej		U majstra	U rodziny	U obcych	3 razy	więc. niż 3 r.	Codzień	1—2 r. w tyg.
Ogółem	331	117	171	43	70	91	68	117	128	123	44	160	123	101	21
			64.6%							56.6%					
Rzemieśln. chrześcianie	101	67	28	6	27	24	29	43	66	18	14	73	23	44	3
			33.6%							32.6%					
Rzemieślnicy żydzi	57	9	35	13	10	18	10	14	16	24	10	34	13	33	4
			84.2%							68%					
Handlowcy mężczyźni i kob. .	90	16	62	12	27	34	22	43	38	57	11	51	60	18	1
			71.1%							63%					
Krawcowe i modniarki	26	—	25	1	—	—	—	5	—	21	5	2	20	7	3

Stosunki mieszkalne dla terminatorów, mieszkających u majstrów, są wprost okropne. Większość śpi na siennikach na ziemi, często w wilgotnych pokojach, które służą jako kuchnie lub warsztaty. Masarze śpią w ubikacyach, gdzie rezyduje jednocześnie 8, 10, 12 i 14 osób. Krawcy sypiają w kuchni na długich siennikach. Jeden majster tak udoskonalił technikę spania, że 8 sypia na jednym sienniku.

Własne łóżka miała zaledwie trzecia część, a i to w rzadkich wypadkach jest łóżkiem, najczęściej siennikiem na podłodze.

Stosunki szkolne zbadano u wszystkich prawie, bo u 366 ekspertów i ekspertek. Stwierdzić tu trzeba co do ilości ukończonych klas pewną niedokładność, ponieważ niektórzy zapisywali lata przebyte w szkole, inni klasy, a niewielu uwzględniało i lata i klasy. Klasy 5 i 6-tą ludową uważałam za wydziałową, do tej

samej kategoryi szkół średnich zaliczam jedną lub parę klas gimnazyalnych, które eksperci mają poza sobą, co zresztą nie oddziaływa na stopień ich umysłowego rozwoju. Szkoły uzupełniające i zawodowe traktowane były razem. Nie dało się dla wszystkich wykazać lat frekwencyi.

Następujące zestawienie uwydatnia stosunki szkolne.

Tabl. IX.

Zbadano ekspertów	Liczba ekspertów	Szkoła przygotowawcza 1—2 klas	Szkoła przygotowawcza 3—4 klas	kl. szk. wyd. lub gimn.	Nauka pryw. lub szk. w Król. Pol.	Nie chodziło do szkoły	Szk. uzupełniająca lub zawodowa	
Ogółem	361	14	166	144	11	26	216	Żydzi uczęszczali do chederów i to niepomiernie długo, zaczynając niekiedy od 3 lub 4 roku życia, po lat 3, 4, 5, 6 nawet 8. Frekwencya ta jest powszechna np. na 25 cholewkarzy 19, na 48 handlowców 31, na 22 krawców 18 i t. p.
				39.9%			60%	
Rzemieśln. chrześcian	110	2	54	54	—	—	94	
				45.3%			85.4%	
Rzemieślnik. żydów	65	—	39	9	5	12	14	
				13.8%			21.5%	
Handlowc. i handlowczynie . .	88	9	14	48	4	13	37	
				54.5%			43.3%	
Kobiety	25	--	14	11	—	—	8	
							30%	

Wśród młodzieży rękodzielniczej ani handlowej niema analfabetów, a nawet stwierdzić należy dość pomyślne stosunki szkolne. Do nieumiejętności czytania i pisania po polsku przyznał się jeden izraelita, ale i ten uczy się czytać i pisać w naszym języku.

Zarówno wśród ogółu ekspertów, jak w każdej ich kategoryi ogromna większość ma poza sobą 3 do 4 klas szkoły ludowej, a pozatem znaczny procent (40) uczęszczał do klas wydziałowych lub gimnazyalnych.

Porównanie stosunków szkolnych wśród katolików i żydowskich rękodzielników wykazuje ogromny plus po stronie pierwszych. Na 45% rzemieślników chrześcian, którzy uczęszczali do szkół średnich, było niecałe 14% żydów. Najwyższy odsetek ekspertów, którzy uczęszczali do szkół średnich, znajduje się wśród handlowców i han-

dlowczyń. Ponieważ przeważają tu izraelici, a z handlowczyń badano tylko izraelitki, okazuje się, że młodzież żydowska o lepszem przygotowaniu szkolnem zwraca się do handlu. Skoro weźmiemy pod uwagę frekwencyę do szkół uzupełniających lub zawodowych, okazuje się, że z ogółu ekspertów uczęszczało do nich tylko 60% pomimo wyraźnego przepisu ustawy. Niedopełnienie tego obowiązku widzimy przedewszystkiem u rękodzielników żydowskich, których zaledwie 21% było zapisanych, gdy z pośród chrześcian uczęszczało 88%.

U handlowców wszyscy chrześcianie uczęszczali do szkoły zawodowej, gdyż tam byli badani. Izraelici uczęszczają niechętnie i mało. Z tego powodu tylko 54% ogółu handlowców i handlowczyń korzystało ze szkoły zawodowej.

To nierównomierne traktowanie szkół przez ekspertów obu wyznań stanowi pierwszą podstawę do odrębnego typu ich umysłowości. Żydzi bowiem zdobywają wiedzę na innej drodze. Stowarzyszenia stanowią u nich szkołę dopełniającą, do której zdradzają wogóle niechęć twierdząc, że niewiele nauczyć się w niej mogą. Na przeszkodzie staje również opór majstrów żydowskich, oraz obawa utracenia zarobku, jaki dają nadobowiązkowe godziny pracy.

Chrześciańscy rzemieślnicy i handlowcy są na ogół ze szkół uzupełniających zadowoleni, chwalą profesorów, podnoszą znaczenie wiadomości nabywanych zwłaszcza z zakresu matematyki, buchalteryi, rysunków, i stwierdzają wyższość udzielanej tam nauki nad wyniesioną ze szkoły ludowej.

I n s t y t u c y e s o c y a l n o - p o l i t y c z n e nie są bynajmniej ogółowi terminatorów dostępne. Z sądu przemysłowego korzystało zaledwie 32 (a zatem nawet nie 10%). Trudno przypuszczać, aby wyzyskiwana i źle traktowana młodzież nie miała częściej potrzeby udawania się pod opiekę ustawy. Przyczyną raczej jest, że o sądzie nie wiedzą, albo nie śmią się do niego odwołać. Z pośród ekspertów nie wiedziało o nim 115. Czem jest inspektor przemysłowy, a nawet, że taki urzędnik istnieje, bardzo wielu nie wie. Tylko 60 opowiada o odwiedzinach inspektora lub komisyi magistrackiej. Bardzo różne następstwa pozostawiała taka inspekcya. Wielekroć, zwłaszcza w fabrykach, wykonywano zarządzenia, następowały zmiany na lepsze. W innych nie troszczono się o nie. Zwiedzanie bywa często naprzód zapowiadane, a wówczas usuwa się nieporządki — ale na jak długo?

Do kasy chorych, a zatem do miejskiej, do ogólno-zawodowej masarzy i rzeźników, do kasy dla terminatorów szewskich, do kas fabrycznych zapisanych było 297 ekspertów (81% badanych), korzystało z pomocy lekarskiej 123. Co do opłaty, to w 124 wypadkach płacił sam majster, w 44 ekspert albo jego ojciec, w 33 ustawowo majster i młodociany robotnik, w innych nie wykazano. Opłata ojca wyraża się w złożeniu w cechu 8 kor., z czego już cech opłaca kasę i szpital.

Organizacya. Na 367 przesłuchanych ekspertów i ekspertek do stowarzyszeń i cechów należało 220, a zatem około 61%, a mianowicie:

Tabl. X.

W zawodach	Liczba ogólna ekspertów	Należy do organizacyi			Nazwa organizacyi [1])					
		Wogóle	Polaków	Żydów	Cech	Stow. katolickie	Polskie Soc. grupy młod.	Żyd. młod. Syonistycz.	Żyd. młod. Ż. P. S.	Inne
Wszystkich . . .	367	220	74	146	16	29	25	43	98	10
		60.8%	19.4%	41.6%						
Zawody handlow. męskie	70	53	7	46	2	6	—	26	20	—
		76%	10%	66%						
Zawody rzemieśl. męskie	239	125	55	70	10	22	23	17	43	10
		52%	23%	29%						
Dziewczęta . .	46	41	6	35	4	—	2	—	35	—
		85%	15%	70%						

Jak wskazuje tablica, wysoki procent zorganizowanych wśród młodocianych pracowników przypisać trzeba przedewszystkiem udziałowi ekspertów izraelitów, których 84% było zorganizowanych, gdy z pośród chrześcian do organizacyi różnorodnych należało tylko 38%.

Z pomiędzy rzemieślniczych zawodów chrześciańskich eksperci

[1]) Organizacye są następujące: Cech, Związek katolickich uczniów rękodzielniczych, Przyjaźń, Związek Eucharystyczny, Sodalicya Maryańska, Związek Młodocianych P. P. S. D. w Podgórzu, Organizacya uczniów drukarskich, Stowarzyszenie Młodocianych Ż. P. S. D., Młodość Poale syonistyczna.

masarze i kelnerzy nie byli wcale zorganizowani, wśród rzeźników tylko 6 należało do cechu. Są to zawody o najdłuższem trwaniu pracy dziennej i najwyższym wyzysku tej pracy. Należenie do cechu, zazuaczane przez ekspertów, przyjmować trzeba w tem znaczeniu, że ci nieliczni terminatorowie bywali w cechu, biorąc pewien udział w cechowem życiu, zapisanych musi bowiem być znacznie więcej, niż 16 na 220. Z żydów żaden nie zaznaczał należenia do cechowej organizacyi.

Przynależność do stowarzyszeń jest dla większości przyjemnością i pobudką do umysłowego życia. Członkowie stowarzyszeń katolickich za powód udziału w stowarzyszeniach podają najczęściej możność należenia do kółek gimnastycznych i gry w piłkę nożną. Członkowie stowarzyszeń socyalistycznych wymieniają wieczorki, przedstawienia amatorskie, a szczególniej możność czytania gazet i pism. Nie rzadko zdarzają się u jednych i drugich powody poważniejsze, jak możność wypożyczania książek, słuchania wykładów lub należenia do kółek samokształcenia. Kółka te w organizacyach katolickich przybierają przeważnie kierunek etyczny, są to kółka abstynentów od alkoholu, stowarzyszenia antitytoniowe oraz bractwa religijne.

W polskich organizacyach socyalistycznych tworzą się kółka dramatyczne, śpiewackie i naukowe W organizacyach żydowskich kwitnie życie kółkowe i nierzadkiemi są takie kółka jak chemiczne, socyalistyczne, nauk społecznych itp.

O wpływie dodatnim tych stowarzyszeń na umysłowość żydowskich ekspertów wspominałam już kilkakrotnie, uwidocznia się on wyraźnie w odpowiedziach na pytania oświatowe. Stowarzyszeniom zawdzięcza młodzież izraelicka swoje umiejętne zoryentowanie się w stosunkach politycznych i społecznych.

Co do organizacyi, do których należą chrześcianie, zadałam sobie pracę wydzielenia wszystkich tych, którzy dłużej niż pół roku należeli bądź do katolickich, bądź do socyalistycznych stowarzyszeń. Pierwszych było 27, drugich 11. Trudno jednak orzec, co dało im stowarzyszenie, a co szkoły uzupełniające. Na ogół przedstawiają się nieźle, jakkolwiek wśród młodszych bardzo nielicznych są i mocno nieinteligentni. Różnica wśród nich zaznacza się najwyraźniej w stosunku do socyalizmu, a raczej do socyalistów, bo socyalizm dla członków stowarzyszeń katolickich to nie idea, ale ludzie, którzy chcą mało robić, a dużo zarabiać, i nie wierzą w Boga. Socya-

liści zaś o członkach stow. katolickich wyrażają się niekiedy z pogardą, ale najczęściej wcale o nich nie wiedzą, podobnie jak nie znają innych stronnictw poza socyalistycznemi. Członkowie stow. socyalistycznych dość dobrze oryentują się w stosunkach społeczno-prawnych, innych wiadomości nie mają ani mniej ani więcej, jakkolwiek nie ulega wątpliwości, że w katolickich organizacyach praca prowadzi się systematyczniej i dłużej.

Czytelnictwo i rozrywki. Pragnąc zobrazować poziom umysłowy naszych ekspertów, sięgnąć trzeba było do źródła, jakiem jest czytanie książek i gazet. Młodzież nasza lubi czytać, ale niezawsze ma na to czas. Długi dzień pracy i parę godzin wieczornej nauki szkolnej wyczerpują jej energię.

Na 307 ekspertów, którzy złożyli zeznania, czytuje 230 (74%), z tych stale tj. co wieczór i w święta w domu, czy w stowarzyszeniu, czytało 33. Niektórzy oświadczają, że czytywali przed wstąpieniem do terminu, ale dziś im czas nie pozwala. Książki na własność posiadało oprócz książek do nabożeństwa 54, ale często nie umieli nawet przytoczyć ich tytułów. Książki wypożyczali przeważnie ze stowarzyszeń, czasem z biblioteki U. L. lub T. S. L., od kolegów, rodziny, znajomych. Wszyscy prawie (203) czytali powieści, najpopularniejszym autorem jest Sienkiewicz, 50 wymienia także tytuły książek popularno-naukowych. Literatura sensacyjna, sądząc z odpowiedzi, mniej jest rozpowszechnioną, niżby się można było spodziewać. Do czytania Sherlocka Holmesa i kupowania niekiedy zeszytów przyznaje się tylko 25.

Treść książek opowiadana jest przeważnie z wielką nieudolnością, ale przecież są w stanie opowiedzieć jakkolwiek, gdy z wykładów wysłuchanych przeważnie nie zdają sobie sprawy.

Czytelnictwo gazet zdaje się być więcej rozpowszechnione, niż książek. Na 332 ekspertów czytywało gazety 256 (77%), z tych stale 70. W odpowiedziach wymieniają przeważnie nie jedną, ale cały szereg gazet krakowskich.

Żydzi czytują także gazety żargonowe i niemieckie.

Obliczono dla 4 zawodów poczytność dzienników krakowskich i okazało się, że:

»Naprzód« . . .	czytywało	47	ekspertów
»Nową Reformę« .	»	28	»
Dzienniki brukowe	»	22	»

»Głos Narodu» .	czytywało	5	ekspertów
»Czas«	»	3	»

W piśmie czyta się przedewszystkiem kronikę, sprawozdania z procesów (o przebiegu procesu Borowskiej, a potem Macocha, dokładnie są poinformowani), wypadki, czasem powieści. Polityka interesowała 22, w tem stale czyta wiadomości polityczne 5 kobiet handlowczyń, izraelitek.

Poszczególne grupy ekspertów wykazują odrębne stosunki czytelnictwa.

Z pośród 70 handlowców 60 czyta książki, a 42 także gazety: z tych 35 stale. Na 93 rzemieślników katolickich 40 nie czytało książek, a 32 gazet. Tylko jeden codziennie czytał książki, a 7 gazety. Wśród rzemieślników żydowskich na 69 wszyscy prawie, bo 61 czytywali książki: co wieczór 10, a 16 popularno-naukowe. Gazety czytywali prawie wszyscy (na 62 tylko 2 nie czyta). Z pośród gazet czytają w równej mierze polskie i żargonowe. Np. z posród handlowców gazety polskie czytało 34, a żydowskie 35, niemieckie 8. Z cholewkarzy 19 czytało gazety polskie, 15 żydowskie, 6 w 3 językach.

Dziewczęta czytują więcej od chłopców. Na 46 ekspertek 43 czytało książki, a 35 gazety. Przytem kobiety dokładnie opowiadają treść przeczytanych dzieł, przejmują się losami bohaterów i bohaterek, żyją wraz z niemi.

N a w y k ł a d a c h bywają głównie po stowarzyszeniach, rzadko kiedy na publicznych, urządzanych przez dwa uniwersytety ludowe. Wprawdzie z wykładów tych niewiele ogół korzysta, ale 207 (59%) wymieniają wykłady, których słuchali.

W zakresie r o z r y w e k pytano o teatr, muzea, kinematografy, koncerty. Najpopularniejszą rozrywką jest teatr. 244 eksper. było raz jeden lub bywa częściej w teatrze (72%). Częściej jest odwiedzany teatr ludowy i Nowości od miejskiego (173 było w ludowym i Nowościach, 107 w miejskim). Pozatem izraelici chodzą do teatru żydowskiego (50 eksp.). Ulubione są sztuki wesołe, operetki, ale zdarzają się wielbiciele, a zwłaszcza wielbicielki dramatów. Handlowczynie np. lubują się w poważnych sztukach, nad wszystko lubią Ibsena.

Dzięki wycieczkom szkolnym 162 eksp. było w muzeach. Połowa prawie pytanej młodzieży zna Muzeum Narodowe, niektórzy

i Czartoryskich. Na wystawach, zwłaszcza na wystawie sztuk pięknych była mała cząstka (18). Najulubieńszą i łatwo dostępną rozrywką jest kinematograf (bywa 218), mniej lubione są fotoplastykony (112 było). Co do koncertów, to 61 ekspertów, którzy byli rzekomo na koncercie, słuchali go na plantach, czasem w stowarzyszeniu. Wielu nie wie, co to koncert, inni twierdzą. że to muzyka i taniec (hulanka). Muzykę jednak eksperci przeważnie lubią, słuchają jej co niedziela na rynku. Pewna część (68) gra na jakimś instrumencie lub bierze udział w chórach. Godnem uwagi jest, że chrześcianie grywają na harmonijce lub skrzypcach, żydzi na mandolinie lub na cytrze.

Rozwój umysłowy ekspertów.

Ostatnie trzy pytania kwestyonaryusza miały na celu zbadac umysłowość ekspertów [1]). Z natury rzeczy, a zatem ze względu na czas i dorywczość pytań, badanie to musiało być przeważnie bardzo powierzchownem. Pomimo to mogło sięgnąć głębiej, niż niejeden szkolny egzamin, gdyż zastawało ekspertów nieprzygotowanych i wielekroć zamieniało się w swobodną rozmowę. Wobec pytających, osób wprawdzie nieznajomych, ale przeważnie młodych, które w ciągu całego wywiadu starały się eksperta dobrze usposobić i przekonać o swej przychylności, odpowiedzi były wielekroć szczersze i mniej oględne, niż dawane nauczycielom, którzy przedstawiają władzę i pytają w celu udzielenia kwalifikacyi, oddziaływującej na promocyę lub uwydatnionej w świadectwie. Szczerość ta przejawiała się przeto w dawaniu odpowiedzi nawet na takie pytania, przy których ekspert wobec nauczyciela nie ryzykowałby odpowiedzi w obawie powiedzenia »głupstwa«.

Wiadomości, uwydatniające się przy odpowiedziach, eksperci czerpać mogli albo ze szkół ludowych i uzupełniających, czy zawodowych, albo z wykładów po stowarzyszeniach, z książek i gazet. Z domu nasza młodzież rękodzielnicza nie wynosi właściwie nic

---

[1]) Przejrzałam dokładnie dotyczące odpowiedzi 263 ekspertów, a mianowicie: 123 ekspertów katolików i 93 żydów, oraz wszystkich ekspertek tj. 11 katoliczek i 30 żydówek, oprócz wspomnianych wyżej członków różnorodnych stowarzyszeń.

zgoła, pochodzi ona ze sfer stojących poza życiem umysłowem, jeżeli z nich coś zaczerpnęła, to chyba trochę pojęć moralnych. Poza ogólnemi kategoryami, określonemi przez pytania, pod które bardzo różnorodną wiedzę podciągnąćby można, wywiadowcy przyjęli pewien schemat w każdym dziale, po wypełnieniu którego zaczynała się już swobodniejsza rozmowa, zależnie od tego, czy ekspert skłonny był do odpowiedzi i czy był na tyle inteligentny, iżby pytać było warto.

Z zakresu pojęć społeczno-prawnych do tych schematycznych pojęć należały następujące:

Czem jest i jakie ma zadanie parlament, sejm, rada miejska, wobec żydów kahał? Zasady prawa wyborczego, ustawy przemysłowej, znaczenie cechów? Programy i przedstawiciele stronnictw politycznych, rodzaje i funkcye sądów? Pytano, co jest konstytucya? służba wojskowa? kto jest cesarz? co robi namiestnik? czem jest minister, policya? Z zakresu pojęć ściśle gospodarczych wybrane było cło i monopol.

Od ludzi młodych, wchodzących dopiero w życie, trudno było oczekiwać dokładnego zoryentowania się w tych pojęciach. Pomimo to i tu uwydatniły się liczne różnice indywidualne, zawodowe i narodowościowe.

Z instytucyi publicznych ogólnie znanym jest parlament, przenoszą go do Lwowa, często nie wiedzą, co się w nim dzieje, ale żadnemu ten wyraz nie jest obcym. Nie trzeba jednak za wiele oczekiwać, a zatem: parlament jest główne stowarzyszenie socyalistyczne. O parlamencie słyszał, że tam się biją laskami sami grubi panowie, tacy najwyżsi. Parlament — narada ministrów itp. Zdarzają się przecież także odpowiedzi zadziwiające doskonałem zrozumieniem instytucyi np: parlament składa się z posłów, obradujących nad sprawami państwa. Posłów wybiera każdy, kto ukończył 24 lat, a nie był karany (przestępstw politycznych nie wlicza się). Jeżeli $^2/_3$ posłów poweźmie uchwałę, idzie ona do Izby panów, składającej się z członków wybieranych przez cesarza. Wykonanie uchwał należy do ministerstwa. Jeżeli ministrowie uchwał nie wykonają, parlament wyraża im votum nieufności. Muszą podać się do dymisyi (praktykant handlowy, żyd, lat 14); albo: parlament to są posłowie różnych stanów, obradują nad budżetem, nad poprawą doli, wybierani są przez wszystkich pełnoletnich, jeżeli oni coś uchwalą,

to już nikt zmienić nie może, cesarz musi sankcyonować ustawę (drukarz lat 17, katolik).

Takich odpowiedzi o parlamencie znajdzie się sporo. Ze znajomością sejmu spotkałam się tylko dwa razy u tegoż drukarza i u 17-letniej handlowczyni żydówki. Pozatem o sejmie jedni wcale nie słyszeli, innym jest tylko znany wyraz sejm, ale nie wiedzą, z czem go złączyć. Różnica między prawem wyborczem do sejmu i parlamentu nie jest wcale uświadomioną, a nawet samo pojęcie wyborów pozostaje przeważnie pustym dźwiękiem. Brak zainteresowania sejmem jest znamienny — sejm dla naszego ludu jest ciałem martwem, nie istnieje.

O ustawie przemysłowej przeważnie nasza młodzież słyszała, ale jej nie zna. O cechu wiedzą tylko, że się tam trzeba wyzwalać. Niektórzy wiedzą, iż są do cechu zapisani. Co do stronnictw politycznych, to ogólnie jest znanem stronnictwo socyalistyczne, sądzę, że nietylko dlatego, iż prowadzi głośną propagandę swych zasad, ciągłą ma z ludem miejskim styczność, ale wśród katolików i dlatego, że katecheci robią mu mimowolną reklamę.

Gromy rzucane na socyalistów z ambon, krytyka socyalistów, prowadzona przez księży w szkołach średnich od klas najniższych, bo często rozpoczynana już w klasie II-ej, obelgi rzucane na socyalistów w szkołach innych typów i na zebraniach towarzystw katolickich zwrócić muszą uwagę najmniej nawet myślących i najmłodszych głów.

Młodzież dowiaduje się potem, czego chcą socyaliści od nich samych lub od ich zwolenników, i przeważnie z nimi sympatyzuje. Dla niektórych socyaliści to ludzie, którzy dużo krzyczą, chodzą na zgromadzenia, nie wierzą w Boga, »jeżdżą na panów«, ale dla większości socyaliści to robotnicy, którzy chcą, ażeby było taniej, dążą do 8 godzin pracy dziennej i pragną równości majątkowej i równych praw dla ludu.

Oprócz partyi socyalistycznej niektórzy słyszeli o ludowcach, demokratach, konserwatystach, chrześciańsko-społecznych, jednakże programy i dążenia tych stronnictw są im całkiem nieznane.

Co do zasad prawa wyborczego mało który wie nawet, w którym roku stanie się wyborcą, wybierają dorośli — to typowa odpowiedź. Wiedzą pozatem, że kobiety nie posiadają praw wyborczych, i niektórzy radziby im takie prawa przyznać. Zdarzają się jednak przejawy czysto męskiej wyłączności np.: »kobiety mogą

krowami rządzić, a mężczyźni wybierają wójta« (krawiec lat 15 ze wsi).

Wyraz konstytucya jest nadto abstrakcyjnym, aby mógł być złączony z jakąś określoną definicyą. Przeważnie konstytucya jest konstytucyą 3 maja, a ta jest łączona z rozbiorami Polski. Wielu jednak powiada, że konstytucya to wolność, »w Rosyi jest niewola, więc niema konstytucyi« (ślusarz lat 18, katolik), »konstytucya jest to zbiór ustaw, które są dobre dla ludu, zapewniają mu wolność« (handlowczyni lat 18). »Konstytucya daje wolność np.: prawo kształcenia się, zgromadzenia, znosi ograniczenia. Obywatele mają za to obowiązki np. podatki i służbę wojskową« (cholewkarz lat 17, żyd).

O istnieniu cesarza wie każdy; powszechnem jest mniemanie o jego wszechwładzy: »jak zechce, może nawet głowę uciąć i majątek zabrać«. Dość popularnem jest przekonanie, że cesarz pochodzi z Hamburga, to znowu, że mówi po polsku i zastępuje króla polskiego. Niektórzy interesują się też dochodami cesarza: »pobiera on pensyę, bo z czegóżby żył«, albo też jest ogólnym kasyerem, jako najwyższy.

Wyraz namiestnik przeważnie jest znany: mianuje go cesarz, rządzi częścią kraju. Ministrowie otaczają cesarza i rządzą wraz z nim.

Wśród katolików a nawet żydów, wszyscy wiedzą, czem jest papież i gdzie mieszka.

Policya może aresztować — pilnuje porządku.

Pojęcie służby wojskowej przeważnie jest znane, każdy wie, że po 20 roku służyć musi, niektórzy krytykują i boją się: »wojsko nie powinno istnieć, bo na wojnie tyle krwi się poleje«.

O sądach wie każdy. Jedni dlatego, że gdy im krzywdę zrobią, to będą skarżyli w sądzie. Sąd przemysłowy znany, ponieważ można tam majstra zaskarżyć. Sąd przysięgłych to instytucya, w której przysięgają świadkowie.

Podatek płaci każdy człowiek, co ma utrzymanie. Dań cesarzowi ze swoich włości. Pieniądze rozdawane przez najjaśniejszego pana itd.

Pojęcie cła jest przeważnie rozumiane, jakkolwiek źle określane.

Monopol łączą czasem ze solą lub tytoniowym przemysłem, ale przeważnie monopol — to tutki (taka jest nazwa pewnego gatunku gilz cygaretowych).

Charakterystycznemi są odpowiedzi na pytania: czy zawsze tak samo było na świecie? Oto niektóre:

»Dawniej było lepiej, bo była Polska«.

»Dziś jest więcej wynalazków i cywilizacyi«.

»Dawniej nie było tyle nauki i cywilizacyi«.

»Było gorzej, była pańszczyzna, nie było konstytucyi«.

»Ludzie nie byli tak oświeceni, były ciągłe zamieszki«.

»Wszystko było tańsze. Było lepiej, taniej«.

»Było mniej miast i kultury«.

»Rosya była dawniej Królestwem Polskiem«.

»Nie było fabryk, rozwoju, handlu, kolei« itp.

Wśród chaosu swej minimalnej wiedzy tworzą sobie poglądy, zależne może od poglądów otoczenia i powtarzane za niem.

Wśród p o j ę ć o k r a j u i ś w i e c i e (Liczba 43 kwestyonaryusza) pytano o następujące: gdzie leży Kraków, Galicya, Polska, Niemcy, Rosya, Palestyna. Wyliczyć kilka miast polskich, nazwać części świata. Kto był Kościuszko, Mickiewicz, Napoleon, Marx. Pytano także o innych wielkich ludzi, o Rzym, Grecyę i rewolucyę z 1848 r.

W odpowiedziach na powyższe pytania dają się częściowo zużytkować wiadomości szkolne. Były też najliczniejsze. Ogółem eksperci znają trochę miast i krajów. Okazuje się przecież, że przeważnie umiejscawiają je mylnie i tak: Wiedeń leży przeważnie w Galicyi, o Lwowie słyszeli, czasem tam byli, o Warszawie nie wszyscy wiedzą, o Poznaniu mało który słyszał, Kraków przenoszą do wschodniej Galicyi, albo wogóle nie zdają sobie sprawy, że leży w Galicyi. Winno tu popularne rozróżnienie Kraków i Galicya. O całości dzisiejszej Polski i co ją stanowi, wie bardzo niewielu. Polska była, upadła, poprzedziły ten upadek rozbiory, kilku wylicza rozbiorowe państwa. Dla wielu pojęcie Polski już nawet zanikło. Części świata mieszają często ze stronami świata. W wyliczeniu zaś właściwych części świata Austrya zastępuje najczęściej Australię. Nntomiast o Ameryce wie każdy, że się tam dobrze zarabia, że dojechać można w 4 lub 2 tygodnie. Jedni sądzą, że to miasto, inni że część świata, inni jeszcze, że to kraj, ale Ameryka jest dla ogółu realnem pojęciem.

Pytani z historyi umieją eksperci wyliczyć po kilku królów, najpierw przychodzi im na myśl Władysław Jagiełło. Nie trzeba jednak oczekiwać, aby wymienili monarchów w porządku chronologicznym

i wiedzieli o nich coś więcej prócz tego, że leżą na Wawelu. O Kościuszce słyszał każdy, ale różne przypisują mu role. Jeden np. odpowiada prawie dobrze, że Kościuszko był wodzem polskim, wprowadził konstytucyę 3 Maja, urządził powstanie i walczył w Ameryce; żył zaś przed stu laty; inni zaś twierdzą, że wygrał bitwę pod Grunwaldem, żył przed 500 laty, to znowu, że przed 300 laty, to że małował wojny, że był królem polskim, walczył przeciw Tatarom, Turkom, Szwedom itp. O Mickiewiczu słyszał niemal każdy. Wszyscy prawie znają jego »Powrót Taty«, przedrukowany w czytankach szkolnych. Pomimo to Mickiewiczowi przypisuje się różne stanowiska, role i tytuły do zasługi. Określają go przeto jako ministra, króla albo wodza, prawdopodobnie dlatego, że spoczywa na Wawelu wśród królów.

Za tytuł do zasługi poczytuje jeden ekspert Mickiewiczowi, że założył Uniwersytet Ludowy swego imienia. Niektórzy nie umieją nawet wskazać pomnika Mickiewicza w Krakowie, jeden twierdzi, że był aktorem. Z pośród innych wielkich ludzi najpopularniejszy jest Wyspiański, którego pogrzeb niejeden pamięta, a potem Napoleon I, który jednakże rzadko kiedy jest cesarzem Francuzów, ale ostatnim królem polskim, to znowu królem niemieckim, a najczęściej dźwiękiem, który nie ma określonej historycznej asocyacyi. O rewolucyi z roku 1848, ani o wielkiej rewolucyi francuskiej ogół nie słyszał, natomiast każdy prawie słyszał o rewolucyi w Rosyi. Palestyna jest to miasto, skąd żydzi wyprowadzeni zostali na wolność[1]). Galicya i Polska sprawia im kłopot. Galicya jest to miasto, złożone z wielu miasteczek.

Tylko jeden wspomniany już 14-letni praktykant handlowy zna dokładnie dzieje wielkiej rewolucyi francuskiej i historyę Napoleona I.

Zwraca uwagę absolutne nieoryentowanie się w cyfrach. Przekręcają nietylko lata, ale i stulecia. Ludność Galicyi jeden ocenia na 40 tysięcy, drugi na 70, Krakowa na 7 tysięcy. Pod względem oceny czasu czy wielkości umysł u ogółu zupełnie jest zaniedbany. Przyczyna tkwić musi w metodzie nauki szkolnej.

Za typowe dla pojęć przyrodniczych uważano pytania: Co są chmury, deszcz, dzień, noc, wulkany, komety, gwiazdy, trzęsienie

[1]) O Palestynie wiadomości żydów są prawie tak samo znikome jak chrześcian.

ziemi. Jak długo istnieje świat? Kim był Kopernik, Darwin? Czem są istoty żywe? Jaki jest kształt ziemi i jej ruchy? Co jest elektryczność? Co wie o tramwaju, wodociągu, telegrafie?

Wiadomości przyrodnicze są u ekspertów jeszcze uboższe i mniej ścisłe od poprzednich. Szkoła daje tu mniej wiedzy, niż w zakresie historyi czy geografii.

Typowe odpowiedzi: deszcz pochodzi z chmur, a chmury z pary i dymu (ten dym charakterystyczny dla miejskiego dziecka). Na pytanie, skąd powstaje para, odpowiada jeden, że ludzie ją wydychają i wydobywa się przy gotowaniu. Rośliny żyją, bo rosną. Wiedzą, że dzień i noc pochodzi z obrotu ziemi, wyobrażają sobie przecież, że oś ziemi to jakiś przedmiot stały i konkretny. Przekonanie, że ziemia stoi, a słońce się obraca, jest dość powszechnem, a dzień i noc od Boga pochodzą. »Pory roku z obrotu ziemi, ale zima nadeszła właśnie w chwili, gdy ziemia przyszła tam, gdzie zimno«. Ogon komety jest bardzo popularnym. Tylko jedna 12-letnia krawcowa, katoliczka, dała odpowiedź następującą: »Komety są to ciała niebieskie ze świetlnymi ogonami, krążą w dalekiej przestrzeni po wydłużonych drogach«.

Częstsze jednak są odpowiedzi w rodzaju takim: »Kometa to ogień, wskazuje na chorobę i wojnę«. Elektryka powstaje z benzyny. Ziemia to okrągła góra. Księżyc to głowa, która z nieba wystaje. Zdarzają się przecież odpowiedzi inteligentne np. nazwisko Kopernika łączą z obrotem ziemi dookoła słońca. Wiedzą o Galileuszu. Tłómaczą teoryę pochodzenia gatunków, wielu zasłyszało coś o Darwinie.

Bardziej znanym jest Marx, Engels, Lassalle jako twórcy naukowego socyalizmu. Handlowcy chrześcianie wyliczali szeregi uczonych nazwisk.

Zarówno w odpowiedziach z historyi, geografii, jak i nauk przyrodniczych przeważa ogromna nieścisłość np.: ziemia jest stale okrągła, panuje cesarz Franciszek Józef I itp. Jak świadczą przytoczone odpowiedzi, bagaż naukowy, który młodzież rękodzielnicza i handlowa zabiera w życie, jest nietylko lekki, ale brak w nim wiadomości podstawowych, systemu, porządku. Nie jest to grunt, na którym dalej budowaćby mogli.

Aby zobrazować dokładniej umysłowość naszych ekspertów, podzielić ich trzeba na chrześcian i żydów, chłopców i dziewczęta, na młodszych poniżej lat 16 i starszych powyżej tego wieku.

Chłopcy chrześcianie mają za sobą szkołę ludową od 2—5 klas, niektórzy także szkołę wydziałową, lub parę klas gimnazyum. Prawie wszyscy uczęszczają do szkół zawodowych lub ogólnych uzupełniających i z nauki w tych szkołach zupełnie są zadowoleni, przyznają, że skorzystali, zwłaszcza w rachunkach. Po kilkoletniej nauce szkolnej możnaby przeto przypuszczać poziom wiedzy wyższy od ujawnionego ogólnie.

I niewątpliwie okazałby się on wyższym, gdyby ich pytano w takim porządku, jak uczą w szkole, według tych samych szematów. Odnosi się jednak wrażenie, że nie nauczono ich myśleć, że jeżeli coś umieją, jest to wiedza szkolna i egzaminowa, o której w życiu jeszcze łatwiej zapomną, niż przy zetknięciu się z wywiadowcami.

Dziewczęta mają również za sobą szkoły ludowe, niektóre po parę klas wydziałowych. Dwie pochodzące z Królestwa przeszły w szkole po jednej klasie, ale dużo skorzystały z czytania. Różnice poziomu umysłowego między ekspertami należącymi do różnych zawodów są na ogół bardzo nieznaczne, występuje tu raczej wyższość uzdolnień. Korzystniej od innych przedstawiają się niektórzy ślusarze, kelnerzy ze szkoły gospodnio-szynkarskiej, oraz katolicy handlowcy, a prawdopodobnie i uczniowie drukarscy. Z tych ostatnich jednak tylko jeden dawał odpowiedzi na ostatnie trzy pytania kwestyonaryusza. Znać tu pewne oczytanie w zakresie historyi i literatury. Znane są np. nazwiska Kołłątaja, Kopernika, Długosza, Krasińskiego, Krasickiego, Sienkiewicza, Matejki, Kochanowskiego, z obcych Homera, Washingtona, Liszta, Wagnera, Bismarcka, Schillera. Znać lekturę gazet. Pojęcia społeczno-prawne, jakkolwiek nieścisłe, są przecież dość prawidłowe. Jedyny uczeń drukarski, lat 17, umiał bardzo wiele ze wszystkich trzech działów. Mydlarz (lat 18) doskonale się oryentuje w stosunkach społeczno-prawnych. 14-letni elektromonter, który do żadnego stowarzyszenia nie należał, wie bardzo wiele z literatury, geografii i historyi. dobrze odpowiada na pytania przyrodnicze, oraz na pytania dotyczące parlamentu i sejmu. Dwaj ślusarze (po lat 17), należący do Młodocianych P. P. S. w Podgórzu, mają obszerne wiadomości z historyi, pamiętają nawet daty. Jeden wyniósł to prawdopodobnie z domu, gdyż cała rodzina pracuje jako nauczyciele i urzędnicy. Społeczno-prawnemi kwestyami mało się interesują, a od socyalistów oczekują, że oni sprowadzą panowanie równości na świecie. Inny znów 14-letni ślusarz ze związku K. U. R. ma dużo wiadomości zwłaszcza historycznych, ale

pojęć prawno-społecznych prawie nie posiada. Są zatem wybitniejsze jednostki, ale występują niestety bardzo nielicznie. Zdarza się to i w innych zawodach. Jeden krawiec 16-letni, pochodzący ze wsi, opowiada o radzie gminnej, że: składa się z wójta i radnych, których wybierają nie wszyscy, ale starsi i zamożniejsi. Rada gminna utrzymuje szkołę, porządkuje drogi, obiera wójta na lat 6. Jeżeli okaże się »niedobrym« urzędnicy ze starostwa mogą go wyrzucić. Różnica między młodszymi i starszymi występuje głównie w zakresie pojęć społeczno-prawnych. I tu przecież zdarzają się wśród młodszych korzystne wyjątki, wskazujące na zdolne i myślące jednostki. 12-letnia krawcowa powiada, że: państwo jest to kraj z osobnym rządem, wojskami i pieniędzmi. W Rosyi łatwiej o zarobek, ale gorzej, bo niema osobistej swobody. Partya P. P. S. chce niepodległości Polski, swobody osobistej, lepszej płacy, krótszego dnia roboczego i dobrego obchodzenia się z robotnikami.

Natomiast modniarki i krawcowe, które przeszły szkołę galicyjską, albo żadnych odpowiedzi nie dają, albo wykazują absolutną niewiedzę. Nie wynagradzają jej zaś ani w zakresie historyi, geografii, ani przyrody, odpowiedzi dają równie bezmyślne, mylne lub nieścisłe jak chłopcy, gdy dziewczynki z Królestwa dużo wiedzą z historyi polskiej, nauk przyrodniczych, znają kraje i miasta w Europie, nawet rozróżniają poetów od powieściopisarzy. Zasługa to zresztą przedsiębiorczyni, która im daje książki i rozmawia przy robocie. Szczególnie niskim poziomem umysłowym odznaczają się eksperci u rzeźników, masarzy i murarzy. Przyczyną tego jest prawdopodobnie, że tylko 2 na 6 uczęszczało do szkoły uzupełniającej. Przeszedłszy 5 lat szkoły ludowej nie wiedzą, że żyją w polskim kraju, nie słyszeli o Warszawie, Lublinie, o Wiedniu, sejmie, parlamencie. Tylko socyalizm budzi w nich pewne zainteresowanie. Jeden np. powiada: iż za młodu (ma lat 17) słyszał, że socyaliści to złodzieje, teraz tego nie słucha, bo wie, że każdy robotnik to socyalista, więc i jemu by to ubliżało. W »Przyjaźni« księża prowadzą i kierują do nieba, ale do życia to droga niedobra. Bardzo jest niski poziom inteligencyi stolarzy, a jeżeli u murarzy trudno było uogólniać na podstawie 6 ekspertów, to wypowiedzenia 17-tu ekspertów stolarzy upoważniają już do pewnych wniosków ogólniejszych.

Szewcy o przyrodzie żadnego nie mieli pojęcia, kamieniarze podobnie, tłómaczą więc sobie na swój sposób np.: dzień i noc jest

po to, aby ludzie pracowali i spali. Natomiast blacharze starsi i młodsi dają niezłe odpowiedzi w zakresie wiadomości przyrodniczych i historycznych.

Jak powierzchownym jest wpływ szkoły, przekonać się można na wielu ekspertach. Jeden tapicer np., który ukończył 4 klasy szkoły ludowej i 3 klasy wydziałowe, wyróżnia się od swoich towarzyszy, którzy mają za sobą tylko po parę klas ludowych jedynie tem, że się poprawniej od innych wyraża. Tak samo nie ma pojęcia o stosunkach społeczno-prawnych, z historyi nic nie umie i bardzo mało z przyrody.

Umysłowość i wiedza izraelitów są na ogół bardzo różne od katolików. Nauki szkolnej przechodzili znacznie mniej. Większość ma poza sobą tylko po parę klas szkoły ludowej, nieliczni chodzą do szkół uzupełniających. Jednym nie pozwalają na to majstrowie, inni, jak cholewkarze, nie chcą tracić zarobków za godziny nadobowiązkowe, większość zaś twierdzi, iż nie chodzą, ponieważ są przekonani, że się tam nic nie nauczą. To ostatnie twierdzenie jest może świadomem kłamstwem i maskuje niechęć do systematycznej nauki.

Natomiast do chederu uczęszczał prawie każdy i to przez długie lata, a zatem od 3—4 lub 5 roku życia do 9, 10, 12 a nawet 14 lat. Wiadomości, wyniesione z chederów, są prawie żadne. O Palestynie prawie nic nie wiedzą (jeden twierdzi, że żydzi uciekają do Palestyny, gdy ich biją), daleko mniej, niż o Ameryce. Historyę Machabeuszów znał tylko jeden. Wiadomości szkolne mało też pozostawiły śladów. Pomimo to nie można twierdzić, aby umysłowość żydowskich ekspertów przedstawiała się gorzej, niż katolickich.

Wprawdzie wielu z nich źle czyta i pisze po polsku, nawet trudno się niektórym wysłowić. Natomiast ze stowarzyszeń, wykładów, książek, a zwłaszcza gazet nabyli sporo wiadomości, niektórzy zdradzają nawet wybitną inteligencyę. Zaznacza się tu wyraźniej, niż u katolików, różnica umysłowości między starszymi, a młodszymi.

Wywiady wśród handlowców, zbierane w dwóch stowarzyszeniach żydowskich, u »Młodocianych« Ż. P. S. i w »Młodości« syonistycznej, wykazały wśród młodszych bardzo niski stan umysłowy. Starsi natomiast mają dużo wiadomości o ustroju politycznym: wiedzą czem jest sejm, parlament, rada miejska, znają nazwiska niektórych posłów żydów i socyalistów, znają zasady ustawy

przemysłowej, rozróżniają kategorye sądów, wiedzą czem są ministrowie, jakie są atrybucye cesarza. O geografii mają niektórzy pojęcie, historyą mało się interesują. W zakresie przyrody tylko kilku ma trochę wiedzy.

Cholewkarze zwykle sami uczyli się czytać i pisać po polsku. W odpowiedziach znać u młodszych wielką ignorancyę, ale myślą i zastanawiają się, a ustrój polityczny zajmuje nawet małych chłopaków. To też większość jest wcale dobrze poinformowana o parlamencie, posłach, wyborach, służbie wojskowej, socyalizmie i syonizmie.

Starsi są przeważnie bardzo inteligentni, znają części świata, kraje, miasta, dzieje Kościuszki, wyliczają utwory Mickiewicza, Słowackiego. Zdumiewa wprost u tej młodzieży stopień politycznego uświadomienia. Znają różnice między stronnictwami, wydają o nich sądy, znają dążenia emancypacyjne kobiet, wiedzą w jakich krajach zdobyły prawa głosu, dużo wiedzą o socyalizmie i jego przedstawicielach. Wogóle znaczną wyższość daje różnica lat kilku wieku, co zresztą naturalnem byłoby, gdyby nie to, że wśród młodzieży katolickiej spotykamy się z tem znacznie rzadziej.

Te same różnice rozwoju i dodatnie przejawy inteligencyi spotyka się u ekspertów żydowskich wśród blacharzy i szewców. Ujemnie na tem tle wyróżnia się inteligencya żydowskich tapicerów i złotników, z których każdy przeszedł po 4—5 klas szkół ludowych, a wszyscy uczęszczali do szkoły wieczornej.

Ciekawe rezultaty dały wywiady z dziewczętami izraelickiemi. Z pośród 4 modniarek dwie miały wiele i to systematycznych wiadomości z historyi, geografii i nauk przyrodniczych, przewyższają w tem nawet inteligentniejszych chłopców.

Jedna (lat 18) powiada: konstytucya to gwarancya praw. Państwo bez konstytucyi zowie się absolutnem. Niema już państw niekonstytucyjnych w Europie, bo i Rosya wywalczyła sobie konstytucyę. Doskonale zdaje sobie sprawę czem jest sejm, parlament, jakie są różnice w prawie wyborczem do obu ciał. Inna krawcowa powiada, że socyalizm dąży do wolności, równości i braterstwa. Najpierw powinniśmy zdobyć braterstwo i równość, a wtedy można zdobyć wolność wobec rządu. Zniesiemy policyę, magistrat i sami rządzić będziemy.

Inna mówi, że: rewolucya jest zmianą nagłą, a ewolucya stopniową. Emancypacya kobiet i zdobycie przez nie praw równych

podoba się tym dziewczętom, myślą i same sobie rozwiązują zagadkę. Na 11 ekspertek z pośród krawcowych 8 przedstawia się dodatnio. Dają ścisłe odpowiedzi, znać oczytanie i zainteresowanie wszelkiemi zjawiskami świata, oraz rozwój, który przychodzi z latami pod wpływem życia stowarzyszeniowego, wykładów i książek.

Badanie 20 handlowczyń izraelitek dało następujące rezultaty. Wszystkie chodziły do szkoły ludowej i mają za sobą po 2 do 5 klas. Żadna już obecnie do szkoły nie uczęszcza, badane zaś były po stowarzyszeniach. Z pośród młodszych dwie, a wszystkie starsze uczęszczały do klas wydziałowych. Wszystkie przyznają się do narodowości żydowskiej, ale dobrze mówią i czytają po polsku. Młodsze pod względem wiadomości stoją mniej więcej na tym samym poziomie, co chłopcy rówieśnicy w zawodzie handlowym — umieją niewiele, najmniej interesują się historyą i sprawą polską, nie wiedzą często, że mieszkają w Polsce.

Szkoła zostawiła ślady w postaci niepewnych wiadomości z historyi, geografii, elementarnych a przeważnie mylnie interpretowanych. O stosunkach społeczno prawnych bardzo słabe mają pojęcie. Starsze ekspertki są przeważnie bardzo rozwinięte i dużo umieją. Zdarzyły się wprawdzie odpowiedzi tego rodzaju, że ziemia krąży koło człowieka, a słońce obraca się w około ziemi, ale większość daje poprawne odpowiedzi na pytania przyrodnicze. W tym dziale handlowczynie odpowiadają logicznie i ściśle. Z zakresu wiadomości o kraju i świecie najwięcej interesują się poetami. Niektóre czytały utwory Mickiewicza, Słowackiego, wiedzą, iż Konopnicka była polską poetką. Gorzej idzie z geografią i historyą. Grunwald został pustym dźwiękiem.

Natomiast stosunkami społeczno-prawnymi interesują się żywo. Wiedzą co jest sejm, parlament, rada miejska. Interesują się socyalizmem, znają nazwiska socyalistycznych pisarzy. Emancypacya kobiet ma wśród tych dziewcząt liczne zwolenniczki. Godne są zanotowania następujące określenia emancypacyi kobiet:

Jest to wyzwolenie kobiet z pod jarzma mężczyzn, kobiety dążą tak samo jak mężczyźni do tych samych praw i potrafią tak samo pracować. Jest to żądanie równouprawnienia, wyboru do parlamentu, traktowania jak ludzi. Kobiety dążą do równych praw z mężczyznami nietylko w polityce, ale w zarobkowaniu, wychowaniu itp.

I wśród handlowczyń zaznacza się przeto dodatnio i normal-

nie różnica wieku między ekspertkami: można mieć nadzieję, że te dziewczęta wyrosną na myślące, a nawet światłe kobiety. Poza tem mniej wyraźnie, niż u chłopców, występuje wyodrębnianie się z pośród polskiego elementu. Dziewczęta żyją więcej polską kulturą, jakkolwiek się do polskości nie przyznają. Dodatnio poza tem wyróżniają się wśród izraelitów wybitniejsze indywidaalności. Wśród handlowców np. zaznaczają się typy wyłącznie intelektualne, ci nie lubią ani teatru. ani muzyki, ale namiętnie czytają, dyskutują, filozofują. Inni znów tworzą sobie własne pojęcia etyczne. Jeden np. powiada, że prawa moralne zakazują mu bić innych ludzi. Wolnej miłości nie uznaje, bo wychowanie dzieci wymaga nierozerwalnego małżeństwa. Jedna krawczyni powiada: Zabić nie wolno, ale jeśliby ktoś zabił moją siostrę, wolno mi zabić tego, który to zrobił.

Większość ekspertów żydowskich, prawie wszyscy, przyznają się do narodowości żydowskiej, są syonistami i socyalistami zarazem. Wiedzą o Marxie, Lassalle'u, Engelsie, a także o syoniście Herzlu. Nie nauczyli się tego z pewnością w chederach, ale w organizacyach i stowarzyszeniach.

Porównanie między młodzieżą męską i żeńską przeprowadzić by się dało tylko u izraelitów, bo materyał katoliczek jest zbyt nieliczny, aby to uczynić. Różnice tu jednak nie występują: wiedza jest mniej więcej ta sama u ekspertów i ekspertek, płeć nie odgrywa roli, tylko właściwości indywidualne i różnice wieku.

Na podstawie omówionego materyału można sobie niewątpliwie wyrobić sąd o umysłowości młodzieży rękodzielniczej i handlowej w Krakowie. Sąd ten dla ogółu nie wypada korzystnie. Na tem szarem, bezmyślnem tle, tem sympatyczniej jednak przedstawiają się jednostki, które pomimo warunków ujemnych, potrafią pracować umysłowo i myśleć samodzielnie, gdy inni pozostają w niewiedzy.

Zaznaczyć trzeba, że jednostki takie liczniejsze są wśród młodzieży żydowskiej, niż katolickiej. Składa się na to kilka przyczyn. Przedewszystkiem z pośród katolików wstępują do rzemiosła typy mniej inteligentne. Wielekroć chłopcy przyznawali się, że przerywali naukę z powodu niechęci do szkoły. Zdolniejszych oddają rodzice do szkół i wyższych zakładów naukowych, zresztą do seminaryów nauczycielskich i duchownych. Dlatego ogromna większość ekspertów przedstawia taką umysłową szarzyznę. Szkoła nie jest w stanie dać im rzeczywistych wiadomości, daje przeto w rękę sposób ich nabywania, a więc naukę czytania, pisania, rachunków i naukę za-

wodową. Może to nie jej wina, że poza tem tak mało uczy. Winien jest przecież system szkolny, że nie rozbudza umysłowości swych wychowanków, że ich nie uczy myśleć. Młodzieniec lat 17 tak samo jest bezmyślnym jak jego 14 czy 15-letni towarzysz.

U żydów zmysł praktyczny pcha na drogę najprędszego lub bezpośredniego zarobku, nie pytając o upodobania czy zdolności. Za drugą przyczynę uważać trzeba mniejszy liczebnie udział w stowarzyszeniowem życiu młodzieży katolickiej, niż żydowskiej. Socyalistyczne stowarzyszenia młodzieży prawie nie istnieją, tworzą się dopiero. Organizacya katolicka obejmuje wprawdzie licznych członków młodocianych, ale z tych tylko 29 znalazło się między ekspertami i tylko w paru wypadkach robili oni wrażenie bardziej inteligentnych.

Stawiam przeto przypuszczenie, że muszą tu być pewne braki, a przedewszystkiem, że traktuje się tam chłopców jak dzieci, nie jak jednostki już samodzielnie w życiu stojące. Organizacye żydowskie natomiast dają bardzo wiele pobudek do umysłowej pracy swoim młodocianym członkom, którzy też uczą się, czytają, słuchają wykładów i często samodzielnie myślą.

Poza tem wyraźnie występuje odrębny typ umysłowości. U katolików chłopcy, a zwłaszcza dziewczęta tylko wyjątkowo interesują się sprawami aktualnego, publicznego życia i polityki, gdy u żydów budzi się to wiele wcześniej.

Na jednych i drugich zgubnie i tamująco oddziaływują ich pryncypałowie. Normą u katolickich majstrów jest odciąganie od stowarzyszeń i wszelkiej pracy poza rzemiosłem. Nie chodzi tu przeważnie o chęć pokierowania umysłowością ucznia, odciągnięcia np. od wpływu socyalistów, co zrozumiećby można ze stanowiska przekonań osobistych majstra, ale o wykorzystanie bezpośrednio każdej chwili jego czasu i każdej odrobiny energii jego pracy. Od stowarzyszenia katolickiego odciągać się starają majstrowie prawie tak samo, jak od socyalistycznych. To niehumanitarne, nieobywatelskie i nieojcowskie stanowisko spotkać się powinno z potępieniem wśród opinii publicznej. Bo przecież instytucya terminu oparta jest w zasadzie na uznaniu opieki starszych nad młodszymi. Tymczasem stosunki korzystniejsze występują tam, gdzie niema tej opieki, a zatem, gdzie w większych warsztatach zbliżają się do typu fabrycznego. Majstrowie żydzi robią znów wszelkie wysiłki, aby terminatorowie nie korzystali ze szkół uzupełniających, bo pęd do stowa-

rzyszeń jest już tak powszechnym, że nie potrafią mu przeciwdziałać. Młodzież izraelicka stoi przeto pod wyłącznym wpływem swoich stowarzyszeń, gdzie się propaguje kulturę żydowsko niemiecką i coraz bardziej wyodrębnia się od społeczeństwa polskiego i uczy się je lekceważyć. Należałoby ze strony p. instruktora przemysłowego kłaść większy nacisk na uczęszczanie izraelitów do szkół wieczornych i starać się, aby bodaj w tych szkołach młodzież grupowała się podług zawodów, a nie podług wyznań i narodowości.

Wspomnieć tu także należy o warunkach pracy, zwłaszcza o długości dnia roboczego.

Ankieta moja nie daje możności stwierdzenia wpływu tych warunków na rozwój fizyczny ekspertów. Jest on niewątpliwie niekorzystny, większość ekspertów sprawiała wrażenie fizycznego niedorozwoju, wyglądali na młodszych, niż ich lata.

Na umysłowości jednak i jej brakach odbijają się niewątpliwie nietylko wpływy szkoły, czytelnictwa czy stowarzyszeń, ale i tej nadmiernej pracy, która nie zostawia czasu na odpoczynek, zabija myślenie, paraliżuje wpływ wszystkich czynników oświatowych. Co może zrobić szkoła wobec młodzieży, która przychodzi do niej przemęczona, należycie uwagi skupić często nie może, która przez 8 godzin na tydzień otrzymuje pokarm umysłowy, a przez resztę czasu pracuje, aż do utracenia świadomości swego człowieczeństwa.

Wstrzymuję się też od wszelkiej krytyki uzupełniającego szkolnictwa nietylko dlatego, że sprawa wymagałaby specyalnych studyów, ale że należałoby zacząć od reformy warunków pracy. Stworzenie z uczniów materyału podatnego do przyjmowania nauki, to znaczy usunięcie bodaj fizycznej niemożliwości korzystania z niej, jest tu pierwszym warunkiem istotnego a nietylko formalnego powodzenia, opartego na ilości lat w szkole przebytych. Krótszy dzień pracy, oto postulat pierwszy polityki szkolnej.

Wnioski ogólne.

Obraz stosunków wśród młodzieży rękodzielniczej i handlowej Krakowa wykazał przedewszystkiem niestosowanie się do przepisów istniejących ustaw. A zatem:

1) Przeważa dotąd (70% wypadków) umowa ustna, ustawa

zaś wymaga, aby była piśmienną i zawieraną w cechu. Terminatorzy w wielu wypadkach umowy nie znają.

2) Dzień roboczy przeciągany jest w 57% wypadków poza normę ogólnie obowiązującą w państwie (11 godzin), nie mówiąc już o tem, że nawet młodsi terminatorowie pracować muszą nie 8 godzin, jak wymaga ustawa, ale dużo dłużej.

3) Przerwy w pracy powyżej godziny, to jest 1½—2, ma zaledwie 26% terminatorów, a zatem 74% pracuje w warunkach, które są pogwałceniem ustawy.

4) Do uzupełniającej, czy zawodowej szkoły wieczornej nie uczęszczało 40% terminatorów, a wśród kategoryi rzemieślników i handlowców żydowskich stosunek ten jest dużo wyższy.

5) Zapisywanie terminatorów do kas chorych nie jest bynajmniej powszechnem, skoro 19% nie było zapisanych. Oprócz tych normalnych przekroczeń ustawy wywiady powyższe rzucają jaskrawe światło, w jaki sposób pryncypałowie rozumieją swe obowiązki wobec uczniów. Zaznacza się to w okropnych warunkach mieszkania, w naznaczaniu godzin nadobowiązkowej pracy, w przeszkadzaniu we wszelkich oświatowych dążeniach. Wyzysk bez osłonek, bezwzględny i brutalny jest tu normą.

Naturalnie stosunki te uledzby musiały gruntownym zmianom, gdyby powołane władze baczniej w nie wejrzały, zmuszając cechy, aby od członków swych wymagały bezwzględnego przestrzegania dotyczących przepisów.

Materyał mój nasuwa poza tem inne jeszcze wnioski i refleksye.

Wynagrodzenie w naturze, o ile się doń nie dodaje żadnej dopłaty pieniężnej, pozbawia terminatorów wszelkiej możności używania godziwych rozrywek i uzależnia ich w każdej chwili od majstra. Byłoby przeto pożądanem dodawać bodaj minimalną kwotę, któraby jednocześnie pobudzała młodzież do usilniejszej pracy. Wogóle zaś stosunki płacy w naturze, mieszkaniowe zwłaszcza są tak okropne, że życzyćby należało zaniechania zwyczaju płacenia w natnraliach i zamienić je na kwoty pieniężne. Niedogodności, któreby stąd wyniknąć mogły, usunąć się dadzą przez gromadzenie w bursach tej młodzieży, która nie może mieszkać u rodziców.

Należenie do stowarzyszeń, jak wykazały wywiady, dodatni wogóle wpływ wywiera, należałoby pragnąć, aby w tym kierunku terminatorom nie stawiano trudności, pozostawiając im przytem swobodny wybór stowarzyszenia. O ile zaś powstaną Ogniska

dla terminatorów, należałoby ich kierownictwo powierzać światłym i humanitarnym pedagogom, którzyby umieli utrzymać miarę w traktowaniu terminatorów. Wiek to istotnie bardzo trudny, bo przestają być dziećmi, a jeszcze nie mogą zażywać swobody właściwej dla dorosłych. Do stowarzyszeń też, Ognisk i wszelkiej akcyi obywatelskiej należy, aby w wykształceniu uczniów dopełnione zostały braki szkoły, zwłaszcza pod względem nauki obowiązków i praw obywatelskich i rozbudzania uczuć społecznych i narodowych.

Ważnym postulatem w kwestyi młodocianych rękodzielników byłoby skierowywanie ich do właściwych zawodów. Rozumiem tu przedewszystkiem takie, w których utrzymanie się wytwórczości rzemieślniczej jest prawdopodobnem. Inaczej bowiem wyszkoleni, straciwszy parę lat na terminowanie, przejść muszą do fabryk, gdzie inny typ pracy wyszkolenia takiego nie wymaga i w którychby odrazu pracę zacząć byli powinni. Taka selekcya wśród rzemiosł znaczyłaby niewątpliwie upadek niejednej ich gałęzi, byłoby to jednak lepszem od sztucznego podtrzymywania i ułatwiło niejednokrotnie powstanie produkcyi fabrycznej [1]).

Poza tem uzdolnienia i upodobania indywidualne niezawsze sobie młodzież rękodzielnicza uświadamia. Trudno przypuścić np., aby synowie włościan, a zatem chłopcy przyzwyczajeni do powietrza i ruchu, specyalne powołanie mieli do krawiectwa, jeżeli zatem najwięcej się do tego rzemiosła garną, wytłómaczyć to można jedynie łatwością dowiedzenia się o niem i liczbą krawców w Krakowie.

Takie skierowywanie terminatorów do właściwych zajęć leżałoby w zakresie kompetencyi Instytutów dla popierania przemysłu i rękodzieła. Twierdzenie moje nie jest gołosłownem, ponieważ Instytut dla Dolnej Austryi z siedzibą w Linzu przeprowadza taki dobór przez wystawy prac terminatorów, którzy mają za sobą rok nauki. Sędziowie kierują potem młodocianych pracowników na właściwą dla nich drogę.

Instytuty nasze powinnyby też wprowadzić do szkół zawodowych, czy uzupełniających kursa o kooperacyi dla terminatorów, ponieważ okazało się, że kooperatyzm opiera się nietylko na znajomości zasad prowadzenia spółek, ale na wychowaniu kooperatywnem. Zasady solidarności współdzielczej, która kształci myślenie

[1]) Takiem przeznaczonem na zagładę rzemiosłem jest np. powroźnictwo.

i przerabia duszę, wszczepiać najłatwiej w młodym wieku, kiedyby z entuzyazmem przyjęte być mogły i ożywiły myślą społeczną dolę naszego rękodzielnika.

Bez dopływu takich nowych prądów myślowych, które wskazują drogę zdobycia dobrobytu i społecznej działalności, rzemiosło musi podupadać i nie będzie atrakcyą dla młodego pokolenia. Dziś już liczba terminatorów, a więc przyszłych rękodzielników, jest niższą od pożądanej, a dzieje się to nietylko u nas, ale i w innych krajach Austryi. Z rozwojem wielkiego przemysłu w Galicyi liczba ta jeszcze zmaleć musi.

O ile drobną wytwórczość zastąpią fabryki, a w nich lepsze warunki bytu dla młodocianych pracowników, nie będziemy chyba ubolewali nad ich zanikiem. W wielu gałęziach jednak, gdzie praca rękodzielnicza musi przeważać, dojść możemy na tej drodze do konieczności sprowadzania wytworów obcych, w braku własnych pracowników w tych gałęziach pracy. Należałoby przeto pomyśleć o zmianie warunków przygotowania i pracy dla młodocianych pracowników, o zastępowaniu tradycyjnego terminowania przez szkoły zawodowe i krótką praktykę [1]).

---

[1]) Praca powyższa przedstawioną była jako referat na ostatnim Zjeździe Prawników i Ekonomistów we Lwowie.

W Krakowie 28/X 1912 r.

Aresztowanie w postępowaniu karnem

napisał

Dr. Jan Paygert.

(Dokończenie).

XI.

(Obawa koluzyi).

Od czasu, gdy Heinze[1]) w r. 1875 nazwał areszt koluzyjny »partie honteuse« naszego nowożytnego śledztwa, stało się niejako »point d'honneur« znacznej liczby teoretyków zwalczać ten powód aresztowania podejrzanego [obwinionego][2]).

---

[1]) Dr K. Fr. Rud. Heinze Strafprocessuale Erörterungen. Beilageheft z 27. Bd. Gerichtssaal (Stuttgart 1875) str. 23.

Por. jednak Tegoż: Das Recht der Untersuchungshaft (Leipzig 1865) str. 33 uw. 47, gdzie mówi wyraźnie »Wychodzę z tego zapatrywania, że dla urzeczywistnienia karzącej sprawiedliwości musi być przyznany każdy obyczajowo dopuszczalny i celowi odpowiedni środek (str. 34) Właściwości te posiada i areszt koluzyjny«... Stąd nie dwuznacznie wypływałoby, że Heinze potępia sposób wykonywania aresztu koluzyjnego, a nie jego zasadę, lecz znowu w dziele powyżej cytowanem str. 20 i 21 odmawia państwu prawa narażania obwinionego na cierpienia tylko dla ułatwienia sobie zadania, i zaprzecza praktycznemu znaczeniu aresztu koluzyjnego.

[2]) Por. przedewszystkiem Zucker Dr. Alois Die Untersuchungshaft Bd. III (Prag. 1879). 3. Capitel: Die Collusionsbaft str. 36—58. Tenże Die Reform der Voruntersuchung w Mitt. d. Int. krim. Ver. Bd. XI. 1904 str. 361, 387. — Dalej tamże: Heinemann Dr Hugo Gesetzentwurf betreffend die Reform der Voruntersuchung str. 688, § 112. Tamże Prof. W. Mittermaier: Die Reform des Vorverfahrens str. 844 zaznacza, że kwestya aresztu koluz. jest sporną i wymaga zastanowienia. Zasadniczo jest jednakowoż przeciwnikiem. — Wprawdzie nie bezwzględnym, ale bądź co bądź przeciwnikiem

Przedewszystkiem Zucker, któremu zawdzięczamy jedyną wszechstronnie opracowaną monografię o areszcie śledczym [1]), wystąpił z całym szeregiem zarzutów przeciw pozbawianiu wolności jeszcze o winie nieprzekonanego, z powodu obawy przed matactwem.

---

aresztu koluzyjnego okazuje się Prof. Dr Piotr Stebelski: O uwięzieniu koluzyjnem w Przeglądzie prawa i administracyi roczn. 19 (r. 1894 Lwów), zwłaszcza str. 198 i 438. Autor właściwie tylko notuje zarzuty przeciw aresztowi koluzyjnemu, a sam str. 443 od siebie przypomina tylko sędziom śledczym i prokuratorom, że przedewszystkiem strzedz się winni niesprawiedliwego aresztu. Ton jednak wywodów autora pozwala nam zaliczyć go do przeciwników aresztu koluzyjnego (umiarkowanych). Tenże autor tamże str. 196 — wymienia jako dawniejszych przeciwników aresztu koluzyjnego: Zachariae'go, Geiba, Kostlina i Temmego.

Jako zdecydowanych przeciwników aresztu koluzyjnego wymieniamy dalej: Karola Peyrera: Die Untersuchungshaft nach der oester. Strafprocessordnung (w Mag. f. Rechts. u. Staatswissenschaft Dr Haimerls (III. Bd. Prag. 1851, str. 121 — 122. Uważa on wogóle areszt śledczy za najskuteczniejszy środek dla uzyskania przyznania, a gdy to dzisiaj — przy zniesieniu ustawowych teoryi dowodowych — nie jest potrzebne, odpada wogóle szersza potrzeba stosowania aresztu śledczego.

A. Bozi Reform der Untersuchungshaft (Breslau 1897) str. 11 utrzymuje, że areszt koluzyjny jest sprzeczny z zasadami postępowania karnego, gdyż właściwie powinienby zastosowanym być raczej do osób trzecich. Co do tego porównaj dalej w tekście. — Z najnowszych, Prof. Dr Lilienthal: Die Untersuchungshaft w Deutsche Ger. Zeitung l. XIV r. 1909, str. 570 oświadcza się zasadniczo za zaniechaniem aresztu koluzyjnego.

Także Brauer Die Voruntersuchung auf d. Grundlage des Anklageprincips (w Jagemanns Ger. saal 1849 I Jahrg. II. BD.) str. 339 utrzymuje, że areszt śledczy koluzyjny da się usprawiedliwić tylko wtedy, gdy śledztwo ma na celu skłonić przestępcę do przyznania się. [Co do tej kwestyi porównaj wyżej i poniżej w tekście nasze zapatrywanie]. Na str. 358 raz jeszcze stwierdza, że koluzya nie stanowi powodu do aresztowania. Powyżej cytowany Lilienthal także na nadzwyczajnem zebraniu grupy krajowej niem. 3. V. 1909 [por. Mitt. d. Int. krim. Ver. t. 16 r. 1909] — w dyskusyi str. 108 — twierdził, że przecenia się wogóle i niebezpieczeństwo koluzyi i możność zapobieżenia tejże przez aresztowanie obwinionego. Także Dr Adolf Wach w D. Jur. Ztg. z r. 1909 (roczn. 14) w art.: »Die Novelle.. «Nr 6 str. 14, mówi, że należy zastanowić się nad tem, czy nie lepiej zupełnie usunąć areszt śledczy z powodu niebezpieczeństwa koluzyi.

[1]) Por. jak wyżej uw. 2 str. poprz. Tom I tej monografii (Prag. 1873) zawiera starszą historyę i przegląd starszych ustawodawstw dotyczącycb aresztu koluzyjnego. Tom 2. (Prag 1876) obejmuje rys ustawodawstw austryackich z końca w. 18 i z w. 19, oraz ustawodawstw francuskiego i angielskiego. Cała monografia napisana w tendencyi zwalczania aresztu prewencyjnego.

Pod koluzyą czyli matactwem rozumiemy wszelki jakikolwiek sposób udaremnienia śledztwa w odniesieniu do przestępstwa.

Przestępca ma dwie drogi udaremnienia śledztwa i uniknięcia kary sądowej [1]). Albo ucieka, a w ten sposób sam podmiot przestępstwa uchyla się od postępowania karnego — albo sprawia, że przestępstwo jako fakt konkretny, zaistniały w świecie zewnętrznym, znika z horyzontu. Jeżeli przestępstwo pozostawiło po sobie ślady, można te ślady usunąć z widowni i sprawić, że fakt przeszły staje się już niespostrzegalnym, niesprawdzalnym, tem samem przestaje być faktem pozytywnym, staje się dla trzecich czemś, co wcale nie miało miejsca. Można fakt pewien, który tylko właśnie jako ten pewien konkretny fakt jest miarodajnym, przedstawić w zupełnie odmiennem świetle, jako zaistniały w zasadniczo różnych okolicznościach, które nadają mu cechę inną, a więc sprawują, że już niema się do czynienia z faktem pierwotnie rozważanym. Taką przemianę natury, lub choćby tylko prawnego znaczenia faktu można spowodować bądź to pewnemi czynnościami do niego samego, do jego śladów i następstw odnoszącemi się, bądź to przez postaranie się, że osoby inne dany fakt w innem świetle przedstawią, niż to, w jakiem on się pierwotnie ukazywał.

Jeżeli przestępstwo nie pozostawiło po sobie śladów, oznak zewnętrznych łączących osobę sprawcy z faktem samym, można przez osoby trzecie postarać się, by takie związanie faktu danego z pewną osobą stało się niemożliwem, a przynajmniej utrudnionem. Można te właśnie osoby, które byłyby w stanie związek między danym faktem a pewną osobą stwierdzić, uczynić nieszkodliwemi.

Fałszowano księgi — można je zniszczyć a brak ich np. pożarem uzasadnić. — Fałszowano monetę pewnymi przyrządami — można je usunąć. — Jedynym dowodem, że pewna właśnie osoba pewną kradzież popełniła, jest znajdowanie się rzeczy ukradzionej w jej mieszkaniu; można się tejże pozbyć w sposób niedozwalający przywrócenia związku. Ktoś ciężko drugiego okaleczył — postarał się o świadka, który stwierdza, że okaleczony rzucił się pierwszy na

[1]) Powiadamy kary sądowej — bo bardzo często przestępcę spotyka poza karą sądową (nie mówiąc o wewnętrznych wyrzutach sumienia) jeszcze inna kara, może nieraz dotkliwsza: dyscyplinarna, społeczna i t. d., której przestępca nawet ucieczką uniknąć nie może, tem więcej, że już sama ucieczka jest niejako dobrowolnie na siebie nałożoną karą.

podejrzanego, a tenże działał tylko w obronie własnej — fakt przybiera inną kwalifikacyę prawną, przestaje być faktem przestępnym.

Nauczyciel w złości, popchnął dziecko tak, że ono upadło i zraniło się — dziecko podmówione twierdzi, że samo potknęło się na jakimś przedmiocie i przypadkowo doznało skaleczenia. — Możność udowodnienia alibi niszczy wszelkie podejrzenie; zjawiają się osoby, które stwierdzają obecność podejrzanego (obwinionego) w danej chwili w zupełnie innem miejscu i t. d. i t. d.

Niedość na tem. — We wszystkich tego rodzaju wypadkach, sprawca przecina węzły łączące go z czynem, lub zmienia czynu istotę, sam lub pośrednio; usuwa się w ten sposób od postępowania karnego. Złe jest wielkie. Sprawiedliwości nie staje się zadość. Złe jest większe, niż w razie ucieczki sprawcy. Cokolwiek by było jej następstwem, zawsze sama ucieczka jako taka jest i dla sprawcy złem, złem bardzo często bardzo dotkliwem. To zło jest bądź co bądź pewnego rodzaju odpokutowaniem winy, karą, którą sprawca sam na siebie nałożył w miejsce czekającej go kary sądowej. Zatarcie śladów przestępstwa, przeistoczenie istoty czynu, jest zupełnem uchyleniem się przed jakiemkolwiek cierpieniem, które ma być i powinno być następstwem przewinienia.

Już więc to samo jest złem. Ale powtarzamy, nie dość na tem. Matactwo może nietylko mieć za cel usunięcie podejrzenia od siebie. Czasem — i nie rzadko — jedynym sposobem uchylenia posądzenia od swojej osoby, jest zepchnięcie tegoż na osobę inną. Sprawca rzecz ukradzioną podrzuca pomiędzy przedmioty należące do osoby trzeciej, która w ten sposób staje się podejrzaną.

Kobieta zgwałcona, a przedtem w stan nieświadomości wprawioną, znajdowała się w towarzystwie dwu tylko mężczyzn. — Sprawca przez podstawionych świadków udowadnia swoje alibi w krytycznym momencie; pozostaje ów drugi niewinny jako jedyny możliwy sprawca.

Jednem słowem, w następstwie matactwa przez rzeczywistego sprawcę przedsięwziętego, ofiarą pada niewinny. I dziwna rzecz zaprawdę — że ci obrońcy wolności przestępców — przestępców powiadamy, bo wszyscy przeciwnicy aresztu koluzyjnego oświadczają się przeciw niemu z a s a d n i c z o, bez względu na to, że dotknięty tym aresztem jest rzeczywiście winnym zarzuconego mu czynu — nie zwrócili, żaden i nigdy, uwagi na ten właśnie szczegół, naszem zdaniem przy kwestyi matactwa tak narzucający się: na

szczegół, że chodzi nietylko o uniemożliwienie lub utrudnienie postępowania karnego w danym kierunku, lecz, że chodzi także niejednokrotnie o zwrócenie postępowania na zupełnie fałszywą drogę, a tem samem o narażenie na poważne niebezpieczeństwo osób zupełnie niewinnych!

Tenże sam Heinze, który tak brzydkiem mianem scharakteryzował areszt koluzyjny, w innem miejscu [1]) mówi bardzo słusznie, że prawo inicyatywy państwa w ściganiu karnem mieści w sobie 1) zobowiązanie uczynić wszystko potrzebne dla wyśledzenia wszystkich władzy karnej państwa podlegających przestępstw i tychże sprawców, 2) zobowiązanie wytężyć wszystkie siły w kierunku znalezienia wszelkich środków, mogących dać wyjaśnienie co do pewnych faktów, które mają jakąś doniosłość... — Powiedzieliśmy, że Heinze słusznie tak się wyraża. I rzeczywiście. Każde prawo wiąże się z jakimś obowiązkiem. Kara jest odpłatą — odpłatą zasłużoną — odpłatą, której idea tkwi w poczuciu sprawiedliwości. Pokrzywdzony przez przestępstwo miał prawo wziąć na przestępcy odpłatę: wymaga tego pojęcie istoty prawa jako czynnika zrównoważania społecznych i gospodarczych stosunków ludzi między sobą. Istota prawa mogłaby łacno sama uledz wypaczeniu (i ulegała mu rzeczywiście), gdyby prawo formalne wykonywania odwetu pozostało przy jednostce. Państwo, które nie jest twórcą prawa, lecz tylko jego dzierżycielem i wykonawcą, odebrało (i słusznie) jednostce upoważnienie do brania bezpośrednio odpłaty, ale zobowiązało się równocześnie w swoim zakresie działania brać tę odpłatę [o ile interes całości nie wymagałby jej zaniechania]. Państwo więc dzisiejsze ma obowiązek karać przestępstwa, a mając ten obowiązek musi mieć nietylko obowiązek [bo znowu pewnym obowiązkom muszą odpowiadać pewne prawa], ale także i prawo zrobienia wszystkiego, co jest w danym wypadku potrzebnem, aby obowiązek mógł być spełnionym. Państwo musi mieć prawo w danym wypadku matactwu przeszkodzić, bo ma obowiązek przeszkodzić jego zaistnieniu... obowiązek podwójny. Po pierwsze dla zrealizowania prawa karania; powtóre, aby niedopuścić w następstwie matactwa do zwrócenia postępowania karnego przeciw osobie niewinnej. Że jednym ze środków, jakimi można skutecznie zapobiedz matactwu, jest ścieśnienie

---

[1]) Por. Heinze Dispozitions- u.Offizialprinzip (w Arch. f. deutsches Strafr. t. 24 r. 1876) str. 276.

wolności danej jednostki, nie ulega, zdaje się, wątpliwości. Że państwo w danym wypadku — i pod pewnymi warunkami — ma prawo jednostkę nawet jeszcze o winie nie przekonaną wolności pozbawić. o tem mówiliśmy na początku tej rozprawy [1]).

Tutaj mamy się zastanowić, czy właśnie w tym wypadku grożącego matactwa, uzasadnionem jest zastosowanie środka pozbawienia wolności, aresztowania.

Powiadają przeciwnicy, że środek ten jest tworem osławionego procesu inkwizycyjnego »wprowadzonym sztuczkami przez praktykę«.

Z tego oczywiście wypływa. że dawniej instytucya aresztu koluzyjnego była zupełnie nieznaną.

Za królów rzymskich robiono bardzo rozległy użytek z prawa aresztowania obwinionego [podejrzanego]; w pełnej ich władzy leżało »nieograniczone upoważnienie aresztowania każdego, kto został oskarżony, albo publicznie popełnił przestępstwo domagające się odpłaty« mówi Zucker [2]). Tenże sam mówi, że w drugim peryodzie rozwoju ustawodawstwa rzymskiego władze [magistratus] mocą swego imperium miały starodawne prawo obwinionego przez cały czas procesu trzymać w areszcie [3]). — A skoro tak było, czyż potrzebne były szczegółowe postanowienia co do matactwa? Nie! bo w regule każdy obwiniony bywał uwięzionym.

A gdy w peryodzie trzecim (peryod Quaestiones perpetuae) o aresztowaniu obwinionych, »proconsul aestimare solet, utrum in carcerem recipienda sit persona...«, toć znowu szczegółowe postanowienie było zbyteczne. Władza sama rozważała i rozstrzygała, czy należy się uciec do środka aresztowania czy nie.., »hoc autem [ewentualne aresztowanie] vel pro criminis quod obicitur, qualitate... facere solet« [4]), mogła więc rozstrzygnąć za aresztowaniem właśnie z powodu obawy matactwa.

Staroniemieckie postępowanie karne z istoty swej wogóle nie dopuszczało aresztu śledczego. tem samem oczywiście także i koluzyjnego [5]).

Areszt koluzyjny jako taki był więc rzeczywiście nieznanym i prawu rzymskiemu i staremu prawu germańskiemu. W pierwszem

---

[1]) Przyznaje to i Heinze jak wyżej pod 38 w Das R. d. Utft.

[2]) Por. j. wyżej Zucker: Untshft t. I. str. 11.

[3]) Por. j. wyżej str. 19.

[4]) L. 1. D. de custodia et exhibitione reorum.

[5]) Por. j. w. Zucker t 1. rozdz. 2. Deutsches Recht. str. 74—112.

jednak mógł być stosowanym z mocy ogólnego prawa aresztowania obwinionego. W drugiem nie mógł być praktykowanym o tyle, o ile wogóle areszt śledczy stosowanym nie był.

Już za czasów cesarstwa rzymskiego, za panowania procesu inkwizycyjnego z formami skargowemi, aresztowanie obwinionego było na porządku dziennym, zwłaszcza po prowincyach [1]). Że obawa matactwa w praktyce nie mogła być powodem aresztowania, tego twierdzić nie można. Że instytucya aresztu śledczego w całej pełni i w najostrzejszej formie rozwinęła się w pierwotnym procesie inkwizycyjnym, to nie ulega wątpliwości [2]). Włoscy praktycy średniowiecza wykształcili teoryę aresztu śledczego w wiekach 12, 13 i 14, a nie można twierdzić, by tylko w kierunku dla obwinionego niekorzystnym. Przeciwnie. Nigdy przedtem tak wyraźnie nie postawiono zasady, że prawne obwinienie jest pierwszym zasadniczym warunkiem skrępowania wolności. A że »materia informationum et capturae est quasi arbitraria iudici«, jak mówi Julius Clarus [3]). mogło być dla obwinionego niejednokrotnie niebezpiecznem. Bądź co bądź nie można ani chwili wątpić, że wówczas, gdy tak często używano aresztu, a nawet tortur dla wymuszenia zeznania, oczywiście stosowano areszt śledczy także wtedy, gdy zachodziła obawa matactwa [4]).

Tych kilkanaście wierszy uważaliśmy za stosowne nakreślić dlatego, żeby zaznaczyć, że jakkolwiek dopiero Carpzow, przez błędną interpretacyę art. 11. Caroliny [5]) wprowadził do nauki pojęcie aresztu

---

[1]) Por. j. wyżej Zucker. l. c. t. 1. str. 52—56.

[2]) Por. j. wyżej Zucker t. 1. rozdz. 3. Canonisches Recht str. 112—130.

[3]) Por. j. wyżej Zucker str. 124—126.

[4]) Por. Dr Heinr. Alb. Zachariae Handbuch des deutschen Strafprocesses (II Bd. Göttingen 1868) str. 136—137. Tenże powołuje się przedewszystkiem na Nöllnera w Arch. d. Crim. 1839.

[5]) Por. przedewszystkiem: Prof. Dr P. Stebelski: Carpzow i stanowisko jego wobec nauki o uwięzieniu śledczem w Przeglądzie prawa i admin. (Lwów 1907) str. 193— 211 i 268—290, oraz tegoż jak wyżej rozprawę O uwięzieniu koluzyjnem II Ordynacya Karolińska i teorya Carpzowa str. 199—208. Art. XI Caroliny stanowił przepis, że gdy kilku współwinnych aresztowano, mają być oddzielnie trzymani dla uniknięcia zmowy między nimi. Carpzow ustęp odnośny interpretował w ten sposób, że Carolina poleca zawieszenie aresztu, gdy zachodzi obawa zmowy między współwinnymi, a praktyka poszła dalej i rozszerzyła potrzebę aresztu także, gdy zachodzi obawa zmowy ze świadkami. Por. także: Dr C. J. A. Mittermaier Das deutsche Strafverfahren (Heidelberg 1846) w § 74 str. 464, który stwierdza, że Carolina ustanawia areszt koluzyjny tylko o tyle, o ile chodzi o więcej współobwinionych, których należało aresztować, których więc

koluzyjnego, to jednak niema najmniejszej podstawy mniemać, że przed nim wogóle matactwo lub obawa przed temże nie bywało powodem zarządzenia aresztu w postępowaniu karnem, a zwłaszcza po wprowadzeniu doń w w. XII zasad inkwizycyi. Że zapatrywanie nasze ma wiele za sobą, dowodzi także ten fakt, że jakkolwiek Tereziana [1]) opierała się w kwestyi aresztu śledczego na nauce Carpzowa [2]), i jakkolwiek Józefina [3]) oparła się w znacznej części na Terezianie, ani jedna ani druga ustawa nie wspominają wcale o areszcie koluzyjnym [4]), taksamo jak niema go wymienionego w Carolinie, a przecież wszyscy kryminaliści podnoszą zgodnie, że w wieku 17 i 18 w procesie inkwizycyjnym stosowano bardzo często areszt dla wymuszenia zeznania od obwinionego, co ma być właśnie, zdaniem ich, tendencyą i dzisiejszego aresztu koluzyjnego.

Otóż pochodzi to może stąd tylko, że jak długo aresztowanie obwinionego było prawie nieodłącznem accessorium postępowania karnego i śledztwa, tak długo wymienianie specyalnych powodów uzasadniających aresztowanie było zbędnem. Tereziana n. p. wymienia ich wprawdzie [5]) bardzo wiele, ale są to raczej momenta, poszlaki uzasadniające powzięcie dostatecznego podejrzenia danej jednostki o popełnienie przestępstwa, nie zaś te powody, które obok istniejącego podejrzenia mają uzasadniać zawieszenie aresztu śledczego. Takie powody muszą być wymieniane wtedy dopiero, gdy ustawa aresztowanie obwinionego przestaje uważać za regułę. Jak długo bowiem aresztowanie obwinionego jest prawidłem, tak długo niema najmniejszej racyi mówić w ustawie o możności aresztowania dla uniknięcia matactwa Wszak sędzia — inkwirent — trzyma w areszcie śledczym obwinionego dlatego, że tenże dostatecznie jest podejrzany, więc ma osiągnięte to, do czego zmierza zarządzenie

---

trzeba odosobnić. Dopiero praktyka rozszerzyła to postanowienie. Por. do tejże kwestyi także Zachariae l. c. jak wyż. str. 136 uw. 3, w której stwierdza, że jeszcze Klenze w Lehrbuch des Strafrechts z r. 1836 podzielał zapatrywanie Carpzowa, por. także Zucker j. wyżej t. 3 rozdz. 3 str. 36 do 38.

[1]) Peinliche Gerichtsordnung z. r. 1768.

[2]) Por. j. w. Zucker t. 2 str. 16 i Stebelski O uwięzieniu... str. 209.

[3]) Allg. Criminalgerichtsordnung z. r. 1788.

[4]) Por. co do Tereziany art. 29 § 12, co do Józefiny § 52. Są to i tu i tam właściwie wyliczenia poszlak (ogólnych) uzasadniających uwięzienie jednostki jako podejrzanej.

[5]) Por. j. w. pod 4.

aresztu koluzyjnego. Koluzya, o ile miałby ją sprowadzić obwiniony będący na wolnej stopie, nie może zaistnieć, bo on już jako obwiniony na wolnej stopie nie jest.

Więc nie chęć zastąpienia tortur zniesionych, nie chęć zastąpienia »kar za nieposłuszeństwo«, które znała Józefina, ale które z sprawą koluzyi nie miały najmniejszego związku [1]), spowodowały ustawodawstwa do wprowadzenia instytucyi aresztu koluzyjnego, lecz, wypowiadam to twierdzenie zupełnie śmiało, jakkolwiek przeciwne jest *communis opinio doctorum*, to dopiero zmusiło ustawodawcę do wyraźnego określenia aresztu koluzyjnego, że areszt śledczy przestał uważać za konieczne accessorium postępowania karnego.

I oto dlaczego nawet ustawa z r. 1803 (Franciszka II [2]) także jeszcze nie mówi o areszcie koluzyjnym wyraźnie. Ustawa ta jest bardzo dokładnem poparciem mego zapatrywania, na całą sprawę aresztu koluzyjnego. Według § 281 tejże aresztowanie podejrzanego ma być regułą, o ile zachodzą rzeczywiście prawne poszlaki popełnienia zbrodni [lub przydybanie na gorącym uczynku]. Ale w § 306 następuje ograniczenie tej reguły. Mianowicie postępowanie może być przeprowadzone bez aresztowania obwinionego jeżeli 1) obwinienie dotyczy zbrodni, zagrożonej karą najwyżej jednorocznego więzienia 2) jeżeli podejrzany (obwiniony) jest osobą znaną i zażywającą dobrej sławy. I teraz dopiero wobec ustanowienia tego wyjątku od prawidła, musiał ustawodawca zwrócić uwagę władz na to że nawet gdy zasadniczo można i bez aresztowania przeprowadzić postępowanie karne jednak mogą zaistnieć okoliczności, które każą do reguły powrócić. I oto od wyjątku, stawia znowu wyjątek. Bez aresztowania pod powyższymi warunkami można się obejść, ale tylko pod warunkiem a) jeżeli obwiniony nie jest podejrzany o ucieczkę b) jeżeli nie zachodzi obawa, że przez pozostawienie obwinionego na wolności śledztwo mogłoby być utrudnione. I oto mamy wyjaśnienie całej

[1]) § 41 polecał pouczanie obwinionego, że uporczywe milczenie, dawanie odpowiedzi nie mającej związku z pytaniem, krnąbrne (oporne) zachowanie się spowodują bezzwłoczne aresztowanie. Możnaby się zgodzić z Zachariaem l. c. str. 255 i nn., że takie kary za nieposłuszeństwo (za kłamstwo) miały zastąpić tortury, ale nie mają one nic wspólnego z koluzyą.

[2]) Cesarza Franciszka II, Strafgesetz ueber Verbrechen und schwere polizei Uebertretungen II Theil.

kwestyi. Jak długo aresztowanie obwinionego jest regułą, wzmiankowanie o areszcie koluzyjnym nie ma najmniejszego celu, byłoby poprostu nonsensem. Z chwilą, gdy dopuszcza się wyjątków — już trzeba wzmiankować o koluzyi, ale negatywnie. Nie można się obejść bez aresztowania, jeżeli zachodzi obawa... Z chwilą dopiero, gdy ustawa pozostawienie obwinionego na wolnej stopie za regułę uważa, a aresztowanie za wyjątek, dopiero z tą chwilą musi pozytywnie określić warunki, w których aresztowanie jest dopuszczalne, i oto dlaczego pozytywne przepisanie aresztu koluzyjnego znajdujemy dopiero w ustawie o postępowaniu karnem z r. 1850. Tak więc dzieje i ewolucya ustawodawstwa są potwierdzeniem naszego zapatrywania, wyrażonego na wstępie tej rozprawy a na wstępie niniejszego rozdziału powtórzonego, że jak obawa o ucieczkę, tak samo i obawa o matactwo uzasadniają z natury rzeczy aresztowanie obwinionego (podejrzanego) już w toku postępowania karnego.

Czy zdanie to sprzecznem jest z zasadą skargowości? Stwierdziliśmy w pierwszej części rozprawy naszej[1]), że postępowanie karne nie powinno być i na kontynencie nie jest oparte na zasadzie skargowości, a ma tylko formy skargowe. Zasada, jest i musi być śledczą. Nieśledcze śledztwo jest wprost śmiesznością! A może zdanie to sprzecznem jest z zasadą śledczą ubraną w formy skargowe? Forma skargowa zasadza się, zdaniem naszem na tem, że: a) nie sąd jako taki wdraża postępowanie karne, lecz że sąd musi czekać na wniosek uprawnionego oskarżyciela z wdrożeniem postępowania karnego, b) że w całem postępowaniu karnem sąd zachowuje rolę trzeciego bezstronnego, stojącego nad oskarżycielem i obwinionym, c) że przed sądem orzekającym oskarżyciel i obwiniony rozprawiają się, a sąd jako bezstronny trzeci rozstrzyga.

Na razie mówimy ciągle o przytrzymaniu tymczasowem, nie o właściwym t. zw. areszcie śledczym. Zarządzenie tymczasowego przytrzymania nie jest czynnością sędziowską; jest accessorium — często niezbędnem — dochodzeń przygotowawczych, których dominus jest prokurator (oskarżyciel). O ile sąd powiatowy lub sędzia śledczy zarządza tymczasowe przytrzymanie, spełnia czynność nie sędziowską ale policyjną — a spełniać ją ma właśnie z reguły sąd, nie

---

[1]) Por. Dr Jan Paygert. Kilka uwag w kwestyi śledztwa wstępnego (Lwów 1912). Cz. 1. Reforma śledztwa wstępnego str. 20—22.

władza policyjna [lub niewłaściwa sądowa] dlatego tylko, by lepiej zabezpieczyć wolność osobistą obywateli.

Czy jednak nie jest pogwałceniem zasady równości stron i zasady, że obwiniony [podejrzany] nie może być zniewolony do przyznania się — do wspierania władz w przekonaniu go o winie — jeżeli wyjątkowo władzom policyjnym [w wypadkach niebezpieczeństwa zwłoki], a zasadniczo władzom sądowym przyznajemy prawo aresztowania [przytrzymania] podejrzanego, dla tego tylko, że zachodzi obawa matactwa?

Powołujemy się znowu na to, co powiedzieliśmy w pierwszej części niniejszej pracy [1]). Strony występują w postępowaniu karnem tylko formalnie — postępowanie karne nie jest i nie może być procesem w właściwem tego słowa znaczeniu, procesem między stronami, którym sąd w całym postępowania toku pozostawia wolną rękę działania. O bezwzględnej równości w postępowaniu karnem nie może być mowy.

W procesie karnym, ale skargowym aresztowano [pod pewnymi warunkami i w pewnych okolicznościach] zarówno oskarżyciela jak oskarżonego [2]). Dzisiaj sąd jako władza państwowa wykonuje pieczę prawną w imieniu państwa jako wyobraziciela społeczeństwa. Oskarżyciel (prokuratorya) występuje w imieniu i w interesie społeczeństwa [państwa]. Tu o bezwzględnej równości mowy być nie może. Tu zresztą nie chodzi o to, by podejrzanego zniewalać do zeznawania. Podejrzany nie ma obowiązku prawnego winę swoją wyznawać, nie ma obowiązku pomagać władzy [prokuratoryi lub sądowi] ale nie może podejrzany mieć prawa udaremniania postępowania karnego, tem mniej nie może mieć prawa narażania przez matactwo na niebezpieczeństwo podejrzenia niewinnych.

Zucker ma niewątpliwie słuszność, że zasada — tylko my powiemy: sprawiedliwości, nie procesowa — nie pozwala, żeby państwo w jakikolwiek sposób krępowało sposób bronienia się podejrzanego [3]). Ale

[1]) Por. j. w. »Kilka uwag...

[2]) Zarówno wedle rzymskiego jak i staroniemieckiego prawa, mógł oskarżyciel być także aresztowanym, jak długo nie udowodnił winy oskarżonego, o ile nie złożył kaucyi (bo i to było dopuszczalne).

[3]) Zucker j. w. t. 3 str. 42... nirgends lässt sich aus der Stellung der Streittheile zu einander rechtfertigen... dass der Beschuldigte für die Art. u. Weis der eigenen Vertheidigung irgend welche Haftung zu uebernehmen habe...

nie jest prawdą, by areszt koluzyjny szedł w tym kierunku. Gdy będziemy [znacznie później] mówili o właściwym areszcie śledczym, wyciągniemy odpowiednie konsekwencye z tego przyznania słuszności Zuckrowi i wszystkim przeciwnikom aresztu koluzyjnego, o ile stwierdzilibyśmy, że on rzeczywiście może obronę tamować, ale obronę tylko, nie matactwo. Wbrew bowiem im wszystkim utrzymujemy, że tamować matactwo państwo ma nietylko prawo, ale i obowiązek.

Wbrew Wahlbergowi nie widzimy najmniejszej potrzeby w sprawie koluzyi szukać za jakąś inną zasadą prawną, którаby uprawniała państwo do ścieśniania wolności podejrzanego. Wystarcza nam zupełnie ta sama zasada prawna, która wystarcza wszystkim innym dla przyznania państwu prawa ścieśniania osobistej wolności podejrzanego, gdy zachodzi obawa ucieczki. Rzeczywisty sprawca ma się poddać postępowaniu karnemu i orzeczeniu sędziowskiemu. Rzeczywisty stan sprawy, a nie w drodze matactwa przeinaczony, ma być przedmiotem postępowania i orzeczenia.

Przeinaczenie faktów nie jest obroną, lecz matactwem. Podejrzanemu wolno się bronić i wolno nie zeznawać. Nie wolno matać i kłamać. Ten zakaz istnieje. Państwo wchodząc w położenie obwinionego (podejrzanego) nie sankcyonuje tego zakazu normą karno-prawną, i to jest wielkie a uzasadnione bene podejrzanego. Ale państwo może i musi módz zabezpieczyć się przeciw udaremnieniu jednej z najważniejszych swych funkcyi przez przeszkodzenie obwinionemu (podejrzanemu) w spełnianiu matactwa. I dlatego wręcz przeciwnie, niż utrzymuje Zucker[1]), twierdzimy, że byłoby niesłusznem, gdyby państwo matactwo podejrzanego karało jako delictum sui generis, a jest natomiast całkiem słusznem, gdy nawet przez ścieśnienie jego wolności niedopuszcza do zaistnienia tegoż.

Zarzucają dalej, że areszt koluzyjny ma widocznie zamaskowany cel wymuszania zeznań od podejrzanego (obwinionego), skoro tylko jemu właśnie odbiera się wolność, a nie świadkom, znawcom i wszystkim innym! Dziwić się zaprawdę można, że twierdzenie takie mogło wyjść z pod pióra znakomitego prawnika. Ustawa o postępowaniu karnem ma do czynienia z podejrzanym (obwinionym) i o nim mówi. A właśnie dla tego, że matactwo ze strony podej-

---

[1]) Por. jak wyżej str. 62... lediglich als selbstständige strafbare Handlung geahndet werde...

rzanego (obwinionego) nie jest i nie powinno być karygodnem, a może i powinno być udaremnionem, zapobiega mu się aresztem prewencyjnym z mocy norm o postępowaniu karnem. Popieranie matactwa ze strony osób trzecich, fałszywe zeznanie, fałszywe orzeczenie znawcy i t. d. są czynami karygodnymi i dla tego unormowane są w materyalnej ustawie karnej. Więc jest wręcz fałszem, jakoby ustawa ostrzej traktowała problematyczny obowiązek podejrzanego, niż rzeczywisty obowiązek osób trzecich. Wręcz przeciwnie. Przeciw podejrzanemu (obwinionemu) ustawa [przez normy postępowania karnego] występuje tylko prewencyjnie; przeciw tym trzecim w danym wypadku ustawa występuje karząco [przez normy materyalnego prawa karnego].

Że de facto areszt prewencyjny [tymczasowe przytrzymanie i t. zw. areszt śledczy] mają zupełnie ten sam charakter co więzienie karne, to prawda — ale to teoretycznej zasadzie ujmy nie czyni — a tylko wymaga w praktyce zmian i to znacznych w urządzeniach państwowych zakładów, o czem jednak mówić będzie pora dopiero przy końcu całości pracy.

Zarzucają dalej, że areszt t. zw. koluzyjny nie prowadzi do celu, bo albo władza ma wiadomość o śladach przestępstwa, a wtedy może ubiedz podejrzanego w jego zamiarze zniszczenia tychże, albo nie ma wiadomości o nich, więc widocznie one dla powzięcia podejrzenia są zbyteczne [1]). Co do pierwszego zarzutu, toć właśnie najracyonalniejszem i najłatwiejszem i najskuteczniejszem ubieżeniem sprawcy (podejrzanego) w wykonaniu zamiaru zniszczenia śladów będzie najczęściej odjęcie mu wolności, a co do drugiego, toć bardzo znaczna różnica zachodzi między podejrzeniem, a zasądzeniem, a nawet tylko oskarżeniem. Brak śladów przestępstwa może właśnie bardzo często uniemożliwić nietylko zasądzenie, ale nawet postawienie podejrzanego w stan oskarżenia. Dla podejrzenia wystarczają poszlaki — dla zasądzenia potrzebne dowody.

Twierdzą dalej, że niebezpieczeństwu zmowy z współwinnymi, ze świadkami, można zapobiedz tylko bezzwłocznem przychwyceniem, a to nader rzadko ma miejsce [2]). I to nie jest prawdą. W rzeczywistości zwykle podejrzany dopiero wówczas próbuje zmowy [matactwa], gdy już wie o tem, że jest podejrzanym, a wtedy też już

[1]) Por. j. w. Zucker l. c. str. 43.
[2]) Por. j. w. Zucker l. c. str. 44.

władza powinna w interesie sprawy, o ile obawa takiej zmowy [matactwa] zachodzi, zaraz wkroczyć. Jak długo sprawca nie uważa się za podejrzanego, tak długo [przynajmniej co do świadków] nie będzie w regule matactwa próbował, a n. p. co do znawców nawet nie może tego uczynić, jak długo postępowanie karne nie toczy się już formalnie [bo jeszcze ich wcale niema].

Trzeba dalej w tem właśnie miejscu zaznaczyć, że niejednokrotnie dla osób trzecich, ewentualnych świadków [1]), zwłaszcza należących do rodziny, choćby dalszej, a więc nie z grona tych, którzy od świadczenia są uwolnieni, jest poprostu dobrodziejstwem [także dla zależnych od sprawcy n. p. dzieci wobec nauczyciela lub t. p.] usunięcie podejrzanego, odebranie mu możności wpływania na nich, może w sposób nader przykry. A i tutaj interes całkiem niewinnych musi być wyżej stawionym, niż interes choćby tylko podejrzanego.

Na zarzut, że areszt koluzyjny [tymczasowe przytrzymanie z powodu obawy koluzyi] jest bezcelowym, o ile by nie trwał aż do zakończenia sprawy [2]), bo świadkowie jeszcze na rozprawie głównej mogą zeznania zmienić wskutek namowy oskarżonego po wypuszczeniu go na wolność, odpowiadamy, że całkiem inaczej sąd orzekający oceniać będzie zeznania sprzeczne ze złożonemi poprzednio, aniżeli te zeznania, które od początku postępowania karnego aż do jego ukończenia są ze sobą zgodne.

Na zarzut, że i w areszcie zmowy między współsprawcami, a czasem nawet wpływanie pośrednio na świadków są zupełnie możliwe i w praktyce się zdarzają [3]) — odpowiedzieć należy, iż złe lub niepraktyczne wprowadzenie w życie jakiejś rzeczy nie może wpływać na wykonanie onej samej. Oczywiście areszt prewencyjny powinien być tak urządzonym, by z jednej strony nie był niczem więcej jak odjęciem wolności, i to tylko w pewnym kierunku — z dru-

---

[1]) Wprawdzie w Rzymie (por. Geib Geschichte des römischen Criminalprocesses str. 108) przytrzymywano świadków dla zapobieżenia koluzyi — wydaje się nam jednak racyonalniejszem, ten bądź co bądź przykry środek zastosować do podejrzanego.

[2]) Por. j. w. Zucker l. c. str. 47 i 48.

[3]) Por. j. w. Zucker l. c. 44—46. Podobny zarzut wypowiedział Dr Schneeberger podczas ankiety wiedeńskiej w r. 1902 — por. Juristische Blätter z r. 1903, roczn. 32 nr. 12 str. 136. Mowca ten twierdził także, jakoby niebezp. koluzyi było często tworem fantazyi.

giej strony, by uniemożliwiał udaremnienie tego właśnie ścieśnienia wolności. To jednak jest sprawą organizacyi zakładów więziennych, a nie przepisów postępowania karnego, tem mniej jego zasad.

Powiadają: areszt koluzyjny musi być zbędnym, skoro nie zna go prawo angielskie [1]). Przedewszystkiem sam fakt, że gdzieś czegoś niema, nie może być wystarczającym dowodem dla twierdzenia, że to samo może nie być i gdzieś indziej. Gdyby wszystkie narody i społeczeństwa tylko tego samego potrzebowały w dziedzinie prawodawstwa, toć najprostszą byłoby rzeczą skodyfikować wspólne dla wszystkich jednolite ustawy. Może i to kiedyś nastąpi, ale dziś jeszcze zbyt wielkie panują różnice w naturze i ustroju społecznym poszczególnych narodów, by można brać żywcem od jednego dla drugiego. Powtóre — a to w tej kwestyi zasadnicze — zaznaczyliśmy już parokrotnie w rozdziałach poprzednich, że w Anglii przytrzymanie tymczasowe [areszt śledczy] podejrzanego jest niełedwie regułą; tak więc, jak dawniejsze procedury karne nie potrzebowały stanowić specyalnie o areszcie koluzyjnym, bo każdy podejrzany z reguły bywał aresztowanym, tak i prawo angielskie bez aresztu koluzyjnego obchodzić się może.

Jeżeli z jednej strony oświadczamy się wyraźnie i stanowczo za tem, że w razie grożącej koluzyi musi państwo mieć prawo ścieśnić wolność osobistą podejrzanego w celu uniemożliwienia mu utrudniania w sposób pozytywny biegu dochodzeń i śledztwa — o tyle z drugiej strony stanowczo musielibyśmy sprzeciwić się nadużywaniu tego środka przymusowego w tym celu, by skłonić podejrzanego do przyznania. Jesteśmy, zgodnie z Köstlinem [2]), zapatrywania,

---

[1]) Por. j. w. Zucker — str. 49 i n. n.

[2]) Por. C. Reinold Köstlin: Der Wendepunct des deutschen Strafverfahrens (Tübingen 1849) str. 95. Wbrew temu mówi Rulf Dr Fr. w Beiträge zur Kritik der oesterr. Strafprocessordnung [w Haimerls Mag. f. R. u. St. Wiss. IV 1851] str. 311, że dążenie sędziego śledczego do uzyskania przyznania nie jest usprawiedliwione, a str. 312, że dążenie takie opiera się na nieuzasadnionej presumcyi, jakoby obwiniony był rzeczywiście winnym. — Z zapatrywaniem tem nie godzimy się. Dobrowolnem jest przyznanie nietylko wtedy, gdy jest samorzutne — przeciwnie nieraz obwiniony (podejrzany) ma wewnętrzne pragnienie przyznania się, ale czeka, by mu dopomożono do tego czynu. — Köstlin [i tu się zgadzamy z nim] dalekim jest od myśli wymuszania przyznania — przeciwnie l. c. str. 105 mówi, że jakkolwiek kłamstwa obwinionego są karygodne jako falsa, nie mogą być karane w ciągu śledztwa, bo wtedy przerodziłyby się łatwo w środki wymuszające przyznanie.

że sędzia śledczy, nawet prokurator, nawet władza policyjna, nietylko mogą, ale powinni zdążać do uzyskania od podejrzanego przyznania. Bądź co bądź przyznanie pozostanie zawsze »regina probationum« — ale zdążać należy do tego celu środkami łagodnymi, a to dla dwu przyczyn. Po pierwsze już dla tego samego, że tylko zupełnie dobrowolne przyznanie ma realną wartość, powtóre dla tego, że podejrzany nie może mieć obowiązku pozytywnie na swoją niekorzyść działać. On nie ma »prawa« do kłamstwa, ale nie ma też obowiązku do mówienia prawdy[1]). Jemu niewolno pozytywnie śledztwu (dochodzeniu) przeszkadzać, ale wolno mu czynić to negatywnem zachowaniem się — i dlatego właśnie dzisiaj nie są już dopuszczalnemi kary za nieposłuszeństwo, o ile pod nieposłuszeństwem rozumielibyśmy odmowę odpowiedzi, lub odpowiedź fałszywą.

I dlatego dopuszczamy tymczasowe przytrzymanie podejrzanego z powodu t. zw. koluzyi pod dwoma warunkami tylko. Po pierwsze sama sprawa musi być tego rodzaju, że zasadnicze istotne jej wyświetlenie może być przez zatarcie śladów, lub przez zmowy i namowy utrudnione. Tam gdzie sprawa jest jasną — gdzie chyba szczegóły tylko, na samą rzecz żadnego lub mały tylko wpływ mające, potrzebują wyjaśnienia — tam nie może mieć miejsca ścieśnienie wolności osobistej podejrzanego dla tego właśnie powodu. Powtóre musiał podejrzany albo już poczynić pewne kroki, przedsięwziąć pewne czynności zdążające do usunięcia śladów przestępstwa, do wpłynięcia na świadków, znawców lub współwinnych w kierunku utrudnienia wypośrodkowania prawdziwego stanu rzeczy, lub w kierunku przeinaczenia stanu rzeczy — [boć nietylko usunięcie śladów przestępstwa, ale i przeinaczenie materyalnego stanu rzeczy może mieć wpływ niekorzystny na przebieg dochodzeń] — albo wreszcie, jeżeli zachodzi przedmiotowo rozpoznawalna i uzasadniona obawa, że podejrzany którąkolwiek z tych czynności rzeczywiście przedsięweźmie.

[1]) Wahlberg w Gesammelte Kl. Schriften II. Gehorsamsfrage — str. 298 mówi, że na stałym lądzie utrzymuje się zasada, jakoby obwiniony winien zeznawać prawdę. Sądzimy, że taki moralny obowiązek istnieje; o prawnym obowiązku podobnym dziś nikt nie myśli, i dlatego obowiązek ten nie ma sankcyi karnej. — To też słusznie mówi Mittermaier Dr C. J. A. w »Das deutsche Strafverfahren (Heidelberg 1846) § 73 — str. 463 — że ta okoliczność, iż obwiniony skłamał, nie uprawnia sama przez się do aresztowania, bo areszt byłby karą, a niema zakazu kłamania z sankcyą karną.

Nie można wyczekiwać na zaistnienie czynności usiłowawczych [1]), bo z tą chwilą interwencya mogłaby już być spóźnioną, ale nie można też dopuścić, by czysto subjektywne zapatrywanie władzy rozstrzygało. Musi przedmiotowo istnieć prawdopodobieństwo, że matactwo nastąpi, jeżeli mu się wczas nie zapobiegnie. Rzecz jasna, że nie da się to w ustawie sprecyzować. To będzie zawsze quaestio facti.

Dodać jednakże musimy, że gdy chodzi tylko o tymczasowe przytrzymanie — które z reguły w praktycznem życiu przedsiębrać muszą władze policyjne lub niewłaściwe sądowe, chociaż ustawowo z reguły należałaby ta czynność do sędziego śledczego (lub powiatowego), a wyjątkowo (w razie niebezpieczeństwa z powodu zwłoki) do władz policyjnych (i niewłaściwych sądowych) — nie można znów żądać, by powołane organa z wielką, przesadną bojaźliwością brały się do rzeczy [2]). Należy zawsze pamiętać o tem, że wyższy interes bierze górę nad niższym.. Interes społeczności w zadość uczynieniu sprawiedliwości karnej jest ważniejszym i poważniejszym, niż chwilowe pozbawienie wolności jednostki. Takie jest stanowisko etyki społecznej; takie jest stanowisko na etyce opartej idei prawa [3]).

---

[1]) To wbrew Lilienthalowi, który l. c. str. 371 żąda, by zaistniało przynajmniej usiłowanie matactwa, i twierdzi, że wyrażenia »fakty uzasadniające niebezpieczeństwo« lub »fakty z których wnioskować można« są bardzo rozciągliwe — pierwsze więcej niż drugie. Zdaje się nam, że poprostu nie da się określeniem ustawowem zabezpieczyć przed nadużyciem. Z niedokładnością liczyć się zawsze musimy.

[2]) Brauer W. Gerichtliche Polizei [w Jagemanns Ger. saal. 1849 I Jahrg. II Bd. str. 174] mówi w odniesieniu do czynności policyjnych władz, działających niejako primo impetu: W pierwszej chwili wkroczenia przeciw przestępcy nie jest możliwem dokładne rozważanie i trwożliwe zastanawianie się nad formami, i w największej ilości wypadków takie postępowanie unicestwiłoby śledztwo — dla tego policya sądowa ma bardzo daleko idące prawa ujęcia.

[3]) J. Waser: Zur Anwendung der Strafprocessordnung [w Allg. Oest. Ger. Ztg. XXIX r. 1878 Nr 29] określa areszt koluzyjny jako środek przymusowy dla zapewnienia celu śledztwa, środek, bez którego nawet w procesie opartym na zasadzie skargowej obejść się nie można [Art. XC: Bieten die gesetzlichen Vorschriften ueber Collusionshaft eine sichere Schutzwehr gegen missbräuchliche Anwendung dieser Regel]. — W sprawozdaniu komisyi Izby posłów do projektu X obowiązującej ustawy austr. czytamy, że jakkolwiek pierwotnie w projekcie komisyi areszt koluzyjny nie został uwzględniony, komisya przystępuje do przedłożenia rządowego »bo chociaż to postanowienie § 175 l. 3 otwiera niebezpieczne pole sędziemu własnego oceniania, to jednak nie byłoby można bez powa-

O wiele surowsze stanowisko będziemy musieli zająć mówiąc o właściwym t. zw. areszcie śledczym. Gdy chodzi o tymczasowe przytrzymanie, w celu doprowadzenia przed sędziego śledczego — wskazaną jest przed wszystkiem szybkość i stanowczość działania. Powtarzamy jednak, musi istota sprawy być narażoną na wypaczenie przez matactwa, musi sama sprawa być poważniejszej natury (nigdy przekroczenie takiej natury nie ma [1]), musi wreszcie za-

---

żnego niebezpieczeństwa dla interesów publicznych to postanowienie usunąć«. Por. Prof. Dr S. Mayer Handb. d. oest. Strafpr. w Bd. I Entstehungsgeschichte (Wien 1876) str. 594 do § 175.

Kulemann na IX zebraniu 4—7 czerwca 1903 grupy niemieckiej — polemizując z Zuckrem oświadczył, że nie wie, w jakiby inny sposób (jak aresztowaniem) można koluzyi zapobiedz (por. Mitt. f. d. Int. krim. Ver. XI 1904 — str. 499). Tenże w swej krytyce Heilmanowskiego projektu nowej procedury niemieckiej — mówi bardzo słusznie, że ta okoliczność, iż przyjaciele i krewni oskarżonego popełniają matactwo na jego korzyść, mogłaby za tem przemawiać, by rozszerzyć areszt koluzyjny i na osoby trzecie, ale nie przemawia za zniesieniem aresztu koluzyjnego [tamże str. 735]. Tamże w sprawozdaniu Prof. Dr Mittermaiera o posiedzeniu komisyi wysadzonej dla obrad nad urządzeniem śledztwa wst. oświadczono się za zatrzymaniem aresztu koluzyjnego o ile już koluzya była usiłowaną [str. 818]. Dr Alb. Feisenberger: Die Reform der Untersucbungshaft [w Mitt. d. Int. krim. Ver. XIV 1907] stwierdza konieczność aresztu koluzyjnego — bo [str. 583] oskarżony (podejrzany) nie ma prawa do matactwa, a państwo ma prawo i obowiązek przeszkodzić, by matactwo unicestwiało śledztwo — żąda jednak (str. 584), by istniały fakta uzasadniające »einen dringenden Verdacht«.

Tenże — na zebraniu grupy niemieckiej w maju 1909 — w dyskusyi utrzymywał, że bez aresztu koluz. obejść się nie można, a już samo zagrożenie nim oddziaływa korzystnie i wstrzymuje od matactwa.

Dr Artur Henschel: Die Reform der Untersuchungsbaft (Berlin 1909) oświadcza się stanowczo za utrzymaniem aresztu koluzyjnego (str. 43 i nn.). Decydującym momentem zdaje się dlań być to »że w uporządkowanem postępowaniu karnem musi istnieć środek zabezpieczenia bezbronnych świadków przeciw wpływom — nieraz gwałtownych, nieraz szczególną powagę i przewagę nad nimi mających obwinionych...« — Okoliczność to rzeczywiście ważna, którą również w tekście podnosimy.

Także Werner Rosenberg w art.: Französische Reformbestrebungen auf dem Gebiet der Untersuchungshaft — stwierdza, że w dziele Aschrotta: Reform des Strafprocesses z r. 1906, Dr Siegfried Loewenstein na str. 296 mówi, że przecież państwu musi przysługiwać prawo zabezpieczyć się aresztowaniem przeciw rozmyślnemu zaciemnianiu stanu rzeczy przez obwinionego. Widzimy więc że cały szereg poważnych kryminalistów oświadcza się za utrzymaniem aresztu koluzyjnego jako koniecznego zła.

[1]) Podnosi to bardzo słusznie Wahlberg W. E.: Die Untersuchungshaft

chodzić przedmiotowo uzasadniona obawa matactwa w odniesieniu do podejrzanego, aby mogło być usprawiedliwionem tymczasowe przytrzymanie go w celu doprowadzenia do sędziego śledczego. I dla tego już ta władza, która dokonuje tego aktu ma obowiązek przed wszystkiem poczynić takie kroki, przedsięwziąć takie czynności, które by matactwo uniemożliwiały, lub nieszkodliwem czyniły [1]). Władze policyjne mają tu szerokie i wdzięczne pole działania — w kierunku chronienia wolności osobistej. Niejednokrotnie już samo tylko pilne i umiejętne dozorowanie miejsca popełnionego czynu przestępnego, roztaczanie tajnego lub nawet jawnego dozoru nad osobą podejrzanego uczyni wszelkie matactwo niemożliwem, a tem samem aresztowanie, nawet chwilowe, podejrzanego zbytecznem. A osiągnięcie takiego stanu rzeczy powinno być pierwszym obowiązkiem władz, którym państwo karno-prawną pieczę powierza i zleca. Winny one zawsze pamiętać, że nic tak nie osłabia zaufania w bezstronność sprawiedliwości karnej, jak nieuzasadnione pozbawienie wolności, nic tak bardzo nie rozgorycza jednostek przeciw władzy państwowej, jak lekceważenie tego ich drogocennego dobra: wolności osobistej.

Przyznajemy. że niejednokrotnie organa powołane znajdują się między Scyllą a Charybdą, mając taką kwestyę rozstrzygnąć [2]). A fakt

---

(w Gesammelte kleinere Schriften I. Wien 1875) str. 211, mówiąc »że w wielu wypadkach jednak areszt koluzyjny bywa niezbędnym... ale zastosowanie jego powinno mieć za przesłankę, aby znaczenie przestępstwa nie było stosunkowo małem«...

[1]) Oczywiście, nie zawsze jest to możliwe. I tak n. p. czytamy w Juristische Blätter XXXII r. 1903, w sprawozdaniu z ankiety wiedeńskiej o sądowem śledztwie wstępnem [Nr 2, str. 15], jak Dr Lupu przytacza wypadek, że gdy w pewnej gminie prowadzono dochodzenia o rabunkowe gospodarstwo, matactwo było na tak szeroką skalę rozwinięte, że niepodobna było dojść rezultatu aż dopiero wtedy, gdy sędzia śledczy zawiesił areszt koluzyjny nad wszystkimi członkami zwierzchności gminnej.

[2]) Już w r. 1878 Waser (por. jak wyżej l. c.) stwierdzał, że ustawa jest dobra i nie może być lepiej sprecyzowaną — błędną jest praktyka — a postęp ku lepszemu zależy od sumienności, biegłości i rozsądku sędziów śledczych.

Podczas lwowskiej jednak ankiety w sprawie reformy śledztwa wstępnego w r. 1904 Radca Szymonowicz był zapatrywania, że w praktyce galicyjskiej rzadko tylko podejrzenie o koluzyę okazywało się nieuzasadnionem [por. Nr 109 Gazety Lwowskiej z r. 1904] przeciwnie radca Dr A. Bieńczewski zarzucał praktyce błędne postępowanie [tamże Nr 92].

Co do kwestyi, jak ma sędzia zapatrywać się na fakty mogące wzbudzać

ten jest właśnie tylko jednym więcej dowodem słuszności tego zapatrywania, które dzisiejszemu państwu tak szerokie pola działania zakreśla, które chce widzieć w niem nietylko przedstawiciela prawa, ale oraz przedstawiciela i krzewiciela kultury. Tylko tak pojmujące siebie państwo potrafi odpowiednio wykształcić organa swoje — by te umiały zawsze strzedz interesu ogółu bez niepotrzebnego naruszania interesu jednostki.

Jeżeli zechcemy obecnie, po uzasadnieniu stanowiska naszego, porównać z niem przepisy § 175 l. 3 i §§ 177 do 179 austr. ust. o postęp. karnem, musimy przyjść do przekonania, że zawiera ona kilka braków, które de lege ferenda wytknąć należy. O ile nie zgadzamy się z czasokresami w ustawie oznaczonymi, mówiliśmy już w poprzednich rozdziałach. Odnoszą się one do każdego przytrzymania tymczasowego bez względu na jego powód, a wspomnimy jeszcze o nich w rozdziale ostatnim. Tutaj tedy wypada nam zaznaczyć tylko kwestyę odnoszącą się zupełnie specyalnie do aresztu koluzyjnego. W tym kierunku jedną tylko radzibyśmy widzieć zmianę. Mianowicie wspominaliśmy wyżej, że obawa koluzyi musi być przedmiotowo uzasadnioną. Sędzia śledczy i sędzia powiatowy — jeden po myśli § 176, drugi po myśli § 178 — muszą być zawsze gotowi swoje zlecenie, lub swoje postanowienie uzasadnić pisemnie — nie mogą więc działać na podstawie wyłącznie subjektywnego zapatrywania [1]). — Aby módz coś przedmiotowo uzasadnić, trzeba zawsze módz powołać się na jakieś fakta, choćby tylko okoliczności. O ile chodzi o ucieczkę, to już wyczekiwanie na jakieś, choćby narazie bardzo oddalone, czynności przygotowawcze mogłoby przy dzisiejszej łatwości komunikacyi narazić na niebezpieczeństwo. Inaczej ma się rzecz tam, gdzie chodzi o zatarcie śladów przestępstwa, a zwłaszcza, gdy chodzi o przeszkodzenie zmowom ze współobwinionymi lub

---

i uzasadniać podejrzenie o koluzyę, por. artykuł Arth. Brückmanna: Der Tatsachenbegriff im § 112 d. d. Strafverfahrens w Gerichtssaal LX z r. 1902 — str. 26 do 47 włącznie — napisany ex re projektu do niemieckiej procedury karnej i zawartego tamże postanowienia co do aresztu koluzyjnego.

[1]) Podnoszą to motywa do obow. ustawy (str. 81). Przecząc, by areszt koluzyjny gwałcił zasadę równouprawnienia., mówią »to tylko należy jako słuszne przyznać, że nieokreślone domniemanie (Vermuthung), iż obwiniony mógłby swej wolności nadużyć, aby utrudnić śledztwo — nie wystarcza... [por. J. Mitterbacher u. V. Neumayer: Erläuterungen zur Strafprocessordnung (Graz 1874) str. 383 uw. 2].

namawianiu świadków. Tutaj można wyczekiwać pewnych faktów, któreby przynajmniej, choćby w większem oddaleniu jeszcze, ale już zaznaczały zamiar matactwa, już były jego przygotowaniem. A przynajmniej trzeba mieć przed sobą pewne pozytywne okoliczności, z których wnosić koniecznie należy — na niebezpieczeństwo matactwa.

Wnosić.. a więc jednak dopuszczamy pewnego rodzaju domysł, to co Niemcy nazywają »Vermutung«? Nie! Wnosić — to nie znaczy domyśliwać się na podstawie subjektywnej intuicyi. Wnosić — to znaczy na podstawie objektywnego rozumowania wnioskować. — To musimy dopuścić. Z okoliczności można tylko wnosić — one nie mówią tak wyraźnie, jak fakta. A ograniczenie się do faktów byłoby zbytniem ścieśnieniem ruchów władz, przestępstwa śledzących i ścigających. I dlatego, o ile postanowienie austr. ustawy wydaje nam się być za obszerne, o tyle projekt ustawy niemieckiej w § 112. zanadto ścieśnia działalność władzy. — Za szerokie pole, gdy ustawa mówi »jeżeli istnieje uzasadniona obawa« — za ciasne, gdy ustawa mówi »jeżeli zachodzą fakty, które uzasadniają niebezpieczeństwo«. Proponowalibyśmy brzmienie: jeżeli zachodzą okoliczności lub zaistniały fakta, które uzasadniają (przedmiotowo) niebezpieczeństwo...

XII.

(Powody natury prewencyjno-policyjnej).

Dotychczasowem omówieniem warunków i okoliczności, wśród których w interesie postępowania karnego — a więc postępowania mającego za przedmiot przeszłość — może lub powinno nastąpić ścieśnienie osobistej wolności podejrzanego pod postacią tymczasowego przytrzymania, wyczerpaliśmy wszystkie, jakie łączą się lub łączyć się mogą z kwestyą dochodzeń przygotowawczych lub śledztwa wstępnego. Przydybanie na gorącym uczynku, obawa udaremnienia postępowania z powodu podejrzenia o ucieczkę — obawa udaremnienia lub utrudnienia postępowania z powodu podejrzenia o matactwo — oto jedyne okoliczności łączące się bezpo-

średnio z postępowaniem karnem, jedyne warunki uzasadniające tymczasowe przytrzymanie w temże postępowaniu karnem.

Czy jednak względy utylitarne, względy polityki kryminalnej nie mogą uzasadnić żądania, by inne jeszcze okoliczności uprawniały władze, w których ręku spoczywa częściowo lub w całości postępowanie karne do ścieśnienia osobistej wolności jednostki, podejrzanej o popełnienie przestępstwa.

Kładziemy rozmyślnie nacisk na »podejrzanych«, gdyż zdaje się nam, że tylko przeoczenie lub nie dość ścisłe rozważenie tego właśnie momentu mogło być powodem stanowczej opozycyi przeciw tym postanowieniom ustawy austryackiej, w obronie których wystąpić zamierzamy.

Rzecz ma się tak: pewne jakieś przestępstwo popełnionem zostało, a przynajmniej stało się coś, co na pierwszy rzut oka przedstawia się jako przestępstwo — (to zastrzeżenie dodać należy, bo może się w następstwie okazać, że kwestyonowany fakt nie jest przestępstwem) — i jakaś pewna jednostka jest podejrzaną o spełnienie tego właśnie pewnego przestępstwa. — Z zaistnieniem tych dwu faktów już zaistniały wszystkie warunki potrzebne dla wdrożenia postępowania karnego — (podejrzenie bowiem rozumiemy w tem ściślejszem tego słowa znaczeniu, że władza już jest tym, kto podejrzywa). — Wprawdzie nie miało miejsca przydybanie na gorącym uczynku i nie zachodzi ani obawa ucieczki ani obawa koluzyi ze strony podejrzanego, natomiast zachodzą takie okoliczności, że istnieje uzasadniona obawa, iż owa o pewne przestępstwo podejrzana jednostka czyn swój karygodny powtórzy, albo że, o ile poprzednie przestępstwo, to o które już jest podejrzaną, doszło tylko stadyum usiłowania, będzie się starała usiłowany czyn zamienić w dokonany, albo wreszcie, że wykona inny jakiś czyn przestępny, którego wykonaniem grozi.

Pytamy — jaki obowiązek ciąży na organach państwowych w takim stanie rzeczy.

Państwo ma niewątpliwie obowiązek nietylko karać, ale także przestępstwom zapobiegać. Pomijając cały niezmiernie obszerny zakres działalności, w tym właśnie kierunku rozwijanej w imieniu państwa przez władze policyjne — które z tego tytułu noszą miano władz bezpieczeństwa — znane są rozmaitym prawodawstwom specyalne instytucye prawne, mające na celu ustrzeżenie jednostek lub nawet całego społeczeństwa przed szkodliwemi następstwami prze-

stępnego działania pewnych indywiduów, lub nawet całych grup. Takie znaczenie na wielką skalę[1]); miały t. zw. pokoje boże i królewskie i t. d. w Germanii, takie znaczenie o mniejszym bardziej ograniczonym zakresie instytucya kaucyi »de non offendendo« wykształcona przez glossatorów[2]) — także praktykowane i dzisiaj w Anglii »recognizance to keep the peace« i »recognizance for good behaviour«[3]). — W naszych kontynentalnych nowszych prawodawstwach podobne znaczenie ma postawienie pewnych indywiduów pod dozór policyjny, który w gruncie rzeczy ma przedewszystkiem na celu przeszkodzenie dalszej działalności przestępnej.

Władze państwowe — głównie przez swe organa służby bezpieczeństwa — czuwają nad nienaruszalnością interesów społecznych i indywidualnych wogóle; wszędzie i zawsze i gdziekolwiek spostrzegą tychże zagrożenie, mają z natury zadań państwa wynikające prawo, wkroczyć z interwencyą przeciwdziałającą, ewentualnie przymusową. W ostatnich czasach myśl zapobiegania przestępności nader szerokie zakreśla pole działania dla władz państwowych. Tej myśli i tej tendencyi zawdzięcza nauka prawa karnego pojęcie powszechnej niebezpieczności (Gemeingefährlichkeit[4]) pewnych indywiduów — i projekta, zdążające do wprowadzenia jako stałej instytucyi prawnej ścieśnienia wolności osobistej na czas dłuższy, nawet dożywotnio, jednostek, o których nabyto przeświadczenie, że w przyszłości kroczyć będą drogą przestępności. Systemy »środków zabezpieczających« (Sicherheitsmassregeln) wchodzą w życie w najnowszych ustawodawstwach karnych[5]). Są teoretycy, którzy tak daleko idą w tym kierunku, że gdyby do ich zasad przystosowano prawodawstwo — zaledwie by można jeszcze mówić o prawie karnem

---

[1]) Por. Berner Dr Alb. Fr. Lehrbuch des deutschen Strafrechts (Leipzig 1857) str. 51 i 54.

[2]) Por. Zucker l. c. t. III. str. 62 i 63, gdzie streszczoną jest nauka Franc. Herculanusa Perusinusa z w. XII o cautio de non offendendo i o będącej w zwyczajach sądowych cautio de bene vivendo.

[3]) Por. j. w. Zucker str 50 i 60. Jest to angielska instytucya prawna zabezpieczenia pokoju, bezszkodności, nieprzestępnego życia na pewien czas. Zabezpieczenia takiego żąda sędzia pokoju na prośbę jednostki zagrożonej, lub ex officio. Na wypadek odmowy dania zabezpieczenia lub nie zastosowania się do tego, czego ono wymaga, następuje aresztowanie.

[4]) W Niemczech głównym propagatorem tej idei jest znakomity kryminalista Liszt.

[5]) Projekt zmieniający częściowo austryac. procedurę karną.

(droit pénal), a mówić by już należało tylko o prawie obrony społecznej [droit de la défense sociale][1]).

Ten stan rzeczy jest faktem niezaprzeczalnym.

A w takim stanie rzeczy — gdy chodzi o zapobieżenie przestępnemu działaniu ze strony takich jednostek, które już są podejrzane o spełnienie pewnego czynu przestępnego (jak powyżej w tekście) tak, że już właśnie ma nad niemi zawisnąć postępowanie karne — czyż może być coś bardziej naturalnego i racyonalnego, jak złączenie jednej akcyi z drugą, a więc uproszczenie postępowania przez to, że właśnie organom państwowym przeprowadzającym postępowanie karne, a więc w pierwszej linii sędziom śledczym, a w razie niebezpieczeństwa zwłoki władzom sądowym niewłaściwym i organom władz bezpieczeństwa (policyjnym), zleca się ścieśnienie wolności tych jednostek, w celu doprowadzenia ich przed sędziego właściwego, który dopiero po przesłuchaniu w kwestyi tej wolności powziąć ma postanowienie. Jakkolwiek więc zasadniczo niewątpliwie zapobieganie przestępnemu działaniu jest czynnością natury policyjnej — w powyższym zbiegu wypadków uważamy za zupełnie odpowiednie, bo praktyczne, te postanowienia ustawowe, które upoważniają sędziów śledczych, względnie w ich niejako zastępstwie inne organa państwowe, do zarządzenia i wykonania tymczasowego przytrzymania podejrzanych o pewien czyn przestępny, gdy zachodzi uzasadniona obawa, że albo czyn przestępny powtórzą, albo usiłowany dokonają, albo zagrożony spełnią[2]).

---

[1]) Por. A. Prins: La défense sociale (Bruxelles 1910) zwłaszcza str. 36—70.

[2]) Najżarliwszym przeciwnikiem aresztu z powyższych powodów w toku postępowania karnego jest Zucker l. c. tom III str. 59—78. Autor jest widocznie zwolennikiem zarówno instytucyi »cautio de non offendendo«, jako też angielskiego systemu zabezpieczenia pokoju — twierdzi jednak, zdaniem naszem zupełnie bezpodstawnie, że w ustawie austryac. wciągnięcie tych powodów aresztowania do §§ 175, 177, 180 ma tylko znaczenie rozszerzenia pojęcia obawy o koluzyę — str. 68—69 — rzekomo dla tego, że instytucya zabezpieczenia pokoju jest naszemu prawu zupełnie obcą.

Także Mayer Commentar z d. oest. Strafprocessordnung (Wien 1881) t. I. do § 175 — str. 651 — powiada, że przepis § 175 l. 4. jest »ein vom doctrinären wie legislativen Standpuncte aus mit Recht vielfach angefochtener Haftgrund« — przyznaje temu aresztowi racyę tylko ze stanowiska »criminalpolitischer Erwägungen«.

Ten rodzaj aresztu ma jednak i zwolenników. Nie jesteśmy ze zdaniem naszem odosobnieni.

Żądać jednak należy, gdy chodzi tu nie o przeszłe, lecz o przyszłe czynności (tak jak przy podejrzeniu o zamiar ucieczki lub podejrzeniu o zamiar matactwa), o podejrzenie tylko, a odnoszące się nawet nie do przeszłości, lecz dopiero do przyszłości — by 1) okoliczności uzasadniające takie podejrzenie były już jeżeli nie faktami, to przynajmniej do faktów bardzo się zbliżały. Muszą to być okoliczności faktyczne, na faktach — nie na mniemaniach — opierające się; 2) by owe okoliczności objektywnie, a nietylko subjektywnie uzasadnioną mogły wzniecać obawę, że coś podobnego zaistnieje.

W tym kierunku ustawa austryacka § 175 l. 4. wyraża się zbyt elastycznie. Jak bardzo często zresztą, tak i tutaj więcej zależy od praktyki, niż od ustawowego określenia, które tam, gdzie chodzi o quaestio facti, nie może być nigdy zupełnie zadawalniająco ścisłem.

Może jednak już sam sposób określenia dawać praktyce wskazówkę bardzo cenną. Im więcej przezorne jest określenie, tem bardziej wdraża się w praktycznem zastosowaniu ustawy przeświadczenie o konieczności możliwie ciasnego, skrupulatnego jej interpretowania. I dlatego uważalibyśmy de lege ferenda za odpowiednie dodanie słowa »thatsächliche« przed »Umstände« oraz słowa »objectiv begründete« przed wyrazem »Befürchtung«.

W innym natomiast kierunku uważalibyśmy za bardzo wskazane rozszerzenie przepisu ustawy w myśl tego, co wypowiedzieliśmy na początku tego rozdziału, jako nasze zasadnicze przekonanie.

Mianowicie uważamy za odpowiednie ścieśnienie osobistej wolności jednostki podejrzanej o przestępstwo, przeciw której ma się właśnie postępowanie karne wdrożyć, jakoteż jednostki, przeciw któ-

---

I tak: Mitterbacher et Neumayer l. c. str. 384 przyznają, że praktyczne względy przemawiają za tem, by w tych wypadkach (§ 175 l. 4.) nie zarządzano z mocy jakichś innych przepisów prawnych jakiegoś odrębnego aresztu policyjnego, lecz by sprawę przekazywano sądowi prowadzącemu postępowanie karne.

Podczas ankiety w sprawie reformy śledztwa wstępnego w Wiedniu w r. 1902 [por. Jur. Blätter z r. 1903 — Nr 5 i 11) oświadczali się za zatrzymaniem przepisu § 175 l. 4. r. dw. Dr v. Pelser (str. 51) i Dr Presburger (str. 123). Ten ostatni żądał nawet, by jedynym powodem dla możności zarządzenia aresztu śledczego był właśnie przepis § 175 l. 4.

rej postępowanie karne już jest w toku — mianowicie ścieśnienie przez tymczasowe jej przytrzymanie w celu doprowadzenia przed sędziego śledczego — o ile taka jednostka w powyżej zaznaczonych okolicznościach nowe przestępstwo popełniła [1]).

Przedtem [w poprzednio omawianych wypadkach] chodziło o zapobieżenie i zabezpieczenie — a połączenie tej akcyi z akcyą toczącego się postępowania karnego uznaliśmy [zgodnie z Jagemannem i Brauerem] [2]) wbrew Zuckrowi za wskazane względami oportunistycznymi — nie mogąc natomiast w żaden sposób dopatrzeć się tutaj, jak chce Zucker [3]), jakiegokolwiek związku z koluzyą, która jest wiecznym straszakiem tego autora.

W ostatnim natomiast wypadku rzeczywiście nie chodzi o za pobieżenie — i tu przeto może nie bez pewnej słuszności możnaby nam zarzucić, że dajemy się powodować uczuciu wzburzonemu, uczuciu pożądania bezzwłocznego odwetu wobec jednostki, która raz po razu zdradza swą przestępność.

Przyznajemy chętnie, że gdy społeczność tylko z ludzi się składa jest rzeczą bardzo zrozumiałą, gdy czysto ludzkim uczuciom powodować się daje — że więc już sam ten szczegół mógłby może wystarczyć, by usprawiedliwić nasze żądanie. Stanowisko jednak prawnicze, jurydyczny punkt widzenia rzeczy nie może się tem zadowolnić.

Tam mieliśmy do czynienia z funkcyą państwową — zabezpieczająco-zapobiegawczą, a więc prawnie uznawaną — którą ze względów oportunistycznych uważaliśmy za odpowiednie połączyć z funkcyą śledczo karzącą — tem więcej, gdy dziś coraz szybciej i wyraźniej dąży się do wciągnięcia środków zabezpieczających przed

---

[1]) Zucker l. c. t. III. str. 60 utrzymuje, że za panowania procedury karnej z r. 1853 popełnienie lub prawdopodobieństwo popełnienia nowego przestępstwa ze strony podejrzanego kwalifikowano jako »utrudnianie śledztwa« i z tej racyi przedsiębrano aresztowanie z tytułu »obawy o koluzyę«.

Mayer Entstehungsgeschichte (l. c. str. 592—931) podaje, że w przedłożeniu rządowem do nowej procedury karnej austr. w r. 1867 (projekt VIII) w § 175 był zamieszczony ten właśnie powód aresztowania pod lit. e). W projekcie IX. natomiast to postanowienie odpadło, a w zamian przyszły postanowienia zawarte w dzisiejszym § 175 l. 4.

[2]) Por. Jagemann: Handbuch der gerichtlichen Untersuchungskunde § 51 i Brauer Lehrbuch des Strafprocesses § 75.

[3]) L. c. str. 68 »um eine missbräuchliche Anwendung der Collusionshaft beschönigen zu helfen«.

przestępcami w zakres prawodawstwa karnego. — Tutaj zdawałoby się brakować takiej premissy prawnej do ścieśnienia osobistej wolności, o ile już sam rodzaj przestępstwa lub inne okoliczności (przyłapanie na gorącym uczynku, obawa ucieczki lub koluzyi) kroku takiego nie uzasadniają. Zdawałoby się, że tylko wzmożona żądza odwetu może tu grać rolę. Tak jednak nie jest.

W rzeczywistości przypadek ten jest bardzo do poprzednich zbliżony. Tam chodziło o zabezpieczenie się przed dalszymi czynami przestępnymi z powodu obawy o ich zaistnienie. Ten sam zupełnie moment gra rolę i tutaj. Jeżeli jednostka w ciągu postępowania karnego przeciw niej się toczącego, lub w chwili, gdy ono niejako wisi nad nią, dopuszcza się nowego przestępstwa, niewątpliwie zdradza tem samem swój charakter przestępny, ogólnie niebezpieczny. Taka jednostka grozi nieustannie nowem przestępstwem — a tem samem mamy do czynienia z jednym z przypadków poprzednich — a więc zupełnie identyczne uzasadnienie żądania ścieśnienia wolności bezzwłocznie. Co więcej, mamy w tym właśnie wypadku jeszcze inny moment — oportunistyczno-jurydyczny. Jednostka taka swem postępowaniem wprawdzie nie udaremnia, ani nie chce udaremnić lub na fałszywe tory sprowadzić postępowania karnego (śledztwa) — ale niewątpliwie je utrudnia.

Jeżeli nie można państwu przyznać prawa pur et simple pozbawiania wolności jednostki jeszcze o winie sądownie nie przekonanej — to z drugiej strony nie można państwu odmówić prawa ścieśniania bezzwłocznie wolności osobistej jednostki, która pozytywnie działa sprzecznie z interesem państwowym, utrudniając akcyę już rozpoczętą. Tak więc i moment zabezpieczająco zapobiegawczej funkcyi państwa i moment uprawnionej reakcyjnej działalności państwa przeciw rozmyślnemu działaniu wbrew interesowi państwa przez utrudnianie normalnego toku postępowania karnego uzasadniają nasze żądanie, by także wobec jednostki, która w toku toczącego się przeciw niej postępowania karnego popełnia nowe przestępstwo, dopuszczalnym był środek przymusowy tymczasowego przytrzymania, w celu doprowadzenia jej przed sędziego śledczego i przesłuchania przez tegoż. Tą drogą poszła też jedno z najnowszych i najliberalniejszych ustawodawstw — węgierskie [1]).

---

[1]) Obowiązujące ustawy o postępowaniu karnem niemiecka i francuska wszystkich tych powodów aresztowania (tymczasowego przytrzymania) w postępowaniu karnem, o których mówimy w tym rozdziale, nie znają.

Zarzut (por. Zucker l. c. t. 3 str. 69), że takie, innymi powodami nie uzasadnione aresztowanie, jeszcze więcej rozgorycza jednostkę, i na jeszcze większe niebezpieczeństwo naraża przestępstwem zagrożone osoby, nie wytrzymuje krytyki. Gdyby państwo miało brać na wzgląd »rozgoryczenie« przestępcy z powodu ukrócenia jego wolności, nie mogłoby chyba nigdy przestępców aresztować. Należy raczej przypuścić, że szybkie przyaresztowanie i na przyszłość podziała odstraszająco, tak że nawet jednostka bardzo łatwo w przestępność wpadająca będzie się opanowywała i miarkowała.

* * *

Oto byłyby wszystkie okoliczności i warunki uzasadniające tymczasowe przytrzymanie podejrzanego, oczywiście w przypuszczeniu, że inne łagodniejsze środki nie mogą zadość uczynić celowi.

Ustawa procedury karnej węgierskiej z r. 1896 stanowi w § 141 l. 5, że tymczasowe przytrzymanie podejrzanego może mieć miejsce, gdy tenże groził dokonaniem usiłowanego przestępstwa, lub popełnieniem innego, lub gdy w czasie wdrożonego postępowania karnego nowe przestępstwo popełnił.

Rozstrzygający wpływ
wzrostu ludności w przebiegu dziejów
(z powodu prac p. Lewińskiego).

Napisał

Adam Krzyżanowski.

Prace p. Lewińskiego tworzą cztery grupy:

I. Działalność swą naukową rozpoczął ośm lat temu polską rozprawą: »Samorząd miejski w Londynie«. Warszawa 1904. str. 155 i IV.

II. Zasady metodologiczne, któremi się kierował, pisząc tę książkę i poniżej wymienione, przedstawił w rozprawie: »Powrót do Adama Smitha«, drukowanej w warszawskim »Ekonomiście« za rok 1910, t. III, str. 1—23. Także w głównem swem dziele francuskiem zastanawia się nad metodologiczną stroną problemu.

III. Najwięcej pracy poświęcił p. Lewiński rozświetleniu doniosłych i rozległych zagadnień, złączonych z rozwojem kapitalizmu wogóle, a w szczególności wielkiego przemysłu. Do tego działu jego prac naukowych zaliczam książkę: »L'évolution industrielle de la Belgique«, Bruxelles 1911, str. XIV i 444, wydaną przez Institut de sociologie Solvay jako jeden z tomów seryi oznaczonej mianem: »Études sociales«. Dwa wyjątki z niej, z których jeden obszerny, wydrukował prof. Bücher w »Zeitschrift für die gesamte Staatswissenschaft» (za rok 1910), w czasopiśmie przez siebie redagowanem. Drugi jest rozszerzeniem ustępu o zastosowaniu elektryczności przez rzemieślników. P. Lewiński przyczynił się jeszcze kilku rozprawami do zbadania, po części z innych punktów widzenia i na podstawie innego materyału, nowoczesnego rozwoju przemysłowego: 1) »Cha-

łupnictwo, jego istota, teorya, historya i rozpowszechnienie«. »Plan ankiety. Literatura przedmiotu«. Warszawa 1908, str. 48. 2) »Szewcy warszawscy« (»Ekonomista« za rok 1908, t. II, str. 225—257). W pracy: »Macierzyństwo i kapitalizm« zajmuje się p. Lewiński wpływem rozwoju kapitalizmu w zakresie wielkiego przemysłu, głównie fabrycznego, na spełnianie obowiązków macierzyńskich przez robotnice. Rozprawa ta ukazała się w streszczeniu po polsku znowu w »Ekonomiście« za rok 1909, t. I, str. 355—376, a równocześnie w obszerniejszem opracowaniu w paryskiej »Revue d'économie politique«. Wielki przemysł domowy dostarczył p. Lewińskiemu tematu do artykułu: »Une visite à l'exposition du travail à domicile«. Extrait du volume: »L'exposition du travail à domicile«, Bruxelles 1911, str. 12 in 4°, oraz szereg tablic z ilustracyami.

IV. Odmienna tematem jest ostatnia praca p. Lewińskiego: »Powstanie własności i formowanie się wspólnoty gminnej« (»Ekonomista« 1913, t. I, str. 59—109), ogłoszona również drukiem po angielsku w wydawnictwach wydziału społecznego uniwersytetu londyńskiego. (»The Origin of Property« A course of lectures delivered at the London School of Economics London 1913, str. XI i 71, oraz 4 mapy).

W przedmowie do pierwszej pracy czytamy: »Zdaje mi się, że niedaleką jest chwila, w której i nasze miasta będą rządzone przez reprezentantów ludności, w której na ławach naszych ratuszów zasiadać będą, jak za dawnych czasów, radcy miejscy«. Spodziewano się wówczas w Królestwie nadania samorządu w najbliższym czasie. P. Lewiński chciał się przysłużyć społeczeństwu przez przedstawienie tego, co zagranicą w tym zakresie zdziałano. Znamieniem książki są więc w pierwszym rzędzie dążności polityczne, przyczem oczywiście nie używam tego słowa w znaczeniu dziś utartem, ale raczej w rozumieniu pisarzy starożytnych. Chcę powiedzieć, że głównym celem jest zobrazowanie reform społecznych, przeprowadzonych w Londynie i w innych miastach angielskich, w myśli zachęcenia tym sposobem społeczeństwa polskiego do naśladowania mutatis mutandis angielskich wzorów. Autor postawił sobie nadto cele szersze. Na podstawie działalności władz miejskich londyńskich zapragnął wniknąć w istotę sporu o uspołecznienie życia gospodarczego, poznać wypieranie inicyatywy prywatnej przez władze publiczne miejskie lub państwowe. Czerpał głównie z urzędowych sprawozdań londyńskich władz miejskich. Z działalnością ich zetknął się nadto przez autopsyę, zwiedzając zakłady miejskie. Mniej ko-

rzystał z literatury z tej prostej przyczyny, że pracował na terenie niemal nietkniętym przez badaczy. Uwzględnił ją jednak obszernie, o ile, przekraczając ściśle monograficzny zakres swej pracy, potrącał o kwestye bardziej zasadnicze, a więc przedewszystkiem o rozwój ideowy i inne przyczyny, które doprowadziły do zwycięstwa programów, domagających się objęcia w zarząd miejski szeregu spraw, dawniej pozostawionych inicyatywie prywatnej. Z młodzieńczego utworu p. Lewińskiego wieje przedewszystkiem zapał dla dobrej sprawy, zrozumienie i umiłowanie ideałów reformy społecznej. Może nieco większa dawka krytycyzmu byłaby pożądana. Obraz nakreślony przez p. Lewińskiego jest bardzo jasny. Podzielam jego pogląd o przeważaniu światła. Cieni nie przeoczył, ale zdaje mi się, że ich nie docenił.

Nie mam zamiaru zastanawiać się bardziej szczegółowo ani nad pierwszą książką p. Lewińskiego, ani nad jego rozprawą metodologiczną. P. Lewiński kładzie w niej nacisk na konieczność równomiernego uwzględnienia momentu historycznego i teoretycznego w zakresie badań społecznych. Uwagi jego są nietylko przyczynkiem do metodologii nauk społecznych wogóle, ale także do historyi literatury, do oceny poglądów Adama Smitha i ich wpływu. P. Lewiński rozpatruje jego dzieła, oraz ważniejsze sądy późniejszych pisarzy o metodologii Adama Smitha. Swoją własną uważa za pokrewną. Zastosował ją w pracach grupy trzeciej i czwartej, których streszczenie i ocena jest głównym przedmiotem mych uwag, ponieważ te badania stanowią najobszerniejszy i zarazem najcenniejszy dorobek naukowy p. Lewińskiego, przez co jednak bynajmniej nie chcę odmawiać poważnej wartości poprzednio wymienionym. Rozprawa o formowaniu się wspólnoty gminnej łączy się, jak obaczymy, z pracami grupy trzeciej wspólnością procederu metodologicznego i wspólną ideą przewodnią. To też jej wyczerpującą i trafną ocenę trudno uskutecznić bez zestawienia z pracami grupy trzeciej.

Część pierwsza głównego dzieła p. Lewińskiego: »L'évolution industrielle de la Belgique« jest przedewszystkiem wyjaśnieniem przyczyn powstania nowoczesnego kapitalistycznego gospodarstwa wogóle, krytyczną oceną dotychczasowych teoryi, uzasadniającą potrzebę nowej. Nie ograniczył się p. Lewiński do dowodów, wynikających z ogólnych rozważań. Opracował szczegółowo rozwój przemysłowy Belgii w myśli wykazania na tym przykładzie prawdziwości swych teoretycznych poglądów. Opis zjawisk połączył z roz-

patrywaniem przyczyn, a w dalszym ciągu ich następstw. Tytuł dzieła odzwierciedla przedewszystkiem jego monograficzną treść, skutkiem czego jest właściwie nieco za ciasny. W literaturze, zwłaszcza niemieckiej, nie brak, jest raczej może za dużo badań ściśle monograficznych, przeważnie opisowej treści, nie wyjaśniającej związku przyczynowego, zachodzącego między opisywanymi zjawiskami Obcą mi jest myśl odmawiania im wogóle naukowej racyi bytu. Czerpią ją nietyle same z siebie, ile z istnienia obok nich uogólnień, obejmujących większe grupy zjawisk. Bez nich nie miałyby naukowego uprawnienia. Badania poszczególnych gospodarczych działań ludzkich, miejscowo i czasowo ciasno ograniczone, mają, jeśli się nie mylę, prawdziwą wartość naukową dopiero wtedy, gdy dążymy do wykrycia prawidłowości wszystkich ludzkich działań gospodarczych danego rodzaju. z czego wyrasta badanie ogólnej prawidłowości ekonomicznej. Dobrze więc zrobił p. Lewiński, że nie ograniczył się do względnie łatwego opisu stosunków belgijskich, że zapragnął sobie zdać sprawę z przyczyn ich rozwoju i że poszukał odpowiedzi na pytanie, czy przypadkiem rozstrzygającemi nie były przyczyny, miarodajne wogóle dla nowoczesnego rozwoju kapitalistycznego, nietylko dla belgijskiego? Odpowiedź wypadła twierdząco, dzięki czemu p. Lewiński wystąpić mógł z samodzielnym poglądem na genezę kapitalizmu wogóle. Oparł go przedewszystkiem na źródłowem zbadaniu stosunków belgijskich, które opisał i wytłómaczył w swem dziele. Zapoznał się także z rozwojem wielkiego przemysłu w innych krajach za pośrednictwem literatury, a wiadomości w ten sposób uzyskane zużytkował przy sposobności opracowania swych poglądów, co prawda bez ich szczegółowego wyzyskania w książce. Zachodzi pytanie, czy nie powinien był przedstawić rozwoju przemysłu we wszystkich państwach, jeżeli wystąpił z tezą która tłómaczy stan rzeczy nietylko w Belgii, ale, jego zdaniem, także i poza jej granicami? Zachodzi pytanie, czy nie oparł swych uogólnień na materyale szczupłym? Zapewne, byłoby lepiej, gdyby zakreślił szersze granice swym badaniom monograficznym, o ile możności obejmujące całość zjawisk, podlegających prawidłowości przezeń ustalonej. Nie można jednak robić zarzutu p. Lewińskiemu z przedstawienia materyału dowodowego w ciaśniejszych rozmiarach. Gdybyśmy chcieli wszelkie uogólnienia odraczać do chwili opanowania całego materyału faktycznego, nie doszlibyśmy do nich nigdy.

P. Lewińskiemu chodzi przedewszystkiem o przyczynowe wytłómaczenie zjawisk. Autorzy, którzy pracują bardziej opisowo, zazwyczaj implicite lub wyraźnie dochodzą do wniosku, że bardzo znaczna ilość przyczyn złożyła się na powstanie i rozwój zjawiska przez nich badanego. W mieście Chicago przed kilkunastu laty odbyła się ankieta, mająca wyświetlić przyczyny przesilenia gospodarczego, które podkopało dobrobyt miasta i okolicy. Komisya przesłuchała szereg rzeczoznawców, poczem przystąpiła do wyciągnięcia ostatecznych wniosków z materyału w ten sposób nagromadzonego. W swem sprawozdaniu wylicza 179 przyczyn przesilenia. Komisya wmawiała w siebie i w czytelników, że poznała dzięki ankiecie przyczyny przesilenia. Nie wyjaśniła niczego, ponieważ pomieszała przyczyny i warunki, przyczyny pierwotne i wtórne, ważniejsze i mniej ważne. P. Lewiński postąpił wprost przeciwnie. W walce z zawiłym splotem różnorodnych zjawisk i ich krzyżującej się wzajemnej współzależności doszedł do przekonania, że zachodzi potrzeba uproszczenia rozwoju dziejowego w zakresie przezeń opracowanym, a więc wytłómaczenia wypadków jedną jedyną działającą przyczyną, wobec której wszystkie inne czynniki są ubocznemi lub wtórnemi przyczynami albo warunkami przebiegu zjawisk. Czy p. Lewiński nie popadł przypadkiem w drugą ostateczność, pojmując cały, niesłychanie zawiły proces rozwoju kapitalistycznego gospodarstwa jako wynik jednej jedynej przyczyny? Wątpliwość byłaby uzasadnioną, gdyby p. Lewiński uważał swój pogląd za bezwzględną realną prawdę. Zdaje mi się, że słusznie pojmuje swoje twierdzenia jako hypotezę, bliższą rzeczywistości, niż inne, jako metodologicznie niezbędną przesłankę naukowego ujęcia problemu. Nie przypisuje im jednak ostatecznej bezwzględnej wartości. Kto je w tem rozumieniu uznaje za słuszne, eo ipso jeszcze ani nie pojmuje zbyt deterministycznie przebiegu dziejów, ani nie utożsamia praw naturalnych ze społecznemi. P. Lewiński uważa wzrost zaludnienia za główną przyczynę powstania wielkiego przemysłu w Belgii i w innych krajach. Poprzednio inaczej wyjaśniano jego powstanie.

Zazwyczaj przeciwstawiamy nowoczesne, kapitalistyczne gospodarstwo społeczne dawniejszym formom życia ekonomicznego. Jednem z jego charakterystycznych znamion są wielkie fabryki, zatrudniające setki, a nawet tysiące robotników, pracujących z wydatną pomocą motorów parowych, w nowszych czasach także

i elektrycznych. Pierwsze fabryki parowe powstały w Anglii w latach 1760—1770. W tym kraju po raz pierwszy zastosowano motor parowy w zakładach przemysłowych już istniejących lub nowo powołanych do życia. Przemysłowcy angielscy użyli go celem poruszania nim rozlicznych, równocześnie wynalezionych innych maszyn (Werkzeugmaschinen w przeciwstawieniu do motorów). Owe wynalazki techniczne uznaje wielu po dziś dzień za jedyną lub główną przyczynę twórczą nowoczesnego gospodarstwa społecznego. Wedle communis opinio doctorum, zdaje mi się nie ulegającej żadnej wątpliwości, w drugiej połowie XVIIIgo wieku nastąpił istotnie w Anglii wielki przewrót gospodarczy, donioślejszy od któregokolwiek z poprzednich, który szybko ogarnął inne kraje. Poza ten punkt zgoda uczonych nie sięga. Zachodzą znaczne różnice zapatrywań w poglądach na przyczyny przewrotu. Przeważające ciągle jeszcze zapatrywanie, wedle którego powodów szukać należy w wynalazkach technicznych, poczynionych w latach 1760—1770, nasuwa pewne wątpliwości, które trudno rozwiązać, a powtóre także i z innego punktu widzenia nie jest zadawalniające. Przewaga większej produkcyi nad mniejszą polega nietylko na użyciu maszyn przez przedsiębiorców, zatrudniających wiele pracy i kapitału. Dość przypomnieć koncentracyę kredytową czyli coraz to donioślejszą rolę wielkich banków w życiu gospodarczem (pomyślny rozwój ekonomiczny Galicyi w ostatnich latach, a zakładanie filii banków wiedeńskich i praskich w Krakowie i we Lwowie). Jeżeli przewaga wielkiej produkcyi nie polega wyłącznie na stosowaniu maszyn, ale po części przynajmniej na czynnikach niezależnych od technicznego postępu, można postawić pytanie, czy przypadkiem inne przyczyny nie wpłynęły rozstrzygająco na rozwój nowoczesnego gospodarstwa społecznego? Gwoli poparcia tego poglądu możnaby powołać się na istnienie wielkiego przemysłu w formie przemysłu domowego, polegającego przedewszystkiem na handlowej koncentracyi (Verlagsindustrie) przed zastosowaniem maszyny parowej i innych maszyn równocześnie wynalezionych, a zaraz zastosowanych w życiu gospodarczem.

Także i z innego punktu widzenia teorya wynalazków jest logicznie mało zadowalniającą nasze myślenie naukowe, boć ostatecznie tłómaczy zjawiska pierwszorzędnej doniosłości nad wyraz dziwnym przypadkiem. Nagle pojawia się w Anglii w jednem dziesięcioleciu szereg wynalazków, których szybkie, łączne zastosowanie stwarza wielki przemysł, a wraz z nim nowoczesne gospodarstwo

kapitalistyczne. Ale dlaczegóż właśnie wówczas Anglicy poczynili te wszystkie wynalazki? Na to pytanie szuka p. Lewiński odpowiedzi. Odrzuca pogląd wielce rozpowszechniony — Tarde oparł na nim swe teorye socyologiczne, wypowiedziane w znanej książce: »Les lois de l'imitation« (Paris 1895) — pogląd, wedle którego wynalazki są twórczem źródłem nowych potrzeb ludzkich. Odwraca związek przyczynowy. Założeniem jego wywodów jest twierdzenie wprost przeciwne, także często wyznawane: potrzeby są matką wynalazków. Potrzeby zwiększyły się pod naciskiem wzrostu ludności. Chcąc im zadosyćuczynić ludzie musieli wynaleść maszyny. Wzrost ludności zrodził nowoczesne gospodarstwo społeczne. Wedle teoryi wynalazków przypadkowo znalazło się w społeczeństwie kilkunastu ludzi zdolnych, którzy w tem samem miejscu i czasie mieli szereg szczęśliwych pomysłów technicznych — oto powód największej rewolucyi ekonomiczno-społecznej, którą ludzkość przeżyła. P. Lewiński zastępuje czynnik jakościowy wyjątkowego uzdolnienia pewnej grupy Anglików sobie współczesnych ilościowym czynnikiem wzrostu ludności, zawierającym w sobie mniej przypadkowości. Pojmuje więc zupełnie inaczej przebieg zjawisk.

P. Lewiński nie jest pierwszym badaczem, któremu teorya wynalazków, a raczej wynalazców wydała się niedostatecznem wyjaśnieniem toku wypadków. W ostatnich latach kilkakrotnie próbowano zastąpić ją inną teoryą. Pochodzenia nowoczesnego, kapitalistycznego gospodarstwa szukali jedni w szybkiem powiększaniu się zasobów kapitału pieniężnego w ciągu XVI i XVII-go stulecia, ułatwionemu dzięki odkryciu i wyzyskiwaniu nowych kopalń złota i srebra. Zwolennicy tego poglądu doszli do bardzo różnych odpowiedzi na pytanie, czem wytłómaczyć powiększenie kapitałów pieniężnych? Druga grupa uczonych wskazywała na pojawienie się nieznanego przedtem typu ludzi kapitalistycznie myślących. Znowu w różny sposób pojmowali przyczyny pojawienia się kapitalisty. Nie brakło badaczy przypominających, że zmiana ustroju prawnego mogła wpłynąć na rozwój kapitalistycznego gospodarstwa. W tej tezie tkwi odwrócenie twierdzenia, wedle którego zmiany form prawnych są wynikiem zmian ekonomicznych. P. Lewiński stara się dowieść, że te czynniki są raczej warunkami, a nie przyczynami rozwoju przezeń rozpatrywanego i że są w znacznej mierze przejawem wtórnym, pochodnym w stosunku do wzrostu ludności. I tak uważa pewne poprzednie nagromadzenie kapitału za niezbędną

przesłankę nowoczesnego gospodarstwa. Uważa rentę gruntową za źródło, z którego powstały kapitały, a początek renty gruntowej przypisuje wzrastającemu zaludnieniu. Kapitalistyczny sposób myślenia i działania jest w oczach p. Lewińskiego na równi z uzdolnieniem wynalazczem — dostosowaniem się do środowiska, przejawem ogólnych właściwości duszy ludzkiej, skrępowanych w rozwoju dawniejszymi warunkami życia gospodarczego, natomiast rozwijających się swobodnie w nowszych czasach skutkiem wzrostu ludności, stwarzającego dogodne po temu warunki. Zmiany ustroju prawnego są zdaniem p. Lewińskiego następstwem zmian gospodarczych.

Niejednokrotnie pojawia się w literaturze historyozoficznej i socyologicznej myśl szukania we wzroście i w ubytku ludności głównej sprężyny wypadków historycznych. Nawet współczesny szybki rozwój nauki niemieckiej próbowano tłómaczyć, zdaje mi się, nie bez pewnego uzasadnienia znaczną liczbą szkół wyższych i innych zakładów naukowych, wielką ilością pracowników i konsumentów książek przez nich pisanych, słowem łączono ten objaw ze wzrostem zaludnienia. Coprawda zazwyczaj myśl uzależnienia rozwoju dziejowego od zmian w gęstości zaludnienia jest wyrażona dość ogólnikowo, nie jest przeprowadzona systematycznie. O ile mi wiadomo, pierwszy p. Lewiński zużytkował ją gwoli wytłómaczenia jednolicie i konsekwentnie z tego jednego punktu widzenia całego problemu powstania nowoczesnego gospodarstwa kapitalistycznego. Poprzednio nie próbowano wyjaśniać tych zjawisk przedewszystkiem zmianami w gęstości zaludnienia. W podjęciu tej próby tkwi oryginalność, a zarazem główny dorobek naukowy p. Lewińskiego. Jak obaczymy, praca o wspólnocie gminnej polega również na odwołaniu się do wzrostu ludności jako do rozstrzygającej przyczyny ewolucyi gospodarczej.

Już Adam Smith zwracał uwagę na zależność rozwoju podziału pracy i postępów technicznych od rozciągłości targu. P. Lewiński podejmuje tę myśl. Jego zdaniem wzrost ludności zwiększył potrzeby społeczeństwa, rozszerzył możność zbytu towarów, przeznaczonych na sprzedaż, zmusił ludzi w drugiej połowie XVIII-go wieku do rozpoczęcia kapitalistycznej gospodarki na wielką skalę. Dobrze. Ale dlaczego kiedyindziej i gdzieindziej wzrost ludności nie wywołał tych samych skutków? W wielu krajach podzwrotnikowych byliśmy świadkami szybkiego przyrostu ludności, nie doprowadzającego do rozwoju wielkiego przemysłu. W wielu okolicach

Chin, wysp Jawajskich, Indyi, Japonii etc. przeszkody naturalne krępują wzrost zaludnienia w mniejszym stopniu, niż w Europie. Klimat bardziej sprzyjający ułatwia wyżywienie nowych pokoleń. W klimacie umiarkowanym ludność musi albo ograniczać przyrost, albo umożliwić go zwiększonym wysiłkiem gospodarczym, zwłaszcza jeżeli skala ich potrzeb ilościowo i jakościowo wzrasta. P. Lewiński, dopatrując się w przyroście ludności głównej sprężyny ewolucyi ekonomicznej, ma na myśli zwiększanie się zastępu ludzi, ożywionych stanowczą wolą dostatniejszego zaspakajania potrzeb i uzdolnionych do urzeczywistnienia powziętych zamiarów. P. Lewiński nie zapoznaje jakości społeczeństwa ludzkiego na rzecz jego ilości, ale stara się czynnik jakościowy sprowadzić do właściwych rozmiarów.

Postęp nauk przyrodniczych jest w niemałym stopniu zamianą różnic jakościowych na ilościowe. Stosowanie tego procederu w zakresie nauk społecznych nie jest ani wskazane, ani możliwe w tej samej mierze, nie jest jednak wykluczone. Uważam je nawet za pożądane z zastrzeżeniem »Est modus in rebus«.

Poglądom p. Lewińskiego możnaby przeciwstawić teoryę Malthusa. Wedle niej źródłem ubóstwa jest szybki przyrost ludności. Wprawdzie zwiększony popyt za towarami wywołuje zwiększenie popytu za pracą roboczą, a więc zwyżkę płac. Atoli objaw to przejściowy. Skutkiem zwyżki płac mnożą się zastępy robotników. Zwiększone zaofiarowanie pracy obniża jej cenę do dawnego poziomu. Rozumowanie Malthusa polega na przypuszczeniu, że wzrost dobrobytu jest czynnikiem przyspieszającym wzrost ludności. Mielibyśmy więc do czynienia w dziele p. Lewińskiego poniekąd z odwróceniem poglądów Malthusa, z odwróceniem związku przyczynowego przezeń stwierdzonego. Niewątpliwie dobrobyt w pewnych warunkach wpływa wyraźnie na przyspieszenie przyrostu ludności. Atoli w innych warunkach bywa przeciwnie: wzrost dobrobytu jest wówczas równoznaczny z powstrzymaniem przyrostu, a nawet z jego pomniejszeniem. Przypominam niejednokrotnie stwierdzony słaby przyrost ludności wśród warstw zamożniejszych, często właśnie ekonomicznie przez jego teoretyków uzasadniany. Widzimy więc, że niema ścisłej równoległości i współzależności między wzrostem bogactwa i zaludnienia. Pewien stopień zamożności jest warunkiem, ale nie przyczyną zwiększającego się zaludnienia. Uznanie dobrobytu poniekąd za jeden z warunków przyrostu ludności jeszcze nie daje zadawalniającej odpowiedzi na pytanie, jakim sposobem człowiek zapewnił so-

bie dobrobyt? Praca p. Lewińskiego jest właśnie przyczynkiem do rozwiązania tego problemu.

Także i z innego punktu widzenia możnaby przeciwstawić pesymistyczną teoryę Malthusa wywodom p. Lewińskiego. Wedle Malthusa ograniczeniem przyrostu ludności jest prawo zmniejszającego się przychodu z ziemi. Dzięki niemu przyrost ludności powoduje ubóstwo. Wprawdzie wraz z wzrostem zaludnienia przybywa nietylko konsumentów, ale także mnożą się zastępy producentów, atoli jedno drugiego nie równoważy, ponieważ powyżej pewnej granicy dalszymi nakładami pracy ludzkiej zdobywamy coraz to mniej wytworów. Słusznie, ale tylko o tyle, o ile przez postęp techniki, przez lepszą jakość pracy, jej umiejętniejsze stosowanie, człowiek nie przesunie owej granicy na swą korzyść. Malthus, zwłaszcza w pierwszem wydaniu, nie docenił możności postępu w tym kierunku[1]). P. Lewiński, tłómacząc oddziaływanie przyrostu ludności na udoskonalenia techniki i całej organizacyi ekonomicznej, przedstawia nam obraz skutecznej walki człowieka z prawem zmniejszającego się przychodu z ziemi.

Przeciwnicy teoryi wynalazków, p. Lewiński i inni, zarzucali jej tłómaczenie doniosłego przewrotu gospodarczego przypadkowym zbiegiem okoliczności. Rozwiązanie problemu, przedstawione w dziele p. Lewińskiego, nie wyłącza tej niewiadomej. Dlaczego właśnie w tem miejscu i czasie ludność wzrasta szybciej, niż gdzieindziej, niż dawniej? P. Lewiński przypadkowości całkowicie nie wyłączył z przebiegu wydarzeń ekonomicznych, ale ścieśnił jej zakres, a to już jest wielką zasługą. P. Lewiński z tej, a może i z innych przyczyn, nie stworzył teoryi ostatecznie wyjaśniającej zjawiska. Jak wszystkie inne, tak samo i jego teorya jest niezupełną i tymczasową. Chodzi tylko o pytanie, czy lepszą od innych? Choćby nawet nią nie była, stanowić może wartościowy dorobek naukowy, jeżeli tylko zawiera w sobie pierwiastki, uzasadniające potrzebę rewizyi poglądów dotychczas przyjętych, jeżeli tkwi w niej pobudka do dalszej owocnej pracy naukowej. Nie przesądzamy pytania, czy przypuszczenia p. Lewińskiego istotnie są lepszem wyjaśnieniem zja-

[1]) Por. Adam Krzyżanowski: »Teorya Malthusa ze szczególnem uwzględnieniem jej stosunku do prawa zmniejszającego się przychodu z ziemi (law of diminishing returns)«, osobne odbicie z Roczn. IX »Czasopisma prawniczego i ekonomicznego«, Kraków 1908, str. II i 148.

wisk, niż dotychczasowe. Stwierdzam jednak, że p. Lewiński trafnie określił ich słabe strony oraz słusznie zwrócił uwagę na silny wpływ wzrostu zaludnienia. Już przez to samo oddał znaczne usługi sprawie badań naukowych w zakresie historyi gospodarczej.

W części drugiej jest mowa o następstwach rewolucyi, z której przyczynami zaznajamia nas część pierwsza, bardziej ogólna, powiedziałbym historyozoficzna lub socyologiczna w przeciwstawieniu do ściśle ekonomicznej, więcej monograficznej części drugiej. P. Lewiński opisuje i tłómaczy upadek przemysłu rękodzielniczego oraz domowego w Belgii pod naciskiem sprzedaży po niskich cenach towarów fabrycznych. Zastanawia się także nad pytaniem, dlaczego w różnych działach przemysłu przewaga wielkich zakładów jest w jednych mniejszą, w drugich większą? Często, zwłaszcza zwolennicy teoryi wynalazków, powoływali się na mniejsze lub większe stosowanie maszyn w różnych działach. Zdaniem p. Lewińskiego miarodajne jest oddalenie danej gałęzi produkcyi od ostatniego konsumenta. Cały ten problem był dotąd po macoszemu zbywany. P. Lewiński zajął się nim bliżej i doszedł do oryginalnego rozwiązania. Dołączył do swego dzieła obszerną, metodologicznie wzorowo ułożoną bibliografię.

Dzieło p. Lewińskiego zwróciło uwagę świata naukowego. Prof. Bücher, jeden z najlepszych, jeśli nie najlepszy znawca przedmiotu, pod którego kierownictwem niemiecki związek dla polityki społecznej (Verein für Sozialpolitik) przeprowadził znaną ankietę o stosunku wielkiego przemysłu do małego, ogłoszoną w kilkunastu tomach wydawnictw związku, wydrukował po niemiecku, jak już wspomniałem, pierwszą bardziej ogólną część książki francuskiej p. Lewińskiego, w czasopiśmie przez siebie redagowanem. Część druga, wyłączając ustęp o przyczynach różnic w stopniu przewagi wielkiej produkcyi nad małą, występujących na jaw w różnych gałęziach produkcyi przemysłowej, jest mniej oryginalną, mniej pouczającą. Jest monografią stosunków przemysłowych belgijskich, zbliżonych do niemieckich, obszernie i sumiennie opracowanych we wspomnianej ankiecie i w licznych innych dziełach. Tej części drugiej prof. Bücher nie miał powodu drukować po niemiecku. Ogłosił część pierwszą, ponieważ stanowi próbę nowego przyczynowego wytłómaczenia zjawisk, ponieważ w Niemczech, mimo obfitości materyału monograficznego, odczuwać się daje brak teoretycznych uogólnień.

Nie mam zamiaru pisać o wszystkich pracach p. Lewińskiego,

zaliczonych przezemnie do grupy trzeciej. Zająłem się przedewszystkiem streszczeniem i oceną głównego dzieła tej grupy. Dodatkowo wspomnę pokrótce o dwóch polskich rozprawach, których tematem stosunek wielkiego przemysłu fabrycznego do rękodzielniczego i domowego. W rozprawce o chałupnictwie p. Lewiński określa jego istotę i nawołuje do przeprowadzenia ankiety gwoli zbadania tym sposobem chałupnictwa na ziemiach polskich. Opracował gotowy plan i kwestyonaryusz ankiety. Jej przeprowadzenie przekraczałoby siły jednostki. Brak u nas instytucyi, któreby się podobnych zadań podejmowały. Ankieta nie doszła do skutku, ale p. Lewiński w małym zakresie uskutecznił badania na własną rękę. Zbadał stosunki współczesne w warszawskiem szewstwie i wynik swych badań ogłosił drukiem. Wobec niemal zupełnego braku źródeł, wobec niemożności przeprowadzenia ankiety pisemnej, nie pozostało nic innego, jeno oprzeć się głównie na ustnych, osobistych wywiadach. Nietylko szewstwo, ale także i inne działy przemysłu w Królestwie stanowią pod tym względem terram incognitam. O szewstwie niema żadnej pracy. Zdaje mi się, że to samo dotyczy innych działów przemysłu. Praca p. Lewińskiego, pisana z początkiem 1908 r., jest także i z innego punktu widzenia podjęciem badań naukowych na terenie dziewiczym. Klęski rosyjskie w Mandżuryi odbiły się głośnem echem w Królestwie. Wywołały ruch narodowo-społeczny, posługujący się często terrorem. P. Lewiński nakreślił nietylko ogólny obraz stosunków w współczesnem szewstwie warszawskiem, ale nadto zastanawia się specyalnie nad przebiegiem walki terrorystycznej robotników-chałupników z przedsiębiorcami, która była dla nich zupełnie bezowocną. Skorzystali jedynie szewcy rosyjscy, ponieważ wpłynęła na zmniejszenie wywozu obuwia warszawskiego do Rosyi. Praca p. Lewińskiego jest także przyczynkiem do poznania i zrozumienia doniosłych zmian i wypadków gospodarczych, łączących się z ówczesnym ruchem rewolucyjnym, a niestety poza specyalną pracą p. Lewińskiego ani monograficznie, ani ogólnie prawie całkiem nieopracowanych [1]).

Rzecz o wspólnocie gminnej łączy się ściśle z dziełem, opisującem rozwój przemysłowy Belgii, tożsamością metodologiczną i idei

---

[1]) Znam tylko rozprawę doktorską p. Strasburgera: »Zur Entwicklung der Arbeiterfrage im Königreich Polen«, Warschau 1907, str. 132, w której jest mowa o oddziaływaniu ruchu rewolucyjnego na stosunki robotnicze.

przewodniej. Oddawna przedmiotem badań naukowych są zmienne koleje władania ziemią. Przed trzydziestu laty nabrał rozgłosu i rozpowszechnienia pogląd, wedle którego pierwotnie ziemia była wszędzie własnością wspólną większych lub mniejszych grup społecznych. Dopiero z biegiem czasu z pierwotnej współwłasności rozwinęła się współczesna własność prywatna ziemi (teorya Maine-Laveley-Viollet-Bücher). Późniejsze, bardzo liczne badania zachwiały tym poglądem, ale istnieje wielka rozbieżność zapatrywań, gdy chodzi o rozstrzygnięcie pytania, czem go zastąpić? Próbą odpowiedzi na nie jest ostatnia rozprawa p. Lewińskiego. Różne formy władania ziemią badano w starożytnym Rzymie, w Indyach, na wyspie Jawie, w Europie zachodniej, słowem, w najróżnorodniejszych krajach i czasach. P. Lewiński zauważył, że literatura zachodnio-europejska nie wyzyskała obfitych materyałów syberyjskich o stosunkach niemal współczesnych, częściowo zebranych przez rząd umyślnie gwoli ich wyświetlenia, tem cenniejszych, że pozwalają odtworzyć rzeczywistość dokładniej, niż materyały, na podstawie których dotychczas rozpatrywano rozwój własności ziemskiej. Nie zadowolnił się p. Lewiński monograficznym opisem stosunków syberyjskich. Pokusił się o określenie prawidłowości ich rozwoju, identycznej z prawidłowością powszechną. Zdaniem p. Lewińskiego istnieje stała kolejność zmian w formach władania ziemią, powtarzająca się w wszystkich krajach. Zajął się wyświetleniem jej przyczyn na tle stosunków syberyjskich. Mimochodem potrąca także o pokrewne zjawiska, stwierdzone w innych krajach, gwoli wykazania, że związki przyczynowe, o których pisze, są ogólnie miarodajne.

Dawniej spierano się o to, czy własność pierwotna była wspólną, czy prywatną? Sądzono, że ziemia od samego początku była zawłaszczoną. Dziś przeważa zdanie przeciwne, wedle którego początkowo ziemia nie była ani wspólną, ani prywatną. Była bezpańską, a więc niczyją własnością (res nullius). W stosunku do potrzeb ongi nielicznych szczepów, zamieszkujących kulę ziemską, było aż nadto wiele ziemi. Z powodu swej obfitości była bezwartościową. Jej zawłaszczenie, wymagające znojnej pracy — zbędne, bo bezcelowe. Swobodę każdego w użytkowaniu z niczyjej ziemi tłómaczono mylnie współwłasnością.

P. Lewiński zabiera głos przedewszystkiem gwoli przyczynowego wyjaśnienia dalszego przebiegu wypadków. Z pierwotnego, dowolnego korzystania wszystkich z niczyjej ziemi rozwinęła się

najpierw, zdaniem jednej grupy uczonych, własność prywatna, zdaniem drugiej — własność wspólna. Spór o pierwszeństwo dwóch tych form władania ziemią nie wygasł. Dalsze różnice w poglądach są wyrazem odmiennych zapatrywań na przyczyny zmian w władaniu ziemią. W dziele o rozwoju przemysłowym Belgii p. Lewiński wyszedł z założenia, że jego poprzednicy za mało zwrócili uwagi na wpływ wzrastającej gęstości zaludnienia. To samo ma do zarzucenia dotychczasowym teoryom, stawiającym sobie za zadanie wyjaśnienie przyczyn zmian w władaniu ziemią. Jego zdaniem wzrost liczby ludzi był główną sprężyną zmian w rozwoju gospodarczym. Tą przyczyną tłómaczył najpierw dzieje rozwoju nowoczesnego przemysłu, a w najnowszej swej pracy stara się wyjaśnić za jej pomocą zmiany w władaniu ziemią.

Wobec wzrostu zaludnienia życie ludzkie, dawniej przeważnie koczownicze, przekształca się w bardziej osiadłe. Ziemia, na której człowiek zbudował swą zagrodę, wraz z jej najbliższem otoczeniem, oraz grunta orne stają się prywatną własnością. Jej powstanie łączy się z okolicznością, że ziemi skutkiem przyrostu ludności stosunkowo coraz mniej. Z jej brakiem człowiek walczy coraz to większymi nakładami pracy, ponoszonymi przy sposobności uprawy. Gdy ziemi mało, przezorny gospodarz dąży do zawłaszczenia jej na własny rachunek. Nie szczędzi pracy celem ogrodzenia i uprawy. Oczywiście chce swój nakład pracy jak najbardziej wyzyskać, czego koniecznym warunkiem jest stałe posiadanie przedmiotu, w tym wypadku ziemi, w który wcielił swą pracę. Pod wpływem podobnych dążeń powstaje własność prywatna ziemi, osobista lub rodowa. Innym jest przebieg wypadków, gdy chodzi o ziemie uprawiane bardziej ekstenzywnie czyli z mniejszym nakładem pracy w stosunku do jednostki przestrzeni. Lasy, łąki i pastwiska, początkowo bezpańskie, stają się powoli własnością wspólną także pod naciskiem wzrastającej ludności. Plemię rozgościło się na obszarze, odgraniczonym od zajętego przez sąsiednie plemiona. Na tym, stosunkowo wielkim, obszarze początkowo nie było własności. Każdy zeń korzystał dowolnie. Później, gdy rozradza się ludność, powstaje własność prywatna w sposób już przedstawiony. Coraz więcej tego obszaru ulega zawłaszczeniu. Jeżeli obszar nie rozszerza się z powodu skutecznego oporu sąsiednich plemion, zawłaszczenie prywatne zagraża całości społecznej, wywołuje sprzeczność interesów indywidualnych, osłabiających jedność plemienia, niezbędną w walce z innemi. W imię

interesu ogólnego całości plemię zabrania dalszego zawłaszczania łąk, lasów i pastwisk, w które nie włożono pracy. Z tą chwilą stają się własnością wspólną. Z biegiem czasu okazuje się potrzeba ograniczenia współwłaścicieli w dowolnem korzystaniu z wspólnych łąk, lasów i pastwisk. Władze plemienne określają, w jakiej mierze każdy może korzystać z współwłasności, ile może bydła wypędzić na wspólne pastwiska, ile drzewa wyciąć w lesie itd. Tam, gdzie dawniejsze zawłaszczenie prywatne w połączeniu z dalszym wzrostem zaludnienia wywołało znaczne różnice gospodarcze, gdzie obok szczupłej liczby właścicieli większych obszarów istnieją liczne zastępy małorolnych, współwłasność plemienna rozszerza się w obronie interesów warstwy najliczniejszej. Obejmuje także grunta orne. Władze plemienia odbierają część własności zbyt bogatym. Oddają ją biedniejszym. Wreszcie peryodycznie dzielą ziemię między wszystkich członków gminy — powstaje wspólnota gminna, forma władania ziemią jeszcze obecnie wielce rozpowszechniona na Syberyi i w Rosyi. P. Lewiński porównuje tę ewolucyę ze zmianami nowoczesnego ustawodawstwa, dawniej liberalniejszego, dziś ograniczającego coraz bardziej prawa własności kapitalistów i swobodę fabrykanta w ustanawianiu warunków umowy o pracę w obronie interesów większości robotniczej.

Poglądy p. Lewińskiego. wedle których najpierw powstała własność prywatna, na sposoby jej wytworzenia są cennym przyczynkiem do obrony zapatrywań, zdobywających sobie, o ile mi wiadomo, coraz więcej uznania. Punktem ciężkości rozprawy jest wytworzenie się wspólnoty gminnej, którą p. Lewiński tłómaczy oryginalnie, jak wiemy, przedewszystkiem wzrostem zaludnienia, modyfikowanym jednak warunkami naturalnymi, różnicami gleby, klimatu. »Wzrost ludności tłómaczy nam, dlaczego formy własności zmieniają się w czasie — stosunek zaś natury do człowieka, dlaczego są one odmienne w przestrzeni«. W zakończeniu p. Lewiński wyszczególnia dotychczasowe poglądy na powstanie wspólnoty gminnej i pokrótce wyjaśnia, dlaczego nie uważa ich za wystarczający sposób tłómaczenia przebiegu wypadków.

W dotychczasowej literaturze wyrażano niejednokrotnie zapatrywanie, że przejście od wspólnoty gminnej do własności indywidualnej jest skutkiem przyrostu ludności, zmuszającego ludzi do intenzywniejszej uprawy, uwarunkowanej własnością indywidualną. P. Lewiński nie zastanawia się nad tem, czy ten pogląd jest traf-

nym, czy. jeżeli jest słusznym, da się pogodzić z jego teoryą, wedle której przyrost ludności wywołał powstanie wspólnoty gminnej? Szkoda, że nie wspomniał o polskiej literaturze, zwłaszcza o książce p. Piotrowskiego Stanisława: »Wspólna własność ziemska w gminie wielkorosyjskiej«, Warszawa 1902, str. 294. Rozprawa p. Lewińskiego jest za szczupłą w stosunku do obszernego przedmiotu. Zyskałaby na bardziej wyczerpującem opracowaniu szczęśliwych pomysłów w niej zawartych. Byłaby także pożądaną większa dokładność w niektórych szczegółach. W obu tych kierunkach dzieło o Belgii stoi wyżej.

Zarówno w rozprawie o formowaniu się wspólnoty gminnej, jak niemniej w dziele o rozwoju przemysłowym Belgii dowodzi p. Lewiński, że wzrost ludności jest główną przyczyną zmian w toku wypadków dziejowych. W najnowszej literaturze naukowej próba p. Lewińskiego wytłómaczenia zjawisk przedewszystkiem, a przynajmniej w znacznej mierze przeważnym wpływem tego czynnika nie jest odosobnioną. Przed kilku tygodniami pojawiły się na półkach księgarskich »Szkice ekonomiczne« Purwina [1]). Badając przyczyny szybkiego i wielkiego rozwoju gospodarczego współczesnych Niemiec, Purwin dochodzi do wniosku, że szukać ich należy głównie we wzroście ludności. Profesor Sorbony, Bouglé, ogłosił niedawno książkę o idei równości [2]). Uważa za niewystarczające tłómaczenie jej rozpowszechnienia się wyłącznie wewnętrzną siłą w niej tkwiącą. Łączy je z ruchem ludności, z jej wzrostem, skupianiem się w miastach i jej ruchliwością. P. Lewiński posługuje się tym samym motywem, którym operują Loria, Purwin i Bouglé, ale w inny sposób, gwoli wyjaśnienia innych zagadnień.

Jeden z wybitnych współczesnych socyologów włoskich, Loria uważa rentę gruntową, której przyczyną wzrost ludności, za podstawowe zjawisko społeczne. Przeciwko jego zapatrywaniom zwraca się profesor historyi doktryn ekonomicznych w Rennes, Turgeon [3]). Odrzuca dziś coraz to częstsze tłómaczenie całego rozwoju społeczno-gospodarczego wyłącznie przyrostem ludności, podnosząc, że nie

---

[1]) Warszawa 1913, str. 245.

[2]) »Les idées égalitaires« Étude sociologique, Paris 1899, str. 249. Istnieje polskie tłómaczenie.

[3]) »Comment expliquer les mouvements de la population humaine?« (Revue d'économie politique 1913, str. 435—450, 555—578).

można go uważać za wynik jednej jedynej przyczyny. Jest zawiłym splotem zjawisk, kształtowanym przez rozliczne czynniki. Wzrost ludności może być conajwyżej jednym z nich. Nie jest zjawiskiem jednorodnem, ale skutkiem rozlicznych przyczyn indywidualnych i społecznych, których wyświetleniem pisarz francuski zajął się w swej najnowszej rozprawie. Teorye, wedle których cały rozwój społeczno-gospodarczy byłby wynikiem jednej jedynej przyczyny, nie pojęte realnie, nie wydają mi się uzasadnione. Jak już zaznaczyłem (str. 172), inaczej przedstawia się sprawa, jeżeli owa jedyna przyczyna występuje w charakterze hypotezy, nie roszczącej sobie pretensyi do wyrażenia całej rzeczywistości, a mimo tego przyjętej za założenie i podstawę dalszego rozumowania gwoli uproszczenia, a więc łatwiejszego wyjaśnienia przebiegu wypadków. Tego rodzaju hypotezami, metodologicznie koniecznemi, posługują się nietylko ekonomia i socyologia, ale także inne nauki, nie wyłączając nauk ścisłych.

Chciałbym jeszcze bliżej określić stanowisko teoryi p. Lewińskiego i pokrewnych w rzędzie odmiennych doktryn historyozoficznych. Wspomniałem już o jej przeciwieństwie do teoryi wynalazców. Pojmuję ją jako zaprzeczenie wyłącznego uprawnienia wogóle teoryi ideologicznych, wedle których historya właściwie jest jedynie wynikiem myśli i czynów wybitnych indywidualności, a jej wyjaśnienie ogranicza się do wnikania w psychologię bohaterów (Carlyle). Wprost przeciwnym sposobem pojmowania dziejów jest ich przyrodnicze tłómaczenie, którego może najgłośniejszem zastosowaniem jest znana teorya klimatu Montesquieugo. Filozof francuski uzasadniał różnicami klimatu odmienne właściwości ras, miarodajne dla kształtowania się różnych ustrojów społecznych. Wedle Montesquieugo właściwości ras są zjawiskiem wtórnem w stosunku do klimatu. Są zjawiskiem pierwotnem, przyrodniczem, zdaniem zwolenników antropologicznego pojmowania historyi, którzy uważają je za rozstrzygający czynnik w przebiegu wypadków dziejowych (Gobineau). Teorye autropologiczne zaliczyłbym także do teoryi przyrodniczych życia społecznego. Poglądy p. Lewińskiego i pokrewne uważam za zajęcie stanowiska pośredniego w stosunku do wprost przeciwnych teoryi ideologicznych i przyrodniczych. P. Bouglé określa swój punkt widzenia mianem socyologicznego. Przeważa dziś wśród historyków ideologiczne pojmowanie dziejów, uprawnione w swoim zakresie, ale jednostronne. W oświetleniu ideologicznem historya staje się bar-

dziej sztuką (l'art w rozumieniu Francuzów i Anglików), niż nauką. Kierunek socyologiczny oznacza zwrot do przyczynowego, bardziej naukowego ujmowania zjawisk.

Prace p. Lewińskiego dowodzą znacznego oczytania zarówno w różnego rodzaju materyale źródłowym, jak niemniej w literaturze. Nie zadawalniając się słowem drukowanem, p. Lewiński wydobywa często sam materyał bezpośrednio z głębin życia przez osobiste zetknięcie się z ludźmi i stosunkami, o których pisze. W francuskiej rozprawce o chałupnictwie usiłuje podzielić się z czytelnikami wrażeniami, zyskanemi w bezpośredniem zetknięciu się z rzeczywistością, a w tym celu dołącza fotografie warsztatów chałupniczych. Okazał także p. Lewiński umiejętność naukowego wyzyskania źródeł i literatury. Wyzyskanie nie ogranicza się do łatwej, rozpowszechnionej analizy i krytyki. P. Lewiński zwiększa dorobek naukowy oryginalnymi konstrukcyjnymi pomysłami. Nie wystarcza mu ani opis zjawisk, ani powierzchowne ujęcie najbliższego związku przyczynowego. Stara się dotrzeć do jądra problemu, o ile możności do przyczyn ostatecznych. Ma wielkie ambicye naukowe. Dzięki nim dochodzi do teoryi, które pobudzają do dalszego zastanawiania się i krytycznego roztrząsania pytania, czy dotychczasowe są wystarczającem ujęciem problemu? Prace p. Lewińskiego są cennem wzbogaceniem literatury naukowej także i z tej przyczyny, że pisze o wypadkach, które w całości poprzednio albo całkiem nie były opracowane, albo tylko w małej mierze. Czy to, gdy pisze o samorządzie miejskim w Londynie, o rozwoju przemysłowym w Belgii, o szewcach warszawskich i ich terrorystycznych usiłowaniach, czy też o powstaniu wspólnoty gminnej w Syberyi, w tych wszystkich pracach zapoznaje nas z przedmiotami dotąd w literaturze mało badanymi. Jego działalność naukowa jest wcale obfita, co tem więcej zasługuje na uwagę, że jest różnorodną w treści i że p. Lewiński drukował swe prace w czterech językach. Dbał zawsze o równoczesne przedstawienie wyników naukowych, do których doszedł, także i w języku polskim. Problemy trudne i zawiłe umie przedstawić jasno. Kompozycya prac jego, a zwłaszcza dzieła o rozwoju przemysłowym Belgii, zasługuje na zupełne uznanie.

W pracach p. Lewińskiego monograficzne ujęcie problemu nie odgrywa głównej roli. Toteż streszczając i oceniając je, nie wdawałem się w rozbiór szczegółów. Ograniczyłem się do przedstawienia metody i przewodnich myśli, które stanowią ich istotę. Główną

zasługę p. Lewińskiego widzę w szerokiem historyozoficznem ujęciu zagadnień. Za przykładem Niemiec nauka współczesna okazuje niejednokrotnie gotowość zadawalniania się drobiazgowemi opracowaniami monograficznemi. Zbytnia przewaga tego kierunku zawiera w sobie poważne niebezpieczeństwo dla postępu nauki. Przeciwdziała mu skutecznie p. Lewiński, poruszając wielkie problemy naukowe ogólnie i zasadniczo. Szczególnie wdzięczni powinni mu być historycy. W ich ideologicznem pojmowaniu dziejów przeważa często pierwiastek sztuki. Pożądanem uzupełnieniem tego kierunku jest ściśle naukowe, przyczynowe przedstawienie rzeczy. Ze względu na wybitnie konstrukcyjny, syntetyczny charakter wywodów p. Lewińskiego krytyka jego teoryi jest zadaniem stosunkowo łatwem, ale trudno je zastąpić lepszemi.

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA.

I. Filozofia prawa i nauk społecznych.

Dr. A. Peretiatkowicz Prąd nowy w prawoznawstwie (Studyum prawno-filozoficzne). Lwów, 1912, str. 51.

Jest to odbitka referatu, wygłoszonego na V. Zjeździe prawników i ekonomistów polskich. Przedmiotem rozprawy są nowe prądy, zmierzające do większej swobody sędziego przy interpretacyi ustaw i wyrokowaniu. Autor ujął kwestyę na tle ogólniejszem, omawiając zadania i metody jurysprudencyi wogóle.

Przedstawiwszy tradycyjne stanowisko prawników w danej materyi (Montesquieu, szkoła historyczna), autor kreśli krótki zarys rozwoju nowego kierunku w jego ważniejszych etapach. Analizuje istotne momenta obecnego ruchu, mające znaczenie zasadnicze i leżące u podstawy wszystkich innych jego objawów (moment krytyczno-stwierdzający, moment teleologiczno-społeczny, kult dla indywidualizmu, idea prawa naturalnego, zreformowanego). Wreszcie zajmuje wobec omawianego problematu stanowisko samodzielne.

Na podstawie stwierdzenia dwóch istotnych elementów prawa (celowość społeczna i stałość przepisów normujących), oraz obszernej analizy psychiki sędziego przy wydawaniu wyroków, autor dochodzi do wniosku, iż uwzględnienie współczesnych potrzeb społecznych ze strony prawoznawstwa i wymiaru sprawiedliwości wymaga z konieczności swobodnej oceny sędziego, która musi być muiej lub więcej subjektywną. Jednakże względy bezpieczeństwa prawnego wymagają określenia granic dla subjektywnych ocen, a takiemi granicami są dwa czynniki: 1) intelektualny (dopasowanie do istniejącego porządku prawnego), oraz 2) uczuciowy, (poczucie prawne społeczne). Jeżeli określenie względów celowości, potrzeb społecznych jest w konkretnym wypadku utrudnione, w takim razie powyższe czynniki stanowią dla sędziego dyrektywy, ułatwiające mu zadanie. Jeżeli zaś ocena sędziego jest wyraźną, lecz zbyt indywidualnie subjektywnie zabarwioną, w takim razie czynniki powyższe stanowią granice, w obrębie których samodzielne przejawy nie są krępowane, lecz poza które wykraczać się nie powinno.

Autor formułuje swoje stanowisko w sposób następujący. W wypadkach przez ustawę nieprzewidzianych winien sędzia swobodnie określić normę ze względu na potrzeby społeczne najwłaściwszą, uwzględniając stanowisko współczesnego ustawodawcy (moderna ratio iuris), oraz poczucie prawne społeczne.

Kończą rozprawę uwagi o odrębności poczucia prawnego u różnych narodów.

* * *

Z powodu mojego »Wstępu do Socyologii“.

Ze zdziwieniem wyczytałem w »Czasopiśmie prawniczem i ekonomicznem« recenzyę pierwszej części mojego »Wstępu do socyologii« pióra p. dra Scherera, pisaną w tonie zupełnie niezwykłym w polemice naukowej. Recenzent traktuje mnie z taką wyniosłością, robiącą mimowoli wprost humorystyczne wrażenie, jak gdyby nie wiedział, o czem może wobec jego zachowania wspomnieć mi wolno, że mam za sobą 22 lat pracy naukowej i że książki moje niemieckie doczekały się uznania ze strony pierwszych niemieckich uczonych, a polskie przyjęła krytyka nasza niemal bez zastrzeżeń z równem uznaniem. Jeżeli się zestawi te fakty z mentorskim tonem recenzenta, którego prace spotkały się, o ile wiem, z bardzo ostrą oceną krytyki fachowej, to ton jego właściwie sam przez się uwalniałby mnie od odpowiedzi, zawiera bowiem wskazówkę, co sądzić o merytorycznej wartości zarzutów samych. To też nie wdając się w dyskusyę z recenzentem, którego zapatrywania są mi zupełnie obojętne, pragnę jedynie czytelnikom »Czasopisma« oświetlić bodaj najważniejsze z poczynionych mojej książce zarzutów.

Przedewszystkiem podaje recenzent moje określenie przedmiotu socyologii, przyczem zdarza mu się charakterystyczny błąd wypaczający myśl moją, wobec czego zmuszony jestem definicyę tę tu dosłownie przepisać:

»Wedle pojęcia autora socyologia zajmuje się badaniem typowych zjawisk wzajemnego oddziaływania na siebie:

a) jednostek ludzkich między sobą (prowadząc**ego** do tworzenia się związków); b) wszelkich związków na siebie; c) związków tych na jednostki i jednostek na związki, dalej d) człowieka i przyrody w obrębie społeczeństwa. wszakże o tyle tylko, o ile to wpływa na istotę typowych oddziaływań (n. p. wynalazek krzesiwa, młota, hebla, maszyny parowej, iskry elektrycznej) wreszcie e) zbadaniem instytucyi i form, które każde z tych oddziaływań do życia powołało, (np. własności prywatnej, prawa, obrzędów, wiary religijnej, sztuki i t. d.)«.

A więc nie mówiłem, że jednostki ludzkie między sobą prowadzą do tworzenia się związków, ale, że ich wzajemne oddziaływanie na siebie do tworzenia się związków prowadzi. Błąd ten popełnia recenzent pisząc: »prowadzących« zamiast »prowadzącego«, jak jest u mnie. Ale po za tem małem pośliznięciem recenzent zarzuca mojej definicyi, że przedmiotami wymienionymi pod a)—e) zajmują się różne nauki jako to: ekonomia, etnologia, nauka prawa, estetyka i inne. Jakże miałyby one stanowić, pisze dalej, odrębny charakterystyczny przedmiot socyologii. »Nauki nie charakteryzuje wyliczenie pewnych tematów, lecz odrębność kąta widzenia, pod którym patrzy ona na rzeczywistość. Różne nauki mogą badać te same zjawiska, byle ujmowały je każda w inny sposób. Jeżeli socyologia ma być samoistną nauką, to trzeba znaleźć dla niej jakiś nowy, żadnej innej nauce społecznej niewłaściwy kąt widzenia, nie zaś znosić z ró-

żnych stron zjawiska. Zrozumienie tego podstawowego faktu nie doszło jednak jeszcze do Pana C.« Tymczasem wyraźnie ten odrębny punkt widzenia, ten łącznik między zjawiskami z rozmaitych dziedzin, mieści się już w zdaniu początkowem: »socyologia zajmuje się badaniem typowych zjawisk oddziaływania na siebie«. Po definicyi zaś mojej znajduje się dalej ustęp w dosłownem brzmieniu opiewający:

»To co jest jednorazowe, wyjątkowe, może także zasługiwać na badanie, jak wogóle wszelkie zjawisko, ale nie w obrębie socyologii, która interesuje się li zjawiskami typowemi, t. j. stałe a przynajmniej często powtarzającemi się. Podczas gdy historya zajmuje się badaniem faktów, choćby wyjątkowych, byle rzeczywiście zaszłych i to tak w dziedzinie państwa, jak prawa, stosunków gospodarczych i przeróżnych dziedzin kultury duchowej, socyologia poprzestaje na zjawiskach typowych« (str. 18).

Dalej zaś piszę mówiąc o szczegółowym zakresie nauki:

(Str. 20). »W myśl definicyi naszej zajmuje się socyologia związkami ludzkimi tak dobrowolnymi, jak przymusowymi, tak czasowymi jak stałymi, tak badaniem najpierwszego związku między mężczyzną a kobietą, jak i związków prawnopublicznych, bądź niezależnych od woli ludzkiej (gens, pokolenie, szlachta dziedziczna, kasty, rasa, lud, naród) bądź tworzonych w każdem stadyum z inicyatywy ludzi (państwo, zawody, stowarzyszenia, stronnictwa polityczne). Naród zaliczamy tu do niedobrowolnych związków, jakkolwiek i przystąpienie do danego narodu, wywołane swobodnem postanowieniem woli jest możliwe, mowa tu bowiem o typowym charakterze zjawisk, a podobne postanowienie bywa zawsze tylko indywidualnem. Dalej zajmuje się socyologia także związkami etycznymi, kulturalnymi i gospodarczymi, np. cechami, spółkami, kartelami i t. d. Socyologia bada jedynie zjawiska społeczne, porządkuje je, uogólnia, ustalając w nich pewną łączność i wyprowadza stąd wnioski. Przepowiednie lub programy mogą należeć i należą istotnie do etyki społecznej i do polityki — w obrębie socyologii samej miejsca dla nich niema. Wszelkie zboczenia po za tu zakreślone granice uważać przeto należy za odbiegnięcie od przedmiotu ku owym pokrewnym dziedzinom. Socyologię identyfikował Comte z filozofią, a Barth określił ją jako filozofię historyi. Dziedziny tych nauk są jednak odrębne, punkt wyjścia, metoda badania i cel zgoła inny«.

»Słusznie Simmel odgranicza socyologię od teoryi poznania i od metafizyki. Pytania, czy społeczeństwo jest celem istnienia ludzkiego lub tylko środkiem dla jednostki, czy jest ono wogóle środkiem, czy też, jak twierdzi anarchizm, przeszkodą; na czem polega wartość społeczeństwa, na życiu samem, czy na duchu, czy na wzmożeniu się i rozwoju przymiotów jednostek i t. d., to są wszystko pytania z filozofii, mające jedynie za temat społeczeństwo i niema żadnego powodu do wyłączania tych pytań z kompleksu innych, mieszczących się w filozofii. Prawidłowość treści w zjawiskach historycznych, którą śledzi filozofia historyi, odróżnić należy od badania li typowych form wzajemnego oddziaływania na siebie jednostek i grup społecznych. Nadto zaś socyologia sięga i poza obręb historycznych zjawisk. Wundt różnicę

między socyologią a historyą określa (Logik III. 460) w ten sposób, że przydziela pierwszej badanie stanów społeczeństwa, drugiej zdarzeń, które do tych stanów doprowadziły. Określenie to nie rozróżnia atoli właściwych dziedzin każdej z tych nauk, skoro socyologia badać musi i przyczyny zjawisk, a więc fakta, a historya i filozofia historyi także i ich skutki. Wykazali to szczegółowo Barth i Bernheim, a i sam Wundt w dalszym ciągu swych wywodów, w ostatnim wydaniu Logiki dokładnie wykazuje słabe strony własnego określenia. Spencer na podstawie analogii biologicznych podporządkował socyologię biologii jako jej część składową. Wynikły stąd utożsamienia niezgodne z rzeczywistym stanem rzeczy, o których obszerniej będzie mowa przy ocenie całego kierunku, stworzonego przez Spencera. Giddings nazywa socyologię nauką o związkach umysłów i przeciwstawia jej psychologię jako naukę o związkach myśli. Simmel wyodrębnia socyologię od innych nauk, mieniąc ją odrębnym, społecznym punktem widzenia na znane nam skądinąd kategorye zjawisk. Jeżeli według porównania Simmla wyrysuję na tablicy kredą figury geometryczne, to mogę badać części składowe kredy i to fizyologicznie lub chemicznie, albo ich wrażenie optyczne, albo wyrysowane przez siebie geometryczne figury. Tak samo ma się rzecz ze zjawiskami społecznemi. Mogą one być przedmiotem historyi, antropologii, geografii, statystyki, ekonomii, biologii, psychologii i innych jeszcze nauk — ale mogą też podpadać pod skalpel socyologa, zależnie od tej ich strony, na którą przedewszystkiem zwracamy uwagę. Istotnie, jak wszystkie cechy zjawisk są równocześnie obecne i muszą mieć odpowiedniki realne w niepoznawalnej przez nas istocie rzeczy, tak i nauka jest tylko jedna, a poszczególne jej gałęzie, ta metoda izolacyjna stosowana przez nas do zjawisk, jest tylko subjektywną koniecznością wobec niemożności objęcia całej wszechstronności zjawisk świata«.

Dalej jeszcze piszę pod tytułem »Prawa« socyologiczne:

(Str. 22). »Odrębność socyologii polega więc nie na nowym jej przedmiocie, będącym również tematem badań całego szeregu innych nauk, ale na punkcie widzenia, na mierniku odrębnym. Jest nim fakt istnienia związków oraz wzajemnego oddziaływania jednostek i grup społecznych«.

Piszę więc ściśle to, czego brak wytyka mi recenzent a co widocznie uznaje za słuszne pomijając tylko, że to prawie temi samemi słowy w mojej książce wyczytał, czego brak w niej upatruje. To zestawienie dostatecznie już charakteryzuje dobrą wiarę i sumienność sprawozdania recenzenta.

Przechodzę teraz do zarysu historyi socyologii i uczynionych mu zarzutów. Istotnie pisać o tylu autorach, pragnąc na razie tylko scharakteryzować każdego z nich kilkoma słowy i podzieliwszy ich dla lepszego przeglądu na grupy, połączone jest zawsze z pewnem niebezpieczeństwem; różne zapatrywania, różne sympatye i światopoglądy muszą tu wystąpić na zewnątrz. Jeżeli dla mnie bardzo sympatycznem jest stanowisko Kidda, to rozumiem, że dla recenzenta jego znaczenie naukowe może się równać zeru i że za to szczególnym pietyzmem otaczać może Marxa. Może stąd pochodzi między nami brak zrozumienia i sympatyi, ale nie

powinien on posunąć się aż do fałszowania tekstu, które powyżej wykazałem. Gumplowicz w głośnym systemie socyologii, a więc uczony, którego powagę recenzent z pewnością uznaje, również spróbował w krótkim rozdziale dać zarys historyi socyologii; naturalnie nie zachwycałem się, jak on, Ratzenhoferem i Bastianem, bo nie odpowiadało to moim przekonaniom, ale sądzę, że rozdział taki jest w każdym razie pożyteczny, z jakiegokolwiek go się stanowiska pisze, daje bowiem czytelnikowi nieprzygotowanemu na razie ogólny i zwięzły pogląd na omawianego autora, przyczem u mnie z planu dzieła i zapowiedzi zawartych w tekście widocznem było, że do każdego z omówionych autorów w części szczegółowej powrócę i omawiając daną materyę szczegółowo przedstawię poglądy wszystkich ważniejszych pisarzy na nią, a następnie albo zapatrywania ich zaakceptuję albo przeprowadzę z niemi polemikę. Tak więc część szczegółowa zawierać będzie na początku każdego rozdziału omówienie literatury i jej ocenę, a potem dopiero przedstawienie własnych zapatrywań autora, naturalnie z punktu widzenia j e g o zapatrywań religijnych, filozoficznych i społecznych. Wobec olbrzymiej masy kwestyi poruszanych przez każdego z autorów nie podobnaby było wogóle pisać o g ó l n e j ich charakterystyki, gdyby taka charakterystyka wymagała omawiania każdego, choćby przygodnie i ubocznie wyrażonego przez autora poglądu. Mojem zdaniem wystarczało na razie dla tymczasowej informacyi czytelnika przedstawienie poglądów najważniejszych i zasadniczych, na podstawie których może nastąpić przydzielenie autora do pewnej grupy, a omówienie szczegółów musi być pozostawione osobnemu rozbiorowi przy traktowaniu poszczególnych materyi. Że tak a nie inaczej pojmowałem swe zadanie w rozdziale II., na to wskazuje już słowo »zarys« w tytule, przykład Gumplowicza już omówiony, oraz uwaga w przypisku: »Omówiłem tu jedynie g ł ó w n e utwory najwybitniejszych socyologów, a chodziło mi jedynie o zwięzłe ujęcie przewodnich myśli w g ł ó w n y c h dziełach naszej nauki zawartych«. Mimo to i mimo świadomości, że gdybym postąpił inaczej, sama historya socyologii musiałaby uróść do olbrzymich rozmiarów i chybiłbym celu przezemnie zamierzonego, przypatruje się recenzent przez lupę każdemu zdaniu, każdej charakterystyce i wyszukuje, czy odpowiada ona ściśle nietylko głównym dziełom, ale i artykułom i odczytom danego autora, oraz czy w literaturze o danym autorze nie dałoby się odgrzebać jakiegoś zdania odmiennego, które potem cytuje jako dowód mojej nieznajomości rzeczy i przedstawia dany fakt jako elementarny, który bezwarunkowo autor znać był powinien. Kilka dni użyczonych mi łaskawie do spisania odpowiedzi, oraz brak na miejscu książek nie pozwala mi odpowiedzieć tak wyczerpująco i z zasobem całej literatury na zarzuty podniesione, jak bym tego pragnął. W Krakowie niestety dzieł socyologicznych nie wiele, a w ciągu tych kilku dni wystarać się o nie nie sposób, mimo to acz z mniejszym zasobem erudycyi postaram się recenzentowi odpowiedzieć tak, jak mi to na podstawie moich zapisków jest chwilowo możliwem.

Dokładniejsze objaśnienie otrzyma on w dalszych częściach socyologii, które jako może mniej zwięzłe i mniej aforystycznie pisane, nie

wywołają tego zamętu w głowie recenzenta, na który się tenże w swej recenzyi użala (str. 424 w. 21 z góry). Jakkolwiek jest on pierwszym, który podnosi ten zarzut, a dotąd słyszałem zawsze, że wykład tej książki jest jasny i treściwy, to jednak chciałbym być przystępnym dla wszystkich i nieco obszerniej odtąd będę traktował zawilsze kwestye.

Recenzent twierdzi, że istnieją prace, o których czas już było zapomnieć, których już nikt nie czyta, a mimo to brak zmysłu krytycznego doprowadza mnie do tego, że n. p. Kiddowi zawiele poświęcam miejsca. Że wpływ Kidda nie zostaje niestety w należytym stosunku do jego rzeczywistej wartości, przyznaję, ale nie brak zmysłu krytycznego każe mi mówić o nim z respektem i z sympatyą, lecz jego zapatrywania przez niego bronione, do których wielką przywiązuję wagę, a uczyniłem to w każdym razie z o wiele większą miarą, niż czynił Gumplowicz pisząc np. o Ratzenhoferze lub Bastianie. Ustęp mojej książki traktujący o Kiddzie pozwoli bodaj po części odgadnąć istotną różnicę zachodzącą między mną a recenzentem i dlatego go tu przytaczam. Oto piszę dosłownie: (str. 47).

»Benjamin Kidd (Social Evolution 1894 po niemiecku 1895 z przedmową sławnego fryburskiego embryologa Weismana) dowodzi, że jedynie istnienie religii tłumaczy ewolucyę ludzkości, w kierunku poparcia interesu społecznego z uszczerbkiem osobistego, stanowiąc dla jednostki zbiór nakazów z poza dziedziny jego doświadczalnego rozumowania, sprzeciwiających się jego osobistemu interesowi. Prowadzi ona zwolenników fetyszyzmu, politeistów i monoteistów wszelkich religii ku postępowi, nakładając na nich więzy moralne i społeczne, zbawienne dla dobra gatunku i ludzkości, krępujące i przykre dla jednostki. Te nakazy zwracają się ku uczuciu ludzkiemu i w tem tkwi ich moc niezwalczona i ich przewaga. Religią w najwyższej mierze popierającą interes rozwojowy gatunku jest religia chrześcijańska. Podczas gdy wszystkie religie starożytności były ściśle narodowe — jedyny tu wyjątek stanowi idea mesyaniczna, zawarta już w starym testamencie np. w księdze Daniela — i wydawały nakazy moralne, obowiązujące tylko wobec swoich, chrześcijaństwo jako międzynarodowe, znosząc niewolnictwo i zmierzając stale do podniesienia niższych warstw na wyższy poziom wolności i oświaty, rozszerzało zakres indywiduów prowadzących walkę o byt, a tem samem umożliwiało wszechstronniejszą selekcyę, obfitszy wybór dzielnych i wybitnych, umożliwiając im przejście do wyższych szczebli. Podczas, gdy np. religia Rzymian służyła narodowej polityce, zmierzającej do grabieży i gwałtów wobec słabszych narodów, chrześcijaństwo głosiło — nie zawsze przestrzegany, co jest zgoła odrębną kwestyą — pokój Boży; podczas, gdy ono szanuje pracę ręczną, praca ta jest w starożytności w pogardzie, wykonują ją niewolnicy, a wszechwładza skupiła się w rękach nielicznych jednostek. O organizacyi pracy, stanowiącej w nowoczesnym społeczeństwie coraz skuteczniejszą przeciwwagę, a przynajmniej hamulec dla kapitalizmu, nie mogło być w starożytności mowy, brakło jej bowiem kierowników ze sfer wykształconych, współczujących jej upośledzeniu (z wyjątkiem Grakchów), a brakło dlatego, ponieważ brakło nakazów mo-

ralnych religii współczującej z biednymi i nieszczęśliwymi. Tradycya sławy wojennej jako dobra najgodniejszego pożądania i wojskowa organizacya społeczeństwa pozostały z czasów rzymskich — ale obok tego nauka Chrystusowa łagodziła obyczaje, wskazywała jako na swój ideał na rycerza świętego Grala, który odzyskał zdrowie dopiero, dzieląc się chlebem i napojem ze wzgardzonymi przez wszystkich trędowatymi, uczyła równości ludzi wobec Boga, wskazywała nieustannie na życie przyszłe, na które zasłużyć można sobie tylko dobrocią i łagodnością wobec najnędzniejszych. Renesans, to próba odżycia pogaństwa, to dawna wyłączność warstw uprzywilejowanych, traktujących resztę ludzi tylko jako środek do celu, jako podnóżek wszechstronnego używania przez siebie życia. Można w nim widzieć niesłychany rozkwit sztuki, dlaczego jednak unoszą się nad tymi czasami i sfery, kładące główny nacisk na stronę społeczną życia, a więc sfery, których idei broniło pierwsze i broni dotąd chrześcijaństwo? Instytucye dobroczynne, wykazujące 20 lat temu w samym Londynie roczny dochód miliona funtów i wzrastające ciągle w liczbę i majątek, walka z niewolnictwem, prowadzona uporczywie przez Anglię w różnych częściach świata, walka przeciw handlowi dziewczętami, wojna domowa północno amerykańska, nawet rewolucya francuska mimo całą jej antireligijność, a tak samo i mimo cech podobnych i współczesny socyalizm byłyby niemożliwe, gdyby nie zrodzone przez chrześcijaństwo głębokie współczucie z nędzą warstw upośledzonych. Wspólnego źródła tych wszystkich ruchów szukać należy w nauce o zbawieniu i o równości ludzi wobec Boga«.

Przechodzę do szczegółów.

To, co recenzent mówi o Voltairze, jest tylko pozornie słuszne, odnosi się bowiem do dzieła zatytułowanego: »Essai sur les moeurs et l'esprit des nations«, napisanego w r. 1757 i obejmującego w wielkiem wydaniu z r. 1835 istotnie większą część olbrzymiego tomu. Dzieło to Voltaire ciągle rozszerzał i uzupełniał, jednak nie ono, lecz inna rozprawa niewielka Voltaira ma związek pewien z socyologią, jest nią mianowicie »Philosophie de l'histoire« napisana w 20 lat później, a wydana w roku 1778 razem z nowem, rozszerzonem i przerobionem wydaniem owego »Essai«, jako jego wstęp i »wprowadzenie« (introduction). W wydaniu kompletnem z r. 1835 mieści się owa »Philosophie« w tomie III. i obejmuje wszystkiego stron 71. Można ją więc było nazwać rozprawą, a wynikało z natury rzeczy, że miałem na myśli właśnie tylko ową filozofię historyi, nie zaś Essai, który jest zupełnie czem innem; ostatni miał na celu zwalczanie przesądów, fanatyzmu, nietolerancyi, tyranii, i w tym duchu oświetlał cały szereg faktów dziejowych często uczciwie i z szerokim rozmachem, ale często również stronniczo, niedokładnie i cynicznie, a z nauką socyologii nie ma wiele wspólnego. Cytowałem z pamięci, więc mając na myśli »Philosophie de l'histoire« wydrukowaną w wydaniu z 1835 r. razem z »Essai« nie dodałem, że mam na myśli tylko wstęp tegoż, mający jaką taką wartość socyologiczną, a nie całość. Błędny tytuł pochodzi stąd, że i w zbiorowem wydaniu dzieł Voltaira, a specyalnie w wydaniu Condorcet'a, które miałem przed sobą, filozofia

historyi wydrukowana jest nie osobno i pod osobnym tytułem, tylko pod tytułem ogólnym »Essai sur les moeurs et l'esprit des nations«, którego wstęp stanowi.

To, co recenzent cytuje jako słowa Comte'a, wyraźnie potwierdza moje lapidarne określenie, że Comte identyfikował socyologię z filozofią, rozumie się w znaczeniu pozytywnem; Comte bowiem oczywiście zwalczał metafizykę, określając ją dosadnie jako chcącą przewidywać wszystko bez widzenia czegokolwiek. Socyologia zdaniem Comte'a jest najwyższą i najogólniejszą z nauk i dlatego umieszcza ją na najwyższym szczeblu, określa ją jako filozofię naturalną. Jedności zaś nauk przeciwstawia Comte świat realny jako przedmiot badania. *W Cours de Philosophie positive* rozrzucone są w różnych miejscach uwagi, uzasadniające bliżej ten pogląd. Znajdzie je recenzent w wydaniu paryskiem 1869 r. w tomie IV. na stronach 12 i 136, oraz w tomie VI na str. 532, 721 i innych.

A propos mojej charakterystyki Wormsa, zarzuca mi recenzent, a względnie daje do zrozumienia, że przejąłem ją widocznie z dzieła Squillace'a, albowiem 1) w nawiasie użyłem niemieckich wyrazów fachowych na ognisko kostne »Ossificationsherd« i na tkankę łączną »Stützgewebe«, mimo że dzieło Wormsa nie wyszło w niemieckim przekładzie, nadto zaś 2) przedstawienie teoryi Wormsa u Squillace'a i u mnie »nie są pozbawione analogii«. Istotnie metoda zbierania poszlak zasługuje na uznanie, ale mimo to bystry recenzent nie ma racyi, bo rzecz miała się poprostu tak, że książkę Wormsa »Organisme et societé« czytałem we Fryburgu badeńskim i jako nie przyrodnik, nie zrozumiawszy wyrażeń medycznych poszukałem ich w słowniku francusko-niemieckim, wróciwszy zaś do kraju, prosiłem znajomego lekarza o podanie mi polskiego tłómaczenia tych wyrazów, co też uczynił. Nie byłem jednak pewny, czy tłómaczenie jest dobre, nie miałem czasu tego sprawdzić i dla kontroli czytelnika pozostawiłem i polski przekład i wyraz niemiecki, o którym wiedziałem na pewno, że jest trafny. Może niepotrzebnie wyraz niemiecki pozostał, przyznaję, ale taki drobiazg wystarczył recenzentowi bądź co bądź do zbyt daleko idących wniosków. Pozatem naturalnie znałem dzieło Squillace'a i kilkakrotnie a specyalnie przy Wormsie je cytowałem, uważając jego charakterystykę Wormsa za zupełnie trafną, nic więc dziwnego, że w przedstawieniu teoryi Wormsa przez nas obu są »pewne analogie«, jak pisze recenzent, czego zresztą uniknąć trudno, i o co zresztą wcale nie chodzi.

Przechodzę do sprawy o Marxa.

Recenzent zaprzecza, jakoby zdaniem Marxa jedyną siłą twórczą w dziejach świata była produkcya ekonomiczna, a na dowód przytacza . . . . . . wyciąg z listu Engelsa, przytoczony przez Vorländera, tudzież opinię Kautskyego i prof. Maxa Adlera. Nie przychodzi mu na myśl przytoczyć słów samego Marxa, dlatego po prostu, bo to byłoby niemożliwe. W książce mojej streściłem własnemi słowami Marxa, poglądy jego wyrażone w dziele »Zur Kritik der politischen Ökonomie« brzmiące jak następuje: (str. 55).

»Ogólny stan techniki gospodarczej, odpowiadający pewnemu etapowi rozwoju materyalnych sił produkcyjnych tworzy gospodarczą budowę społeczną, realną podstawę, na której wznosi się dopiero budowa prawno-polityczna. Sposób gospodarowania w życiu materyalnem warunkuje proces życiowy społeczny, polityczny i duchowy. Nie świadomość człowieka stanowi o jego bycie, ale jego byt w społeczeństwie o świadomości. Na pewnej stopie rozwoju materyalne siły wytwórcze społeczeństwa popadają w sprzeczność z istniejącymi stosunkami gospodarczymi, albo mówiąc prawniczo, ze stosunkami własności, w obrębie których dotąd działały. Tem samem stosunki te, które były pierwotnie formami rozwojowemi sił produkcyjnych, stają się ich więzami. Następuje epoka rewolucyi społecznej. Ze zmianą podstawy ekonomicznej wywraca się prędzej, czy później ogromna budowa prawno-polityczna«. (»Zur Kritik der polit. Okonomie« przedmowa). Dla lepszego zrozumienia tego ustępu dodaję, że za siłę produkcyjną uważać należy według nomenklatury Marxa wszelkie narzędzie np. maszynę; za stosunek produkcyjny natomiast czyli za kategoryę ekonomiczną, fabrykę posługującą się maszynami.

Nadto powiedziałem dosłownie (str. 56).

»Jedyną siłą twórczą w dziejach świata, jest przeto zdaniem Marxa produkcya ekonomiczna. Od niej wywodzi się nie tylko prawo, ale w braku jego odpowiedzialności i walka klas, jako twórczyni postępu i historyi (»Elend der Philosophie«) Przykłady: wzrost obrotu towarowego w Niemczech pociągnął za sobą recepcyę prawa rzymskiego; walki między miastami a rycerstwem na tle przeważnie gospodarczem, wywołały powstanie absolutnej władzy monarszej, wzrost i spotężnienie miast, reformacyę«.

»Historyczne badania nie potwierdzają jednak tych dedukcyi, a raczej wykazują, że walka klas powstaje z różnych zarówno materyalnych, jak i czysto ideowych pobudek«.

»Podobnie jak Marx i Engels zapatrują się i inni duchowi przywódcy socyalizmu (Kautsky, redaktor »Neue Zeit«, Mehring, Lafargue). W szczególności pisze Kautsky o duchu, jako o »słudze warunków ekonomicznych« (Was will und kann die material. Geschichtsauffassung leisten? »Neue Zeit« Rocznik 15), przyznaje indywiduum wpływ jedynie posiłkowy i to nie na kierunek, ale na bieg (tempo) rozwoju ludzkości«.

I dalej: »Tendencyjności tego zapatrywania i niezgodności z rzeczywistym stanem rzeczy dowodzi chociażby fakt stwierdzony przez Westermarka (Ursprung und Entwicklung der Moralbegriffe 2 tomy 1907) o ciągłym wzroście altruizmu. Będzie o tem mowa obszerniej jeszcze w innym związku«.

»Ponadto istnieje zdaniem Marxa wzajemne oddziaływanie idei i warunków politycznych i gospodarczych, oczywiście jednak owe idee, jako powstałe pod wyłącznym wpływem stosunków ekonomicznych, nie mogą różnić się od nich jakościowo«.

Nadto pisałem (str. 24).

»Oparcie historyi na wyłącznie ekonomicznych pobudkach było wprawdzie zrozumiałą reakcyą przeciw jej pojmowaniu jako dziejów li

wojen i dyplomatycznych szalbierstw, ale doprowadziło Marxa do szeregu teoryi, podawanych przez niego a następnie przez Engelsa z apodyktycznością przepowiedni, faktycznie jednak nie sprawdzonych mimo całego ich prawdopodobieństwa i wielkiego doboru argumentów za niemi przemawiających. Należą tu: teorya kumulacyi kapitałów w rękach coraz mniejszej liczby jednostek, teorya stałego podupadania losu proletaryatu i kataklizmu powszechnego, którego nawet datę Engels podawał. Będzie o tem jeszcze mowa przy ocenie socyologicznych poglądów Marxa i w osobnej pracy«.

W przeciwstawieniu do poglądów Marxa akcentowałem przytem odrębność i zupełną niezależność olbrzymiego kompleksu myśli ludzkich od warunków ekonomicznych i wskazywałem, że myśli te właśnie oddziaływując na wolę ludzką pośrednio, zmieniają stosunki ekonomiczne w kierunku ideowo-altruistycznym, nie mającym nic wspólnego z interesem gospodarczym. Jako dowody przytoczyłem zniesienie niewolnictwa, historyę przyjścia do skutku ustawodawstwa ochronnego w Anglii, w Niemczech 19 wieku itd. Wreszcie twierdziłem, że stosunki ekonomiczne nawet tam, gdzie rządzą nimi pobudki psychiczne cechy gospodarczej, są wszędzie czemś pochodnem, podległem i zależnem od całej masy wpływów tak fizycznej jak i psychicznej (n. p. politycznej) istoty, nie mogą być przeto jedynem i pierwotnem źródłem prawa (str. 58).

Sądzę, że wywód ten cały dostatecznie wyjaśnia moje stanowisko. Poza tem prawdą jest, że uczeni wielbiciele Marxa spostrzegłszy się, że poszedł za daleko, usiłowali gorąco zaprzeczyć — nie trafności jego poglądów, broń Boże, bo Marx jest w oczach niektórych ludzi nieomylny, ale temu, jakoby Marx to powiedział, co faktycznie powiedział. Dla nas atoli obojętnem jest, czy Marx sam nie widział czasami słabych stron swych teoryi, jak to dostrzegł później i Tarde, o czem jeszcze będzie mowa, decydującem jest dla mnie to, co Marx w dziełach swoich pisał, jakich zapatrywań bronił i na jakich przesłankach opierał swój system. Późniejsze łataniny, nie wchodzące do systemu, nie będące częścią organiczną jego teoryi nie mogą być wzięte w rachubę, a już najmniej w zarysie, zawierającym tylko ogólną charakterystykę autorów i głównych ich dzieł.

To samo odnosi się do Tarde'a.

Zdaniem recenzenta nic mi o tem nie wiadomo, iż obok naśladownictwa uznawał Tarde twórczość jako czynnik rozwoju społecznego. W odpowiedzi powołuję się na słowa we wstępie, w których piszę omawiając poglądy Warda na zadania socyologii. Dosłownie ustęp ten opiewa (str. 19).

»Trafnem natomiast jest, co mówi Ward o istocie postępu. Nie zalicza tu wzmożenia się materyalnego bogactwa — tylko i jedynie w y n a l a z k i ducha ludzkiego w znaczeniu, w jakiem T a r d e używa tego słowa, to jest wszystko to, co przekracza naśladowanie i co właśnie dlatego, że może być naśladowane, powtórzone i uwiecznione, stanowi trwały dorobek ludzkości«.

Jednak teorya Tarda obejmuje w pierwotnem swojem ujęciu tylko

prawa naśladownictwa i to wyraża nawet tytuł jego głównego dzieła, a tylko o niem wedle zapowiedzi w przypisku na stronie 31 miałem mówić. Twórczość nie jest bynajmniej traktowaną u Tarda równomiernie z naśladownictwem, ale tylko przygodnie, nawiasowo, a odczyt przez recenzenta przytoczony miał na celu uzupełnić luki w teoryi Tarda zawarte. Ale nie słowa wypełniają luki, nie słowa są w stanie odeprzeć zarzuty zwrócone przeciw całemu systemowi; w ten sposób możnaby odeprzeć wszelką krytykę na tej podstawie, że autor kiedyś później spostrzegł luki w swojem rozumowaniu, jednostronności, których się dopuścił, i zapewnił, że rozumie się, o nich nie zapomniał, że n. p. Marx uznaje prawa ducha etc.

O Simmlu mówiłem nietylko na str. 70—72, ale i na str. 22. Należało tedy, krytykując moje poglądy wziąć za podstawę cały tekst, a nie jedno zdanie wyrwane ze związku. Pozatem recenzent przeczytał wprawdzie stronę 3 i 4 socyologii Simmla, ale nie czytał widocznie strony 12 i następnych. W przeciwnym razie wiedziałby, że Simmel pisze tam dosłownie:

»Sociologie als Lehre von dem Gesellschafts-Sein der Menschheit, die auch in unzähligen andern Hinsichten noch Wissenschaftsobjekt sein kann, verhält sich also zu den übrigen Spezialwissenschaften, w i e s i c h z u d e n p h y s i k a l i s c h - c h e m i s c h e n W i s s e n s c h a f t e n v o n d e r M a t e r i e d i e G e o m e t r i e v e r h ä l t: sie betrachtet die Form, durch die Materie überhaupt zu empirischen Körpern wird — die Form, welche freilich für sich allein nur in Abstraktion existiert, gerade wie die Formen der Vergesellschaftung. Sowohl Geometrie wie Sociologie überlassen die Erforschung der Inhalte, die sich in ihren Formen darstellen, oder der Totalerscheinungen, deren blosse Form sie betrachten, andern Wissenschaften«.

Zdanie podkreślone (przezemnie) pokrywa się zupełnie z mojem określeniem. A w jaki sposób do tej konkluzyi Simmel dochodzi, to raczy sobie już p. referent sam uważnie na str. 4—12 i 24 Socyologii jego przeczytać — nie poprzestając na wyrwanem ze związku zdaniu na str. 4.

To też pisałem:

»Jeżeli według porównania Simmla wyrysuję na tablicy kredą figury geometryczne, to mogę badać części składowe kredy i to fizyologicznie lub chemicznie, albo ich wrażenie optyczne, albo wyrysowane przez siebie geometryczne figury. Tak samo ma się rzecz ze zjawiskami społecznemi. Mogą one być przedmiotem historyi, antropologii, geografii, statystyki, ekonomii, biologii, psychologii i innych jeszcze nauk — ale mogą też podpadać pod skalpel socyologa, zależnie od tej ich strony, na którą przedewszystkiem zwracamy uwagę«.

Zdanie to oparłem na wywodach Simmla, mieszczących się na str. 24.

Czy możliwe jest, pyta Dr. Szerer, by Simmlowi wymknął się kiedykolwiek podobny nonsens, jak że socyologia ma się tak do nauk specyalnych, jak geometrya do fizyki lub chemii. Otóż nietylko jest to mo-

żliwe, ale istotnie Simmel tak się wyraził i jak z objaśnienia jego wynika, nie jest to bynajmniej nonsensem. Lepiej nie szafować zbyt hojnie jaskrawymi wyrazami.

Zarzuca mi recenzent nieścisłość wyrażenia co do totemu. Istotnie prawdą jest, że totemizmem jest tylko w największej części wypadków kult zwierząt, bywają także święte rośliny, ale rzadko, typowemi są zwierzęta. Istnieje dla nich kult, bo są one przedmiotem czci i przypisuje się im siłę nadprzyrodzoną. Przyznawanie się do tego samego totemu stanowi łącznik pomiędzy różnemi pokoleniami. Jeżeli o tem ostatniem na str. 101 nie mówiłem, to dlatego, że w tym związku mówiłem tylko o wierzeniach, jakto wskazuje brzmiący tak podtytuł, a nie o pokoleniach i etapach tworzenia się narodu, o czem będzie mowa dopiero w części szczegółowej.

Recenzent przeczy, i słusznie, jakoby Rousseau w swej teoryi społecznej miał zamiar przedstawić, w jaki sposób faktycznie powstało państwo, ale o to bynajmniej mi nie chodziło; wiedziałem i wiedzieliśmy wszyscy, że Rousseau stworzył apriorystyczną koncepcyę, nie opartą bynajmniej na badaniach etnograficznych lub historyczno-prawnych. Ale bynajmniej nie chodziło o to, by uczynić z tego Rousseauowi zarzut, a dotyczący ustęp recenzyi polega na kardynalnem niezrozumieniu mojej myśli. Faktem jest bowiem, że teoryą *contrat social* posługiwali się uczeni i politycy, przedstawiając umowę społeczną jako fakt historyczny; czynili to z tendencyą, daleką zupełnie od chęci dociekania naukowej prawdy. Niemniej przeto faktem jest, że to zapatrywanie przez czas dłuższy zaważyło na szali, wpływowa grupa ludzi przez długie czasy tłómaczyła teoryę umowy społecznej w ten właśnie sposób, to jest jako fakt historyczny; przeciwko temu zapatrywaniu zwrócona była moja uwaga, że owe teorya jako pierwotna przyczyna powstania państwa nie odpowiada rzeczywistości. Nie była to więc polemika z Rousseau. ale z tymi, którzy książki jego nadużyli dla swoich celów politycznych. Wymienienie nazwiska Rousseaua miało jedynie na celu bliższe określenie teoryi samej, tymczasem recenzent przeniósł sprawę na grunt interesujący ze stanowiska literackiego i oceny indywidualności autora, o czem zgoła nie mówiłem, ale obojętny ze stanowiska społecznego, o które mi właśnie jedynie chodziło. Wynika to i z miejsca, w którem zaczepiony ustęp się znajduje. Zaczepione zdanie mieści się bowiem na str. 119. w rozdziale pod tytułem »Podstawowe pojęcia ustroju społecznego«, tam gdzie mówię o państwie, a zaraz następne zdanie poucza, że chodziło mi nie o jakieś refleksye literackie, lecz o krytykę pokutujących dotąd i potężnych poglądów Manchesterskich, które chciałyby traktować państwo analogicznie do towarzystw, spółek etc. a ministerstwa i parlament na równi z dyrekcyą banku, walnem zgromadzeniem etc. Kto z dobrą wiarą ustęp o państwie w książce mojej przeczyta, ten zrozumie, że i tu recenzent przeinacza moje twierdzenia dla zyskania możności ataku.

W końcu uwaga osobista.

Jeżeli zasadnicze stanowisko zajęte w mojej książce nie odpowiadało poglądom recenzenta, a on mimo tych skrajnych różnic światopoglądu

uznał za stosowne wogóle zaofiarować Szanownej Redakcyi »Czasopisma« swoją recenzyę, winien był tę różnicę między nami na wstępie otwarcie zaznaczyć i przeprowadzić polemikę z tymi właśnie ustępami książki, o które mu przedewszystkiem chodziło. Tego jednak nie uczynił, a natomiast z tą samą niedostateczną znajomością przedmiotu, jaką mu już poważni i pierwszej miary recenzenci w jego własnych pracach wykazali, i pozostającą z nią w dziwnej harmonii niezwykłą pewnością siebie, począł szperać za naukowymi błędami, któreby mógł koniecznie wytknąć mojej książce. Z jakim skutkiem, wykazały moje wywody.

Z całej mojej odpowiedzi wynikają pewne ogólne tezy, dotyczące kwalifikacyi, jakich ma się prawo wymagać od recenzentów. Są niemi: dobra wiara, lojalność w cytowaniu, wejście w intencyę i myśl przewodnią autora, oraz last not least obowiązek uważnego przeczytania całego jego dzieła. Sądzę, że bliżej tez tych uzasadniać nie potrzeba. Czy i o ile recenzya p. dra Scherera naruszyła te kardynalne zasady krytyki naukowej, o tem czytelnik z wyjaśnień moich wyrobi sobie z łatwością zdanie.

Z uczuciem ulgi kończę ten przydługi w obronie własnej artykuł, dziękując Czcigodnej Redakcyi »Czasopisma« za lojalną gotowość, z jaką raczyła pozwolić mi w ostatniej chwili przed ukazaniem się najbliższego zeszytu na przygotowanie odpowiedzi i w tym celu na czas krótki wstrzymała ukazanie się niniejszego numeru »Czasopisma«.

Leopold Caro.

II. Gospodarstwo społeczne i statystyka.

Józef Konczyński. Stan moralny społeczeństwa polskiego na podstawie danych statystyki kryminalnej. Warszawa 1911. S. 150 i tablic 35.

Ludność Warszawy. — Studyum statystyczne 1877—1911. Warszawa 1913. S. 122 i tablic 40.

Rozprawa p. J. K. o stanie moralnym społeczeństwa polskiego jest ciekawą i sumiennie opracowaną, czytelnik jednak przychodzi do wniosku, że autor nie dotrzymał zapowiedzi tytułu. Na podstawie danych statystyki kryminalnej bowiem, a zwłaszcza statystyki w Królestwie, nie da się zobrazować moralność społeczeństwa.

Autor ściśle się trzymał zakresu statystyki moralności, jaki przysługuje tej bardzo mało opracowanej dotąd nauce, według poglądów Oettingena. Można jednak w ogóle postawić pytanie, czy tak pojmowane zagadnienie odtwarza stan moralny społeczeństwa? Niewątpliwie mamy tu

jedynie stopień zbrodniczości t. j. niemoralności. Statystyka kryminalna zajmuje się z samej natury rzeczy tylko grupą występną, po za którą pozostaje reszta społeczeństwa. Skoro zaś mowa o moralności, właśnie całą masę uwzględnić by należało. Wprawdzie wnioskowalibyśmy nie tyle na podstawie cyfr, co symptomów, i one przecież przemówiły by wymownie przy bacznem wglądnięciu w życie. P. K. poszedł utartą droga, opracowując statystykę kryminalną tylko. Na jakich źródłach się oparł, nie zawsze wiemy, gdyż cytuje jedynie XXXI. zeszyt wydawnictw warszawskiego Centralnego Statystycznego komitetu, oraz pracę Tarnowskiego o rezultatach rosyjskiej statystyki kryminalnej i do obu odnosi się bardzo krytycznie.

Pozatem opiera się nasz autor na rezultatach spisu ludności z 1897 r. i wykazów późniejszych, oraz na urzędowej statystyce kryminalnej, która jak sam powiada. po 1893 r. podaje dla Królestwa Polskiego nie wszystkie dane.

Wielką zaletą książki jest jednolitość okresu branego pod uwagę przy każdym szeregu zjawisk. Są to lata od 1877—1906, dzielone z kolei na dziesięcioletnie podokresy. W pierwszym widzimy stale potęgniącą się przestępczość, w dwóch następnych przestępczość ta się zmniejsza, co zdaniem autora przypisać należy podniesieniu dobrobytu, oraz wprowadzeniu skarbowej sprzedaży wódek, czemu towarzyszyło zamknięcie karczem i wyszynków. Obniżenie liczby skazanych uwydatnia się najwyraźniej w przestępstwach kradzieży, natomiast rośnie liczba przestępstw oporu władzom, naruszenia spokoju i bezpieczeństwa publicznego, uszkodzeń cielesnych i zabójstw, zwłaszcza w porównaniu pierwszych dwóch dziesięcioleci. Skoro zaś rozpatrywać będziemy dziesięciolecie ostatnie, to wprost zdumiewa nas obniżka cyfry skazanych za przestępstwa wszelkiej kategoryi, występująca niemal stale z roku na rok, niezależnie od wzrostu ludności. Objaw to tem bardziej godny uwagi, że na trzecie dziesięciolecie przypadają lata rewolucyjne 1905 i 1906, w których w Rosyi zaznacza się znaczny przyrost skazanych. A mianowicie ilość skazanych przez wszystkie sądy w Królestwie Polskiem.

Za przestępstwa przeciw:

Rok	państwu	osobom	własności
1897	3555	2327	9201
1904	3674	2495	7733
1906	3329	1779	5443

Tylko rok wojny japońskiej w porównaniu z początkowym wykazuje zwyżkę, ale prześcigały go lata 1898/1901, a i tu liczba kradzieży się obniża.

Jeżeli liczba skazańców w Królestwie samem stale maleje, to w stosunku do ludności jest ona wiele wyższą, niż w cesarstwie. W latach 1897/908 wypadało na 100 tys. mieszkańców 154.7 (Królestwo) i 91.2 (cesarstwo). W Rosyi jednak publikacye urzędowe nie rejestrują zasądzeń

przez istniejące tam sądy wołostne, zaś istniejące w cesarstwie sądy przysięgłych do pewnych rodzajów przestępstw (n. p. dzieciobójstwa) odnoszą się pobłażliwiej od sądów zwykłych. Możnaby tu jeszcze dodać, czego autor ze względów cenzuralnych uczynić prawdopodobnie nie mógł, że sądy w Królestwie wyłącznie rosyjskie ze specyalną surowością odnoszą się do ludności tubylczej.

Niestety jednak i Galicya i kraje polskie Prus wykazują wyższą przestępczość od przeciętnej w Austryi i w Niemczech.

Autor na podstawie cyfr swoich jest w stanie udowodnić, że jeżeli ludność polska popełnia więcej przestępstw przeciw własności, skłonną jest do bójek, a nawet częściej zdarzają się wśród niej zabójstwa, to na całym obszarze ziem polskich wyjątkowo niską jest cyfra przestępstw przeciw moralności i oszustw.

W następnych rozdziałach autor zastanawia się nad przestępczością poszczególnych narodowości, obu płci, różnych kategoryi wieku i stanu cywilnego. Podnieść warto, że w stosunku do odpowiedniej grupy ludności było najwięcej skazanych Polaków, potem następowała narodowość rosyjska, żydowska, litewska i niemiecka. Cyganów trudno brać pod uwagę, jak to czyni autor, ze względu na zbyt małe cyfry (w całem Królestwie 1056 cyganów).

Doniosłą kwestyę wpływu wykształcenia na przestępczość (rozdział VIII) zbywa autor zbyt krótko, nie rozstrzyga jej, ale skłania się ku mniemaniu, że podniesienie umysłowego rozwoju zmniejsza ilość przestępców. Wyjątek stanowią wykroczenia przeciw moralności. Dodatni wpływ wykształcenia zaznacza się w statystyce kryminalnej Warszawy, która jest niewątpliwie najkulturalnieiszem środowiskiem w Królestwie, a wykazuje znacznie niższą przestępczość od Moskwy i Petersburga (tabl. XXVIII a i b). Warszawa ma nawet niższą przestępczość, niż ludność wiejska (w 1906 r. 238 i 265 na 100 tys. m.), gdy w ogóle wśród ludności miast, liczba skazanych jest dużo wyższą, niż po wsiach (Tab. XXV i XXVII). Ta przewyżka spowodowaną jest głównie zdwojoną liczbą zasądzonych za kradzież.

Zastanawia przestępczość poszczególnych gubernii Królestwa (tabl. XXIX do XXXII). Na pierwszem miejscu stoi lubelska, gdzie znajdują się najwyższe odsetki mało i wielkorusów, na przedostatniem rolnicza suwalska, gdzie przeszło połowę mieszkańców stanowią litwini. Czem jednak wytłómaczyć, że jeszcze niższą od suwalskiej przestępczość, spotykamy w gub. kaliskiej, jednej z rdzennie polskich (83% polaków) i dość uprzemysłowionych? Przypisać to chyba należy pogranicznemu jej położeniu i ciągłym stosunkom z ludnością zaboru pruskiego, oraz korzystnym stosunkom podziału własności włościańskiej.

Najważniejszym bodaj zarzutem, jaki postawiłabym pracy p. K., jest zbyt mała liczba obliczeń procentowych, które przenosi przeważnie do samego tekstu. Pozatem uderza brak statystyki spożycia napojów wyskokowych, a zwłaszcza wódki, jakkolwiek autor uznaje wielkie znaczenie alkoholizmu dla stopuia zbrodniczości.

* * *

Stosunki ludności Warszawy opracować się dały dzięki istnieniu od 1877 r. miejskiego biura statystycznego, które wydaje starannie opracowane roczniki. Po za tem autor korzystał z rezultatu spisów z 1882 i 1897 r. oraz z ksiąg rabinów.

Wzrost ludności miasta według poszczególnych wyznań, został przeto opracowany dla 33 lat od 1877—1911 r. (dla 1878 r. brak rocznika), zaś stosunki płci, wieku, ludność stała i niestała od chwili, gdy zostały uwzględnione przez statystykę miejską.

Przy opracowaniu autor stosuje metodę podobną jak w książce o »Stanie moralnym«: w tablicach podaje cyfry absolutne bez obliczeń procentowych, obliczenia zaś włącza do tekstu i naturalnie o tyle, o ile to dla ogólnego rozumowania i obrazu potrzebne mu się wydaje. Obniża to niewątpliwie wartość pracy i utrudnia naukowe jej zużytkowanie. O ile bowiem przeciętny czytelnik unika cyfr, o tyle statystyk i ekonomista na ich dopiero podstawie wyciąga wnioski. Niepodobna zaś przerabiać powtórnie całego materyału. Ten sam zarzut podnosi w Ekonomiście (z. III z b. r.) p. Wasiutyński.

Ważnym brakiem książki jest niedostateczne uwzględnienie statystyki innych miast.

Autor zużytkowuje wprawdzie materyał porównawczy, zestawiając stosunki ludności Warszawy z Berlinem, niekiedy z Paryżem, Petersburgiem, Moskwą i Rygą. Porównania te nie są przecież ani dość usprawiedliwione, ani przeprowadzone systematycznie.

Mogło bowiem chodzić o stosunki wielkich miast polskich i wydobycie na ich tle ludności Warszawy, albo też o porównanie miast podobnej do Warszawy wielkości, albo wreszcie stolic Rosyi, Austryi i Niemiec z naszą.

Tymczasem o ludności Krakowa, Lwowa i Poznania, które posiadają dobrze prowadzoną statystykę i specyalne urzędy miejskie, niema wzmianki, ludności Wiednia p. K. nie uwzględnia, stosunki Paryża zaś nie więcej nadają się do porównań od Londynu, czy Rzymu.

Zarzut powyższy nie przesądza jednak bynajmniej o wartości zebranego dla Warszawy materyału, który został umiejętnie zużytkowany i oświetlony. Z ciekawej treści przytoczę tu kilka danych o znaczeniu aktualnem.

Badacza ludności Warszawy uderza 1° niesłychanie szybki wzrost miasta, które miało w 1877 r. mieszkańców 308 tys., a w 1911 r. 797 tys., wzrosło zatem prawie o 159%, w ciągu lat 34. 2° Wśród tej ludności uderza nas szybszy od ogólnego przyrost ludności żydowskiej, która ze 102 tys. na początku okresu, rośnie do 301 tys. w 1911 r., a zatem o 195%. Ludność ta w zwartej swojej masie uważa się dziś za niepolską, co uwydatnia porównanie obu spisów. Z pośród 129 tys. osób wyznania mojżeszowego, zarejestrowanych w 1882 r., przyznało się 119 tys. do narodowości polskiej, natomiast z liczby 210 tys. osób wyznania mojżeszowego w 1897 r. do narodowości polskiej przyznało się tylko 34 tys. 3° Ludność niestała pod koniec okresu dwukrotnie prawie przewyższała stałą, w latach zaś 1864/69 było odwrotnie. Najsilniej osia-

dłą ludność miasta stanowią izraelici. W 1911 r. stałych mieszkańców było wśród nich 48%, wśród katolików zaś tylko 27.7%. Ta zasiedziałość izraelitów, która niewątpliwie wiąże się ze stosunkami własności gruntów i budynków, stanowi dla polskiego charakteru Warszawy groźne niebezpieczeństwo. 4° Ugrupowanie ludności podług wieku wykazuje wielkie trudności istnienia dla tej ludności w porównaniu n. p. z Berlinem. W wieku wysokiej produkcyjności m. 20 a 50 rokiem było w Warszawie 47% osób (wśród katolików 48%, wśród żydów 39%), w Berlinie 52%, odpowiednio wyższe cyfry zaś przypadają w Warszawie na wiek nieprodukcyjny, poniżej 10, a nawet 20 lat. 5° Pod względem oświaty Warszawa jest miastem analfabetów. Odsetki osób z wykształceniem każdego stopnia są niższe od Rygi, a nawet Petersburga i Moskwy. Podnieść tu jednak należy, że odsetek analfabetów obniżył się w 1897 r. porównanym z 1882. 6° Ludność Warszawy, względnie do innych miast wielkich, odznacza się wysoką płodnością, ulega przecież ogólnemu prawu, wykazując w ostatnich lat dziesiątkach stale obniżające się odsetki urodzeń. Jednocześnie zmniejsza się liczba zgonów, pomimo to przyrost naturalny staje się mniej szybki, a mianowicie:

Na 1000 mieszk.	W okresie						
	1877/81	1882/86	1887/91	1892/96	1897/901	1902 906	1907/11
Było nowor. żywych	38.2	37.3	42.4	43 9	37.6	34.2	29.4
» zmarłych	36.2	29.0	25.4	24.7	21.8	20.5	19 5
Przyrost naturalny	1.9	12.3	17.0	19 2	15.4	13.7	9.9

Przytoczyłam cyfry ruchu ludności Warszawy, ponieważ po za lokalnem mają one ogólniejsze znaczenie teoretyczne. Zgony w Warszawie nie dosięgły jeszcze tej minimalnej granicy fizyologicznej konieczności, poniżej której spaść nie mogą, a pomimo to przyrost naturalny stale się od 1892 r. obniża.

Końcowy ustęp swej pracy poświęca autor omówieniu zagadnienia samobójstwa, którem zajmował się również w pierwszem swojem dziełku. Kwestya ta zdaje się go żywo interesować, nie wnosi do niej jednak nowych poglądów teoretycznych. Cyfry przytoczone dla Warszawy są bardzo ciekawe. Warszawa daje dotąd niższe odsetki samobójstw niż inne miasta, ale zastanawiającymi są fakty wzmożonej liczby samobójstw wogóle, co wykazują cyfry pogotowia ratunkowego. Coraz więcej samobójstw zdarza się wśród kobiet, a nawet począwszy od 1903 r. cyfra zamachów, dokonywanych przez kobiety, wyższą jest od samobójstw męskich. W zastraszający wprost sposób rośnie też liczba samobójców niepełnoletnich, zwłaszcza płci żeńskiej.

Wśród tablic zwraca uwagę ostatnia, wyszczególniająca wypadki masowe, poczynając od 1904 r.

W obu pracach należałoby przy dalszych wydaniach dodać w spisie rzeczy wyszczególnienie tablic.

Dr. Z. Daszyńska Golińska.

Wspomnienie pośmiertne.

Gabryel Szerszeniewicz
1863—1912.

Przed kilku laty ogłosiłem w *Gazecie Sądowej Warszawskiej*[1]) artykuł p. t.: W obcej szacie, w którym biadałem nad losem polskiej nauki prawnej, nie posiadającej swojego uniwersytetu w Królestwie Polskiem, co gorsza, wypożyczającej uczonych swoich nauce rosyjskiej. W liczbie powołanych w artykule tym prawników polskich wymienione było nazwisko zmarłego w Moskwie Gabryela Szerszeniewicza.

Pisaliśmy wtedy: »Z chwilą zamknięcia Szkoły Głównej Warszawskiej zatamowane zostało nietylko źródło, wielki zbiornik energii oświatowej w Królestwie Polskiem (który promieniował daleko poza granice geograficzne dziesięciu gubernii), ale zgasło ognisko, przy którem kształcić się mogło młodsze pokolenie uczonych, mogła dźwigać się nauka, pod którą Szkoła Główna fundamenty kładła. Pozostawieni na katedrach profesorowie (prawnicy — o nich tylko mówimy) nie wychowywali sobie następców; wiedzieli, że nie należy brać odpowiedzialności za przyszłość młodzieńca, gdy nie sposób ofiarować mu w przyszłości zagona, na którym mógłby pracować owocnie[2]). Nic dziwnego tedy, że kto czuł w sobie powołanie do pracy naukowej, »emigrował« z Królestwa: jedni na Zachód, inni na Wschód. Ci pierwsi byli szczęśliwsi. W ten sposób na katedrach krakowskich znaleźli się: Krzymuski, Rostworowski, we Lwowie Roszkowski. W ten sposób na katedrach uniwersytetów rosyjskich znalazła się znaczna ilość Polaków. Niektórzy zajęli tam stanowisko wybitne. Byli też między nimi ludzie ciemni, poprostu obskurni, którzy jak Mroczek-Drozdowski, wykładali w Moskwie dzieje prawa rosyjskiego i tak przejęli się zawodem swoim, że z zbiegiem lat stawali się starostami

[1]) Rocznik XXXVII., numer 24 z r. 1909 str. 361 i nast.

[2]) To też, gdyśmy żegnali jednego z profesorów Polaków, którzy jednocześnie z naszym kursem przechodził do emerytury, serdecznie namawiał nas, abyśmy porzucali złudzenia i chcąc służyć krajowi zostawali raczej młynarzami i ogrodnikami.

cerkiewnymi. Byli i są jeszcze między nimi tacy, którzy służą złym sprawom, należą do t. zw. związku narodu rosyjskiego, chorążowie czarnej seciny, jak Zaleski, profesor w Kazaniu, którego artykuły spotkać można i w niemieckich czasopismach prawniczych......

»Ale byli i są ludzie czyści, uczciwi, utalentowani, którzy, należąc do partyi postępowych rosyjskich, umieli tam, pomimo pochodzenia i wyznania (nie wymienionego na inne, lepiej notowane), zająć stanowisko wprost wyjątkowe, którzy, pisząc wiele, całkowitą działalnością swoją przysłużyli się literaturze rosyjskiej, wzbogacili myśl prawną rosyjską, w jednym wypadku (Petrażycki) rozsławili tę myśl na Zachodzie europejskim. Myśl prawna polska, społeczeństwo, naród polski nic o nich nie wie. Często, czytając ich prace, pytamy siebie, czy to są jeszcze Polacy, czy piszą po polsku. I pytanie to uzasadnione jest całą ich działalnością, wśród której faz różnolitych i różnobarwnych daremnie szukalibyśmy jakiejś polskiej rozprawki, jako dowodu pamięci o tem z natury rzeczy najbliższem uczuciowo środowisku, na które wewnętrzny imperatyw oddziaływać nakazuje. Z takich prawników, z pochodzenia Polaków, polska nauka prawa mogłaby być dumna. Ożywiliby oni i nasz ruch naukowy i całkowite nasze życie umysłowe...« Nie mamy ich. Odeszli...

Odszedł teraz i nazawsze jeden z wymienionych w artykule powyższym prawników: Gabryel Szerszeniewicz.

Szerszeniewicz był szlachcicem polskim. Urodził się kędyś w Chersonszczyźnie, ojciec jego, zdaje mi się, był generałem rosyjskim. Dzieckiem Gabryel znalazł się w Kazaniu, tu szkoły kończył, tu uczęszczał na uniwersytet, tu od r. 1888 był docentem, od r. 1892 profesorem nadzwyczajnym, od r. 1895 profesorem zwyczajnym prawa handlowego, a w rok później przeniesiono go na katedrę prawa cywilnego. Tu tę lat dziesięć zajmował. Tu napisał większą część prac swoich, między któremi znajdują się najważniejsze rosyjskie podręczniki prawa handlowego i cywilnego. Czynny też w życiu społecznem, w pierwszych szeregach liberałów kazańskich należał do założycieli stronnictwa konstytucyjno-demokratycznego na gruncie kajańskim. Szanowany i lubiany, został wybrany posłem od miasta Kazania do I. Dumy rosyjskiej. Zajął tu wybitne stanowisko, był najbliższym przyjacielem prezydenta tej Dumy, znakomitego również prawnika rosyjskiego Muromcewa. Podpisał odezwę wyborską i wraz z innymi skazany został na trzymiesięczne więzienie. W r. 1906 przeniesiony z wyboru kolegów na katedrę prawa handlowego do uniwersytetu moskiewskiego, wykładał tu po wyjściu z więzienia do r. 1910. Kiedy z powodu zarządzeń osławionego ministra Kasso podał się do dymisyi rektor tego uniwersytetu, Manuiłow, Szerszeniewicz poparł jego dymisyę wraz z innymi ofiarą własnej (ustąpiło wtedy koło stu profesorów i docentów). Wykładał odtąd w Instytucie Handlowym, na kursach prawnych dla kobiet, w uniwersytecie ludowym imienia generała Alfonsa Szaniawskiego, również Polaka z pochodzenia. Był ulubionym od słuchaczy profesorem, szanowanym zarówno dla głębokiej wiedzy, jak i dla charakteru i odwagi przekonań. Młodzież rosyjska zresztą w przeważnej części daleką była od jego przekonań, postę-

powych, ale zgoła nie rewolucyjnych. Nie był bynajmniej socyalistą Szerszeniewicz Jednak zaznaczmy tu zaraz: Polakowi drogą była przyszłość klasy pracującej. I w Dumie i później, pozbawiony praw wyborczych, nie przestawał zajmować się projektami ustaw, dotyczących ubezpieczenia robotników i opieki nad ich pracą.

Na wiosnę 1912 roku Szerszeniewicz zaczął chorować. Zmęczony i wyczerpany odpoczywał na wybrzeżu Krymu. Lekarze późno dopiero rozpoznali przyczynę istotną osłabienia. W sierpniu dokonano operacyi raka w żołądku. Przewidywano, że ten zabieg bohaterski chorego nie uzdrowi. Spodziewano się chwilowej poprawy. Szerszeniewicz ożywił się nieco. Pracował dalej. Próbował robić korektę pracy, którą od lat kilku drukował. Zmarł tak z piórem w ręku — 13 września.

Śmierć jego opłakuje nauka rosyjska. Nasza — nic o jego działalności nie wiedziała. Czytywaliśmy różne jego książki. Młodzież nasza, ucząca się po uniwersytetach rosyjskich, uczyła się z jego kursów prawa handlowego i prawa cywilnego. To była jedyna droga, za pośrednictwem której oddziaływał na rodaków swoich. Niestety jedyna. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że Szerszeniewicz był jednym z najbardziej utalentowanych przedstawicieli nowoczesnej nauki prawa w Rosyi. Był nietylko ozdobą moskiewskiego uniwersytetu. Dla kultury umysłu, wszechstronnie wykształconego, mógłby być tak samo ozdobą każdej katedry prawnej w uniwersytecie polskim czy niemieckim.

Szerszeniewicz pisał wiele i w różnych dziedzinach umiejętności prawnych. Jako profesor wykładał kursy prawa cywilnego i prawa handlowego i kursy te ogłaszał, bądź w postaci podręcznika (uczebnik), przeznaczonego dla młodzieży, bądź w postaci obszernego wykładu (kurs) przeznaczonego dla starszych już prawników. Kursy te wyprzedzały prace monograficzne z różnych działów prawa. Było ich wiele rozrzuconych po czasopismach prawniczych rosyjskich. Podręcznik dla młodzieży przeznaczony, po raz pierwszy ogłoszony drukiem w r. 1894, w ciągu lat kilkunastu zdobył dziesięć wydań (po parę tysięcy egzemplarzy). Wydanie ostatnie, ogłoszone w r. 1912, liczące 950 stron druku, zgoła nie jest podobne do pierwszego. Pierwsze pisał młody człowiek — ostatnie profesor dojrzały u szczytu rozwoju umysłu. Surowy był to sędzia dla własnych opinii. »Kurs« nie był nigdy ogłoszony w całości. Miało to być dzieło wielkie na podobieństwo niemieckich Handbuchów, albo francuskich czy belgijskich komentarzy. Ogłoszono tylko dwa zeszyty »wstępu« (1901—2), poświęcone pojęciu prawa, pojęciu prawa cywilnego, zadaniom i metodom prawoznawstwa cywilnego, stosunkom prawoznawstwa cywilnego do innych dziedzin granicznych prawa, źródłom prawa cywilnego, historyi źródeł prawa cywilnego, cudzoziemskiego i rosyjskiego. Nie wszystkie rozdziały są tu jednakowo dobre. Są rzeczy i zgoła słabe. Bardzo dobrym jest wykład historyi ustaw cywilnych w Niemczech i historyi źródeł prawa rosyjskiego, w szczególności X tomu Zwodu praw rosyjskich. Narodowy charakter tej kodyfikacyi oświetlony krytycznie i bezwzględnie, wykazana niewątpliwa zależność tej kodyfikacyi od obcych wzorów. Szerszeniewicz nie był nacyonalistą rosyjskim. »W Ro-

syi — mówi Szerszeniewicz w monografii »Stosowanie norm prawa«, wydrukowanej w »Czasopiśmie Ministeryum Sprawiedliwości« w r. 1903 — gleba nie sprzyja rozwojowi uczucia legalności. Przywiązanie narodu do prawa warunkuje się pracą i walką, zużytą na zdobycie tego prawa. Obywatel rosyjski nie uczestniczył w pracy nad zbudowaniem układu prawno-cywilnego, które jest wyłącznem dziełem władzy państwowej, nie złożył w nim ani pracy ani krwi i dlatego normy, na których spoczywa ten układ, nie przemawiają do jego uczuć. Nie czuje niezadowolenia, gdy normy te zostają obrażane, w takim stopniu, jak Anglik albo Francuz«.

Z liczby prac cywilistycznych, należy wymienić i szkic »Nauka prawa cywilnego w Rosyi« (1893), w którym w sposób zwięzły i jasny wyłożono zarys krytyczny literatury cywilistycznej rosyjskiej od połowy XVIII. stulecia. Autor wyjaśnia tutaj zależność od ruchu naukowego na Zachodzie; zależność ta jest niewolnicza; każdy kierunek znajduje sobie w literaturze rosyjskiej swój wyraz. W okresie prawa przyrodzonego literatura rosyjska — jest wyznawczynią prawa przyrodzonego; później — słucha wskazań szkoły historycznej niemieckiej...

Działalność Szerszeniewicza nie zamykała się tylko prawem cywilnem. Zaczynał działalność naukową od prawa handlowego. W r. 1888 ogłasza swoją rozprawę p. t. »System czynności handlowych. Krytyka pojęć zasadniczych prawa handlowego«. Później, z kursów uniwersyteckich powstały podręcznik prawa handlowego, oraz wielki, czterotomowy kurs prawa handlowego, największy, jaki posiada literatura rosyjska; nietylko największy — jest to oraz najbardziej podstawowy, zasadniczy i wogóle wartościowy wykład tego przedmiotu w literaturze rosyjskiej. Zostanie na długo standard work. W nim bowiem skrystalizowały się w ostatecznej formie nauka i doświadczenie całego życia profesora, który w ciągu lat dwudziestu kilku bez przerwy zajmował się prawem handlowem teoretycznie, konstrukcyjnie, masę czytał w różnych językach świata, badał jurysprudencyę. »Podręcznik prawa handlowego« doczekał się szóstego wydania, czterotomowy Kurs prawa handlowego, dorobił się wydania czwartego (1908—1912). A przecież nie były jedyne w literaturze rosyjskiej. Katedry tych gałęzi prawa mają swoich przedstawicieli w każdym z ośmiu uniwersytetów. Studenci uczą się z kursów swoich przedewszystkiem profesorów. Jasny, rozumny i humanitarny kurs Polaka uczącego w Kazaniu, na kresach cywilizacyi, był najpopularniejszy, bardziej popularny niż kursy drukowane profesorów petersburskich.

Pisał też Szerszeniewicz w zakresie filozofii prawa. Wydał Historyę filozofii prawa (2. wyd. 1907). Zamierzył napisać wielkie dzieło na trzy tomy obliczone, pod tytułem Filozofia Prawa. Zaczął je wydawać w r. 1911, ostatni zeszyt tomu pierwszego wyszedł już jako dzieło pośmiertne w końcu r. 1912. Tom pierwszy miał być poświęcony Ogólnej teoryi prawa, pomyślanej szeroko, szerzej jeszcze, niż w podobnych podręcznikach niemieckich albo włoskich, ale w bliskiej od nich zależności. Doprowadził ten tom pierwszy do wykładu

o stosowaniu prawa (rozdział XII). Rzecz pozostała nieukończona, nie sposób wypowiadać o niej sądu, jako o dziele naukowem. Co Szerszeniewicz zdążył wykończyć, świadczy dobrze o zamiarach i przygotowaniu autora. Zna autor wszystko niemal, co w zakresie teoryi prawa wypowiedzieli autorowie niemieccy, francuscy, angielscy, włoscy. Z pożytkiem może przeczytać te cztery zeszyty (ośmset stron ósemki) każdy, kto się uczy prawa i kto rozmyśla nad prawem. Tom drugi miał objąć przerobione Dzieje filozofii prawa, tom trzeci — w duchu poglądów kolegi Szerszeniewicza, pracującego również dla nauki rosyjskiej i niemieckiej Polaka, Leona Petrażyckiego — Politykę Prawa.

Pisał też Szerszeniewicz popularne rzeczy. W Uniwersytecie Ludowym im. Alfonsa Szaniawskiego w Moskwie wykładał filozofię prawa i z tych wykładów urodziły się dwie popularne książeczki: »Nauka ogólna o państwie i prawie« (2 wyd. 1911) oraz »Socyologia« (1911).

Mówiliśmy kilka razy wyżej, wspominając Szerszeniewicza, jako o Polaku. Czytelnik gotów zapytać, żali był Polakiem ten uczony, który w ciągu całego życia ani słowa Polsce nie poświęcił, polskiego słowa nie napisał, o którym mało kto wiedział, że był Polakiem. Mimo to sam siebie za Polaka uważał. Pozostał do końca życia katolikiem. Nie pozwalał nazywać siebie Gawryłą. Pozostawał i dla Rosyan »Gabryelem synem Feliksa». I choć spoczął na prawosławnym cmentarzu, gdyż żądał, aby go pochowali obok Muromcewa, to jednak chował go kapłan katolicki, dziekan kościoła katolickiego w Moskwie Na długiej przestrzeni. którą wielotysięczny pochód przebył z mieszkania zmarłego do klasztoru Dońskiego, śpiewano powielokroć Święty Boże, obok Wiecznaja Pamiat. I książe Paweł Dołgorukow zaznaczył w przemówieniu swojem, że »Szerszeniewicz, profesor rosyjski, Polak z pochodzenia, służył wiernie bliskiej mu Polsce. Wierząc w postęp rosyjski, będąc członkiem rosyjskiego społeczeństwa postępowego szedł w jednym szeregu z tymi, którzy walczą o równouprawnienie wszystkich narodowości w Rosyi«... Rosyanin, wypowiadając te uwagi, mógł być zadowolony, mógł uważać Szerszeniewicza nietylko za działacza rosyjskiego w najlepszym stylu, ale i za polskiego obywatela. My — tu raz jeszcze z głębokim żalem rozstajemy się z Gabryelem Szerszeniewiczem, z żalem do polskiego Losu, który podobnym jemu umysłom i charakterom każe myśleć i pisać w obcym języku, uczyć przedewszystkiem obcych, a do swoich w obcej przemawiać szacie, każe czy pozwala żyć zdala od swego Narodu, od jego myśli i jego nadziei. Za mało nas, abyśmy mogli siły swoje umysłowe rozdawać bez rachunku, ubożyć własną a bogacić obcą naukę. Ten Los okrutny pognał Szerszeniewicza na pogranicze Azyi, między tatarską aż ludność; pozwolił dojść do wysokiego stanowiska, pozwolił zachować czystość imienia polskiego, myśli i sumienia nie splamić, ale miejsce jego było przecież tutaj, między nami, u naszego prostego stołu. Dlatego i z powodu tego, przedwcześnie, u progu pięćdziesiątego roku zgaszonego żywota, powinniśmy uprzytomnić sobie, jak dalece obowiązkiem jest naszym siły nasze umysłowe, rozproszone po bezkresnych przestrzeniach polskiej diaspory, obejmującej tyle już krajów i części

świata, skupiać, zrzeszać, organizować, koło czasopism naukowych, koło Towarzystw naukowych gromadzić, aby w tem skupieniu energii umysłowych, w walce poglądów różnych, wykształconych w różnych szkołach i środowiskach, wydobywać największą sumę zdobyczy dla postępu polskiej nauki wogóle i polskiego prawoznawstwa w szczególności.

Takiem życzeniem żegnamy na tem miejscu zacny cień Gabryela Szerszeniewicza.

Stanisław Posner.

O podmiot gospodarstwa społecznego.

Nakreślił

R. Rybarski.

Odpowiedź na artykuł p. Fr. Bujaka p. t. »Uwagi krytyczne o niektórych zagadnieniach ekonomii«.

W Czasopiśmie prawniczem i ekonomicznem, R. XIII za rok 1912 zamieścił p. Fr. Bujak obszerny artykuł pod powyższym tytułem, zawierający bezwzględną krytykę mojej pracy p. t. »Nauka o podmiocie gospodarstwa społecznego«, wydanej w r. 1912 w Krakowie, nakładem Akademii Umiejętności. P. B. ocenia ujemnie metodę i sposób opracowania wspomnianej kwestyi, a przytem wychodzi z zupełnie odmiennych, pod każdym względem, założeń naukowych. Jego artykuł jest nietylko recenzyą pracy w zwyczajnem tego słowa znaczeniu, lecz również uzasadnieniem skrajnie rozbieżnych z moimi poglądów na kilka istotnych problemów nauki ekonomii.

Zarzuty, uczynione mi przez p. B., uważam całkowicie za niesłuszne, a jego założenia naukowe za nienadające się żadną miarą do przyjęcia. Zdanie to uzasadniam poniżej, w tej chwili chciałbym tylko wyjaśnić układ obecnego artykułu i sposób, w jaki przeprowadzam mój pogląd.

Ze stanowiska ogólno-naukowego ważniejszem jest wyświetlenie tych naczelnych założeń ekonomii, co do których zachodzi różnica zdań między p. B. a mną, i na to też należałoby może w innych warunkach położyć główny nacisk. Ale żaden autor nie może pominąć milczeniem ciężkich zarzutów, które dotykają wprost elementarnych zasad pracy naukowej. A zresztą w artykule p. B. uzasadnienie własnych poglądów jest tak ściśle splecione z krytyką mojej pracy, z ciągłem wykazywaniem rzekomych sprzeczności w niej

zawartych, że chcąc dyskutować o tamtych zagadnieniach, należy usunąć z drogi balast natury czysto polemicznej. I jeśli się wyświetli metodę krytyczną p. B., wtedy jaśniej zarysuje się i jego ogólne stanowisko naukowe, wtedy i dyskusyę będzie można skoncentrować około paru głównych punktów. Dlatego też najpierw zamieściłem ustęp, zatytułowany: I. Metoda krytyczna p. B., w którym wyjaśniam, w jaki sposób p. B. poddaje krytyce materyał, zawarty w mojej książce. Cały szereg zarzutów już w tym ustępie znajdzie odpowiedź, inne zaś poruszam w rozdziałach następnych, zawierających następujące przedmioty: II. Sprawa zużytkowania literatury ekonomicznej; III. Zagadnienia metodologiczne; IV. Pojęcie podmiotu gospodarstwa społecznego; V. Zapatrywania p. B. na inne problemy nauki gospodarstwa społecznego; VI. Kwestye z historyi doktryn ekonomicznych; VII. Konkluzya.

I. Metoda krytyczna p. B.

Sposób przeprowadzenia krytyki mojej książki wykazuje następujące znamiona·

1) Cytaty z mojej książki, mimo, że zostały ujęte w cudzysłów, przytoczone są bardzo niedbale i niewiernie, zawierają całą masę zmian i poprawek, a niekiedy całe zdania, których zupełnie niema w krytykowanej pracy.

Większych i mniejszych błędów i niedokładności w cytowaniu jest w artykule p. B. z górą pięćdziesiąt; mniej więcej przypada jeden błąd na każdą stronę tego artykułu. W tych warunkach zbyt dużo miejsca zajęłoby wyliczenie ich wszystkich, dlatego też najpierw wymienię ogólnie rodzaje i liczbę drobniejszych niedokładności, a potem szczegółowo przedstawię ważniejsze.

I tak mamy najpierw 19 poprawek stylistycznych, w których najczęściej p. B. w cytacie zastępuje moje wyrażenia swojemi, n. p. na str. 261 zamiast »pewnym«, ma być »jednym«, na str. 264 zamiast »pozagospodarczego«, ma być »pozaekonomicznego« i t. d. Dalej w 6 cytatach następstwo poszczególnych wyrazów zostało zmienione. W 7 miejscach zmienia w cytatach p. B. interpunkcyę, n. p. zamiast kropki wstawia przecinek lub średnik, co może oddać inaczej myśl autora. W końcu poszczególne wyrazy zostały opuszczone, lub też wstawione zupełnie nowe w 11 miejscach.

Powyższe zmiany są zmianami stylistycznemi, nie zmieniają one zasadniczo mojej myśli. Niekiedy jednak w tych zmianach natury stylistycznej posuwa się p. B.: dość daleko. N. p. na str. 284 przytacza p. B. zdanie z mojej książki, którego zakończenie brzmi w ten sposób według p. B. (to właśnie rozumowanie i t. d.) »jest podstawą nietylko systemu Smitha, ale także wszystkich uogólnień teoretycznych, które po dzień dzisiejszy stanowią system ekonomii«. W rzeczywistości to zakończenie brzmi w ten sposób: (To właśnie rozumowanie i t. d.) — »jest podstawą wszystkich uogólnień teoretycznych, które po dzień dzisiejszy stanowią system ekonomii«. Ostatecznie mógłbym był napisać zdanie tak, jak je formułuje p. B., ale go nie napisałem, nie wiem, skąd się ono w jego artykule znalazło.

Zmiany jednak, wprowadzone przez p. B., idą czasami dalej, modyfikują moją myśl. N. p. choćby w powyższym cytacie, przed słowami: »To właśnie rozumowanie,« stawia p. B. następujące słowa, z których wynika, że według mnie Smith dzięki pojmowaniu zjawisk zgodnemu z prawem natury doszedł do jedności życia gospodarczego (i tu zaczyna się cytat) »t. j. do stworzenia jednolitego systemu ekonomicznego. To właśnie rozumowanie i t. d.« Słów, podkreślonych przezemnie, niema w mojej książce, niezupełnie odpowiadają one mojej myśli. Stwierdzam istotnie, że Smith doszedł dzięki wskazanym wpływom do jedności systemu, ale nie przypisuję mu tego, jakoby on miał dopiero stworzyć system ekonomiczny.

Czasem opuszczenie jednego słowa czyni moją myśl niezupełną. Na str. 144 mówiąc o Smithie, stwierdzam, że »owe aprioryczne pojęcia pozwalają mu na razie zapomnieć o współczesnym mu ustroju gospodarczym, o tem, że konsumcya wielu członków narodu nie jest celem produkcyi, lecz jej składowym elementem, iż służy dla konsumcyi kogoś innego«. P. B. przytacza ten cytat na str. 286, jednak jego zakończenie brzmi: »lecz jej układowym elementem, że służy dla kogoś innego«. Mniejsza już o niezrozumiałe tutaj słowo »układowy«, ale trzeba podkreślić, że opuszczenie słowa »konsumcya« zatraca moją myśl, gdyż chodziło mi o uwydatnienie, że w owym czasie konsumcya wielu ludzi służy dla konsumcyi innych, że u wielu ludzi zaspokojenie ich potrzeb jest w gruncie rzeczy częścią działalności produkcyjnej innych, że nie wszyscy są naprawdę konsumentami.

Na str. 259 przytacza p. B. następujące zdanie z mojej książki: »za podmioty uznaliśmy w spółczesnem gospodarstwie wszyst-

kich ludzi gospodarujących«; w rzeczywistości to zdanie na str. 226 i 7 brzmi: »za podmioty uznaliśmy w współczesnym ustroju wszystkich ludzi gospodarujących«. Nie trzeba długo wykazywać, że co innego znaczy »ustrój«, a co innego »gospodarstwo«; poprawkę, wprowadzoną przez p. B., trudno poczytać za tylko stylistyczną.

Przytoczone na str. 238 zdanie z mojej książki, ze str. 8, brzmi w sformułowaniu p. B. w ten sposób: »Pojęcie to w nauce ekonomii istnieje, jako coś, co wydaje się autorom tak proste, że« i t. d.; w rzeczywistości zdanie to zaczyna się od tych słów: »Istnieje w niej ono, ale istnieje w postaci rudymentarnej, jako coś, co wydaje się autorom tak proste, że« i t. d. Chodzi tu o to, czy pojęcie podmiotu przez literaturę ekonomiczną zostało opracowane. W zdaniu powyższem zależało mi na podkreśleniu faktu, że z tego rodzaju gotowem pojęciem nauka nie ma do czynienia. Przekształcenie początku zdania, dokonane przez p. B., myśl tę zatraca.

Na str. 250 przytacza p. B. cytat ze str. 206, w którym ma znajdować się następujące zdanie: »Jest to dość wygodne rozwiązanie, a właściwie nierozwiązanie problemu, gdy się powie i t. d.« W rzeczywistości zdanie to brzmi: »Jest to dość wygodne rozwiązanie, a właściwie nierozwiązywanie problemu, gdy się powie i t. d.« Chciałem tu podkreślić, że krytykowany autor właściwie nie przystępuje do rozwiązania dotyczącego zagadnienia, którą to myśl zatraca cytat w sformułowaniu p. B. O ileby ostatecznie można tu przypuścić pomyłkę druku, to wykluczone są one w tak licznych przypadkach.

Na str. 276 p. B. przytoczył, ze str. 23, zdanie, według którego uważam »gospodarstwo społeczne jako jedną z form organizacyi społecznych«. W rzeczywistości uważam »gospodarstwo społeczne jako jedną z form organizacyi społecznej«. Nie przyjmuję tutaj wielości organizacyi społecznych, a tylko różne przejawy jednej społecznej organizacyi, której jednym z objawów jest gospodarstwo społeczne. P. B., który do tego, czy jakiś termin użyty jest w liczbie pojedynczej czy mnogiej, jak tego dowiedzie sprawa definicyi podmiotu, przywiązuje wielką wagę, powinien być pod tym względem przynajmniej w cytowaniu ostrożniejszym.

Na str. 214 mojej książki, według cytatu, zamieszczonego u p. B. na str. 295 mówię, że »tego rodzaju pojmowanie zysku w produkcyi nie jest to grunt, po którymby bezpiecznie można chodzić w rozumowaniach teoretyczno-społecznych«. W istocie

rzeczy w tem zdaniu mówię o »rozumowaniach teoretyczno-ekonomicznych« — nie trzeba wykazywać, że to nie jest tosamo, rozumowań teoretyczno-społecznych wogóle nie można posądzić o zajmowanie się kwestyą zysku w produkcyi.

P. B. czasami przytacza cytat, który jest w podanej przez niego postaci wprost niezrozumiałym. Ponieważ w tym wypadku chodzi o ustęp dłuższy, zestawię ten cytat z artykułu p. B. i rzeczywiste jego brzmienie obok siebie.

W art. p. B. na str. 263.	W rzeczywistości (str. 65 u mnie).
Do tej konkluzyi doszlibyśmy, gdybyśmy równouprawnili wszystkie działy nauki gospodarstwa społecznego. Ale nie ulega wątpliwości, że to zasadnicze znaczenie ma konsumcya, że rolę człowieka w gospodarstwie określa ten fakt, że on produkuje dla siebie i dlatego jest podmiotem. Jeżeli mówimy, że człowiek jest podmiotem gospodarstwa społecznego i t. d.	Do tej konkluzyi doszlibyśmy, gdybyśmy równouprawnili wszystkie działy nauki gospodarstwa społecznego, względnie gdybyśmy nie połączyli jednych z drugimi w myśl jakiejś ogólnej zasady, która każe wskazać na to, co ma znaczenie zasadnicze. A nie ulega wątpliwości, że to zasadnicze znaczenie ma konsumcya, że rolę człowieka w gospodarstwie określa ten fakt, że on produkuje dla siebie, i dlatego jest podmiotem. Oznaczenie jego stanowiska i t. d. (dziesięć wierszy opuszczonych, a potem dopiero zdanie:) Jeśli mówimy, że człowiek jest podmiotem gospodarstwa społecznego i t. d.

Powyższe zestawienie cytatów nie wymaga długiego komentarza. Czytelnik, któryby znał moją książkę z artykułu p B., nie domyśli się, skąd zjawia się owo zasadnicze znaczenie konsumcyi, kiedy poprzednio o niem mowy nie było i t. d.

Obszernie zajmuje się p. B. poruszoną przezemnie kwestyą, dlaczego teorya ekonomii nie zajmuje się gospodarstwami zwierzęcemi. Moje stanowisko według niego przedstawia się tak: »Odpowiedź bynajmniej nie czyni zadość jego wymaganiu autonomii nauki ekonomii i jest zupełnie banalna« (Str. 245). Do tak naukowego określenia moich zapatrywań doszedł p. B. na podstawie cytatu z mojej

książki, który inaczej przedstawia się w niej, a inaczej w sformułowaniu p. B.

Cytat według p. B. (str. 245 i nast.).	Dotyczący ustęp na str. 29.
»Walka, którą ludzkość stoczyła ze światem zwierzęcym, zakończyła się w ten sposób, że zwierzęta stały się jednym ze środków do zaspokojenia ludzkich potrzeb; stały się przedmiotami w gospodarstwie ludzkiem, gdy godność podmiotu przywłaszczył sobie człowiek«.	»Ale ostateczny rezultat jest jasny — walka, którą ludzkość stoczyła z światem zwierzęcym zakończyła się w ten sposób, że zwierzęta stały się jednym z środków zaspokojenia potrzeb ludzkich. Bywa i tak, że obecnie człowiek zostanie pokonany i t. d.

Otóż p. B. zmienił zakończenie zdania z mojej książki, znalazł skądeś średnik i dorobił drugą część zdania, której niema ani na przytoczonych stronach mojej książki, ani nigdzie indziej w tej książce, i po tem wszystkiem zamknął cudzysłów. A wtedy dowodzenie idzie już łatwo, łatwo dowodzić, że »z rozumowania autora wynikałoby, że nim się walka zakończyła zwycięstwem ludzkości, podmiotami gospodarstwa społecznego były obok ludzi zwierzęta, czego znowu ludzie nie przyznają. W ten sposób autor jest zupełnie odosobniony ze swojem zdaniem« (str. 246).

Zajmowałem się kwestyą walki między światem zwierzęcym a ludzkim, a nie zajmowałem się pytaniem, z mego stanowiska niedopuszczalnem, czy zwierzęta mogły być kiedy podmiotami gospodarstwa społecznego. Nie mogę więc być z mojem zdaniem odosobniony, bo tego zdania nie wypowiedziałem. Ale natomiast życzyćby sobie należało, by p. B. pozostał odosobniony ze swoją ścisłością w cytowaniu.

2) Innym momentem, bardzo charakterystycznym dla metody krytycznej p. B., jest przypisywanie mi poglądów, które znajdują się w mojej pracy, ale co do których wyraźnie się zastrzegłem, że to nie są moje zapatrywania, i zestawianie ich z innymi dla wykazania sprzeczności.

Tak n. p. na str. 253 robi mi zarzut p. B., że nie oświetlam dość wszechstronnie badanego przezemnie zagadnienia, przyczem dodaje: »Tem przykrzejsze to jest, że postąpił tak wbrew swojemu

przekonaniu, wyrażonemu na str. 74-tej, gdzie mówi, czem się zajmuje teorya ekonomii: »Między innemi posługuje się ona pojęciem podmiotu i przedmiotu, ale nie rozstrzyga, kto jest tym podmiotem i przedmiotem«. Według p. B. wyłącznie moją myśl zaprzątnęło to zagadnienie, kto jest tym podmiotem, sprzeczność więc byłaby rzeczywistą.

Jeśli sięgniemy na wskazaną stronę mojej pracy, to istotnie znajdziemy tam owo zdanie, przytoczone tylko z opuszczeniem słowa: »zagadnienia«, po słowie »rozstrzyga«. Ale jeśli się przypatrzymy kilku wierszom, które to zdanie poprzedzają, to łatwo zauważymy, że to zdanie nie zostało wypowiedziane bynajmniej jako mój pogląd, a tylko jako dyalektyczne sformułowanie zarzutu, który następnie zbijam. Mianowicie w dotyczącym ustępie zastanawiam się nad dylematem, w jaki sposób pogodzić twierdzenie, że tylko człowiek może być podmiotem, gospodarstwa społecznego, z tem, że on czasami może być jego przedmiotem. Poddaję krytyce różne możliwości rozstrzygnięcia tej kwestyi, zaczynając od następującej. »Jest jedno rozwiązanie sformułowanego w zakończeniu poprzedniego rozdziału dylematu — bardzo krótkie i proste: jego nierozwiązywanie. Takie stanowisko możnaby uzasadnić w rozmaity sposób. Albo tem, że określenie kwestyi, czy człowiek jest podmiotem czy przedmiotem nie należy wogóle do teoryi ekonomii, albo, że ta teorya może zupełnie spokojnie przyjąć i obok siebie umieścić obydwa punkty widzenia. Pierwszy pogląd możnaby rozwinąć w sposób następujący. Teorya ekonomii zajmuje się tylko zjawiskami, które zachodzą w wszystkich gospodarstwach, a nie poszczególnymi tych gospodarstw rodzajami. Zajmuje się ona zasadniczemi pojęciami ekonomicznemi, a nie ich praktyczną treścią. Między innemi i t. d. (tu następuje przytoczone przez p. B zdanie).

Powyższe zapatrywanie poddaję następnie na str. 75—78 gruntownej krytyce, wykazuję, że nauka gospodarstwa społecznego nie zna ogólnych, a tylko historyczne kategorye, i dochodzę na str. 78 do zdania, »że teorya gospodarstwa społecznego nie zajmuje się konkretnymi podmiotami gospodarczymi, nie zajmuje się ich wyliczaniem, ale musi wskazać ogólnie, kto jest podmiotem a kiedy znów z przedmiotem mamy do czynienia«. Tutaj więc wypowiadam własny pogląd na to, na co odpowiedzieć musi teorya gospodarstwa społecznego, pogląd, poparty obszerną i wyraźną krytyką zdania,

które p. B. przedstawia jako moje własne, wyrwawszy je z pośród reszty wywodów w ten sposób, że to zdanie traci swój właściwy charakter.

Nie jest to jedyny przykład tego sposobu cytowania. Na str. 259 p. B. gromadzi cytaty, charakteryzujące moje pojmowanie gospodarstwa społecznego. Między innemi znajduje się tam następujący ustęp: »Wreszcie na str. 44 nazywa Rybarski pogląd swój na gospodarstwo społeczne, jako szeregu odosobnionych podmiotów, atomistycznym«. Nigdy nie określałem swojego poglądu jako atomistyczny, nigdy nie pojmowałem gospodarstwa społecznego jako szeregu odosobnionych podmiotów, przeciwnie, na str. 51 wyraźnie się przeciw temu zastrzegam. Przytoczone wyrażenie istotnie znajduje się w mojej książce, ale znajduje się tam w cudzysłowie, jako część dłuższego zdania, poprzedzone następującemi słowami: »Niesłusznym byłby zarzut przeciw temu rozumowaniu, oparty na poniższych przesłankach«. Otóż p. B. pogląd, który wyraźnie na tej samej stronie nazywam niesłusznym, który przytaczam w cudzysłowie i z którym na następnych kartkach obszernie polemizuję, przytacza jako moje własne zapatrywanie.

3) P. B. czasami do cytatów z mej książki dodaje komentarz, który już na pierwszy rzut oka nie godzi się z ich treścią.

Przykład tego mamy na str. 250 i nast., gdy jest mowa o pojęciu kosztów produkcyi przez Johna St. Milla i Cairnesa. Cytat dotyczący z mojej książki brzmi w ten sposób (w nawiasach zamieszczam sprostowanie zmian stylistycznych, wprowadzonych przez p. B.): »Poglądów J. (Johna) St. Milla i Cairnesa nie można z sobą pogodzić, gdyż wychodzą one z (»zupełnie«, op.) odmiennych punktów wyjścia: (;) pierwszy ma na myśli przedsiębiorcę, drugi człowieka wogóle, dla którego jest produkcya. Ze (z) stanowiska teoryi ekonomii słusznym oczywiście jest pogląd Cairnesa, ale niema (on, op.) zastosowania realnego, (;) nie możemy ściśle obliczyć kosztów produkcyi; natomiast pogląd St. Milla jest oparty na obserwacyi życia praktycznego. Czyli, że obydwa te pojęcia mogą mieć racyę bytu; ostatnie jednak z zastrzeżeniem, że są to koszty produkcyi z prywatno-gospodarczego punktu widzenia, że nie są one tem, co przez koszty produkcyi rozumiemy w teoryi gospodarstwa społecznego«. Tu dodaje p. B: Ze stanowiska teoryi ekonomii, o którą

przecież autorowi jedynie chodzi, obydwa[1]) te pojęcia nie mogą mieć racyi, jedynie uprawniony być powinien w oczach autora tylko pogląd Cairnesa« (str. 251).

Tutaj p. B. przekonuje mnie o tem, co ja wyraźnie w przytoczonem przezemnie zdaniu powiedziałem. Stwierdziłem w nim, że »z stanowiska teoryi ekonomii słusznym jest oczywiście pogląd Cairnesa«, że koszty produkcyi według Milla nie są tem, »co przez koszty produkcyi rozumiemy w teoryi gospodarstwa społecznego«; po tem wszystkiem p. B. przekonuje mnie, że »ze stanowiska teoryi ekonomii... obydwa te pojęcia nie mogą mieć racyi...« i nazywa moje stanowisko »dziwnie niezdecydowanem«. Każdy, kto przeczyta dotyczący ustęp, przekona się łatwo, że stanowisko moje jest zupełnie zdecydowane, gdyż wyraźnie uznałem za słuszny dla teoryi ekonomii jeden pogląd, a drugiemu przyznałem tylko prywatno-gospodarcze znaczenie, według którego, jak zaznaczyłem gdzieindziej, nauka gospodarstwa społecznego nie grupuje badanych zjawisk.

Albo inny przykład. Na str. 263 p. B. przytacza cytaty, stwierdzające, że według mnie w nauce gospodarstwa społecznego wszystkie jej działy podporządkowane są konsumcyi. Stara się zaraz wykazać sprzeczność, zachodzącą między tym poglądem a innymi a to przez przytoczenie następującego cytatu z mojej pracy (str. 3). »Ze względu na nią (t. j. naukę o potrzebach), przeprowadzić można ścisłą granicę między produkcyą, jako działalnością, która wytwarza środki do zaspokojenia potrzeb, a konsumcyą, czyli ich zaspokajaniem«. Uwaga p. B. brzmi: »Tutaj konsumcya jest zdegradowana na równy poziom z produkcyą«.

Można długo wpatrywać się w przytoczony przez p. B. ustęp z mojej książki, ale niepodobna dopatrzeć się w nim jakiejkolwiek degradacyi konsumcyi; mówi on tylko o tem, że na podstawie nauki o potrzebach można przeprowadzić ścisłą granicę między produkcyą a konsumcyą. Ani jednem słowem nie poruszam kwestyi, czy te działy są równorzędne czy jeden drugiemu podporządkowany, bo na to nie było jeszcze czasu na 3-ciej stronie mej pracy.

4) P. B. dalej w zużytkowaniu cytatów z mojej książki popada w rażące sprzeczności, czasami nawet z wyraźnemi własnemi zastrzeżeniami.

Przykładu, jak cytat z mojej książki na jednej stronie może

[1]) Podkreślenia te pochodzą od p. B.

być w sprzeczności z jego zużytkowaniem zaraz na następnej stronie artykułu p. B., może dostarczyć kwestya, jak teorya ekonomii zapatruje się na stanowisko człowieka w gospodarstwie społecznem. Na stronie 238 cytuje p. B. między innemi następujące zdanie z mojej książki: »Wystarczy otworzyć pierwszy lepszy podręcznik ekonomii: wszędzie mowa bez zastrzeżeń o człowieku, o jego potrzebach, o konsumcyi i produkcyi ludzkiej«. A zaraz na następnej stronie jest sformułowany ten zarzut: »Stanowisko ekonomistów, co do podmiotu gospodarczego, jest z reguły dosyć dalekie od stanowiska autora; oni nie mówią, względnie nie mają na myśli »wszystkich ludzi«, ani »człowieka wogóle« — ale tylko mówią o wszystkich ludziach gospodarujących, lub wogóle o człowieku gospodarującym, co nie jest bynajmniej identyczne« (str. 239).

Otóż ja ani w jednem miejscu nie mówiłem o człowieku, abstrahując od gospodarowania, o co mnie pomawia p. B., stwierdzałem tylko, że ekonomiści współcześni wszystkich ludzi uważają za podmioty, a nie za przedmioty gospodarcze.

Innego przykładu, dowodzącego, że właśnie do wielkich sprzeczności doprowadza za daleko posunięty rozpęd do wykazywania tych sprzeczności, dostarcza kwestya koordynacyi i subordynacyi w gospodarstwie społecznem. Na str. 259 przytacza p. B. moje zastrzeżenie co do pojęcia gospodarstwa społecznego, że to pojęcie nie będzie wyczerpującem, gdyż »dla naszych celów wystarczy, jeśli się poruszy zewnętrzny niejako charakter tego gospodarstwa i jego stosunek do pojęcia podmiotu«, a nie chodzi tu o wyczerpujące określenie istoty gospodarstwa społecznego. Przytaczając te zastrzeżenia, p. B. robi uwagę: »Musimy o tem pamiętać przy dalszym rozbiorze; będziemy tylko mówić o tem, co ta definicya mówi,... (str. 259). Ale już w parę stron później p. B. zapomina o swojem przyrzeczeniu, zużytkowuje moje pojęcie gospodarstwa społecznego do kwestyi, o których ono nie mówi. Przytaczając na str. 262 ów mój pogląd, że »pojęcie gospodarstwa społecznego jest jak najściślej związane z faktem współżycia obok siebie pewnej liczby ludzi, między którymi stosunki są oparte na zasadzie koordynacyi a nie subordynacyi«, dodaje p. B.: »Ten pogląd mógłby się wydać niespodziewany, gdyby nas już autor do takich niespodzianek nie przyzwyczaił, bo na str. 40 napisał: »N. p. wszystkim naukom społecznym jest wspólny cały szereg idei: podmiotu i przedmiotu, jednostki i społeczeństwa, koordynacyi i subordynacyi i t. d.« Skoro

nie uznaje w nauce gospodarstwa społecznego subordynacyi, to nie powinien mówić, że jest ona wspólną ideą wszystkich nauk społecznych«.

Po pierwsze, nigdzie nie powiedziałem, że w nauce gospodarstwa społecznego nie uznaję subordynacyi, nie zamieściłem tego określenia tylko w pojęciu gospodarstwa społecznego. A dziwnie wyglądałaby definicya tegoż gospodarstwa, gdyby ona miała wyraźnie wymieniać wszystkie pojęcia, któremi posługuje się dotycząca nauka. A po drugie, co ważniejsza, moje pojęcie gospodarstwa społecznego nie porusza jego istotnej natury. lecz tylko jego stosunek do podmiotu, co uznał p. B. i obiecał posługiwać się tem określeniem tylko co do tego, o czem ono mówi — a obecnie zarzuca brak w niem pojęcia subordynacyi. Jest rzeczą jasną, że mówiąc o gospodarstwie społecznem w jego stosunku do podmiotu, musiałem mówić tylko o koordynacyi, a nie poruszać kwestyi subordynacyi, która dotyczy przedmiotów gospodarczych. A po trzecie już na str. 263 czytamy u p. B. następujące zdanie: »Jak między ludźmi uznaje autor tylko koordynacyę, tak między działami zjawisk gospodarczych uznaje subordynacyę wszystkich jednej konsumcyi«. Znalazł więc p. B. choćby tutaj ową subordynacyę w mojem pojmowaniu nauki gospodarstwa społecznego; szkoda, że o tem nie pamiętał, wykrywając »niespodzianki« w mojej pracy kilkanaście wierszy wyżej.

Ale p. B. jeszcze na innem miejscu zapomina o swojem przyrzeczeniu. Omawiając moją definicyę gospodarstwa społecznego, powołuje się na to, że naukę gospodarstwa społecznego (nie naukę o gospodarstwie społecznem, jak się wyraża p. B.) nazwałem na str. 4 nauką o podmiotach i przedmiotach gospodarczych. Poczem dodaje: »Gdyby te słowa ubrać w formę właściwej definicyi podobnej do poprzedniej, to brzmiałaby ona: gospodarstwo społeczne jest pewnym układem podmiotów i przedmiotów. Okazuje się więc, że autor daje dwa określenia gospodarstwa społecznego, zasadniczo się różniące« (str. 260).

Po pierwsze, na str. 4 nie dawałem określenia gospodarstwa społecznego, a tylko wymieniałem, z jakim materyałem nauka gospodarstwa społecznego ma do czynienia. Po drugie, przyjąwszy nawet, że dałem to określenie, to te definicye zasadniczo się nie różnią, a tylko jest ta różnica, że druga wymienia jeszcze przedmioty, o czem pierwsza nie mówi. A po trzecie przecież p. B. obiecał,

że będzie się zajmował tem tylko, co mówi główna definicya gospodarstwa społecznego, w której znów dlatego, ponieważ chodziło tylko o określenie stosunku gospodarstwa społecznego do podmiotu, nie poruszałem kwestyi przedmiotów; a tymczasem zaraz na następnej stronie zużytkowuje p. B. tę definicyę do takiego zestawienia, w którem chodzi o to, o czem ona nie mówi.

5) P. B. czasami omawiając moje poglądy, przytacza zdania i urywki zdań z mojej książki nie te, które najlepiej oddają dotyczącą myśl, lecz zdania, wyrwane z pośród całości, bez której one stają się niejasne i niezupełne.

W bardzo wysokim stopniu ogólny, teoretyczno-poznawczy charakter nosi kwestya subjektywizmu w badaniu naukowem. Ale równocześnie jest ona charakterystycznym przykładem metody krytycznej p. B. Dotyczący ustęp w jego artykule, rozpoczynający się od cytatu z mojej książki, brzmi w ten sposób: »Kwestya ta (t. j. czy w całości ustroju społecznego wszyscy ludzie są podmiotami, czy nie) ma charakter poniekąd subjektywny, podobnie jak subjektywny charakter mają zapatrywania religijne lub polityczne. Wszystko zależy od poglądu, od zapatrywania na dane zjawiska«. Zgodnie z tem twierdzi autor, że nie można udowodnić tego, czego dowodzeniu poświęcił 246 stronic swojej książki. Wobec tego wyznania można tylko zapytać autora, dlaczego zajmuje się nauką, a specyalnie dlaczego pisał tę książkę, jeżeli zwątpił, że istnieją objektywne kryterya poznania, obowiązujące wszystkich normalnych ludzi?" W dopisku do tego ustępu dodaje p. B.: »Zdaje mi się, że autor miał tu na myśli dowodzenie induktywne...« (str. 247).

Jeśli ktoś cytuje autora innego, zwłaszcza wtedy, gdy go zamierza poddać krytyce, powinien wybrać cytat, najlepiej tłómaczący myśl krytykowanego. A objektywny sąd czytelnika może zechce zwrócić uwagę, czy myśl moją wyraża lepiej zdanie, przytoczone przez p. B, z nieścisłym, jak zaraz zobaczymy, jego komentarzem, czy poniższe zdanie, znajdującej się na powołanej przez niego stronie 159 mojej książki: »Twierdzenia, że człowiek wogóle jest podmiotem współczesnego gospodarstwa społecznego, lub, że są nim tylko pewne warstwy społeczne, nie można udawadniać w tem znaczeniu, jak się udawadnia pewne prawdy przyrodnicze lub fakty historyczne. Dowód można dać na istnienie związku między pewnemi zjawiskami, ale nie na twierdzenie uogól-

niające ogół zjawisk społeczno-gospodarczych; można udowodnić, że płace robotnicze wynosiły w pewnym czasie tyle a tyle, że zysk kapitalisty podniósł się lub opadł, ale nie udowodni się, że w całości ustroju społecznego wszyscy ludzie są podmiotami lub że nimi nie są...« Tutaj następuje zdanie przytoczone przez p. B. a wkrótce po tem następujący ustęp: Stwierdzenie owego subjektywnego charakteru zagadnienia nie usuwa jeszcze samej kwestyi z pod kryteryów naukowych. Przeciwnie, możemy to pytanie sformułować naukowo, a tylko sąd nasz nie może mieć pretensyi do bezwzględnej ścisłości«.

Przepraszam za przytoczenie tak długiego cytatu z mojej książki, ale zrobiłem to, by uwidocznić, które zdanie, z pośród wszystkich, zamieszczonych na tej stronie uznał p. B., za najdokładniej oddające mój pogląd. Wobec takiego stanu rzeczy nie chcę określać żadnemi ogólnemi wyrażeniami metody krytycznej p. B., ale pozwolę sobie zadać następujące pytania: 1) czy utrzymywałem w tej mojej książce, że nie można udowodnić proponowanej przezemnie tezy, czy tylko stwierdziłem, że dowód ten nie będzie bezwzględnie ścisły; 2) czy p. B. przeczytawszy przytoczone ustępy, potrzebował się dopiero domyślać, że ja mam na myśli dowodzenie induktywne? [1]).

Ale byłbym popełnił nieścisłość, p. B. na innem miejscu cytuje pierwszy z przytoczonych przezemnie ustępów, mianowicie na stronie 255, a to w ten sposób: »Twierdzenia, że człowiek wogóle jest podmiotem współczesnego gospodarstwa społecznego lub że są nim tylko pewne warstwy społeczne, nie można udowadniać«. Na tem koniec — p. B. po słowie »udowadniać“ stawia kropkę, zamyka cudzysłów, urywa zdanie w samym środku wtedy, gdy następuje wyjaśnienie, o jaki dowód tu chodzi.

Powiedział kiedyś Pascal, że zdaniami, powyrywanemi z każdej książki, można z łatwością udowodnić, że jej autor zasługuje na szafot. P. B. co do mojej osoby takich wniosków co prawda nie wysuwa, w innym jednak kierunku posuwa dalej proceder,

[1]) Co się zaś tyczy owego zwątpienia w objektywne kryterya poznania i odpowiedzi na pytanie p. B, dlaczego w takim razie pisałem książkę, to przyjąwszy nawet za słuszne tłómaczenie mej myśli, mogę krótko zaznaczyć, że gdyby nie napisali w myśl wskazówek p. B. swych książek ci wszyscy, którzy zwątpili w objektywne kryterya poznania, to w takim razie dorobek filozoficzny ludzkości byłby niesłychanie szczupły.

opisany przez Pascala, bo nietylko wyrywa zdania, lecz umie i urwać pół zdania i przedstawić je jako całość.

II. Sprawa zużytkowania literatury ekonomicznej.

Na wstępie swojego artykułu robi mi p. B. parę zarzutów, dotyczących zużytkowania przezemnie literatury ekonomicznej.

Zarzut pierwszy: »Wielka szkoda, że autor... ograniczył się do zacytowania 9 autorów, którzy poruszają wprost kwestyę podmiotu gospodarczego, a nie zestawił (choćby nawet niekompletnej, jak za niekompletny uważa wykaz poprzednich autorów) listy autorów, którzy się tem pojęciem i tą jego nazwą posługują« (str. 240).

Wymaganie to jest wprost niemożliwe do urzeczywistnienia i wszelka próba w tym kierunku byłaby bezużyteczną. Istotnie, bardzo rozpowszechnionym w literaturze niemieckiej jest wyraz: »Wirtschaftssubjekt«, »das wirtschaftende Subjekt« i t. p.; ale nie ma żadnego pożytku z zestawienia katalogu autorów, którzy się tym wyrazem posługują, na równi ze słowem »gospodarz« lub »człowiek gospodarujący«, bo ten wyraz nie ma u nich określonej naukowej treści, nie ma odrębnego znaczenia. Dla zagadnienia podmiotu gospodarstwa społecznego dopiero ci autorzy mają znaczenie, którzy choćby dorywczo, choćby przelotnie tem pojęciem się zajęli; przytoczyłem ich wszystkich, których tylko mogłem znaleść, i p. B. niewskazuje konkretnie na pominięcie kogokolwiek. Chcąc zadośćuczynić życzeniu p. B. należałoby przytoczyć co drugiego conajmniej autora niemieckiego, ale takie wyławianie słowa »Wirtschaftssubjekt« jest to zadanie filologiczne, a nie teoretyczno-ekonomiczne. Ładnieby wyglądała praca o kapitale, o wartości lub cenie, której autor zechciałby uwzględnić nietylko tych, którzy zastanawiają się nad temi pojęciami, lecz i tych, którzy się tymi terminami wprost posługują. Bardzo często pojęcie jakieś, nim nabierze konkretnej naukowej treści, krąży w obiegu naukowym jako termin, który jeszcze nie ma specyalnego znaczenia, i nikomu na myśl nie przyjdzie, by wdawać się w jego analizę przy przedstawianiu rozwoju doktryn o dotyczącem zagadnieniu. Zresztą p. B., jeśli taką analizę uważał za konieczną, powinien był, wziąwszy za podstawę któregoś z wymienionych przez siebie autorów, wykazać, że istotnie z jego pominięcia wynikła strata dla rozpatrywania kwestyi podmiotu gospodarstwa społecznego. P. B. poprzestał na ogólnikowem, lecz za to kategorycznem zapewnieniu, że analiza dotyczących miejsc w literaturze »niewątpliwie

dopomogł(aby) do trafniejszego ujęcia zagadnienia«. Zarzut ten uważam za zbyt gołosłowny, by mogła toczyć się o niego naukowa polemika.

Określenie gołosłowności w wyższym jeszcze stopniu dotyczy zarzutu drugiego, poruszającego kwestyę stosunku literatury starszej do nowszej, zużytkowanej w mojej pracy. Zazwyczaj jeśli się zarzuca komuś niezużytkowanie ważnych dla przedmiotu dzieł. wtedy wymienia się je konkretnie i wskazuje, czego nie należało pomijać. P. B. nie zadał sobie tego trudu, natomiast zajął się obliczeniem, wiele jest w mojej pracy cytowanych dzieł, które wyszły po r. 1899 (niewiadomo, skąd ta data?), w jakim stopniu uwzględniam prace, ogłoszone po r. 1890 i t. d. Najpierw co do tej »statystyki« pewne faktyczne sprostowania. Autorów, których prace wyszły poraz pierwszy, po owym widocznie przełomowym roku 1899, jest wymienionych w mej książce nie 15, lecz 19; prac, pochodzących z lat 1890—99 nie jest więcej, bo tylko 17; oczywiście nie wliczone są tutaj nowe wydania starych autorów, jak Milla, Ricarda, Cantillona i t. d. Jeśli wogóle cytuję niewiele ponad setkę autorów, to przewaga literatury starszej jest widoczna, lecz jeszcze nie »ogromna«. Ale ta przewaga literatury starszej nie powinna dziwić nikogo, kto ma należyte pojęcie o tem, jak wielkie znaczenie mają i dziś jeszcze w pracach teoretycznych klasycy ekonomii, jak wciąż jeszcze przy każdym niemal temacie musimy sięgać do fizyokratów, do Smitha, Ricarda i tylu innych. Niechaj p. B. wpierw zrobi podobną statystykę w dziele Böhm Bawerka o kapitale, w dziele C. Mengera o metodach nauk społecznych lub też, jeśli do tych autorów nie ma zaufania, w pracy Brentana o rozwoju teoryi wartości, i wtedy ta rzecz przestanie być specyalnie w mojej pracy uwagi godną. Przewaga literatury starszej zresztą jest tem u mnie wytłómaczoną, że jedną z trzech części mej pracy poświęciłem rozwojowi doktryn ekonomicznych w związku ze sprawą podmiotu — a tu przecież trzeba było czerpać materyał z pierwszej ręki.

Zresztą nie chodzi o to, z którego czasu pochodzi dotyczący autor, czy z w. XVIII czy XX, a o to tylko, czy jego poglądy mają znaczenie dla rozpatrywanej kwestyi. Tem zupełnie już dalej nie zajmuje się p. B., a tylko stwierdzając fakt, że w małym stopniu uwzględniam pisarzy ostatnich, rozumuje w ten sposób: »Stąd należałoby wyciągnąć dalszy wniosek, że praca Rybarskiego jest właściwie reakcyą na dawno przebrzmiałe i dzisiaj w nauce już nie

uwzględniane poglądy. W rzeczywistości tak nie jest, te dawne poglądy nie zostały dzisiaj zupełnie porzucone,... (str. 241).

Po pierwsze z faktu uwzględnienia przeważnego literatury dawniejszej nie można wyciągać wniosku, że praca jest reakcyą »na dawno przebrzmiałe poglądy«, gdyż właśnie ta praca może być nie reakcyą, lecz dalszą budową z materyału, którego dostarczyli przedewszystkiem starzy pisarze, a przytem budową, która dla poglądów doby ostatniej może mieć znaczenie. A powtóre gołosłownym jest sąd p. B, że te dawne poglądy nie zostały porzucone. Każde zdanie w krytyce naukowej należy udowodnić. Jeśli p. B. na następnej stronie zapowiada: »Uznając, że w teoryi ekonomii istnieje wiele rozbieżnych zdań, nie będę się opierał w rozbiorze na literaturze, nie będę wysuwał przeciw Rybarskiemu autorytetów, przeciw którymby on mógł stawiać inne«, to powinien był być konsekwentnym, i nie operować ogólnikami na temat zużytkowania przezemnie literatury przedmiotu, bez wskazania konkretnych braków, bo taka metoda nie prowadzi do celu.

Reasumując moje poglądy na rozwój nauki gospodarstwa społecznego w współczesnym ustroju, stwierdzam, że zasadnicza teza, przezemnie przyjęta, godzi się bardziej z poglądami pisarzy współczesnych, aniżeli dawniejszych, mianowicie pisarzy szkoły klasycznej, przyczem wymieniam szereg nazwisk z tej i tamtej grupy. Temu zdaniu robi p. B. następujące zarzuty: a) że uważam Stanley Jevonsa za pisarza współczesnego, gdy on umarł już w r. 1882; b) że wymieniam między autorami, którzy »mniej już dali powodu do krytyki, a bardzo często dostarczyli wyraźnego punktu oparcia« tegoż St. Jevonsa i J. B. Clarka, których zresztą gdzieindziej w pracy mojej nie cytuję; c) że wogóle żadnemu z wymienionych autorów »nie poświęcił(em) najmniejszej uwagi krytycznej« (str. 241 i nast.).

Co do pierwszego punktu, to według mnie o tem, czy jakiegoś autora należy poczytać za współczesnego, nie wyłącznie rozstrzyga data jego śmierci. St. Jevons wciąż jeszcze jest »współczesnym« autorem jako twórca kierunku ekonomicznego, który ostro przeciwstawił się szkole klasycznej, kierunku dziś panującego; książka tego autora, przez nikogo nie zmieniona, służy dziś jeszcze w Anglii za podręcznik szkolny. Nic tu nie przeszkadza fakt, że on swoją działalność rozwinął w latach siedemdziesiątych. Co do zarzutu drugiego, to przyznaję się do tego, że wyraziłem się niedość dokładnie, ale chodziło mi tutaj nie o wyliczenie autorów współczesnych, których

cytuję w swej pracy, bo ten katalog byłby bardzo długi, lecz o zaznaczenie faktu, że współcześni autorzy w małym stopniu dostarczyli mi materyału do krytyki. Dlatego też wybrałem nazwiska najwybitniejsze, twórców nowego kierunku badań: z pośród Anglików St. Jevonsa i Alfr. Marshalla, z pośród Niemców Boehm-Bawerka i C. Mengera, z pośród Amerykanów — J. B. Clarka. Nie wymienienie poza tem w mojej pracy dwóch z pośród nich właśnie dowodzi tego, czego chciałem dowieść. I trzeci zarzut jest niesłusznym, czego dowodzi przykład Alfr. Marshalla. Przytaczając jego poglądy na istotę i granice ustroju współczesnego, dodaję następującą uwagę: »Oczywiście takie sformułowanie jest zbyt ogólne, by mogło dać zupełnie jasne wyobrażenie o współczesnem życiu gospodarczem. Chcąc je zrozumieć, musimy przyjrzeć się formom produkcyi« itd. Czyż ta uwaga nie jest uwagą krytyczną. Przyznam tylko, że różni się ona swoją formą od uwag krytycznych, które czasem robi p. B.

III. Zagadnienia metodologiczne.

Kwestye te w artykule p. B. zajmują bardzo wiele miejsca, potrącają o tyle różnych przedmiotów, że o ich wyczerpaniu, a nawet gruntownem oświetleniu nie może być mowy. Poruszę je o tyle, o ile na ich podstawie sformułowane są jakieś zarzuty przeciw mojemu opracowaniu, a powtóre, o ile ich wyświetlenie jest konieczne dla zrozumienia głównie zajmujących nas problemów.

Najpierw kwestya terminologii. Nie mogę zgodzić się na zarzut, że niesłusznie nazwałem część pierwszą mojej pracy »metodologią« (wyrażenie niezupełnie ścisłe, powiedziałem tylko, że w tej części rozpatruję problem ze stanowiska metodologicznego). Pogląd ten nie uwzględnia specyalnego znaczenia i zakresu, który w teoryi ekonomii ma metodologia.

Słusznem na ogół jest określenie, że »metodologia jest to nauka o metodzie, czyli o sposobach traktowania większych lub mniejszych gałęzi wiedzy« (s. 238). Ale musi to pojęcie metodologii zostać rozszerzone w zastosowaniu do teoryi ekonomii. Chcąc mówić o sposobie traktowania zjawisk, badanych przez tę ostatnią naukę, musimy wpierw oznaczyć jej zakres, ponieważ ten zakres nie jest jednozgodnie ustalony; tak więc do metodologii należy oznaczenie terenu badania, i z konieczności musi ona poruszyć szereg zasadniczych pojęć, dotyczących już treści naszej nauki. Dlatego też każdy autor, zajmujący się specyalnie metodologią teoryi

ekonomii, już wtedy »daje wyraz swoim pozytywnym poglądom na przedmiot pracy«; tak robi Cairnes[1]), tak robi J. N. Keynes[2]), tak robi C. Menger[3]) i nie bardzo ciężko dotknie mnie zarzut, że w analogiczny sposób postępuję. Co więcej, w tem towarzystwie znajdzie się i sam p. B., który faktycznie tak daleko posuwa pojęcie metodologii, że w rozdziale poświęconym »stanowisku metodologicznemu«, polemizuje ze mną w kwestyi ciągłości procesów gospodarczych, a przy tej okazyi wypowiada już pozytywne zapatrywania na poszczególne kwestye teoryi ekonomii (str. 247 i nast.), jak również i w kwestyi, kiedy mógł powstać system ekonomiczny (str. 252).

Gdy zapoznałem się ze stanowiskiem metodologicznem p. B., zrozumiałem choć w części ową skrajną opozycyę przeciw moim zapatrywaniom. P. B. wychodzi z zupełnie odmiennych założeń metodologicznych, i to nietylko, o ile chodzi o pojmowanie samej teoryi ekonomii, lecz wogóle teoryi naukowej. Jego poglądy rysuje następujące zdanie: »Wszak do uogólnienia nie potrzeba jednorodności faktów, trzeba tylko trafnego zrozumienia wzajemnego stosunku poszczególnych faktów do siebie i dobrego ich definiowania« (s. 252).

Różnicę stanowisk metodologicznych uwydatnia i kwestya stosunku teoryi ekonomii do prawa i do etyki. Zwłaszcza pierwsza dziedzina zajmuje żywo uwagę p. B. Wychodzi on z założenia: »Człowiek żyje jednem życiem. Działalność gospodarcza jest ważną częścią tego życia, ale nie sąsiaduje ona z innymi jego objawami, nie jest oddzielona wyraźną granicą, przeciwnie jest z nimi bardzo silnie spleciona«. W konsekwencyi »musi istnieć zawisłość pojęć gospodarczych od pojęć prawnych i moralnych. Autor potrąca o to parokrotnie, lecz zawsze mimochodem, nie wyciągając stąd wcale konsekwencyi dla właściwego toku swoich myśli. Zapatrzony w postulat autonomii nauki gospodarstwa społecznego niedocenia Rybarski zupełnie tego bliskiego związku między prawem i życiem gospodarczem« (s. 270).

---

[1]) J. E. Cairnes, The character and logical method of Political Economy. London 1875.

[2]) J. N. Keynes, The scope and method of Political Economy. London 1904.

[3]) C. Menger, Untersuchungen über die Methode der Socialwissenschaften und der politischen Oekonomie insbesondere. Leipzig 1883.

Istotnie, »człowiek żyje jednem życiem«. Objawy gospodarstwa są ściśle, wprost nierozerwalnie splecione z przejawami prawnymi, politycznymi, kulturalnymi i całym szeregiem nienazwanych i nieujętych faktów. Na to zgoda najzupełniejsza. Otóż my chcemy te przejawy badać naukowo. Możemy do tego przystąpić w dwojaki sposób.

Najpierw możemy opisywać konkretne twory życia, konkretne kombinacye tych różnych jego kierunków. Wtedy chodzi nam o uchwycenie związku, który zachodzi między poszczególnymi faktami, ich wzajemnego oddziaływania. Nie krępuje nas to, że te objawy są różnorodne, bo życie jest różnorodne. Staramy się wtedy dać jak najwierniejszy opis tego kawałka rzeczywistości, który zajął naszą uwagę.

Ale na tę rzeczywistość możemy spojrzeć jeszcze inaczej. Zamiast opisu konkretnego przebiegu różnorodnych zjawisk, usiłujemy dać uogólnienie, teoryę szeregu zjawisk jednorodnych. Wiemy o tem, że w rzeczywistości te zjawiska poplątane są z innemi; ale ponieważ nie jesteśmy w stanie dać ich jednej teoryi, dajemy teorye częściowe, abstrahujemy od objawów, które nas w tej chwili nie zajmują. Nie twierdzimy przez to, że niema tego związku między zjawiskami różnorodnemi, ale nam nie chodzi o wykrycie tego związku, lecz tylko o ugrupowanie objawów jednorodnych. Teorya taka nie daje całej rzeczywistości, tylko jej część, ale inaczej być nie może.

Teoretyk ekonomii musi się zajmować zjawiskami gospodarczemi, które w sposób poniekąd sztuczny izoluje od innych zjawisk, posługując się swojemi zastrzeżeniami. Mówi on wyraźnie: nie daję teoryi wszystkich zjawisk społecznych, ani nie zajmuję się wykrywaniem związków między różnymi ich rodzajami, chodzi mi tylko o wykrycie praw, które dotyczą wyłącznie zjawisk gospodarczych. Zaznacza wyraźnie, że prawa te miałyby znaczenie bezwzględne, gdyby w rzeczywistości te zjawiska zawsze zupełnie odrębnie występowały; ponieważ one są splecione z innemi, dlatego moje prawa mają tylko względne zastosowanie. Ale nie można robić zarzutu teoretykowi z tego powodu, że nie zajmuje się pokrewnemi dziedzinami, a chce badać tylko pewne objawy.

W ten sposób postępują wszystkie nauki, nietylko społeczne. Robić zarzut teoretykowi ekonomii, że zwraca wyłączną uwagę na zjawiska gospodarcze, nie uwzględniając zjawisk prawnych i mo-

ralnych, to jest to samo, co robić zarzut badaczowi, formułującemu prawa mechaniki, że on uwzględnia tylko ruchy ciał, a nie baczy na ich skład chemiczny, choć w rzeczywistości te różne objawy są z sobą splecione. W naukach przyrodniczych to już zrozumiano, natomiast w dziedzinie nauk społecznych zdarzają się jeszcze nieporozumienia. O te właśnie sprawy toczyła się polemika C. Mengera z G. Schmollerem. Ataki tego ostatniego na teoryę ekonomii nie przyniosły jej szkody, wykazały tylko, że nawet tak wybitny historyk gospodarczy może nie rozumieć metodologicznych jej podstaw.

Na tle niezrozumienia tych kardynalnych zasad metodologii naukowej rodzą się ciągłe nieporozumienia.

Przykładem kwestya ciągłości procesu gospodarczego, czy procesów gospodarczych. Bo ostatecznie czy powiemy, że mamy do czynienia z »szeregiem procesów, z których każdy ma swój początek i koniec«, który »rozpoczyna się wtedy, gdy rozpoczyna się działalność produkcyjna, kończy się z chwilą, gdy zaczyna się zaspokajanie potrzeb«, czy też wyróżnimy »proces przerywany, który na konsumcyi się kończy. a nową produkcyą zaczyna«, to w tych określeniach niema istotnej różnicy. P. B. twierdzi, że to nie to samo (s. 248), ale swoim zwyczajem nie wykazuje, w czem tkwi ta istotna różnica.

Otóż jedną z podstawowych idei mojej pracy jest myśl, że działalność gospodarcza jest jednym tylko przejawem życia społecznego, że gromadzi ona zasoby dla innych tego życia kierunków. Z chwilą, gdy kończy się działalność gospodarcza, gdy kończy się, biorąc najogólniej, gromadzenie i wytwarzanie tych zasobów, rozpoczyna się działalność, która już nie jest działalnością gospodarczą w ścisłem tego słowa znaczeniu, gdyż nie rządzi nią bezwzględnie zasada gospodarności, to znaczy zasada, by jak najmniejszym wysiłkiem uzyskać jak największy rezultat gospodarczy; krótko mówiąc, rozpoczyna się konsumcya, której teorya, według zacytowanego przezemnie określenia I. N. Keynesa, »raczej... zajmuje stanowisko fundamentalnego założenia lub podstawy nauki, niż... stanowi prawo ekonomiczne lub prawa ekonomiczne na równi z prawami produkcyi, rozdziału dóbr lub wymiany« (s. 174).

Otóż konsekwentnie stwierdzając, że w życiu społecznem przeplatają się nieustannie akty, rządzone zasadą gospodarności, z działaniami, nią niekierowanemi, stwierdziłem, że »proces ekonomiczny

nie jest ciągłą przemianą, ciągłym obrotem, którybyśmy znali, którybyśmy mogli wytłómaczyć w całości« (s. 170). Doszedłem tu do stwierdzenia faktu bardzo prostego, stwierdzanego zresztą tylokrotnie; a p. B. w odpowiedzi wykazuje, że »jeżeli gospodarstwo ma na celu zaspokojenie ludzkich potrzeb, to ma taką samą ciągłość, jak ludzkie życie, a nawet taką samą, jak życie ludzkości całej«; stwierdza dalej, że bardzo rzadko, ...»możemy obserwować zupełnie izolowany i prosty proces gospodarczy«; ciągłości życia gospodarczego dowodzi, stwierdzając, że istnieje: »1) ciągłość psychologiczna, ciągłość myśli o potrzebach; 2) ciągłość materyalna, posiadanie przez ludzkość kapitałów i posługiwanie się nimi« (s. 249).

Otóż p. B. mówi o czemś zupełnie innem, a ja o czem innem. W pracy mojej stwierdziłem, że działalność gospodarcza przeplataną jest działalnością poza gospodarczą, i dlatego nie możemy mówić o nieprzerywanym procesie gospodarczym; a p. B. mówi, że w gospodarstwie, że w życiu gospodarczem istnieje ciągłość, czemu ja nie zamierzałem przeczyć. Każdy człowiek może bardzo jednolicie zorganizować swoją działalność produkcyjną, ale jej owoce zużywa dla życia pozagospodarczego, nie rządząc się tu już zasadą gospodarności, i wtedy wogóle on nie rozwija działalności gospodarczej, bo konsumuje wytworzone dobra. Mamy tu do czynienia z konsumcyą, z objawem, który nie podpada w całości pod prawa ekonomiczne. I przez to wyróżnienie konsumcyi stwierdzamy, że niema nieprzerywanego procesu gospodarczego, bo działalność gospodarcza przygotowuje środki do innej działalności. Poza tem organizacya gospodarcza może wykazywać mniejszą lub większą ciągłość, może być mniej lub więcej izolowanych okresów produkcyjnych, mogą one być dłuższe lub krótsze, ale to są rzeczy zupełnie inne, któremi zupełnie się nie zajmowałem, które pomieszać z roztrząsanymi przezemnie objawami można tylko wtedy, gdy się nie zdaje sobie sprawy z zasadniczego założenia teoryi ekonomii, t. j. zasady gospodarności, wydzielającej działanie gospodarcze z pośród innych zjawisk.

Podobnie ma się rzecz z kwestyą samodzielności nauki gospodarstwa społecznego. W pracy mojej przy sposobności omawiania kwestyi gospodarstw zwierzęcych, wyszedłem z założenia, że teoretyk ekonomii powinien wskazać na różnice ekonomiczne, przedzielające świat zwierzęcy od ludzkiego, że wogóle na ekonomicznych podstawach winniśmy oprzeć teren naszego badania; dalej nie zgo-

dziłem się ze zdaniem Effertza, że o zakresie ekonomii rozstrzyga fakt, iż chcemy badać ludzkie gospodarstwo.

To wyobrażenie o stanowisku teoryi ekonomii wydało się p. B. niewiadomo dlaczego »bardzo wysokie«. Stara się on wykazać, że ono jest błędne, takimi argumentami jak ten, że »właściwie nauka jest jedna, bo umysłowość ludzka, która ją tworzy, jest jedna« (s. 245), a dalej: »Postulat zupełnej autonomii ekonomii jest czystą chimerą. Dość przypomnieć, że wydatny postęp zawdzięcza teorya ekonomii zastosowaniu psychologii« itd. (s. 246). Najpierw nie poruszałem kwestyi, czem jest w istocie nauka, bo to nie należało do mojego przedmiotu, a dalej nigdzie nie przeprowadziłem postulatu zupełnej autonomii naszej nauki, wysuwałem tylko bardzo skromne żądanie, by ona własnemi kategoryami oznaczyła swój teren badania; wreszcie jak najdalszym byłem myśli, by przeczyć znaczeniu, które ma zastosowanie psychologii do ekonomii.

Znów tutaj zachodzi nieporozumienie między punktem widzenia teoretycznym, który dąży do oznaczenia właściwych danej nauce zjawisk, a stanowiskiem, według którego te zjawiska splatają się z innemi w nierozerwalną całość. Zgoda na to, że my faktycznie takiego wydzielenia zjawisk, w tym wypadku zjawisk gospodarczych, przeprowadzić nie możemy, że wszelkie klasyfikacye nauk mają w gruncie rzeczy formalne znaczenie, ale gałąź wiedzy, która chce uchodzić za naukę, i to za naukę samodzielną, musi teoretycznie, abstrakcyjnie badane przez siebie zjawiska wyodrębnić, i musi do tego wydzielenia dojść na podstawie własnych kategoryi, a nie zaczerpniętych od innej nauki. Dlatego powiedziałem, że »ekonomista winien umieć wskazać na różnice par excellence ekonomiczne« (s. 26).

Powiedziałem tylko tyle. P. B. to moje zapatrywanie tak rozszerzył, że niestety nie mogę się do jego interpretacyi przyznać; ale dzięki temu może wykazywać »sprzeczność« w moich wywodach.

P. B. porusza dalej parę ogólnych kwestyi teoretyczno-poznawczych. O jednej była już mowa przy oświetlaniu jego metody krytycznej, do omówienia innej przystępujemy obecnie. W końcu poświęcimy kilka uwag kwestyi stosunku mojej pracy do etyki i zasad etycznych, którą to sprawą p. B. zajmuje się parokrotnie.

Najpierw cytuje p. B. następujące zdanie w kwestyi gospodarstwa odosobnionego: »ale ta kontrowersya należy do najogólniejszych przesłanek teoryi, które do pewnego stopnia muszą mieć

dowolny charakter, gdyż w nich wyraża się zasadnicze stanowisko naukowe« i dodaje następującą uwagę: »Dotąd panowała jednomyślność co do tego, że warunkiem bytu jakiejkolwiek nauki jest istnienie pewnych najogólniejszych przesłanek, które są wspólnym punktem wyjścia dla wszystkich badaczy« (s. 247).

Otoż właśnie o to chodzi, że te najogólniejsze przesłanki istnieją, ale one mają dowolny charakter i tylko drogą porozumienia, a nie drogą logicznej konieczności, godzą się co do ich przyjęcia przedstawiciele dotyczącej nauki. Jeśli się co do tego, jaki zakres badania mamy objąć, zgodzi szereg badaczy, może powstać dotycząca nauka. Czasami jednak co do niektórych przesłanek ujawnia się różnica zdań. Tak np. między ekonomistami nie wszyscy oświadczają się za wciągnięciem do badań gospodarstwa odosobnionego. Ten fakt stwierdziłem, stwierdziłem brak porozumienia i nic więcej. A zresztą ten dowolny charakter nauki co do zakresu jej badania uznał i sam p. B. w innej analogicznej kwestyi, mianowicie w kwestyi gospodarstw zwierzęcych. Na str. 245 mówi: »I teoryi gospodarstw zwierzęcych nie braknie prawdziwych założeń, gdy ją myśl ludzka zechce rozwijać... Swoją drogą jest równie możliwa ogólna teorya gospodarstwa społecznego, zajmująca się wogóle objawami życia gospodarczego zarówno ludzi, jak i zwierząt« (s. 245). Czy rozciągnięcie nauki gospodarstwa społecznego na objawy świata zwierzęcego nie zależy od przyjęcia pewnych założeń, na które jedni będą się godzili, a inni nie, podobnie jak się ma rzecz z kwestyą gospodarstw odosobnionych? Przyjęcie tej przesłanki przez jednych a odrzucenie jej przez drugich nie doprowadzi z pewnością do wzajemnego odmawiania sobie charakteru nauki w imię jednomyślności.

Parokrotnie w pracy mojej użyłem wyrażenia, że zasadnicze uogólnienia naukowe możemy uzyskać bez opierania się na zasadach etycznych, na podstawie obserwacyi stosunków rzeczywistych. To dało p. B. podstawę do następującego wniosku: »Do tego wypowiedzenia widocznie dało powód to, że autor uważa etykę tylko za naukę normatywną« (s. 243). Co prawda, nigdzie w mej pracy nie zastanawiałem się nad tem, czem jest etyka, ale tym razem przypisuje mi p. B. pogląd zasadniczo słuszny. Z przykrością muszę tłómaczyć tu tak elementarne kwestye z dziedziny terminologii naukowej.

Nie sięgając już bardzo daleko, zajrzyjmy choćby do »Po-

radnika dla Samouków«, w którym Aleksander Świętochowski tę rzecz wyjaśnia: »Dawna etyka rozszczepiła się na etologię i etykę, z których pierwsza bada początki i rozwój praw moralnych przez cały ciąg i wszelkie stany istnienia ludzkości, druga zaś stanowi uzasadniony psychologicznie zbiór reguł moralnego postępowania w danym czasie i miejscu«[1]. Albo inny, jeden z najpoważniejszych w tym względzie autorytet naukowy, W. Wundt w ten sposób klasyfikuje między innemi i etykę: »Die Theilung der wissenschaftlichen Arbeiten hat es mit sich geführt, dass diese verschiedenen Standpunkte an verschiedene Wissenschaften vertheilt worden sind. So rechnet man die gesammte Naturwissenschaft, die Psychologie, die Geschichte zu den explicatiren, die Logik, die Grammatik, die Aesthetik, die Ethik und theilweise die Politik und die Rechtswissenschaft zu den normativen Disciplinen«[2].

U p. B. zachodzi pomieszanie etyki z etologią, czyli historyą moralności, co doprowadza do tego, że przekonuje mnie tu o rzeczach, którym ani nie zamierzałem przeczyć, ani wogóle niemi się zajmować. Nie mówiłem nawet zresztą o etyce, a tylko o »zasadach etycznych«, a ten termin oznacza zawsze i wszędzie pewne zasady o charakterze normatywnym, nie zaś jakieś wnioski na temat stosunku życia gospodarczego do moralności.

P. B. korzysta i z tej sposobności, by zająć się wykazaniem sprzeczności w mej książce, ale już z samych cytatów p. B. wynika, że tej sprzeczności niema, gdyż w porównawczych ustępach chodzi o zupełnie odmienne rzeczy. Według p. B. zarzuciłem »M. Tugan-Baranowskiemu podnoszenie do godności zasady metodologicznej »etycznej idei człowieka«. a sam uczynił(em) to samo i to mając do czynienia z notorycznem wskazaniem etycznem (normą)«, mianowicie z praktycznym imperatywem Kanta« (s. 243).

Otoż Tugan-Baranowskiemu zrobiłem zarzut, że podnosi on do zasady metodologicznej »etyczną ideę człowieka«, że na tej tylko podstawie, że ktoś jest człowiekiem, uważa wszystkich ludzi za podmiot; przytoczyłem je jako »wyraźny przykład myślenia, że czasami widzi się to, co się chce widzieć« (s. 83). Tymczasem wtedy, gdy doszedłem do zdania razem z innymi eko-

---

[1]) Poradnik dla Samouków. Część III. Warszawa 1900. Art. t. l. Świętochowskiego „Etyka i Etologia« s. 368.

[2]) Wilhelm Wundt, Ethik. Stuttgart 1886 s. l.

nomistami, że w współczesnym ustroju wszyscy ludzie są podmiotami, że nigdy człowieka nie można traktować jako przedmiot gospodarczy — doszedłem do tego na podstawie przyjrzenia się zasadom ustroju współczesnego. zbadania stosunków rzeczywistych — wtedy powiedziałem, mówiąc o budowie systemu ekonomicznego: »Możnaby tu zużytkować ów praktyczny imperatyw Kanta: »działaj w ten sposób, abyś ludzką naturę, zarówno w swojej własnej osobie, jak i w osobie każdego innego, traktował nie jako środek, lecz zawsze jako cel«, przyjąć jego treść już nie jako zasadę etyczną, lecz jako metodologiczne kryteryum przy budowie systemu« (s. 181). Tugan-Baranowskiemu wprost wystarcza »idea najwyższej wartości i stąd równowartości istoty ludzkiej« do tego samego, do czego według mnie trzeba osądzenia stosunków faktycznych, zapoznania się z rzeczywistem położeniem człowieka, mianowicie do tego, by przyjąć, że on jest podmiotem we współczesnym ustroju. Myśl, wyrażona przez Kanta. już nie jest w tem zastosowaniu etyczną zasadą, co wyraźnie zastrzegłem, lecz sprawdzoną i uzasadnioną faktycznymi stosunkami podstawą systemu.

Do tej »etycznej idei człowieka« wraca p. B. raz jeszcze, mianowicie omawiając moje twierdzenie, że o tem, czy ktoś jest podmiotem, rozstrzyga »ostateczny, ogólny rezultat, odpowiedź na pytanie: czy to, co ktoś dostaje, jest dostateczną podstawą do tego, by on mógł żyć jako podmiot«. Według p. B. »na dnie tej dostatecznej podstawy, aby człowiek mógł żyć jako podmiot« tkwi wyraźnie zwalczana... (przezemnie).. »etyczna idea człowieka«, normą bowiem jedyną osądzenia, co jest dostateczną podstawą dla życia człowieka, jest ocena »godności ludzkiej« (s. 257).

Otóż nie chodzi tu o »godność ludzką«, o »jakąś etyczną ideę człowieka«, ale o sąd, dotyczący układu stosunków rzeczywistych, dotyczący kwestyi, czy dotyczący człowiek gospodaruje dla siebie, czy dla innych. A ta rzecz z etyką, która wysuwa normy, nakazujące nam postępować tak, lub inaczej, nie ma nic wspólnego.

IV. Pojęcie podmiotu gospodarstwa społecznego.

Najważniejszym punktem mojej pracy jest kwestya pojęcia podmiotu gospodarstwa społecznego, i około niej powinna się toczyć dyskusya. Między mojem stanowiskiem a stanowiskiem p. B. zachodzą bardzo zasadnicze różnice. A różnice te dotyczą nietylko treści pojęcia podmiotu gospodarstwa społecznego, lecz przeja-

wiają się i w sposobie, według którego można dojść do tego pojęcia, przejawiają się w dziedzinie metodologicznej.

Pojęciem podmiotu posługuje się prawo, dla tego działu wiedzy jest ono jedną z głównych kategoryi. Ekonomiści natomiast, mimo tak licznych związków, które zachodzą między prawem a gospodarstwem, poświęcali mu dotychczas bardzo mało uwagi. Lukę tę zamierzała wypełnić moja praca, ale nie drogą mechanicznego przeszczepienia podmiotów prawnych na teren ekonomiczny, lecz drogą samoistnego określenia tego pojęcia przez naszą naukę. Bardzo silnie podkreślam w swojej pracy, że teorya ekonomii musi dojść samodzielnie do tej kategoryi, ostatecznie definiuję treść pojęcia podmiotu cokolwiek inaczej, aniżeli to robią niektóre konstrukcye prawne (por. kwestya podmiotów zbiorowych).

P. B. obrał inną drogę. Dla jego punktu wyjścia charakterystycznem jest następujące zdanie: »O granicy między podmiotami a przedmiotami gospodarczymi rozstrzyga w pierwszym rzędzie prawo, ale i ono nie ma tu autonomii, nie ma władzy absolutnej; ono musi się przytem poruszać w granicach fizycznych możliwości. Co należy uważać za przedmiot gospodarczy, o tem decyduje prawo... (s. 271). »Tak samo ma się i z ludźmi, jako podmiotami gospodarczymi, decyduje o tem prawo« (s. 272). P. B. dalej uznaje »konstytutywne znaczenie prawa dla pojęcia podmiotu gospodarczego... Co więcej, »nie może być właściwie mowy o pojęciu podmiotu i przedmiotów gospodarczych w dzisiejszym ustroju, jak to twierdzi Rybarski, bo decyduje o tem prawo każdego państwa z osobna«[1] (s. 273).

P. B. miał wobec tego w kwestyi podmiotów gospodarczych zadanie bardzo proste. Jeśli uznał pod tym względem za konstytutywne pojęcie prawne, w takim razie to ostatnie powinien był wziąć za punkt wyjścia, i na niem oprzeć swoją konstrukcyę podmiotu gospodarczego. Tylokrotnie ujmuje się za prawem, rzekomo niedocenionem w mojej pracy; uznaje dalej za podmioty gospodarcze podmioty zbiorowe, z którymi prawo ma do czynienia; a tymczasem w zasadniczej kwestyi, co do istoty pojęcia podmiotu gospodarstwa społecznego, mimo powyższych założeń wziął z prawem rozbrat stanowczy,

---

[1]) Podkreślenie pochodzi od p. B.

popada w jaskrawe sprzeczności z jego konstrukcyami. Sprzeczności te sprowadzają się do następujących punktów:

1) Do pojęcia podmiotu prawnego nie potrzeba bynajmniej faktycznych aktów woli dotyczącej jednostki, nie potrzeba samodzielnych działań prawnych; tymczasem p. B. kładzie nacisk na te ostatnie momenty, jako na istotne dla pojęcia podmiotu gospodarczego, nie odróżniając zupełnie podmiotu prawnego od zdolności do działań prawnych.

Te dwie rzeczy musimy odróżnić i w tym celu przytoczyć te tak elementarne pojęcia prawne, co do których wszystkie podręczniki dogmatyki prawa są na ogół w zgodzie, tak że wystarczy zacytować pierwszy z brzegu, np. Dernburga: »Rechtsfahig oder Rechtssubjekt oder Person ist, wer Rechte haben kann, wer also eines selbständigen Anteiles an den Lebensgütern fähig ist. Der Rechtsfähige ist in der Regel auch zu rechtlich anerkannten Handlungen fähig. Gleichwohl kann solche Handlungsfähigkeit rechtsfähigen Personen fehlen. Dies ist bei Kindern und Geisteskranken der Fall; beschränkte Handlungsfähigkeit haben minderjährige und entmündigte Verschwender. Rechtsfähigkeit und Handlungsfähigkeit heben sich daher scharf von einander« [1]).

Ta ostra granica między podmiotem prawnym, jako istotną kategoryą, a zdolnością do działań prawnych, jako drugorzędną już, nie zawsze występującą kwalifikacyą tych podmiotów prawnych, przeprowadzoną jest bardzo ostro przez całe prawo; tak np. w prawie procesowem spotykamy odróżnienie między zasadniczą zdolnością sądową, jako kwalifikacyą do tego, by być stroną w procesie, a zdolnością procesową, czyli zdolnością do działań procesowych [2]).

A teraz przypatrzmy się, jak p. B. formułuje pojęcie podmiotu gospodarczego. »Rozstrzygającem jest tu nie to, czyje potrzeby są zaspokojone, ale kto samodzielnie dąży do posiadania dóbr gospodarczych; zaspakajaniem potrzeb można nazywać wszystko, co on z temi dobrami następnie robi. Podmiotem jest ten, kto dąży, o ile dąży i dlatego, że dąży do rozporządzania dobrami gospodarczemi. Gdzie musimy przyznać istnienie woli, zwróconej do osiągania celów go-

---

[1]) Heinrich Dernburg, Pandekten. Erster Band 7-te Auflage, Berlin 1902 s. 107.

[2]) Fr. Ks. Fierich, Prawo procesowe cywilne, Część I, 1905, s. 11 i 14.

spodarczych, tam musimy przyjąć i istnienie podmiotu gospodarczego« (s. 277). Albo na innem miejscu: »Gospodarzem czyli podmiotem gospodarczym jest ten, kto rozporządza podług swojej woli pewną ilością dóbr gospodarczych. Nie są więc gospodarzami dzieci i te osoby starsze, które są utrzymywane w całości przez inne osoby lub przez zakłady dobroczynne« (s. 268)[1].

Powyższe cytaty wykazują jasno, że p. B. kładzie nacisk na samodzielność działania gospodarczego, na możność samodzielnego objawiania woli co do własnych dóbr gospodarczych. Wolno p. B. wyznawać takie poglądy, ale nie wolno mu równocześnie utrzymywać, że prawo decyduje o tem, kto jest podmiotem gospodarczym, że prawo ma znaczenie konstytutywne itd., gdyż prawo do pojęcia podmiotu prawnego nie wymaga samodzielnych objawów woli, nie wymaga, jako istotnego warunku, zdolności do działań prawnych. P. B. odmawia podmiotowości gospodarczej dzieciom, osobom utrzymywanym z dobroczynności, więźniom, poniekąd żołnierzom; prawo już przed wielu wiekami uznało te osoby za podmioty prawne, dla prawa w pewnych warunkach podmiotem jest nawet nasciturus. P. B przytacza masę szczegółów historycznych, dowodzących, że różne ustawodawstwa rozmaicie określają uprawnienia podmiotów i sam zakres tego pojęcia, o ile chodzi o instytucyę niewolnictwa, czemu ja nie zamierzałem przeczyć ani wogóle tego poruszać; szkoda, że nie zastanowił się nad bardziej elementarnemi kwestyami, nad tem, co jest wspólne wszystkim ustawodawstwom, co stało się już prawem powszechnem.

2) Rozbieżność ta przejawia się i w innym punkcie, w kwestyi granicy, zachodzącej między podmiotem a przedmiotem gospodarczym. Według p. B., nie można poprowadzić granicy ścisłej między temi pojęciami. Oto jego zapatrywanie: »Niema żadnego znaczenia takie twierdzenie: »Ktoś nie może być w $^4/_5$ podmiotem a w $^1/_5$ przedmiotem, gdyż stanowi zawsze całość nierozłączną«. Czyż nie może ktoś być w pewnej części dobrym, a w przeważnej części złym człowiekiem? Czyż można zaprzeczać istnieniu ciała i duszy w człowieku, który jest niewątpliwie całością? Jak w człowieku fizycznym jest miejsce na ciało i duszę, tak w człowieku gospodarczym musi Rybarski znaleźć miejsce na podmiotowość i przed-

[1]) Podkreślenie nie pochodzi od p. B.

miotowość gospodarczą« (s. 291). Albo na innem miejscu stwierdza, że moje rozumowanie w kwestyi człowieka jako kapitału produkcyjnego oparte jest »wyłącznie na klasycznie błędnym syllogiźmie, że »człowiek nie może raz być podmiotem gospodarstwa społecznego, a drugi raz jego przedmiotem« (s. 296).

Wielka szkoda, że na tym »klasycznie błędnym syllogiźmie« oparty jest i system prawny. Prawo nie widzi w człowieku w części podmiotu a w części przedmiotu, lecz określa z góry, czy mamy dotyczącego człowieka poczytać za podmiot lub przedmiot prawny. Odróżnia ono zasadniczo podmioty i przedmioty prawne, nigdy tych kategoryi z sobą nie pomiesza; jest to najbardziej ogólna, najbardziej zasadnicza podstawa organizmu prawnego. Krótko i jasno wyraża tę myśl R. Sohm: »Die Person erscheint im Privatrechte nur als Subject, nie als Object der Rechtsbefugnis... Die Sache tritt umgekehrt im Privatrecht nur als Object der rechtlichen Herrschaft auf« [1]).

Czy ja nie wyrażałem zasadniczo tej samej idei, mówiąc, że »człowiek nie może być raz podmiotem gospodarstwa społecznego, a drugi raz jego przedmiotem«, mimo, że nie uznałem, by prawo miało znaczenie konstytutywne dla pojęć ekonomicznych. A tymczasem p. B. nie widzi potrzeby poprowadzenia granicy między podmiotami a przedmiotami. Występuje tu znów ten jego punkt widzenia, obcy ujmowaniu teoretycznemu zjawisk ekonomicznych. Właśnie dlatego, że »ktoś może być w pewnej części dobrym, a w przeważnej części złym człowiekiem«, że granice między dobrem a złem się zacierają, że postępowanie ludzkie opiera się na różnych kryteryach, niema na razie mowy o stworzeniu naukowej teoryi zjawisk moralnych, mamy tylko historyę moralności, która stwierdza związek między poszczególnymi faktami, nie dochodząc w tym stopniu, co inne nauki, do teoretycznych uogólnień. A natomiast zjawiska prawne i zjawiska gospodarcze zarysowały się wyraźniej, występują one w większej niż inne prawidłowości, dlatego też mogła powstać teorya prawa i teorya ekonomii. Między innemi może być poprowadzona granica między podmiotami a przedmiotami prawnymi z jednej, podmiotami a przedmiotami gospodarczymi z drugiej strony. Bardzo łatwo roztopić wszystko we wzajemnym związku, łatwo ze stanowiska filozoficznego udowadniać,

---

[1]) R. Sohm, Institutionen des römischen Rechtes. Leipzig 1891. S. 97.

że niema stałych granic między zjawiskami, ale wtedy nie może być mowy o teoryi poszczególnych nauk.

3) Przechodząc do kwestyi harmonii poglądów p. B. z zasadami prawa, musimy wskazać na dalszą jeszcze rozbieżność. P. B. wyraźnie powiedział: »co należy uważać za przedmiot gospodarczy, o tem decyduje prawo«, ale nie pozostał wiernym tej decyzyi, gdyż uznał, że »zdolności są dobrami gospodarczemi« (s. 283), a natomiast prawo nigdy za przedmioty obiegu prawnego nie uznało ludzkich zdolności. Wystarczy wziąść pierwszy lepszy podręcznik dogmatyki, by się o tem przekonać. Pod tym względem godzą się wszyscy autorzy, wszystkie ustawodawstwa. Dernburg np. wyraża się w ten sposób; w rozdziale »Von den Rechtsobjekten«: »Vermögen ist der Inbegriff der geldwerten Rechte einer Person. Das Vermögen wechselt in seinen Bestandteilen, es kann sich mindern oder mehren. Dennoch behält es eine Identität als Inbegriff der geldwerten Güter des Vermögenssubjektes«. P. B. może zechce utrzymywać, że te zdolności ludzkie mają pewną wartość pieniężną, że dlatego należy je poczytać za dobra gospodarcze; innego zdania jest prawo, które odróżni, w ślad za Rzymianami, dobra materyalne, jak grunt i rzeczy ruchome od dóbr niemateryalnych czyli uprawnień, jak serwituty, zobowiązania, roszczenia spadkowe itd., ale nigdy do części majątku nie zaliczy zdolności ludzkich. Wszelkie odszkodowania za utratę zdolności i właściwości ludzkich, na co powołuje się p. B. (s. 289), są odszkodowaniami osobistemi, co w prawie cywilnem ma bardzo ważne konsekwencye, a nie odszkodowaniami za utratę jakiejś rzeczy, jakiegoś przedmiotu gospodarczego.

Część ekonomistów odbiegła cokolwiek od tego zapatrywania prawa, zaliczając zdolności i właściwości ludzkie do dóbr niemateryalnych. P. B. mógł przyłączyć się do tego zdania, dzisiaj prawie powszechnie już porzuconego; ale mógł to zrobić tylko wbrew pojęciom prawa, a powinien był wiedzieć, że robi to wbrew tym pojęciom.

4) Na str. 279 orzeka p. B.: »argument, że nie może być gospodarstwa bez podmiotu... nie ma żadnego waloru«. Byłby może mniej arbitralnie ten argument rozstrzygnął, gdyby był wspomniał, że analogiczna kwestya w prawie istnieje, pod formą pytania, czy mogą być prawa bez podmiotu i że większość prawników nie do-

puszcza takiej możliwości, że prawnik tej miary, co Ihering, uważa niemożliwość istnienia praw bez podmiotu za jedną z zasadniczych, najbardziej zrozumiałych prawd, za prawdę tak bezsprzeczną, że nie wymaga ona specyalnego uzasadnienia [1]).

Przejdźmy obecnie do porównania obydwu zapatrywań na pojęcie podmiotu gospodarstwa społecznego. Różnica ich streszcza się w tem, że według p. B. zasadnicze znaczenie ma rozwijanie działalności gospodarczej na własny rachunek. Według zaś moich poglądów, których oczywiście tutaj szerzej rozwijać nie mogę, istota podmiotu tkwi w fakcie zaspokajania potrzeb przez dotyczącą jednostkę, w tem, że ona korzysta z rezultatów działalności gospodarczej, a nie koniecznie sama musi tę działalność rozwijać.

Zgodnie z tem moglibyśmy wyróżnić dwie kategorye podmiotów gospodarstwa społecznego: jedni tylko zaspakajają swoje potrzeby, a drudzy obok tego rozwijają i działalność gospodarczą. Do pierwszej kategoryi będą należały dzieci, obłąkani, marnotrawcy, ale nietylko te osoby, nie tylko ludzie, którym prawo formalnie już odmówiło zdolności do działań prawnych. Bo czyż mało jest osób, które teoretycznie mają zdolność do działania, które w zasadzie mogłyby rozwijać działalność gospodarczą, ale w rzeczywistości są tylko konsumentami, nie rozporządzają »według swojej woli pewną ilością dóbr gospodarczych«, którzy jedzą i inne swoje potrzeby zaspakajają nie za własne pieniądze? Czyż mało ludzi pędzi życie na podstawie rezultatów działalności produkcyjnej innych?

Gdzie więc zdołamy te osoby pomieścić? Nie są one według p. B podmiotami gospodarczymi; a zapewne i p. B. nie zechce ich poczytać za przedmioty gospodarcze. Jakąż więc wartość ma klasyfikacya naukowa, nieobejmująca całego szeregu wypadków, które objąć powinna? Jeśli się odróżnia podmioty i przedmioty gospodarcze, to po to, by tem odróżnieniem wyczerpać wszystko, czem się zajmuje nauka gospodarstwa społecznego. A tymczasem przy klasyfikacyi p. B. te liczne kategorye osób wiszą po prostu w powietrzu.

Stanowisko przyjęte przezemnie nie zostawia na boku nikogo i niczego. Z ścisłością przeprowadza granicę między podmiotami a przedmiotami gospodarczymi, a przy przeprowadzeniu tej zasady

---

[1]) R. Ihering, Jahrbuch Bd. 10, s. 390.

godzę się z przyjętemi kategoryami prawnemi. Podmiotem gospodarstwa społecznego według moich zapatrywań jest ten, czyje potrzeby znajdują zaspokojenie; podmiotem prawnym według określenia Dernburga jest ten, kto »zdolnym jest do samodzielnego udziału w dobrach życiowych«. W pierwszym wypadku nie mają decydującego znaczenia samodzielne działania gospodarcze, w drugim samodzielne działania prawne.

Ale jak zaznaczyłem w pracy, konstrukcye prawne nie są pod każdym względem rozstrzygające dla ekonomisty, który winien podstawowe pojęcia wypracować samodzielnie. Odbiegałem też od tych konstrukcyi prawnych w kwestyi osób prawniczych. Wielu prawników uważa te osoby prawnicze na twór sztuczny, wprost za fikcyę, o ile jednak dla prawa może okazać się użytecznem przyjęcie, że pewne działania ludzkie stanowią jedność, od woli bezpośrednio interesowanych jednostek niezależną, gdyż prawo co do tej kwestyi »zwraca uwagę na różne formy, na różne organizacye ludzkich działań niezależnie od ich ostatecznego celu« (s. 44)[1]), to teorya ekonomii winna wykryć ten cel ostateczny, i zgodnie z tem w ślad za E. Saxem, C. Mengerem i in. uznałem, że ta teorya nie może przyjąć, w tem znaczeniu, w jakiem mówi o podmiocie, tak zw. podmiotów zbiorowych.

Przechodzę obecnie do szczegółowej krytyki moich poglądów. P. B. moją definicyę podmiotu gospodarstwa społecznego rozpatruje ze stanowiska formalnego, wysuwając następujący postulat: »Definicya każdego takiego podstawowego pojęcia musi być ściśle pomyślana i ściśle wyrażona i dlatego może być tylko jedna. Raz sformułowana, czy przyjęta za swoją definicya w pewnej pracy obowiązuje autora; nie wolno mu jej zmieniać ani modyfikować, czy to świadomie, tj. z uzasadnieniem czy nieświadomie«. A tymczasem »w książce całej znajdujemy kilkanaście definicyi podmiotu gospodarstwa społecznego...« (s. 254).

P. B. daje więc do zrozumienia, że »te kilkanaście definicyi« zawierają różne odchylenia, sprzeczne z powyższym, zasadniczo słusznym postulatem. Nie wiem, skąd p. B. naliczył tyle definicyi,

---

[1]) Na podstawie tego cytatu wykazuje p. B., że lekceważę »celowość prawa«; ale ja tutaj mówię tylko o tem, że w dotyczącym wypadku nie chodzi o cel ostateczny, zaznaczam więc pośrednio, że prawu chodzi o cel inny. Czyż to jest lekceważeniem celowości prawa?

przynajmniej ja, autor książki krytykowanej, ich istnienia bynajmniej się nie domyślam. Definicyę swoją powtarzam parokrotnie, ale bynajmniej nie modyfikuję jej treści. P. B. stara się co prawda wykazać te modyfikacye; ale już same jego wywody dotyczą tylko dwóch kwestyi: wielości podmiotów i pytania, czy za podmioty mamy poczytać tylko ludzi gospodarujących. Gdzież więc te kilkanaście definicyi? Natychmiast zajmę się wykazaniem, że faktycznie nawet tych odchyleń niema w mojej pracy, wpierw jednak zwrócę uwagę na fakt, o ile p. B. czyni zadość swoim własnym postulatom.

Znane są nam już dwie, rozmaicie sformułowane definicye podmiotu przez p. B. (jedna ze str. 268, druga ze str. 277). Liczbę ich łatwo pomnożyć: »Wyrażając się po prostu, ale dosadnie, możemy powiedzieć: gospodarzem, czyli podmiotem gospodarczym jest ten, kto je i inne swoje potrzeby zaspokaja *za swoje własne pieniądze*« (s. 268). »Cóż to jest podmiotowość gospodarcza? To jest prawo czyli *wolność rozporządzania swoją osobą* i z niej wypływająca wolność rozporządzania swoją pracą i zarobkiem za pracę (wolność osobista i prawo majątkowe)« (s. 272)[1].

Nie jestem tego zdania, by pod każdem odrębnem *wyrażeniem* domyślać się odrazu istnienia odrębnej treści, by koniecznie pomiędzy różne słowa wstawiać osobne ich znaczenie. Dlatego też wyżej, rozpatrując pojęcie podmiotu przez p. B., nie bawiłem się wykazywaniem różnych jego odchyleń, traktując je jako całość. Ale teraz, gdy w świetle własnych jego postulatów przyjrzymy się tym definicyom, zamieszczonym w artykule p. B. niedaleko od siebie, to przychodzi pytanie, gdzież jest ta »ściśle sformułowana«, »ściśle wyrażona«, »tylko jedna« definicya, której nie wolno ani modyfikować, ani zmieniać. Mamy tu szereg definicyi, niewiadomo która główna, i ich zestawienie dla zastosowania metody krytycznej p. B., polegającej na bezprzestannem wykazywaniu różnych sprzeczności, przedstawiałoby bardzo wdzięczne pole. Ale stosując nawet zwyczajną metodę krytyczną, niepodobna pominąć faktu, że ostatnie z tych określeń nie harmonizuje z poprzedniemi. W definicyach na str. 268 i nast. kładzie p. B. nacisk na fakt rozporządzenia przez dotyczącą jednostkę gospodarczemi dobrami według jej woli. W definicyi ze str. 272 na pierwszy plan, obok tamtych momentów, wysuwa wolność rozporządzania własną osobą. A zaś

---

[1]) Podkreślania pochodzą od p. B.

w definicyi ze str. 277 te momenty już znikają, a natomiast za charakterystyczną cechę podmiotu gospodarczego przyjęty jest sam fakt dążenia do rozporządzania dobrami gospodarczemi, bez przesądzenia kwestyi, czy ten cel udaje się osiągnąć, czy ta jednostka »je i inne swoje potrzeby zaspokaja za swoje pieniądze«.

Przechodzę do obrony moich sformułowań. Niesłusznym jest zarzut, że ograniczam czasami liczbę osób będących podmiotami, oparty na następujących wyrażeniach mojej książki: »Za podmioty uznaliśmy w spółczesnym ustroju wszystkich ludzi gospodarujących« ze str. 226, i wyrażeniu: »układ stosunków musi być tego rodzaju,... aby każdy człowiek był celem swojego gospodarstwa« ze str. 109. »Według tego podmiotami nie byliby wszyscy ludzie, ale tylko ci, którzy gospodarują, względnie mają swoje gospodarstwa« (str. 259).

Powyższe zdania do takich wniosków nie upoważniają. W powołanych ustępach wywodzę, że wszyscy ludzie, zajęci w produkcyi, mają być uważani za producentów, a nie za środki produkcyi, dlatego powołuję się na to, że wszyscy ludzie gospodarujący uznani zostali za podmioty; nie było w tej chwili mowy o niegospodarujących i o nich nie chodziło. Co do drugiego zdania, to znów chodziło mi o to, by każdy człowiek, który ma gospodarstwo, był jego celem, a nie prowadził tego gospodarstwa dla potrzeb właściwego podmiotu; o ludziach niegospodarujących nie może być mowy, bo oni gospodarstwa nie mają, nie mogłem więc ich tu poruszać. Rozumowanie p. B., robiące mi zarzut z tych sformułowań, napomina o starej zasadzie rzymskiej: unius positio non est alterius exclusio. Jeśli w specyalnym wypadku, gdy chodzi o stwierdzenie, że wszyscy ludzie gospodarujący są producentami, powołuję się na to, że ich wszystkich uznaliśmy za podmioty, to nie wynika z tego jeszcze, jak to wnioskuje p. B., że tylko ludzie gospodarujący są tymi podmiotami.

Idźmy dalej. P. B. bierze najpierw za podstawę swoich rozważań definicyę podmiotu, zamieszczoną na str. 163 mojej książki, w której znajduje się następujące określenie: »wszyscy ludzie są dziś celem czyli podmiotem gospodarstwa społecznego, ...nikt nie może być uważany wyłącznie jako jego środek, jako przedmiot gospodarczy«. Krytyka tej definicyi ze str. p. B. jest następująca: »Definicya ta jest przedewszystkiem pod względem formalnym źle zbudowana. Orzeczenie: »są celem czyli podmiotem«

zawiera sprzeczność, bo te pojęcia nie są równorzędne. Jeżeli ludzie są podmiotem gospodarstwa społecznego, to ono jest im podporządkowane (ewentualnie może być ich celem), jeżeli zaś ludzie są celem gospodarstwa społecznego, to wola, która wskazuje gospodarstwu społecznemu ludzi jako cel, leży poza nimi, ludzie są więc gospodarstwu społecznemu podporządkowani« (s. 254).

Nie wiem, dlaczego ludzie nie mogą być celem gospodarstwa społecznego na podstawie własnej woli, dlaczego mamy szukać jakiej innej woli, która ma ich znów podporządkowywać gospodarstwu społecznemu. Argumentacya p. B) opiera się na zupełnie dowolnem zacieśnieniu słowa »cel«, którego ono nigdy nie ma. A wtedy łatwo wykazać sprzeczność tych pojęć. Ale zarzut p. B. zwraca się nietylko przeciw mnie, ale znów przeciw teoretykom prawa, u których te pojęcia są z sobą powiązane, jedno tłómaczy drugie. Oto np. taki Rudolf Sohm, wzór ścisłości myślenia i wyrażania się, posługuje się zupełnie w ten sam sposób, co i ja, słowem cel, i w swych «Instytucyach« mówi wyraźnie: »Der Mensch ist der Zielpunkt alles Rechts«. Może p. B. zechce się go spytać, gdzie jest ta wola, która podporządkowała ludzi prawu, leżąca poza nimi. Prawo jest tak samo wytworem celowym ludzi, jak takim wytworem celowym jest gospodarstwo społeczne. Skąd się tu ma wziąć podporządkowanie ludzi gospodarstwu społecznemu lub prawu, dlatego że ludzie tutaj są celem, to już trudno zgadnąć.

Jeśli więc prawo uznaje, że »człowiek jest celem wszelkiego prawa«, a równocześnie uznaje ludzi, z wyłączeniem niewolników, jak prawo rzymskie, lub bez tego wyłączenia, za podmioty prawa, ta zaiste bardzo ono źle definiuje, gdyż popada w sprzeczności u samych swoich podstaw. Całe szczęście, że tak jest tylko w świetle postulatów p. B.

Przypatrzmy się teraz, w jakim stosunku u Sohma pozostaje słowo »podmiot« i »cel«. Oto jego wywody: »Der Mensch ist der Zielpunkt alles Rechts. Gewisse Güter sollen aber, um bestimmter Zwecke (z. B. der Staatszwecke, Gemeindezwecke) willen, der willkürlichen Verfügung aller e i n z e l n e n Menschen entzogen sein und werden deshalb einem unsichtbaren Subject (der juristischen oder »moralischen« Person) zugeschrieben« [1]). Rozumowanie Sohma jest proste: człowiek zawsze jest celem prawa, ale czasami, dla pe-

[1]) R. Sohm, Institutionen... s. 99.

wnych określonych celów, wyjmuje się pewne dobra z pod rozporządzania poszczególnych ludzi i przypisuje się je niewidzialnym podmiotom. Czyż potrzeba wyraźniejszego zrównania określeń »cel« i »podmiot«?

Wróćmy teraz do przytoczonej poprzednio mojej definicyi podmiotu gospodarstwa społecznego. P. B. na jej podstawie wykazuje: »Z definicyi tej wynika jasno, że według Rybarskiego istnieje jedno gospodarstwo społeczne na świecie i jeden podmiot tego gospodarstwa, którym są wszyscy ludzie, czyli że jest tylko jeden podmiot zbiorowy« (s. 254).

Z definicyi tej te wszystkie rzeczy nietylko jasno, lecz nawet wogóle nie wynikają. Najpierw skąd tutaj bierze się wniosek, że według mnie istnieje »tylko jedno gospodarstwo społeczne na świecie« na podstawie zdania, »że wszyscy ludzie są dziś celem czyli podmiotem gospodarstwa społecznego«? Gospodarstwo społeczne według mojej definicyi, do której jeszcze wrócę, »jest układem stosunków gospodarujących jednostek, opartym na ich wzajemnej koordynacyi«. Gdzież tu powiedziałem, że istnieje tylko jedno gospodarstwo społeczne; przecież powstaje ono wszędzie tam, gdzie zawiązują się stosunki gospodarcze między jednostkami, oparte na zasadzie koordynacyi, a przecież to się zdarzało i zdarza nieraz. Mówię: »gospodarstwo społeczne« w liczbie pojedyńczej, gdyż używam, jak zawsze się tego słowa używa, w znaczeniu abstrakcyjnem. Według tego sposobu rozumowania p. B. powinien mi dowieść, że gdy na innych miejscach wyrażam się o człowieku, jako o podmiocie, iż przyjmuję w tych wypadkach, że według mnie jest tylko jeden człowiek na świecie. Powinien dalej wykazać, że gdy się używa wyrażenia: ludzie, korzystający z kapitału i wielu podobnych wyrażeń, przyjmuje się, że jest tylko kapitał jeden na świecie; albo gdy znów w jakimkolwiek podręczniku ekonomii znajdziemy wyrażenie, że cena jest rezultatem sądów o użyteczności wymieniających podmiotów, to powinniśmy wnosić, że według tego istnieje tylko jedna cena itd.

Każdą definicyę należy traktować jako całość. Jeśli p. B. wydawała się niezrozumiałą pierwsza część definicyi, która mówi o tem, że wszyscy ludzie są celem, czyli podmiotem gospodarstwa społecznego, to powinien był uwzględnić część drugą zdania, która wyjaśnia, »że nikt nie może być uważany wyłącznie jako jego środek, jako przedmiot gospodarczy«. Przez te słowa nie powiedziałem, że

wszyscy ludzie stanowią jakiś podmiot zbiorowy jedynego gospodarstwa społecznego, lecz stwierdziłem tylko fakt, że każdy człowiek jest podmiotem. W pierwszej części zamiast »każdy człowiek« użyłem wyrażenia w liczbie mnogiej »wszyscy ludzie« ze względów stylistycznych, bo w drugiej części zdania mówię w liczbie pojedynczej. Nie przypuszczałem nigdy, by tego rodzaju różnica wyrażenia dała podstawę do tak daleko sięgających wniosków.

Jak wspomniałem, p. B. przyjmuje, że moja definicya uznaje istnienie »wszystkich ludzi«. jako podmiotu zbiorowego, mimo, że gdzieindziej wyraźnie oświadczyłem się przeciw istnieniu podmiotów zbiorowych. Zdan e swoje opiera dalej na następującym cytacie ze str. 161: »Podmiotem w współczesnem gospodarstwie nie był w pełni robotnik, gdy stał sam naprzeciw przedsiębiorcy, ale jest nim, jako członek klasy robotniczej«; na tej podstawie według niego możliwem jest rozumowanie, jako jedna z ewentualności rozważanych, »że robotnik używa praw podmiotu, bo cała klasa robotnicza jest podmiotem«. Wreszcie według p. B. dowodzi możliwości przyjęcia pewnych warstw społecznych za podmioty następujące wyrażenie: »człowiek jest podmiotem współczesnego gospodarstwa społecznego lub są nim tylko pewne warstwy społeczne« (te słowa według p. B. »unicestwiają główną definicyę, bo podmiotów jest więcej, przynajmniej tyle, ile rozróżniamy warstw społecznych« (s. 255). Przecież ja tu mówię o podmiocie w liczbie pojedynczej, według zasady interpretacyi p. B. wynikałoby z tego, że te warstwy stanowią jeden podmiot zbiorowy).

Te wszystkie dowodzenia nie mają najmniejszej podstawy. Jeśli mówię: robotnik jest podmiotem jako członek klasy robotniczej, to stwierdzam tylko, że przynależność do klasy robotniczej czyni robotnika zdolnym do zajęcia stanowiska podmiotu, ale bynajmniej nie dowodzę, że klasa robotnicza, jako taka, jest jakimś podmiotem zbiorowym. Myśl moją oddaje jasno właśnie to przeciwstawienie, którem p. B. usiłuje poprzeć swoje wywody: »człowiek jest podmiotem... lub... są nim tylko pewne warstwy spełczne«; innemi słowy, podmiotem jest albo każdy człowiek, albo niektórzy ludzie, a to ci, którzy przynależą do pewnych warstw społecznych. Przecież według tego, co sądzi p. B., jeśli się powie: murzyni dziś są podmiotem gospodarstwa społecznego, wynikałoby, że istnieje jakiś zbiorowy podmiot pt. »Murzyni«.

Słowo »podmiot« nie oznacza żadnej organizacyi, ale kwalifikacyę większej lub mniejszej liczby ludzi, albo ich wszystkich, jak w współczesnym ustroju, albo niektórych tylko ludzi, czyli pewnych tylko warstw społecznych. P. B. potrzeba bardzo niewiele do przyjęcia podmiotu zbiorowego. Wystarczy liczba mnoga. Inaczej na tę rzecz zapatrują się ekonomiści, w szczególności autor, który specyalnie zajął się metodologią nauk społecznych, mianowicie Stanisław Grabski. W swojej pracy »Istota wartości«, duży nacisk położył on na wykazanie, że pojęcie zbiorowości, kategoryi myślenia społecznego »my«, nie możemy wyprowadzić, jako prostej sumy myślenia różnych jednostek »dodając ja + ja + ja... otrzymam zawsze tylko »n ja«: lecz nigdy »my« tak jak odwrotnie »my« n = »jeden« z nas lecz nigdy »ja« [1]). Zgodnie z tem, jeśli mówimy, że podmiotem są wszyscy ludzie, to stwierdzamy, że wszyscy ludzie mają pewną właściwość, że ta właściwość u szeregu jednostek występuje jednakowo, ale to nie dowodzi, że są oni zespoleni dzięki temu w jedną całość społeczną. Mamy tu do czynienia z szeregiem jednostek, z których każda jest podmiotem: podmiot a + podmiot b + podmiot c itd., co wszystko daje n × podmiot, a nie jakiś podmiot zbiorowy.

Tak jak mówimy bez odróżnienia o kapitale lub o kapitałach, o płacy lub płacach, zysku przedsiębiorcy lub o zyskach przedsiębiorcy, dochodzie lub dochodach, tak samo możemy mówić, bez zaznaczenia przez to jakiejś rzeczowej różnicy, o podmiocie lub podmiotach. To samo oznacza wyrażenie: »każdy człowiek jest podmiotem«, co i wyrażenie, że »za podmioty uznaliśmy wszystkich ludzi«. Ale dość już tego wyjaśniania, że użycie jakiegoś określenia w liczbie mnogiej zamiast pojedynczej nie oznacza stworzenia osobnej kategoryi naukowej.

Przejdźmy obecnie do kwestyi stosunku pojęcia podmiotu do pojęcia gospodarstwa społecznego. P. B. zestawia definicye, dotyczące tych pojęć, i dochodzi do wniosku, że »autor objaśnia pierwszy wyraz drugim i to podaje jako definicyę«. Wstawiwszy bowiem przytoczoną przez siebie definicyę gospodarstwa społecznego w definicyę podmiotu, otrzymuje następujące zdanie: »wszyscy ludzie są podmiotami (podmiotem) pewnego układu podmiotów« (s. 260).

---

[1]) Stanisław Grabski, Istota wartości jako zjawiska społeczno-gospodarczego. Kraków 1904, s. 16.

Najpierw zestawienia p. B. nie są dokładne. Trudno zrozumieć, czemu nie przytacza on całej definicyi gospodarstwa społecznego, przezemnie podanej, ale przytacza tylko jej streszczenie, zastępując główną jej część słowem »pewien«. W ten sposób łatwo wykazywać tautologię. Gdy jednak weźmiemy całą dotyczącą definicyę, która brzmi: gospodarstwo społeczne .... jest to układ stosunków gospodarujących jednostek, oparty na ich wzajemnej koordynacyi« (przytoczoną zresztą przez p. B. na str. 259) i wstawimy ją w definicyę podmiotu, otrzymamy: »wszyscy ludzie są podmiotem układu stosunków gospodarujących jednostek (czyli ich stosunków gospodarczych), opartego na ich wzajemnej koordynacyi«.

Widać z tego, że zarzut p. B. jest niesłuszny; wtedy możnaby powiedzieć, że jeden wyraz objaśniam drugim i na odwrót, gdyby ich definicye nie zawierały nowych elementów. Tymczasem ma się rzecz inaczej, w definicyi gospodarstwa społecznego poruszam rzeczy nieznane z definicyi podmiotu, dlatego też mogę powoływać się na tę pierwszą definicyę.

Wywody dotyczące służą dalej p. B. do wykazania, że nietrafnem jest wyrażenie, według którego człowiek jest podmiotem gospodarstwa społecznego. «Ludzie nie są podmiotami gospodarstwa społecznego, oni mogą być tylko podmiotami w o b r ę b i e gospodarstwa społecznego... Ludzie są więc tylko podmiotami swoich gospodarstw, gospodarstw prywatnych« (s. 261). Zgodnie z tem p. B. stale używa wyrażenia: podmiot gospodarczy, zamiast podmiot gospodarstwa społecznego.

Dla uzasadnienia swoich poglądów powołuje się p. B. najpierw na prawo. Według niego »Ludzie nie są podmiotami prawa, t. j. całokształtu przepisów prawnych, normujących życie w pewnem państwie, ale są i podmiotami p e w n y c h konkretnych praw, które im przysługują, albo z punktu widzenia teoretycznego są podmiotami w e d ł u g prawa pewnego państwa« (s. 261). Każdemu, choćby lekko obeznanemu z prawem, dobrze wiadomo, że podmiotowość prawna jest to pewna kwalifikacya ogólna, jest to z d o l n o ś ć do tego, by mieć prawa i zobowiązania, od konkretnego istnienia tych praw

[1] P. B. nie wiem dlaczego wyrażenia: »układ stosunków jednostek« i »układ szeregu podmiotów«, uważa za niewspółmierne (s. 260); dla wyjaśnienia dodam, że podając na początku pracy, na str. 20 określenie gospodarstwa społecznego, nie chciałem posługiwać się już w niem terminem podmiot, niedostatecznie jeszcze wyjaśnionym.

i zobowiązań niezależna. Człowiek na zasadzie i pod warunkiem podmiotowości prawnej staje się dopiero podmiotem pewnych konkretnych praw.

Otoż ta analogia prawa przemawia właśnie na korzyść bronionego przezemnie zapatrywania. Tak jak podmiotowość prawna jest pewną ogólną kwalifikacyą, tak też i taką ogólną kwalifikacyę stwierdzamy, mówiąc o podmiotach gospodarstwa społecznego. O podmiotach gospodarczych mówilibyśmy wtedy, gdyby nasza nauka była nauką o szeregu gospodarstw odosobnionych. Gdyby w tych warunkach mogła ona istnieć, to stwierdzałaby, że ludzie są podmiotem swych własnych gospodarstw. Z chwilą jednak, gdy te różne indywidualne i zbiorowe gospodarstwa są splecione w jedno gospodarstwo społeczne, gdy zajmuje się niemi nie nauka gospodarstwa wogóle, lecz nauka gospodarstwa społecznego, z tą chwilą ma ona do czynienia i z podmiotami gospodarstwa społecznego. Ludzie są podmiotami gospodarstwa społecznego — to znaczy, że ludzie w tem skrzyżowaniu wzajemnych stosunków, w układzie tych stosunków, nie przestają być celem całego tego gospodarstwa, zachowują zawsze swój charakter podmiotu, tak jak według prawa zaciągając różne zobowiązania, nigdy nie przestają być podmiotami prawa. Dlatego też poruszając kwestyę gospodarstwa społecznego, musiałem z jego określenia wydobyć ten właśnie pierwiastek, dzięki któremu ludzie wchodząc we wzajemne stosunki, nie tracą swojej podmiotowości. dlatego musiałem podkreślić fakt koordynacyi ich stosunków. Pojęcie podmiotu i gospodarstwa społecznego są to pojęcia odrębne, ale ściśle związane. Jedno wchodzi jako jeden z składowych elementów drugiego, nie podobna poruszyć jednego, by drugiego nie dotknąć.

Obecnie przechodzę do kwestyi kryteryów, na podstawie których możemy we współczesnym ustroju orzec, że wszyscy ludzie są podmiotami.

Co do tej sprawy, to p. B. stara się wykazać to, że te kryterye są chwiejne, w szczególności, że na chwiejnych podstawach opierać się musi oznaczenie minimum konsumcyi robotnika, na której to podstawie między innemi opiera się decyzya, czy jest on podmiotem czy przedmiotem we współczesnym ustroju. Ale ja sam to wyraźnie zaznaczyłem, stwierdzając chwiejność tych kryteryów, o czem już wiadomo z dyskusyi nad kwestyą subjektywizmu co do niektórych uogólnień naukowych.

Między innemi omawia p. B. następujące zdanie z mej książki: »Otóż właśnie zasadnicze znaczenie ma rozstrzygnięcie kwestyi, czy naprawdę konsumcya robotników ogranicza się do tego, co jest niezbędnie potrzebne, gdyż wtedy są oni tylko środkiem gospodarczym. Należy rozstrzygnąć pytanie, czy to, do czego dąży kapitalista, udaje mu się osiągnąć, czy zdoła on zredukować konsumcyę robotników do niezbędnego minimum«.

P. B. wykazuje, że »niepodobna oznaczyć pozytywnie minimum konsumcyi czy jednego robotnika, czy całej ich grupy (s. 257). Przytoczone wyżej zdanie wywołuje tę uwagę ze strony p. B., że »kapitalistyczny przedsiębiorca nie dąży do obniżania konsumcyi robotników, bo go ta konsumcya wcale nie obchodzi. Jego obchodzi tylko obniżanie ich płacy. niski poziom tego, co jego kosztuje produkcya, bo wtedy tylko kieruje się egoistycznym interesem« (s. 258). Otoż to zdanie w gruncie rzeczy wyraża to samo; jeśli płaca będzie niższa, to i konsumcya będzie niższa. Ale tylko wtedy obniżka tej płacy rozstrzygnąć może o tem, że robotnik nie jest już podmiotem, jeśli ta płaca dostarczyć mu może tego tylko, co potrzebnem do niezbędnego utrzymania.

A dalej każdy, znający choćby z lekka literaturę tak zw. ruchu społecznego, wie o tem dobrze, że omawiając powyższą kwestyę, nie posługuję się tutaj mojem własnem sformułowaniem, lecz tem, które bardzo często można spotkać u pisarzy socyalistycznych. Na poprzedniej stronie przytoczyłem nawet rozstrzelonym drukiem dotyczące zdanie Marxa, według którego kapitalista »troszczy się tylko o to, by ich (tj. robotników) niezbędną konsumcyę ile możności ograniczyć do tego, co jest niezbędne«. Krytykując to zdanie, wykazuję chwiejność tego kryteryum przez to, że Marx nie określa wyraźnie tego, co jest naprawdę niezbędne, dalej że Lassalle przez swoje spiżowe prawo płacy bynajmniej nie oznaczył tego minimum, bo to prawo, według mego zdania »jest bardzo giętkie, można do niego dodać zarówno optymistyczny, jak i pesymistyczny komentarz« (s. 157). W końcu stwierdzam, że na powyższą kwestyę socyalizm nie daje wyraźnej odpowiedzi.

To samo mniej więcej wykazuje i p. B. Ale przy tej sposobności zdanie, przytoczone wyżej, zaczynające się od słów: należy rozstrzygnąć pytanie itd., które jest wskazaniem pewnego braku w sformułowaniu Marxa, które na tej stronie omawiam, przedstawia p. B. jako moje samodzielne kryteryum i poddaje je surowej kry-

tyce, wykazując, że ta tendencya kapitalisty sprzeczną jest z zasadą gospodarności. Ale ani jednem słowem nie zaznacza, że to krytykowane sformułowanie pochodzi od K. Marxa.

Za te wszystkie nieścisłości, które wykazuje p. B., ponosi odpowiedzialność autor »Kapitału«; on to właśnie jest tym, który sformułował tak nielogiczne, tak sprzeczne z rzeczywistością kryteryum. P. B. powinien był wiedzieć, że ta kwestya minimum konsumcyi zajmuje bardzo poczesne miejsce u pisarzy socyalistycznych, a przynajmniej powinien był przeczytać dotyczący, bardzo obszerny, częściowo rozstrzelonym drukiem wydrukowany cytat z K. Marxa, znajdujący się na poprzedniej stronie mojej książki. Jak wykazywałem poprzednio, poruszenie kwestyi konsumcyi nie jest tak znowu pod każdym względem pozbawione podstaw; w każdym razie nie odemnie ono wyszło i nie traktuję tego kryteryum jako swego, podaję je uwagom krytycznym. O tem wszystkiem nie dowie się czytelnik z obszernych zresztą wywodów p. B., dotyczących tej kwestyi.

V. Zapatrywania p. B. na inne problemy nauki gospodarstwa społecznego.

Obecnie wypada zająć się poglądami p. B. na poszczególne zagadnienia nauki gospodarstwa społecznego, które już bezpośrednio nie łączą się z zagadnieniem podmiotu. Poświęcę tej sprawie, w stosunku do ważności i rozległości dotyczących problemów, stosunkowo niewiele miejsca. Najpierw dlatego, że co do tych kwestyi w swojej pracy broniłem zapatrywań, które nie są już moją wyłączną własnością, które nie dotyczą głównego jej przedmiotu. Ale do takiego ograniczenia skłaniają i inne jeszcze okoliczności. Poglądom p. B. można poświęcić albo bardzo wiele, albo też bardzo niewiele miejsca. P. B. uznaje, że praca moja »jest istotnie kodyfikacyą tego, co wyznaje spory (może nawet przeważający liczebnie) zastęp ekonomistów« (s. 291). Wynikałoby z tego, że rozbieżne pod każdym względem z moimi poglądy p. B. są wyrazem przekonań innego sporego zastępu ekonomistów, w najgorszym razie ich liczebnej mniejszości. Tak jednak nie jest. Poglądy p. B. na zagadnienia teoryi ekonomii są współczesnej teoryi ekonomii najzupełniej obce. W całym szeregu punktów trudno znaleść dla nich jakiekolwiek analogie.

Na str. 247 stwierdza p. B., że »warunkiem bytu jakiejkolwiek nauki jest istnienie pewnych najogólniejszych przesłanek, które są wspólnym punktem wyjścia dla wszystkich badaczy«. Otóż tych

przesłanek teoryi ekonomii, jak wskażą niżej omówione przykłady, p. B. w zupełności nie uznawał. Dlatego też można stwierdzić sprzeczność tych poglądów z owemi najogólniejszemi przesłankami, ale trudno wdawać się w obszerną z nimi polemikę, bo zajęłaby ona zbyt wiele miejsca; a czasami znów ta polemika jest niemożliwą, bo p. B. swoich poglądów, nieraz daleko odbiegających od przyjętego zdania, nie udowadnia.

Obcość swoją współczesnej teoryi ekonomii p. B. wykazuje także sposobem argumentacyi i polemiki. Czasami p. B. atakuje mnie na podstawie takiego tłómaczenia danych terminów, którego poprostu nigdy się nie spotyka; przytem często wtedy, gdy wypowiadam jakieś zdanie, znajdujące się już w powszechnym obiegu naukowym, wyraża się o moich poglądach nawet co do formy bardzo energicznie. Np. oświadczam się za pojęciem kosztów produkcyi zgodnie ze zdaniem Cairnesa. Przytaczam dotyczący ustęp z jego książki w całości, gdyż mam zwyczaj niewyrywania poszczególnych zdań z ich związku z innemi. Cytat ten zawiera wyrażenie: »koszt, który jest tem, co człowiek płaci naturze za jej usługi produkcyjne«. P. B. na podstawie tego wyrażenia wnioskuje, że »ma tu Rybarski dwa różne kąty widzenia na jedno i to samo zjawisko gospodarcze, to jest na produkcyę«, zestawiwszy ten kawałek cytatu z mojem zdaniem, pojmującem produkcyę jako współdziałanie »człowieka z ziemią i kapitałem, czy też w szerszem znaczeniu tego ostatniego wyrazu (obejmując nim i ziemię) z kapitałem wogóle« (s. 296). Otóż przytaczając cytat z Cairnesa, nie chodziło mi o kwestyę, czy nazwiemy cały świat zewnętrzny kapitałem, czy też »naturą«, jak to robi Cairnes, lecz o pojmowanie kosztu produkcyi, jako ofiary, jako wysiłku wszystkich ludzi, zajętych w produkcyi; tem tylko się zajmuję, omawiając poglądy Cairnesa, a obojętną w tym wypadku jest powyższa kwestya nomenklatury. P. B. zaś pogląd, ubocznie wyrażony przez Cairnesa, przytacza jako moje własne zdanie.

Ale co ważniejsza, i na to przedewszystkiem chciałbym zwrócić uwagę, p. B. poddaje krytyce to zapatrywanie Cairnesa, komentując je w ten sposób: »Ponieważ i Cairnes nie może nieuznawać istnienia kapitałów, więc tego człowieka współdziałającego z naturą musimy sobie wyobrażać jako uzbrojonego w kapitał, który jest jego przynależnością« i w rezultacie stwierdza, że »w definicyi kosztów produkcyi kapitał zidentyfikowany jest z człowiekiem« (s. 297). Otoż każdy, z lekka choćby zapoznany z terminologią ekono-

miczną, zadziwi się takiem tłómaczeniem. Wyrażenie Cairnesa: współdziałanie człowieka z naturą nie oznacza bynajmniej zidentyfikowania kapitału z człowiekiem, ale właśnie słowo »natura« jest użyte na oznaczenie świata zewnętrznego, otaczającego człowieka, z którym to światem człowiek współdziała; rezultatem tego współdziałania jest dopiero powstanie wszalkich dóbr gospodarczych, między innemi i kapitału. Wyrażenia tego rodzaju u ekonomistów są bardzo częste, a nikomu jeszcze na podstawie takiego określenia: »człowiek współdziała z naturą«, nie przyszło na myśl wnosić, że dotyczący autor identyfikuje kapitał z człowiekiem. Jeśli p. B. chciał krytykować pojmowanie kapitału przez Cairnesa, to nie powinien był opierać się na jednem jego wyrażeniu, które zresztą zupełnie nie dotyczy kapitału, a powinien był sięgnąć do jego książki, której cała część druga poświęcona jest kwestyi: »Capital and labour«. Przekonałby się wtedy, że Cairnesowi ani się nie śniło wyznawanie przypisywanych mu poglądów na kapitał.

Na tak trwałych podstawach oparł p. B. nietylko swoje zdanie o pojęciu kapitału przez Cairnesa, lecz i przekonanie o wielkiej ważności swojej krytyki, gdyż się wyraża: »jednego stanowiska musi się wyrzec Rybarski, a mianowicie musi się wyrzec stanowiska Cairnesa, jeżeli chce być ekonomistą« (s. 297). Poglądy Cairnesa, najwybitniejszego ekonomisty angielskiego w drugiej połowie XIX w., są bardzo rozpowszechnione, przyjęte wyraźnie przez szereg najbardziej poważnych autorów. P. B tłómaczy je fałszywie; ale jeśli się przyjmie jego tłómaczenie za słuszne, to w takim razie przestałem być ekonomistą, zostaje mi tylko ta pociecha, że towarzyszami niedoli jest i Simon N. Patten i Maffeo Pantaleoni i tylu innych.

P. B. popada dalej w nieporozumienie z najbardziej elementarnemi zagadnieniami teoryi ekonomii, a wtedy właśnie argumentuje najostrzej. Np. w kwestyi konsumcyi produktywnej i nieproduktywnej polemizuję ze zdaniem R. T. Ely'ego, który nazywa konsumcyą produktywną każdą użyteczną konsumcyę użytecznego członka społeczeństwa, a każdą inną konsumcyę nieproduktywną, gdyż przez to zeszła nauka o konsumcyi produktywnej z pola teoryi ekonomii, bo »o tem, co jest użyteczne a co nieużyteczne, nie rozstrzygają wyłącznie tylko względy ekonomiczne, przedewszystkiem nie decyduje teorya« (s. 207). Tutaj dodaje p. B.: Przedewszystkiem każda teorya ekonomii tylko konstatuje, nie decyduje, więc nic dziwnego, że o tem, co jest użyteczne »nie teorya ekonomii

decyduje, tylko ludzie gospodarujący, a teorya to widzi i w ogólnej formie wyraża. W zdaniu powyższem zdumiewające jest zaprzeczenie przez autora użyteczności jako podstawowego elementu każdego zjawiska gospodarczego (mianowicie przez wartość). Z takimi poglądami istotnie trudno polemizować« (s. 293 i nast.).

Otóż p. B nie zdaje sobie sprawy z tego, w jakiem znaczeniu teorya ekonomii mówi o użyteczności. Ona nie widzi i nie wyraża w ogólnej formie tego, co ludzie uważają za użyteczne, tem bardziej nie wyraża tego, kiedy zachodzi »użyteczna konsumcya użytecznego członka społeczeństwa«, ona tylko mówi o użyteczności jakiegoś dobra w tem znaczeniu, że ono zaspakaja jakąkolwiek potrzebę ludzką bez względu na to, czy uprawnioną, czy nie, a nie w przeciwstawieniu do nieużyteczności; w tem znaczeniu użytecznem jest opium, alkohol, trucizna. A takiej konsumcyi ani R. T. Ely, ani p. B. nie uzna za użyteczną w tem rozumieniu, w jakiem się zwykle tego wyrazu używa. Gdyby p. B. zawarł głębszą znajomość z teoretykami wartości, na których się powołuje, w takim razie w ich pracach znalazłby zastrzeżenie, że nie posługują się oni wyrazem »użyteczność« w jego codziennem użyciu, które ma treść raczej etyczną; byłby pamiętał, że jeden z wybitniejszych współczesnych teoretyków, który wartością zajmuje się bardzo dużo, Vilfredo Pareto, uznał wprost wyraz: użyteczność za dwuznaczny i nienadający się do użytku naukowego, i że stara się go zastąpić przez wyraz »ophelimité«, z greckiego »ὠφέλιμος«, a inni autorzy, jeśli tej innowacyi nie uznają za mającą widoki rozpowszechnienia, to uznają, że istotnie ten wyraz »użyteczność« prowadzi do nieporozumień, czego przykład mamy na tak energicznej argumentacyi p. B.[1]).

Innym charakterystycznym przykładem jest kwestya produkcyi dzieci przez rodziców. Zastrzegam się w swojej pracy przeciw poglądowi G. Molinari'ego, który widzi w produkowaniu dzieci jeden z rodzajów produkcyi, badanej przez teoryę ekonomii. P. B. ujęcie

---

[1]) V. Pareto, Cours d'Économie politique, Lausanne 1896, s. 5. Ch. Gide znowu chciałby zastąpić wyraz użyteczność słowem: desirabilité. Warto przytoczyć, co o tego rodzaju pojmowaniu użyteczności myślał jeden z dawniejszych ekonomistów, Thomas de Quincey: »dziecińistwo (the puerility) takich konsekwencyi musi uderzyć człowieka, który zwrócił uwagę na ten przedmiot. Jest rzeczą jasną, że ekonomia polityczna nie ma ani podstaw, ani motywów dla odróżnienia między użytecznem a szkodliwem« (The Logic of Political Economy 1844, 104). Jak się pokazuje, De Quincey był zbyt wielkim optymistą.

kwestyi przez wspomnianego autora wydaje się »bardzo ścisłe«, i reakcyę wywołuje u niego moje zdanie, że nie potrzeba długo udowadniać nieprawdziwości tego poglądu: »I nie tylko nieudowadnia krótko, ale wcale nieudowadnia czyli frazesem tym wykręca się od odpowiedzi« (s. 296).

Otoż nieudowadniam nieprawdziwości tego poglądu na tem miejscu dlatego, że takie rozumowania, jak zaznaczam zaraz, »niekiedy wiążą się z innym problemem, do którego omówienia przystąpimy niebawem, z wypadkami traktowania człowieka jako kapitału« (s. 215). Argumenty przeciw tym stanowiskom są te same, nie chcę ich powtarzać dwa razy. A zresztą poprzednio omawiam obszernie tego rodzaju pojmowanie płodzenia dzieci, którego przejawy można spotkać u A. Smitha i Th. R. Malthusa (s. 212 i nąst.), co Molinari wyraża tylko w formie karykaturalnej. Pojmowanie Molinariego przytoczyłem raczej jako pewne ‚curiosum. Nauka gospodarstwa społecznego dzisiaj jednomyślnie nawet o takiem pojmowaniu nie wspomina, żaden autor systemu ekonomicznego nie uzasadnia nawet tego, że pomija milczeniem takie pojmowanie produkcyi, ograniczając się do rozpatrywania produkcyi przedmiotów gospodarczych. Ja poszedłem nawet dalej, przytoczyłem zdanie, przyjęte przez Molinariego, z obszernemi uwagami krytycznemi, czem wywołałem tak gwałtowny atak ze strony p. B.

Rażącym przykładem, jak daleko u p. B. może zajść nieporozumienie co do tego, jak się ma używać zasadniczych terminów, jest kwestya stosunku nauki o potrzebach do konsumcyi. Na str. 263 p. B. stwierdziwszy, że w pracy mojej przyznałem zasadnicze znaczenie konsumcyi, wywodzi dalej: »Autor nie wszędzie jednak w tej książce tak samo zapatruje się na konsumcyę, jak tutaj. Przedewszystkiem trzeba zauważyć, że taką supremacyę nad wszystkimi działami nauki gospodarstwa społecznego przyznał na str. 3 nauce o potrzebach... Autor, mojem zdaniem, nie zdaje sobie sprawy z różnicy między potrzebami, a zaspokajaniem potrzeb«.

Wiadomo powszechnie, że w nauce ekonomii zajmujemy się potrzebami tylko w związku z ich zaspokajaniem, że niema jakiegoś osobnego działu »nauka o potrzebach«, któryby można przeciwstawić nauce o konsumcyi, przeciwnie, ta ostatnia obejmuje to wszystko, co o pierwszej kwestyi nauka ekonomii ma do powiedzenia. Stąd też krytykowane tutaj i sztucznie przeciwstawione wyrażenia są jednoznaczne; na początku pracy, na jej 3-ciej stronie,

mówiłem o potrzebach w przeciwstawieniu do działalności, gromadzącej środki do ich zaspokojenia, gdyż jeszcze nie miałem czasu wyróżnić poszczególnych działów ekonomii, pomiędzy innemi konsumcyi, do której ta nauka o potrzebach należy. Ciekawa rzecz, że tę sprzeczność, której ja rzekomo dopuszczam się na odległych od siebie kartach książki, nie kto inny a Lujo Brentano popełnia na tej samej stronie. Na początku pracy »Versuch einer Theorie der Bedürfnisse« stwierdza: »Mit Recht ist daher zu sagen: die Theorie der Bedürfnisse ist die wissenschaftliche Grundlage der Wirtschaftslehre«, a w dopisku do tego zdania dodaje: Nach Banfields richtigen Ausführungen ist die wissenschaftliche Grundlage der Volkswirtschaftslehre eine Theorie der Konsumtion« [1]. A więc p. B. powinien powiedzieć: »Autor, mojem zdaniem, nie zdaje sobie sprawy z różnicy między potrzebami a zaspokajaniem potrzeb«. Jeśli p. B. zajmie się wyszukiwaniem tego rodzaju sprzeczności i u innych pisarzy, to będzie miał nie mniej zajęcia z ich pracami, aniżeli z moją.

Po tych uwagach, dotyczących sposobu, w jaki p. B. załatwia się z różnemi zagadnieniami nauki gospodarstwa społecznego, chcę zwrócić uwagę, że i co do treści między p. B. a teoryą ekonomii istnieje wielka rozbieżność. Zacznijmy od problemów najbardziej zasadniczych. Otóż jednem z najbardziej elementarnych zjawisk, któremi zajmuje się teorya ekonomii, jest zjawisko w y m i a n y. Cały szereg pisarzy widzi w niej moment, określający istotę zjawiska gospodarczego. Jak w wielu innych kwestyach, tak i tutaj, formułowane są najrozmaitsze poglądy, dotyczące rozciągłości pojęcia wymiany w teoryi ekonomii. Jedni ograniczają wymianę do stosunków społecznych między ludźmi — drudzy dopuszczają możliwość wymiany gospodarczej i w gospodarstwie odosobnionem, rozumując, że taki gospodarz, wybierając jedno dobro nad drugie, już przez to dopuszcza się wymiany gospodarczej. Ale czemś całkiem nowem i niespotykanem jest pojęcie wymiany przez p. B.

Sposobność do tego daje mu moje dowodzenie, że dawanie jałmużny nie jest działalnością gospodarczą w ścisłem słowa znaczeniu, że należy już ono do konsumcyi. Na to odpowiada p. B.: »Jałmużna, o ile nie jest dawana za odmawianie pacierzy (wymiana z otrzymującym jałmużnę) lub w n a d z i e i n a g r o d y o d B o g a

[1]) Lujo Brentano, Versuch einer Theorie der Bedürfnisse. München 1908, Seite 3.

na tym czy na drugim świecie (wymiana z Bogiem), nie jest wymianą, ale jest w każdym razie zjawiskiem z rozdziału dóbr, a więc zjawiskiem gospodarczem« (s. 266).

Pomijam już fakt, że takie wyobrażenie o stosunku do Boga, przypuszczające tu jakąś wymianę dóbr i usług, można znaleść chyba w Tetmajerowskich opowieściach z życia Podhala, a obce jest ono istocie chrześciańskich religii, bo ta rzecz należy już do teologii. Ale ze stanowiska ekonomicznego pozwolę sobie wyrazić wątpliwość, czy takie rozszerzenie pojęcia wymiany może przydać się na cokolwiek. Dotąd jeszcze przy oznaczeniu terenu, który ma badać teorya, przy określaniu istoty działalności gospodarczej nikt nie wzywał Boskiej interwencyi; można przypuszczać, że p. B. w tym względzie nie znajdzie naśladowców. W teoryi ekonomii chodzi zawsze o to, by sprecyzować materyał, którym ona ma się zajmować, by nie nadawać zbyt nieokreslonej, zbyt rozległej treści zasadniczym elementom. A przy rozumowaniu p. B. wszystkie działania ludzkie i nietylko ludzkie można pojąć jako wymianę, bo przecież zawsze coś się zmienia, coś się wymienia.

Tego rodzaju najogólniejszych przesłanek teoryi ekonomii, których istnienie i potrzebę uznaje i p. B.. jest stosunkowo niewiele i są przytem one dość chwiejne. Ale co do jednej rzeczy zachodzi naogół zgoda, już z górą 100 lat, od czasów J. B. Saya; mianowicie co do odróżnienia produkcyi, rozdziału dóbr i konsumcyi, jako osobnych rodzajów zjawisk, któremi się zajmuje teorya ekonomii. Granice między tymi działami są dość chwiejne, rozmaicie określa się istotę tych pojęć, ale niema nikogo, ktoby przeciwstawienia między temi zjawiskami nie uznawał, ktoby nie stwierdzał. że traktują one o odrębnych kwestyach. Bo jeśli i co do tego zacznie się niezgoda, to gdzież się znajdą owe ogólne przesłanki, na których opiera się nasza nauka?

Zasadnicze w tym względzie znaczenie ma przeciwstawność, zachodząca między konsumcyą [1]) a produkcyą. W pracy swojej stwierdzam, że konsumcya »nie jest terenem, któryby w całości należał do ekonomii politycznej, gdyż rządzą nim najrozmaitsze uczucia i zasady«, (s. 168), »prawidła ekonomiczne rządzą tylko działalnością gospo-

---

[1]) Tutaj musimy wrócić do kwestyi konsumcyi, o ile chodzi o jej stosunek do innych działów teoryi, oświetlonej już częściowo przy omawianiu kwestyi ciągłości procesu gospodarczego na str. 24 i nast.

darczą w właściwem tego słowa znaczeniu, to jest działalnością, która skierowaną jest do zgromadzenia środków do zaspokojenia potrzeb« (s. 167). Zastrzegam się jednak dalej przeciw temu, by konsumcyę pomijać w systemie, przeciwnie, traktuję ją jako punkt wyjścia tegoż systemu. Gdyż »istoty gospodarstwa społecznego nie zrozumiemy tak długo, jak długo nie uwydatnimy, na co, dla kogo jest gospodarstwo społeczne.. Bez uwydatnienia roli konsumcyi nauka stałaby się w dosłownem wyrazu znaczeniu nauką o dobrach czyli chrematystyką« (s. 175).

Z tych paru cytatów myśl moja rysuje się jaśniej, niż z długich zestawień w artykule p. B. Według niego popadłem tutaj w »fatalny dualizm«, z którego nie zdaję sobie sprawy i nie staram się wybrnąć, gdyż »ciągle naprzemian konsumcya według Rybarskiego, to jest częścią życia gospodarczego i teoryi ekonomii, to znów nie ma charakteru zjawiska gospodarczego i nie należy do teoryi, ponieważ nie wykazuje prawidłowości, dając się rządzić najrozmaitszemi uczuciami i zasadami« (s. 265). Szkoda, że p. B. tutaj moje zdanie streścił, a nie przytoczył w całości krótkiego zresztą ustępu, na który się powołuje. Nie wiem, czy czytelnik w tem streszczeniu rozpozna zdanie zamieszczone wyżej, w którem mówię, że konsumcya »nie jest terenem, któryby w całości należał do ekonomii politycznej, gdyż« itd.; p. B. powołuje się na to zdanie, jako na ilustracyę ze rzekomego mojego poglądu, że konsumcya wogóle »nie należy do teoryi«, sprzecznego z innemi zapatrywaniami.

P. B. usiłuje wykazać, że »produkcya już jest spełnianiem celu« (s. 266), że »cel towarzyszy ciągle woli człowieka, wyprzedzą nieco jego działanie, ciągle się w działaniu realizuje« (s. 266); czasami »spełnianie celu trwa także aż do ostatniego faktu użytkowania« (s. 267). Przyjęte przezemnie założenie: człowiek gospodaruje dla zaspokojenia swoich potrzeb p. B. tłómaczy w ten sposób: »słowa te nie mówią, że każdy człowiek gospodaruje, dalej nie mówią, że człowiek zawsze gospodaruje, wreszcie nie mówią, że człowiek zaspokaja swe potrzeby, ale że dąży do ich zaspokojenia« (s. 268).

Otóż w pracy swojej bynajmniej nie poruszam kwestyi, czy cel działalności gospodarczej realizuje się jednorazowo czy na raty nie twierdzę, że człowiek w całej pełni zaspokaja wszystkie swoje potrzeby; stwierdzam tylko, że działania gospodarcze są działaniami celowemi, że celem ich jest zaspokajanie potrzeb ludzkich; tem

samem więc zaspokajanie potrzeb, konsumcya, odcina się ostro od działalności gospodarczej, która to zaspokajanie poprzedza. Z tego punktu widzenia nie da się utrzymać zdanie p. B., że »niepodobna konsumcyi przeciwstawić i produkcyi lub wogóle czynnościom gospodarczym, ponieważ ona dla nauki poza czynnościami gospodarczemi nie istnieje« (s. 267).

Przyznam się szczerze, że nie wyobrażam sobie systemu ekonomicznego, w którymby zatarło się przeciwstawienie, zachodzące między konsumcyą a produkcyą. Nie znaczy to, by ktoś chciał przeczyć licznym związkom, zachodzącym wzajemnie między tymi działami zjawisk, bo wiadomo jest, że produkcya oddziaływuje na konsumcyę, i nawzajem konsumcya na produkcyę. Możemy rozmaicie się zapatrywać na te wzajemne związki, ale nie możemy zaprzeczać faktu, że to są związki między odrębnymi działami, a dalej działami, które nie są bynajmniej równorzędne. P. B. rozumuje w ten sposób: »Jeżeli słusznie można mówić: człowiek gospodaruje, to znaczy produkuje i wymienia, aby zaspakajać swoje potrzeby to tem słuszniej można powiedzieć: człowiek konsumuje dlatego, że prodnkuje i wymienia czyli gospodaruje, i o tyle konsumuje, o ile gospodaruje. Potrzeby nadają działalności ludzkiej kierunek ogólny, ale działalność gospodarcza wyznacza rozmiary konsumcyi« (s. 265).

Od czasów już bardzo dawnych różne podręczniki ekonomii zwracają uwagę na fakt, że człowiek dlatego tylko gospodaruje, że uczuwa brak środków zaspokojenia swoich potrzeb, że tej działalności zaprzestaje z chwilą, gdy jego potrzeby zostaną zaspokojone. Praca, działalność gospodarcza jest koniecznością, wynikającą z tego, że bardzo wielu naszych potrzeb nie możemy zaspokoić bez odpowiedniego wysiłku. Oczywiście, że to zaspokajanie potrzeb jest zawisłe od rozmiarów produkcyi, od jej warunków, ale nie dowodzi to bynajmniej równorzędności, a nawet, jak dalej p. B. uznaje, przewagi produkcyi nad konsumcyą. Produkcya tylko dlatego istnieje, że istnieją pewne potrzeby domagające się zaspokojenia; konsumcya zawsze jest celem, a nie przygotowaniem tylko do dalszej produkcyi. Gdyby potrzeby nasze mogły być zaspokojone bez poprzedniej działalności produkcyjnej, w takim razie bardzo chętnie byśmy tej działalności nie rozwijali. Nieścisłym jest pogląd, że człowiek »o tyle konsumuje, o ile gospodaruje«. P. B. wyznając go, zapoznaje znów jedną z zasadniczych klasyfikacyi naszej nauki, mianowicie odróżnienie dóbr wolnych i dóbr gospodarczych. Są dobra, zwane wol-

nemi, których natura dostarcza w takiej obfitości, że aż nadto wystarczają one dla zaspokojenia naszych potrzeb, np. powietrze, woda, ziemia w krajach pierwotnych itd. Nie są one rezultatem produkcyi, a mimo to je konsumujemy, a dopiero co do dóbr, wytwarzanych przez nas, co do dóbr gospodarczych można powiedzieć, że »człowiek o tyle konsumuje, o ile produkuje«. Idealnym stanem, który wskazywał szereg ekonomistów, np. Bastiat i wielu innych, byłby ten, w którym zwiększyłaby się liczba dóbr wolnych, a zmniejszyła liczba dóbr gospodarczych, bo wtedy i produkcya, która i dziś nie jest wszystkiem, jeszcze bardziej straciłaby swe znaczenie. A zresztą niema podmiotów gospodarstwa społecznego, któreby nie konsumowały, a natomiast, jak wskazaliśmy poprzednio, są takie, które nie produkują; która więc kategorya ma znaczenie zasadnicze?

Jeszcze dalej rozbieżność poglądów p. B. z przyjętymi poglądami ekonomicznymi sięga co do pytania, co jest rezultatem produkcyi, co wytwarzają jej czynniki. W rozdziale, poświęconym produkcyi, rozwijam przyjęty powszechnie pogląd, że robotnik na równi z fabrykantem jest producentem towaru. Według p. B. »cel fabrykanta jest inny, niż robotnika. Robotnik produkuje swoją płacę, fabrykant towar« (s. 294).

Jak na te rzeczy zapatrywała się klasyczna teorya, do tego jeszcze we właściwem miejscu przejdziemy. Tutaj chciałbym zwrócić uwagę na tak oryginalne zapatrywanie p. B., które, gdyby się przyjęło, musiałoby wywołać przewrót w całej nauce. Prawdopodobnie tak się nie stanie, gdyż pogląd p. B. bynajmniej nie odpowiada rzeczywistości. Produkcyą nazywamy działalność człowieka w celu wytwarzania środków do zaspokojenia swoich potrzeb, które to określenie według p. B. jest »starą dobrą definicyą«. Czy robotnik swoje potrzeby zaspokaja swoją płacą, czy towarami, wytworzonymi przez innych lub siebie, za tę płacę uzyskanymi? Jeśli robotnicy domagają się podniesienia swoich płac, to według terminologii p. B. domaga się on powiększenia swojej produkcyi. Jeśli kapitalista, zatrudniając w ten sam sposób co i dawniej robotników, płacę im obniża, to według p. B. obniża rozmiary ich produkcyi. Dotychczas wszyscy myśleli, że robotnik dostaje swoją płacę w zamian za współudział w produkcyi towaru; obecnie dowiadują się, że płacę to robotnik produkuje, a fabrykant sam produkuje towar.

Jeśli może być mowa o jakichś przesłankach ekonomii, przez wszystkich przyjętych, to do nich chyba zaliczyć należy odróżnienie produkcyi i rozdziału dóbr. Powszechnie odróżniano trzy czynniki produkcyi: ziemię, kapitał i pracę, jako główne jej elementy, a odpowiednio do nich i trzy źródła dochodu, trzy gałęzie w rozdziale dóbr: rentę, zysk z przedsiębiorstwa i płacę. Cokolwiek można o tych odróżnieniach powiedzieć, to w każdym razie nie to, że płacę można odróżnić już w produkcyi. Bo cóż wtedy stanie się z rozdziałem dóbr, o jakich zjawiskach będzie on traktował? Analogicznie należałoby powiedzieć, że właściciel ziemi wytwarza rentę i t. d., a wtedy rozdziału dóbr nie będzie, będzie tylko produkcya, w której się wszystko zmieści.

Najradykalniej jednak od tego, co powszechnie przyjęte, odbiega p. B. w kwestyi kapitału. Nie mam tu już na myśli jego określenia: »W kapitale tkwi skoncentrowana praca ludzka dawniej wykonana« (s. 249). Odpowiadająca temu poglądowi teorya kapitału została już przez samych nawet socyalistów, np. przez A. Landry'ego złożona do rupieci naukowych; ale ostatecznie ten pogląd był, można go jeszcze bronić tymi lub innymi argumentami. Ale chodzi mi tu o rzecz inną: o pomieszanie kapitału z kosztami produkcyi. Na str. 287 pisze p. B.: »Rybarski daje dowód zupełnej nieznajomości dzieła A. Smitha, gdy powiada, że S. nie wlicza płac roboczych do k o s z t ó w p r o d u k c y i c z y l i d o k a p i t a ł u« (s. 145). Kto w tym wypadku daje dowód nieznajomości A. Smitha, to zobaczymy niebawem. Na razie chciałbym stwierdzić, że cytat, jak zwykle, jest nieścisły, w rzeczywistości dotyczące zdanie brzmi w ten sposób: »Wtedy, gdy do k a p i t a ł u, d o k o s z t ó w p r o d u k c y i nie wlicza A. Smith płac roboczych« itd. Ze wszystkich zarzutów, które mi robi p. B., mógłbym w zasadzie uważać zarzut pomięszania pojęcia kapitału z pojęciem kosztów produkcyi za najcięższy, ale nie mogę brać tego za złe, bo p. B. widocznie tych pojęć nie odróżnia, gdyż cytuje moje zdanie, wstawiając zamiast przecinka, który oddziela te dwa zupełnie odrębne pojęcia, słowo: »czyli«.

Dla polemiki naukowej, zwłaszcza w ekonomii politycznej, otwarte jest bardzo szerokie pole. Polemika ta może dotyczyć punktów bardzo istotnych, poruszać najbardziej zasadnicze kwestye. Ale jest ona możliwą pod tym tylko warunkiem, jeśli polemizujący zgodzą się co do pewnych wspólnych podstaw, jeśli uznają, ż e t e

odmienne kwestye istnieją. Kwestyi kapitału, jak i kwestyi kosztów produkcyi poświęcono już bardzo wiele prac, są to przedmioty jedne z najczęściej omawianych w teoryi ekonomii, przytem omawianych z najbardziej sprzecznych stanowisk. Ale nikomu nie przyszło na myśl, by twierdzić, że to nie są odmienne kwestye, bo kapitał a koszty produkcyi to samo. A zresztą gdyby komuś podobna idea przyszła, to nimby ją kategorycznie wypowiedział. starałby się udowodnić, że w gruncie rzeczy chodzi tu o ten sam przedmiot. P. B. o to się nie troszczy i nikt na to nic nie poradzi.

Gdy p. B. wzniósł się tak wysoko ponad teoryę ekonomii, ponad zaprzątające ją kontrowersye, co więcej, ponad przyjęte jej podstawy, to nic dziwnego, że moje poglądy, na tej teoryi oparte, nawiązujące mój wysiłek naukowy do prac tylu poprzedników, wywołały u niego tak silną reakcyę.

VI. Kwestye z zakresu historyi doktryn ekonomicznych.

Zaraz na wstępie robi mi p. B. zarzut, że »Część druga (Podmiot gospodarstwa społecznego w różnych jego ustrojach) niewłaściwie została zatytułowana, skoro autor nie mówi tu o podmiocie w rzeczywistych ustrojach, ale tylko o poglądach na podmiot gospodarczy najwybitniejszych, typowych ekonomistów« (s. 238). Jednak tytuł ten części drugiej został objaśniony zaraz w pierwszym jej rozdziale pt. Określenie zadania; a jeśli już się ten zarzut stawia, to skąd w artykule p. B. bierze się polemika o merkantylizm, obszerne wykazywanie, że między tą epoką a dzisiejszą niema różnic tak wybitnych, że Europa zachodnia nie przedstawiała pod względem stosunków gospodarczych jednolitego obrazu, a w szczególności, że »wszyscy ludzie w Anglii i Holandyi w okresie merkantylizmu są zasadniczo równi« (s. 282). W pracy swej nie zamierzałem temu wszystkiemu przeczyć, ani wogóle tych kwestyi poruszać, lecz wykazywałem, że w oczach pisarzy epoki merkantylistycznej te stosunki nie przedstawiały jednolitości, potrzebnej do stworzenia systemu, jeśli się ten system chce oprzeć na ścisłej obserwacyi warunków rzeczywistych. P. B. polemizuje nie ze mną, lecz z Melonem i innymi pisarzami XVII i XVIII w., którym się cokolwiek inaczej przedstawiały te stosunki.

Na nieporozumieniu opiera się skierowane do mnie pytanie p. B., oparte na pojawieniu się systemu fizyokratów w czasie, gdy nie było odpowiednich warunków rzeczywistych, któreby ten system

uogólnił: »jakiemu to okresowi rozwojowemu gospodarczego życia odpowiada system fizyokratów, że go uważał za stosowne w części historycznej swej pracy zanalizować« (s. 283). Otóż p. B. raz stwierdził, że »część historyczna« mojej pracy mówi o poglądach »najwybitniejszych, typowych ekonomistów«, a nie trzeba chyba uzasadniać, że do takich należą i fizyokraci. Ale co ważniejsza, w pracy swojej wykazuję, że merkantyliści patrząc na współczesne im stosunki, nie zdobyli się na potrzebne do systemu uogólnienia, bo chodziło im o odtworzenie rzeczywistości, a zaś fizyokraci dlatego do systemu doszli, że się ponad tę rzeczywistość wznieśli i pod wielu względami zerwali z nią związek. Może p. B. byłby swojego pytania nie stawiał, gdyby był przeczytał uważniej rozdział V części drugiej, wykazujący to obszernie, a w szczególności zdanie, zawarte na str. 135: »Układ stosunków nie dawał najmniejszego oparcia do tego rodzaju uogólnień, i system fizyokratyczny w ekonomii dlatego wogóle mógł powstać, że patrzał nie bezpośrednio na zjawiska, lecz przez szkła prawa natury«.

P. B. polemizując ze mną w kwestyi historyi doktryn ekonomicznych dochodzi parokrotnie do bardzo ciekawych uogólnień w tej dziedzinie. Najpierw odmawia fizyokratom znaczenia systemu ekonomicznego. Według niego fizyokratyzm jest »przedewszystkiem gruntownie wypracowanym programem polityki gospodarczej w celu pokierowania na zupełnie nowe tory życia gospodarczego. Wielkość projektowanych zmian i potrzeba ich wszechstronnego uzasadnienia dała powód niemal do stworzenia systemu ekonomicznego«. I rolę fizyokratów porównuje dalej p. B. z programem — Oppenheimera z początków XX w., lub Morusa z XVI w. (s. 283)!

Co do tego punktu nie podejmę polemiki z p. B. Trzebaby wykazywać zbyt dużo elementarnych faktów; zapytać się, czy poglądy fizyokratów na prawa rządzące zjawiskami ekonomicznemi, i wyraźna dążność do wykrycia tych praw, na bogactwo, wymianę, czynniki produkcyi, rozdział dóbr, konsumcyę itd. nie zasługują na miano systemu ekonomicznego. Wszelkie podręczniki szkolne datują od czasów fizyokratów istnienie systemu; nikomu nawet nie przyszło na myśl tej szkole odmawiać do tego prawa, przeciwnie, toczy się tylko dyskusya o to, czy A. Smith obok fizyokratów może uchodzić za jednego z twórców systemu. P. B. załatwia się w paru zdaniach z poglądami, co do których godzą się najzupełniej wszyscy

badacze zajmujący się temi kwestyami. Nowe zapatrywania p. B. na fizyokratyzm powinnyby wywołać poprostu rewolucyę w historyi doktryn ekonomicznych; mogłoby to stać się wtedy, gdyby p. B. swoje poglądy zdołał udowodnić; ale on nawet nie przedsięwziął próby w tym kierunku.

Drugie twierdzenie natury ogólnej, wypowiedziane przez p. B., brzmi w ten sposób: »Niewątpliwie A. Smith zna doskonale teorye prawa natury, jak i pisma fizyokratów, ale zależności od nich jest u niego bardzo mało, a specyalnie nie można się jej dopatrzeć w ustępach przez Rybarskiego zacytowanych« (s. 284).

Najpierw należy stwierdzić, że nigdzie nie wykazywałem zależności A. Smitha od fizyokratów. Starałem się tylko stwierdzić, że pewne zasadnicze idee są wspólne i fizyokratom i A. Smithowi, nie przesądzając kwestyi, skąd się one u tego ostatniego wzięły. Stwierdziłem tylko, że »Smith podobnie jak fizyokraci, dzięki ujmowaniu zjawisk zgodnemu z prawem natury doszedł do jedności systemu ekonomicznego«. To zdanie przytacza p. B. i polemizując z niem, wykazuje, że zależności od fizyokratów niema u Smitha. A czy teoretycznie biorąc, nie mógł Smith dojść do podobnych idei niezależnie od fizyokratów?

Zwracam uwagę na to, by zilustrować ścisłość metody krytycznej p. B., nie zaś bym uważał, by istotnie u Smitha tej zależności nie było. Świadectwa wpływu fizyokratyzmu na A. Smitha są bardzo liczne. Przedewszystkiem jego własne słowa. Widocznie A. Smith czuł się bardziej zależnym od fizyokratów, niż to wyobraża sobie p. B., jeśli, jak się sam wyraził, zamierzał swoje »Bogactwo narodów« dedykować założycielowi tej szkoły, Quesnay'owi, a tylko wcześniejsza śmierć tego ostatniego uniemożliwiła wykonanie tego zamiaru[1]); o systemie tegoż Quesnay'a wyraża się jako o »the nearest approximation to the truth that been published upon the subject of political economy« (ocena najbliższa prawdy, kiedykolwiek ogłoszona w przedmiocie ekonomii politycznej).

Jak wspomniałem poprzednio, spór w nauce toczy się o to, czy Smith posunął się w swojej zależności od fizyokratów tak daleko, że to naruszyło jego pisarską oryginalność, które to zdanie

---

[1]) A. Oncken, Geschichte der Nationalökonomie. Erster Theil. Lepzig 1902. Seite 332.

starał się podtrzymać Skarżyński[1]); ja osobiście godzę się na zdanie Cliffe Leslie'go, że Smith u fizyokratów znalazł potwierdzenie i uzupełnienie myśli, do których doszedł samodzielnie, czerpiąc z tych samych źródeł, co i oni[2]). W każdym razie zależność jego od fizyokratów pod wielu względami jest widoczną, np. w pojmowaniu rozdziału dóbr, owego rocznego funduszu itd., i nikt, kto porównał dzieła A. Smitha z czasu przed jego zetknięciem się z fizyokratami, z »Bogactwem narodów«, napisanem po powrocie z Francyi, nie zdoła ze skutkiem zaprzeczyć zdaniu Ch. Rista: Smith doit beaucoup aux Physiocrates[3]).

Rozumowanie p. B. wykazujące. że Smith swojej zasadniczej dei nie wziął od prawa natury i fizyokratów, opiera się głównie na argumencie, że prawo natury dotyczących idei samo nie stworzyło. Tak np. według p. B. Smith »nie przyjmuje zasadniczej gospodarczej równości ludzi od szkoły prawa natury,... bo była to zasada uznawana od starożytności, znali ją filozofowie greccy, prawnicy rzymscy i chrześciaństwo«.

I tu znów muszę stwierdzić, że bynajmniej nie utrzymywałem, że Smith w z i ą ł te idee wyłącznie tylko od prawa natury, ale, jak wynika z przytoczonego wyżej mojego zdania, zacytowanego i przez p. B., skonstatowałem, że Smith te idee formułuje z g o d n i e z prawem natury. Zbyteczne więc są wywody p. B. co do tej kwestyi, i zbyteczną o nie polemika.

Jeszcze chciałbym poruszyć parę szczegółów, przedewszystkiem ową nieszczęśliwą kwestyę kosztów produkcyi czyli kapitału. P. B. na uzasadnienie daleko idącego zarzutu, według którego daję »dowód zupełnej nieznajomości dzieła A. Smitha« twierdząc, iż do tych kategoryi nie wlicza A. Smith płac roboczych, zadowalnia się ogólnikowem twierdzeniem: »można przytoczyć szereg cytatów, z których wynika niewątpliwie, że jest przeciwnie« (s. 287). Szkoda, że p. B. stwierdził tylko możliwość, a nie wprowadził jej w życie. Wobec takiej dokładności w udowadnianiu nie na mnie ciąży tutaj o n u s p r o b a n d i, pozwolę sobie tylko wskazać, że Smith bezpośrednio i szczegółowo zajmuje się wyliczeniem i opisaniem wszyst-

---

[1]) Witold von Skarzyński, Adam Smith als Moralphilosoph und Schöpfer der Nationalökonomie. Berlin 1878.

[2]) Th. E. Cliffe Leslie, Essays in Political Economy 1888, s. 30.

[3]) Ch. Gide i Ch. Rist, Histoire des doctrines économiques, Paris 1909, s. 62.

kich rodzajów kapitału, a nikt między nimi, przy najdalej idącej interpretacyi, nie znajdzie płac roboczych. (Book II, Ch. I).

Trudno tutaj z braku miejsca wchodzić w spór o to, jak komentować ten lub inny ustęp A. Smitha. Większa część wywodów p. B. bynajmniej nie dotyczy kwestyi przezemnie poruszanych, a jak najmniej przemawia przeciw mnie wywód tego rodzaju, że: »(oba) zacytowane przez R. ustępy z dzieła A. Smitha nie dotyczą istoty jego systemu«, że jeden z tych ustępów »znajduje się w części historycznej dzieła, w której S. wykłada, jaką ewolucyę przeszło życie gospodarcze od czasów starożytnych, ale nie teoryę« (s. 287 i 288). Otóż mnie właśnie chodziło o wykazanie tego, że fakty historyczne, z których Smith zdaje sobie sprawę, nie godzą się czasami z jego teoryą.

Z wywodów p. B. o A. Smithie wynikałoby, że ten autor jest chyba pierwszym przedstawicielem szkoły historycznej, że badanie swoje ogranicza do gromadzenia i grupowania konkretnych faktów. Dotychczas wszyscy inaczej myśleli, dotychczas uważała go za swojego mistrza szkoła, oparta na cokolwiek odmiennych metodach badania, i właśnie Adam Smith jest jednym z autorów, przeciw którym ta szkoła historyczna skierowała swoje najcięższe działa.

Co do kwestyi, jaką jest rola robotników w produkcyi w pojmowaniu szkoły klasycznej, p. B. wypowiada następujące poglądy: »Stara szkoła klasyczna miała miejsce w swej teoryi na robotnika jako producenta zasadniczo podobnego do fabrykanta. Nie motywy teoretyczne, ale jedynie socyalno-polityczne sentymenty kazały późniejszym teoretykom uzasadniać rolę robotników jako współproducentów towarów« (s. 294 i nast.).

W krytykowanym ustępie nie zajmowałem się kwestyą, czy szkoła klasyczna pojmowała robotnika jako producenta, czy nie, mówiłem tylko o ogólnem stanowisku robotnika w systemie Ricarda, według którego robotnik nie jest czynną siłą w gospodarstwie, lecz gra w niem rolę bierną. Co się tyczy produkcyi, to szkoła liberalna pojmowała właśnie ten akt jako coś czysto materyalnego, uważając za współproducentów towaru wszystkich ludzi, w niej współdziałających. Nie chcę na poparcie tego przytaczać zdań Johna St. Milla, który już może być podejrzany o sentymentalizm, przytoczę pisarza starszego, R. Th. Malthusa, u którego nietylko spotykamy rozumowanie, pojmujące robotników jako współproducentów towaru, lecz wprost wyrażanie się o nich, jako jego producentach, np. w zda-

niu: »Potrzeba rzeczy niezbędnych pobudza przedewszystkiem klasy robotnicze do produkowania przedmiotów zbytkownych« [1]. Nie potrzebowali więc dopiero późniejsi ekonomiści pod wpływem sentymentalizmu tego uzasadniać, bo znaleźli wszystko co trzeba, w pismach klasyków. Co do tej kwestyi stanowisko tej szkoły jest zupełnie poprawne (co prawda bez konsekwencyi dla ich ogólnego pojmowania) i dlatego też w tym względzie nie robiłem jej zarzutów.

VII. Konkluzya.

Nie zdziwiła mnie bynajmniej okoliczność, że moje poglądy u p. B. nie znalazły uznania, że spotkały się z jego krytyką. P. B. jest historykiem stosunków gospodarczych, a przedstawiciele tego kierunku badań bardzo często wobec teoryi ekonomii zajmują stanowisko negatywne. Stąd częste w nauce są polemiki o metodę badań, można powiedzieć, że nauka ekonomii u każdego narodu przechodzi przez okres polemik, toczonych mniej lub więcej gwałtownie, zależnie od stopnia kultury naukowej i różnych przypadkowych okoliczności; takie polemiki, si licet componere, w Anglii toczyli J. E. Cairnes, Cliffe Leslie i Th. Rogers, w Niemczech G. Schmoller, C. Menger i i.

Polemiki te nie doprowadzają do porozumienia, do zbliżenia wzajemnego. Bo między metodami teoryi ekonomii i historyi gospodarczej istnieje większa rozbieżność, niżby to na pozór można przypuszczać, od historyi gospodarczej nie można wprost, bez przyjęcia szeregu odrębnych założeń, przechodzić do teoryi ekonomii. Mimo, że te dyscypliny operują tym samym materyałem, zużytkowują go w inny zupełnie sposób, stąd też rodzą się nieporozumienia. Ataki historyków gospodarczych w gruncie rzeczy nie są skierowane przeciw fałszywym zastosowaniom teoryi ekonomii, ale przeciw jej istotnym podstawom, jak to wykazała polemika Schmollera z Mengerem. To też nie bez podstaw jest obserwacya J. Schumpeter'a, sceptyczna co do produktywności tych polemik, stwierdzająca, że historyk gospodarczy nie zrozumie teoryi.

Ale mimo to te polemiki mogą mieć swoje znaczenie, mianowicie mogą uświadomić odrębność metod stosowanych w tych różnych dziedzinach, mogą między innemi wykazać, że teorya eko-

---

[1] Th. R. Malthus, Principes d'économie politique. Paris 1846, s. 295.

nomii jest zupełnie odrębną dyscypliną, że zajmowanie się badaniem rozwoju stosunków gospodarczych lub czemś, coby można nazwać »ekonomią opisową«, nie daje jeszcze podstaw do wydawania sądów co do zagadnień teoretyczno-ekonomicznych bez specyalnego w tym kierunku przygotowania.

W tych warunkach jest rzeczą zrozumiałą, że moje założenia naukowe spotkały się z reakcyą ze strony p. B. Ze stanowiska interesu naukowego należałoby sobie życzyć, by dyskusya toczyła się około tych naczelnych założeń naukowych. Niestety niniejsza polemika nie zawsze czyni zadość temu postulatowi, ale nie moja w tem wina. P. B., jak wiadomo, nie ograniczył się do krytyki naczelnych założeń naukowych, ale wdał się w polemikę co do całego szeregu ubocznych kwestyi, na które musiałem odpowiedzieć.

Starałem się wykazać, że p. B. nietylko nie rozumie zasadniczych z a ł o ż e ń teoryi ekonomii, lecz nie zdaje sobie często sprawy ze znaczenia w y r a ż e ń w niej używanych i na podstawie bardzo dowolnej interpretacyi podsuwa nietylko mnie, ale i innym autorom (np Cairnesowi), poglądy, zupełnie im obce. Dalej wykazywałem, że p. B. poddał surowej krytyce posługiwanie się przezemnie określeniami, które znajdują się w powszechnym obiegu naukowym, jak dowodzą tego przykłady R. Sohma, L. Brentana i i. P. B. w swej krytyce popadł dalej w sprzeczności z własnemi założeniami, jak tego dowodzi kwestya zastosowania pojęcia podmiotu prawnego w dziedzinie teoryi ekonomii; co się tyczy historyi doktryn ekonomicznych, to wypowiedział bez uzasadnienia poglądy, sprzeczne z najbardziej przyjętemi uogólnieniami; w końcu, krytykując moje zapatrywania, przytaczał cytaty i dorabiał do nich komentarze z rzadko spotykaną niedbałością.

Przeszedłem po kolei uwagi p. B. i starałem się dać odpowiedź nawet na rzeczy stosunkowo drobne, by nie narazić się na zarzut, że dobieram ustępy, bardziej dla obrony własnego stanowiska dogodne. Polemizując ze zdaniem p. B., starałem się zawsze stać na gruncie rzeczowym, zawsze używać tylko określeń, które mają treść naukową, a nie takich, które mają swoje uzasadnienie tylko w temperamencie polemicznym. To też w artykule moim nie znajdzie się wyrażeń takich, jak: »odpowiedź banalna«, »autor frazesem... wykręca się od odpowiedzi« itd. Pod tym względem nie zamierzałem podejmować współzawodnictwa.

O zmianie okręgu sądowego

Napisał

Dr. M. Allerhand

docent Uniwersytetu lwowskiego.

WSTĘP.

Jakkolwiek ustawodawstwo dotyczące organizacyi i właściwości sądów pozostaje niezmienione, to jednak mogą co do pewnego sądu rozmaite zajść zmiany.

Najmniej doniosłem jest przeniesienie siedziby sądu bez jakiejkolwiek zmiany terytoryalnej [1]), nieco dalej idzie wydzielenie pewnego obszaru i przydzielenie go do okręgu innego już istniejącego sądu, albo też utworzenie z niego nowego okręgu sądowego [2]), najdonioślejszą zmianą jest całkowite zniesienie sądu i przydzielenie obszaru do sądu innego. Każda zmiana obszaru sądu wywołuje szereg kwestyi, w szczególności powstają one, jeżeli z części obszaru pewnego istniejącego sądu tworzy się sąd nowy. I tak powstaje pytanie, czy dotychczasowy sąd, a więc macierzysty, z którego części utworzono sąd nowy, ma się dalej zająć sprawami już zawisłemi, chociaż pozostają one w łączności z obszarem wydzielonym; dalej powstaje pytanie, czy sąd macierzysty, czy też nowo utwo-

---

[1]) Tak przeniesiono siedzibę sądu powiatowego w Ślemieniu do Suchej (Nr. 8 dz. p. p. z roku 1904).

[2]) Utworzenie nowych sądów kolegialnych, a więc wyższych krajowych, krajowych lub obwodowych oraz handlowych, dalej powiatowych może nastąpić w Austryi w drodze rozporządzenia ministeryalnego (ustawa z dnia 11. czerwca 1868 Nr. 59 d. p. p. i z dnia 26 kwietnia 1873 Nr. 62 dz. p. p.), tak samo można w drodze rozporządzenia ministeryalnego przenieść siedzibę sądu. W Niemczech pozostawiono państwom związkowym możność utworzenia nowych sądów, niektóre z nich wymagają ustawy, inne dopuszczają utworzenia sądu w drodze rozporządzenia (Schmidt, Lehrbuch des deutschen Civilprozessrecht 2 wyd. 1906 str. 243).

rzony ma prowadzić sprawy jeszcze nie zawisłe, jeżeli pozostają one w związku tak z jednym, jak i drugim sądem. Na te i inne pytania brak odpowiedzi w ustawach, łatwo można ją jednak osiągnąć przez stwierdzenie pewnych zasad i zastosowanie ich do danego przypadku.

Kwestyę wpływu podziału okręgu sądowego na uprawnienie do załatwienia spraw rozpatrywano kilka razy w Niemczech z okazyi podziału niektórych sądów ziemskich [1]), ostatnim razem omawiano ją obszernie po dokonaniu reorganizacyi sądów ziemskich i powiatowych w Berlinie [2]). Kwestya ta była i u nas aktualną: i tak z okazyi wejścia w życie sądu obwodowego w Czortkowie, utworzonego z części obszaru sądu obwodowego w Tarnopolu; rozpatrywano ją także w praktyce z okazyi wydzielenia niektórych gmin z pewnych okręgów sądowych, przyczem rozstrzygano ją rozmaicie. Ze względu na praktyczność kwestyi chcemy się nią zająć, przyczem zastanowimy się najpierw nad doniosłością podziału sądu, a następnie zastosujemy wyniki do innych zmian okręgu sądowego.

A) Wydzielenie części obszaru i utworzenie z niej nowego sądu

a) Zasada.

W kwestyi, jaki wpływ wywiera podział sądu na dwa okręgi, względnie utworzenie nowego okręgu sądowego z części obszaru pe-

---

[1]) Koppers w Archiv für offentliches Recht t. 9 (1894) str. 201—239; Betzinger, Über den Einfluss einer Aenderung der Gerichtsbezirke auf die bereits begründete Rechtshängigkeit w Zeitschrift für deutschen Zivilprozess t. 19 (1902) str. 429—446; Foller, Über den Einfluss der Aenderung des Bezirkes eines Amtsgerichtes auf die bei diesem anhängigen bürgerlichen Rechtsstreitigkeiten 1904; Friedrichs, Die Ueberleitung der Geschäfte auf die neuen Gerichte 1906. Orzeczenia sądowe odnoszące się do kwestyi, jaki wpływ wywiera podział sądów, wydane z okazyi utworzenia sądów ziemskich w Kłajpedzie (Memel) i Bochum, podane są przez Bischofshausena w Zeitschrift für deutschen Civilprozess t. 18 (1893) str. 516—521.

[2]) Stolzel, Die Aenderung von Gerichtsbezirken mit besonderer Berücksichtigung der bevorstehenden Berliner Gerichtsänderung w Zeitschrift für deutschen Civilprozess t. 32 (1904) str. 35—88; Jastrow, die neue Gerichtsorganisation für Berlin und ihr Einfluss auf die Gestaltung des Zivilprozesses t. 34 (1905) str. 433—464; Nussbaum, Die neue Berliner Gerichtsorganisation 1906.

wnego sądu [1]) wypowiedziano dwa zapatrywania. Jedni przyjmują, że wszystkie sprawy zawisłe w pewnym sądzie w chwili utworzenia z jego części nowego sądu mają być przekazane sądowi nowemu, jeżeli pozostają w związku z obszarem wydzielonym [2]), drudzy uznają sąd macierzysty jako wyłącznie powołany do przeprowadzenia i ukończenia wszystkich spraw zawisłych, a więc i takich, których łączność z wydzielonym obszarem jest widoczną [3]).

Zwolennicy pierwszego zdania motywują je tem, że z chwilą utworzenia nowego sądu powstają dwa sądy w miejsce jednego, który obejmował obszar obydwu nowych sądów, sprawę zawisłą należy zatem powierzyć temu sądowi, z którym pozostaje ona w związku, sąd nowo utworzony ma więc zająć się sprawami, które odnoszą się do obszaru w skład jego wchodzącego, a więc sporami przeciw pozwanym, mieszkającym na tym obszarze, dotyczącymi nieruchomości tamże położonych i t. d.

Argumentacya ta jest zdaniem naszem mylną, zapoznaje bowiem, że utworzenie nowego zakładu państwowego z części obszaru pewnego sądu, nie znosi jeszcze tego sądu, sąd istnieje bowiem nadal jako taki. Sąd jako władzę, a więc jako idealną osobę reprezentującą prawa i obowiązki przywiązane do pewnych czynności państwowych, należy oznaczyć nietylko podług obszaru, lecz i według innej jeszcze cechy. Tą cechą jest siedziba sądu, każdy sąd bowiem ma stałą siedzibę w pewnem miejscu, podług którego z reguły otrzymuje nazwę [4]). To miejsce cechuje sąd, chociaż nie wyłącznie, i obszar jego bowiem ma pewną doniosłość dla oznaczenia identyczności. Obszar sądu może odpowiadać miejscu, w którem znajduje się jego siedziba, może być jednak większym lub mniejszym [5]). Obszar i miejsce siedziby razem wzięte decydują o iden-

---

[1]) Podział sądu może się odnosić do sądu powiatowego albo też do sądu kolegialnego; w ostatnim wypadku jest możliwe, że obszar wydzielony składa się wyłącznie z całych sądów powiatowych, a tak miała się rzecz przy utworzeniu sądu obwodowego w Czortkowie.

[2]) Tak Koppers str. 201 i nast.

[3]) Betzinger, Stölzel, Jastrow, Nussbaum, Friedrichs.

[4]) Jednak nie koniecznie, bo często sąd ma nazwę podług większej miejscowości, chociaż siedziba jego znajduje się w innej (tak ma sąd powiatowy janowski w okręgu sądu krajowego we Lwowie swoją siedzibę w gminie Zalesie). Sądy wyższe w Austryi nazwano podług krajów lub też podług siedziby.

[5]) Siedziba sądu może się znajdować poza jego okręgiem, a tak ma się rzecz, jeżeli w pewnem miejscu istnieją dwa sądy powiatowe, jeden dla miasta,

tyczności sądu. Zakład sądowy pozostaje więc niezmienionym, jeżeli tylko jego siedzibę przenosi się w inne miejsce, takie przeniesienie powoduje jedynie, że urzędowanie odbywa się w innem miejscu i że w tem tylko miejscu mają się strony z reguły jawić. Z drugiej strony sąd jako taki nie przestaje istnieć, jeżeli jego okręg staje się mniejszym lub większym, ale siedziba pozostaje niezmienioną, identyczność dawnego i nowego sądu zachodzi w tym wypadku, całość bowiem nie przestaje istnieć, jeżeli jej część zostaje oddzieloną. Zmiany więc dokonane co do sądu istniejącego nie powodują jeszcze zmiany identyczności; tylko wtedy, gdyby i siedziba i okręg uległy zmianie, możnaby przyjąć, że powstaje nowy sąd. Gdyby zatem w miejsce pewnego sądu z oznaczoną siedzibą powstały dwa nowe sądy, i to każdy z siedzibą odmienną od pierwotnej, należałoby przyjąć, że istnieją dwa nowe sądy, z których żaden nie jest identycznym z poprzednim, w miejsce którego weszły.

Jeżeli sąd pozostaje niezmienionym mimo powiększenia lub zmniejszenia obszaru, jeżeli pozostaje nadal tym samym sądem mimo utworzenia z części nowego sądu, to należy zastosować przy rozstrzygnięciu naszej kwestyi postanowienia o wpływie zmian zaszłych w toku postępowania. Postanowienia te wypowiadają zaś zasadę, że sąd powołany do załatwienia sprawy ma ją mimo zaszłych zmian nadal prowadzić (§. 29 n. j.). To też i zmiana okręgu sądowego powinna pozostać bez wpływu na uprawnienie sądu do prowadzenia sprawy i sąd, w którym sprawa prawnie zawisła, ma ją ukończyć, przekazanie bowiem sprawy innemu sądowi nie jest znane ustawie.

Ze stanowiska, że w miejsce sądu dawnego powstają dwa nowe sądy, należy dojść do wyniku odmiennego, w tym wypadku bowiem ustaje sąd dawny i prowadzić więcej spraw nie może, to też należy je przekazać innym sądom, gdy zaś wyraźnego postanowienia brak w ustawie, należy przekazania dokonać według zasad, któreby obowiązywały, gdyby sprawę miano w chwili powstania sądu wytoczyć, wobec czego rozstrzygają przepisy o właściwości o tem, czy jeden, czy też drugi sąd ma sprawę ukończyć.

---

drugi dla powiatu (tak we Lwowie, Bernie i Gracu); w tym wypadku sąd właściwy dla powiatu ma siedzibę poza okręgiem, na który się rozciąga jego jurysdykcya.

Zwolennicy zapatrywania, że część spraw należy przekazać sądowi nowo utworzonemu, podnoszą obok argumentu, że w miejsce sądu dawnego powstają dwa nowe sądy, że wytoczenie sprawy nastąpiło przed sądem macierzystym li tylko dlatego, że nie istniał jeszcze sąd, z którego obszarem sprawa pozostaje w łączności, z chwilą więc, gdy ustała przyczyna uzasadniająca właściwość dawnego sądu, należy ją przekazać sądowi nowemu. Argument ten jednak niczego nie dowodzi, usprawiedliwia bowiem tylko, dlaczego sprawę wytoczono przed sądem macierzystym, nie uzasadnia zaś wcale konieczności przeniesienia sprawy zawisłej do sądu nowo utworzonego. Podnieść przytem należy, że ex post często nie można powiedzieć z całą stanowczością, czy sprawa pozostaje w związku z obszarem wydzielonym, chociaż nawet niektóre okoliczności za tem przemawiają. I tak, jeżeli umówiono się o płatność i zaskarżalność roszczenia skargą dochodzonego w miejscu położonem na obszarze wydzielonym, można przyjąć, że wierzyciel chciał to uczynić, by zaskarżyć dłużnika przed sądem, w obrębie którego jest położone miejsce płatności, możliwem jest jednak, że wierzyciel miał na myśli tylko sąd macierzysty i dążył do tego, aby ten sąd sprawę rozstrzygał. Związek więc sprawy z obszarem wydzielonym nie łatwo daje się stwierdzić. Zasadą jest zatem, że wszystkie sprawy, które przed wejściem w życie nowego sądu zawisną w sądzie macierzystym, ma ten sąd załatwić i nie może ich odstąpić nowo utworzonemu sądowi, chociażby pozwany mieszkał w jego obrębie, a nieruchomość, o którą toczy się spór, była tamże położoną [1]).

Zasada dopiero co wypowiedziana nie jest wyjątkową, spotykamy ją bowiem w ustawodawstwie także co do innych wypadków, w szczególności o ile idzie o kwestyę, który sąd jest powołany do załatwienia pewnej sprawy już zawisłej, jeżeli nastąpiła zmiana przepisów ustawowych o organizacyi i właściwości sądu. Ze zmianą ustawowej zasady właściwości może być powołany do załatwienia sprawy już zawisłej, albo sąd dotychczasowy, albo też sąd, któremu sprawa jest przekazana według nowo wydanych ustaw. Ustawa zaprowadzająca normę jurysdykcyjną rozstrzygnęła

---

[1]) Odmienne stanowisko zajął sąd krajowy wyższy we Lwowie i w instrukcyi, wydanej w roku 1911 z okazyi utworzenia sądu obwodowego w Czortkowie, polecił sądowi obwodowemu w Tarnopolu, aby odstąpił wszelkie sprawy zawisłe, dotyczące okręgu wydzielonego, sądowi obwodowemu w Czortkowie.

tę kwestyę pozytywnie na korzyść sądów wedle dotychczasowych ustaw właściwych (art. XIX) i tylko wyjątkowo zarządza przekazanie sprawy sądowi innemu, a mianowicie, gdy idzie o sprawy opiekuńcze lub kuratelarne (art. XXII), wypowiedziała zatem zasadę, że sąd, w którym sprawa zawisła, winien ją ukończyć. Przepisy, dotyczące zmiany ustawodawstwa nie odnoszą się do przypadku, w którym zmienia się tylko okręg sądowy, zasadę jednak w nich wyrażoną należy uważać jako jedynie racyonalną i dlatego winno się ją stosować także i w naszym wypadku.

b) Zastosowanie zasady do poszczególnych spraw

aa) Sprawy procesowe.

Sąd nowo utworzony rozpoczyna swoje czynności w pewnym z góry oznaczonym dniu [1]), ten dzień rozstrzyga więc o tem, czy sprawę należy uważać za zawisłą w sądzie macierzystym. Jeżeliby sprawa, dla której według zasad kompetencyjnych jest właściwym nowo utworzony sąd, zawisła po dniu rozstrzygającym w sądzie macierzystym, winien tenże wstrzymać się od wydania orzeczenia, nie może jednak odstąpić jej sądowi nowo utworzonemu, lecz ma skargę jako do niewłaściwego sądu wniesioną odrzucić [2]).

Zawisłą jest sprawa procesowa już w chwili wniesienia skargi. chwila doręczenia skargi pozwanemu jest obojętną. Doręczenie skargi jest wymaganem dla wywołania niektórych skutków prawnych (§. 232 p. c.), o ile jednak idzie o właściwość sądu, wystarcza jej wniesienie, okoliczność, że w chwili doręczenia skargi sąd nie jest już dla sprawy właściwym, nie uchyla uprawnienia do załatwienia sprawy.

Kwestya, które sprawy procesowe uważać należy za zawisłe, nie jest jeszcze całkiem załatwioną. Zdarzyć się może, że do sądu macierzystego nadaną zostanie na pocztę przed dniem otwarcia sądu nowego skarga przeciw pozwanemu, mieszkającemu na obszarze, z którego powstać ma sąd nowy, że jednak po tym dopiero dniu dojdzie do sądu. Według §. 89 ust. o org. sąd. stoi nadanie na

---

[1]) Dzień ten oznacza rozporządzenie ministerstwa sprawiedliwości.

[2]) Gaupp-Stein, Die Civilprozessordnung 1897 (3 wyd.) t. 1 str. 511 uw. 36; Betzinger str. 429 i nast. zwłaszcza str. 440; Stölzel str. 40 i nast.; Friedrichs str. 5 i nast.

pocztę na równi z wniesieniem podania do sądu, jeżeli idzie o zachowanie czasokresu, zachodzi więc pytanie, czy i w naszym wypadku wystarcza nadanie na pocztę, aby zachować właściwość sądu macierzystego. Zdaniem naszem powołanego przepisu stosować nie możemy, odnosi się on bowiem tylko do postępowania już wdrożonego, nie odnosi się zaś do przypadków, w których postępowanie ma dopiero zawisnąć [1]). Tak jak dla właściwości sądu jest obojętnem, kiedy powód nadał skargę na pocztę, tak i w razie zmiany obszaru rozstrzyga tylko chwilą wejścia skargi do sądu, skargę więc nadaną na pocztę przed dniem otwarcia nowego sądu, ale po tym dniu sądowi oddaną, należy odrzucić, jeżeli sąd nowy będzie dla sprawy właściwym.

Zdanie, że sprawę należy odstąpić sądowi nowemu, jeżeli pozwany mieszka na obszarze wydzielonym, albo też na tymże jest położona nieruchomość, prowadzi do rezultatów dość dziwnych. Sąd macierzysty ma według tego zdania nawet w stadyum dość dalekiem, a więc po przeprowadzeniu całego szeregu dowodów, odstąpić załatwienie sprawy sądowi nowemu, który musi wobec zmienionego składu sprawę na nowo prowadzić, jeżeli zaś idzie o sprawy nowe, które wpłynęły bezpośrednio przed otwarciem sądu nowego, musi sąd macierzysty wstrzymać wyznaczenie audyencyi, gdyby zaś

---

[1]) Praktyka stosuje przepis § 89 ust. org. sąd. także i do czasokresów prywatno-prawnych, uznaje więc nadanie skargi na pocztę jako wystarczające dla przerwy przedawnienia lub zachowania czasokresu prekluzywnego. Ta praktyka jest zdaniem naszem mylną (Pollak, System des oesterr. Civilprozessrechtes 1903 str. 441 uw. 25), przepisu § 89 nie można stosować analogicznie, bo jest wyjątkowym. Rozszerzająca praktyka stosuje powołany przepis do wypadków, w którym nadaje się skargę do sądu właściwego, nie wystarcza jednak dla osiągnięcia skutków materyalno-prawnych nadanie skargi na pocztę do sądu niewłaściwego. W naszym więc wyżej omówionym wypadku nadanie skargi na pocztę do sądu macierzystego przed upływem czasokresu przedawnienia nie powoduje przerwy przedawnienia, jeżeli w chwili wejścia do sądu istnieje już sąd nowy i ten jest dla sprawy właściwy.

Możliwem jest, że prośba nadana na pocztę nadejdzie do miejsca przeznaczenia przed powstaniem nowego sądu; w tym wypadku powinna poczta zatrzymać przesyłkę i oddać ją po chwili powstania nowego sądu (por. Nussbaum str. 47). Czy jednak można uważać podanie jako wniesione w chwili nadania na pocztę? Zdaniem mojem nie, tylko bowiem w tych wypadkach, w których nadano na pocztę prośbę do sądu istniejącego, przyjąć można, że wniesiono ją wprost do sądu, jeżeli zaś sąd jeszcze nie istnieje, fikcya podania nie może być stosowaną, to też dopiero chwila otwarcia sądu może rozstrzygać.

ją wyznaczył, winien ją odwołać, bo sprawę należy w następstwie odstąpić sądowi nowemu, wyznaczenie zaś audyencyi w sądzie nowym, który jeszcze nie istnieje, jest niedopuszczalne [1]). Zdanie przez nas zarzucone prowadzi do tego, że sąd macierzysty ma przygotować postępowanie, co jest jednak bezcelowem, bo sąd nowy ma je całkiem na nowo prowadzić, dochodzi więc do rezultatu całkiem nieodpowiedniego [2]).

Sąd macierzysty jest zdaniem naszem powołany nietylko do przeprowadzenia procesu, lecz i do postępowania w związku z nim pozostającego, a więc do załatwienia sporu nieważności lub wznowienia. Zdanie, które przekazuje sprawy zawisłe sądowi nowemu, musi wymienione spory przekazać temuż sądowi, bo po uchyleniu poprzedniego wyroku ma być spór ponownie prowadzony, spór zaś zawisły przekazuje się według tegoż zdania sądowi nowo utworzonemu; wynikiem będzie więc, że nie sąd sprawy głównej, lecz inny ma postępowanie w związku pozostające załatwić. Nie można zaś przyjąć, że sprawy nieważności i o wznowienie prowadzić ma sąd macierzysty, a dalszy spór wznowiony sąd nowo utworzony, bo to doprowadziłoby do sytuacyi sprzecznej z ustawą, wedle której w niektórych wypadkach spór w sprawie samej ma być ze sporem o wznowienie połączony (§. 540 p. c.), w innych zaś po dopuszczeniu wznowienia sprawa główna może być bezzwłocznie przeprowadzoną (§. 542 p. c.) [3]).

---

[1]) Według instrukcyi sądu wyższego krajowego we Lwowie wyznaczał sąd obwodowy w Tarnopolu w sprawach sądowi obwodowemu w Czortkowie odstąpić się mających audyencye z tem, że się odbędą w tymże sądzie. Instrukcya wspomniana poleca sądowi tarnopolskiemu, aby wszelkie podania odnoszące się do spraw odstąpionych przyjmował nawet po utworzeniu sądu obwodowego w Czortkowie i odsyłał je temu sądowi. Jak ma się rzecz według tego zdania, jeżeli pierwsza audyencya odbyła się w sądzie macierzystym, czasokres do odpowiedzi na skargę jednak upływa po powstaniu nowego sądu? Czy wniesienie odpowiedzi na skargę do sądu nowego wystarcza?

[2]) W sprawach mandatowych i wekslowych miałby sąd według zdania przeciwnego dokonać odstąpienia dopiero po wniesieniu zarzutów, bo dopiero wtedy okazuje się, że spór istnieje. Zarzuty należałoby jednak zawsze wnieść do sądu macierzystego, a więc także wtedy, gdy czasokres do ich wniesienia upływa po powstaniu sądu nowego.

[3]) Według zdania, że sprawy zawisłe należy przekazać sądowi nowoutworzonemu, należałoby i sprawy wzajemne odstąpić temuż sądowi, o ileby właściwość sądu była oparta na wzajemności.

bb) Sprawy egzekucyjne.

Zezwolić na egzekucyę może tylko sąd macierzysty, jeżeli tytuł pochodzi od tego sądu, nie można więc dla załatwienia prośby egzekucyjnej odstąpić aktów sądowi nowo utworzonemu, chociażby sprawa odnosiła się do obszaru sądu nowego. Sąd, który wydał wyrok, jest też powołany do załatwienia sporów opozycyjnych (§. 35 ord. egz.), to też sąd macierzysty nie może sporu odstąpić sądowi nowemu, chociaż egzekucya dotyczy przedmiotu położonego na obszarze wydzielonym. Jeżeli idzie o dozwolenie egzekucyi na podstawie tytułu niesądowego, np. wykonalnego aktu notaryalnego, w którym to wypadku rozstrzyga powszechny sąd zobowiązanego (§. 4 l. 6 ord. egz.), rozstrzyga o właściwości chwila wniesienia, a nie załatwienia prośby egzekucyjnej. Jeżeliby więc wierzyciel wniósł prośbę egzekucyjną do sądu powiatowego, a po jej wniesieniu, chociaż przed załatwieniem, powstał z części tego sądu, w obrębie której mieszka zobowiązany, nowy sąd powiatowy, to tylko sąd macierzysty ma załatwić prośbę egzekucyjną.

Do wykonania egzekucyi jest powołany ten sąd, w którym sprawa egzekucyjna już zawisła. Zawisłość sprawy ma być ocenioną po myśli § 33 ord. egz. wedle tego, czy egzekucyę już rozpoczęto, a więc wezwanie o wykonanie doszło już do sądu egzekucyjnego, albo w razie identyczności sądu zezwalającego udzielono już polecenie wykonania egzekucyi.

Przy wydzieleniu części obszaru i utworzeniu nowego sądu można więc z łatwością stwierdzić, kiedy sąd macierzysty ma się nadal zająć przeprowadzeniem egzekucyi. Jeżeli przed dniem powstania nowego sądu sąd macierzysty otrzymał już wezwanie o przeprowadzenie egzekucyi, albo też jako zezwalający polecił jej wykonanie, to zachowuje nadal swoją właściwość, w każdym innym wypadku winien odstąpić wykonanie sądowi nowemu.

Wobec przyjętej przez nas zasady, że sąd powołany do załatwienia sprawy winien ją ukończyć, nie możemy stosować w naszym przypadku przepisu §. 44 n. j., który stanowi, że sprawy egzekucyjne winien sąd niewłaściwy odstąpić właściwemu. Sąd macierzysty był bowiem właściwym i właściwości nie traci, inną jest zaś kwestya, czy winien dalsze prowadzenie sprawy przekazać sądowi, któryby był właściwym, gdyby sprawę obecnie, a nie wcześniej wdrożono.

cc) Sprawy niesporne.

Podczas gdy co do spraw procesowych i egzekucyjnych zawiera ustawa wyraźne postanowienie, kiedy należy je uważać jako zawisłe, brak podobnego przepisu co do spraw niespornych. Kwestya ta jest jednak ważną i praktyczną wtedy, gdy właściwość zachodzi po stronie kilku sądów i gdy o uprawnieniu jednego z nich do prowadzenia sprawy rozstrzyga prewencya [1]); w tych wypadkach należy zastanowić się nad tem, czy sprawą zajął się już pewien sąd, czy więc inny sąd ma prawo to samo postępowanie prowadzić.

I dla naszej kwestyi jest doniosłem oznaczenie chwili, w której należy sprawę uważać jako zawisłą, z chwilą bowiem, gdy sprawa zawisła, ma sąd macierzysty sprawę niesporną prowadzić i nie może się nią zająć sąd nowy.

Zdaniem naszem nie jest potrzebnem do zawiśnięcia, aby sąd wydał jakieś zarządzenie w sprawie niespornej, wystarczającem jest, jeżeli tylko postawiono wniosek o przeprowadzenie postępowania, w przypadkach zaś, w których sąd działa z urzędu, wystarcza zawiadomienie o okoliczności, która powoduje wdrożenie postępowania. Do tego wyniku dojść musimy stosując analogicznie postanowienie odnoszące się do spraw procesowych, a stanowiące, iż sprawę uważać należy za zawisłą już w chwili wniesienia skargi. Chwila, w której weszło do sądu jakiekolwiek podanie, mające na celu wdrożenie postępowania, da się łatwo oznaczyć i dlatego powinna ona rozstrzygać, nie zaś dalsza chwila, w której sąd wydał pewne zarządzenie, a która może być całkiem dowolną. W sprawie spadkowej wystarcza więc doniesienie o śmierci osoby, aby sprawę uznać za zawisłą, obojętnem jest zaś, czy sąd zarządził spisanie aktu zejścia lub też dokonał dalszych aktów postępowania. W sprawach kuratelarnych wystarcza dla przyjęcia zawisłości sprawy postawienie wniosku o zawieszenie kurateli, sąd, który był właściwym do przeprowadzenia badania, zachowuje uprawnienie do zawieszenia kurateli i prowadzenia czynności nadkuratelarnych, jakkolwiek wydanie uchwały zawieszającej kuratelę ma się odbyć w czasie, kiedy z wydzielonego obszaru utworzono sąd nowy i kurand ma sąd powszechny na wydzielonym obszarze.

---

[1]) Jak w procesie, tak też i w postępowaniu niespornem nie można sprawy już zawisłej ponownie prowadzić. Por. Ott, Geschichte und Grundlehren des oesterr. Rechtsfürsorgeverfahrens 1906 str. 168, 221 i nast.

W sprawach niespornych, które nie mają być prowadzone z urzędu, lecz na wniosek strony rozstrzyga chwila postawienia wniosku przez stronę. Jeżeli więc córka przed utworzeniem nowego sądu zażądała w sądzie macierzystym ustalenia posagu, albo też jeżeli zażądano ustanowienia drogi koniecznej, to sąd macierzysty zachowuje właściwość nawet po wydzieleniu obszaru, na którym znajduje się miejsce zamieszkania ojca, albo grunt wymagający służebności.

Sąd macierzysty, który ma prowadzić sprawę w nim zawisłą, ma obowiązek wydać co do niej wszelkie zarządzenia i nie może jej odstąpić sądowi nowo utworzonemu, jeżeli w stadyum późniejszem zajdzie potrzeba wydania uchwały. Sąd miejsca płatności dokumentu, który wdrożył postępowanie amortyzacyjne (§ 119 n. j.), ma więc także wydać stanowcze orzeczenie amortyzacyjne, jakkolwiek w międzyczasie przydzielono miejsce płatności do nowo utworzonego sądu.

Wobec przyjętej przez nas zasady nie powinno ulegać kwestyi, że obojętną jest chwila, w której zaszła okoliczność uzasadniająca właściwość, a więc np. śmierć spadkodawcy. Jeżeliby więc pewna osoba miała w chwili śmierci sąd powszechny w miejscu położonem w obrębie nowo utworzonego sądu i w tym czasie sąd macierzysty nie był jeszcze podzielonym, to z tej okoliczności nie można jeszcze wnosić, że ten sąd jest powołany do przeprowadzenia pertraktacyi spadkowej; właściwość sądu macierzystego zachodzi tylko wtedy, jeżeli sprawa spadkowa zawisła w nim jeszcze przed utworzeniem nowego sądu.

dd) Sprawy konkursowe.

Zasadę przez nas wypowiedzianą należy stosować także i w postępowaniu konkursowem. Do tego postępowania należy zaliczyć nietylko postępowanie mające na celu otworzenie konkursu i prowadzenie sprawy, lecz i postępowanie wstępne po myśli §§. 63 i 64 ust. konk. Jeżeli więc w sądzie macierzystym postawiono wniosek o wdrożenie postępowania po myśli § 63 ust. konk., to ten sąd ma wniosek załatwić, jakkolwiek po wejściu wniosku utworzono sąd nowy i miejsce zamieszkania dłużnika było położone na jego obszarze. Sąd macierzysty ma jednak nietylko załatwić wniosek o otwarcie konkursu, lecz w razie otworzenia konkursu ma także prowadzić postępowanie konkursowe.

Zachowanie spraw przez sąd macierzysty prowadzi do pewnych anomalii, które nie dają się ominąć. I tak, jeżeli ustanowiono komisarzem konkursowym sędziego powiatowego (§. 72 ust. konk.), dojść może w zawisłych sprawach konkursowych do tego. że komisarzem będzie naczelnik sądu, który trybunałowi konkursowemu już nie podlega. Tego rezultatu można jednak uniknąć przez delegacyę sądu nowego do dalszego prowadzenia sprawy konkursowej, albo też przez ustanowienie członka trybunału macierzystego komisarzem konkursowym [1]).

ee) sprawy karne.

Sprawę karną należy uważać za zawisłą, jeżeli sąd dokonał już pewnej czynności śledczej (arg. ust. 3 §. 51 p. k.)[2]). Sąd macierzysty nie jest zatem powołany do załatwienia sprawy, a więc przeprowadzenia śledztwa, a następnie rozprawy, jeżeli przed powstaniem nowego sądu otrzymał tylko doniesienie, albo też wniosek prokuratoryi państwa, lub też tylko przeprowadził dochodzenia. Jeżeliby więc miejsce popełnienia czynu było położone na obszarze nowo utworzonego sądu, to tylko ten sąd jako sąd popełnienia czynu jest powołany do dalszego prowadzenia sprawy, i dlatego sąd macierzysty musi mu odstąpić akta do dalszego załatwienia [3]).

Jeżeli śledztwa nie przeprowadzono i oskarżyciel wnosi wprost akt oskarżenia (§. 208 p. k.), rozstrzyga o zawisłości sprawy chwila, w której akt oskarżenia wpłynął do sądu [4]). Jeżeliby więc nawet wygotowano akt oskarżenia przed powstaniem nowego sądu, to

---

[1]) Instrukcya sądu wyższego we Lwowie, wydana z okazyi utworzenia sądu obwodowego w Czortkowie, poleca odstąpienie wniosków o otwarcie konkursu oraz aktów nieukończonych spraw konkursowych sądowi nowemu, jeżeli w obrębie tegoż mieszka krydataryusz.

[2]) Że dochodzenia nie wystarczają, por. Ullmann, Lehrbuch des oesterr. Strafprozessrechtes 1882 (2 wyd.) str. 241; inaczej Rulf, der oesterr. Strafprozess 1888 (2 wyd.) str. 55.

[3]) Jeżeli dochodzenia przygotowawcze prowadził sąd powiatowy (§ 89 ust. 2 i 3 p. k.) albo też ten sąd został wydelegowany przez izbę radną do prowadzenia śledztwa (§ 12 p. k.), a następnie wskutek podziału sądu obwodowego przydzielono sąd powiatowy do sądu nowego, to tylko ten ostatni sąd ma o sprawie rozstrzygać.

[4]) Instrukcya wydana w r. 1911 przez sąd wyższy we Lwowie poleca odstąpić sądowi obwodowemu w Czortkowie sprawy, w których prowadzą się w sądzie obwodowym w Tarnopolu dochodzenia przygotowawcze lub śledztwa

jednak po tej chwili można go wnieść tylko do sądu nowego, przyczem podnieść należy, że prokurator państwa przy sądzie macierzystym nie ma już legitymacyi, wobec czego tylko prokurator przy sądzie nowo utworzonym może wnieść akt oskarżenia. Jeżeliby sąd krajowy wyższy uchylił akt oskarżenia i polecił przeprowadzenie dalszych dochodzeń (§. 211 p. k.), to tylko nowy sąd obwodowy będzie do jej przeprowadzenia powołany, chyba że dawniejszy przeprowadził już śledztwo.

Co do spraw powiatowych, to decyduje o zawisłości wydanie pewnego zarządzenia sądowego, nie zaś okoliczność, kiedy wpłynęło doniesienie. O właściwości w drugiej instancyi rozstrzyga nie chwila załatwienia sprawy w pierwszej instancyi, lecz chwila przedłożenia aktów. Jeżeli w tym czasie istnieje już nowy sąd obwodowy, a sąd powiatowy przydzielony został do tego sądu, wówczas ma odwołanie załatwić ten sąd, a nie sąd macierzysty, który będzie powołany do rozstrzygnięcia spraw przedłożonych mu przed powstaniem sądu .nowego.

c) Wyjątki od zasady.

Dalsze prowadzenie przez sąd macierzysty spraw w nim zawisłych powoduje niekorzystne konsekwencye, jeżeli między temi sprawami a obszarem wydzielonym zachodzi ścisła łączność. Często należy w procesie przeprowadzić dowód na miejscu, w szczególności dowód z naoczni sądowej, często sąd dopuszcza uchwałą tę naocznię, a dopiero po jej dopuszczeniu zostaje wydzielony obszar, w skład którego wchodzi nieruchomość, którą zbadać należy. Przeprowadzenie przez sąd procesowy naoczni sądowej nie jest dopuszczalne, akt ten bowiem ma być dokonany poza obrębem sądu, wedle zaś §. 32 n. j. nie wolno sądowi przeprowadzać czynności poza okręgiem [1]).

Sąd procesowy musi więc cofnąć zarządzenie co do przepro-

---

wstępne o zbrodnie i występki, i to wraz z inkwizytami, licami i depozytami karno-sądowymi, jeżeliby sprawy należały do właściwości sądu obwodowego w Czortkowie.

W praktyce przyjmowano, że sąd obwodowy w Tarnopolu, a nie w Czortkowie, jest powołany do orzeczenia o wznowieniu postępowania zakończonego wyrokiem c. k. sądu obw. w Tarnopolu.

[1]) Stölzel str. 73; Nussbaum str. 38; Friedrichs str. 11 wyd. 8.

wadzenia naoczni i może ją przeprowadzić tylko w drodze pośredniej, a więc przez sędziego wezwanego, na czem cierpi zasada bezpośredniości postępowania, którą przyjęto w ustawie. Te niekorzystne skutki występują jaskrawo w postępowaniu niespornem, gdy idzie o dokonanie aktów realnych (§. 117 n. j.), które mogą być przeprowadzone li tylko przez sąd położenia rzeczy, po utworzeniu więc nowego sądu tylko przez ten sąd, jakkolwiek sprawę prowadzi sąd inny. Akty realne rozstrzygają często o wyniku postępowania, mimo to jednak nie jest dopuszczalnem odstąpienie załatwienia całej sprawy sądowi nowo utworzonemu, dochodzi więc do tego, że tylko w drodze pośredniej prowadzi się postępowanie.

Niekorzystne skutki załatwienia sprawy przez sąd macierzysty okazują się także tam, gdzie trwale i przez czas dłuższy prowadzić należy postępowanie, jak postępowanie opiekuńcze, zarząd przymusowy i t. p. W tych przypadkach jest wskazane, aby nowy sąd prowadził postępowanie, jeżeli pupil mieszka w jego obrębie albo przedmiot tamże jest położony, wedle ustawy nie jest jednak odstąpienie dopuszczalnem. Wyjątkowo może jednak sąd macierzysty odstąpić załatwienie sprawy sądowi nowemu, a mianowicie, o ile idzie o sprawę egzekucyjną lub kuratelarną. Wedle §. 19 ord. egz. może sąd egzekucyjny odstąpić sądowi, w obrębie którego nieruchomość jest położona, przeprowadzenie niektórych czynności egzekucyjnych, a więc nie całego postępowania, tylko o ile idzie o zarząd przymusowy, może sąd egzekucyjny powierzyć całe prowadzenie sprawy sądowi położenia rzeczy. Ten przepis należy stosować i we wypadku podziału sądu i dlatego może sąd macierzysty w miarę potrzeby sprawę egzekucyjną odstąpić sądowi nowo utworzonemu. Prowadzenie spraw opieki i kurateli można po myśli §. 111 n. j. odstąpić sądowi innemu i to za zatwierdzeniem sądu wyższego. Stosowanie tego postanowienia będzie wskazane w razie utworzenia nowego sądu, i to ze względu na nieletnich lub kurandów, których miejsce zamieszkania znajduje się na terytoryum nowo utworzonego sądu, lub którzy mają tamże nieruchomości. Takie odstąpienie czynności nie jest jeszcze całkowitem odstąpieniem sprawy, odstąpienie może dotyczyć spraw majątkowych albo nadzoru nad kurandem, i to w całości lub części, zawsze jednak zachowuje sąd opiekuńczy lub kuratelarny nadal władzę. Całkowite przekazanie sprawy związanej z wydzielonym obszarem nowo utworzonemu sądowi może się odbyć li

tylko w drodze delegacyi. Okoliczność, że naocznia sądowa ma być przeprowadzoną, jest dostatecznym powodem do zarządzenia delegacyi w procesie, w postępowaniu niespornem jest ona wskazaną, gdy pupil lub kurand mieszka w obrębie sądu nowo utworzonego i tamże posiada majątek, w postępowaniu konkursowem należy ją zarządzić, gdy te same okoliczności zachodzą.

Delegacya sądu nie jest jednak jeszcze dostatecznym środkiem, aby zapobiedz skutkom, o których wyżej była mowa, zarządzenie jej może bowiem nastąpić tylko na wniosek strony (§ 31 n. j.), gdy zaś żadna z nich w procesie wniosku nie stawia, musi sąd macierzysty postępowanie dalej przeprowadzić.

W niektórych wypadkach jest przekazanie sprawy sądowi nowo utworzonemu nietylko dopuszczalne przez dokonanie delegacyi lub odstąpienie jej załatwienia, lecz jest ono konieczne. Tu należą przypadki, w których sąd ma nietylko przeprowadzić pewne postępowanie, lecz gdzie co do pewnego przedmiotu wykonuje cały szereg najrozmaitszych czynności. Takiemi sprawami są sprawy ksiąg gruntowych i rejestrów kupieckich oraz stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych. Księgi gruntowe prowadzi sąd położenia rzeczy (§ 118 n. j.), sąd macierzysty winien zatem odstąpić księgi, dotyczące nieruchomości na wydzielonym obszarze położonych, sądowi nowo utworzonemu i ten sąd ma załatwić wszelkie prośby z wyjątkiem próśb wniesionych przed dniem otwarcia nowego sądu, które winien załatwić sąd macierzysty wedle stanu w chwili wniesienia (§. 93 ust. hip.).

To co do ksiąg gruntowych, należy podnieść i co do rejestru handlowego, o ile odnosi się do firm w obrębie sądu nowego położonych.

W sprawach dotyczących prowadzenia ksiąg gruntowych i rejestru nie odbywa się, ściśle biorąc, odstąpienie załatwienia spraw nowo utworzonemu sądowi, lecz przenosi się księgi i rejestra, których nie może więcej prowadzić sąd dotychczasowy, nie mamy więc do czynienia z wyjątkiem od przyjętej zasady.

d) Wpływ podziału okręgu sądowego na sprawy jeszcze nie zawisłe.

Sprawy w dniu wejścia w życie sądu nowego w sądzie macierzystym niezawisłe mają być wytoczone li tylko przed sądem nowo utworzonym, o ile zachodzi pewna zasada kompetencyjna usprawiedliwiająca jego właściwość, a więc n. p. mieszkanie pozwanego, położenie rzeczy i t. d. O uprawnieniu sądu dawnego. wzglę-

dnie nowego, nie rozstrzyga chwila, w której zaszła okoliczność uzasadniająca właściwość, lecz chwila wniesienia skargi. Jeżeliby więc naruszenie posiadania zaszło na wydzielonym obszarze przed powstaniem nowego sądu, to po jego powstaniu należy wnieść skargę do sądu nowego, prawo procesowe należy bowiem stosować wedle stanu rzeczy w chwili wdrożenia sporu, to też okoliczności poprzód zaszłe są obojętne; nabytych praw procesowych niema, a strona nie może się powołać na to, że mogła spór wytoczyć przed sądem macierzystym i że tego prawa mimo zmiany okręgu sądowego nie utraciła.

Trudność powstaje tylko, gdy idzie o właściwość sądu dopełnienia umowy (§ 88 n. j.) lub o prorogacyę sądu, a umowę zawarto przed powstaniem sądu nowego, niektóre zaś momenta przemawiają za tem, że szło stronom nie tyle o sąd macierzysty, lecz o sąd właściwy dla danego miejsca.

Tak ma się rzecz, jeżeli wierzyciel umówił się z dłużnikiem, że dla wszelkich spraw z pewnego stosunku prawnego wypływających jest właściwym sąd macierzysty, a wierzyciel mieszka w obrębie sądu nowego; w tym wypadku szło niewątpliwie wierzycielowi tylko o to, aby sąd, w obrębie którego położone jest jego miejsce zamieszkania, sprawę rozpatrywał. Zdaniem naszem okoliczność ta jest obojętną, motyw bowiem, dla którego strony zawarły umowę prorogacyjną, jest pozbawiony doniosłości, jeżeli więc w umowie oznaczyły strony wyraźnie sąd macierzysty, to pozostaje on nadal właściwym bez względu na zmianę okręgu. Tak, jak przypuścić można, że wierzyciel chciał sobie zapewnić właściwość sądu swego zamieszkania, można także przyjąć, że dłużnikowi zależało na tem, aby sąd macierzysty od miejsca zamieszkania wierzyciela odległy sprawę rozpatrywał, można bowiem przypuścić, że niebyłby się poddał orzecznictwu sądu innego.

Jeżeli prorogacya nie opiewa wyraźnie na sąd macierzysty, a więc umowa zawiera postanowienie, iż właściwym ma być ten sąd, który wedle przepisów ustawowych jest dla danego miejsca powołany, to ze zmianą podziału okręgu zmienia się i właściwość sądu [1]). Nie można w tym wypadku przyjąć, że strony chciały poddać się sądowi macierzystemu, tego bowiem wyraźnie nie oświad-

---

[1]) Nie wchodzimy w to, czy klauzula niewymieniająca sądu prorogowanego jest skuteczną.

czyły, treść zaś umowy należy ocenić wedle chwili wniesienia skargi, a nie wedle chwili jej zawarcia. Jeżeliby więc strony umówiły się, że poddają się orzecznictwu sądu, który jest rzeczowo właściwym dla pewnego miejsca, położonego na obszarze wydzielonym ze sądu kolegialnego i obecnie stanowiącym nowy sąd kolegialny, to należy wnieść skargę, o ile idzie o przedmiot wartości ponad 1000 K, do nowego sądu kolegialnego, przed tym dniem zaś do sądu macierzystego, a nie można przyjąć, by i ten ostatni sąd był nadal właściwym.

To, cośmy podnieśli co do prorogacyi, należy podnieść i co do forum contractus po myśli § 88 n. j. Miejsce zapłaty rozstrzyga o właściwości, jeżeli jednak po zawartej umowie, względnie po wysłaniu faktury, powstaje nowy sąd dla miejsca płatności, to tylko ten nowy sąd jest właściwym. Dla skarg na podstawie faktur zaopatrzonych klauzulą: »płatne i zaskarżalne w X« będzie właściwym sąd nowo utworzony, jeżeli miejsce płatności jest położone w jego obrębie, chociaż fakturę wysłano i przyjęto przed dniem, w którym tenże sąd wszedł w życie. Jeżeli faktura zawiera klauzulę, wedle której roszczenie jest płatne w X, a zaskarżalne w Y, to jest w miejscu sądu właściwego dla miejsca X [1]), a po odbiorze faktury miejscowość X zostaje przydzieloną do okręgu nowego sądu, to ustaje właściwość sądu Y, bo miejsce płatności jest położone po za obrębem tego sądu, z drugiej strony nie zachodzi właściwość sądu nowego, bo tego sądu strony nie wymieniły, zmieniona sytuacya powoduje więc, że forum contractus nie może być stosowane.

Wątpliwość powstaje w przypadkach przewidzianych w § 82 n. j., który stanowi, że właściwość należy ocenić podług sądu, w obrębie którego nastąpiło naruszenie. Jeżeli naruszenie nastąpiło w czasie, gdy obszar wydzielony należał do sądu macierzystego, możnaby przyjąć, że tylko ten sąd jest właściwym nawet po wydzieleniu obszaru, na którym zaszło naruszenie. Ratio legis przemawia jednak przeciw tej interpretacyi, a za tem, że tylko sąd nowo utworzony jest powołany do załatwienia sprawy, chwila wdrożenia procesu rozstrzyga bowiem o właściwości [2]).

---

[1]) Taka klauzula uzasadnia właściwość z ust. 2 § 88 n. j.

[2]) Por. Nussbaum str. 45 i nast.

e) Wpływ podziału sądu na właściwość rzeczową i funkcyjną.

1) Podział sądu może dotyczyć sądu powiatowego albo też sądu obwodowego, w jednym i drugim wypadku właściwość rzeczowa nie zostaje naruszóną, wydzielenie części obszaru wpływa jedynie na właściwość miejscową [1]. Tylko wtedy, gdy nowy sąd kolegialny zostaje utworzony, zmienia się i właściwość rzeczowa, o ile idzie o prowadzenie ksiąg gruntowych, księgi gruntowe bowiem, dotyczące nieruchomości położonych w miejscu siedziby sądu obwodowego, mają być po myśli § 118 l. 2 n. j. prowadzone przez sąd obwodowy. Ponieważ przed powstaniem nowego sądu obwodowego istniał w miejscu tylko sąd powiatowy, przeto zamiast tegoż sądu musi objąć sąd obwodowy prowadzenie ksiąg gruntowych co do nieruchomości w mieście położonych, zezwolenie na wpisy na podstawie podań, wniesionych przed wejściem w życie sądu obwodowego, ma jednak udzielić sąd powiatowy.

Utworzenie nowego sądu obwodowego dotyczy także niektórych sądów powiatowych, które poprzód podlegały sądowi macierzystemu, a następnie mają podlegać nowemu sądowi obwodowemu.

Zmiana zachodzi w tym wypadku tylko co do właściwości w toku postępowania (t. z. właściwość funkcyjna). Jakkolwiek bowiem terytoryalny obszar sądów powiatowych pozostaje niezmieniony, to jednak okoliczność, iż podlegają one nadal innemu sądowi obwodowemu, jest nader doniosłą.

Sądy obwodowe rozstrzygają sprawy powiatowe w drugiej instancyi. Przy podziale sądu obwodowego powstaje więc pytanie. który sąd jest powołany do załatwienia środka prawnego, jeżeli sąd powiatowy, który załatwił sprawę w pierwszej instancyi, przydzielono do okręgu nowo utworzonego sądu obwodowego, a załatwienie w drugiej instancyi nie nastąpiło jeszcze w chwili wejścia w życie nowego sądu?

Jako obojętną należy uważać chwilę wniesienia skargi, a tak

---

[1]) Utworzenie nowego sądu kolegialnego ogranicza nietylko zakres działania sądu macierzystego, lecz i uprawnienie notaryuszy, którzy mają swoją siedzibę w obrębie sądu dawnego i nowo utworzonego. Wedle § 3 ust. not. rozciąga się zakres działania notaryusza na cały obszar trybunału pierwszej instancyi, w obrębie którego ma siedzibę, z chwilą więc, gdy okręg tego trybunału staje się mniejszym, ustaje prawo notaryusza do urzędowania na wydzielonym obszarze.

samo chwilę wydania wyroku. Strona nabyła przez wniesienie skargi prawo, by ten sąd załatwił proces, przed którym sprawa zawisła, nie ma jednak prawa domagać się, aby w drugiej instancyi rozstrzygał sąd, który był sądem odwoławczym dla sądu procesowego w chwili zawiązania procesu, jeżeli więc inny sąd staje się sądem odwoławczym, to tylko ten sąd ma sprawę załatwić. Czy jednak nowy sąd odwoławczy jest do osądzenia sprawy powołany, gdy istniał wprawdzie w chwili załatwienia środka prawnego, ale nie istniał w chwili założenia odwołania względnie rekursu i w chwili przedłożenia aktów przez sąd pierwszej instancyi?

Za tem, że chwila założenia odwołania decyduje, przemawiać mogłoby brzmienie § 467 l. 1. p. c., wedle którego należy w odwołaniu wymienić sąd odwoławczy. Wedle tego byłby sąd macierzysty powołany do załatwienia odwołania, jeżeli w chwili jego założenia był właściwym, i zatrzymuje tę właściwość, chociaż później powstaje nowy sąd kolegialny. Przeciw temu zdaniu należy podnieść, że powołany wyżej przepis § 467 p. c. jest tylko przepisem instrukcyjnym, pominięcie wymienienia sądu jest pozbawione znaczenia, a ponadto sąd nie jest związany tem, co strona podaje, ma bowiem przedłożyć odwołanie temu sądowi, któremu podług § 3 n. j. podlega, chociażby strona życzyła sobie, aby inny sąd załatwił środek prawny [1]). Jeżeli więc w chwili przedłożenia aktów sąd powiatowy podlega nowo utworzonemu sądowi obwodowemu, to tylko temu ma akta przedłożyć i tylko ten sąd ma załatwić odwołanie, rozumie się jednak, że nie chwila, w której sąd powiatowy akta przedkłada, lecz w której one nadchodzą, jest decydującą, gdyby zatem akta przedłożono przed powstaniem nowego sądu a nadeszły po tym czasie, winien sąd dawny odstąpić je sądowi nowo utworzonemu.

Wobec wyrażonego zapatrywania jest obojętnem, czy sąd macierzysty wydał już jakieś zarządzenie np. wyznaczył rozprawę lub

[1]) Jeżeli obydwu stronom przysługuje odwołanie, co zachodzi wtedy, gdy wyrok częściowo przychyla się do żądania skargi, albo też pod innym względem jest częściowo niekorzystnym dla strony, może być czasokres do załatwienia odwołania dla każdej strony innym, jedna może je wnieść przed powstaniem nowego sądu, druga zaś po tym czasie. Które odwołanie miałoby w tym wypadku o drugiej instancyi rozstrzygać? (Por. Friedrichs str. 26 i nast.)

W Niemczech przyjmują, że o właściwości sądu odwoławczego rozstrzyga chwila wniesienia odwołania (Hellwig, Lehrbuch des deutschen Civilprozessrechtes t. 2. 1907 str. 219), wedle procedury niemieckiej wnosi się jednak odwołanie wprost do sądu drugiej instancyi.

zastanowił się na niejawnem posiedzeniu co do kwestyi w § 471 p. c. wymienionych, czy też sprawą wcale się nie zajął; jeżeli w chwili przedłożenia aktów podlegał mu sąd procesowy, to zachodziło w tym czasie uprawnienie do załatwienia sprawy w drugiej instancyi i każda później zaszła zmiana nie może być uwzględnioną [1]).

Zmiana okręgu sądu obwodowego i załatwienie przez sąd macierzysty niektórych odwołań prowadzi często do komplikacyi, dojść bowiem może do tego, że tą samą sprawą zajmą się dwa rozmaite sądy odwoławcze. Jeżeli bowiem sąd macierzysty zniesie wyrok wydany przez sąd powiatowy, a następnie ten ostatni sąd podlegać będzie nowo utworzonemu sądowi, to ponowne odwołanie załatwi nie sąd poprzedni, lecz nowo ntworzony. Zdaniem naszem nie może to za sobą pociągnąć skntków niekorzystnych, gdyż nowy sąd odwoławczy jest tak, jak sąd procesowy, związany zapatrywaniem prawnem wypowiedzianem w uchwale, którą wyrok zniesiono celem przeprowadzenia ponownej rozprawy [2]).

Nowo utworzony sąd obwodowy wstępuje w miejsce macierzystego sądu obwodowego nietylko wtedy, gdy idzie o środki prawne, lecz wogóle w każdym przypadku, w którym sąd kolegialny ma powziąć uchwałę co do decyzyi sądu powiatowego, albo też ma załatwić wnioski w sądzie powiatowym postawione. Takie wypadki są wymienione w § 109 n. j., a dotyczą one uchwał w sprawach opiekuńczych i kuratelarnych, których prawna skuteczność jest zawisłą od zatwierdzenia sądu kolegialnego. Uchwała powzięta przez sąd powiatowy, znajdujący się na obszarze nowo utworzonego sądn obwodowego, podlega więc zatwierdzenin nowego sądu, a nie sądu macierzystego, jeżeli w chwili powstania nowego sądu akta nie były jeszcze przedłożone sądowi macierzystemu, a tak samo ma się rzecz z wnioskiem o uchylenie sędziego, postawionym przed sądem powiatowym (§ 23 n. j.).

2) Utworzenie nowego sądu kolegialnego może mieć znaczenie i pod innym względem.

---

[1]) Instrukcya sądu wyższego we Lwowie poleca odstąpienie spraw apelacyjnych i rekursowych nowo utworzonemu sądowi czortkowskiemu, jeżeli w chwili rozpoczęcia działalności tego sądu środki prawne nie są jeszcze załatwione. Według tego zdania mógłby jeden sąd załatwić odwołanie, o ile jest oparte na przyczynach odwołania z § 471 p. c., na posiedzeniu niejawnem, a drugi, o ile idzie o inne przyczyny.

[2]) Klein, Vorlesungen über die Praxis des Civilprozesses 1900 str. 264.

Jeżeli po przedłożeniu odwołania wyższemu sądowi krajowemu wydzielono z okręgu sądu obwodowego, który występywał jako sąd pierwszej instancyi, pewien obszar i utworzono nowy sąd obwodowy, powstaje kwestya, któremu sądowi należy po zniesieniu wyroku przez sąd odwoławczy przekazać sprawę do ponownego załatwienia, czy macierzystemu, czy też nowemu. Według przyjętej przez nas zasady ma tylko sąd macierzysty zająć się sprawą po dokonanem zniesieniu, on ma bowiem sprawę ukończyć. Wskazanem jest jednak, aby wyższy sąd krajowy jako odwoławczy przekazał po zniesieniu wyroku sprawę sądowi nowo utworzonemu, jeżeli ona pozostaje w związku z jego obszarem. a więc pozwany mieszka w obrębie nowego sądu, albo nieruchomość tamże jest położoną, o ile się przyjmie, że przekazanie sprawy innemu sądowi jest dopuszczalne po zniesieniu wyroku przez sąd odwoławczy, co jest wątpliwem, brzmienie bowiem przepisu § 478 ust. 3 p. c. przemawia za tem, że odnosi się on tylko do nieważności z ust. 1 i 2 § 477 p. c., zaczem przekazanie sprawy z innych przyczyn zniesionej nie byłoby dopuszczalnem.

Wątpliwość powstaje dla sądu odwoławczego i w innym jeszcze wypadku. Jeżeli w pierwszej instancyi podniesiono zarzut niewłaściwości i nie uwzględniono go, sąd odwoławczy zaś uznaje go uzasadnionym i postanawia przekazać sprawę sądowi właściwemu, co po myśli § 475 ust. 2. p. c. winno nastąpić, sąd jednak właściwy w chwili wydania orzeczenia nie obejmuje już dawnego okręgu, lecz okręg zmniejszony, a sprawa jest z obszarem wydzielonym związaną, powstaje pytanie, któremu sądowi należy sprawę przekazać. Zdaniem naszem rozstrzyga o tem. któremu sądowi należy sprawę przekazać, chwila wniesienia skargi. a nie chwila przekazania, ten sąd był bowiem dla sprawy powołany i w nim należało ją wytoczyć; postępowanie przed sądem właściwym jest dalszym ciągiem postępowania przed sądem niewłaściwym, nie można więc sprawy przekazywać sądowi, który nie istniał jeszcze w chwili. gdy sprawę prowadzono.

3) Także utworzenie nowego wyższego sądu krajowego jest możliwe (w Niemczech utworzono nowy wyższy sąd krajowy w Düsseldorfie z części sądów wyższych w Kolonii i Hamm). Wszystko, co przytoczyliśmy o wpływie utworzenia nowego sądu obwodowego, należy stosować i do wypadku utworzenia nowego wyższego sądu krajowego, powstanie takiego sądu ma ponadto wpływ

na obliczenie czasokresów do wniesienia rekursów w sprawach hipotecznych (§ 127 ust. hip.).

f) Wpływ utworzenia nowego sądu na postępowanie.

Utworzenie nowego sądu powiatowego w obrębie tego samego sądu obwodowego nie ma wpływu na dalszy tok postępowania [1]). Natomiast może utworzenie nowego sądu obwodowego wywrzeć wpływ na postępowanie sądowe, i to co do spraw zawisłych w macierzystym sądzie obwodowym, albo też w sądach powiatowych w obrębie jego nadal położonych.

Wedle §§ 95 i 97 p. c. ma strona ustanowić pełnomocnika dla doręczeń, jeżeli mieszka w miejscu położonem poza obrębem trybunału, w którym toczy się spór lub w okręgu którego mieści się sąd powiatowy, występujący jako procesowy. Wskutek utworzenia nowego sądu obwodowego winne będą strony mieszkające na wydzielonym obszarze ustanowić pełnomocnika dla doręczeń w sprawach toczących się dalej w obwodowym sądzie macierzystym, albo też w sądach powiatowych w obrębie jego położonych

Ten wynik nie powinien ulegać kwestyi, przepisy procesowe należy bowiem stosować według stanu rzeczy w danej chwili, o ile ustawa nie zawiera odmiennego postanowienia; jakkolwiek więc w chwili wniesienia skargi sprawa miała się odmiennie i wymagała innych postanowień, to jednak ze zmianą stosunków zmienia się i stosowanie prawa. Okoliczność, że wdrożono już postępowanie, które nie wymagało wówczas zastosowania postanowienia, jest obojętną, bo prawo procesowe nie zna praw nabytych.

Wpływ zmiany okręgu sądowego na postępowanie występuje i w innym jeszcze kierunku. W tych częściach Austryi, w których jest zaprowadzone postępowanie upominawcze. może powstanie nowego sądu obwodowego doprowadzić do niedopuszczalności tego postępowania. Wedle § 3 ust. o post. upom. winno nastąpić doręczenie warunkowego nakazu zapłaty, wydanego w postępowaniu upominawczem, li tylko w obrębie trybunału pierwszej instancyi,

---

[1]) Ci, którzy są zapatrywania, że sprawę należy przekazać innemu sądowi, muszą przyjąć, że dalsze postępowanie ma się odbyć według zasad § 412 p. c. O ileby jednak sędzia lub członkowie senatu byli ci sami, co zajść może wskutek przeniesienia, będzie postępowanie w nowym sądzie tylko dalszym ciągiem poprzedniego postępowania (§ 138 p. c.).

w którym jest położony sąd powiatowy do wydania polecenia właściwy. Jeżeliby więc w chwili powstania nowego sądu obwodowego nakaz zapłaty nie był jeszcze doręczony, byłoby doręczenie poza obrębem sądu macierzystego niedopuszczalnem i dlatego należy wydane już warunkowe polecenie zapłaty uchylić.

B) Przydzielenie części okręgu sądowego do innego sądu.

To, cośmy podnieśli co do utworzenia nowego sądu z części pewnego okręgu sądowego, należy zastosować także do przypadku w którym tworzy się nowy sąd z części obszaru kilku sądów [1]), albo też w którym część obszaru sądu przydziela się do okręgu innego już istniejącego sądu [2]). Sąd macierzysty zatrzymuje jurysdykcyę w sprawach zawisłych [3]), a tylko sprawy nowe winny być wytoczone w nowym sądzie od chwili przydzielenia obszaru do tegoż sądu.

Wydzielenie może polegać w tem, że cały okręg sądu powiatowego przenosi się do okręgu innego sądu obwodowego. Takie przydzielenie ma wpływ na właściwość w drugiej instancyi, a po części na postępowanie, wreszcie mają być księgi gruntowe, o ile dotyczą większych posiadłości w okręgu sądu położonych, i rejestry handlowe przeniesione z dotychczas przełożonego sądu obwodowego do nowego sądu obwodowego [4]).

---

[1]) Nowy sąd powiatowy może więc być utworzony z gmin wchodzących w skład kilku sądów powiatowych, a sąd obwodowy ze sądów powiatowych (lub obszarów), należących do kilku sądów kolegialnych (sąd obwodowy w Jarosławiu ma być utworzony ze sądów powiatowych dwóch sądów kolegialnych Nr. 99 dz. p. p. z roku 1909).

[2]) W każdym prawie roczniku dziennika ustaw państwa znachodzimy kilka rozporządzeń ministerstwa sprawiedliwości, zarządzających wydzielenie niektórych gmin z okręgu pewnego sądu i przydzielenie do sądu innego; często przydziela się gminę do okręgu sądu powiatowego, położonego w obrębie innego sądu kolegialnego.

[3]) Chociaż pozwany mieszka na wydzielonym obszarze (por. Sperl, Vereinbarung der Zuständigkeit und Gerichtsstand des Erfüllungsortes 1897 str. 153). W praktyce rozstrzygano kwestyę rozmaicie w sprawach o własność nieruchomości położonych na obszarze wydzielonym, z reguły jednak przyjmowano, że sąd, w którym sprawa już zawisła, ma proces dalej prowadzić, jakkolwiek w toku sporu przydzielono nieruchomość do obszaru innego sądu.

[4]) Okręg sądowy może uledz pośredniej zmianie, a to przez przydzielenie pewnego obszaru z jednej gminy do innej, względnie wskutek regulacyi granicy

C) Zniesienie sądu.

1) Zniesienie sądu może nastąpić w ten sposób, że cały okręg sądowy przydziela się do innego sądu. W tym wypadku następuje pełna sukcesya i wszelkie sprawy nawet zawisłe przechodzą do sądu, do którego przydziela się obszar sądu zniesionego. Taka sukcesya następuje także, jeżeli w miejsce kilku sądów tworzy się jeden sąd i ten sąd nie jest identycznym ze sądami połączonymi (tak ma się rzecz, gdy w pewnem miejscu istnieją dwa sądy dla poszczególnych części miasta, a następnie tworzy się w ich miejsce sąd jeden)[1].

---

gmin lub okręgów we większych miastach, w których istnieją osobne sądy powiatowe dla każdego okręgu. Taka zmiana powoduje, że sąd miejscowości, do której gminę przydzielono, staje się właściwym dla przyłączonego obszaru, co do spraw zawisłych jednak należy przyjąć, że sąd dotychczasowy ma je dalej prowadzić. Trudność powstaje, jeżeli w miejscowości, do której przydzielono pewien obszar, nie obejmujący całego sądu powiatowego, znajduje się kilka sądów powiatowych dla poszczególnych okręgów, a przydzielony obszar ma stanowić osobny okrąg, wskutek czego żaden ze sądów nie jest właściwym, dotychczasowy bowiem sąd traci jurysdykcyę z powodu, że obszar wchodzi w skład gminy innej, na którą jego jurysdykcya się nie rozciąga. W tym wypadku musi się albo utworzyć nowy sąd dla przydzielonej części, albo rozciągnąć jurysdykcyę jednego ze sądów powiatowych w mieście, do którego obszar przydzielono, na ten obszar. Ustawą z dnia 21. grudnia 1905 Nr. 207 dz. p. p. postanowiono dla Pragi, że sąd powiatowy w Karolinenthal, z którego wydzielono pewien obszar i przyłączono do Pragi jako ósmy okrąg, ma nadal zachować jurysdykcyę dla tego obszaru.

Przydzielenie pewnego obszaru do miejscowości, w której znajduje się sąd kolegialny, powoduje, że księgę gruntową ma nadal ten sąd prowadzić w miejsce sądu powiatowego. W drodze ustawodawczej poczyniono wyjątki dla niektórych sądów powiatowych we Wiedniu, którym mimo przydzielenia dotyczącego okręgu do Wiednia pozostawiono jurysdykcyę w sprawach tabularnych.

Według niektórych rozporządzeń ministeryalnych zarządzono z powodu regulacyi granicy poszczególnych okręgów we Wiedniu, wskutek której zmienił się też okręg sądowy, że sąd dotychczas właściwy ma na razie, a więc prowizorycznie zatrzymać jurysdykcyę w sprawach tabularnych, co do spraw opiekuńczych postanowiono, że przekazanie ich sądowi właściwemu ma nastąpić dopiero w chwili, gdy jakieś zarządzenie sądowe ma być wydane (Nr. 105 dz. p. p. z roku 1907).

[1]) Taki wypadek zaszedł we Wiedniu, gdzie sądy powiatowy dla śródmieścia I i II połączono w jeden sąd (Nr. 43 dz. p. p. z roku 1908). Jeżeli strony zawarły umowę prorogacyjną na jeden ze sądów zniesionych, to sąd nowy jest powołany do załatwienia spraw poddanych orzecznictwu jednego ze sądów.

Zniesienie sądu może się odbyć także przez podział obszaru i przydzielenie poszczególnych części tegoż sądu do rozmaitych sądów. W tym wypadku należy przydzielić sprawy do poszczególnych sądów wedle miejsca zamieszkania pozwanego, położenia rzeczy, siedziby przedsiębiorstwa itp. [1]). Trudność zachodzi tylko wtedy, gdy sąd zniesiony zajmował się sprawą na podstawie prorogacyi, a żadna okoliczność nie przemawia za właściwością jednego ze sądów, do których przydzielono poszczególne części okręgów sądu zniesionego. Ponieważ jednak sprawa musi być dalej prowadzoną i nie można dopuścić do tego, by ją w innym sądzie dopiero rozpatrywano, przeto przyjąć musimy, że każdy ze sądów, które objęły część obszaru sądu zniesionego, jest właściwy, i to przy analogicznem zastosowaniu przepisu § 102 n. j., powód może więc sam oznaczyć sąd właściwy [2]).

Zniesienie sądu może się odbyć w ten sposób, że obszaru nie przydziela się do sądów innych, ale w miejsce sądu tworzy się kilka sądów nowych, z których każdy ma inną siedzibę aniżeli zniesiony. Wypadek tego rodzaju zachodzi głównie wtedy, gdy w pewnej miejscowości zamiast jednego sądu powiatowego tworzy się więcej sądów powiatowych. W tym wypadku nie zachodzi sukcesya, gdyż żaden ze sądów nie obejmuje wszystkich czynności poprzedniego; nie pozostaje więc nic innego, jak przekazanie spraw sądom powiatowym podług miejsca zamieszkania pozwanego, położenia rzeczy itd., gdy zaś te momenta nie wystarczają, nie pozostaje nic innego, jak powodowi przyznać prawo wyboru sądu po myśli analogii § 103 n. j.

2) Utworzenie sądu może nastąpić w ten sposób, że wskutek tego zmienia się nie uprawnienie lokalne, lecz uprawnienie rzeczowe. Tak ma się rzecz, jeżeli w pewnem miejscu tworzy się sąd handlowy, wskutek czego przestają istnieć w sądzie kolegialnym senaty handlowe. W tym wypadku nie może sąd obwodowy załatwić spraw handlowych, bo nie jest więcej do tego powołany, co więcej zachodzi brak senatu należycie obsadzonego, sąd obwodowy z chwilą

[1]) Betzinger str. 433 i nast.

[2]) Tak samo ma się rzecz, jeżeli istnieje umowa prorogacyjna i idzie o wdrożenie procesu; jeżeliby jednak żaden moment nie przemawiał za właściwością jednego ze sądów, do których przydzielono obszar sądu zniesionego, traci umowa prorogacyjna swoją skuteczność (Sperl str. 154; Reatz, Der Gerichtsstand der freiwilligen Unterwerfung 1859 str. 215 i nast. jest zdania, że każdy z nowych sądów może się sprawą zająć.

powstania sądu handlowego nie może więcej sprawy rozpatrywać za przybraniem fachowego sędziego obywatelskiego. Ponieważ jednak sprawy handlowe już zawisłe muszą być załatwione, przeto nie pozostaje nic innego, jak przekazanie ich nowo utworzonemu sądowi handlowemu; w tym wypadku nie można stosować zasady, że sąd dotychczasowy ma sprawę dalej prowadzić.

Utworzenie sądu handlowego powoduje i to także, że sprawy, w których sądy powiatowe wydały orzeczenie we wykonaniu sądownictwa handlowego (§ 446 p. c.), mają być przekazane do osądzenia w drugiej instancyi sądowi handlowemu, a nie cywilnemu.

D) Istota prawna upoważnienia sądu do załatwienia spraw wiszących.

Kwestyę, który sąd ma się zająć załatwieniem spraw zawisłych, jeżeli nastąpiła zmiana okręgu sądowego, a więc, czy macierzysty, czy też nowo utworzony, uważamy za kwestyę właściwości sądu. Do tego wyniku dochodzimy, skoro uznajemy sąd macierzysty mimo dokonanych zmian za ten sam, a nie za inny, sąd zachowuje więc swoją. właściwość mimo zmienionych stosunków (§ 29 n. j.). Przez okoliczności, które wpływają na zmianę stosunków, rozumieć należy nietylko okoliczności dotyczące przedmiotu lub stron procesowych, lecz i okoliczności zaszłe po stronie sądu, to też sąd mimo zmniejszenia się obszaru pozostaje właściwym dla spraw z obszarem wyłączonym połączonych tak, jak sąd powiatowy pozostaje właściwym dla procesu przeciw osobie, która po wdrożeniu przeciw niej procesu zostaje w tym sądzie sędzią samoistnym (§ 79 n. j.) i wskutek tego nie mogłaby być pozwaną przed tym sądem powiatowym.

Zwolennicy zapatrywania, że w razie utworzenia nowego sądu powstają dwa sądy w miejsce jednego, muszą przyjąć, że idzie o kwestyę organizacyi, w tym bowiem wypadku ustaje sąd dawny i powstają sądy nowe, należy więc zastanowić się nad tem, któremu sądowi należy sprawę przekazać. Trudność powstaje jednak w wypadku, gdy nowy sąd tworzy się z obszarów kilku sądów, albo też gdy pewien obszar wydziela się z okręgu jednego sądu i przydziela do drugiego, w tym wypadku bowiem nie można twierdzić, by sąd nowy wstąpił w miejsce dawnego. To też zwolennicy zdania odmiennego muszą w tym wypadku przyjąć, że zachodzi tylko kwestya właściwości, a w konsekwencyi muszą go odróżnić

od wypadku podziału sądu i muszą przyznać sądowi macierzystemu prawo ukończenia sporów zawisłych, jakkolwiek dotyczą one obszaru wydzielonego.

Ze stanowiska, że idzie o kwestyę właściwości sądu, należy przyjąć, że sąd macierzysty zachowuje nadal swoją właściwość, z drugiej strony, że ją zyskuje, jeżeliby dopiero wskutek powiększenia obszaru zaszłego w toku sporu stał się dla sprawy właściwym, jakkolwiek brak mu było właściwości w chwili wdrożenia procesu [1]). Ze stanowiska, że w naszej kwestyi idzie tylko o kwestyę organizacyi da się usprawiedliwić przekazanie sprawy sądowi innemu, jeżelibyśmy bowiem przyjęli, że idzie o kwestyę właściwości, to w sprawach procesowych nie moglibyśmy się oświadczyć za przekazaniem sprawy innemu sądowi, bo przekazanie jest tylko wyjątkowo znane ustawie (§ 60 n. j. i § 476 p. c.), z chwilą więc, gdy sąd macierzysty traci upoważnienie do załatwienia sprawy, należałoby chyba skargę odrzucić, a tylko w sprawach nieprocesowych byłoby przekazanie sądowi właściwemu dopuszczalne (§ 44 n. j.).

Kwestya, czy sąd macierzysty, czy też sąd nowo utworzony ma się sprawą zająć, jest kwestyą procesową, a nie kwestyą administracyjną, to też administracya sądowa nie ma prawa co do niej wydawać ogólnych lub szczegółowych zarządzeń [2]). Do tego wyniku dojść musimy, jeżeli kwestyę uważamy za kwestyę właściwości sądu.

Bez względu na stanowisko, jakie się zajmuje co do istoty kwestyi, należy przyjąć, że strony nie mogą dysponować o tem, który sąd ma się nadal zająć sprawą zawisłą. Strony nie mogą dysponować formą postępowania i nie mogą się domagać, aby proces już wdrożony prowadził dalej sąd inny, powód może tylko cofnąć za zgodą pozwanego skargę i może wnieść ją do sądu nowo utworzonego, przekazanie jednak sprawy sądowi innemu w tym celu, by go tenże ukończył, jest niedopuszczalne. Z tego samego powodu nie można ze stanowiska, że sąd macierzysty ma odstąpić

[1]) Inaczej Fierich. Unzulässigkeit des Rechtsweges 1912 str. 73 co do kwestyi dopuszczalności drogi prawa.

[2]) Może jednak wydać pouczenie do sądów, które wprawdzie sędziów nie obowiązuje, ale powagą swoją może doprowadzić do jednolitej praktyki (Por. Schrutka, über die Stellung des Richters nach heutigem österr. Rechte 1900 str. 68).

sprawy zawisłe sądowi nowo utworzonemu, przyznać stronom prawa zawarcia umowy o to, że sąd macierzysty ma się sprawą nadal zająć.

Nie można przeciw wyrażonemu przez nas zapatrywaniu powołać się na to, że strony mogą poddać się umową sądowi nowemu, że więc ze stanowiska, iż mamy do czynienia z kwestyą właściwości, jest dyspozycya stron możliwą. Umowa prorogacyjna jest dopuszczalną, o ile idzie o wdrożenie procesu, dopuszczalność takiej umowy nie uzasadnia jeszcze dopuszczalności oddania sprawy w pewnym sądzie już zawisłej sądowi innemu, a więc przeprowadzenie jej przez sąd inny, a nie ten, przed którym ją wdrożono.

Inaczej należy się zapatrywać na kwestyę naszą, jeżeli w miejsce jednego sądu powstaje kilka nowych sądów, z których każdy ma inną siedzibę. W tym wypadku nie idzie o kwestyę właściwości, lecz o kwestyę inną, a mianowicie o kwestyę organizacyi, wskutek czego władza administracyjna ma wydać zarządzenie co do tego, ktoremu sądowi mają być przekazane sprawy zawisłe w zniesionym sądzie. Kwestya właściwości zachodzi, jeżeli idzie o to, który sąd ma się sprawą zająć, nie zaś wtedy, gdy idzie o to, któremu ma być sprawa oddaną, jeżeli pewien sąd uchylono, tu ma wkroczyć władza administracyjno-sądowa. Mimo to jednak ma każdy z nowo powstałych sądów po zawiśnięciu w nim sprawy zająć się kwestyą, czy sprawa ma być przezeń załatwioną, ma więc ewentualnie wstrzymać się od jej załatwienia. Kwestya jest więc i w tym wypadku kwestyą prawną, zarządzenie władzy administracyjnej nie wiąże więc sądu, zaczem może on wypowiedzieć zdanie odmienne, jeżeliby uznał, że zasady wypowiedziane przez administracyę sądową nie powinny być stosowane.

E) Formalne załatwienie kwestyi uprawienia sądu.

Sąd macierzysty ma w razie powstania sądu nowego sam orzec o tem, czy sprawa ma być przezeń nadal załatwioną, czy też przekazaną sądowi nowo utworzonemu, a kwestyę może poruszyć z urzędu albo też na wniosek stron. Uchwała sądu macierzystego ma być wydana jako uchwała procesowa, gdy zaś idzie o kwestyę właściwości sądu, przeto należy stosować przepis § 261 p. c.

Jeżeli sąd macierzysty postanawia sprawę przekazać sądowi innemu, można dotyczącą uchwałę bezzwłocznie zaczepić rekursem,

sąd bowiem uznaje się niewłaściwym i postanawia zaniechać dalszego prowadzenia sprawy. Także i uchwałę, którą sąd macierzysty odmawia wnioskowi o przekazanie sprawy sądowi innemu, można zaczepić rekursem, sąd może jednak postanowić, że się uchwały osobno nie wygotowuje, lecz umieszcza dopiero we wyroku, wskutek czego może być uchwała dopiero z orzeczeniem w rzeczy samej zaczepioną; jeżeliby sąd odwoławczy był zdania, że sprawa ma być załatwioną przez sąd nowo utworzony, winien po myśli § 476 p. c. wyrok znieść i polecić temu sądowi dalsze prowadzenie rozprawy i wydanie wyroku.

Sąd nowo utworzony nie może żądać od sądu macierzystego, aby mu pewną sprawę przekazał do rozpatrywania, bo sąd nowy może się sprawą zająć dopiero, gdy ona u niego zawisła. To też wykluczony powinien być konflikt kompetencyjny, chociaż może się zdarzyć, jeżeli strona zwraca się do sądu nowego z prośbą o załatwienie sprawy zawisłej w sądzie macierzystym, a sąd nowy jest zdania, że jest powołany do jej ukończenia.

Uchwała sądu macierzystego, że się odstępuje sprawę sądowi nowemu, nie wiąże tegoż sądu, zaczem może on odmówić dalszego prowadzenia sprawy. Ponieważ z drugiej strony odmowa sądu nowego nie wiąże sądu macierzystego, przeto powstać może konflikt kompetencyjny, a ten winien być rozstrzygnięty przez sąd przełożony obydwu sądom (§ 47 n. j.)[1].

Przepis § 47 n. j. należy stosować także i we wypadku, gdy dwa sądy drugiej instancyi są odmiennego zdania co do swego upoważnienia do załatwienia środka prawnego. Kwestya ta nie może powstać, o ile sąd odwoławczy uzna się niewłaściwym w chwili, gdy ma wdrożyć postępowanie odwoławcze, po myśli bowiem przepisu § 474 p. c. winien odstąpić sprawę sądowi innemu, a ten ma ją dalej prowadzić, chyba, że sąd odwoławczy uznając się niewła-

---

[1]) Sądy powstałe w miejsce sądu zniesionego mają załatwić kwestyę właściwości sądu w dwojakim kierunku. Przedewszystkiem jest możliwem, że w sądzie zawisłym podniesiono zarzut niewłaściwości sądu; jeżeli żaden ze sądów powstałych nie jest dla sprawy właściwym, ma sąd nowy skargę odrzucić. Możliwem jest jednak także, że sąd nowy jest zdania, że do załatwienia sprawy jest powołany inny sąd powstały w miejsce zniesionego. W tym wypadku nie jest dopuszczalne odrzucenie skargi, bo wniesiono ją do sądu właściwego, który zniesiono, lecz należy sprawę przekazać temu sądowi, który sąd uznaje właściwym.

ściwym, postanawia odstąpić sprawę dopiero po prawomocności (§§ 479 i 519 l. 3. p. 3.) [1]). Sąd odwoławczy, któremu przekazano sprawę, nie może odmówić załatwienia, spór kompetencyjny nie może zatem powstać. Jeżeli jednak sąd odwoławczy wdrożył już postępowanie, a następnie sprawę odstępuje sądowi innemu, wówczas sąd drugi nie jest związany zapatrywaniem pierwszego i dlatego dojść może do tego, że obydwa sądy nie chcą załatwić środka prawnego. W tym wypadku zajdzie negatywny spór kompetencyjny, a ten spór winien załatwić sąd przełożony obydwu sądom odwoławczym. Przepis § 47 n. j. wspomina wprawdzie tylko o sądzie pierwszej instancyi, z czegoby wynikało, że tylko droga instancyjna jest dopuszczalną [2]), analogicznie należy jednak stosować powołany przepis i do wypadku, w którym dwa sądy są odmiennego zdania co do swego uprawnienia [3]).

F) De lege ferenda.

Jednolite postępowanie sądów w razie zmiany okręgu sądowego jest wskazane. Jednolitości nie można uzyskać przez wydanie pouczenia ze strony władzy administracyjnej lub przez jej zarządzenie z okazyi utworzenia nowego sądu albo wydzielenia części obszaru z okręgu sądowego, bo takie pouczenie, względnie zarządzenie nie wiąże sędziego. Pozostaje więc tylko delegacya sądu do przeprowadzenia sporu, delegacya musi być jednak szczególną, a nie może być ogólnikową, odnoszącą się do całego szeregu spraw, ponadto stoi delegacyi i to jeszcze na przeszkodzie, że może na-

---

[1]) Także we wypadku, gdy sąd odwoławczy uzna się dopiero na rozprawie ustnej niewłaściwym z powodów § 487 p. c. wymienionych, należy sprawę odstąpić sądowi właściwemu, a ten wiąże uchwała o niewłaściwości nawet przed prawomocnością (to należy przyjąć mimo brzmienia ustępu 3 § 487 p. c. ze względu na przepis §§ 519 ust. 3 i 479 ust. 1. p. c.).

[2]) W tym więc wypadku tylko rekurs od uchwały tego sądu, który sprawę przekazuje, byłby dopuszczalnym, a o nim miałby rozstrzygać najwyższy trybunał, jeżeli dwa sądy kolegialne nie są ze sobą w zgodzie co do właściwości. Spór kompetencyjny rozstrzyga sąd krajowy wyższy, o ile obydwa sądy są w jego okręgu położone.

[3]) Jeżeli sąd rekursowy jest zdania, że sąd inny jest powołany do załatwienia rekursu, miałby go ściśle biorąc zwrócić sądowi pierwszemu, aby tenże przedłożył rekurs sądowi właściwemu. Analogicznie należy jednak stosować przepis o odwołaniu, zaczem sąd rekursowy winien sprawę przekazać właściwemu sądowi.

stąpić tylko na wniosek, a nie z urzędu, oraz, że przed powzięciem uchwały należy strony słuchać (§ 31 ust. 3 n. j.).

Załatwienie kwestyi może więc nastąpić li tylko w drodze ustawodawczej. Pod tym względem należy się oświadczyć za tem, aby formalnie kwestyę traktowano odrębnie od kwestyi właściwości sądu, jakkolwiek zasady dotyczące właściwości winny być stosowane. Pod względem merytorycznym oświadczamy się za zapatrywaniem przez nas wyżej wyrażonem, a mianowicie za pozostawieniem spraw zawisłych w sądzie macierzystym mimo zmiany okręgu sądowego, jeżeli bowiem sprawa doszła już do stadyum rozprawy, powinien ją sąd ukończyć, sąd nowy bowiem byłby zniewolony ponownie ją przeprowadzić. Ze względów jednak utylitarnych należy poczynić wyjątki co do spraw procesowych, w których nie doszło jeszcze do rozprawy kontradyktoryjnej. W takich sprawach sąd macierzysty przygotował jedynie postępowanie, dalsze przeprowadzenie przez sąd macierzysty może być połączone z trudnościami, to też powinien je przeprowadzić ten sąd, z którego okręgiem sprawa jest związana, a więc sąd nowo utworzony. Takie rozwiązanie kwestyi jest odpowiednie: sprawy w których nie doszło do dalekiego stadyum, należy przekazać sądowi nowemu, sprawy zaś, które są na ukończeniu, pozostawić sądowi dotychczasowemu.

Przy załatwieniu kwestyi w drodze ustawodawczej należałoby stronom pozostawić możność zawarcia umowy o odstąpienie sprawy sądowi nowemu albo jej pozostawienie w sądzie dotychczasowym.

Świadczenia państwa na rzecz skarbu krajowego

napisał

Adam Krzyżanowski

Państwo wypłaca stosunkowo znaczne kwoty galicyjskiemu skarbowi krajowemu; z każdym rokiem coraz to wyższe. Ogólna ilość zasiłków pieniężnych, wypłacanych corocznie przez państwo na rzecz kraju, jest mirabile dictu nieznana. Nie wykazują jej zamknięcia rachunkowe ani państwowe, ani krajowe. Nieznana jest także ścisła cyfra rocznego przyrostu dochodów krajowych, pochodzących z tego źródła. Krajowe zamknięcia rachunkowe zawierają cały szereg poszczególnych pozycyi dochodowych, wpisanych na podstawie wpłat, uskutecznionych przez państwo na rzecz kraju, atoli żadne z krajowych zamknięć nie obejmuje ich zliczenia. Te same kwoty są zapisane jako wydatki w państwowych zamknięciach rachunkowych, często łącznie z wypłaconemi innym krajom koronnym. Państwowe zamknięcia rachunkowe pouczają nas o celach, na które państwo wydało poszczególne kwoty pieniężne, ale nie zawsze odpowiadają na pytanie, do czyich rąk nastąpiła wypłata, skutkiem czego niejednokrotnie nie można oznaczyć, ile z tych kwot państwo wypłaciło Galicyi. Na podstawie państwowych zamknięć rachunkowych nie można podjąć próby wyliczenia wysokości świadczeń państwa na rzecz skarbu krajowego. Można ją podjąć na podstawie krajowych zamknięć rachunkowych, ponieważ, zapisując dochody, pobrane ze skarbu państwowego, wyszczególniają źródło, z którego płyną. Korzystając z nich, uczeń mój p. Andrzej Drzewicki, obliczył wysokość świadczeń państwa na rzecz skarbu krajowego w latach 1905 i 1910.

W półroczu letniem 1912/13 omawiałem przy sposobności ćwiczeń seminaryjnych galicyjski ustrój skarbowy i wyniki krajowej gospodarki skarbowej. Zwracałem uwagę na niewłaściwe pominięcie w krajowych zamknięciach rachunkowych zliczenia zasiłków, wypłacanych krajowi przez państwo. P. Drzewicki podjął się tej mozolnej pracy. Poniżej ogłaszam tablice przez niego zestawione, a i przezemnie częściowo sprawdzone wraz z objaśnieniami, któremi je uzupełniłem.

P. Drzewicki pierwotnie zakreślił szersze ramy swej pracy. Rozpoczął także wyliczać z krajowych zamknięć rachunkowych, ile kraj wydaje we własnej administracyi, a ile za pośrednictwem innych czynników? Bardzo znaczna część wydatków krajowych polega na zasilaniu innych instytucyi lub osób. Nie wiadomo jednak, ile wynoszą w ogólnej kwocie. Wyjaśnienie tej kwestyi byłoby także pożądane z wielu względów. Niestety okazało się, że sposób zapisywania wydatków niejednokrotnie uniemożliwia znalezienie odpowiedzi na pytanie, czy i o ile dany wydatek kraju został uskuteczniony we własnej administracyi, czy też przez przekazanie tej kwoty innym czynnikom gwoli wydania jej na cele przez kraj zakreślone. Wobec tej trudności i innych p. Drzewicki ograniczył się do obliczenia wysokości świadczeń państwa na rzecz skarbu krajowego.

Potrzebę ścisłego określenia tej cyfry odczuł prof. Głąbiński. Obliczenia jego są niezupełne. Cyfry, któremi określa wysokość świadczeń państwa na rzecz skarbu krajowego, obejmują jedynie kilka ważniejszych pozycyi dochodowych, z tego źródła pochodzących, skutkiem czego są za niskie. Prof. Głąbiński podjął dwukrotnie próbę obliczenia tej kwoty. Pierwsza polega na wyzyskaniu budżetów [1]), druga, zamknięć rachunkowych. Drugą podjął w charakterze sprawozdawcy komisyi budżetowej o zamknięciu rachunków krajowych za lata 1906 i 1907 [2]).

P. Drzewicki ograniczył się do zbadania rozwoju wypadków w ciągu ostatnich lat, porównując ze sobą wysokość świadczeń państwowych w latach 1905 i 1910. Począwszy od roku 1906 gospodarka skarbowa kraju kończy się rokrocznie coraz to bardziej wzrastającymi niedoborami. Rok 1905 jest jeszcze rokiem, w ciągu

[1]) «Galicya w budżecie państwa na rok 1904«. Lwów 1904, str. 50 i 96.
[2]) Al. 176 do sprawozdań Sejmu Peryod IX, sesya I. 1908, str. 12 i nast.

którego zachodzi mniejwięcej równowaga między zwyczajnymi wydatkami, a zwyczajnymi dochodami. Obliczenia są oparte na zamknięciach rachunkowych, a nie na budżetach. Podają wysokość rzeczywistych, a nie przewidywanych wpływów. Obejmują zestawienie cyfr, włączonych do t. zw. »funduszu krajowego«. Wydział krajowy nie ogłasza zestawień cyfrowych, obejmujących całokształt gospodarki skarbowej kraju. Rozbija ją na szereg funduszów, z których najważniejszy jest t. zw. »fundusz krajowy«, zawierający w sobie częściowo inne fundusze kraju [1]). Obliczenia p. Drzewickiego obejmują jedynie świadczenia państwowe, wykazane w rachunkach funduszu krajowego. O dwóch większych kwotach, wypłacanych przez państwo, a uwidocznionych w rachunkach dwóch różnych funduszów propinacyjnych [2]) będzie poniżej mowa. Zdaje się, że inne fundusze krajowe nie zawierają znaczniejszych zasiłków państwowych.

Państwo nie ogranicza się do udzielania krajowi zasiłków pieniężnych. Część świadczeń państwowych polega na świadczeniach in natura. Mówiąc o poruczonym zakresie działania, mamy zazwyczaj na myśli bezpłatne działania organów samorządu lokalnego, spełniane na zlecenie państwa. W stosunku kraju do państwa zachodzi także odwrotny wypadek: władze państwowe spełniają pewne funkcye, nakazane im ustawami krajowemi. Wówczas mamy do czynienia z zakresem działania państwa, poruczonym mu przez kraj, a zarazem z bezpłatnemi świadczeniami państwa na rzecz kraju, o ile ustawa nie przewiduje wynagrodzenia państwa przez kraj za czynności na jego zlecenie wykonywane. Władze państwowe zajmują się ściąganiem dodatków do podatków i samoistnych podatków krajowych, przeważnie bez wynagrodzenia ze strony kraju. Obliczenia p. Drzewickiego obejmują wyłącznie świadczenia pieniężne, stanowiące istotny zasiłek ze strony państwa, a więc nie wszystkie wpłaty przez państwo do kasy krajowej uskuteczniane. Państwo ściąga na rachunek kraju i wypłaca mu podatki przez kraj nałożone. Tego rodzaju kwoty należało oczywiście pominąć, chcąc wypośrodkować istotne zasiłki państwowe.

Państwo, wypłacając pewne kwoty pieniężne, albo krępuje

---

[1]) Por. Adam Krzyżanowski: „Krajowe budżety i zamknięcia rachunkowe". Kraków 1913, str. VI. i 144.

[2]) Por. Adam Krzyżanowski l. c. str. 34 uw.

kraj, przeznaczając je wyłącznie na pewne oznaczone cele, albo też nie ogranicza jego swobody w zużyciu zasiłków. Przeznacza je na ogólne cele gospodarki krajowej. Zasiłki pierwszego rodzaju są zasiłkami na oznaczone cele (subwencye) w przeciwstawieniu do zasiłków drugiego rodzaju, czyli ogólnych (dotacye). Zasiłki ogólne, które kraj rokrocznie otrzymuje, należą mu się z mocy ustaw państwowych. Są udziałami kraju w podatku osobisto-dochodowym (ust. z r. 1896) i od wódki (ustawa z r. 1901). Zasiłki na oznaczone cele są przeważnie, choć nie zawsze, udzielane na zasadzie rozporządzeń władz, nieopartych na specyalnych ustawach. Zasiłki na ogólne cele są znane. Składają się na nie dwie cyfry w zamknięciach rachunkowych, które łatwo zliczyć. Zasiłki na oznaczone cele wykazane są w bardzo licznych drobnych, niezliczonych pozycyach, rozrzuconych w zbyt obszernych zamknięciach rachunkowych. Ich wysokość jest nieznana, skutkiem czego nieznana jest także łączna wysokość zasiłków państwowych. Zliczenie zasiłków na oznaczone cele stanowiło główną część pracy p. Drzewickiego.

Wyniki jej zawarł w tab. I., przyczem wykazał ich ogólną wysokość, a nadto kwoty, przypadające na poszczególne działy funduszu krajowego. Pominął p. Drz. doroczny zasiłek państwowy w kwocie 2 milionów koron po raz ostatni wypłacony w roku 1910, a zarachowany w krajowym funduszu propinacyjnym, oraz doroczny zasiłek w kwocie 217,051·56 kor., zarachowany w funduszu propinacyjnym 37 miast, przypadający tymże miastom w udziale, podczas gdy zasiłek 2 milionów jest wypłacany na rzecz kraju. Okazuje się z tab. I., że zasiłki tego rodzaju niemal podwoiły się w tym czasokresie. Czy z korzyścią dla społeczeństwa? Niekoniecznie. W rozprawie: »Subwencya« [1]) starałem się podzielić zasiłki na mniej i więcej uzasadnione. Zasiłki przeznaczone na kształcenie w najszerszem tego słowa znaczeniu uznałem za najodpowiedniejsze, inne za mniej polecenia godne, niejednokrotnie za wprost szkodliwe. W roku 1905 zasiłki najwłaściwsze wyniosły 20·9% ogólnej sumy udzielonych przez państwo zasiłków. W roku 1910 tylko 13·3% (tab. II.).

Tab. III. obejmuje zestawienie ogólnej sumy zasiłków na oznaczone cele, oraz udziału kraju w podatkach państwowych, obejmuje całokształt świadczeń państwa na rzecz skarbu krajowego, którego

---

[1]) »Towarzystwa i stowarzyszenia rolnicze«. Kraków 1911, str. 150—246.

porównanie z innymi dochodami kraju jest celem tab. IV-tej. Chodziło o porównanie z ogółem innych dochodów, o ile nań się nie złożyły wpływy, pochodzące z zaciągnięcia długów. Łączne kwoty dochodów, wykazane w ostatnim wierszu tab. IV. obejmują ogół dochodów funduszu krajowego, wyszczególniony w krajowych zamknięciach rachunkowych za lata 1905 i 1910, pomniejszony w roku 1905 o 462,567·53, a w r. 1910 o 16.755.250·81, pomniejszony o zaciągnięte długi, o ile ich wyłączenie okazało się możliwem. Tab. IV. jest porównaniem świadczeń państwa na rzecz kraju z dochodami, pochodzącymi przedewszystkiem z podatków krajowych. Dochody z obu tych źródeł wzrosły znacznie w czasokresie 1905 do 1910, ale jeszcze szybciej wzrastały wydatki. Na ich pokrycie zaciągał kraj coraz to więcej długów.

Byłoby wielce pożądanem, gdyby Wydział krajowy wykazywał rokrocznie, ile zasiłków państwowych i innych otrzymuje, ile wydatków uskutecznia we własnym zarządzie, a ile w formie zasiłków, udzielanych innym czynnikom gwoli zużycia wedle ich właściwego przeznaczenia.

TABLICA I.

Zasiłki na oznaczone cele,

udzielone przez c. k. Skarb Funduszowi kraj. w latach 1905 i 1910.

L. p.	Wyszczególnienie celów	Rok 1905			Rok 1910		
		K	h	%	K	h	%
1	Oświata	109,885	92	5·1%	109,885	92	2·7%
2	Sprawy zdrowotne . . .	364,954	68	17·1%	782,484	32	19·48%
3	Rolnictwo	229,668	93	10·8%	326,154	42	8·1%
4	Budowle wodne i melior.	1,239,158	62	58·6%	2,356,583	50	58·8%
5	Górnictwo	9,000	—	0·4%	10,000	—	0·2%
6	Przemysł i rękodzieła . .	144,431	—	6·8%	198,638	64	4·9%
7	Komunikacye	26,000	—	1·2%	233,949	88	5·8%
8	Pośrednictwo pracy . .	—	—	—	1,000	—	0·02%
	Razem	2,123,099	15	100%	4,018,696	68	100%

TABLICA II.

Na kształcenie przypada z ogólnej sumy zasiłków na oznaczone cele.

L. p.	Wyszczególnienie	W r. 1905			W r. 1910		
		K	h	%	K	h	%
1	Fundusz szkolny kraj. .	109,885	92		109,885	92	
2	Nauka rolnictwa	109,180	—		158,850	—	
3	» mleczarstwa . .	18,200	—		10,970	—	
4	» hodowli bydła . .	6,000	—		6,000	—	
5	» gospod. lasowego	14,000	—		14,000	—	
6	» gorzelnictwa . .	4,000	—		4,000	—	
7	» ogrodn. i sadown.	25,000	—		19,000	—	
8	» kultury torfu . .	1,000	—		2,000	—	
9	» drenowania . . .	4,000	—		4.000	—	
10	» górnictwa	9,000	—		10,000	—	
11	» przem. i rękodz.	144,431	—		198.638	64	
	Razem	444,696	92		537,344	56	

TABLICA III.

Dochody Funduszu krajowego pobrane z c. k. Skarbu.

L. p.	Wyszczególnienie	W r. 1905			W r. 1910		
		K	h	%	K	h	%
1	Zasiłki na ozn. cele . .	2,123,099	15	25·8%	4,018,696	68	31·4%
2	Udział w pod. od wódki	5,390,341	01	65·7%	5,887,194	92	46·1%
3	» » osob. doch.	702,096	—	8·5%	2,867,638	82	22·5%
	Razem	8,215,536	16	100%	12,773,530	42	100%

TABLICA IV.

Dochody

Funduszu krajowego w latach 1905 i 1910.

L. p.	Wyszczególnienie	W r. 1905			W r. 1910		
		K	h	%	K	h	%
1	Zasiłki z c. k. Skarbu na						
2	oznaczone cele . . .	2,123,099	15	7·5%	4,018,696	68	8%
	Udział w pod. od wódki .	5,390,341	01	19 %	5,887,194	92	12%
3	» » osob.-doch.	702,096	—	2·5%	2,867,638	82	6%
4	Dochody inne	19,750,953	52	71 %	35,463,359	29	74%
	Razem	27,966,489	68	100%	48,236,889	71	100%

W obronie nauki ekonomii.

Napisał

Fr. Bujak.

WSTĘP

Na moją rozprawę: »Uwagi krytyczne o niektórych zagadnieniach ekonomii« (Czasopismo prawnicze i ekonomiczne 1912 r. XIII str. 237—298), w której poddałem krytyce pracę p. Romana Rybarskiego: »Nauka o podmiocie gospodarstwa społecznego« (Kraków 1912), odpowiedział autor artykułem: »O podmiot gospodarstwa społecznego« (Czasopismo r. 1913 XIV str. 213—272). P. Rybarski broni swego stanowiska na całej linii [1]), a potępia moje stanowisko: »Zarzuty, uczynione mi przez p. B., uważam całkowicie za niesłuszne, a jego założenia naukowe za nienadające się żadną miarą do przyjęcia« (str. 213).

Psychologicznie jest to dosyć zrozumiałe. Moja krytyka wykazała zupełną bezwartościowość jego książki, która jest zbiorowiskiem sprzecznych twierdzeń tudzież błędnych poglądów na elementarne w teoryi i historyi ekonomicznej kwestye. Dowód mój był przeprowadzony w taki sposób, że p. R. mógł albo przyznać mi całkowicie słuszność, albo też zaprzeczyć wszystkiemu. Naturalnie wolał obrać tę ostatnią drogę.

---

[1]) Podobne stanowisko zajął p. R. wobec recenzyi prof. Adama Krzyżanowskiego, pomieszczonej w »Ekonomiście« 1913 (zeszyt II str, 158—72). Polemika między nimi znajduje się w zeszycie IV str. 158—71; wyniki polemiki są dla p. R. pod każdym względem niekorzystne.

Moim obowiązkiem jest obecnie wykazać, że kroczy po tej drodze w sposób niedozwolony i zgoła nieodpowiadający powszechnie obowiązującym poglądom na naukę i naukowość.

Argumenty, których używa p. R. na obronę swoją, względnie na zbijanie moich poglądów, można podzielić na dwie grupy: 1) takie argumenty, a raczej gołosłowne najczęściej twierdzenia, w których nie tyle przeczy on moim twierdzeniom, ile zupełnie pewnym i znanym faktom z literatury ekonomicznej, albo nawet ze swojej własnej książki; 2) takie argumenty, w których rozumowanie jego jest błędne. Omówię obie grupy po kolei [1]), następnie jako punkt trzeci omówię zarzuty p. R. podniesione przeciw mojej metodzie krytycznej, to jest głównie przeciw uchybieniom w cytowaniu jego książki. Wprawdzie p. R. podniósł je na czele swojej, ale sądzę, że na tle dyskusyi o merytoryczne kwestye sporne, doniosłość tych moich przewinień wystąpi jaśniej. W końcu zestawię wykaz moich zarzutów, o których p. R. zupełnie zamilczał. Nie będę zestawiał i omawiał osobno tych miejsc, w których p. R. obcina moje zdania, albo je wyrywa ze związku logicznego, celem stworzenia sobie platformy do polemiki ze mną, zostały one uwzględnione przeważnie w drugiej grupie argumentów p. R.

CZĘŚĆ I.

Twierdzenia p. Rybarskiego, w których przeczy zupełnie pewnym i znanym faktom.

Ilekroć p. R. nie ma nic realnego do powiedzenia na obronę swych poglądów, tyle razy przybiera pozę pełnomocnego reprezentanta nauki, uprawnionego do autentycznego stwierdzania jej poglądów i wypowiada twierdzenia zupełnie sprzeczne ze stanem rzeczy. Ten sposób traktowania nauki rozszerza p. R. także i na własną książkę i w »Odpowiedzi« przedstawia wielokrotnie jej treść zupełnie sprzecznie z jej tekstem.

---

[1]) Niejednokrotnie argumenty p. R. należą równocześnie do obu grup; w takich razach umieszczam je tylko w jednej grupie zgodnie z cechą przeważającą.

A) Kwestye prawnicze.

1. Konstytutywne znaczenie prawa dla pojęcia podmiotu gospodarczego.

W Uwagach wskazałem na zawisłość zjawisk i pojęć gospodarczych od zjawisk i pojęć prawnych, a specyalnie wykazałem »konstytutywne znaczenie prawa dla pojęcia podmiotu gospodarczego« (str. 273). P. R. usiłuje mi wykazać, że w mojej konstrukcyi tego pojęcia popadłem w sprzeczność z pojęciem podmiotu prawnego, choć dla konsekwencyi powinienem się go ściśle trzymać (Odp. str. 239—40). Otóż nigdzie w Uwagach nie powiedziałem, co mi wmawia i na czem opiera całą swoją argumentacyę p. R. że »uznałem pod tym względem za konstytutywne pojęcie prawne« tj. pojęcie podmiotu prawnego (Odp. str. 239), ale jedynie mówię o konstytutywnem znaczeniu prawa to jest przepisów prawnych. Właśnie w tem miejscu, gdzie to mówię, przestrzegam w przypisku, »że nie należy mieszać pojęcia podmiotu prawnego z pojęciem podmiotu gospodarczego«, (Uwagi, str. 273), a na poprzedniej stronicy cytowałem nie kodeksy prawa cywilnego, ale specyalne ustawy o uwłaszczeniu chłopów i uwolnieniu niewolników.

2. Czy podmiotowość i przedmiotowość prawna mogą się łączyć w jednym człowieku czy nie.

Przy pomocy całego szeregu argumentów wykazuję, że pojęcie podmiotu gospodarczego ma wyraźne piętno nieścisłości i nieokreśloności granic (Uwagi str. 273—5) i twierdzę, że syllogizm, na którym się parokrotnie (nie tylko w kwestyi człowieka jako kapitału w produkcyi) p. R. opiera: człowiek nie może być raz podmiotem gospodarstwa społecznego, a drugi raz jego przedmiotem«, jest klasycznie błędny. Na to odpowiada z emfazą p. R.: »Wielka szkoda, że na tym »klasycznie błędnym syllogizmie« oparty jest i system prawny. Prawo nie widzi w człowieku w części podmiotu, a w części przedmiotu, lecz określa z góry, czy mamy dotyczącego człowieka poczytać za podmiot lub przedmiot prawny... Krótko i jasno wyraża tę myśl R. Sohm: »Die Person erscheint im Privatrechte nur als Subiect, nie als Obiect der Rechtsbefugnis... Die Sache tritt umgekehrt im Privatrecht nur als Obiect der rechtlichen Herrschaft auf«. (Institutionen des röm. Rechtes 1891 str. 97). Czy ja nie wy-

rażałem zasadniczo tej samej idei, mówiąc...: (tu cytuje podany powyżej syllogizm)...« (Odpowiedź str. 242).

Nie jest tak źle z prawem, jak to wygląda z cytatu p. R. Przedewszystkiem muszę mu zakomunikować bardzo przykrą wiadomość, że Rudolf Sohm wyrzekł się już tego gruntownie błędnego zdania, a u innego poważnego prawnika napewno podobnego nonsesu nie znajdzie. W wydaniu 14 »Institutionen. Geschichte und System des römischen Privatrechts«, Leipzig 1911) (p. R. jeszcze nie wie, że należy cytować ostatnie wydanie, jako ostatni wyraz naukowej opinii autora) już zacytowanych zdań nie znajdzie [1]).

Sprawa ta dowodzi, jak pospiesznie p. R. załatwia się z najpoważniejszemi zagadnieniami. Znalazł j e d e n c y t a t w jednym podręczniku praw. prywatnego rzymskiego i już znalazł rozwiązanie dla c a ł e g o p r a w a w o g ó l e i zadowolony ogłasza: »Czy ja nie wyrażałem zasadniczo tej samej i d e i« Przedewszystkiem prawo prywatne nie jest jeszcze całem prawem, obok niego istnieje jeszcze prawo publiczne, zbudowane na zasadzie posłuszeństwa poddanych (obywateli) władzy. Przedmiotem prawnym są tu poddani, obok terytoryum. Dalej prawo prywatne rzymskie nie jest jeszcze całem prawem prywatnem Niewola za długi jest instytucyą bardzo rozpowszechnioną w prymitywnych ustrojach społecznych, nie brakowało jej i w Rzymie za republiki, występuje z powrotem na obszarach Imperium rzymskiego na początku wieków średnich. Wierzyciel miał prawo do o s o b y dłużnika w braku majątku, co się jednak z podmiotowością godziło. Ale nawet gdyby p. R. nic więcej o prawie rzymskiem nie czytał, prócz podręcznika R. Sohma, ale czytał go uważnie, toby się był dowiedział, jak dalekie jest klasyczne prawo rzymskie prywatne od owej a b s o l u t n e j s c h e m a t y c z n o ś c i, którą mu chce przypisać. Najprzód zauważyłby, że o niewolniku, który jest przedmiotem prawnym i gospodarczym, mówi Sohm g ł ó w n i e w dziale, w którym traktuje o osobach prawnych, a w dziale praw rzeczowych [2]) zaledwie parę razy o nich wspomina. Dalej, że

[1]) Mam wrażenie, że R. Sohma podręcznik jest dość niedokładny, skoro jeszcze w 14 wydaniu między źródłami niewoli nie wylicza dobrowolnego sprzedania się w niewolę osoby liczącej 25 lat (Inst. Iust. lib. I, 3, 4).

[2]) Swiadczy to odrazu o niekonsekwencyi Sohma, dlaczego o niewolnikach czyli rzeczach mówi między podmiotami czyli osobami, jeżeli te przedmioty występują w prawie tylko jako przedmioty. Oczywiście idzie w tym względzie R. Sohm za instytucyami Gaiusa i Justyniana, które o niewolnikach między osobami mówią. Jest rzeczą charakterystyczną, że Instytucye Justyniana nie wy-

niewolnik jest »der Träger einer natürlichen Persönlichkeit«. Następnie dowiedziałby się, że wbrew obecnym poglądom, iż zdolność prawna jest obszerniejszem pojęciem od zdolności do działania, w Rzymie można było nie mieć zdolności prawnej, ale być zdolnym do działań prawnych, jak było co do niewolników; było to konieczne wobec tego, że niewolnicy byli pełnomocnikami swoich panów i że mogli popełniać występki, które powinny być zarezerwowane dla osób. Gdyby był wziął do ręki wydanie Sohma nie z r. 1891, ale o 20 lat późniejsze, to dowiedziałby się o takiej niesłychanej niekonsekwencyi prawa rzymskiego, że dopuszczało rzeczy (t. j. niewolników) do ius sacrum. Co więcej, byłby się dowiedział, że w Rzymie republikańskim istnieli liczni clientes, a w schyłkowem cesarstwie jeszcze bardziej liczni coloni (servi glebae), których podmiotowość prawna była upośledzona, którzy w osobach swoich łączyli charakter podmiotów i przedmiotów.

Również położenie dzieci w prawie rzymskiem było tak podobne do położenia niewolników, że dopiero Justynian zniósł ostatni ślad sprzedawania dzieci, zachowany w instytucyi noxae datio (oddawanie dziecka jako mancipium, czyli jako niewolnika, celem wynagrodzenia wyrządzonej przez nie szkody). Dzieci były pierwotnie traktowane na równi z niewolnikami i bydłem. Stopniowo się to zmieniało, ale do końca stanowisko dzieci, nawet dorosłych i żonatych, wobec żyjącego ojca było upośledzone: one były w jego »potestas« i podmiotowości prawnej nie miały.

W ten sposób na podstawie samego podręcznika R. Sohma można było dojść do przekonania, że owo absolutnie ścisłe rozróżnienie między podmiotem i przedmiotem w prawie prywatnem rzymskiem bez zaznaczenia równoczesnego ogniw i form przejściowych było naukowym fałszem. Były bowiem liczne podmioty prawne, na których ciężyła skaza przedmiotowości, z drugiej strony przedmiotowość wszystkich niewolników, miała bardzo silną przydawkę podmiotowości. Gdyby teorya nie chciała się z tem liczyć w swych określeniach, toby nie była uogólnieniem rzeczywistości. Taki uproszczony pogląd na teoryę, jaki wyznaje w swej książce i w odpowiedzi p. R., można mieć tylko wtedy, gdy się jej uczy na pamięć z podręczników szkolnych.

---

mieniają wszystkich niewolników między rzeczami, jak to robi Gaius, ale jedynie tylko jeńców wojennych.

Nietylko prawo prywatne rzymskie, ale jeszcze dzisiejsze prawo prywatne uważa, że przedmiotami praw małżonków, tudzież praw rodziców do dzieci są osoby małżonków i dzieci, a nie zobowiązania, względnie wynikające z nich świadczenia, ponieważ mają oni prawo ścigać ich w razie zbiegostwa i zmusić do wspólnego mieszkania [1]). W Rosyi jeszcze w XIX w. karano więzieniem za długi. W Niemczech stosuje się w XX w. surowe kary na wolności za złamanie kontraktu przez robotników sezonowych (Kontraktbruch) na zasadzie, która i w Austryi obowiązuje, że pozostający w stosunku służbowym podlegają zwierzchności chlebodawców i winni im posłuszeństwo [2]).

3. Stanowisko prawne zdolności ludzkich.

P. R. twierdzi kategorycznie: »...prawo nigdy za przedmioty obiegu prawnego nie uznało ludzkich zdolności. Wystarczy wziąć pierwszy lepszy podręcznik dogmatyki, by się o tem przekonać. Pod tym względem godzą się wszyscy autorowie, wszystkie ustawodawstwa«. (Odpowiedź str. 243). Biorę tedy pierwszy z brzegu, a przytem przez krytykę uznany za jeden z lepszych podręczników, podręcznik profesora Zolla jun. pod tytułem: »Prawo austryackie prywatne«. Część ogólna (Kraków 1909), oraz »Zobowiązania« (Kraków 1907), które on w każdym razie znać powinien, i znajduję tam następujące poglądy:

»Ciało i psyche ludzka, nietykalność ich i wolność stanowią wspólnie [3]) w pojęciu prawnika dobro (ekonomiści nie zaliczają ich do dóbr), gdyż są one warunkami i przyczynami siły zarobkowej człowieka, która przedstawia wartość, dającą się oznaczyć w pie-

---

[1]) Fr. Zoll jun. »Prawo austr.«. Część ogólna str. 124.

[2]) Na końcu tej kwestyi podnosi (Odpow. str. 244) p. R. z zadowoleniem, że przy mojej klasyfikacyi »liczne kategorye osób wiszą poprostu w powietrzu«, gdy jego klasyfikacya »ze ścisłością przeprowadza granicę między podmiotami i przedmiotami gospodarczymi, a przy przeprowadzaniu tej zasady godzi się z przyjętemi kategoryami prawnemi«. Istotnie przeprowadza swój podział ze ścisłością formalną, ale z rażącą sprzecznością z rzeczywistością.

[3]) Pozwolę sobie zauważyć, że należałoby powiedzieć zamiast: »stanowią wspólnie dobro«, »stanowią zarazem (równolegle) dobra«, bo w następnym zacytowanym ustępie jest już mowa o »dobrach osobistych«. Zdaje mi się, że np. zdolność widzenia (utrata oka), zdolność pracowania rękami (utrata władzy w rękach) i zdolność lokomocyi (utrata nogi) przedstawiają się jako dostatecznie wyodrębnione dobra.

niądzach. I tak, gdy ktoś zawodowemu pianiście utnie palce lub uderzy go w głowę tak, że go pozbawi talentu muzycznego, natenczas prawnik, jeżeli tylko zachodzą warunki obowiązku zadośćuczynienia, oszacować musi w pieniądzach szkodę, wyrządzoną w sile zarobkowej owego pianisty. Prawa osobiste mają zatem i majątkowy charakter« [1]) (str. 121).

Dalej podnosząc pewne braki kodeksu cywilnego austryackiego co do ochrony praw osobistych, pisze tenże autor: »Człowiek, a dalej w ogólności osoba, doznawać więc powinna w swych dobrach osobistych zupełnej ochrony, jaką cieszy się dziś np. we Francyi« (str. 121).

W »Zobowiązaniach« prof. Zolla jun. czytamy: »Szkodę majątkową poznajemy, gdy porównywamy stan majątkowy obecny poszkodowanego ze stanem, jakiby istniał, gdyby nie nastąpił fakt, który szkodę wywołał... odróżniamy w szkodzie majątkowej rzeczywistą szkodę (damnum emergens) i utracone zyski (lucrum cessans)... Do szkód rzeczywistych należy zaliczyć także ewentualnie szkody wyrządzone na ciele, czci lub wolności, a to ze względu na siłę zarobkową, jaką człowiek reprezentuje« (str. 43—4).

Jeżeli pianista przez wstrząs nerwowy straci zdolność do artystycznej gry, to zmiana czyli szkoda na ciele może być minimalna, szkoda przedewszystkiem odnosi się do owej psychicznej wartości, którą on posiadał, do zdolności grania artystycznego, i ona jest przedmiotem wynagrodzenia.

Na dowód, że prawo nie uznaje zdolności za przedmioty, przytacza p. R. definicyę majątku Dernburga: »Vermögen ist der Inbegriff der geldwerten Rechte einer Person«. Tymczasem definicya ta wcale nie jest przeciwna uważaniu zdolności za dobra, bo one rzeczywiście posiadają wartość pieniężną [2]). Widzi to p. R., więc chce sytuacyę uratować uwagą, że prawo nie wylicza zdolności jako części majątku.

---

[1]) Przy tej sposobności podnosi prof. Zoll jun. chwiejność poglądów na to, czy wolność zarobkowania należy do praw osobistych, oraz cytuje teoretyków, (Regelsberger, Gierke), (z austryackich: Krainz i Burckhard), którzy do podmiotowych praw prywatnych zaliczają i prawa osobiste.

[2]) Również godzi się z uznaniem zdolności za dobra, definicya majątku Fritza Berolzheimera: »System der Rechts- und Wirtschaftsphilosophie« (B. IV München 1907 str. 14): »Vermögen ist die Privatrechtsmachtfülle einer Person«, choć autor ten był odmiennego zdania. Czyż do pełni mocy prywatnoprawnej nie należy także rozporządzanie i używanie swych zdolności do nabywania innych dóbr?

Zdaje mi się, że nie wyliczenie, ale uznawanie czegoś jest decydujące, bo o wyliczeniu można zapomnieć. Dla mnie wystarczy, że za utratę zdolności sąd przyznaje odszkodowanie odpowiednie do korzyści, które te zdolności przynosiły. Powiada jeszcze p. R., że zdolności nie są uznane za przedmioty obiegu prawnego. Zapewne, że nie można sprzedać zdolności, tak jak zboża lub węgla, bo się nie dają odłączyć od osoby, ale przedmiotem zobowiązań mogą być zdolności, np. śpiewacy zobowiązują się na pewien okres czasu swój talent śpiewacki oddać wyłącznie do dyspozycyi pewnemu przedsiębiorcy (dyrektorowi opery); nie wolno im w tym czasie śpiewać za pieniądze ani publicznie, ani w prywatnych salonach ludzi bogatych. Tu nie chodzi tylko o pewną ilość występów w teatrze, ale także o wyłączność rozporządzania, o monopol [1]). Jasne więc jest, że zapewnienia p. R., jakobym przyznawał zdolnościom znaczenie dóbr wbrew pojęciom prawnym, nie są zgodne z faktami.

Jeżeli mam wybierać między gołosłownemi zapewnieniami p. Rybarskiego w polemice zastosowanemi, a poglądami prof. Zolla jun. w poważnym podręczniku wyrażonemi, właściwie nie mam wyboru; muszę skonstatować: 1) że dogmatyka prawa uznaje zdolności osobiste za przedmioty prawa [2]); 2) że wobec tego zapewnienia p. R. w jaskrawy sposób odbiegają od faktycznego stanu rzeczy.

Ale prawo nietylko uznaje prawa czyli dobra osobiste; czyni to także co do całej grupy praw, które występują jako fizycznie oddzielone od osoby, tak zwanych praw do rzeczowych podobnych (jak prawo autorskie, prawo łowieckie), które się wytworzyły od średnich wieków począwszy, do dni naszych. Systematyka prawna jest w kłopocie, czy je zaliczyć do praw obligatoryjnych, czy do

[1]) Mogę zresztą przytoczyć zdanie J. Mauczki z zacytowanej zaraz niżej rozprawy p. t.: »Obligatorische Verträge, die derartige Eingriffe in die Körpersubstanz zum Gegenstande haben, sind gleichfalls gültig... Jedoch kann die Duldung des Eingriffs nicht im Wege der Zwangsvollstreckung durchgesetzt werden, es kann höchtens ein Schadenersatzanspruch geltend gemacht werden (Festschrift... B. II str. 251). Można tu zastosować interpretacyę przez analogię. Tak samo i zdolności mogą być przedmiotem umów i obiegu prawnego, bo one kryją się w ciele, względnie są jego funkcyą.

[2]) Prawami osobistemi w prawie austryackiem zajmują się 2 cenne prace: prof. E. Adlera z Wiednia i prof. J. Mauczki z Czerniowiec, obie zamieszczone w II tomie »Festschrift zur Jahrhundertfeier des allg. bürgerlichen Gesetzbuches« Wien 1911 str. 163—227 i str. 229—293, obie powołujące obszerną literaturę, ale obie ciaśniej nieco pojmujące prawa osobiste.

praw rzeczowych, czy też do praw osobowych, czy też utworzyć z nich osobną kategoryę (Zoll, Część ogólna, str. 139—40) [1]).

Dotąd prawo autorskie chroniło eksploatacyę dobra niemateryalnego, t. j. myśl uzewnętrznioną, ale dziś wobec rozwoju fonografu, kinematografu, kinetofonu ochrona rozciąga się i na produkcyę śpiewu i produkcyę mimiki aktorskiej. Jeżeli literat lub malarz istotnie swą myśl raz na zawsze uzewnętrznił i to uzewnętrznienie jest chronione w powieści, względnie w obrazie, to u śpiewaka lub aktora ochrona skierowuje się przeciw utrwalaniu uzewnętrznienia wartości artystycznej, a więc ma na celu wprost samą zdolność osobistą wytwarzania wrażeń artystycznych. Teorya osobista prawa autorskiego reprezentowana przez Gierkego, znajdzie w tem niewątpliwie poparcie przeciw teoryi dóbr niematerya1nych Kohlera.

4. Odszkodowanie osobiste.

Na poparcie swego poglądu o stanowisku prawnem zdolności podaje jeszcze p. R., acz bez słowa uzasadnienia lub cytatu: »Wszelkie odszkodowania za utratę zdolności i właściwości ludzkich,... są odszkodowaniami osobistemi, co w prawie cywilnem ma bardzo ważne konsekwencye,...« (Odp. str. 243). Twierdzenie to jest czystą fantazyą p. R. Prawo austryackie, szwajcarskie, niemieckie i francuskie i, zdaje się, prawo reszty Europy, nie zna dotąd żadnego rozróżnienia między odszkodowaniami za utratę rzeczy, a za utratę zdolności zarobkowych. Najpierw powołuję tu cytowany wyżej ustęp z prof. Zolla jun. »Zobowiązań«, następnie V. Hasenöhrla »Das österr. Obligationenrecht«. 2 B de — 2 Aufl. Wien, 1892—1899, który wcale nawet nie uważa za potrzebne zaznaczyć osobno odszkodowań osobistych, dalej prof. A. Randy specyalną znakomitą monografię: »Die Schadenersatzpflicht nach österr. Rechte mit Bedachtnahme auf ausländische Gesetzgebungen«. Wien, 1907, wreszcie zacytowane wyżej na str. rozprawy prof. E. Adlera z Wiednia i J. Mauczki z Czerniowiec o prawach osobistych, w których jest także mowa o ochronie i odszkodowaniu za naruszenie tych praw; o żadnych specyalnych konsekwencyach odszkodowań za utratę zdro-

[1]) Jest to typowy przykład, jak życie coraz bardziej skomplikowane, komplikuje też i systematykę, zmuszając ją do tworzenia nowych ogniw, nowych form pośrednich.

wia lub zdolności zarobkowych nie wiedzą ci autorzy, ani cytowana przez nich literatura. Żałuję, że nie mogę podać żadnych cytatów; przyczyną jest ta okoliczność, że podobną kwestyą nie zajmuje się żaden z tych autorów.

B) Kwestye historyczne.

1. Merkantylizm.

Wykazałem, że p. R., naginając historyę do swej poronionej teoryi, zupełnie fałszywie oświetlił epokę merkantylistyczną, nazywając ją »przykładem ustroju, w którem nie było możliwem przyjęcie jednolitego podmiotu gospodarstwa społecznego«. Na to odpowiada p. R.: »W pracy swej nie zamierzałem temu wszystkiemu (scil. czem ja zbijam jego poglądy) przeczyć, ani wogóle tych kwestyi poruszać, lecz wykazywałem, że w oczach pisarzy epoki merkantylistycznej te stosunki nie przedstawiały jednolitości, potrzebnej do stworzenia systemu,... P. B. polemizuje nie ze mną, lecz z Melonem i innymi pisarzami XVII i XVIII w.«... (Odp. str. 266). Ja nie polemizuję z Melonem, ani z innymi pisarzami merkantylistycznymi, tylko z samym p. Rybarskim, on bowiem pisał w swej książce: »Otóż społeczeństwo, wśród którego żyli merkantyliści, nie przedstawiało potrzebnej jednorodności ani w jednym, ani w drugim kierunku [1]). A ponieważ ci pisarze pisali o tem, co widzieli naokoło siebie, nie mogli zdobyć się na tego rodzaju uogólnienie, któreby stało się podstawą jednolitego systemu ekonomicznego« (str. 109). Zakończył zaś p. R. rozdział III części II-giej: (Czas przed powstaniem systemu gospodarstwa społecznego) słowami przez siebie podkreślonemi: »...jednem słowem, epoka merkantylizmu może posłużyć za przykład ustroju, w którym nie było możliwe przyjęcie jednolitego podmiotu gospodarstwa społecznego« (str. 112). W Odpowiedzi p. R. zwala odpowiedzialność za brak systemu na autorów ekonomicznych, ponieważ oni źle patrzyli, ale robi to w jaskrawej sprzeczności z tem, co pisał w książce. Tam autorowie byli niewinni, winne były sto-

[1]) T. j. nie było wtedy zdaniem p. R. ani granicy wyraźnej między ludźmi-podmiotami i ludźmi-przedmiotami, ani też nie byli wszyscy ludzie podmiotami gospodarstwa społecznego.

sunki. W rezultacie p. R. jest winny fałszowania swoich własnych poglądów.

2. Fizyokratyzm w pracy p. Rybarskiego.

Następnie dziwi się p. Rybarski, że stawiam mu pytanie: »jakiemu to okresowi rozwojowemu życia gospodarczego odpowiada system fizyokratów, że go uważał za stosowne w części historycznej swej pracy zanalizować?« (Uwagi str. 283), i wskazuje, że on sam napisał, iż »układ stosunków nie dawał najmniejszego oparcia do tego rodzaju uogólnień« (Książka str. 135), jakie dawali fizyokraci. Mówiąc o fizyokratach, R. popadł w sprzeczność z określeniem swego zadania w I rozdziale części II giej, gdzie zgodnie z wyróżnieniem trzech zasadniczych ustrojów gospodarczych: 1) wszyscy ludzie są podmiotami (ustrój współczesny), 2) jest ostra granica między podmiotami a przedmiotami (ustrój starożytny), 3) niema tej granicy (ustrój, który istniał między starożytnym a współczesnym ustrojem) zapowiedział, że »naszem zadaniem jest wskazać przykład na każdy z tych 3 typów« (str. 91), oczywiście wskazać na przykład z teoryi. Jeżeli uogólnienia fizyokratów nie miały najmniejszego oparcia w układzie stosunków, to nie powinien był ich systemu wcale omawiać, bo miał omawiać tylko takie 3 teorye, które mogły illustrować te 3 typy zasadniczych ustrojów gospodarczych [1]), ale logika, konsekwencya i fakty są dziedzinami, które książka i odpowiedź p. R. bardzo często opuszczają, jak to niestety aż do zbytku mam sposobność wykazywać.

3. Mój pogląd na fizyokratyzm.

Najbliższą do tego sposobnością są słowa, w jakich pozwala sobie p. R. »oceniać« moje poglądy na fizyokratów. Ja mówię, że fizyokratyzm jest przedewszystkiem gruntownie wypracowanym programem polityki gospodarczej w celu pokierowania na zupełnie nowe tory życia gospodarczego. Wielkość projektowanych zmian i potrzeba ich wszechstronnego uzasadnienia dała powód niemal do stworzenia systemu ekonomii (Uwagi, str. 282). Na to od-

[1]) Gdyby konsekwentnie wykonał ten swój program, toby nietylko nie mówił o fizyokratach, ale także nie mówiłby o prawie natury (rozdz. IV) i o A. Smith'ie (rozdz. VI), albo mówiąc o A. Smith'ie, wziąłby go za przedstawiciela dzisiejszego ustroju i nie mówiłby osobno o ustroju współczesnym (rozdz. VII).

powiada p. R.: »Co do tego punktu nie podejmuję polemiki z p. B. Trzebaby wykazywać zbyt dużo elementarnych faktów... Wszelkie podręczniki szkolne datują od czasów fizyokratów istnienie systemu; nikomu nawet nie przyjdzie na myśl tej szkole odmawiać do tego prawa, przeciwnie toczy się tylko dyskusya o to, czy A. Smith obok fizyokratów może uchodzić za jednego z twórców systemu. P. B. załatwia się w paru zdaniach z poglądami, co do których godzą się najzupełniej wszyscy badacze, zajmujący się temi kwestyami. Nowe zapatrywania p. B. na fizyokratyzm powinnyby wywołać poprostu rewolucyę w historyi doktryn ekonomicznych...«; (Odp. str. 267—8).

Mimo całej ironii, jaka wieje z tych słów, przyznam się, że byłbym ogromnie rad, gdyby tak było, bo mnie ani »wszystkie podręczniki szkolne«, ani zgoda »najzupełniej wszystkich« nie krępuje w wypowiadaniu tego, co uznaję za prawdę, bo to uważam za służbę nauce.

Niestety, jakkolwiek przywiązuję pewną wagę do sformułowanego przezemnie poglądu, nie obawiam się, aby on wywołał »rewolucyę w historyi doktryn«, bo jego elementy istnieją już w tej historyi. Najpierw zobaczymy, jak to jest z tymi »wszystkimi podręcznikami szkolnymi«.

Podręcznik Ch. Gide'a, używany na uniwersytecie Jagiellońskim w wydaniu 10-tem, na podstawie którego jest opracowane 3-cie wydanie polskie, powiada o dziele A. Smitha: »Il a valu à son auteur le titre, un peu exagéré, de père de l'Economie politique« (str. 11). Tłumaczenie polskie jest tu nieścisłe: »...przyniosło (scil. dzieło) swemu twórcy, aczkolwiek niesłusznie miano ojca ekonomii politycznej« (str. 14). Wynika z tego, że Gide trochę ojcowstwa ekonomii chciałby przypisać Quesnay'owi, w jak małym jednak stopniu, dowodzi fakt, że między szkołami ekonomicznemi, które charakteryzuje (tłum. pols. str. 22—54), nie wymienia szkoły fizyokratów, ale zaczyna od szkoły liberalnej, której twórcą powszechnie mianuje się A. Smitha.

Inny, bardzo obecnie ceniony, francuski podręcznik szkolny (wyraźnie w tytule mający: à l'usage des facultés de droit) Adolfa Landry'ego mówi: »Les physiocrates appartiennent encore, peut-on dire, à la période des précurseurs. C'est avec Adam Smith... que commence la période vraiment classique de l'histoire de l'économique« (Manuel d'économique, Paris 1908, str. 31).

Alfred Marshall, autor podręcznika, uważanego dzisiaj za kla-

syczny, pisze: »A ponieważ on pierwszy napisał traktat o bogactwie we wszystkich głównych jego społecznych względach, na tej jedynie podstawie, mógł mieć tytuł, aby był uważany za założyciela nowoczesnej ekonomii« [1]).

Jeżeli teraz zwrócimy się do polskiej nauki, to znajdziemy w St. Głąbińskiego: »Ekonomice społecznej«, (Lwów 1905 str. 32) następujące zdanie: »Pierwszym systematykiem (scil. autorem systemu) w naszej nauce był A. Smith«.

W 1909 r. wyszło wielkiego używające wzięcia dzieło: »Histoire de doctrines économiques depuis les physiocrates jusqu'à nos jours« Ch. Gide'a i Ch. Rist'a. Jest ono podręcznikiem we Francyi, gdzie się wykłada na każdym uniwersytecie historyę doktryn ekonomicznych. Cytuje je także i p. R. w »Odpowiedzi« przeciw mnie, mianowicie str. 62. Otóż 4 strony wyżej, na samym początku tego samego rozdziału czytamy tam: »Malgré l'originalité et la vigueur de leur pensée, les Physiocrates ne sont presque encore que des précurseurs. Le veritable créateur de l'économie politique moderne est, de l'aveu de tous, Adam Smith« (str. 58). Widzimy tedy, jak się toczy »dyskusya o to, czy A. Smith obok fizyokratów może uchodzić za jednego z twórców systemu«. Metoda zastosowana tu przez p. R. w dyskusyi naukowej, wywołałaby naprawdę rewolucyę w nauce, gdyby znalazł naśladowców.

4. Czy fizyokratyzm był systemem teoretycznym, czy też przedewszystkiem programem społeczno-politycznym.

A teraz drugi punkt: mój pogląd, że fizyokratyzm jest »przedewszystkiem... programem polityki gospodarczej w celu pokierowania na zupełnie nowe tory życia gospodarczego« [2]). O co chodziło fizyokratom? O przekonanie ludzi, zwłaszcza rządów:

---

[1]) »Principles of economics«, vol. I, London 1898, str. 57; And since he was the first to write a treatise on wealth in all his chiefs social aspects, he might on this ground alone have a claim to be regarded as the founder of modern economics«.

[2]) Ten sam pogląd wypowiedział już prof. J. Milewski w podręczniku »Polityki ekonomicznej«: »Chęć dawania przepisów dla życia doprowadziła do konieczności dawania opisów, analizy zjawisk gospodarczych... I tak powstają w XVIII w. pierwsze naukowe ekonomiczne systemy fizyokratów i Adama Smitha, stawiające teoryę zjawisk gospodarczych. Ale ich teorya ma jeszcze wy-

1) że istnieje pewien naturalny porządek społeczny, który należy poznać, a poznawszy go, do niego się ściśle zastosować. Porządek ten nie był znany dotąd, fizyokraci go dopiero odkryli i propagują energicznie jego znajomość u współczesnych monarchów i mężów stanu, aby uratować ludzkość od zagłady [1]).

2) Jednym z najistotniejszych punktów tego porządku jest, że ziemia jest jedynem źródłem bogactwa, a produkcya pierwotna jedyną produkcyą. Ponieważ ziemia daje jedyny dochód czysty, należy tylko ten dochód opodatkować, a znieść wszystkie inne podatki.

System fizyokratów był spekulacyą reformatorską. Co było istotną treścią poglądów fizyokratów, to było nawskróś rewolucyjne [2]), ale nietylko rewolucyjne, to miało wszelkie cechy utopijne zarazem, nie dało się absolutnie zrealizować. Nie będę cytatów dalej szukał, jak w książce p. R., aby wykazać, że jeżeli ironizuje i odrzuca moje poglądy, to ironizuje siebie i siebie potępia. Oto, co on sam pisze: »Punktem wyjścia dla nich (fizyokratów) jest ów porządek, najbardziej korzystny dla rodzaju ludzkiego, najlepszy z pośród możliwych. Poprostu mówiąc, fizyokraci nie odtwarzali porządku, który istniał rzeczywiście, ale który zdaniem ich istnieć powinien, który istnieć musi, jeżeli nie ma zaginąć rodzaj ludzki (str. 128).

»Zgadza się z tem wszystkiem (scil. z zasadniczymi poglądami fizyokratów, omówionymi na str. 130—2) gospodarstwo społeczne fizyokratów, owa najbardziej znana część ich systemu,... Ta część systemu jest zastosowaniem zasad ogólnych, polegającem na wskazaniu możliwie najlepszego systemu, w którymby wszystkie potrzeby jednostek znalazły jak najlepsze zaspokojenie«... (str. 133).

»Układ stosunków nie dawał najmniejszego oparcia do tego rodzaju uogólnienia...« (str. 135) »...nie chodzi w niem (scil. w fizyokratyzmie) o stosunki faktyczne, lecz o sformułowanie zasad

---

bitną cechę rozdziału wstępnego, mającego uzasadnić część praktyczną ich dzieł, ich politykę ekonomiczną« (Tom I s. 6). Nie mogę podzielać tylko postawienia przez prof. Milewskiego na równi teoryi A. Smitha i fizyokratów.

[1]) Por. Gide-Rist: »Histoire des doctrines économiques« str. 101: »Pour ceux-ci (scil. les Physiocrates) l'ordre naturel est un système, un régime idéal; une invention de génie a dû le découvrir, un despotisme éclairé devra l'appliquer. Pour Smith l'ordre spontané est un fait. Il n'est pas à créer, il existe dès aujourd hui.

[2]) Por. J. K. Ingram: »Historya ekonomii politycznej«, tłum. Z. Daszyńska-Golińska, 2 wyd. Kraków 1907, str. 109—111.

ustroju »le meilleur que possible« (str. 136). »Jakkolwiek ich system jest w znacznej mierze systemem normatywnym, jakkolwiek nie odpowiadał rzeczywistości, mimo to jest pierwszym wogóle systemem...« (str. 136). Podkreśliłem to ostatnie zdanie, jako dla p. R. bardzo charakterystyczne. Dla mnie system fizyokratów, nie dlatego, że nie odpowiadał rzeczywistości, ale dlatego, że nie chciał jej właściwie odpowiadać, że chciał uczyć ludzkość, jak powinna żyć, a nie wykazywać jej, jak rzeczywiście żyje, nie jest systemem naukowym ekonomii, ale przedewszystkiem »systemem czyli programem społeczno-politycznym«. Ponieważ zaś był takim systemem, który nie nadawał się do urzeczywistnienia, był utopią. Udowodnił mi to nie kto inny, tylko p. Rybarski; niech się tedy nie dziwi, żem nie przedsiębrał prób w kierunku udowodnienia tego poglądu, skoro mnie sam wyręczył, choć znaczenia tego, co mówi, nie rozumiał, jak to tyle razy miałem sposobność skonstatować w »Uwagach« i obecnie.

5. Stosunek A. Smitha do prawa natury i fizyokratów.

W kwestyach dotyczących A. Smitha zaczyna p. R. polemikę od kwestyi, że niesłusznie mu zarzucam, jakoby on wykazywał zależność A. Smitha od fizyokratów, bo on tego nigdzie nie robił (Odpowiedź str. 268). Popełnia tu p. R. nieścisłość, która zresztą wobec innych jego »nieścisłości« jest drobnostką. W zacytowanem przez niego zdaniu: »Niewątpliwie A. Smith zna doskonale teorye prawa natury, jak i pisma fizyokratów, ale zależności od nich bezpośredniej jest u niego stosunkowo mało...« (Uwagi str. 284) reaguję bezpośrednio na błędny, mojem zdaniem, pogląd p. R., że »Smith, podobnie jak fizyokraci, dzięki ujmowaniu zjawisk zgodnemu z prawem natury, doszedł do... jedności«, t. j. do stworzenia jednolitego systemu ekonomicznego (Książka, str. 143) i mam na myśli zależność od prawa natury. Pisma fizyokratów są tylko wtrącone ubocznie; zresztą wiadomo nawet panu R., że Quesnay był zarówno twórcą fizyokratyzmu, jak teoretykiem prawa natury i że obie teorye są w najściślejszym ze sobą związku. Że tak jest, może się każdy przekonać, że w dalszym ciągu dowodząc mojej tezy, mówię tylko raz: twórcy prawa natury i fizyokraci (bo ich też razem przytacza p. R., przyczem zdarza mu się z cytatem fatalny lapsus, przemilczony tutaj) (Uwagi str. 284, wiersz 12—13), potem

tylko: teoretycy prawa natury (tamże wiersz 17), szkoła prawa natury (str. 285 wiersz 1), w końcu: prawo natury (str. 286, wiersz 4 i 6). P. R. pisze dalej: »I tu znów muszę stwierdzić, że bynajmniej nie utrzymywałem, że Smith wziął te idee wyłącznie tylko od prawa natury, ale..., że Smith te idee formułuje zgodnie z prawem natury. Zbyteczne są więc te wywody p. B. co do tej kwestyi, i zbyteczną o nie polemika« (Odpowiedź, str. 269). Myli się p. R. i to gruntownie. Moje wywody nie były zbyteczne, bo oprócz zacytowanego przezemnie zdania, powiedział kończąc rozdział o A. Smith'ie: »Tak więc Smith, który przeszedł do historyi teoryi ekonomicznej, jako jej twórca[1]), to... Smith, który mówił o robotniku, jak o równym i wolnym członku społeczeństwa, jednem słowem, Smith, jako wierny wyznawca prawa natury« (str. 147). Nie jest jeszcze i teraz zbyteczna jego odpowiedź, tembardziej, że sobie ją powiększył o nowy punkt, nowy przykład wypierania się swoch poglądów. »Zwracam uwagę na to — kończy p. R. — by zillustrować ścisłość metody krytycznej p. B....« (Odpowiedź str. 268). Śmiało mogę pozostawić czytelnikowi ocenę, czyja tu metoda ściślejsza.

6. Czy A. Smith wlicza płace robocze do kapitału?

Skonstatowałem, że p. R. daje dowód zupełnej nieznajomości dzieła A. Smitha, gdy powiada, że S. nie wlicza płac roboczych do kosztów produkcyi czyli do kapitału, bo można przytoczyć szereg cytatów, z których wynika, że jest przeciwnie (Uwagi, str. 287). Na to powiada p. R.: »Szkoda, że p. B. stwierdził tylko możliwość, ale nie wprowadził jej w życie. Wobec takiej dokładności w udowadnianiu, nie na mnie ciąży tutaj onus probandi, pozwolę sobie tylko wskazać, że Smith bezpośrednio i szczegółowo zajmuje się wyliczeniem i opisaniem wszystkich rodzajów kapitału, a nikt między nimi, przy najdalej idącej interpretacyi, nie znajdzie płac roboczych (Book II Ch. I)« (Odp. str. 269—70).

Pisząc to, mija się p. R. w najpospolitszy sposób z prawdą. W tym samym powołanym przez niego rozdziale I księgi II-giej pisze A. Smith[2]): »The far greater part of the capital of all such

---

[1]) Jak widzimy, nawet p. R. czasem zdobędzie się na przyznanie A. Smithowi tytułu twórcy teoryi ekonomii.

[2]) Cytuję według klasycznego wydania E. Cannana z r. 1904.

master artificers, however, is circulated, either in the wages of their workmen, or in the price of their materials, and repaid with a profit by the price of the work (Book. II, ch. I, T. I str. 262). The part of the capital of the farmer which ...is employed in the wages and maintenance of his labouring servants, is a circulating capital« (tamże).

A. Smith wlicza płace robocze do kapitału i to mianowicie do pewnej jego części, zwanej kapitałem obrotowym; jakakolwiek inną interpretacya jest wykluczona. Nie należy tego uważać jedynie za pogląd indywidualno-gospodarczy, ponieważ A. Smith pisze wyraźnie w następnym odstępie (a capite):

»The general stock of any country or society is the same with thatt of all its inhabitants or members, and therefore naturally divides itself into the same three portions, each of which has a distinct function or office« (Tamże, str. 263 [1]).

Nie mogę tu przytoczyć wszystkich cytatów z dzieła Smitha, dowodzących, że on zalicza płace do kapitału; jest ich bowiem w samym I-szym tomie około 20, nie mogę jednak powstrzymać się od podania jeszcze kilku, aby wskazać, że przy najpobieżniejszem nawet zaznajamianiu się z tą księgą świętą dla ekonomistów, niepodobna było przeoczyć tego poglądu jej autora:

»The whole capital of the undertaker of every work is necessarilly divided between his fixed and his circulating capital... It is the circulating capital which furnishes the materials and wages of labour, and puts industry into motion« (Book II, ch. II, Tom I str. 275).

»The part of the annual produce of the land and labour of any country which replaces a capital, never is immediately employed to maintain any but productive hands. It pays the wage of productive labour only« (Book II, ch. III, Tom I str. 315).

»Whatever a person saves from his revenue he adds to his capital, and either employs it himself in maintaining an additional number of productive hands, or enables some other person to do so, by lending it to him for an interest...« (Book II, ch. III, Tom I str. 320).

---

[1]) Mogę się tu powołać na najgruntowniejszego znawcę poglądów A. Smitha, jakim jest dzisiaj bezsprzecznie prof. E. Cannan, który to samo stwierdza w swem znakomitem dziele: »A history of the theories of production and distribution in english political economy 1776—1848« wyd. 2 Londyn, 1903 str. 55—122. Dzieła tego nie zna p. Rybarski.

»Part of the capital of the master manufacturer is employed as a fixed capital in the instruments of his trade... Part of his circulating capital is employed in purchasing materials... But a great part of it is always, either annually, or in a much shorter period, distributed among the different workmen, whom he employs. It augments the value of those materials by their wages and by their masters profits upon the whole stock of wages, materials and instruments of trade employed in the business. (Book II, ch. V, Tom I str. 343).

P. R. zaprzeczył tu oczywistym faktom bez najmniejszego pozoru dowodu, choć na str. 265 Odpowiedzi zapowiedział chełpliwie dowód: »Kto w tym wypadku daje dowód nieznajomości A. Smitha, to zobaczymy niebawem«. Skonstatowanie jednego takiego faktu zwalnia właściwie od dalszej odpowiedzi.

7. Stosunek A. Smitha do metody historycznej.

P. Rybarski miał dosyć miejsca w Odpowiedzi na stawianie mi zarzutu, absolutnie niczem nieusprawiedliwionego, że robię A. Smitha przedstawicielem szkoły historycznej, choć »dotychczas wszyscy inaczej myśleli« (str. 270)[1]), ale brakło mu go na pozytywną obronę przeciw moim wywodom, iż stawia niesłuszne zarzuty A. Smithowi na podstawie błędnego użycia cytatów.

Ci »wszyscy«, co inaczej myśleli niż ja, okazali się już raz jedną osobą pana Rybarskiego; tak samo jest i tym razem. Ja nie miałem ani zamiaru ani potrzeby przedstawiać A. Smitha jako pierwszego przedstawiciela szkoły historycznej, bo jest on tyle analitykiem (systematykiem), co i historykiem. Tego już p. R. nie zmieni, że w dziele Smitha istnieje księga III, wprawdzie krótka, ale wyłącznie historyczna; nie zmieni także, że w księdze I-szej dodany jest ekskurs (prawie tak długi jak księga III) o zmianach w wartości srebra w ciągu 4 ostatnich stuleci; że zajął się S. zestawieniem cen pszenicy od r. 1202 do 1764, że po całem dziele jest rozrzucona masa wiadomości historycznych i to nietylko z dziedziny ściśle ekonomi-

[1]) Przytem p. R. pozwala sobie na twierdzenie, że większa część moich wywodów, odnoszących się do tej kwestyi, nie dotyczy kwestyi przez niego poruszanych, kiedy absolutnie nie poruszałem tutaj żadnej innej kwestyi, bo nawet to, co podnoszę o robotniku w przeciwieństwie do niewolnika, t. j. zarząd funduszu płacy, jest w najściślejszym związku z kwestyą pojmowania stanowiska robotnika przez Smitha.

cznej, jak np. o długach państwa angielskiego (1697—1775), ale nawet i z historyi kościelnej. Jak wysoko trzeba cenić element historyczny w dziele Smitha dowodzi fakt, że A. Oncken, Geschichte der Nationalökonomie t. I str. 8 (Lipsk 1902) nazywa metodę Smitha historyczno-filozoficzną.

8. Pogląd szkoły klasycznej (Ricarda) na stanowisko robotnika w produkcyi.

W tej sprawie powiedziałem w »Uwagach« str. 294—5: »Stara szkoła klasyczna miała miejsce w swej teoryi na robotnika jako producenta zasadniczo podobnego do fabrykanta; nie jest słuszne, co Rybarski powtarza za innymi o Ricardo na str. 224« (t. j. że w systemie Ricardo zdaje się brakować miejsca na robotnika jako równy przedsiębiorcy czynnik w gospodarstwie społecznem). Na to odpowiada p. R.: »Co się tyczy produkcyi, to szkoła liberalna pojmowała właśnie ten akt jako coś czysto materyalnego, uważając za współproducentów towaru wszystkich ludzi w niej współdziałających«. (Odp. str. 270). I na dowód przytacza zdanie R. Th. Malthusa, zgodnie ze swoją »metodą naukową«, zamiast przytoczyć zdanie z Ricarda, o którego właśnie chodziło, albo Say'a albo wreszcie A. Smitha, którzy są głównymi przedstawicielami szkoły klasycznej. Wobec tego muszę p. R. wyręczyć i odpowiednie cytaty z Ricardo przytoczyć:

»Praca, jak wszystkie rzeczy, które można kupić albo sprzedać i których ilość może się zwiększać albo zmniejszać, ma cenę naturalną i cenę bieżącą (targową) [1]). Cena bieżąca (targowa) pracy to jest cena, ktorą otrzymuje robotnik w rzeczywistości na zasadzie podaży i popytu; praca jest droga, kiedy jest rąk mało, a tania, kiedy są w obfitości« [2]).

»Przyjmując, że zboże i towary przemysłowe sprzedają się zawsze po tej samej cenie, zyski (z kapitału) będą się wznosić lub opadać zgodnie ze zwyżką lub zniżką płac« [3]).

»Pozostanie zawsze prawdą, że zyski zależą od drożyzny lub taniości płac i że płace są regulowane przez ceny środków

---

[1]) »Oeuvres complètes« de Dawid Ricardo traduites en français. Paris 1882 (Principes de l'écon., chap. V) str. 59.

[2]) Ibidem, str. 60.

[3]) Ibidem, rozdział VI str. 75.

najbardziej do życia potrzebnych i że cena tych ostatnich zależy głównie od ceny pożywienia...« [1]).

»Jest tak samo niemożliwe żyć bez zysku rolnikowi (dzierżawcy) i przemysłowcowi, jak robotnikowi egzystować bez płacy« [2]).

»Gdyby ludzie, pozbawieni maszyn (narzędzi) produkowali samym tylko wysiłkiem swej pracy i poświęcali na tworzenie towarów, które rzucają na rynek, tyle samo czasu i tyle samo wysiłków, wartość wymienna tych towarów pozostawałaby w ścisłej proporcyi do ilości użytej pracy» [3]).

W całem dziele Ricarda nie znajduje się ani jedno zdanie stwierdzające, że robotnik jest współproducentem towaru. Wszędzie, gdzie mówi Ricardo o producencie towaru, mówi tylko o przedsiębiorcy (np. przy omawianiu premii dla produkcyi i opodatkowania producentów). Tak samo jest i u A. Smitha, jak to można już na podstawie cytatów na str. 325-7 osądzić. Z powyższych cytatów (możnaby ich podać więcej, a może i lepsze), wynika, że praca podług Ricardo jest towarem, którego ceną jest płaca. Ona jest zależna od podaży i popytu przedsiębiorców, ale tej jej zależności odpowiada znowu zależność przedsiębiorców od robotników, od ich poszukiwania czyli podaży pracy. Kapitał jest tak samo towarem jak praca i jego zysk podlega temu samemu prawu podaży i popytu. Położenie robotnika i kapitalisty jest zasadniczo równorzędne. Obaj mogą ginąć z głodu (bankrutować), jeden drugiemu może ujmować dochodu. Stosunki ich polegają na wymianie.

C) Kwestye teoretyczne.

1. Kryteryum podmiotowości.

Mojem zdaniem stanął p. R. na błędnem stanowisku, mówiąc, że podmiotem jest ten, kto otrzymuje z dochodu społecznego cośkolwiek więcej ponad minimum potrzebne do utrzymania się przy życiu.

W tej sprawie zajmuje p. R. bardzo charakterystyczne, nad wyraz mętne stanowisko; 1) najprzód polemizuje ze mną merytorycznie, a potem 2) zrzuca z siebie odpowiedzialność, zasłaniając się Marxem, powiadając, że nie jest to jego samodzielne kryteryum,

[1]) Ibidem, str. 83.
[2]) Ibidem, str. 83.
[3]) Ibidem, str. 19. W tem położeniu są właśnie robotnicy.

że on zajmuje wobec niego stanowisko krytyczne i pisząc: »Za wszystkie nieścisłości, które wykazuje p. B., ponosi odpowiedzialność autor »Kapitału«; on to właśnie jest tym, który sformułował tak nielogiczne, tak sprzeczne z rzeczywistością kryteryum«. Co więcej 3) mimochodem wtrąca, że obaj jesteśmy właściwie tego samego zdania. W konsekwencyi wynikałoby, że w gruncie rzeczy Marx, Rybarski i Bujak mówią jedno i to samo, choć Rybarski krytykuje Marxa, a Rybarskiego Bujak.

Poprostu trudno byłoby uwierzyć, że coś podobnego jest możliwe, gdybyśmy nie czytali czarno na białem na str. 253—4 Odpowiedzi. Jakże się właściwie sprawa przedstawia? Przedewszystkiem p. Rybarski polemizuje tylko z tem, com napisał na str. 257 Uwag niejako dodatkowo, bo zaczynam od słów: »Należy tu jeszcze uwzględnić następujący ustęp:...« (tutaj cytuję zdanie p. R. ze str. 156 książki, około którego się obraca jego polemika). Ale przedtem na str. 256 cytowałem i omawiałem, jako główny wyraz jego w tej materyi poglądów, ustępy ze str. 72 i 73 jego książki, które są pokrewne tamtemu ustępowi, ale wypowiedziane samodzielnie, wprost od siebie, bez cytowania Marxa. Także i ten passus, który tak wyłącznie zaprzątał uwagę p. R., że doszczętnie zapomniał o poprzedniej stronie mojej krytyki, wypowiedział p. R. jako swój pogląd w opozycyi do cytowanego Marxa i sam za niego musi ponosić odpowiedzialność. Ale nawet gdyby przytoczył Marxa i zdanie jego bezkrytycznie przyjął, to wciągnąwszy je organicznie w kontekst wywodów swoich, musiałby za niego odpowiedzialność ponosić. Dla ustalenia tej odpowiedzialności musimy skonstatować, co mówi Marx, co p. R. a co ja. Marx w ustępie zacytowanym przez p. R. (dalej nie sięgam) powiada, że indywidualna konsumcya robotnika jest minimalna, ogranicza się do tego, co jest niezbędne; robotnik żyje nie dla siebie, ale dla kapitalisty — jest jego przedmiotem. P. R. powiada, że robotnik jest przedmiotem kapitalisty, gdy dostaje tylko to, co jest niezbędne dla jego utrzymania, jest zaś podmiotem, jeżeli otrzymuje cośkolwiek więcej, względnie tyle, aby miał dostateczną podstawę żyć jako podmiot — to trzeba rozstrzygnąć (skonstatować). Ja zaś powiadam: 1) to nie jest odpowiednia podstawa do rozstrzygania, bo dostateczna podstawa do życia jako podmiot (którą podaje p. R. od siebie, a nie jako od Marxa zaczerpniętą) jest zupełnie nieokreślona; 2) minimum konsumcyi (które najpierw podaje p. R. od siebie — a potem dopiero cytuje Marxa) ma szeroką skalę, trudno je ozna-

czyć i nie jest to zadaniem ekonomii; 3) kapitalistyczny przedsiębiorca dąży nie do obniżenia konsumcyi robotników, ale do obniżenia kosztów produkcyi [1]), 4) przedsiębiorca nie ma bezpośredniego wpływu na konsumcyę robotnika. Argumenty 2), 3) i 4) skierowane są przeciw stanowisku p. R., a pośrednio także Marxa. Argument 1) odnosi się wyłącznie do p. R., a ten punkt (dostateczność dochodu, aby żyć jako podmiot) jest w jego poglądzie na podmiot gospodarstwa społecznego najistotniejszy. Jeżeli i za niego chce p. R. zrzucić odpowiedzialność na Marxa, to właściwie zrzuca na niego odpowiedzialność za całą swoją pracę.

Tłumaczy p. R., że zdawał sobie sprawę z chwiejności tego kryteryum. Tem gorzej dla niego. Dlaczegóż w takim razie na tem chwiejnem kryteryum oparł rozróżnienie podmiotu od przedmiotu w gospodarstwie społecznem, kiedy chciał przeprowadzić »ostrą granicę między podmiotami a przedmiotami«, kiedy nawet głosił, że od istnienia tej ostrej granicy zależy sam byt teoryi ekonomii. Gdzie jest chwiejne kryteryum, tam niema ostrej granicy, gdzie niema ostrej granicy, tam nie może powstać teorya ekonomiczna. Okazuje się więc, że łudziliśmy się okropnie, sądząc, że przynajmniej z chwilą napisania pracy p. R. istnieje już teorya ekonomii.

*
* *

P. R. powiada (Odp. str. 222), że on »ani w jednem miejscu« nie mówił o człowieku, abstrahując od gospodarowania, że więc niesłusznie przeciwstawiam jego pojmowanie »człowieka jako podmiotu gospodarstwa społecznego«, stanowisku ogółu ekonomistów, mówiących »tylko o wszystkich ludziach gospodarujących, lub wogóle o człowieku gospodarującym« (Uwagi, str. 239). Twierdząc to, zaprzecza p. R. sensowi całej książki i wypiera się

[1]) Rezultatem obniżenia kosztów produkcyi może być obniżenie konsumcyi robotników i bywa niewątpliwie często. Ale mimo to trzeba pamiętać, że przedsiębiorca nie robi wobec robotników czego innego, jak wobec wszystkich innych ludzi, z którymi wchodzi w stosunki wymienne. Jeżeli tu będziemy kłaść nacisk na to, co jest dalszym skutkiem, to musielibyśmy i w innych wypadkach wymiany, gdzie chodzi każdemu o to, aby jak najwięcej dóbr (towarów) otrzymać za swoje wartości (pieniądze), mówić, że tu chodzi ludziom nie o niższe koszta nabycia, ale o obniżenie kontrahentom ich konsumcyi. I rzeczywiście, o ile kto za coś drożej zapłaci, o tyle ma mniej środków na inne cele. Mimo to przecież wymiany dokonują ludzie nie dla cudzej szkody, tylko dla swojej korzyści.

swojej myśli przewodniej, albowiem jego zdaniem, podmiotami gospodarstwa społecznego są ludzie nie dlatego, że gospodarują, ale dlatego, że ich potrzeby są zaspokojone z dochodów z gospodarstwa społecznego bez względu na ich udział w pracy gospodarczej. Odpowiednimi cytatami z jego książki możnaby całe stronice wypełnić, ale wystarczy może zacytować to, co pisze w samej Odpowiedzi: »Według zaś moich poglądów... istota podmiotu tkwi w fakcie zaspakajania potrzeb przez dotyczącą jednostkę, w tem, że ona korzysta z rezultatów działalności, a niekoniecznie sama musi tę działalność rozwijać«. »Bo czyż mało jest osób, ...które w zasadzie mogłyby rozwijać działalność gospodarczą, ale w rzeczywistości są tylko konsumentami«... (str. 244).

2. Określenie kapitału.

»Najradykalniej jednak od tego, co powszechnie przyjęte, odbiega p. B. w kwestyi kapitału. Nie mam na myśli jego określenia: »W kapitale tkwi skoncentrowana praca ludzka dawniej wykonana« (str. 249). Odpowiadająca temu poglądowi teorya kapitału została już przez samych nawet socyalistów, np. przez A. Landrye'go złożona do rupieci naukowych, ale ostatecznie ten pogląd był, można go jeszcze bronić tymi lub innymi argumentami« (Odpowiedz, str. 265). Z tych słów p. R. wynika, że ja wygrzebuję z rupieci pogląd na kapitał dziś zupełnie zarzucony, przez nikogo nieuznawany. Nie mógł p. R. powiedzieć nic sprzeczniejszego z faktycznym stanem rzeczy. Nie spotkałem się w jego książce ze ścisłością naukowego myślenia, przypuszczałem jednak, że posiada pewną znajomość literatury ekonomicznej, czyli erudycyę, która do pewnego stopnia może ratować jego stanowisko naukowe, ale powyższe słowa dowodzą, że p. R. tej literatury zupełnie nie zna, bo gdyby ją znał, toby przecież nie odważył się czegoś podobnego pisać.

Nie mogę tu przytaczać całej niemal nowszej literatury ekonomicynej, ograniczę się do kilku najbardziej poważnych nazwisk. Wśród współczesnych ekonomistów angielskich największą powagą cieszy się A. Marshall, którego »Principles of economics« powszechna opinia ekonomistów uznała za klasyczny [1]). W I-szym tomie tego

[1]) Podziela tę opinię Włodz. Czerkawski w przypisku do III wydania polskiego tłumaczenia podręcznika Ch. Gide'a na str. 54, nazywając książkę A Mars-

dzieła (Book II, ch. IV § 4 p. 145) pisze on: »But when regarding capital from the social point of view it is best to put under separate heads those of the nations resources, which were made by men and those, which were not; and to separate t h e c a p i t a l, w h i c h i s t h e r e s u l t o f l a b o u r a n d s a w i n g from those things, which nature has given freely« [1]. »Kapitał jest rezultatem pracy i oszczędności« — to najogólniejsza, zasadnicza definicya u Marshalla; potem przechodzi on do szczegółowego określenia konkretnych form, ale nigdzie nie odstępuje od tej definicyi, nie popada z nią w sprzeczność.

Najwybitniejszy współczesny ekonomista holenderski, bardzo ceniony zarówno w Niemczech jak i w Anglii, N. G. Pearson pisze w »Principles of economics«, translated by A. H. Wötzel, vol. I, London 1902. Part. I ch. IV, § 1 p. 176—7): »On the contrary, when a factory or a closely packet warehouse is burnt down, mankind suffers a real loss, even though the owner of the etablishment may have been fully indemnified by an insurance company. An occurence of this sort... it destroys a p r o d u c t o f h u m a n l a b o u r. W e w o u l d p o i n t o u t t h a t o n l y t h e l a s t n a m e d k i n d o f p r o p r i e t y i s c a p i t a l in the scientific sence...« A więc dla Pearsona k a p i t a ł e m j e s t t o, c o j e s t p r o d u k t e m l u d z k i e j p r a c y; w tak pojętym kapitale rozróżnia on (na str. 178) zapas dla konsumcyi i właściwy kapitał.

Z pośród niemieckich uczonych najbardziej na uwagę zasługuje jeden z koryfeuszów szkoły austryackiej, E. von Böhm Bawerk, twórca dzieła: »Positive Theorie des Kapitals«, którego I-szy Halbband wyszedł w 1909 r. w III-ciem wydaniu. Jego definicya główna brzmi: »Das Kapital aber ist nichts anderes, als der Inbegriff der Zwischenprodukte, die auf den einzelnen Etappen des ausholenden Umweges zur Entstehung kommen« (loc. cit. p. 21). »Das Socialkapital als Inbegriff von Produkten, die zu fernerer Produktion zu dienen bestimmt sind, umfasst:...« (następuje wyliczenie) (loc. cit. p. 130).

E. von Böhm-Bawerk jako główną cechę charakterystyczną w definicyi kapitału podnosi to, że są one p r o d u k t a m i, oczywiście produktami p r a c y l u d z k i e j. W artykule »Kapital« w t. V

---

halla najlepszem przedstawieniem całokształtu zapatrywań szkoły psychologicznej czyli austryackiej, do której sam przynależy.

[1] This separation is not indeed always easy. (Przypisek autora).

str. 780, »Handwörterbuch der Staatswissenschaften« (wydanie III z r. 1910), a więc później niż wyszło III wydanie pierwszej połowy wspomnianego dzieła, pisze E. v. Böhm-Bawerk wyraźniej: »Im Sinne unserer obigen Begriffsaufstellung umfasst das Produktivkapital (t. j. bez zapasu dla konsumcyi) einer Volkswirtschaft alle Stoffe und Werkzeuge der nationalen Produktion (einschliesslich des Handels), so weit sie selbst Arbeitserzeugnisse oder Produkte sind; also die Rohstoffe... die Werkzeuge...« (tu następuje szczegółowe wyliczenie [1]).

Jak widzimy, pogląd tej bezsprzecznie największej dzisiaj powagi w kwestyi kapitału nie jest bynajmniej sprzeczny z przyjętem przezemnie określeniem, które wywodzi się od Adama Smitha i z którem w zasadniczą sprzeczność wpadali tylko nieliczni i mało poważni autorowie [2]).

P. R. nie zna powszechnie dziś panującego poglądu na genezę i istotę kapitału, atoli cytuje wyraźnie ekonomistę francuskiego, A. Landrye'go. Zobaczmy więc, o ile się różni jego pogląd na istotę kapitału od mojego: »Le capital — ce sont ces biens, dont on pourrait faire sur l'heure une consommation destructive et que l'on ne consomme pas ainsi..., parce qu'on compte par là se procurer par la suite une somme de valeurs d'usage plus grande« [3]). Aby zrozumieć, co jest kapitał, musimy wiedzieć, co to są, zdaniem Landry'ego, dobra i skąd one pochodzą. Nie jest jego pogląd co do tego jasno i ściśle sformułowany. Za najważniejsze cechy dóbr ekonomicznych uważa on: 1) posiadanie na własność przez jednostkę, 2) wymienność, 3) wartość (Manuel, str. 80—1). Następnie (tamże, str. 84—5)

---

[1]) E. Böhm-Bawerk podkreśla wprawdzie w innych miejscach, że kapitał to nietylko praca, ale i kawałek natury (Das Kapital ist ein Zwischenprodukt von Natur und Arbeit), ale jest to niewątpliwy błąd, bo wszak i praca ludzka względnie człowiek wydający z siebie pracę jest częścią, względnie siłą natury (Por. także moje Uwagi, str. 297).

[2]) Wspomnieć jeszcze wypada zdanie Lexisa, wypowiedziane w VI t. Handwörterbuch der Staatswiss., str. 1220, szp. II: »Es (scil. das Kapital) repräsentiert nur Vorbereitungsarbeit (vorgetane Arbeit, wie Robertus sagt), für den Endzweck der Herstellung eigentlicher Konsumtionsgüter«. — Nie przeczę, że sformułowanie pojęcia kapitału jest często różne, zwłaszcza różny zakres przyznają różni autorowie pojęciu produktu pracy, ale twierdzę, że ogromnie przeważająca część autorów albo wyraźnie mówi o pracy jako źródle kapitału, albo z innych ich słów należy to wywnioskować.

[3]) Manuel d'économique. (Paris 1908, str. 169).

mówi on: »Il y a des biens naturels et des biens artificiels. Le premieres sont ceux, que la nature nous offre, et dont nous n'avons qu'à recueillir l'utilité. Les derniers sont dus au travail de l'homme: ils sont obtenus par l'application du travail humain à des materiaux que la nature a fournis«. Jeżeli dobrami ekonomicznemi są tylko dobra wymienne, okupowane przez jednostkę, to dobra naturalne, dopóki nie są okupowane i przywiedzione w formę wymienną, nie są dobrami ekonomicznemi. Dobrami ekonomicznemi są jedynie dobra sztuczne, któremi się stają nawet dobra naturalne po okupacyi i przywiedzeniu ich we formę nadającą się do wymiany. Okupacya (zbieranie), przenoszenie i przechowywanie jest pracą ludzką i ona dobra wolne zamienia na dobra sztuczne. Dobra, które, zdaniem Landryego, stanowią kapitał, są to bez żadnej wątpliwości dobra sztuczne, które powstanie swe zawdzięczają pracy ludzkiej, czyli możemy napewno powiedzieć, że i Landry nie sprzeciwia się mojemu poglądowi, że »w kapitale tkwi skoncentrowana praca ludzka dawniej wykonana«. Okazuje się więc 1) że A. Landry nie złożył bynajmniej teoryi kapitału, do której ja się przyznaję, do rupieci naukowych, oraz 2) że p. R. nie posiada w swym inwentarzu naukowym zdolności poznania zdania autora, którego powołuje.

Jak dalece p. R. nie zdołał zapoznać się z książką A. Landryego i zawartymi w niej poglądami naukowymi, to wskazuje fakt, iż p. R. robi Landry'ego socyalistą, najzupełniej niesłusznie. Landry, który już przedtem pisał o Marksie (1904), podaje w swym podręczniku bardzo głęboko pojętą krytykę i charakterystykę doktryn socyalistycznych (str. 801—813) i występuje jako stanowczy przeciwnik socyalizmu: »Malgré tout, — czytamy tam na str. 812 — il est indéniable, qu'on court un gros risque a décider, que l'instauration du régime socialiste est souhaitable«. W końcu wskazuje, że nawet ci, którzy przekonani są, iż ostatecznie socyalizm zwycięży, powinni pracować nad wyjaśnieniem i sprostowaniem (à clarifier et à rectifier) teoryi socyalistycznych, tudzież nad podniesieniem poziomu moralności publicznej (str. 813).

W końcu muszę przytoczyć jeszcze zdanie jednego autora, którego p. R. zna, ale widocznie nie rozumie. »Wiadomo powszechnie, że produkcya zasadza się na współdziałaniu człowieka z ziemią i kapitałem, czy też w szerszem znaczeniu tego wyrazu, z kapitałem wogóle«. Produkcya jest to zatem współdziałanie pracy ludzkiej

z kapitałem. Wiadomo powszechnie, że produkcya dostarcza nowych kapitałów (zwiększa ich ilość, odnawia zniszczone). Nowy kapitał wytwarza praca i stary kapitał, ale pierwotny kapitał musiał się zrodzić tylko z samej pracy. Jeżeli chcemy określić, co to jest kapitał, to nie powiemy: kapitał jest to pewna część dóbr, powstałych przez współdziałanie pracy i kapitału, ale ograniczymy się tu do samej pracy. Autorem, z któregośmy to określenie kapitału logicznie wyprowadzili, jest sam pan Rybarski (Książka, str. 216).

3. Kapitał a koszta produkcyi.

W łączności z powyższym zarzutem, postawionym niby ubocznie, stara się p. R. ukuć drugi, daleko niby cięższy zarzut, iż nie odróżniam pojęcia kapitału i kosztów produkcyi, a to dlatego, ponieważ on mówi w swej książce: »...do kapitału, do kosztów produkcyi nie wlicza A. Smith płac roboczych...«, a ja na tej podstawie napisałem, iż on powiada, »że S. nie wlicza płac roboczych do kosztów produkcyi, czyli do kapitału« (Uwagi, str. 287). Tyle razy wykazałem brak elementarnych wiadomości z ekonomii w jego książce i w odpowiedzi, że już mnie to nie dziwi wcale. Żaden ekonomista od XVIII w. nie wątpi o doniosłej roli kapitału w produkcyi. Jedni mu przyznają rolę jednego z trzech zasadniczych czynników produkcyi, inni podnoszą jego pochodne (z pracy) znaczenie i nazywają go tylko narzędziem produkcyi (Produktionswerkzeug), jak np. Böhm-Bawerk, który II-gą księgę swej »Positive Theorie des Kapitales« zatytułował: Das Kapital als Produktionswerkzeug (III wyd. str. 140—210). W produkcyi nie figuruje on dla parady, ale jest używany i zużywany przez człowieka dla otrzymywania nowych dóbr, właściwych wartości, służących do zaspokojenia jego potrzeb. Zużycie kapitału jest doraźne (surowce, płace robocze) lub stopniowe, długotrwałe (narzędzia i t. d.); w pierwszym wypadku kapitał nazywamy k. obrotowym, a w drugim k. stałym. Zużycie to kapitału należy do kosztów produkcyi; kapitał można nazwać potencyonalnymi kosztami produkcyi, bo jego przeznaczeniem jest zniszczeć, a właściwie przemienić się dla dania bytu, względnie ułatwienia powstania nowym dobrom gospodarczym. Mówiąc: koszta produkcyi czyli kapitał stwierdzamy, że cały kapitał służy jedynie do produkcyi, a pojęcie kosztów produkcyi obejmuje w sobie w całości pojęcie kapitału. Jestem przekonany, że niema

i nie było ani jednego ekonomisty, któregoby pogląd wykluczał wyrażony tutaj przezemnie pogląd, zgodny z zacytowanemi wyżej na str. 333—4 określeniami E. v. Böhm-Bawerka.

4. Określenie kosztów produkcyi.

Ten sam poziom sumienności naukowej p. R. wykazuje także jego polemika przeciw mojemu zarzutowi, że popada on w rażącą sprzeczność, przyjmując zupełnie różne podstawy do definicyi produkcyi i do definicyi kosztów produkcyi, przyjętej od Cairnesa (Uw. str. 296-7). P. R. nie stara się wykazać, że sprzeczności tej niema, i słusznie, bo to byłoby beznadziejne. On woli w myśl wojennej zasady: die beste Deckung ist der Hieb, zamiast bronić się, atakować mnie, powiadając, że 1) operuję tu poglądem Cairnesa, ubocznie przez tegoż wypowiedzianym, zamiast cytować zdania inne, 2) że pogląd ten przytaczam jako własne zdanie p. R. i 3) że błędnie interpretuję owo przytoczone zdanie Cairnesa (Odpowiedź, str. 256—7). Na to odpowiem: 1) krytykowałem jedynie książkę i poglądy p. Rybarskiego, krytyką innych autorów zajmowałem się nie dla nich samych, ale dla p. R., to znaczy tylko o tyle, o ile on ich zdania przyjmował, z nimi się solidaryzował i na nich się opierał. Tak jest i ze zdaniem Cairnesa w grę tu wchodzącem. P. R. nie zdoła wykazać, że nie przyjął i nie zsolidaryzował się z tem zdaniem w swej książce na str. 230—234; co więcej, p. R. nie może zaprzeczyć, że jeszcze w Odpowiedzi (str. 220—1) przyjmuje to zdanie Cairnesa za swoje; nie może być więc mowy, że mu narzucam odpowiedzialność za zdanie cudze, zacytowane wprawdzie, ale nie przyjęte przez niego [1])

2) Jest to zdumiewające, z jaką nonszalancyą p. R. w mowie będący pogląd nazywa w odpowiedzi »ubocznie wyrażonym przez Cairnesa«, kiedy w książce na str. 231 podawał go czytelnikowi jako »podstawę jego (scil. Cairnesa) rozumowań«, a na str. 232 zapewniał go, że ta to właśnie »opinia Cairnesa znalazła uznanie na obu półkulach«.

3) P. R. gorszy się, że ja przytoczyłem tylko kawałek jego cytatu z Cairnesa (wynoszącego 18 wierszy), ale nie może wykazać, że w tym kawałku cytatu nie oddałem istoty poglądu Cairnesa.

---

[1]) Zwracam uwagę, że p. R. podobne stanowisko zajął także w kwestyi pewnego poglądu Marxa (patrz wyżej, str. 330).

Zarzuca mi pozytywnie tylko, że błędnie interpretuję tekst Cairnesa. Ja powiadam, że według Cairnesa produkcya jest współdziałaniem człowieka z naturą. Człowieka współdziałającego z naturą musimy sobie wyobrazić jako uzbrojonego w kapitał, jeżeli C. przeciwstawia człowieka naturze, to łączy, czyli identyfikuje kapitał z człowiekiem. Na to p. R.: »Wyrażenie Cairnesa: współdziałanie człowieka z naturą nie oznacza bynajmniej identyfikowania kapitału z człowiekiem, ale właśnie słowo »natura« jest użyte na oznaczenie świata zewnętrznego, otaczającego człowieka, z którym to światem człowiek współdziała...« Gdyby to była autentyczna i ścisła interpretacya użycia przez C. terminu: natura, toby go użył C. nieściśle i w sposób niewłaściwy. Jeżeli po jednej stronie stawiamy samego człowieka, a po drugiej stronie cały świat zewnętrzny, razem z jego narzędziami i innymi kapitałami, to człowiek współdziała z naturą i z rezultatami dawniejszego współdziałania swego z tą naturą; w tak pojętej naturze tkwią rzeczy, które są emanacyą człowieka. Takie pojmowanie natury nie liczy się z prawem własności narzędzi, znanem najdzikszym plemionom ludzkim, nie liczy się z tem, że śladów działalności ludzkiej nie nazywamy nigdy z punktu widzenia nauk społecznych naturą, ale kulturą. Tak pojmować współdziałanie człowieka z naturą można, o ile myślimy o człowieku, który rozporządza tylko swemi mięśniami, zębami i paznokciami, który nie ma w ręku jeszcze żadnego narzędzia. Taki człowiek kiedyś niewątpliwie był, ale go już niema conajmniej od kilkudziesięciu, jeżeli nie kilkuset tysięcy lat, jak to stwierdza archeologia, a już absolutnie nie mamy żadnej racyi tak pojmować człowieka w dzisiejszem jego gospodarczem życiu. Nie chciałem przypuszczać tej nielogiczności u Cairnesa i dlatego raczej przyjąłem, że on myślał o współdziałaniu z naturą człowieka, uzbrojonego w narzędzia i ewentualnie inne części kapitału; przyznam się nawet, że powątpiewam, aby interpretacya p. R. była słuszna, tembardziej że nie poparł jej żadnym dalszym cytatem z Cairnesa. Cios p. R. jest chybiony i dlatego nie stanowi dla niego żadnej osłony.

P. R. obstając przy swojej interpretacyi poglądu Cairnesa na koszta produkcyi, pociesza się tem, że znajduje się w towarzystwie S. N. Patena i M. Pantaleoni'ego i wielu innych, którzy podzielają jego interpretacyę Cairnesa (czego nie sprawdzałem), zapomina jednak dodać, czy także r ó w n o c z e ś n i e podzielają jego własny pogląd na produkcyę, który i z tą interpretacyą jest sprzeczny, bo

ona identyfikuje kapitał z naturą, czego nie robi definicya produkcyi, pomijająca zgoła naturę. W każdym razie, czy podzielają, czy nie podzielają definicyi produkcyi, nie zazdroszczę owym autorom towarzystwa p. R., bo wolę towarzystwo bardziej zgodne z logiką i faktami.

5. Stanowisko robotnika w produkcyi i wyróżnienie płacy w produkcyi.

W kwestyi stanowiska robotnika w produkcyi wypowiedziałem sąd zgodny z pojmowaniem jej przez szkołę klasyczną, że robotnik jest również producentem jak przedsiębiorca, ale nie jest współproducentem towaru wraz z przedsiębtorcą.

P. R. nie trudzi się wcale wykazać wprost, że moje argumenty nie mają znaczenia, ale ogranicza się do wykazywania, że takie pojmowanie jest niezgodne z dotychczasową nauką, oczywiście z nauką w jego wyobrażeniu.

Moje zapatrywanie nazywa p. R. tak oryginalnem, że »gdyby się przyjęło, musiałoby wywołać przewrót w całej nauce« (Odpowiedź, str. 264). Na meritum zagadnienia odpowiada: »Produkcyą nazywamy działalność człowieka w celu wytwarzania środków do zaspokojenia swoich potrzeb... Czy robotnik swoje potrzeby zaspakaja swoją płacą, czy towarami... za tę płacę uzyskanymi?« (str. 264). Na to kapitalne pytanie, godne postawienia obok owego nieocenionego poprostu rozwiązania pytania, dlaczego ludzie a nie zwierzęta są podmiotami gospodarstwa społecznego, odpowiem także pytaniem: Czy fabrykant sukna, względnie właściciel kopalni węgla zaspakaja swoje potrzeby suknem, względnie węglem, czy też towarami nabytymi za czysty zysk, uzyskany ze sprzedaży sukna, względnie węgla? Dalej czytamy: »Jeśli robotnicy domagają się podniesienia swoich płac, to według terminologii p. B. domagają się oni powiększenia swojej produkcyi«. Odpowiadam: istotnie tak; oni domagają się uznania większej produktywności swej pracy. Przecież produktywność czyli wartość produkcyi zależy nie od ilości trudu, ani ilości towaru, ale od tego, ile dóbr pożądanych przez owych producentów gotowi są im dać inni za ich produkcyę. Można wyprodukować dwa razy więcej towaru, ale pracować mniej produktywnie niż przedtem, jeżeli się dostanie mniej niż przedtem za ilość towarów o połowę większą. Są to rzeczy, którym żaden poważny

ekonomista po dziele Ricarda nigdy nie przeczył[1]). Niestety, niepodobna mi tu przytaczać nieskończonego szeregu cytatów. Wartość rozstrzyga o całem gospodarstwie i dlatego też mówi się o niej najczęściej na początku podręczników. Nic tu nie pomogą lamenty p. R., że to mu uniemożliwia odróżnienie produkcyi od rozdziału dóbr, że to mu dziurawi jego nieprzepuszczalne przegrody między poszczególnemi częściami teoryi. Gdyby p. R. wziął do ręki podręcznik (Principles of economics) Taussiga lub N. G. Piersona, toby dopiero się przeraził, jak ci autorzy nic sobie nie robią z jego przegródek i z jego schematu. Gdyby przeczytał artykuł v. Wiesera: »Grenznutzen« w Handwörterbuch der Staatswissenschaften, albo np. § 11 (Wie wird der Wert der Güter gemessen) w I-szym tomie H. Dietzla: »Theoretische Socialökonomik« (str. 237—297), toby się dowiedział, jak to pojęcie ściśle się łączy z wszystkiemi innemi zasadniczemi pojęciami, jak jego bez uwzględnienia ich, a ich bez uwzględnienia jego niepodobna przedstawić i wyjaśnić.

Zaiste zbyt wiele trzebaby przytaczać najelementarniejszych danych z teoryi, aby wykazać, w jak radykalnym rozbracie jest p. R. z tem, co dziś jest ową teoryą. »Cokokolwiek można o tych rozróżnieniach powiedzieć, to w każdym razie nie to, że płacę można odróżnić już w produkcyi« (Odpowiedź, str. 265). Pisze to p. R., jakgdyby nigdy na oczy nie widział podręcznika Ch. Gide'a w tłumaczeniu polskiem prof. Czerkawskiego, gdzie w księdze I-szej, zatytułowanej: »Produkcya«, sięgającej od strony 122 do 254, znajduje się na str. 196 następujące zdanie: »W każdym razie składają się one (scil. koszta produkcyi) z owych trzech głównych czynników,

[1]) Wskazuje także p. R., że »analogicznie należałoby powiedzieć, że właściciel ziemi wytwarza rentę« (tamże str. 265), uważając to za bezsensowne. W odpowiedzi mogę mu wskazać, że W. Czerkawski w »Teoryi czystego dochodu z ziemi«, Kraków, 1897 str. 33 uważa ziemię i kapitał za jedno i to samo. Wynika z tego, że wytwarzanie za pomocą ziemi odbywa się w ten sam sposób, jak wytwarzanie zapomocą kapitału. Co więcej, Schumpeter w swej »Grundlegung der theoretischen Nationalökonomie«, Lipsk 1907, kreśląc teoryę renty gruntowej (str. 368—383) powiada, że tylko brzmi jak paradoks, ale nie jest bynajmniej paradoksem, że renta gruntowa równa się w istocie swej płacy robotniczej. Wartość ziemi czyli cena zależy od użyteczności, korzyści, które nabywca ziemi spodziewa się osiągnąć. Można więc śmiało powiedzieć, że renta gruntowa i płaca robotnicza są wytwarzane w ten sam sposób, co towary i usługi (dobra niemateryalne), bo są płacone za usługi, czyli za korzyści, jakich przysparzają innym gospodarstwom (przedsiębiorcom).

z kosztów nabycia pracy, kapitału i ziemi, t. zn. z płacy procentu od kapitału i renty gruntowej«. Wydawca, skory do zaznaczania swego odmiennego ujmowania zagadnień, nie uczynił tego tutaj.

A Landry pisze w swym Manuel d'économique: »Par le mot »production« il y a lieu de designer l'ensemble de tous les actes, de tous les processus, qui créent des biens, ou pour mieux parler, qui mettent des biens à la disposition soit de ceux, qui accomplissent ses actes... soit d'autres personnes« (str. 143). Zgodnie ze swem stanowiskiem, że obok dóbr materyalnych są dobra niemateryalne, uważa Landry dostarczanie tych dóbr niemateryalnych (czyli usług) za produkcyę i wymienia adwokata, lekarza i kupca jako producentów. Pogląd ten obejmuje i robotnika jako producenta, bo jego praca jest dla przedsiębiorcy usługą. Potwierdza to zaraz Landry: »L'ouvrier qui travaille dans une usine, en tant, qu'il s'applique a transformer d'une certaine façon une première, qui lui a été confiée, sera un producteur, mais en tant qu'il exécute sa besogne pour recevoir un salaire, il se livre à une sorte de »commerce« (ibidem, str. 145). Jest oczywiste, że w pierwszym wypadku jest robotnik producentem w znaczeniu fizycznem, a w drugim wypadku jest producentem w znaczeniu ekonomicznem.

N. G. Pierson we wspomnianem wyżej dwukrotnie dziele przy przedstawianiu kapitału, a więc w dziale: produkcya (Part. I, ch. IV, § 1, str. 178—9) pisze: »It will be seen, therefore, that stock for consumption may also consist of money, as it does in the case of the weekly wages, which a labourer has received from his employer and which he intends to spend. The wages were capital while they remained in the possession of the employer and after a few days have elapsed they may once more be capital in the hands of the shopkeeper and others, to whom they have been paid by the labourer. Money is constantly changing its status...« Gide'owi (i Czerkawskiemu), Landry'emu i Piersonowi jakoś się to pomieściło w głowie, co p. R. uważa za niemożliwe.

Zapytać się godzi: kto tu chce dokonać przewrotu w ekonomii, czy ja, który się zgadzam z Gide'em i większością systematyków, czy też p. R., przedstawiający się jako prawowierny przedstawiciel teoretycznej ekonomii? Zapytać się należy: czyj pogląd jest bliższy »rzeczywistym stosunkom«?

6. Nauka o potrzebach a konsumcya.

Między tylu rzeczami wskazałem (Uwagi, str. 259) także, że p. R. nie rozróżnia między potrzebami a konsumcyą czyli zaspokojeniem potrzeb (Uwagi, str. 263). Na to odpowiada p. R. z namaszczeniem: »Wiadomo powszechnie, że w nauce ekonomii zajmujemy się potrzebami tylko w związku z ich zaspakajaniem, że niema jakiegoś osobnego działu: »nauka o potrzebach«, któryby można przeciwstawić nauce o konsumcyi, przeciwnie ta ostatnia obejmuje wszystko, co o pierwszej kwestyi nauka ekonomii ma do powiedzenia. Stąd też krytykowane tutaj i sztucznie przeciwstawione wyrażenia są jednoznaczne...« (Odpowiedź, str. 259). Trudno poprostu wymyślić większą sprzeczność z faktycznym stanem rzeczy, jak te słowa p. R. Można spotkać podręczniki teoryi ekonomii, nie uwzględniające wcale konsumcyi (Marshall, Landry, Pierson i wielu innych), ale niepodobna znaleść takiego, w którymby brakowało rozróżnienia między potrzebami a konsumcyą; jestem pewien, że nie napisze go także p. R. Nie mogę się wydziwić, jak mógł to napisać p. R. i zaraz na następnej stronicy zacytować pracę L. Brentana: »Versuch einer Theorie der Bedürfnisse«, München 1908 (Sitzungsberichte der k. bair. Akad. philos.-philol. kl., 10-te Abh.) [1]); chyba przypuszczał, iż czytelnicy uwierzą, że teorya potrzeb Brentana jest teoryą konsumcyi. Otóż na wszelki wypadek muszę stwierdzić, że tak nie jest. Muszę tu przypomnieć p. R., że w swej książce mówi o »n a u c e o p o t r z e b a c h« na str. 1—3 i wymienia ten termin 4 razy! Na str. 3 swej książki pisał p. R.: »Ze względu na nią (scil. n a u k ę o p o t r z e b a c h) przeprowadzić można ścisłą granicę między p r o d u k c y ą jako działalnością, która wytwarza środki do zaspakajania ludzkich potrzeb, a k o n s u m c y ą, czyli ich zaspokojeniem«. Zacytowałem to zdanie w Uwagach, str. 263.

Właśnie tutaj polemizuje on z owym ustępem moich Uwag i ma odwagę powiedzieć, że j a s z t u c z n i e p r z e c i w s t a w i a m wyrażenia: nauka o potrzebach i konsumcya, i nazywa moje stanowisko »r a ż ą c y m p r z y k ł a d e m, j a k d a l e k o u p. B. m o ż e z a j ś ć

---

[1]) Uczynił to, aby na swoją obronę zacytować drobny lapsus stylistyczny Brentana. Cudze błędy nie są nigdy usprawiedliwieniem naszych. Jest to jedna ze słabszych prac Brentana. Bohm-Bawerk pisze, że sprawiła mu ona zawód (Posit. Theorie des Kapitals wyd. III str. 236); przytem omawia on inną specyalną pracę Čuhela, Zur Lehre von den Bedürfnissen, Innsbruck 1907.

nieporozumienie co do tego. jak się ma używać zasadniczych terminów...« (Odpowiedź, str. 259). Czy można pójść jeszcze dalej na drodze ignorowania faktów?

Na dowód zaś, że istnieją w podręcznikach osobne rozdziały poświęcone potrzebom, przytoczę: A. Marshalla, w którego »Principles of economics, tomie I-szym jest księga III zatytułowana: »On wants and their satisfaction, str. 158—212, poczem dopiero księga IV, poświęcona czynnikom produkcyi. E. von Philippovich w swym znanym podręczniku mówi o potrzebach w części wstępnej, a o konsumcyi w księdze IV-tej. W A. Landry'ego: »Manuel d'économique« (Paris 1908) na str. 65—79 znajduje się rozdział zatytułowany: »Les besoins« — ale brak rozdziału o konsumcyi.

St. Głąbiński (w Wykładzie ekonomiki społecznej, Lwów 1913) traktuje o potrzebach społeczeństwa na str. 51—64, a o konsumcyi, czyli faktycznem zaspokojeniu potrzeb na str. 575—8. Ch. Gide w swym znanym podręczniku mówi o potrzebach ludzkich w części wstępnej w rozdziale VI, a konsumcyi poświęca księgę czwartą. Polski wydawca tej książki W. Czerkawski nie robi co do tego rozróżniania żadnych zastrzeżeń. Jest to zupełnie naturalne, ponieważ W. Czerkawski w swojej pracy: Wielkie gospodarstwa, ich istota i znaczenie, Kraków 1896 (odb. z t. 34 Rozpraw Ak. Um. Wydz. hist. filoz.) rozdział drugi poświęca potrzebom (str. 21—63), rozdział trzeci pojęciu wielkich gospodarstw (str. 63—89), a dopiero w rozdziale czwartym traktuje o konsumcyi tychże gospodarstw (str. 89—114), najwyraźniej rozróżniając teoryę potrzeb ludzkich od konsumcyi, t. j. faktycznego tych potrzeb zaspakajania. P. R. zdezawuował tu absolutnie całą naukę ekonomii.

7. Produkcya produktywna i nieproduktywna.

Zbijając poglądy p. R., że nie można rozróżnić w konsumcyi, co jest produktywne, a co nieproduktywnie skonsumowane, wykazałem błędność, względnie niedostateczność wszystkich pięciu argumentów przytoczonych tu przez niego. P. R. w pośpiechu przeskoczył z nich cztery, a utknął dopiero na piątym — ale nawet uprościwszy sobie w ten sposób zadanie, nie dał sobie rady. Chodzi tu o interpretacyę słów angielskiego ekonomisty R. T. Ely'ego, który nazywa konsumcyą produkcyjną każdą użyteczną konsumcyę użytecznego członka społeczeństwa, a każdą inną konsumcyę, konsumcyą nieprodukty-

wną. P. R. powiada, że w tym wypadku »wyraz: użyteczny, a w konsekwencyi i pojęcie obydwóch rodzajów konsumcyi ma treść raczej etyczną, niż gospodarczą. W najlepszym razie może ono znaleść zastosowanie w polityce ekonomicznej«... (Książka, str. 207). Ja twierdzę, że niema żadnej racyi w pracach ekonomicznych ograniczać znaczenia pojęcia użyteczności do polityki ekonomicznej i podsuwać mu treść etyczną, kiedy jest ono podstawowym elementem każdego zjawiska gospodarczego (przez wartość) i kiedy proces psychiczny stwierdzania użyteczności pewnego przedmiotu jest w swej istocie identyczny przy indywidualnym i społeczno-gospodarczym punkcie widzenia (Uwagi, str. 293—4). Na to odpowiada p. R.; »Gdyby p. B. zawarł głębszą znajomość z teoretykami wartości, na których się powołuje, w takim razie w ich pracach znalazłby zastrzeżenie, że nie posługują się oni wyrazem »użyteczność« w jego codziennem użyciu, które ma treść raczej etyczną«;... [1]) i wskazuje że V. Pareto wyraz: »użyteczność«, jako dwuznaczny, zastępuje wyrazem przez siebie ukutym: ophelimité, a Ch. Gide używa natomiast wyrazu »désirabilité«. Gdyby p. R. więcej nad tem myślał, nie byłby tego pisał, najpierw dlatego, że to nie jest odpowiedzią na moją argumentacyę, a po drugie, że jego pogląd na użyteczność jest zupełnie błędny. Ja mówię wyraźnie o używaniu wyrazu »użyteczność« w pismach ekonomicznych, a R. T. Ely podobnie, jak i p. R. pisał traktat teoretyczno-ekonomiczny (Introduction to political economy). Na ogół ekonomiści nie podzielają obaw o nieporozumienia z powodu używania słowa »użyteczność«, wyraz zaś »désirabilité, jak: »ophélimité« oznaczają w gruncie rzeczy to samo, co »utilité« [2]).

Nie widzę żadnej zasadniczej różnicy między używaniem słów: użyteczny, użyteczność teoryi, a w życiu potocznem [3]). Użyteczność

---

[1]) Jaka szkoda, że p. R. nie pofatygował się przytoczyć choć paru cytatów. Zobaczylibyśmy, co one są warte.

[2]) Por. A. Landry: Manuel d'économique, Paris 1908, str. 90.

[3]) N. p. Böhm-Bawerk w artykule «Wert« (Handwörterbuch der Staatswiss. VIII. str. 767, szp. I. wyd. III) nie zaznacza wcale różnicy, tak samo v. Wieser w artykule: «Grenznutzen«. Pierwszy pisze: »Der Tatbestand, unter dem sich die blosse Nützlichkeit zum Werte steigert, lässt sich allgemein dahin pracisieren, dass zur Nützlichkeit sich eine gewisse »Seltenheit« gesellen muss; die Seltenheit namlich im Vergleich zum Bedarfe«,... W wartości ekonomicznej mamy do czynienia, zdaniem Böhm-Bawerka z całkiem zwyczajną użytecznością przedmiotów, do której dołącza się tylko moment rzadkości.

leżąca na dnie wszelkiego sądu i działania gospodarczego, nie jest sama w sobie pojęciem specyficznie ekonomicznem, względnie teoretyczno-ekonomicznem, ale pojęciem psychologicznem, ogólno-ludzkiem [1]).

Zdaje mi się, że wszystko jest albo może być dla człowieka użyteczne i szkodliwe zarazem, tylko granica, przy której kończy się użyteczność, a zaczyna nieużyteczność (a w dalszym ciągu szkodliwość) co do różnych przedmiotów jest różna w różnych czasach, u różnych ludów, a nawet u różnych warstw społecznych. Jest to właśnie ta sama użyteczność krańcowa, którą się ludzie kierują zarówno w życiu praktycznem, jak w teoryi ekonomicznej, jak wreszcie w polityce ekonomicznej. Gdyby p. R. studyów nad zacytowaną pracą L. Brentana o teoryi potrzeb nie skończył podobnie, jak studyów nad etyką Wundta, na stronicy I-szej, byłby to zrozumiał niewątpliwie. Różnica między stanowiskiem teoryi a polityki ekonomicznej i w tej materyi jest ta sama, jak wogóle; pierwsza mówi o tem, co i o ile jest uważane za użyteczne, a druga mówi, co powinno być uważane za użyteczne, i wyraża życzenie przesunięcia tej granicy między użytecznością i jej przeciwieństwem.

Nietylko w ekonomii, ale i w życiu potocznem zarówno opium, jak alkohol i tytoń są użyteczne, ale tylko w małej ilości, i jeżeli nazywamy je szkodliwymi, to dlatego, że ludzie często przekraczają tę granicę użyteczności. Wszak i najużyteczniejszych rzeczy można nadużyć, choćby n. p. wody i powietrza i zaszkodzić sobie niemi. Trucizny są lekarstwami, najlepsza woda może zaszkodzić osłabionym organom trawienia, a powiewy świeżego powietrza mogą sprowadzić zapalenie płuc. Mięso wydaje się dla jaroszów i dla hindusów prawie tak nieużyteczne, jak alkohol dla p. Rybarskiego. Mnie trudno alkohol tak z praktycznego, jak ekonomicznego punktu widzenia nazwać nieużytecznym, względnie szkodliwym, kiedy dziesiątki milionów ludzi żyje z produkcyi alkoholu, względnie jego surowców, a setki milionów go konsumują, kiedy prawie cała ludzkość używa alkoholowych lub podobnych do nich napojów, kiedy na wyprawy podbiegunowe podróżnicy, ograniczający ładunki swych statków do rzeczy najpotrzebniejszych, zawsze dotąd biorą alkohol. Za szkodliwe uznaję tylko nadużycie alkoholu. O ile wiem, żaden

[1]) Por. Ammon Objekt und Grundbegriffe der theoretischen Nationalökonomie, str. 327.

jeszcze poważny autor polityki ekonomicznej nie podawał wskazówek usunięcia alkoholu z życia ludzkiego. Wszyscy mówią tylko o racyonalniejszem, niż dotychczas urządzeniu jego produkcyi i konsumcyi, podobnie jak n. p. węgla i t. d.

8. Produkcya dzieci.

W tej kwestyi wskazałem, że p. R. przytoczył pogląd G. de Molinarie'go, ale argumentów, na których jest on oparty, nie zbił, zbywając je frazesem (Uwagi, str. 295—6). Na to odpowiada p. R., że mój atak był niesłuszny, bo on, choć »nauka gospodarstwa społecznego dzisiaj jednomyślnie« nawet o produkcyi dzieci nie wspomina, poszedł dalej, bo przytoczył »zdanie, przyjęte przez Molinari'ego z obszernemi uwagami krytycznemi«. (Odpowiedź, str. 259). Wobec tego ja mogę tylko stwierdzić, że mój atak był usprawiedliwiony, bo p. R. nie próbował nawet w książce swojej zbić argumentów Molinari'ego, które są zupełnie odmienne od argumentów Smitha i Malthusa, co bezpodstawnie twierdzi p. R. w Odpowiedzi. Owe uwagi krytyczne p. R. wcale nie zawierają żadnych kontr-argumentów.

D) Kwestye metodyczne.

1. Stosunek etyki do ekonomii.

P. Rybarski stoi na stanowisku, że teoryę ekonomiczną należy tworzyć na podstawie obserwacyi rzeczywistych stosunków gospodarczych, ale nie potrzeba przytem uwzględniać ich zależności od moralności (por. także Odp. str. 236). Ja stoję na stanowisku, że nie możemy obserwować zjawisk gospodarczych niezależnie od moralności. Jeżeli teoryę ekonomiczną chcemy oprzeć na obserwacyi stosunków rzeczywistych, to nie możemy jej dać w formie wolnej od czynnika etycznego, chyba na podstawie obserwacyi... własnej fantazyi. Argumentacyę moją (Uwagi, str. 243) zbywa p. R. milczeniem; aby zaś odwrócić od tej kwestyi uwagę czytelnika, absorbuje jego uwagę wykazywaniem, że mięszam etykę z etologią — na podstawie Wundta i Poradnika dla Samouków. Z »Poradnika dla Samouków« powtarza za A. Świętochowskim następujące zdanie:

»Dawna etyka rozszczepiła się na e t o l o g i ę i e t y k ę, z których pierwsza bada początki i rozwój praw moralnych... druga zaś stanowi uzasadniony psychologicznie zbiór reguł moralnego postępowania w danem miejscu i czasie«. (Odpowiedź, str. 237).

Niestety, chcąc mnie skompromitować, skompromitował siebie, bo wykazał, że o etyce nie wie nic więcej prócz tego, co zaprodukował w pośpiechu polemicznym, choć powinien wiedzieć jako o nauce graniczącej z ekonomią.

Powyższa definicya etyki i etologii [1]) jest z u p e ł n i e s p r z e c z n a z f a k t y c z n y m s t a n e m r z e c z y. Wprawdzie istnieją prace historyczne, poświęcone początkom i rozwojowi praw moralnych, ale jeszcze osobnej nauki etologii niema. Wielkie encyklopedye, jak Encyklopedya brytańska, Wielka ilustrowana encyklopedya polska, niemieckie podręczne encyklopedye (Brockhausa i Mayera) nie umieją nic więcej powiedzieć o etologii prócz tego, że ukuł ten wyraz Mill i ma on oznaczać opis charakteru jednostki, a także opis stanu moralnego całego społeczeństwa, względnie narodu i wystarcza im na to p o 3 wiersze; żadnego nazwiska etologa, żadnego tytułu dzieła o etologii. Specyalny słownik filozoficzny R. Eislera powtarza literalnie to samo. Liczne niemieckie »Wstępy do filozofii (n. p. Wundta) nie wspominają wcale o takiej nauce, nie wie o niej także nic »Wstęp do filozofii« Struve'go, Warszawa 1896, tak samo specyalna wielotomowa »Encyclopedia of religions and ethics« nie przytacza tego terminu (ethology) tam, gdzie go powinna podać, t. j. w tomie V-tym, Edynburg, 1912.

A. Świętochowski nie przytacza ani jednego dzieła, zatytułowanego »Etologia«, ale za to szczerze wyznaje (Poradnik, t. III str. 395), że etologia jest «jako nauka jeszcze nie rozwinięta, a n a w e t n i e u z n a n a«. Jest to więc dopiero muzyka przyszłości i dla samego Świętochowskiego, niepotrzebnie więc pomieścił to swoje desiderium w Poradniku dla Samouków i wprowadził w błąd p. R.

Definicya »etyki« właściwej podana przez Świętochowskiego jest z u p e ł n i e s p r z e c z n a ze stanem naukowej etyki w naszych czasach.

Prof. Fr. Jodl z Wiednia w doskonałej swej: Geschichte der

---

[1]) Zastrzegam się, że polemizuję tu nie z Świętochowskim, który mnie w tym wypadku nic nie obchodzi, ale z p. R., który powyższe zdanie przyjął, wierzy w nie i za jego pomocą mnie zwalcza.

Ethik als philosophischer Wissenschaft (Stuttgart 1912, 2 wyd.), nic nie wie o jakiemś »rozszczepieniu się starej etyki«. Najgruntowniej przeczy takiemu określeniu dzisiejszej etyki, jakie p. R. za Świętochowskim podaje, jego przedstawienie rozwoju etyki w ostatniej trzeciej części 19-go wieku (t. 2-gi, str. 483—566). W okresie tym pod wpływem darwinizmu i ewolucyonizmu, dokonał się »Aufbau der wissenschaftlichen Ethik«. Jako twórców owej naukowej etyki w Niemczech wymienia Jodl W. Wundta, G. von Giżycki'ego, Fr. Paulsena i W. Höffdinga (Duńczyka) i w ten sposób charakteryzuje ich pracę: »In diesen Arbeiten vollzieht sich auch im Bereich des deutschen Denkers.... der Aufbau der Ethik als einer selbständigen, von Metaphysik und Theologie abgelösten, auf historischen und psychologischen Voruntersuchungen ruhenden Geistes-Wissenschaft, sowohl analytisch-deskriptiven als deduktiv-normativen Charakters« (tamże, str. 559). We Francyi niektórzy idą tak daleko, że odrzucają etykę normatywną jako nonsens metodyczny, a żądają tylko opisu i wyjaśnienia zjawisk moralnych (kierunek socyologiczny), chociaż najwybitniejsi nowsi etycy francuscy (Fouillé i Guyau) mimo bezwarunkowego uznania dla socyologicznego punktu widzenia nie wyrzekają się także kierunku normatywnego (str. 547). Gdyby cośkolwiek wiedział Jodl o »rozszczepieniu się« etyki, byłby o tem wspomniał przy »socyologicznym kierunku francuskiej etyki«, np. w tej formie, że to właściwie już nie etyka, a etologia.

W studyum etyki Wundta był p. R. tak dalece powierzchowny, że.... zaczął je i zakończył je na zacytowanych dwóch zdaniach; nie przejrzał p. R. ani spisu rzeczy, ani nawet pełnego tytułu. Tytuł bowiem brzmi: W. Wundt »Ethik. Eine Untersuchung der Tatsachen und Gesetze des sittlichen Lebens«, Stuttgart 1886.

Według spisu rzeczy: I. Abschnitt: »Die Tatsachen des sittlichen Lebens«, rozpadający się na 4 rozdziały, wypełnia stron 218 (od str. 15—233), podczas gdy: »Die Prinzipien der Sittlichkeit jako III Abschnitt zajmują stron 138 (str. 372—510), ale i w obrębie tej części: Die sittlichen Normen stanowią tylko jeden rozdział IV od str. 462—510, t. j. razem stronic 48. Jeżeli jednak jeszcze szczegółowiej będziemy się temu rozdziałowi przypatrywać, to zobaczymy, że dokładnie połowę tego rozdziału zajmują (t. j. stron 24): Die Rechtsnormen, ale i w drugiej połowie tego rozdziału Wundt wcale nie stawia norm żadnych, których by

się ludziom radził, czy kazał trzymać, ale tylko objektywnie omawia różne normy genetycznie według ich źródeł i ich form. To samo stanowisko zajmuje przeważnie i w IV części: »Die sittlichen Lebensgebiete« (str. 511—577).

Gdyby p. R. swoich studyów nad książką Wundta nie ukończył akurat na drugiem zacytowanem zdaniu, które muszę tu powtórzyć: »So rechnet man die gesammte Naturwissenschaft, die Psychologie, die Geschichte, zu den explicativen, die Logik, die Grammatik, die Ästhetik, die Ethik und teilweise die Politik und die Rechtswissenschaft zu den normativen Disziplinen«, ale przeczytał jeszcze jedynie tylko bezpośrednio następujące zdanie: »Da es sich nun aber hiebei nicht um Unterschiede handelt, die den Gegenständen selbst zukommen, sondern um verschiedene Gesichtspunkte, die wir unter Umständen auf ein und dasselbe Objekt anwenden können, so ist es begreiflich, dass sich jene Scheidung nirgends als eine prinzipielle festhalten lässt«, toby nie odważył się przedstawić w ten sposób poglądu Wundta na naukę etyki [1]), jak to uczynił. Wtedy byłby przynajmniej doczytał do końca wstęp, obejmujący tylko 14 stron, z którego by się dowiedział, jakie znaczenie przypisuje ten filozof faktom moralnym i ich poznaniu dla systemu etyki.

A nawet, gdyby uważnie przeczytał zacytowane przez siebie zdanie i zastanowił się, ile to elementu normatywnego jest w logice i gramatyce w stosunku do elementu pozytywnego, faktycznego, toby się był cofnął i przyznał, że dotąd miał o etyce pogląd, oparty głównie na podręczniku etyki z wyższego gimnazyum [2]) i nie

---

[1]) Po r. 1886, kiedy wyszła «Ethik«, miał jeszcze W. Wundt sposobność wyrazić swój pogląd na tę sprawę w »Einleitung in die Philosophie» Leipzig 1901. Czytamy tam: »Sofern Logik, Ethik und Ästhetik überhaupt Wissenschaften sein wollen, können sie daher unmöglich auf eine Analyse der Bedingungen, unter denen ihre Normen entstehen, und damit einer Erklärung der Normen selber verzichten. Wollten sie sich bloss auf die Aufstellung dieser beschränken, so würden sie ebensowenig Wissenschaften sein, wie ein Strafgesetzbuch oder eine Landesverfassung eine Wissenschaft ist... Darum gibt es rein normative Wissenschaften überhaupt nicht, sondern jede normative Wissenschaft ist zugleich explicativ; und die eigentlich wissenschaftliche Aufgabe ist auch bei den normativen Wissenschaften eben dieses explicative Verfahren« (str. 36).

[2]) »Co prawda, nigdzie w mej pracy nie zastanowiłem się nad tem, czem jest etyka, ale tym razem przypisuje mi p. B. pogląd zasadniczo słuszny« (Odpowiedź, str. 236).

pisałby: »Z przykrością muszę tłumaczyć tu tak elementarne kwestye z dziedziny terminologii naukowej« (Odpowiedź, str. 236). Istotnie wyrządził tem sobie wielką przykrość.

2) Ścisłość cytowania p. Rybarskiego.

Jaskrawym dowodem »rzetelności« polemicznej p. R. jest obrona końcowego ustępu części III (tyczącej owych »konsekwencyi« pojęcia podmiotu gospodarstwa społecznego« (Odpowiedź, str. 229—230).

Zarzuciłem p. R. (Uwagi, str. 241—2) 1) że uważa Stanley Jevonsa za współczesnego, choć umarł w r. 1882 przed datą urodzenia p. R. Na to odpowiada p. R.: Jevons jest współczesnym, bo jest twórcą dzisiaj panującego kierunku ekonomii, a jego książka jest jeszcze w Anglii używana jako podręcznik szkolny. Jeżeli tak p. R. pojmuje »współczesność«, to zapewne wnet ogłosi, że Euklides jest dla niego »współczesnym« geometrą, a ewangieliści »współczesnymi autorami teologicznymi«, bo dzieło Euklidesa z małemi zmianami jest podręcznikiem szkolnym, a powaga i rozpowszechnienie ewangelii przewyższa wszystkie dzieła naukowe.

2) Dalej zarzuciłem, że błędnie wymienia tegoż Jevonsa oraz J. B Clarka jako autorów, z którymi częściowo polemizuje. Na to odpowiada: »...chodziło mi tutaj nie o wyliczenie autorów współczesnych, których cytuję w swej pracy, bo ten katalog byłby bardzo długi, lecz o zaznaczenie faktu, że współcześni autorzy w małym stopniu dostarczyli mi materyału do krytyki. Dlatego też wybrałem nazwiska najwybitniejsze twórców nowego kierunku badań: St. Jevonsa i A. Marshalla,... Böhm-Bawerka i C. Mengera,... I. B. Clarka. Niewymienienie poza tem w mojej pracy dwóch z pośród nich właśnie dowodzi tego, czego chciałem dowieść« (str. 230). Gdyby zaginął cały nakład dzieła p. Romana Rybarskiego, to jeszcze mój cytat (Uwagi, str. 241) świadczyłby, że chodzi w tym wypadku 1) o samą część trzecią, 2) że chodziło mi nie o pisarzy cytowanych, ale krytykowanych, 3) że katalog tych krytykowanych w III-ej części mieści wszystkiego aż 3 nazwiska (de Molinari, Pareto, Nicholson).

3) Zarzuciłem w końcu, że w III-ej części żadnemu z wymienionych autorów nie poświęca p. R. najmniejszej uwagi krytycznej. Na to pisze on: »I trzeci zarzut jest niesłusznym, czego dowodzi przykład Alfr. Marshalla. Przytaczając jego poglądy na istotę i gra-

nice ustroju współczesnego, dodaję następującą uwagę:....« (treść tej uwagi jest obojętna). »Czyż ta uwaga nie jest uwagą krytyczną. Przyznam tylko, że różni się ona swoją formą od uwag krytycznych, które czasem robi p. B.«. Otóż uwaga ta znajduje się w części II-giej na str. 152 książki, a część III-cia zaczyna się dopiero na str. 165. Co do Mengera i Böhm-Bawerka, których razem z poprzednimi trzema autorami wymienia jako krytykowanych, nie może się bronić już nawet w taki sam sposób, jak co do Marshalla.

Czyż nie jest to najwyższego podziwu godna odwaga i zręczność w obronie, którą się kończy zjadliwym atakiem na przeciwnika? Cóż to za zdumiewająca pewność siebie w »dowodzeniu tego, czego się chce dowieść«?

3. Stosunek pracy p. Rybarskiego do najnowszej literatury ekonomicznej.

P. Rybarski jest przekonany, że podjęte przez niego po raz pierwszy systematyczne opracowanie »podmiotu gospodarstwa społecznego« tak dalece jest ważne, że dopiero teraz prawdy fragmentaryczne uzyskiwane dotąd przez badania naukowe, dadzą się powiązać w jedną całość (str. 79; por. cytat w Uwagach, str. 239). Zwróciłem uwagę, że dotychczasowe używanie terminu »podmiot gospodarczy« nie zrobiło rewolucyi w teoryi ekonomii (str. 239), a następnie wskazałem, że i jego praca nie jest tym rewolucyjnym czynnikiem, skoro zaledwie w trzech pracach, wydrukowanych po r. 1890 i to w gruncie rzeczy małego znaczenia, znalazł błędne poglądy, pochodzące z nieuwzględnienia pojęcia podmiotu gospodarstwa społecznego, mimo, że 80 stronic poświęcił przeglądowi wypadków nieuwzględnienia tego pojęcia (Uw. str. 241). Dojść do pewnego poglądu naukowego można na podstawie nowszej lub starszej literatury, a nawet i bez jej pomocy, ale — jeżeli chodzi o sprawdzenie »konsekwencyi« i »wykazanie produktywności«, jak się wyraża p. R., tego odkrycia naukowego, to mamy prawo wymagać, aby ono się odbyło na podstawie tego, co uchodzi za dzisiejszy stan nauki. To mi nasunęło spostrzeżenie, że wogóle o tych współczesnych mało się troszczy p. R. i wykazałem to cyfrowo. Na to rzuca mi p. R. w oczy: »Określenie gołosłowności w wyższym jeszcze stopniu dotyczy zarzutu drugiego, poruszającego kwestyę

stosunku literatury starszej do nowszej, zużytkowanej w mojej pracy« (Odp. str. 227). Następnie poprawia podaną przezemnie liczbę cytowanych dzieł, wydanych po r. 1899 z 15 na 19, wobec czego i ja podjąłem ponowne i parokrotne sprawdzenie i twierdzę, że dzieł i artykułów ekonomicznych, bo o te mi chodziło i o tych tylko mówiłem, wymienił p. R. w spisie tylko 15; nie wliczyłem tu jego własnej pracy, wtedy jeszcze nie wydrukowanej, tudzież dzieła Schirmachera o prawie cywilnem angielskiem, które do literatury ekonomicznej nie należy. W stosunku do wielkiej obfitości literatury teoretyczno ekonomicznej w ostatnich kilkunastu latach, 15 zużytkowanych prac jest niesłychanie mało.

Następnie jeszcze każe mi p. R. zrobić podobną statystykę u Böhm-Bawerka, C. Mengera i u L. Brentana, »wtedy ta rzecz przestanie być specyalnie w mojej pracy uwagi godną«. Wymienienie tych nazwisk i stawianie się obok nich świadczy, jak wysoko p. R. szacuje swoją metodę w pracy o podmiocie.

Praca Brentana: »Die Entwickelung der Wertlehre«, wydana w »Sitzungsberichte« Akademii bawarskiej w r. 1908 jest, jak to już tytuł wskazuje, pracą historyczną, przewaga więc dawniejszej literatury jest konieczna.

Dzieło Böhm-Bawerka nosi ogólny tytuł: »Kapital und Kapitalzins«, I-szy tom nosi tytuł: »Geschichte und Kritik der Kapitalzinstheorien«, drugi: »Positive Theorie des Kapitals«. W pierwszym tomie wydanym ponownie w r. 1900 doprowadził autor przegląd literatury do 1899; w pierwszem wydaniu tomu drugiego z r. 1888, cytuje ogółem 64 autorów, z nich 32, czyli 50% wydało swe prace między 1881—1888 rokiem, 13 (20%) wydało swe prace między 1861—80, a 10 (30)%) pochodzi z czasów wcześniejszych. Böhm-Bawerk budował swą teoryę w najściślejszym związku z najnowszą literaturą, wprost przeciwnie, niż to chce czytelnikowi sugerować p. R. Drugie wydanie było przedrukiem, w trzeciem cytuje Böhm-Bawerk na 143 autorów 71 takich autorów, których prace wyszły po r. 1888! Takie powoływanie się p. R. na te szanowne nazwiska jest poprostu ciężką dla nich zniewagą.

4. Jednolitość punktu widzenia.

Z racyi niesłusznego zaczepienia przez p. R. poglądu J. B. Saya na konsumcyę produktywną i nieproduktywną i nazwania jego sta-

nowiska dualizmem. wskazałem, że sam p. R. wpada w podobny dualizm (nierozwiązywanie kwestyi) w kwestyi kosztów produkcyi (Uwagi, str. 250). W kwestyi Saya, którego surowo krytykował, ale którego zdanie w przeważającej części przyjął, zachowuje p. R. zupełne milczenie, za to co do kwestyi kosztów produkcyi (definicyi Cairnesa społeczno-gospodarczej i Milla indywidualno-gospodarczej), uważa moje uwagi za komentarz niezgodny z treścią zacytowanego ustępu (Odp. str. 220—1). Otóż nie jest to prawda, mój komentarz jest zupełnie uzasadniony. W zacytowanym przezemnie ustępie zastanowiło mnie powtórzenie tej samej myśli drugi raz, kiedy pierwszy raz była zupełnie jasno i dostatecznie wyrażona; niewątpliwie nie chodziło mu tu o zwiększenie rękopisu do druku, ale znajdował się w momencie psychologicznym zakłopotania, co wyraża krytyczne stanowisko wobec przyjętego za swoje zdania Cairnesa. Nikt nie krytykuje tego, co uznaje za trafne, bez wyciągania konsekwencyi, bez wprowadzenia odpowiednich poprawek, nikt także nie posługuje się tem, co odrzucił jako błędne. A p. R. robi jedno i drugie. W przypisku skonstatowałem, że posługuje się w swej książce czysto teoretycznej, wykluczającej z góry i stanowczo indywidualno-gospodarczy punkt widzenia, takimi indywidualno-gospodarczymi kosztami produkcyi dla illustracyi swoich teoretycznych poglądów, o jakich to kosztach właśnie mówi Mill, czegoby nie robił, gdyby był konsekwentny. Wobec tego miałem prawo powiedzieć, że p. R. w sprawie definicyi kosztów produkcyi zachowuje »dziwnie niezdecydowane stanowisko«. Obecnie mogę nawet powiedzieć, że zajmuje on zdecydowanie niekonsekwentne stanowisko, ponieważ tej definicyi Cairnesa zakwestyonowej przezemnie in merito (Uw. str. 297) nie potrafił obronić p. R. (Odp., str. 236—7), jak się to wyżej okazało (patrz str. 337).

CZĘŚĆ II.

Argumenty, w których rozumowanie p. R. jest błędne.

A) Kwestye metodyczne.

1. Autonomia nauki i dowolność założeń.

Skrytykowałem (Uwagi, str. 243—247) surowo pretensyonalne wywody p. R. w kwestyi samodzielności nauki o gospodarstwie

społecznem. Krytyka widocznie poskutkowała; wprawdzie wspomina jeszcze swoje »bardzo skromne żądanie, aby ona (scil. teorya ekonomii) własnemi kategoryami określiła swój teren badania« (Odp. str. 235), ale tego swojego kapitalnego pomysłu (o zwycięstwie ludzi nad zwierzętami) nie wymienia i nie broni. Nie zaniedbuje jednak zwalczać mnie podnosząc, że używam takiego argumentu jak ten: że właściwie nauka jest jedna, bo umysłowość jest jedna (tamże, str. 235), ale nie raczył uwzględnić, że to jest jedno zdanie w wywodzie, którego decydujący ustęp brzmi: »Podział nauk jest po największej części kwestyą podziału pracy na pewnych logicznych przesłankach opartego, a zakres poszczególnych nauk jest rezultatem ich rozwoju historycznego i potrzeb praktycznych, a więc zależny od woli ludzkiej« (Uwagi, str. 245). Nie zrobił zaś tego, bo inaczej nie mógłby tego samego poglądu użyć przeciw mnie na str. 236 Odpowiedzi: »Jeżeli się co do tego, jaki zakres badania mamy objąć, zgodzi szereg badaczy, może powstać dotycząca nauka«. Ale zręczność taktyczna nie przynosi mu korzyści, bo argumentu tego używa niewłaściwie. Ja wystąpiłem przeciw poglądowi p. Rybarskiego, jakoby najogólniejsze przesłanki teoryi (scil. ekonomicznej) musiały mieć dowolny charakter, konstatując, że warunkiem bytu jakiejkolwiek nauki jest istnienie pewnych najogólniejszych przesłanek, które są wspólnym punktem wyjścia dla wszystkich badaczy (Uwagi, str. 247). P. R. powiada na to, »że te najogólniejsze przesłanki istnieją, ale one mają dowolny charakter i tylko drogą porozumienia, a nie drogą logicznej konieczności, godzą się co do ich przyjęcia przedstawiciele dotyczącej nauki« (Odpowiedź, str. 236). Zgadzam się na to pod warunkiem, jeżeli się p. R. zgodzi, że porozumienie między przedstawicielami nauki dochodzi do skutku na podstawie logiki; ten warunek dla mnie jest niezbędny. Ale kiedy już porozumienie istnieje, to najogólniejsze przesłanki przestają być dowolnemi i wtedy dopiero, mówiąc słowami p. R., »może powstać dotycząca nauka«. Kto zaś chciał stwierdzić brak porozumienia co do przesłanek, to stwierdził eo ipso brak nauki. Jest to typowy przykład konfuzyi logicznej p. R., którą jest przepełniona zarówno jego książka, jak i jej obrona.

Cieszę się bardzo, że p. R. uznaje moje słowa o możliwości teoryi gospodarstw zwierzęcych, a nawet ogólnej teoryi gospodarstwa społecznego (zarówno u ludzi, jak i u zwierząt), (Uwagi, str. 245; Odpowiedź, str. 236), bo to dowodzi, że swoją opozycyę przeciw

Effertzowi, którą ja właśnie temi słowami zwalczałem, uznał za błędną. Wprawdzie się do tego nie przyznał, ale to nam nic nie szkodzi, skoro mu to możemy wykazać. Niestety, i tu p. R. nie zrozumiał mnie. Ja mówię o dwu nowych teoryach, zupełnie odrębnych od dzisiejszej teoryi gospodarstwa społecznego (ludzkiego), do której ich stosunek będzie się przedstawiał podobnie, jak stosunek zoologii do botaniki, względnie jak stosunek fizyologii człowieka do biologii ogólnej, a p. R. przypuszcza rozszerzenie dzisiejszej nauki gospodarstwa społecznego, także na zjawiska gospodarcze u zwierząt i powiada, że jedni będą się na tę nową przesłankę godzili, a drudzy nie, »co jednak nie doprowadzi z pewnością do wzajemnego odmawiania sobie charakteru nauki...« (Odpowiedź, str. 236). W ten sposób wydedukował p. R. z moich słów ową dowolność przesłanek. Na to tylko mogę powtórzyć, że gdzie niema zgody na najogólniejsze przesłanki, tam niema jednej nauki, ale mogą być początki drugiej nauki, równorzędnej, albo ogólniejszej.

W sprawie samodzielności nauki ekonomii i nieuchronnej przytem niekonsekwencyi, żali się p. R.: »P. B. to moje zapatrywanie tak rozszerzył, że niestety nie mogę się do jego interpretacyi przyznać; ale dzięki temu może wykazywać »sprzeczność« w moich wywodach« (Odpowiedź, str. 235). I nic więcej. A wszak sam p. R. powiada i żąda odemnie: »Każde zdanie w krytyce naukowej należy udowodnić« (Odpowiedź, str. 229). Jeżeli to prawda, że niesłusznie go tutaj zaczepiłem, trzeba to było wykazać; p. R. tego nie robi, bo nie potrafi. Nie zwracając się do cytatów z książki, zwłaszcza z owego pięknego rozdziału IV, części 1-szej, mogę p. R. z łatwością wykazać, że nie rozszerzyłem bynajmniej jego żądania, by ekonomia »własnemi kryteryami oznaczyła swój teren badań«. P. R. niezliczone razy powtarza w swej książce jako naczelną zasadę nauki ekonomii słowa: »człowiek pracuje dla zaspokojenia swoich potrzeb«, czyli, że potrzeby określają granice zarówno gospodarstwa ludzkiego jak i nauki o tem gospodarstwie. Czyż jednak potrzeby same w sobie są kategoryami ekonomicznemi? Nigdy ich i p. R. za takie nie uznał, bo i według niego: potrzeby, to całe życie pozagospodarcze. A więc nauka ekonomii określa swoje granice *zasadniczo obcemi kategoryami*.

2. Subjektywność poglądu na zagadnienie podmiotu w gospodarstwie społecznem.

W ścisłym związku ideowym z ową dowolnością założeń stoi sprawa subjektywności poglądów ekonomicznych, zwłaszcza poglądu na kwestyę, czy wszyscy ludzie są podmiotami czy nie. P. R. wytoczył mi z tego powodu wielką, bodaj największą kwestyę o nieścisłość w cytowaniu (Odpowiedź, str. 224—5). Istotnie zacytowałem zdanie tylko najogólniej (filozoficznie) ujmujące jego pogląd, a resztę krótko streściłem, nie mogłem bowiem cytować długiego ustępu, w którym się 3 razy jedna i ta sama myśl przewija (»nie można udowadniać«, »nie udowodni się«, »sąd nasz nie może mieć pretensyi do bezwzględnej ścisłości«). Nie chciałem bynajmniej p. Rybarskiego krzywdzić, i istotnie go nie skrzywdziłem. P. Rybarski w oburzeniu nie interpretuje ściśle swoich słów. Ja to uczynię spokojnie i wykażę, że się oburza niesłusznie. P. R. powiada: »...twierdzenia, że człowiek jest wogóle podmiotem współczesnego gospodarstwa społecznego, lub, że są nim tylko pewne warstwy społeczne, nie można udowadniać w tem znaczeniu, jak się udowadnia pewne prawdy przyrodnicze lub fakty historyczne« (Książka, str. 159). Sądzi on tu: 1) że sposób dowodzenia faktów historycznych jest równy sposobowi dowodzenia pewnych praw przyrodniczych, co jest zupełnie, ale to zupełnie błędne [1]); 2) że dowodzenie faktów historycznych jest pewniejsze, niż dowodzenie faktów ekonomicznych, co jest tak samo fałszywe. Jeżeli ustalimy kryterya podmiotowości gospodarczej, to możemy ściśle dowiedzieć się, ile jest podmiotów gospodarczych, tak jak się możemy dowiedzieć, ilu jest ludzi, ilu między nimi kalek, ilu właścicieli ziemskich, ilu robotników, mianowicie zapomocą statystyki, czyli ,ściślej mówiąc, spisu (census). Jeżeli bowiem ustalimy kryterya podmiotowości, to od ogólnego pojęcia przejdziemy do zbiorowiska faktów (indywiduów), które dały nam powód do utworzenia pojęcia i które możemy policzyć, możemy się więc także dowiedzieć, czy wszyscy ludzie są tymi podmiotami, czy nie. Okazuje się więc, że kwestya ta nie potrzebuje mieć wcale subjektywnego charakteru. Dalej pisze p. R.: »Stwierdzenie owego subjektywnego charakteru za-

---

[1]) Wybaczy p. R., że na to nie będę mu dawał dowodów, może je znaleść w podręcznikach metodologii ogólnej i w podręcznikach metodologii historycznej.

gadnienia nie usuwa jeszcze samej kwestyi z pod kryteryów naukowych. Przeciwnie, możemy to pytanie sformułować naukowo, a tylko sąd nasz nie może mieć pretensyi do bezwzględnej ścisłości« (Książka, ibidem; Odpowiedź, str. 225). Z tych słów wynika, że postawienie pytania może być naukowe czyli ścisłe, ale nasza odpowiedź na nie czyli nasz sąd nie będzie bezwzględnie ścisły, czyli będzie względnie ścisły. Sąd względnie ścisły czyli subjektywny nie ma wartości dowodu naukowego, a p. R. wyraźnie przeciwstawia naukowość subjektywności. Na tej podstawie miałem prawo powiedzieć, że tu »autor twierdzi, że nie można udowodnić tego, czego dowodzeniu poświęcił 246 stronnic swojej książki« (Uwagi, str. 247).

Co więcej, w Odpowiedzi (str. 253) dał sam p. R. dowód, że nie można inaczej interpretować jego poglądu: »Obecnie przechodzę do kwestyi kryteryów, na podstawie których możemy we współczesnym ustroju orzec, że wszyscy ludzie są podmiotami. Co do tej sprawy, to p. B. stara się wykazać, że te kryterya są chwiejne... Ale ja sam to wyraźnie zaznaczyłem, stwierdzając chwiejność tych kryteryów, o czem już wiadomo z dyskusyi nad kwestyą subjektywizmu, co do niektórych uogólnień naukowych«. Słowa te odnoszą się wyraźnie do niniejszej kwestyi. Pytam się, co wart ten sąd, kiedy kryterya, na których ma się oprzeć, są chwiejne?

3. Jednorodność i różnorodność faktów w uogólnieniach.

Na ostatku rozdziału o stanowisku metodologicznem wykazałem (Uwagi, str. 251—2), że p. R. zupełnie bezpodstawnie zakreśla systemowi czyli teoryi ekonomicznej bardzo ciasne granice, że jego zdaniem, można uogólnić tylko pewien ustrój społeczno-gospodarczy, że nie może być mowy o ogólnej teoryi gospodarstwa społecznego, rozciągającej się na wszystkie znane ustroje. P. R. wyszedł przytem z apriorycznego i — że użyjemy tu jego terminu — subjektywnego założenia, że uogólnienie teoretyczno-ekonomiczne możliwe jest tylko przy tak daleko posuniętej jednorodności faktów (stosunków), aby albo wszyscy ludzie byli podmiotami gospodarczymi, jak to jest w obecnym ustroju, albo aby była wyraźna granica między temi warstwami społecznemi, które są podmiotem, a temi, które są przedmiotem gospodarstwa społecznego, jak to było w sta-

rożytności i na tej podstawie odmówił p. R. stosunkom gospodarczym od starożytności do początków obecnego ustroju (t. j. z górą półtora tysiąca lat trwającemu okresowi życia gospodarczego Europy) kwalifikacyi substratu dla teoryi ekonomii (Uwagi, str. 251—2). Na to nic nie miał p. R. do nadmienienia, musiał zamilczeć, ale za to dla zamaskowania odwrotu i pomszczenia porażki, śle mi zatrutą strzałę Parta w postaci wywodu, że moje zasadnicze stanowisko metodologiczne jest zupełnie odmienne i oczywiście nieskończenie niższe od jego stanowiska, 1) że według mnie uogólnienie może najwyżej sięgać do opisu kawałka rzeczywistości, uwzględniającego na równi różnorodne objawy życia, a według niego uogólnienie daje teoryę zjawisk jednorodnych, izolując je od innych zjawisk i nie uwzględniając ich związku z niemi, 2) że dlatego ja niesłusznie żądam, aby teorya liczyła się z zależnością zjawisk gospodarczych od zjawisk prawnych i moralnych [1]). »Robić — powiada — zarzut teoretykowi ekonomii, że zwraca wyłączną uwagę na zjawiska gospodarcze [2]), nie uwzględniając zjawisk prawnych i moralnych, to jest to samo, co robić zarzut badaczowi, formułującemu prawa mechaniki, że on uwzględnia tylko ruchy ciał, a nie baczy na ich skład chemiczny, choć w rzeczywistości te różne objawy są z sobą splecione. W naukach przyrodniczych już to zrozumiano, natomiast w dziedzinie nauk społecznych zdarzają się jeszcze nieporozumienia«. (Odpowiedź, str. 232—3).

Zbudował to wszystko na następującem mojem zdaniu: »Wszak do uogólnienia nie potrzeba jednorodności faktów, trzeba tylko trafnego zrozumienia wzajemnego stosunku poszczególnych faktów do siebie i dobrego ich definiowania« (Uwagi, str. 252). To zdanie wyrwał p. R. z organicznego związku. Poprzedza je zdanie: »Zupełnie jest niezrozumiałe, że p. R. całej historyi europejskiej od upadku cesarstwa zachodnio-rzymskiego aż do połowy XVIII w. odmawia kwalifikacyi substratu dla teoryi ekonomii (str. 89 i 109)«. Bezpośrednio zaś po niem piszę: »Jeżeli ówczesne stosunki prawne, poddańcze i lennicze, które właśnie stanowią dla R. główny szkopuł,

---

[1]) Patrz moje Uwagi, str. 270—275.

[2]) Zwracam uwagę, że p. R. z mojego żądania uwzględniania w ekonomii zależności zjawisk gospodarczych od prawnych i moralnych robi — świadomie czy nieświadomie — żądanie uwzględniania zjawisk prawnych i moralnych — jako takich.

poddawały się wymaganiom systematyki prawnej, dlaczegóżby nie miały się poddać systematyce stosunki ekonomiczne«.

Jest jasne, że chodziło mi tutaj o wykazanie, że ów olbrzymi kawał znanego nam życia gospodarczego, mimo pewnej różnorodności czyli niejednorodności z poprzedzającymi czasami i z obecnym ustrojem, jaką mu przypisuje p. R. [1]), mógł być uogólniony i usystematyzowany, czyli nadawał się i nadaje się do objęcia przez teoryę ekonomii.

Ale nawet tak wyrwanego, jak to uczynił p. R., zdania owego nie potrzebuję cofać. Sens jego zależy od rozumienia słów: jednorodność i różnorodność [2]), wartość ich jest tak względną, jak wartość słów: wielkość i małość, szybkość i powolność. Wyrazem: jednorodny możemy dziś, kiedy hipoteza jednorodności pierwiastków chemicznych wydaje się tak uzasadnioną, objąć cały, dosłownie cały świat (prócz hipotetycznego eteru) i grupę indywiduów świata organicznego lub grupę faktów społecznych najbardziej do siebie wszystkiemi cechami szczegółowemi zbliżonych, do których przywiązujemy w danym wypadku wagę. Pisałem o tem, acz innemi słowy, w Uwagach na str. 248, ale p. R., nim doszedł do stronicy 252, już o tem zapomniał. Niechaj nas to nie dziwi, skoro tak często mamy konieczność konstatowania, że p. R. zapomina, co sam pisał, i wskutek tego naraża się na sprzeczności. W ekonomii możemy mówić o różnorodności stawek jednej taryfy celnej i różnorodności płac robotników w jednej fabryce, jak i o jednorodności wszystkich zjawisk gospodarczych; w socyologii znowu zjawiska gospodarcze będą jednorodne z innemi zjawiskami społecznego życia ludzkości. W owem zdaniu nie powiedziałem, gdzie stawiam granicę między różnorodnością a jednorodnością zjawisk; z kontekstu całego wywodu wynika, że uważam ogół zjawisk gospodarczych w zasadzie za jednorodne, t. j. za nadające się do objęcia jedną teoryą, bo zwalczam pojmowanie przez p. R. zjawisk gospodarczych od V—XIX w. po Chr. jako tak dalece różnorodnych od poprzednich i następnych,

[1]) Zdanie owo było bezpośrednią reakcyą na słowa p. R.: »Otóż społeczeństwo, wśród którego żyli merkantyliści, nie przedstawiało potrzebnej (scil. do uogólnienia) jednorodności...« (Książka, str. 109).

[2]) Tak stanowczo teraz za jednorodnością się oświadczający p. R., napisał jednak w swej książce na str. 109: »System nauki gospodarstwa społecznego jest to wykrycie... organicznego związku między różnorodnemi zjawiskami gospodarczemi«, ale nie uważał za stosowne usprawiedliwić się obecnie z tego!

że nie można ich objąć jedną teoryą ekonomiczną. W Odpowiedzi nie podnosi już p. R. tej zasadniczej różnorodności wśród zjawisk gospodarczych, więc powinien się przyznać, że przedtem się mylił, ale on wolał obrać inną drogę, która go, jak czytelnicy mogą osądzić, daleko nie doprowadziła.

Pozostaje jeszcze druga kwestya: czy teorya ekonomiczna ma się liczyć z zależnością zjawisk ekonomicznych od prawnych i moralnych, jak ja twierdzę, czy też nie, jak powiada p. R. Utrzymując, że teorya nie potrzebuje się liczyć z tą zależnością, p. R. popada w jaskrawą sprzeczność z sobą, bo zapewnia w książce kilkanaście, jeżeli nie kilkadziesiąt razy, że nauka ekonomii traktuje o rzeczywistych, konkretnych stosunkach gospodarczych między ludźmi, co jest zupełnie słuszne. Jeżeli mamy naukę naszą porównywać np. z mechaniką, jak to robi p. R. na str. 233 Odpowiedzi, to wolno nam ją porównywać tylko z mechaniką ciał konkretnych, rzeczywistych, czyli z tak zwaną mechaniką stosowaną, która liczy się niesłychanie skrupulatnie nie tylko z cechami fizycznemi, jak z ciężarem gatunkowym, stopniem twardości, stanem skupienia tych ciał, ale także ze składem chemicznym tych ciał (np. z obecnością siarki i węgla w żelazie). Jeżeli kto o tem nie wie, niechże tego nie powołuje w swoich pracach, bo wykazuje tylko, jak błędne ma wyobrażenia.

4. Kwestya procesu ekonomicznego.

W moich Uwagach (str. 247—250) wystąpiłem przeciw wyobrażeniu p. R, że działalność gospodarcza (produkcya) jest przeplatana działalnością pozagospodarczą (konsumcyą) i wskazałem na potrzebę określenia pojęcia elementarnego procesu gospodarczego. Co do tego drugiego, zachowuje p. R. milczenie [1]), na pierwsze odpowiada p. R. (Odpow. str. 234), że temu, co ja na dowód ciągłości życia gospodarczego przytaczam, nie myślał przeczyć i że ja mówię o czem innem, a on o czem innem. Właściwie, to ja mówię co innego niż on, choć obaj mówimy o tem samem. Ja

[1]) P. R. wyraża zdziwienie, jak mogę widzieć różnicę między terminem: »proces przerywany« i »szereg procesów«. Sądzę jednakże, że nie jest to obojętne w terminologii, czy przyjmujemy jedną jednostkę (jedno pojęcie), czy też jej częściom przyznajemy samoistność i rozróżnimy szereg jednostek jednego gatunku lub nawet kilku gatunków (nowe jedno pojęcie lub kilka nowych pojęć)

bowiem mówię, że działalność gospodarcza jednostek, a tem bardziej społeczeństw (najwięcej mówimy o gospodarstwie społecznem), przedstawia pewną ciągłość i idzie równolegle do konsumcyi, do życia pozagospodarczego, z którem jest ściśle spleciona, że izolowany prosty proces gospodarczy bardzo rzadko da się obserwować, że zwyczajnie takie elementarne procesy tak są ściśle splecione z poprzednimi, że niepodobna oznaczyć, co należy do jednego, a co do drugiego. Każde gospodarstwo rolne, każda fabryka jest doskonałym dowodem na to, że procesy gospodarcze przedstawiają zamknięty w sobie cykl, który wydziela z siebie pewne części, ale nie ulega przez to przerwom przez procesy gospodarcze, tymczasem do tego niema powodu; jest paralelizm i ścisła łączność, ale niema przekładańca, jak sądzi p. R.

5. Sprawa zużytkowania literatury, posługującej się pojęciem podmiotu gospodarczego.

W Uwagach na str. 240 wyraziłem sąd, że autor powinien był zestawić choćby nawet niekompletną listę autorów, którzy się pojęciem podmiotu gospodarczego posługują i że powinien był zużytkować odpowiednie z nich miejsca do trafniejszego ujęcia zagadnienia. Na to odpowiada p. R., że »wymaganie to (t. j. owa niekompletna lista) jest wprost niemożliwe do urzeczywistnienia« (str. 226). Następnie powiada, że byłoby to bezużyteczne, bo »bardzo często pojęcie jakieś, nim nabierze konkretnej naukowej treści, krąży w obiegu naukowym jako termin, który jeszcze nie ma specyalnego znaczenia« (tamże). Właśnie jest to pożyteczne stwierdzić, jak się przedstawiają początki pewnego pojęcia i wielu ekonomistów poświęca dużo uwagi początkowemu używaniu pewnych terminów, np. ekonomia polityczna, socyalizm, kapitał i t. d. Pojęcia, choć ich definicyi niema spisanych, mają jednak określoną treść naukową, dla tych, którzy ich używają nie fantastycznie, ale w sposób jednostajny. Na str. 238—9 Uwag zestawiłem cytaty z książki p. R., w których on sam stwierdza, że pojęcie to powszechnie i poprawnie jest używane. Jeżeli w pracy o kapitale, o wartości lub cenie nie byłoby może potrzebne wyzyskiwanie literatury w sposób wskazany przezemnie, to w wypadku, gdy się znalazło zaledwie 10 autorów [1]) zajmujących się bezpośrednio tematem, było to nakazem

[1]) P. R. z zadowoleniem podnosi, że nie wytknąłem mu konkretnie po-

sumienności naukowej. Wyrzuca mi p. R., iż poprzestałem »na ogólnikowem, lecz za to kategorycznem zapewnieniu«, iż uwzględnienie tejże literatury dopomogłoby do trafniejszego ujęcia zagadnienia, zamiast przekonać go na przykładzie. »Zarzut ten — pisze p. R. — uważam za zbyt gołosłowny, aby mogła się toczyć o niego naukowa polemika« (Odpowiedź str. 226—7). A tymczasem 1) toczy się o to polemikę na 3/4 stronicy 226, a 2) w przypisku 2-gim do tego zarzutu na str. 240 Uwag zacytowałem pracę W. Czerkawskiego »Wielkie gospodarstwa«, jako domagającą się takiego uwzględnienia, a więc nie był mój zarzut gołosłowny. Oto nowa próbka ścisłości logicznej i polemicznej p. R. Dodatkowo zaznaczę, że powinien był bezwarunkowo uwzględnić H. Dietzla: »Theoretische Sozialökonomik« B. I. który bardzo konsekwentnie i ściśle posługuje się pojęciem podmiotu, acz nie daje samej definicyi.

B) Kwestye teoretyczne.

1. Definicya podmiotu gospodarczego.

W Uwagach wykazałem 1) chwiejność określenia, kto jest podmiotem gospodarstwa społecznego, 2) nielogiczność niektórych wariantów tej definicyi, 3) nietrafność oznaczenia, pod jakimi warunkami jest człowiek podmiotem, względnie przedmiotem, wreszcie 4) ubóstwo określenia, kto jest podmiotem i co to jest gospodarstwo społeczne.

1) Nie chcę powtarzać mojej argumentacyi, przytoczę tylko po kolei te określenia p. R., które poddałem krytyce:

»...wszyscy ludzie są dziś celem czyli podmiotem gospodarstwa społecznego...« (Książka, str. 163).

»Podmiotem w współczesnem gospodarstwie nie był w pełni robotnik, gdy sam stał naprzeciwko przedsiębiorcy, ale nim jest jako członek klasy robotniczej« (tamże, str. 161).

minięcia żadnego autora, omawiającego pojęcie podmiotu (Odp. str. 227). Zaniedbanie to muszę mu choć w części wynagrodzić: p. R. nie uwzględnił cennej pracy A. Ammona »Objekt und Grundbegriffe der theoretischen Nationalökonomie« (Wiener staatswissenschaftliche Studien«. B X. H. I) Wien 1911, gdzie na str. 206—221 jest rozbierane zagadnienie jednostki i podmiotu w gospodarstwie społecznem; oczywiście poglądy Ammona, oparte na bardzo ścisłem rozumowaniu, są dyametralnie przeciwne poglądom p. R.

»... twierdzenia, że człowiek wogóle jest podmiotem gospodarstwa współczesnego, lub że są nim tylko pewne warstwy społeczne, nie można udowadniać...« (tamże, 159) [1]).

»Za podmioty uznaliśmy w współczesnym ustroju wszystkich ludzi gospodarujących« (tamże, str. 226—7 i 236).

»...w obecnym ustroju wszyscy ludzie są podmiotami i... zawsze są tymi podmiotami« (tamże, str. 182).

Czytelnik sam osądzi, czy niema w tych cytatach chwiejności co do ilości i jakości podmiotu. Co do niektórych z tych określeń podaje p. R., że miał powód w danych ustępach książki do zwężenia zakresu jednostek, o których podmiotowości mówi (Odp. str. 247), jednak trzeba skonstatować, że nie było to konieczne, a nawet nie było potrzebne.

2) Co do zacytowanej tu na czele definicyi, uważam wyraz »celem« zbyteczny, bo nierównorzędny z »podmiotem«. Odpiera p. R., że samowolnie zacieśniam znaczenie słowa »cel« i cytuje ustęp z dzieła znanego niemieckiego prawnika Sohma na dowód, że i Sohm w ten sam sposób jak R. używa słowa »cel« (Zielpunkt). Niestety p. R. wybrał fatalny cytat. Sohm używa tu owego słowa w mojem »zacieśnionem« znaczeniu [2]).

---

[1]) O tym cytacie pisze p. R.: Ale byłbym popełnił nieścisłość, p. B. na innem miejscu cytuje pierwszy z przytoczonych przezemnie ustępów... w ten sposób: »Twierdzenia...« (tu podaje niniejszy cytat). Na tem koniec. P. B. po słowie »udowadniać, stawia kropkę, zamyka cudzysłów, urywa zdanie w samym środku wtedy, gdy następuje wyjaśnienie, o jaki to dowód chodzi« (Odp. str. 225). Istotnie na końcu brakowało owych 3 kropek, które podaję teraz, które być powinny, ale przy których podaniu nie upierałem się, kiedy zecerowi wypadł koniec ustępu na końcu wiersza.

Że chciałem być dokładny, dowodzi umieszczenie 3 kropek przed wyrazem: »twierdzenia«. P. R. podnosząc obecnie zarzut, popełnia materyalną nieścisłość, bo cytat ów zużytkowałem tu jedynie do kwestyi, kto jest podmiotem, a nie poruszałem kwestyi niemożności udowodnienia, o czem już wyżej mówiłem (przy kwestyach metodologicznych, Uwagi, str. 247), a właśnie o ową niemożność udowadniania chodzi mu w tym wypadku.

[2]) Cytat ów brzmi: »Der Mensch ist der Zielpunkt alles Rechts. Gewisse Güter sollen aber, um bestimmter Zwecke (z. B. der Staatszwecke, Gemeindezwecke) willen der willkürlichen Verfügung aller einzelnen Menschen entzogen sein und werden deshalb einem unsichtbaren Subjekt (der juristischen oder »moralischen« Person) zugeschrieben. (R. Sohm: »Institutionen...« 1891 str. 99) Widzę w tej definicyi nieścisłość. Powinno być nie »einem unsichtbaren Subjekt«, ale »unsichtbaren Subjecten«, bo państwo było wprawdzie jedno, lecz gmin (miejskich) było w państwie rzymskiem tysiące. Ale nie o to chodzi, tylko

Gdyby p. R. spróbował samodzielnie zastanowić się nad tem, zamiast uciekać się do autorytetu, który mu nie pomógł, a który nawet naraził na pewną kompromitacyę co do ścisłości, byłby się przekonał, że nie miał racyi. W potocznej mowie zdarza się błędne używanie słowa »cel«, ale w definicyach naukowych z pewnością nie powinno się zdarzać.

P. R. broni określenia »...wszyscy ludzie są dziś celem czyli podmiotem gospodarstwa społecznego...« powiadając, że nie miałem prawa brać dosłownie jego słów, kończy zaś pewien ustęp tej obrony następującem zdaniem: »Przecież według tego, co sądzi p. B., jeżeli się powie: murzyni dziś są podmiotem gospodarstwa społecznego, wynikałoby, że istnieje jakiś zbiorowy podmiot »murzyni« (Odp. str. 250). Odpowiem na to: Jeżeli podobne zdanie się powie w rozmowie lub wykładzie, to należy to przyjąć za zwykły l a p s u s l i n g u a e, o ile nie należy wnioskować z treści całego wywodu, że mówca istotnie chciał powiedzieć to, co powiedział; jeżeli zaś coś podobnego wyczyta się w książce, w całości poświęconej wykazaniu, że każdy człowiek jest podmiotem gospodarstwa społecznego, to należy to potraktować jako »bezład« w myśleniu lub w redakcyi pracy. I tak też postąpiłem.

3) Również nie powiodła się p. R. obrona przeciw zarzutowi ubóstwa określeń: podmiot i gospodarstwo społeczne, które wykazałem przez zestawienie obu tych określeń. (Uwagi str. 260). P. R. powiada, że nie wykazałbym mu tautologii, gdybym był użył pełniejszej jego definicyi gospodarstwa społecznego: »...jest to układ stosunków gospodarujących jednostek, oparty na ich wzajemnej koordynacyi« (Książka str. 20), zamiast użyć drugiej definicyi: »Gospodarstwo społeczne jest to układ szeregu przedmiotów« (tamże str. 20 i 172). Na to odpowiem: 1) Te definicye nie są współmierne; 2) definicyę krótszą powtarza kilka razy, gdy tę pełniejszą podaje tylko raz, na co wskazałem w Uwagach (str. 259—60) [1]). Wolałem się trzymać tej częstszej

---

o rozumienie słowa Zielpunkt. Kto stawia człowieka za cel w s z e l k i e g o prawa? Niewątpliwie ten sam czynnik, który o d e j m u j e pewne dobra p o j e d y ń c z y m ludziom, a p r z y p i s u j e je niewidocznym podmiotom — jest nim u s t a w o d a w c a; prawo zaś, którego celem jest człowiek, jest całością ustawodawstwa. Znalazła się więc ta wola, leżąca poza p o j e d y n c z y m i ludźmi, która ich podporządkowuje prawu.

[1]) Por. jeszcze książkę, str. 53: »Gospodarstwo społeczne«, to dla p. R. »układ o g r o m n e j m a s y p o d m i o t ó w«.

formy jako widocznie lepiej odpowiadającej intencyi autora. P. R. powiada, że nie wie, dlaczego wyrażenia: »układ stosunków jednostek gospodarujących« i »układ szeregu podmiotów uważam za niewspółmierne (Odp. str. 252 przypisek) [1]). Zdaje mi się, że to jest jasne: w układzie podmiotów występują całe i wszystkie podmioty, w układzie stosunków jednostek gospodarujących występują tylko wzajemne stosunki jednostek gospodarujących. Jeżeli zrozumiałem książkę p. R. i jego Odpowiedź np. str. 244, to on wyraźnie rozróżnia jednostki gospodarujące, którym przyznaje charakter podmiotów produkcyi, od podmiotów gospodarstwa społecznego, które mogą być przedmiotami w produkcyi, albo nawet we właściwem życiu gospodarczem zgoła nie brać udziału, otrzymując swoją kwalifikacyę podmiotów gospodarstwa społecznego jedynie z powodu udziału w konsumcyi. Jakżeż wobec tego nie miałem się wstrzymać od zużytkowania tej pełniejszej definicyi gospodarstwa społecznego, która jest właśnie ciaśniejszą od tamtej krótszej i niezgodną z zasadniczą ideą p. R.? Wobec tego substytucya orzeczenia jednej definicyi w drugą, której dokonuje p. R. (Odp. str. 252) nie jest dopuszczalna, dopóki czyni różnicę między podmiotem a jednostką gospodarującą.

4) Przeciw uważaniu przez p. R. ludzi za podmioty gospodarstwa społecznego, a na dowód, że są oni podmiotami własnych gospodarstw, względnie w obrębie gospodarstwa społecznego, podniosłem między innymi analogię, że tak samo podmiot prawny nie jest podmiotem prawa, t. j. całokształtu przepisów prawnych pewnego państwa, ale podmiotami pewnych konkretnych praw, albo z teoretycznego punktu widzenia są podmiotami według prawa pewnego państwa. (Uwagi, str. 261). Występuje przeciw temu p. R., ale w sposób mętny i pełen sprzeczności i w rezultacie nie wykazuje wcale, bo wykazać nie może, że podmioty prawne są podmiotami całokształtu przepisów prawnych pewnego państwa, coby powinien zrobić, aby miał prawo powiedzioć, że »analogia prawa przemawia właśnie na korzyść bronionego przezemnie zapatrywania«. (Odp. str. 253). Nie potrzebowałby p. R. trudzić się pouczaniem, że »Każdemu, choćby lekko obeznanemu z prawem, dobrze

---

[1]) Przy tej sposobności objaśnia p. R., że przy określeniu gospodarstwa społecznego na str. 20 nie chciał się posługiwać terminem »podmiot«, jako niedostatecznie wyjaśnionym. P. R. jest tu znowu bardzo nieścisły; terminu »podmiot« używa on (poza sprawozdaniem z literatury) na str. 4, 18, 19 i 20 i wcale dużo już potrafił o tym podmiocie powiedzieć.

wiadomo, że podmiotowość prawna jest to pewna kwalifikacya ogólna, jest to zdolność do tego, by mieć prawa« (str. 252); gdyby zrozumiał moje słowa, że być podmiotem według prawa pewnego państwa znaczy mieć zdolność do posiadania praw w tem państwie. Ale cóż dziwnego, że p. R. mnie lub innych autorów nie rozumie, kiedy siebie tak często również nie rozumie?

2. Podstawą pojęcia podmiotu u p. R. jest etyczna idea człowieka.

Wytknąłem p. R. (Uwagi, str. 243 i 257), że zarzuca Tugan-Baranowskiemu, iż podnosi etyczną ideę człowieka do godności zasady metodologicznej, a sam dwukrotnie nieświadomie wpada w ten sam błąd, biorąc za podstawę do stwierdzenia podmiotowości gospodarczej ludzi »godność ludzką«, która tkwi na dnie »dostatecznej podstawy, aby człowiek mógł żyć jako podmiot«. Odpowiada na to ostatecznie p. R.: »Otóż nie chodzi tu o »godność ludzką«, o »jakąś etyczną ideę człowieka«, ale o sąd, dotyczący układu stosunków rzeczywistych, dotyczący kwestyi, czy dotyczący (sic!) człowiek gospodaruje dla siebie«. (Odp. str. 238). Nie trafia to zupełnie w mój zarzut, bo jeżeli my stwierdzamy, że człowiek pewien żyje jako podmiot dlatego, że ma dostateczny udział w dochodzie społecznym, aby żyć jako podmiot, to ocena dostateczności owego udziału w dochodzie zależy od naszego poglądu na godność ludzką. Ktoś może powiedzieć, że jeszcze 2500 koron rocznie jest poniżej godności ludzkiej, bo przy takim dochodzie nie można mieć »ludzkiego« mieszkania, ani »ludzkich« rozrywek i t. p., równocześnie ktoś bardziej surowy dla bliźnich, a może i sam mający małe potrzeby, może uważać dochód 600 koron za dostateczny do życia »ludzkiego«. Gdyby nawet nie zdarzały się podobne rozbieżności w ocenie owego »dostatecznego udziału, aby żyć jako podmiot«, gdyby to było ustawą określone (n. p. za rodzaj ustawowej granicy dostatecznego udziału w dochodzie społecznym możnaby uważać minimum dochodu, wolnego od podatku osobisto-dochodowego), to jednak i w owej ustawie określenie to byłoby wynikiem poglądu na »godność ludzką« ustawodawców, czy całego społeczeństwa. Ocena, jakie potrzeby i w jakich rozmiarach powinny być zaspakajane przez człowieka czyli podmiot, zależy od tego, co według nas człowiek powinien mieć jako człowiek, innego kryteryum absolutnie tu niema.

Ten etyczny podkład pojęcia podmiotu gospodarstwa społecznego u p. R. jest powodem jego mglistości i nieokreśloności i jednym więcej dowodem zupełnej nieproduktywności jego pracy.

3) Stanowisko konsumcyi w teoryi.

Wykazałem 8-ma cytatami (jeden streszczony), że p. R. nie ma ustalonego poglądu na stanowisko konsumcyi w teoryi ekonomii, ale raz ją do teoryi włącza, drugi raz z niej wyłącza, włączając zaś raz ją poddaje pod zwierzchnictwo nauki o potrzebach narówni z produkcyą, to znowu poddaje pod jej supremacyę całą resztę nauki ekonomii. Na to bierze p. R. z tych cytatów dwa, doczepia do nich inny, trzeci i powiada: »Z tych paru cytatów myśl moja rysuje się jaśniej, niż z długich zestawień w artykule p. B.«. (Odp. str. 262). Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że w ten sposób przedstawił p. R. swój pogląd na tę kwestyę korzystniej [1]), ale zapytuję, czy przez to wykreślił ze swej książki 6 innych miejsc, powołanych przezemnie, albo je pogodził z tamtemi? W ten sposób można obronić się przed każdym zarzutem!

4) Czy jałmużna jest zjawiskiem gospodarczem?

P. R. odmówił jałmużnie znaczenia zjawiska gospodarczego. Ja wskazałem, że jałmużna jest w każdym razie zjawiskiem z rozdziału dóbr, a nawet może być uważaną za rodzaj wymiany z tym człowiekiem, który bierze jałmużnę za modlitwę na intencyę, albo z Bogiem w nadziei nagrody na tym lub na tamtym świecie; wskazałem także, że i przy dawaniu jałmużny, można się kierować zasadą gospodarności (Uwagi, str. 266—7). Na to p. R. rzeczowej odpowiedzi nie daje, bo dać jej nie jest w stanie, natomiast troska się 1) o to, że wypowiadam tu pogląd obcy chrześcijańskim religiom, i 2) o to, czy takie rozszerzenie pojęcia zjawiska gospodarczego może się przydać w nauce ekonomii. (Odp. str. 260—1).

Pierwszą troskę p. R. mogę uspokoić i wykazać, że nietylko z religiami chrześcijańskiemi wogóle, ale nawet z religią katolicką

---

[1]) P. R. ma do mnie pretensyę, że streszczając jedno miejsce (konsumcya »nie jest terenem, któryby w całości należał do ekonomii politycznej«), opuściłem słowa: w całości. P. R. powinien mieć pretensyę przedewszystkiem do siebie, że w innych wypadkach zapomniał tego dodać; ja zawsze uważam za bardziej odpowiadające poglądowi autora to, co częściej powtarza.

zgadza się mój pogląd, a to na podstawie »Średniego katechizmu religii katolickiej, zatwierdzonego przez Episkopat austryacki w roku 1894«, str. 161—2, odpowiedzi na pytanie 709, 710, 713 i 714: »Te dobre uczynki nazywają się zbawiennymi, którymi wysługujemy sobie żywot wieczny«. »Uczynki zbawienne są potrzebne, ponieważ Pan Bóg przyobiecał nam żywot wieczny, jako nagrodę, na którą sobie tymi właśnie uczynkami zasłużyć trzeba«. »Dobre uczynki, spełnione w stanie grzechu ciężkiego... częstokroć wysługują mu (t. j. spełniającemu je) powodzenie na ziemi«. »Najważniejszymi uczynkami dobrymi są: modlitwa, post i jałmużna« [1]. Według oficyalnej nauki kościoła otrzymują ludzie od Boga zbawienie (żywot wieczny), względnie powodzenie na ziemi (t. j. obfite zaspokojenie odczuwanych potrzeb) w zamian za dobre uczynki, do których należy jałmużna. P. R. tak się tutaj zagłębił w teoryę ekonomiczną, że o katechizmie zapomniał.

Równie nierealna jest druga troska, ponieważ moje pojmowanie wymiany i zjawiska gospodarczego doskonale się zgadza z zasadniczą tezą nauki ekonomii: człowiek gospodaruje dla zaspokojenia swoich potrzeb. Mówię o używaniu przez jednych ludzi dóbr gospodarczych jako jałmużny, która wychodzi na użytek gospodarczy innych ludzi drogą wymiany. Pomijanie Boga jest w tym wypadku pomijaniem pewnych potrzeb ludzkich, zaspakajanych środkami gospodarczymi. Zwrócę uwagę, że ekonomia nie może jednak zupełnie przemilczeć Boga, bo musi n. p. w skarbowości mówić o wydatkach państwa na służbę bożą [2]). »Vota« składają pobożni na ołtarzach, świece palą w zamian za łaski, mające dla nich zwykle wielką materyalną wartość. Gdyby p. R. umiał patrzeć na życie, toby zobaczył to w kulturalnym Krakowie w rzeczywistości, a nietylko czytałby o tem w tatrzańskich rapsodach K. Tetmajera. (Odp. str. 261).

Kończy zaś p. R. swoje troski w ten sposób: »A przy rozumowaniu p. B. wszystkie działania ludzkie i nietylko ludzkie można pojąć jako wymianę, bo przecież zawsze coś się

---

[1]) Z tego katechizmu (Kraków 1911) uczą się już dzieci w IV klasie szkół ludowych.

[2]) Można na to łatwo powiedzieć: to suggestya, złuda. Ale ja odrzeknę: a ileż jest suggestyi i złudy (moda) w zaspakajaniu innych potrzeb, na które ludzie obracają swe gospodarcze wysiłki? Zbawienie i powodzenie na ziemi są takiemi samemi potrzebami ludzkiemi, jak inne potrzeby

zmienia, coś się wymienia«. Odpowiedź, str. 261). Zdaje mi się, że czytelnik przyjmie tylko z uśmiechem tę próbę p. R. wymienienia dowcipu, nie mającego żadnego związku z moim wywodem, za rzeczowy argument.

CZĘŚĆ III.

Kwestya moich cytatów.

Nie mając rzeczowych argumentów na zbicie moich zarzutów, p. R. z szczególnym naciskiem zwraca uwagę na niedokładność moich cytatów z jego książki: »Większych i mniejszych błędów i niedokładności w cytowaniu jest w artykule p. B. z górą pięćdziesiąt; mniej więcej przypada jeden błąd na każdą stronicę tego artykułu«. Odp. str. 214). Z przeprowadzonej przez p. R. klasyfikacyi tych błędów wynika, że jest błędów mniejszych, stylistycznych (zmiana, przestawienie lub opuszczenie słów, zmiana interpunkcyi) 43 (czterdzieści trzy). Pisze o nich p. R. wyraźnie: »Powyższe zmiany są zmianami stylistycznemi, nie zmieniają one zasadniczo mojej myśli«. (Odp. str. 215). Następnie omawia p. R. 9 (dziewięć) cytatów jako »modyfikujących jego myśl« z powodu ich niedokładności. (Odp. str. 215—220). Tylko do tych cytatów odnoszą się żale p. R. na seryo podniesione, wypadałoby więc, że tylko co siódmą stronę mojej rozprawy dopuściłem się »poważniejszej niedokładności« w cytowaniu. Jeżeli jednak zważymy, że krótszych lub dłuższych cytatów dosłownych z książki p. R. znajduje się u mnie sto dwa (nie licząc słów pojedynczych lub po 2—3 dosłownie przytaczanych), to owa statystyka wypadnie dla mnie znacznie korzystniej, będzie to bowiem tylko niespełna 9% poważnych zdaniem p. R. niedokładności w mojem cytowaniu.

Atoli bliższe przyjrzenie się tym cytatom wykazuje, że są one tylko uchybieniami korektorskiemi[1]) mojemi lub zecera,

[1]) Chodzi tu o następujące błędy: *u*kładowym, zamiast *s*kładowym (u R.); współczesnem gospodarstwie zam. w współczesnym ustroju (u R.); nierozwiązanie zam. nierozwiązywanie (u R.) organizacyi społecznych zam. teoretyczno-gospodarczych (u R.). Nadto w jednym cytacie cudzysłów nie jest położony przed właściwem słowem, a w drugim brakuje w dwóch miejscach po 3 kropki (...) na znak, że opuszczam pewne nieistotne zdania. I to jest

za które spada na mnie, a w części na zecera taka sama odpowiedzialność, jak za poprzednie stylistyczne błędy. Muszę z naciskiem podkreślić, że przy żadnym z tych cytatów nie stawiałem p. R. zarzutów, któreby opierały się na owych niedokładnościach, t. zn. że nie dopuściłem się tu żadnego przekręcenia cytatu, aby niekorzystnie przedstawić myśl p. R. i ułatwić sobie polemikę. Moje zarzuty mimo owych niedokładności w cytowaniu, mają pełny walor i muszą być zupełnie innymi, niż ten, argumentami zwalczane. Natomiast muszę skonstatować, że przy niektórych z zakwestyonowanych cytatów p. R. świadomie pomija pewne szczegóły, aby mi wykazywać coś więcej, niż korektorskie zaniedbanie [1]).

Dalej omawia p. R. dwa cytaty, w których rzekomo przypisuję mu poglądy, podawane przez niego jako cudze. (Odp. str. 218—20). Z tych dwóch cytatów pierwszy, tyczący się kwestyi, czy teorya ekonomii posługuje się pojęciem podmiotu i przedmiotu, ale tego, kto jest podmiotem i przedmiotem, nie rozstrzyga — cofam; przyznaję, żem tu nie zrozumiał p. R. [2]). Zarzut na nim oparty miał uboczne znaczenie; właściwy zarzut, tutaj postawiony, że nie starał się 1) dotrzeć do istotnej treści pojęcia podmiotu, ani 2) zdać sobie sprawy ze systematyki tego zjawiska, i bez tego po-

---

wszystko! Mogę zaręczyć p. R., że te uchybienia korektorskie nie miały najmniejszego wpływu na sąd czytelnika, jaki sobie musiał wyrobić o jego naukowości na podstawie czytania moich Uwag.

[1]) I tak na str. 215 omawiając cytat z Uwag str. 283—4, może p. R. powiedzieć, że zaczynam ten cytat od dodanych przezemnie słów: »t. j. do stworzenia jednolitego systemu ekonomicznego«, ponieważ nie uwzględnia, że cytat zacząłem o dwa wiersze wyżej od słów: »że Smith i t. d.« P. R. na podstawie podkreślonych tu, a w cytacie dodanych dla objaśnienia słów, ukuł przeciw mnie zarzut, iż w tych słowach przypisuję mu pogląd, jakoby według niego Smith dopiero stworzył system ekonomiczny. Zarzut najzupełniej fantastyczny, ponieważ brak w owem mojem objaśnieniu słowa: dopiero, na którem się opiera.

Na str. 218, omawiając cytat ze str. 245—6 pomija zupełnie fakt, że część cytatu miała być streszczeniem poglądu p. R., skoro podałem, iż pochodzi ten czterowierszowy cytat ze str. 28—30, kiedy to, co podałem dosłownie, znajduje się tylko na str. 29 jego książki. Zarzut, który tu stawiam, jest zupełnie słuszny i zupełnie niezależny od niedokładności w korekcie.

[2]) Że istotnie trudno było tutaj zrozumieć p. R., wskazuje fakt, że i drugi recenzent (prof. Krzyżanowski) tak samo, jak ja zrozumiał to miejsce; por. Ekonomista 1913, z. II, str. 16.

zostaje nadal w mocy. Jest to jedyne realne ustępstwo, które mogę zrobić p. R., nie wypływa stąd jednak żadna dla niego pociecha.

Co do drugiego cytatu (o poglądzie atomistycznym na gospodarstwo społeczne jako szeregu odosobnionych podmiotów) to rzecz ma się już inaczej. P. R. popełnia rażącą nieścisłość, jeżeli pisze w Odpowiedzi: »Otóż p. B. pogląd, ...który przytaczam w cudzysłowie i z którym na następnych kartkach obszernie polemizuję, przytacza jako moje własne zapatrywanie (str. 220). W cudzysłowie, jako cudze zdanie, przytacza on: »...w tych warunkach upieranie się przy atomistycznem pojmowaniu gospodarstwa społecznego, jako szeregu odosobnionych podmiotów, byłoby echem przebrzmiałych kierunków...« (str. 44), ale ów cytat zaopatrzył własnym wstępem: »Niesłusznym byłby zarzut przeciw temu rozumowaniu (scilicet rozwiniętemu przez p. R. na poprzednich stronach poglądowi, że w ekonomii podmiotami są tylko indywidua ludzkie, niezależnie od związków kolektywnych) oparty na poniższych przesłankach«... (Książka, str. 44). Sens tego może być tylko taki: Jeżeli p. R. uznał zarzut owego cytatu za niesłuszny, to eo ipso uważa za słuszne to, przeciw czemu cytat jest skierowany, czyli uważa za słuszne atomistyczne pojmowanie gospodarstwa społecznego. Że nie przypisywałem tutaj p. R. tego, co mówi jego cytat, jest rzeczą równie jasną, jak to, że p. R. nie chce się przyznać do istotnej treści swego poglądu. Czyż uznawanie jedynie tylko potrzeb jednostek ludzkich, a w konsekwencyi tego tylko jednostek ludzkich za podmioty gospodarstwa społecznego, a odmawianie tej kwalifikacyi instytucyom, korporacyom i innym ugrupowaniom ludzi, jak to robi p. R. w rozdziale o podmiotach zbiorowych na str. 40—62, a zwłaszcza na str. 45—50 [1]) i str. 53—61, nie jest atomistycznem pojmowaniem gospodarstwa społecznego?

Dalsze rekryminacye z powodu mojego cytowania opatrzone są numerami 3), 4) i 5) (Odp. str. 220—5). Na rekryminacye pod numerami 3) i 5) odpowiadam wyczerpująco w innych miejscach niniejszej rozprawy (por. wyżej str. 352—3 i str. 356—7). Tutaj odpo-

---

[1]) W Odpowiedzi (str. 220) podnosi p. R., że na str. 51 swej książki zastrzega się przeciw pojmowaniu gospodarstwa społecznego jako szeregu odosobnionych podmiotów. Jest to nieścisłe. W rzeczywistości p. R. i tutaj podkreśla, że tak w ustroju indywidualistycznym, jak w ustroju komunistycznym istnieją tylko indywidualne potrzeby i tylko indywidua ludzkie są podmiotami, że dla kwestyi podmiotu są obojętne najgłębsze różnice w ustroju społecznym.

wiem jeszcze na nr. 4), mianowicie: że w użytkowaniu cytatów z jego książki popadam w rażące sprzeczności czasami nawet z wyraźnemi własnemi zastrzeżeniami. Rekryminacye te są najzupełniej nieuzasadnione. Zrobiłem tylko jedno zastrzeżenie co do definicyi gospodarstwa społecznego i dotrzymałem go wiernie. Napisałem: »...będziemy mówić tylko o tem, co ta definicya mówi i zużytkujemy ją przedewszystkiem do zbadania kwestyi podmiotu«. (Uwagi, str. 259). P. R. aby skonstruować z tego zarzut, (właściwie dwa, bo mówi o tem w dwóch różnych miejscach, musi się uciekać do obcięcia podkreślonych słów i do sfałszowania przez to mojej myśli. (Odp. str. 222). P. R. wyobraża sobie mylnie tego rodzaju zastrzeżenie; przez to powiedziałem, że nie będę wykazywał, jak dalece ta definicya sama w sobie jest błędna, ale bynajmniej nie zrzekłem się jej kontroli w stosunku do podmiotu, tudzież kontroli innych miejsc w jego książce.

Uwzględniłem tu wszystkie zarzuty podniesione przez p. R. przeciw mojemu cytowaniu jego książki. W jednym tylko, i to ubocznym i drobnym wypadku na 102 cytatów istotnie nie zrozumiałem p. R.; w pięciu wypadkach podniósł on zupełnie nieusprawiedliwione i w sposób niewłaściwy poparte rekryminacye; wszystkie inne wypadki są pomyłkami korekty, nie mającemi wpływu na treść i ilość zarzutów, podniesionych przezemnie przeciw jego książce.

CZĘŚĆ IV.

Na co p. Rybarski nie dał odpowiedzi.

P. R. kończy swą Odpowiedź w następujący sposób:

»Przeszedłem po kolei uwagi p. B. i starałem się dać odpowiedź nawet na rzeczy stosunkowo drobne, by nie narazić się na zarzut, że dobieram ustępy, bardziej dla obrony własnego stanowiska dogodne« (str. 272). Wprawdzie p. R. nie powiada tutaj wyraźnie, że starał się dać odpowiedź na wszystkie zarzuty moje, ale stylizacya tego zdania wywołuje wrażenie, że tak jest istotnie, bo kto stara się odpowiedzieć »nawet na rzeczy stosunkowo drobne«, to niewątpliwie nie chce niczego pominąć.

W rzeczywistości nie zaliczył on do tych »stosunkowo drobnych rzeczy« bardzo znacznej ilości moich zarzutów, między któ-

rymi są nawet bardzo poważne. W ciągu niniejszej pracy wskazałem na szereg takich zarzutów, które pominął milczeniem (str. 327, 339, 346, 354—5, 357—8, 360, 367). Następnie muszę wskazać, że p. R. wcale nie reagował na moje zarzuty, postawione w dwóch ustępach, zatytułowanych: «Podmioty zbiorowe« (str. 275—9) i »Współczesny ustrój« (str. 279—81). W końcu muszę zestawić listę pozostałych zarzutów, na które także brak odpowiedzi.

Czasopismo pr. i ek. rocz. XIII:

1) str. 244, błędne odrzucenie różnic między gospodarowaniem ludzi i zwierząt przez J. B. Say'a i A. Smitha;
2) str. 246, uznanie walki zwycięskiej ludzi przeciw zwierzętom za moment decydujący o istnieniu gospodarstwa społecznego;
3) tamże, uznanie różnych względów, leżących po za terenem ekonomii za podstawę teoryi ekonomicznych;
4) str. 250, krytykowanie i równoczesne przyjmowanie w przeważnej części poglądu J. B. Saya na konsumcyę produktywną i nieproduktywną;
5) str. 255, sprzeczność w pojmowaniu współczesnego ustroju na str. 161 i na innych stronach książki;
6) str. 257—8, błędny pogląd na konsumcyę robotników i na minimum konsumcyi;
7) str. 261, stosunek gospodarstw indywidualnych do gospodarstwa społecznego;
8) str. 264, zaliczanie do gospodarstwa społecznego spraw niegospodarskich;
9) tamże, niewłaściwa ocena stanowiska św. Franciszka z Assyżu w życiu gospodarczem;
10) str. 267, charakter czynności ludzkich, wywoływanych przez konsumcyę, i stosunek ich do czynności produkcyjnych;
11) str. 271, pojmowanie ustawodawstwa robotniczego;
12) str. 272, znaczenie zniesienia niewolnictwa i poddaństwa;
13) tamże, znaczenie zmian prawnych i gospodarczych od czasów Marksa dla ustroju i pojęcia podmiotu gospodarczego;
14) str. 273. przypadki zawieszania i ograniczania podmiotowości gospodarczej w dzisiejszych czasach, tudzież
15) str. 274, przypadki wyłamywania się ludzi, pozbawionych podmiotowości gospodarczej z pod woli państwa i właściwych podmiotów gospodarczych, co wskazuje, że niema bez-

względnie ścisłej granicy między podmiotami i przedmiotami gospodarczymi, jak chce p. R·;

16) str. 285, brak odparcia moich argumentów, że A. Smith nie przyjmuje od szkoły prawa natury poglądu na zasadniczą równość gospodarczą ludzi;

17) tamże, błędne przedstawianie poglądu A. Smitha na początkowe stadya życia gospodarczego;

18) 286-7, błędne przedstawienie poglądu A. Smitha na płace robotników;

19) str. 287-8, błędne przedstawienie tegoż poglądu na niewolnictwo;

20) str. 289-91, brak odparcia moich argumentów na dowód, że zdolności zarobkowe są dobrami gospodarczemi;

21) str. 289, brak usprawiedliwienia się ze sprzeczności między twierdzeniem, że zdolności są fikcyą bez treści a cytatem ze str. 222 książki;

22) str. 292, błędność argumentów na dowód niemożności rozróżnienia konsumcyi produktywnej i nieproduktywnej;

23) str. 292-3, sprzeczność w określeniu konsumcyi jako jednolitej z powodu trudności odróżnienia k. produktywnej i nieproduktywnej i w określeniu kosztów produkcyi mimo niemożności oznaczenia wysiłku osób, zajętych w produkcyi;

24) str. 293, niezrozumienie roli wypłaty zarobku jako wymiany;

25) str. 296, brak obrony niewłaściwego cytatu Hume'a co do płodzenia dzieci.

Z tego zestawienia okazuje się, że p. R. *pominął zupełnem milczeniem prawie połowę moich zarzutów*. Konstatując to, nie chcę twierdzić, że je pominął jako trudniejsze do odparcia od uwzględnionych przez niego; przeciwnie, jestem pewny, że stosując tę samą, co do tamtych, metodę, potrafiłby się z nimi równie gładko i chlubnie załatwić.

ZAKOŃCZENIE.

»Konkluzya« p. Rybarskiego jest tak kapitalna, że miałoby się ochotę całą powtórzyć. Moją krytykę tłumaczy on czytelnikowi ni mniej ni więcej tylko tem, że jako historyk stosunków gospodarczych, względnie zajmujący się ekonomią opisową, nie mam zro-

zumienia dla teoryi ani dostatecznego przygotowania do wydawania sądów o zagadnieniach teoretyczno-ekonomicznych.

Zarówno w Uwagach jak i w niniejszej rozprawie, starałem się stać przedewszystkiem na gruncie logiki i przed sąd logiki pozwałem p. R. na wstępie Uwag (str. 242), zrzekając się posługiwania się literaturą, uważam bowiem, że zdanie każdego człowieka, jeżeli jest oparte na ścisłej obserwacyi zjawisk i nienagannej logice, ma równą wartość ze zdaniami wszystkich ludzi. W badaniu naukowem nie chodzi o zgodność z dawniej wypowiedzianymi poglądami, ale o jak największe zbliżenie do prawdy. Nie chciałem także posługiwać się ani metodą historyczną, ani metodą opisową; nie byłem więcej historykiem w moich Uwagach niż p. R. w swojej książce, ani też nie cytowałem więcej niż on luźnych faktów i przykładów.

Teraz musiałem odstąpić od zasady opierania się wyłącznie na logice, t. j. na kontroli ścisłości i ciągłości myśli w pracy p. R., mianowicie tam, gdzie rozumowanie zastępował on twierdzeniami gołosłownemi, zwłaszcza, ile razy przemawiał w imię całej ekonomii teoretycznej i zapewniał o wyłącznem panowaniu lub bezwarunkowem nieistnieniu w tej nauce pewnych pojęć i poglądów. Musiałem sięgnąć do literatury. Książka p. R. nie wytrzymała w najmniejszym stopniu krytyki logicznej, konfrontacya jego Odpowiedzi z literaturą (a czasami z jego własną książką) dała rezultat bez porównania gorszy. Stwierdziłem, że p. R. zadaje kłam faktom w 24 punktach ważniejszych, nie licząc drobniejszych wypadków tego rodzaju, traktowanych przezemnie z łączności z następną kategoryą. Stwierdziłem dalej, że w 9 punktach popełnia on jaskrawe błędy logiczne.

Jako recenzent, stawiam autorowi duże wymagania, ale potrafię uznać za cenną nawet taką pracę, w której wykazałem szereg poważnych błędów [1]). Wyraziłbym uznanie i wysoko postawiłbym pracę teoretyczną, nawet z mojego punktu widzenia błędną, gdyby się odznaczała pomysłowością i spoistością budowy, t. j. ciekawą ideą i jej konsekwentnem i logicznem przeprowadzeniem. Niestety, od tego wszystkiego jest praca p. R. niesłychanie odległą. Nikogo nie uważam za wolnego od błędów. Nie dziwiłbym się, gdy-

[1]) Por. moje recenzye dzieła dr. Stanisława Hupki w »Ekonomiście« 1911 z. IV str. 217—24, tudzież dzieła dr. Stefana Schmidta tamże 1913 z. I str. 213—22.

bym znalazł i w pracy p. R. błędy, ale musi być w błędach pewna miara. Tymczasem w pracy p. R. ilość i jakość błędów jest niesłychanie rażąca; błędy unicestwiają poprostu jej dobre strony. Błędy te polegały na nieścisłości w rozumowaniu i na nieznajomości rzeczy. W obronie swojej do tych ujemnych cech dodał trzeci składnik bez porównania ujemniejszy, dodał bezceremonialnie zaprzeczanie faktom, czyli rozmijanie się z prawdą. Przed tego rodzaju traktowaniem należy naukę bronić i dlatego niniejszą rzecz napisałem. Smutne to prawdziwie, że u nas mogła się ukazać taka praca, ale daleko smutniejsze, że w taki, jak tu widzieliśmy, sposób potrafił swej pracy bronić przedstawiciel nauki [1]).

[1]) Między mną a p. Rybarskim wyszła na jaw tak zasadnicza i głęboka różnica poglądu nietylko na kwestye sporne i na naukę ekonomii, ale przedewszystkiem na pracę naukową i dyskusyę naukową wogóle, że uważam dalszą polemikę z nim z mej strony za wykluczoną. Z tego samego powodu nie uważałem za odpowiednie bronić tutaj moich własnych poglądów, o ile zostały zaczepione przez p. R.

Nauka Tomasza Hobbesa w stosunku do religii i kościoła

napisał

Dr. Jan Paygert.

I.

Ostatnie dziesiątki wieku dziewiętnastego i pierwsze dwudziestego przedstawiają na polu umysłowego, duchowego życia ludzkości, jeżeli jeszcze nie zupełny zwrot, to przynajmniej niewątpliwie zapowiedź takiego zasadniczego zwrotu, polegającego na powolnem, ale stanowczem odwracaniu się od materyalizmu ku idealizmowi.

Filozoficzne roztrząsania zwracają się znów ku wielkiemu zagadnieniu Bytu, usiłują je rozwiązać i utworzyć jednolity, a wszystko ogarniający światopogląd, mogący zadowolnić nietylko rozum, ale i uczucia ludzkie, odpowiadający nietylko teoretycznym, ale i praktycznym (życiowym) potrzebom ducha ludzkiego.

W tem tworzeniu się nowych światopoglądów cechą charakterystyczną już nie samo tylko odwracanie się od niewiary, lecz przeciwnie nawet silne akcentowanie jej potrzeby — szukanie za nią [1]). Zwrot ku idealizmowi.

Rozumiemy tu przez idealizm nie n. p. spirytualizm w tem jego przeciwieństwie do materyalizmu, że wszystkim atomom i każdej materyi, a więc podkładowi zjawisk przedmiotowych przypisuje i samodzielne istnienie i wsobne (immanentne) własności duchowe [2]), ani też nie rozumiemy tu przez idealizm przeciwieństwa między mechanistycznym a teleologicznym punktem widzenia,

---

[1]) Por. do tego ustępu: Oscar Ewald. Die deutsche Philosophie im J. 1911 w t. 17. Philosof. Zeitschrift (v. 1912) (Kantstudien).

[2]) Por. Oswald Külpe. O zadaniach i warunkach filozofii, t. II. przekł. z niem. Lwów, Warszawa, 1899, str. 39.

między przyjmowaniem, jako panującej w wszechświecie, zasady — z jednej strony koniecznej przyczynowości mechanicznej, a z drugiej strony powszechnej i rozumnej celowości, sądzimy bowiem, że zasada celowości nie sprzeciwia się przyjęciu równocześnie zasady koniecznej mechanicznej przyczynowości w dziedzinie zjawisk fizycznych. Sama ta kauzalność mechaniczna może być i niewątpliwie jest podyktowaną przez rozumną celowość. Mówiąc o idealizmie jako światopoglądzie nie mamy również na myśli teoretycznego sporu, czy należy »duchowe« pojmować jako formę materyi, czy przeciwnie uważać materyę za formę, pod którą objawia się zmysłowej intuicyi (l'intuition sensible według wyrażenia się Haralda Höffdinga: La pensée humaine, Paris 1911, str. 335) treść bytu, będąca sama w sobie duchowością; nie wdajemy się również w kwestyę, czy ciało i duch są różnymi bytami, czy dwiema (postaciami) stronami tej samej rzeczy, [którą to tezę uważa ks. dr. Kazimierz Waiss — Początek życia, Lwów 1912, str. 46 — za zasadniczą myśl systemu Wundta, a co byłoby zdaniem naszem tylko pewną odmienną formą Spinozyzmu; odmienną, bo Wundt w przeciwieństwie do Spinozy jako pierwotne przyjmuje czynnik duchowy, przez którego zmechanizowanie powstała materya].

Przez idealizm, w przeciwieństwie do materyalizmu, rozumiemy, wychodząc z praktycznego życiowego stanowiska, przyjęcie odrębnego życia duchowego obok życia fizycznego, uznanie wyższości i pierwszeństwa tegoż życia duchowego nad życiem fizycznem, wreszcie poddanie całej pełni życia w Wszechświecie pod panowanie Pra-Ducha, którego nie wahamy się nietylko zwać Bogiem, ale uważać za Boga w ściśle teistycznem, chrześciańskiem tego słowa rozumieniu [1]).

Już samo uznanie odrębności i wielkiego znaczenia życia duchowego jest wejściem w dziedzinę idealizmu i dlatego do idealistów zaliczyć wypada liczny szereg dzisiejszych znakomitych badaczy przyrody wszystkich narodowości.

---

[1]) Por. Dr. Jan Paygert Ad Astra, (mozajka po przez krainę uczuć i myśli. — Lwów 1913). W pracy tej, popularnie, fejletonowo napisanej myśl tę wyraziłem temi słowy: przyjęcie istnienia Boga jako Pra-Ducha, który świat stworzył, a stworzył celowo... i kieruje rozwojem dla urzeczywistnienia Swego celu — to jest zasadnicza cecha wszelkiego idealizmu. Z tą chwilą bowiem, gdy tę zasadę przyjmujemy, przyjmujemy tem samem trzy konieczne jej następstwa: po pierwsze zależność człowieka od wyższej a doskonałej Potęgi; powtóre ciągłe doskonalenie się jako ostateczny cel rozwoju — a więc i doskonalenie się człowieka; po trzecie panowanie ducha nad materyą, nad ciałem... (str. 49 i 50).

A kto raz wejdzie na idealistyczne tory myślenia, ten musi baczną zwrócić uwagę na ten niesłychanie ważny czynnik i objaw duchowego życia ludzkości, rzekłbym najważniejszy, jakim jest religia.

Feliks Dahn (Ueber den Begriff des Rechtes 1895, str. 12) mówi, że jest ona bezpośredniem, nie z pomocą refleksyi, nie przez pracę pojęciową objęciem — ujęciem pierwiastka Bożego przez wiarę w uczuciu i w umyśle — jest ona czemś czysto wewnętrznem, wyrażającem się na zewnątrz przez obrzędy w wspólnem ich wykonywaniu. Określenie zbyt długie, a jednak niezupełnie ścisłe. Krócej określa religię tenże Dahn, że jest ona czemś, co jest samo dla siebie celem i to świętym celem.

Bardzo realistycznie usposobiony Adolf Bastian mówi o religii w duchu panteistycznym, że znajduje ona swe podstawy w nieskończoności Wszechbytu, i dodaje, że zawsze najwyższe i ostateczne poglądy i zapatrywania ludzkie należeć będą do dziedziny religii (Das Beständige in den Menschenrassen 1868) [1].

Powiedziałbym poprostu i krótko, że religia jest zewnętrznym wyrazem wewnętrznego stosunku człowieka do Boga.

Pojęcie religii da się streścić w trzech zasadniczych dogmatach.

Jest Istota najwyższa od której świat zależy [2].

Ta Istota najwyższa i ten wszechświat pozostają z sobą w ciągłym stosunku [3].

Człowiek ten stosunek odczuwa, usiłuje go zrozumieć i zachować [4].

Te trzy cechy wspólne musi posiadać każda religia, o ile chce na miano to zasłużyć.

---

[1]) Podaję rozmyślnie opinię prawnika i etnologa — a nie filozofów religii.

[2]) Nie chcę tu wchodzić bynajmniej w kwestyę, czy politeizm wywodził się z pierwotnego monoteizmu, aby potem znowu ustąpić miejsca monoteizmowi — czy też, jak chce większość etnologów, jedyną pierwotną religią ludzkości był politeizm, a monoteizm jest dopiero wyższą postacią religii; stwierdzić jednak trzeba, że nawet politeistyczne religie zawsze któremuś z bogów przyznawały miejsce naczelne.

[3]) Oczywiście stosunek ten można rozumieć rozmaicie. Pytanie, jakie pojmowanie tego stosunku jest najrozumniejsze i najlepsze i jedynie prawdzie odpowiadające, jest już kwestyą wartościowania religii. Zasadniczo obok teizmu także panteizm idealistyczny oczywiście i panenteizm i deizm mają w sobie cechy religii, przynajmniej chcą nią być.

[4]) Na tem polegają kulty religijne. Bez kultu zaś niema religii w ścisłem tego słowa znaczeniu.

Religia więc pozostaje — wbrew Dahnowi — w ścisłym związku i z rozumem i z uczuciem człowieka. Od właściwości rozumu, a od jakości uczuć zależą pojęcia religijne, które znów nawzajem na rozwój rozumu i na kształcenie się uczuć oddziaływują. A że wola ludzka pod wpływem uczucia, za wskazówkami rozumu wywołuje działanie człowieka, jasną staje się rzeczą, jak ważnym czynnikiem w życiu ludzkości musi być religia wogóle, i jasną staje się rzeczą, jak dodatnim czynnikiem w tem życiu musi być ta religia, która da się najlepiej i najkrócej jednem słowem określić. religia, która jest miłością, a więc religia chrześciańska.

Dlatego w Niemczech wzywa Rudolf Eucken do otrząśnięcia się z szału pielęgnowania czysto zewnętrznej kultury [1]), do zwrócenia się ku duchowej treści życia i religijnej tegoż podstawy. Dlatego to mówi we Francyi Emil Boutroux, że trzeba [2]), aby z wiedzą (filozofią) połączyła się religia, bo z nich obu (chociaż różnych zasad) wyłonią się czem raz to bogatsze, głębsze, wolniejsze, piękniejsze i rozumniejsze formy życiowe. Jakakolwiek religia z natury swej, obejść się nie może bez kultu religijnego, którego treścią jest okazanie na zewnątrz stosunku świata do Boga, a którego celem, lecz nie jedynym, jak chce Höffding (por. j. w. 388), jest uczestniczenie w dobrach bądź to cielesnych, bądź to duchowych, jakie dać mogą potęgi boskie. Nie jedynym powiadam, bo celem kultu jest także oddanie czci Najwyższemu, a cel ten w religiach monoteistycznych, zwłaszcza w chrześciańskiej wysuwa się na czoło. Kult zaś religijny, nawet gdy przeważa w nim pierwiastek transcendentny i cel uczczenia Boga, obejść się nie może bez zewnętrznej organizacyi danej społeczności religijnej, a więc bez Kościoła. A gdy tak jest, staje się zrozumiałem, że w epoce, która ma być rozkwitem religijności — jak właśnie w naszem przekonaniu epoka dzisiejsza — zwracamy się w dziedzinie historyi filozofii ku tym myślicielom przeszłości, którzy szczególną uwagę poświęcili — niekoniecznie w kierunku tejże przychylnym — kwestyi religii, względnie kwestyi stosunku kościoła do państwa i ludzkości wogóle.

---

[1]) Por. Wilhelm Windelband. Die neuere Philosophie, w Die Kultur der Gegenwart Th. I. Abtb. V. Allgem. Geschichte der Philosophie (Leipzig, Berlin 1913) str. 585. Tenże autor na str. 566 zwraca uwagę na działalność filozoficzną we Francyi Karola Renouvier'a i Henryka Bergsona.

[2]) Por. Emile Boutroux Wissenschaft und Religion (przekł. z francusk. Webera, Leipzig, Berlin 1910) str. 368.

A jeżeli ma słuszność — zdaje się, że tak — Arnold Fischer (Die Entstehung des socialen Problems, Rostock i M. 1897, str. 597), że żyjemy w epoce przełomowej, będącej przejściem do peryodu kultury i panowania mieszczaństwa do peryodu kultury i górowania stanu robotniczego, tem więcej zależeć musi nauce na rozpoznaniu wszystkich teoryi odnoszących się do tego pierwszorzędnego czynnika kultury, jakim jest religia i jej kościół, bo z ich rozpoznania wyłoni się zrozumienie ich następstw życiowych.

Twory myśli filozoficznej są z jednej strony płodem danej epoki, z drugiej strony one wzajem na nią oddziaływają. Kto chce zrozumieć teraźniejszość (a bez jej zrozumienia nie może na nią oddziaływać), musi wpierw poznać przeszłość, z której ta teraźniejszość wyłoniła się.

Takie są powody ogólnej natury, dla których tak intenzywnie uprawiamy teraz właśnie studya nad dziełami filozofów przeszłości; ten jest właśnie powód szczególny, dla którego pożądaną byłoby rzeczą zapoznać się bliżej z zapatrywaniami na religię i kościół dwu najwybitniejszych filozofów wieku XVII, Tomasza Hobbesa i (Barucha) Benedykta Spinozy, o których o jedną generacyę od nich młodszy Krystyan Kortholt pisał w r. 1700, że są wraz z współczesnym prawie lordem Edwardem Herbertem-Cherbury, autorem deizmu, trzema wielkimi kłamcami (De tribus impostoribus magnis: ateista, panteista i deista) na polu teoryi i praktyki religijnej.

A wspomnieliśmy tylko o dwu z owej trójki i dlatego, że od trzeciego znacznie wybitniejsi, i dlatego, że pierwszy z nich wywierał, drugi dziś jeszcze wywiera wpływ bardzo wybitny na polityczno-społeczne, względnie religijno-filozoficzne systemata, i dlatego, że często bardzo tych dwu właśnie z sobą zestawiano, a bardzo rozmaicie obu rozumiejąc — systemy ich bądź to identyfikowano, bądź to stawiano je na wprost przeciwnych biegunach. Nauka Hobbesa wyprzedziła czasowo naukę Spinozy i w wielu punktach była dla tej ostatniej pierwowzorem, dlatego właśnie przedewszystkiem z nauką pierwszego chcemy się bliżej zapoznać.

II.

Gdy mówić mamy o zapatrywaniach wybitnych filozofów na religię i stanowisko kościoła, musimy wychodząc z poprzednio wyłożonego założenia, nakreślić przynajmniej kilku słowy współczesny stan życia religijno-kościelnego.

Tomasz Hobbes zwany Malmesburiensis, syn anglikańskiego pro-

boszcza, urodzony w r. 1588, przeważną część życia spędził w domu i w towarzystwie Cavendishów hrabiów Devonshire, wybitnych stronników Stuartów, bądź to jako wychowawca, bądź to jako przyjaciel członków rodziny [1]).

Pierwsze swe większe dzieło wydał w r. 1640 p. n. »Elements of Law natural and political«. W r. 1642 wychodzi w Paryżu »De Cive«, stanowiące później część trzecią jego całego systemu filozoficznego »Elementorum philosophiae«, którego część pierwsza nosi tytuł »de Homine«.

W r. 1646 w czasie pobytu w Paryżu toczy Hobbes pisemną polemikę z biskupem Bramhallem na temat wolności woli ludzkiej, którą później drukiem ogłosił (W zbiorze ogólnym w tomie V wydania łacińskiego).

W r. 1651 ujrzało światło dzienne dzieło zatytułowane »Leviathan or the matter form and power of a commonvealth ecclesiastical and civil«. Później w r. 1668 ogłoszone łacińskie dzieło »Leviathan sive de Civitate ecclesiastica et civili« jest raczej własną przeróbką, niż dosłownem tłumaczeniem dzieła wydanego wpierw po angielsku. »Leviatan« powtarza z pewnemi zmianami, ale w znacznem rozszerzeniu kwestye społeczne, prawne i religijne, poruszone już i omówione w »De Cive«.

Umiera Hobbes w r. 1679 w rezydencyi hrabiów Devonshire w Hardvicke.

Z tego zestawienia dat widzimy, że dzieciństwo Hobbesa przypada na czas świetnego panowania Elżbiety, jego lata chłopięce i młodzieńcze kryją się z panowaniem Jakóba I Stuarta. Wiek dojrzałej męskości i równocześnie peryod twórczości literackiej naszego filozofa przypada na czasy królowania Karola I — tegoż ścięcia (1649) — i na rządy Cromvella jako protektora Anglii. Gdy w r. 1660 nastąpiła restauracya, a Karol II objął tron, Tomasz Hobbes jeszcze jako rześki starzec asystuje tryumfalnemu wjazdowi byłego swego ucznia [2]) w bramy Londynu.

---

[1]) Życiorys Tomasza Hobbesa w głównych zarysach podałem w pracy p. t. »Spór i siła, a prawo i państwo«. (Filozoficzno prawna nauka Tomasza Hobbesa w historyczno-krytycznem oświetleniu), drukowanej w lwowskim Przewodniku naukowo-literackim, dodatku do Gazety lwowskiej za miesiące lipiec do grudnia 1913.

[2]) Gdy w r. 1640 zebrał się parlament wrogo wobec króla usposobiony, autor Elements of Law uważał za wskazane wyprowadzić się do Paryża, dokąd w r. 1648 przybył też młody książę Walii, późniejszy Karol II. Tu właśnie Hobbes udzielał lekcyi matematyki przyszłemu władcy.

A teraz przypatrzmy się, co mówią nam te daty w kwestyi religijnych i kościelno-państwowych stosunków [1]).

W r. 1517 występuje głośno i otwarcie na widownię świata Marcin Luter i daje początek drugiemu w dziejach wielkiemu zasadniczemu rozdwojeniu Chrześciaństwa. Obok kościołów wschodnio-prawosławnych, powstaje w połowie wieku 16-go cały szereg kościołów protestanckich na północy i w środku Europy. Mówimy: cały szereg kościołów nowych, gdyż za »reformą« Lutra, idą reformy Zwingli'ego i Kalwina. Nie tyle duch, ile raczej mania reformowania religii ą sekularyzowania kościoła, obejmuje znaczną połać Europy. Czysto świeckie cele, wprost egoistyczne motywy stają się podstawą nowych organizacyi kościelnych. Dla takich to celów i z takich to pobudek król Anglii Henryk VIII — ten sam, który niedawno otrzymał był zaszczytny przydomek »defensor fidei« — w r. 1531 zrywa z papieżem i daje początek kościołowi anglikańskiemu. We Francyi odżywają zasady sankcyi pragmatycznej z Bourges [2]) (z roku 1438), formalnie zniesionej w r. 1516 przez umowę między papieżem Leonem X a królem Franciszkiem I — a w roku 1594 adwokat parlamentu Piotr Pithou w memoryale do króla Henryka IV ogłasza kardynalne zasady [3]) Gallikanizmu w »Libertez de l'eglise gallicane«. W miejsce autentycznego tłumaczenia pisma św. i dogmatów wiary przez właściwą władzę, przez kościół — zapanowuje dowolność interpretacyi, chaos wierzeń i zamieszanie pojęć, a co zatem idzie, rozwielmożnia się sekciarstwo. W Szkocyi kościół prezbiteryańsko-kalwinistyczny. W Anglii zrazu na tle katolicyzmu unormowany cezaro — papizm przekształca się później w specyalnie angielski kalwinizm, nazwany anglikanizmem. Obok tych dwu głównych kościołów »reformowanych« Baptyści, Chialiści, Familiści, Entuzyaści, Kwakrowie, Indepedentyści, Latitudinaryści, Purytanie i t. d. i t. d.

---

[1]) W wyżej powołanej pracy mojej podałem przed rozbiorem teoryi prawno-państwowej Hobbesa rzut oka na polityczne stosunki Anglii. Tutaj mam omówić inny zupełnie dział nauki filozofa, to też na inne stosunki zwracam uwagę.

[2]) Autorem Sankcyi był słynny teolog francuski Jan Gerson. Sankcya ta wprowadziła w życie we Francyi szereg dekretów wrogo wobec stolicy Apostolsbiej usposobionego soboru Bazylejskiego — w drodze ordonansów królewskich.

[3]) Było ich dwie. Według pierwszej papież nie mógł nawet duchownym francuskim niczego rozkazywać »de ce qui concerne les choses temporelles«. W myśl drugiej mimo że uznaje się papieża »pour suverain es choses spirituelles«, to jednak we Francyi władza ta jest ograniczoną kanonami i regułami dawniejszych soborów, uznanemi w królestwie.

W Anglii Hooker, w Szkocyi Knoks, każdy inaczej tłumaczą zasady Kalwina, każdy innej domaga się organizacyi społecznej i kościelnej i państwowej.

Hasłem pierwotnem reformy był powrót do pierwotnego Chrześciaństwa, postawienie wiary na piedestale ideału, wyzwolenie życia religijnego z »więzów«, w które je wtłoczyło »ziemskiemi uczuciami« przejęte wyświęcane duchowieństwo.

A oto czysty luteranizm oddaje rządy kościoła w ręce mieszanych, z teologów i prawników złożonych konsystorzy, wykonujących swe prawa w imieniu państwa.

A oto kalwinizm z ogniska swego w Genewie siłą i podstępem zwalcza berneńskich Zwinglistów i wprowadza dyscyplinę kościelną surowszą, niż była nią kiedykolwiek katolicka, co jednak bynajmniej nie przeszkadza bardzo rychłemu jej rozluźnieniu się.

Wśród tych walk wzajemnych i wśród tej łącznie prowadzonej walki z katolicyzmem pozostaje wprawdzie w teoryi średniowieczne pojęcie jedności »corpus christianum«, w którem władze świecka i duchowna wzajemnie się wspierając, rządzą ku czci Boga, — faktycznie jednak owa zwierzchność świecka pojmuje swoją obowiązkową, a z miłości do Boga płynąć mającą służbę, w ten sposób, że całą władzę naczelną duchowną bierze w swoje ręce i sprawuje rządy kościołem w duchu swoich ziemskich, państwowych interesów. W Anglii wreszcie za panowania Elżbiety przychodzi do kompromisu (po długich i krwawych walkach) między dawnym katolicyzmem, cezaropapizmem Henryka VIII, a kalwinizmem i konstytuuje się formalnie kościół anglikański o charakterze wybitnie narodowym, zachowując episkopat i znaczną część kultu katolickiego (po odrzuceniu jednak Mszy św.), przyjmując dogmaty (z pominięciem nauki o przeznaczeniu), uznając wreszcie króla głową tego narodowego kościoła.

Korzystając z tej supremacyi króla nad kościołem obaj Stuartowie, Jakób I i Karol I, starają się z jednej strony wzmocnić władzę monarszą w kierunku absolutyzmu państwowego, z drugiej strony skatolicyzować oddany sobie kościół anglikański. Ta działalność pomnaża szeregi prawowiernych, a niezadowolonych z kompromisu kalwinistów, prezbyteryanów, purytanów, independystów. Prezbyteryański parlament wszczyna rewolucyę, której rezultatem zniesienie episkopalizmu i ogłoszenie ściśle reformowanego Westminsterskiego wyznania wiary (1643—1647). Widzimy, że ta

epoka krwawych walk religijnych i politycznych schodzi się ściśle z datami druku najważniejszych odnośnych dzieł Hobbesa. Niedługo trwało formalne tylko panowanie państwowego kościoła kalwinistycznego. Wojsko i jego wódz Olivier Cromvell hołdują zasadzie nieograniczonego relatywizmu w nauce teologii. Biblię tłumaczy każdy według indywidualnego doświadczenia i natchnienia. Indepedentyści zwyciężają. Król ginie na rusztowaniu — a że »królestwo świętych« nie rożumiało się na sprawach świeckich, duchowny władca tego królestwa obejmuje rządy Anglii jako protektor i sprawuje je aż do śmierci w r. 1658. Ale z jego śmiercią rozpada się, jak mówi Ernest Troeltsch[1]), eksperyment chrześciańskiego państwa. Stuarci wracają na tron — a w r. 1684 wolność przekonań religijnych staje się ustawą.

Oto obraz przebiegu wypadków na polu religijno-kościelnego życia w Anglii, który rozwijał się przed oczyma Hobbesa. Obraz ten byłby niezupełnym i nie pozwalałby nam jeszcze na sprawiedliwe ocenienie nauki naszego filozofa. gdybyśmy nie zaznaczyli z całym naciskiem, że równocześnie z tą wszechstronną walką wśród »zreformowanych«, równocześnie z tem rozszczepianiem się protestantów na liczne, niejednokrotnie wrogo względem siebie usposobione sekty — w drodze rzetelnej, niezmordowanej a rozumnej i spokojnej pracy dokonuje się wewnętrzna reforma Kościoła rzymskiego. Reforma ta przeprowadzoną została z jednej strony przez sobór Trydencki, otworzony 13-go grudnia 1545, a zamknięty 26-go stycznia 1563, który dogmatycznymi swymi dekretami skreślił z całą ścisłością różnice zasadnicze między katolicyzmem a protestantyzmem — zaś dwunastu dekretami o reformie, dekretem t. zw. seminaryjnym, wreszcie dekretem dotyczącym zawierania małżeństw usunął na przyszłość wszystkie te złe strony praktyki kościelnej, które dawały powód do uzasadnionej krytyki. Z drugiej strony reformę powszechnego życia religijnego przeprowadzał zatwierdzony przez papieża Pawła III w r. 1540 zakon OO. Jezuitów, a to przez kaznodziejstwo, wychowywanie młodzieży i podejmowanie się misyi kościelnych.

Gorliwie i skutecznie oddali się reformie wewnętrznej papieże tego okresu od Piusa IV (od r. 1559) do Innocentego X (1655). A o wszystkich tych pracach reformacyjnych nie możnaby wcale

[1]) Por. Ernest Troeltsch »Protenstantisches Christentum und Kirche in der Neuzeit« w już cytowanem dziele zbiorowem: Die Kult. d. Gegenw. str. 591.

wyrazić zdania, które tak słusznie wypowiedział Albert Erhard[1]) o reformacyi antikatolickiej, że »dla religijnego i obyczajowego życia uczyniła o wiele mniej, niż przyrzekała — że prawdziwej reformy bynajmniej nie przeprowadziła«.

III.

Zanim przejdziemy do właściwego tematu, musimy zaznaczyć kilka charakterystycznych rysów, jakimi odznacza się nauka filozoficzna Hobbesa[2]), rozumie się bowiem samo przez się, że poglądy filozofa na religię i kościół muszą mieć za przesłankę odpowiednie zasady filozoficzne i odpowiedni ogólny światopogląd — i że, o ilebyśmy znaleźli sprzeczności między temi zasadniczemi teoretycznemi podstawami a praktycznym poglądem życiowym, musielibyśmy stąd odpowiednie wyciągnąć wnioski dla właściwej oceny tego, co w kwestyi tego praktycznego poglądu życiowego odnośny filozof wypowiedział. A w tem właśnie położeniu w pewnej mierze znajdziemy się wobec Hobbesa. Pierwszą taką zasadniczą filozoficzną definicyę odczytujemy oczywiście w rozdziale pierwszym »De corpore« (Lectio prima cap. I_2), a brzmi ona tak: Filozofia jest to w drodze prawidłowego myślenia uzyskane rozpoznanie skutków, względnie zjawisk — z pojęć odnoszących się do przyczyn tychże zjawisk, i odwrotnie rozpoznanie możliwych przyczyn z tychże skutków, względnie działań... a dalej: »skutki, względnie zjawiska są to zdolności, względnie siły ciał, przez które to właśnie siły, względnie zdolności możemy jedno ciało od drugiego odróżnić... a wreszcie: »przedmiotem filozofii jest każde ciało, i tylko ciało, którego przyczynę możemy w jakikolwiek sposób pomyśleć i które da się pod jakimkolwiek względem z drugiem porównać«. Pierwszą więc główną zasadą Hobbesa jest, że myśleć, rozumować można tylko o ciałach, one więc tylko mogą być przedmiotem nauki.

Drugą zasadniczą tezą jest, że wrażenie, spostrzeżenie nie jest czem innem, jak tylko ruchem między przedmio-

---

[1]) Por. Albert Erhard Katolisches Christentum und Kirche West Europas in der Neuzeit, w dziele zbiorowem jak wyżej, str. 307.

[2]) W całym ciągu tej rozprawy cytować będziemy wedle łacińskiego zbiorowego wydania dzieł Hobbesa w pięciu tomach a to: *Thomae Hobbes* Malmesburiensis Opera philosophica quae latine scripsit omnia, in unum corpus nunc primum collecta studio et labore Gulielmi Moleswort, Londini MDCCCXXXIX.

tem a narządem zmysłowym i czuciem tego ruchu, tak że odczuwana jakość przedmiotu istnieje tylko w spostrzegającym podmiocie... dlatego też istnienie danych przedmiotów stanowi dla nas tylko fakt psychiczny.... gdy jednak ciała mają byt zewnętrzny, posiadają więc i pewne jakości pierwotne, ale dwie tylko: przestrzenność (masę) i ruch. Dla odróżnienia jednak nie służy Hobbesowi pojęcie jakości (qualitas), lecz pojęcie przypadłości »accidens« (De corp. c. VIII_2). Trzeciem takiem podstawowem twierdzeniem Hobbesa jest, że niema wogóle żadnych duchów. Duchy są niczem innem, jak wyimaginowanymi w mózgu obrazami — tylko fantazyami duszy (De corp. VI_4). Gdyby istniały, musiałyby zajmować jakąś przestrzeń — a wówczas byłyby już ciałami. Wreszcie w życiu nigdy na duchy nie napotykamy. Czy aniołowie istnieli i istnieją, czy nie — jest rzeczą wiary. Są upiory, ale tylko jako twory fantazyi.

A przecież każdy ma świadomość swej własnej duszy. Przyznaje więc Hobbes istnienie duszy zarówno ludzkiej, jak może i zwierzęcej, ale bynajmniej nie jako rzeczywiście istniejącej substancyi, lecz jako określenie logicznego podmiotu czuć i wyobrażeń [1]).

Stąd wypływa i czwarta teza, że uczucie i pamięć, a więc akty psychiczne nie są czem innem, jak ruchem trwałym i ciągłym wewnątrz narządu zmysłowego, względnie wewnątrz odnośnego organu w ciele ludzkiem (lub zwierzęcem). Ruchy wywołują tylko ruchy, nie mogą więc wywołać czucia; stąd — jak mówi Tönnies [2]) — nieunikniony wniosek, że pewne ruchy są czuciem. Tak samo sąd (zdanie) nie jest czem innem, jak ruchem w organach trwającym. Myślenie samoistne nie istnieje, ono ma oparcie jedynie w zewnętrznem spostrzeżeniu.

Wogóle Hobbes rozróżnia tylko cztery kategorye rzeczywistości mogącej być nazwaną: ciała, przypadłości (akcydensy), wyobrażenia i nazwy. Najpierwotniejszą i najogólniejszą kategoryą są wyobrażenia.

Piątą podstawową tezę systemu filozoficznego Hobbesa stanowi

---

[1]) Zupełnie tedy słusznie mówi Ludwik Feuerbach Geschichte der neueren Philosophie. Leipzig 1837 str. 98, że Hobbes nie zna wcale pojęć ducha i duszy i że tem samem nie może być u niego mowy o rzeczywistej psychologii, a tylko o empirycznej antropologii.

[2]) Por. Ferdinand Tönnies Thomas Hobbes. Der Mann und der Denker. — Osterwick Harz und Leipzig. 1912 str. 105.

zdanie, że »przyczyna zupełna jest przyczyną konieczną, wszystko, co było, miało swą konieczną przyczynę i wszystko przyszłe mieć będzie swą konieczną przyczynę«. Tu musimy zwrócić uwagę na zasadnicze dla naszego tematu zapatrywanie Hobbesa (De Corp. c. IX), że tylko ciało poruszające się i popychające może być przyczyną ruchu, a wszelka zmiana jest niczem innem, jak tylko ruchem; dalej wywodzi (De Corp. c. XXVI): z tego, że nic samo się poruszyć nie może, wnioskuje się słusznie, iż pierwszy bodziec nadający ruch istnieje odwiecznie. Stąd jednak nie wolno wnioskować (jak to zwykle się czyni) o czemś wiecznie nieruchomem, lecz przeciwnie można mówić tylko o czemś wiecznie poruszającem się, gdyż ruch wychodzić może tylko od tego, co samo się porusza.... To też i nieucy i uczeni... pogardzają tymi, którym się zdaje — iż dowiedli, jakoby świat miał początek[1]). Zapamiętajmy to zdanie Hobbesa i przypomnijmy je w nauce filozofa o religii. Cała czynność filozofowania jest niczem innem, jak rozumnem myśleniem, a myślenie jest poprostu liczeniem: dodawaniem i odejmowaniem, a więc czysto mechaniczną operacyą. Przyczyna jest tylko sprawcza (causa efficiens), a stanowią ją akcydensy ciał — potrzebne w ciele czynnem dla wywołania skutku. Innym jej rodzajem jest t. zw. causa materialis, którą stanowią akcydensy ciała biernego, t. j. ciała, na które ruch działa, potrzebne dla wywołania ruchu przeciwnego lub tylko dla przejęcia w siebie ruchu wychodzącego z ciała czynnego. Niema natomiast wcale jakiejś przyczyny celowej (causa finalis), o której mówią metafizycy. Nawet w odniesieniu do ciał chcących i świadomych można rozumnie mówić wyłącznie tylko o przyczynie sprawczej.

Nie jest naszem zadaniem dać ocenę filozoficzną teoretycznych pojęć w nauce Hobbesa. Musieliśmy je zaznaczyć jedynie dla wyrobienia sobie przekonania o charakterze tej filozofii.

Jest tedy niewątpliwie Hobbes materyalistą, gdy jako rzeczywiste uznaje tylko ciało i ruch ciała. Jest empirystą i senzualistą, gdy wszystko opiera na zmysłowem wrażeniu.

Jego światopogląd jest czysto mechanistyczny, gdy wszystko jest tylko mechanicznym, koniecznym ruchem — i gdy niema nigdzie w wszechświecie wolności.

[1]) Tu czyni Tönnies — por. l. c. str. 121, — charakterystyczną uwagę, że twierdzeniami temi Hobbes zdaje się przyznawać do panteizmu względnie pankosmizmu.

Jest oraz oczywiście monistą, singularystą, przyjmując tylko jeden pierwiastek zasadniczy, jedną substancyę, t. j. ciało, materyę[1]).

IV.

Jeżeli już zasady filozoficzne mają pewien związek z przekonaniami religijnemi i z zapatrywaniami odnoszącemi się do stanowiska kościoła wobec ludzi i państwa, toć oczywiście ściślejszy jeszcze związek łączy je z zasadami etycznemi, moralnemi.

W danym wypadku źle się właściwie wyraziłem. Zobaczymy

---

[1]) Erdmann Joh. Ed. w swym Grundriss der Geschichte der Philosophie 4 Aufl. I Bd. Berlin 1896, str. 652 i n. n. zalicza wprawdzie Hobbesa do filozofów naturalistycznych, lecz (str. 654) przeciwstawia jego system empiryzmowi Bacona ze względu na rolę, jaką w filozofii przypisuje geometryi i matematyce, i ze względu na to, że zaleca obie metody, tak analityczną (resolutiva) jak i syntetyczną (compositiva). — Ahrens Heinrich: Naturrecht oder Philosophie des Rechts u. d. Staates Wien 1870, str. 99 i 100 uważa Hobbesa za typowego materyalistę. — Schaller Julius: Geschichte des Naturphilosophie, Leipzig 1841. Bd. I, str. 111—112 rozbierając filozofię Hobbesa zarzuca mu przed wszystkiem jednostronność skrajnego mechanicznego pojmowania natury, dowolność w wyciąganiu wniosków, nie uwzględnienie nawet tego empirycznego materyału, który wówczas stał już do dyspozycyi. — Wręcz przeciwnie Dühring: Dr. E. Kritische Geschichte der Philosophie, Leipzig 1878, str. 252 i 256, stawia go jako naturalistycznego filozofa bardzo wysoko, potępia natomiast jego naukę o państwie. — Janet Paul: Histoire de la science politique t. II. Paris 1893 (4 ed.) str. 147, uważa Hobbesa za materyalistę, lecz w uwadze przestrzega przed przesadą w tym kierunku, a cytując zdanie H. z De corp. c. VII: supposita tota rerum annulatione, dico remansuras mundi et corporum ideas... twierdzi że »au début de sa physique il se montrait plutôt idéaliste... Stwierdzimy później, że Hobbes bardzo często używał zwrotów bynajmniej nie licujących z całością i tendencyą zasadniczą systemu. — Lyon Georges: La philosophie de Hobbes, Paris 1893, str. 149, stwierdza, że jakkolwiek Hobbes używał często i przeważnie metody deduktywnej, to jednak podstaw do swych wywodów czerpał wyłącznie i zawsze w empiryi. — Twierdzenie zupełnie słuszne — w tem też znaczeniu i my uważamy Hobbesa za empiryka mimo racyonalistycznych sposobów dowodzenia twierdzeń, jakich używa. — Windelbandt l. c. str. 474, utrzymuje, że Hobbes przed wszystkiem hołduje numinalizmowi i terminizmowi, który był jednem z zasadniczych pojęć nowszej scholastyki — uważa go za typowego materyalistę, który nawet państwo nazywa »sztucznem ciałem«. — Ueberweg Friedrich: Grundriss der Geschichte der Philosophie Bd. III. Berlin 1907, 10 Aufl. str. 77—78 widzi w Hobbesie przed wszystkiem przedstawiciela senzualizmu, a wytyka słusznie sprzeczność między twierdzeniem, że człowiek poznaje tylko zjawiska, i uważaniem jakości czucia za objaw czysto podmiotowy — z całością nauki przedstawiającą się jako mechaniczny materyalizm.

bowiem, że mówiąc o Hobbesie, można chyba mówić o jego zapatrywaniach na etykę, o jego pojmowaniu moralności, ale nie o zasadach etycznych lub moralnych.

Prof. Ferdynand Tönnies, który w najnowszych czasach poświęcił liczne prace studyom nad filozofią Hobbesa, a jest jego wielkim wielbicielem, nie bez pewnej słuszności na czele rozbioru nauki Hobbesa o człowieku omawia i ocenia wspomnianą już przezemnie polemikę filozofa z biskupem Bramhallem w kwestyi dotyczącej wolności woli [1]).

Determiniści usiłują udowodnić, że człowiek może być odpowiedzialnym za swoje czyny mimo tego, że czyny te są koniecznymi tylko skutkami swych przyczyn, których źródło nie leży bynajmniej w woli człowieka; nie udało im się jednak dotąd przekonać nas, uznających wolność woli ludzkiej i widzących w niej właśnie jedną z najbardziej charakterystycznych cech, wyróżniających człowieka od zwierzęcia. Odpowiadamy zawsze deterministom i sądzimy, że słusznie, iż przyjąwszy zasadniczo determinizm, można mówić o unieszkodliwianiu przestępcy, można zawet mówić o celu odstraszenia tak przestępcy samego, jak i innych od popełniania przestępstw przez dotykanie przestępcy cierpieniem, bo oczywiście wyobrażenie tego cierpienia będzie grało rolę jednego z motywów wobec woli ludzkiej, nie można jednak mówić o karze, ani nagrodzie w technicznem słów tych znaczeniu, bo nie można wtedy mówić ani o winie, ani o zasłndze, a tem samem o odpowiedzialności.

---

[1]) Polemika ta składa się z pisma zaczepnego biskupa Bramhalla, z obrony Hobbesa, dalej repliki i dupliki filozofa. — Nie tu miejsce wchodzić w całą tak sporną kwestyę — nieco obszerniej uzasadniłem własne stanowisko w pracy p. t. »Zasady nauki o wyłączeniu poczytania« t. I Lwów 1909, str. 63—72. Tönnies (Tomasz Hobbes. Życie jego i nauka przekł. z niem. Warszawa, bez daty — oryginał niemiecki wyszedł w r. 1895, a cytowane już przez nas dzieło niemieckie jest 2-em rozszerzonem i uzupełnionem wydaniem — strona 197) stwierdza, że »determinizm filozoficzny, którego Hobbes jest przedstawicielem, rozwija tylko myśl dobrze znaną teologom starego kościoła« — Zaznaczmy jednak, że zarówno św. Augustyn jak i św. Tomasz z Aquinu stoją zasadniczo raczej po stronie wolności woli ludzkiej. Porównaj jeszcze notkę poniżej. — Meyer Dr Hugo: Die Willensfreiheit Erlangen 1890, str. 29, po dłuższym wywodzie uważa wolność woli za bezwarunkowy wymóg praktycznego rozumu. — A. Boistel: Cours de Philosophie du droit Paris 1899, str. 30, mówi, że w każdym razie wolność przy akcie woli objawić się może: 1) w trwaniu rozważania, które poprzedza sąd praktyczny, 2) w trwaniu rozważania w kwestyi nadania mu kierunku. Tu — ta wolność objawia się bardzo nawet intenzywnie.

Kwestya więc wolności woli lub konieczności uczynków ludzkich stanowi naszem zdaniem o tem, czy wogóle mamy w słowniku zatrzymać słowa: etyka, moralność, czy nie. Zdaniem bowiem naszem z chwilą przyjęcia za pewnik, że wola ludzka nie ma przymiotu wolności wyboru, moglibyśmy mówić tylko o prawnem lub bezprawnem działaniu człowieka, moglibyśmy mówić o jego prawidłowem lub nieprawidłowem postępowaniu, moglibyśmy mówić, że zachowanie się danego osobnika jest zgodne z tem, czego społeczeństwo od niego wymaga, ale nie moglibyśmy mówić o etycznem, moralnem postępowaniu i działaniu osobnika, o ile byśmy nie chcieli słowom tym nadać zupełnie innego znaczenia, niż to, w jakiem je dotąd wszyscy niemal rozumieją.

Tak zapatrując się na kwestyę wolności woli, musimy tem więcej z góry być uprzedzeni do stanowiska Hobbesa względem moralności, że zajął on w sprawie tej pozycyę tak skrajną, iż nawet Tönnies podnosząc niemal z uwielbieniem siłę argumentów filozofa, jednak okazuje się zniewolonym dodać pewne zastrzeżenia. Hobbes uważa wolę poprostu za ostatni akt w szeregu pożądań, na których kolejności (nie na myśleniu) zasadza się rozwaga wspólna ludziom i zwierzętom. Być wolnym, znaczy mieć wolność działania, ale wcale nie — mieć wolność chcenia. Wola podlega zmianom pod wpływem przyczyn z e w n ę t r z n y c h, od których jest k o n i e c z n i e i b e z w z g l ę d n i e zależną.

W streszczeniu swej polemiki z biskupem wkłada nasz filozof wielce charakterystyczny ustęp, który w miejscu właściwem ocenimy. Mówi on, że wszystkie przyczyny zewnętrzne są koniecznem następstwem pierwszej zewnętrznej przyczyny, to jest zależą od Wszechmocnego, który przez przyczyny pośrednie wywołuje w człowieku pragnienie i działanie. Ponieważ ani człowiek, ani żadne inne ciało samo na siebie działać nie może — zatem jest niemożliwem, by człowiek mógł niejako współzawodniczyć z Bogiem w kształtowaniu swojej woli, czy to w charakterze przedstawiciela, czy to w charakterze narzędzia [1]).

[1]) Zdaje się nam, że właściwie na rodzaju takiego »współzawodniczenia« — mówiąc wyrażeniem się Hobbesa — z Bogiem w kształtowaniu swej woli przez człowieka polega nauka św. Augustyna. Sądzę, że — wbrew przeciwnym a bardzo licznym i poważnym opiniom — należy twierdzić, iż św. Augustyn jest przeciwnikiem determinizmu, a wyznawcą wolności woli ludzkiej. Zacytujemy n. p. takie zdania z pism jego: Voluntas est quippe in omnibus, immo omnes nihil aliud

Moglibyśmy mniemać, że czytamy elukubracyę deterministy wprawdzie, ale deterministy korzącego się przed Bogiem w uznaniu swej nicości wobec Stwórcy. Czy tak jest, zobaczymy później. Na razie zaznaczmy tylko, że nawet Tönniesowi [1]) zawadza pominięcie przez Hobbesa wszelkiej psychicznej kauzalności; on nawet gani w Hobbesie nieuwzględnienie możności oddziaływania człowieka na siebie samego, a więc i na wolę swoją — wytyka mu pominięcie faktu »że człowiek snuje myśli, które ściągają się do jego przyszłego działania i warunkują je«... że »wynik działania motywów zależy nietylko od ich siły, lecz także od właściwości tego człowieka, na którego działają«.

Zapatrywania Hobbesa na etykę i moralność rozrzucone są w całej części III Elementorum w De Cive i w Lewiatanie — mieszczą się jednak także urywkowo w części II Elementorum w De Homine. Zapodam tutaj możliwie w krótkości zebrane najbardziej charakterystyczne twierdzenia [2]) i wywody — bez wdawania się w szczegółową ocenę.

Charakterystyczne dwie cechy przed wszystkiem podnieść należy.

Po pierwsze: w tej części swego systemu filozoficznego łączy Hobbes równie ściśle, jak w całym systemie, empiryzm z racyonalizmem. Jego filozofia moralności jest logiczną, względnie na logicznem rozumowaniu opartą psychylogią — psychologią zostającą

---

quam voluntates sunt. (De civ. d. XIV 6.) — Należy do istoty naszej, że chcemy szczęśliwości, to jednak nie znosi naszej wolności — inaczej bowiem stawalibyśmy się szczęśliwi wbrew woli. (De lib. arb. 7.). Albo: Non est autem consequens ut si deo certus est omnium ordo causarum, ideo nihil sit in nostrae voluntatis arbitrio... i t. d. To też słusznie mówi: Ritter dr. Heinrich w Geschichte der christlichen Philosophie II. Bd. Hamburg 1841, str. 348, że zasadą, która opanowuje całą naukę św. Augustyna, jest iż wszystko, co jest naszem, nasza wartość, nasza zasługa lub potępienie — wszystko to zależy od naszej woli... A gdy tak jest, oczywiście wola ta wolną być musi. Nie da się jednak zaprzeczyć, że między tą zasadą a nauką św. Augustyna o przeznaczeniu i bezwzględnej zależności człowieka od Boga, jest pewna sprzeczność (por. j. w. Ritter str. 354—357.).

[1]) Por. Tönnies — Thomas Hobbes der Mann... l. c. 142—244.

[2]) Por. cytowaną pracę moją: Spór i siła... Część dogmatyczną rozdz. II i III i w części krytycznej rozdz. I, II, III i passim. Nie mogę tej części nauki Hobbesa zupełnie pominąć — będę jednak bardzo zwięzłym i postaram się uniknąć powtórzeń. Kto nie chce lub nie może czytać Hobbesa w oryginale, a chce poznać dokładniej jego naukę moralną, niechaj przeczyta cytowanych już przezemnie: Tönniesa i Lyona lub także Dr. Wal. Mayer'a: Thomas Hobbes — Darstellung und Kritik — Freiburg i B. 156—167. Zaznaczam, że ta ostatnia praca napisana w kierunku wybitnie antikatolickim i antikościelnym

pod panowaniem rozumu (raczej rozumowania): pokonaniem affektów przez rozumowanie. Powtóre niema w niej żadnych aksyomatów transcedentnych, wyłaniających się czy to z metafizyki, czy to z objawienia — wszystkie dane wzięte a posteriori z badania natury ludzkiej.

Celem Hobbesowej nauki moralności, jego etyki, nie jest pouczenie woli ludzkiej, do jakich ma dążyć ideałów z góry danych i wskazanych — lub choćby tylko wyrozumowanych. Jeden tylko cel przyświeca etyce Hobbesa: pogodzenie z sobą sprzecznych aspiracyi, dążności, popędów ludzkich, tak, aby wszystkie potrzeby człowieka mogły być możliwie zaspokojone [1]).

Jednem słowem możemy stanowisko Hobbesa w etyce określić jako bezwzględny czysty utylitaryzm.

Dobrem jest to wszystko, czego się pożąda, złem zaś nazywa się to, czego się unika — a ponieważ różni ludzie różnych rzeczy pożądają, a różnych unikają, zatem to, co dla jednych jest dobrem, dla innych złem jest — i dlatego nie ma zupełnej słuszności Arystoteles, gdy twierdzi, że dobrem jest to, czego wszyscy pożądają (De Homine c. II 4), bo takich rzeczy jest bardzo mało. Mianowicie samozachowanie jest tem, czego wszyscy pożądają — śmierć jako zniszczenie istności jest tem, przed czem wszyscy się cofają — tamto więc jest dobrem, to złem (ib. 6), chociaż i tu mogą zajść okoliczności wyłączające zastosowanie reguły.

Oto pierwsza i najważniejsza zasada: względność pojęcia dobra i zła.

Ta względność pojęcia da się jednak o tyle określić, że dobrem jest to, co przyjemne, i to, co pożyteczne, złem zaś to, co niemiłe, i to, co szkodliwe.

Z tej samej przyczyny (rozmaitości zdań ludzkich) niema bezwzględnej cnoty, ani bezwzględnego występku.

Stąd wypływa, że jak długo ludzie nie są zorganizowani w społeczeństwo, tak długo niema żadnego miernika dla rozróżnienia dobra od zła, cnoty od występku. A dodać należy, że Hobbes zna tylko jedną organizacyę społeczeństwa ludzkiego, to jest państwo. W państwie ustawy stanowią o tem, co dobre, a co złe, i wówczas dopiero można mówić o cnocie lub występku.

---

[1]) Por. Wilh. Aug. Messer. Das Verhältnis von Sittengesetz und Staatsgesetz bei Thomas Hobbes — Mainz 1893. Słusznie podnosi str. 15, że pojęcie »zobowiązania« (jako obowiązku) w duchu nowszej etyki, coś w rodzaju kategorycznego imperatywu, jest Hobbesowi zupełnie nieznanem.

Uznaje wprawdzie Hobbes, że istnieją prawa (leges) naturalne, które są zarazem prawami boskiemi, z których pierwszem i zasadniczem jest, że należy dążyć do zachowania pokoju, i drugie, że należy dotrzymywać umów. Cóż z tego jednak, skoro ludzie żyjący w t. zw. stanie natury wszyscy uważają wszystko za swoje, i wszyscy też do wszystkiego mają prawo, a tem samem są między sobą wszyscy w ustawicznej wojnie i wszyscy jedni drugich się boją. Właśnie bowiem dlatego, że wszyscy ludzie z natury są sobie równi, a mają o sobie zbyt dobre mniemanie i chcą się jedni nad drugich wywyższyć, wszyscy wzajemnie chcą sobie szkodzić — zwłaszcza, że wszyscy chcą to samo posiadać (De Cive c. I 1—6) 10 i 15. A dalej (De C. c. II 1) znajdujemy takie określenie prawa naturalnego (lex naturalis): jest to prawidło zdrowego rozumu, mówiące o tem, co należy czynić, a czego zaniechać w celu możliwie najdłuższego zachowania życia i całości ciała.

A dalsze zasady: Każdy ma prawo bronić swego życia i ciała (De C. c. I 7) i każdy ma prawo wszelkich ku temu użyć środków, które sam za dobre uzna (ib. 8).

Możnaby wprawdzie zarzucić, że Hobbes utrzymuje, iż taki stan panowałby w stanie natury, w którym nie byłoby władzy normującej i siłą posłuch nakazującej — ale w gruncie rzeczy stan taki uważa za zły i właśnie dlatego każe ludziom łączyć się w państwo, że więc z tych wywodów filozofa nie można wnioskować o etyce jego. Zarzut taki jednak obalamy stwierdzeniem po pierwsze: że już samo postawienie zasady, iż przyjemność i pożytek są miernikiem dobra, jest w wysokim stopniu niemoralnem [1]); dalej stwierdzeniem, że kto widzi w obawie, w strachu jednych przed drugimi jedyny motyw szukania pokoju, ten oczywiście zaprzecza wszelkiemu etycznemu poczuciu w duszy ludzkiej [2]) —

[1]) Dr. Wilhelm Engelkemper: Die religionsfilosofische Lehre Saadja Gaons — Münster 1903 — na str. 22—23, mówi o tem, jak ten średniowieczny filozof z Sorg koło Bagdadu (w. X.) zwalczał zasady Epikurejczyków i przeprowadził (metodą scholastyczną) dowód błędności tej nauki. Co mianowicie jednemu sprawia przyjemność, jest dla strony przeciwnej przykrem. Jeżeli więc to, co jest przyjemnem, jest oraz rozumnem, to w tym wypadku w tem samem działaniu tkwiłby moment rozumny i odwrotnie (ze stanowiska tego drugiego), a więc zasadnicza sprzeczność, która sama przez się nie zgadza się z pojęciem czegoś rozumnego.

[2]) Por. Adolf Trendelenburg: Naturrecht auf dem Grunde der Ethik Leipzig 1860, który podnosi także str. 11, że Hobbes w duchu materyalizmu nie uznając nic prócz ciała i ruchu nie uznawał też niczego etycznego.

wreszcie stwierdzeniem, że Hobbes i w zorganizowanem społeczeństwie — w państwie — widzi jedyny miernik dobra i zła w woli państwowej, a w obawie przed karą widzi jedyny skuteczny środek dla zyskania posłuchu i utrzymania pokoju społecznego (De C. V 4 i 5; Lev. XVII, str. 129/130). Wspomina wprawdzie Hobbes w jednem miejscu (De Hom. c. XIII 9), że miernikiem cnoty, o ile mamy na myśli prawa naturalne (boskie), jest miłość (charitas) [1], a miernikiem cnoty w dziedzinie praw państwowych — sprawiedliwość (iustitia) — lecz z zasady pierwszej nigdzie nie wyciąga żadnej konsekwencyi; przeciwnie utrzymuje, że zgodzenie się nawet wielu ludzi na jedno na nicby się nie przydało, bo nie byłaby zgoda dochowaną, jak długo nie byłoby władzy siłą do zgody zmuszającej; zasadę drugą znów unicestwia w temże samem miejscu mówiąc, że pod sprawiedliwością rozumie nic więcej, jak niegwałcenie praw, prawa zaś nadane przez władzę państwową nie mogą nigdy być niesprawiedliwe [2]). (Lev. c. XXX, str. 249). W drugiem znów miejscu (De C. c. III 26) mówi Hobbes, że wszystkie przepisy praw naturalnych możnaby streścić w jednym: nie czyń drugiemu, czegobyś nie chciał, by tobie czyniono. Zasada prawdziwie chrześciańska; osłabia jednak jej znaczenie zaraz w następnym paragrafie mówiąc, że prawa natury zobowiązują tylko w sumieniu, a niezawsze w działalności zewnętrznej, bo wtedy zachowujący je, staliby się łupem tych, którzy się do tych praw naturalnych nie stosują — i dodaje charakterystyczną uwagę: cokolwiek robi się z konieczności, albo dla zachowania pokoju, albo dla zachowania siebie samego, jest sprawiedliwem.

Bądźmy atoli sprawiedliwi wobec filozofa. Hobbes zaznacza przecież, iż »wszelka krzywda wyrządzona człowiekowi, jest pogwałceniem praw naturalnych i zniewagą wobec Boga« (De c. III [2]). Czy jednak ludzie, którzy kierują się zasadniczo i zawsze próżnością i chciwością, a względem siebie przejęci są nieufnością i obawą;

[1]) Takich praw naturalnych wymienia Hobbesa w De Cive l. 3 i 4, dwadzieścia, w Leviathanie Cap. 14 i 15 tylko dziewiętnaście — opuszcza bowiem tutaj prawo o trzeźwości. Temi prawami wiecznemi, naturalnemi, boskiemi objęte raczej są przepisy dotyczące unormowania pokojowego społecznego pożycia.

[2]) Per bonam legem intelligo, non legem justam. Iniusta enim non potest esse lex: ut quae fit uniuscujusque civis consensu in seipsum... Zasada ta tak oryginalna jest wypływem teoryi, że wszyscy zrzekając się swych praw na rzecz najwyższego władcy z góry uznają wszystko za dobre i sprawiedliwe, co tenże zrobi...

czy ludzie, którym się powiedziało, że miarą dobra jest przyjemność i pożytek; czy ludzie, którym poza państwem dało się prawo do wszystkiego i prawo osądzania dowolnie o doborze środków dla dopięcia tego, co pożądane; czy ludzie, którym się każe wierzyć, że państwo, a raczej najwyższa władza w państwie nie może być niesprawiedliwą; czy wreszcie ludzie, których się uczy, że wolno im państwu odmówić pomocy, opuścić je nawet, z chwilą, gdy ono jest słabe, gdy obywateli swych bronić niepotrafi (Lev. XXVII, 216); czy ludzie tacy i w takich zasadach wychowani zechcą choćby tylko w sumieniu swem wiązać się prawami naturalnemi, wątpić się godzi. Ale może potrafi skłonić ich ku temu przeświadczenie, że te prawa naturalne są oraz prawami boskiemi? Aby to miało miejsce, trzeba, by ludzie mieli religię i by szanowali Kościół, będący tej religii przedstawicielem. Zobaczmyż więc, jak zapatruje się Hobbes na religię.

V.

Dwojaka jest metoda, której można się trzymać przy omawianiu pewnej teoryi. Można równocześnie naprowadzać poszczególne jej momenta charakterystyczne i poddawać je zaraz własnej ocenie. Metoda ta nie zawsze daje jasny pogląd na całość nauki i uprzedza sąd czytelnika. Druga polega na przedstawieniu całości nauki, a dopiero po spełnieniu tego zadania przystępuje się do krytyki i oceny.

W danym wypadku zastosuję obie.

Podzielę bowiem wszystkie zdania charakterystyczne i zasadnicze twierdzenia Hobbesa w danej kwestyi na dwie odrębne grupy.

Zestawiając pierwszą grupę, wstrzymam się od wszelkich uwag. Zestawiając jednak drugą grupę, będę już mógł, a nawet będę musiał zwrócić uwagę na sprzeczności z odpowiedniemi twierdzeniami zebranemi w pierwszej i ewentualnie poddać je krytyce. W końcu dopiero dam syntezę i ocenę.

Rozdział XIV partyi »De Homine« nosi tytuł »De religione«.

Czemże jest religia zdaniem Hobbesa? »Jest to zewnętrzna cześć oddawana Bogu przez ludzi, którzy go szczerze wielbią. Wielbią zaś Boga szczerze ci, którzy wierzą, iż nietylko istnieje, ale że jest też wszechmocnym stworzycielem i wszechwładnym nad wszystkiem rządcą i tym, który dowolnie dobre i złe losy rozdziela«.

Tu zwracam tylko uwagę na słowa »zewnętrzna« i »dowolnie«, które właściwie nie kwalifikowałyby tej definicyi do grupy pierwszej — musiałem jednak dać ją na czoło.

Tak więc pojęcie najprostsze religii naturalnej mieści w sobie: po pierwsze wiarę, powtóre oddawanie czci.... — wiara zwie się także pobożnością, której objawami są usiłowanie okazywania się posłusznym Bogu, dziękczynienie Mu w pomyślności, błaganie w nieszczęściu. To są objawy winnej Bogu miłości, zasadzającej się w radosnem spełnianiu Jego rozkazów i winnej Bogu bojaźni, polegającej w strzeżeniu się grzechów. (De Homine XIV, 1—2).

Tak więc posłuszeństwo Bogu, będące równocześnie objawem miłości ku Niemu, jest zasadniczą cechą praktycznej religii.

Oczywiście, aby módz być posłusznym komuś, trzeba znać wolę tego kogoś.

Do rozpoznania woli Boga służą Jego rozkazy. Tych udziela nam Bóg w sposób trojaki, jak mówi Hobbes w De Cive w części zatytułowanej »Religio« w rozdziale XV De regno Dei per naturam pod 3. Po pierwsze: przez wskazówki, jakie nam daje zdrowy rozum (rectae rationis dictamina). Powtóre: przez bezpośrednie objawienie, a to albo przez widzenia, albo przez sny, albo przez natchnienie, a także przez głos nadnaturalny, ale bezpośredni.

Wreszcie po trzecie: przez głos jakiegoś innego człowieka, którego Bóg, chcąc go okazać godnym wiary, obdarza mocą działania cudów, i dlatego słowa takie zwą się głosem proroczym.

Można więc krótko powiedzieć, że poznajemy rozkazy Boga przez zdrowy rozum, przez zmysły i przez wiarę, (to ostatnie odnosi się do tych rozkazów, które dane nam są przez pośrednictwo proroków).

A gdy Bóg tylko rzadko wolę swoją wprost ludziom objawia i to tylko poszczególnym ludziom i gdy takie objawienie zobowiązuje tych tylko, którzy je mieli (o ile nie są prorokami), pozostają zatem dwa rodzaje naturalnego (przyrodzonego) panowania Boga: przez głos rozumu i przez słowo prorocze. (Por. także Leviatan cz. II De Civitate cap. XXI De regno Dei naturali, str. 255/256). Posłuchajmy teraz, co wypływa z tego rozumowego uznania władztwa Boga nad światem, które oczywiście ma za konieczną przesłankę uznanie i wyznawanie Jego istności.

Oto błądzą ci filozofowie, którzy utrzymują, że Bóg jest światem lub duszą świata, a więc częścią świata. Albowiem przez Boga

rozumie się przyczynę świata, a gdy twierdzi się, że Bóg sam jest światem, twierdzi się tem samem, że świat nie ma przyczyny, a więc, że Boga niema. Tak też błądzą ci, którzy uczą, jakoby świat był wieczny, ponieważ coś, co jest wiecznem, nie ma przyczyny, a że przyczyną świata jest Bóg, więc przeczą tem samem istnieniu Boga. Nie można również przypisywać Bogu postaci, bo każda postać jest czemś skończonem, ograniczonem, a Bóg skończonym, ograniczonym być nie może.

Jedynem więc określeniem Boga przez rozum naturalny jest, że On jest. Jedynem określeniem naszego stosunku do Boga z przyrodzonego rozumu wypływającem, jest, że On jest naszym królem, panem i ojcem.

(De Cive XV 14. Leviatan XXXI, str. 254, 259, 260).

To byłyby pozytywne twierdzenia, wypływające z przyrodzonego, rozumnego uznania istności Boga.

A pozytywne stąd wypływające obowiązki? Czyli na czem polega cześć oddawana Bogu, gdy jest już wiara w Boga i powiedziano już, co się sprzeciwia tej wierze?. Obowiązki te są: Boga prosić, Bogu dziękczynienia czynić i ofiary składać. Nie przysięgać na kogo innego i mówić o Bogu z szacunkiem (co obejmuje w sobie zakaz rozprawiania o naturze Boga). We wszystkiem tem starać się o miarę najwyższą i formę najszczytniejszą, Wreszcie siódmy i ósmy obowiązek, oba bardzo ważne, bo zasadnicze: czcić Boga nie w tajemnicy, ale otwarcie, publicznie wobec ludzi i jak najusilniej starać się zachowywać prawa (leges) naturalne. (De C. XV 15 Lev. XXXIX 261/262).

Tyle mielibyśmy do powiedzenia w pierwszej grupie o religii przyrodzonej, naturalnej.

Przejdźmy teraz do religii objawionej słowem proroczem.

Już rozprawę De Homine rozpoczyna Hobbes od tego, że gdy nie są nam wiadome początki świata i ludzkości, przyjmuje za zgodne z rzeczywistością takie stworzenie pierwszego człowieka, jakiem je podają księgi Starego Zakonu. Następnie w dziele De Cive w części Sub titulo religionis, w rozdziale XXVI p. t. De regno Dei per pactum vetus mówi, że bez pomocy Boga specyalnej, umyślnej, ludziom truduoby było uniknąć z jednej strony ateizmu, z drugiej strony zabobonności, czyli pogaństwa, które byłoby wypływem naturalnym obawy przed czemś niewidzialnem, obawy nie idącej łącznie z pojęciami zdrowego rozumu. I dlatego to Bóg objawił się

najpierw w nadnaturalny sposób Adamowi i zawarł z nim przymierze — a gdy to przez Adama zaledwie zawarte, zaraz złamane zostało i ludzkość od Boga prawdziwego odpadła, zawarł Bóg powtórnie pakt z Abrahamem, a przezeń z jego potomstwem. To też po potopie Abraham pierwszy uczył, że jest jeden Bóg Stwórca Wszechświata. Następnie odnowił Bóg to przymierze z Izraelem przez Mojżesza.

Dopiero więc od Abrahamą mówić można o religii i wierze nie na rozumie opartej, lecz na objawieniu, którego jedynym pozytywnym przepisem i jedynym kultem pozytywnym było obrzezanie. I odtąd to tylko takie słowo prorocze (jak wiemy, po głosie rozumu drugie źródło religii, względnie jedyne źródło religii objawionej) uważane być ma za słowo boskie, które samo w sobie zgodne jest z wiarą Abrahama i które wypowiedziane zostało przez osobę wiarygodną, przez prawdziwego proroka. O starym Zakonie mówi jeszcze Hobbes w Lewiatanie w części zatytułowanej De Civitate Christiana — w rozdziale XXXII (De politicae christianae principiis) — rozbierając kwestyę, kto i kiedy napisał Pentateuch, księgi Jozuego, Ruth i t. d., że jakkolwiek w Słowie Bożem wiele jest rzeczy ludzki rozum przewyższających, to znaczy, które przez rozum przyrodzony nie mogą być ani dowiedzione, ani zbite, niema w nich jednak nic takiego, coby było sprzeczne ze zdrowym rozumem.

A tak przechodzimy do zapatrywań Hobbesa co do objawionej religii chrześciańskiej. Zawarte one są w De Cive w rozdziale XVII zatytułowanym De regno dei per pactum novum i w Lewiatanie w już wspomnianej części trzeciej tego dzieła: De Civitate Christiana. Trzymać się będziemy jeszcze ciągle tylko grupy pierwszej tych zdań Hobbesowych. Przytaczając ustęp z listu św. Pawła do Efezów... »Bo to wiecie, iż żaden wszetecznik, albo nieczysty, albo łakomca (który jest bałwochwalcą) nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem (r. V w. 5)« mówi: I nic dziwnego, że to samo królestwo przypisuje się jednemu i drugiemu, gdyż obaj Ojciec i Syn są tak samo Bogiem (C. XVII, 4). Słowo tego, kto ma prawo tłumaczyć pismo św., jest słowem Bożem (ib. 17). Substancya Boża mieszkała cieleśnie w jednym tylko Chrystusie (Lev. d. C. chr. XXXVI, str. 308). Cuda nie są wypływem jakiejś siły w samym proroku, lecz bezpośredniem dziełem Boga (ib. XXXVII, 316). Heretykiem jest ten, kto będąc członkiem ko-

ścioła, szerzy naukę przez kościół wzbronioną (ibidem XLII, 371).

Przytaczając zdanie z Ewangelii św. Łukasza... kto was słucha, mnie słucha... (X, 16) mówi: nie może być żadnej wątpliwości, że ktokolwiek gardził by tymi, których Chrystus posłał, gardziłby samymże Chrystusem (ib. 417). W dwu cnotach nieodzownie się zawiera to, co koniecznem jest dla osiągnięcia zbawienia wiekuistego: są niemi wiara w Chrystusa i posłuszeństwo prawom (scilicet Bożym?) — (ib. XLIII, 435). A oto końcowy ustęp zasadniczy. Po dłuższym wywodzie, że jedynym koniecznym artykułem wiary jest wiara w to, że Jezus jest Chrystusem, mówi: Może ktoś zapyta, czy nie jest równie koniecznem dla osiągnięcia zbawienia wierzyć: że Bóg jest wszechmocny; że Bóg jest Stworzycielem świata; że Jezus Chrystus zmartwychwstał i że wszyscy ludzie w dniu ostatecznym z martwych powstaną — i że Jezus jest Chrystusem. Odpowiadam: te i wszystkie inne liczne artykuły niewątpliwie są konieczne, lecz dlatego, że w tym jednym ostatnim zawierają się. Któżby bowiem nie widział tego, że ci, którzy wierzą, iż Jezus jest synem Boga wszechmogącego, muszą równocześnie koniecznie wierzyć, że Bóg jest wszechmocnym Stworzycielem wszechrzeczy? A jakżeżby można wierzyć, że Jezus jest królem, który na wieki panować będzie, jeśliby się nie wierzyło, że Jezus zmartwychwstał? Kto więc tę zasadniczą myśl wyznaje, że Jezus jest Chrystusem, wyznaje wszystko, co stąd może się dać wywieść, czyby rozumiał, czy nie, moc tego wywodu... (ib. 445).

Może zbyt liczne były ustępy, które w tę pierwszą grupę religijnych twierdzeń Hobbesa złożyliśmy; nie mogliśmy być zwięźlejszymi z uwagi na drugą grupę, do której teraz przystąpić mamy. Sądzimy jednak, że teraz już bez żadnej suggestyi z naszej strony czytelnik przyjść musi do przekonania, iż ten wielki materyalista Tomasz Hobbes był jednak głęboko wierzącym teistą, w całem tego słowa znaczeniu prawowiernym Chrześcianinem. Wiemy, że był wyznawcą kościoła anglikańskiego, pominęliśmy więc z rozmysłu zdania nawskróś chrześciańskie, nielicujące jednak z katolicyzmem. I z tego też powodu w tej grupie nie zamieściliśmy żadnych zdań Hobbesa, dotyczących stanowiska jego wobec kościoła. Z natury rzeczy bowiem wynika, że nie moglibyśmy znaleść żadnych, w tym kierunku zgodnych z pojęciami katolickiemi. Nawet kościół anglikański, z protestanckich najwięcej do katolickiego zbliżony, jednak

tak zasadniczo odeń się różni, że i najprawowierniejszy anglikanin nie zgodziłby się z nami. A grupa pierwsza miała na celu przedstawić Hobbesa na podstawie dosłownych cytat z jego pism jako wierzącego i prawowiernego Chrześcianina. Przekonajmy się teraz, jak wypadnie sąd nasz, gdy zestawimy drugą grupę zdań Hobbesa — a z góry zaznaczamy, że o ile zdania dla grnpy pierwszej były mozolnie wyszukiwane, te, które w drugiej grupie pomieścimy, są i tak liczne i tak często z czem raz to większym naciskiem powtarzane, że zestawiając je trzeba bardzo usilnie powstrzymywać się, by nie przekroczyć miary koniecznej dla rozpoznania rzeczywistej myśli filozofa.

VI.

Przypominamy sobie, że według Hobbesa istnieje religia naturalna i objawiona — i przypominamy sobie, jak filozof tę religię naturalną określił.

Skądże pochodzi religia? jakie są jej naturalne źródła?

O tem najdokładniej mówi nam Hobbes w rozdziale XII Leviathana w części I zatytułowanej znowu De Homine i również pod specyalnym napisem: De religione.

Trzy są źródła — twierdzi Hobbes — naturalnej religii. Po pierwsze: człowiek dąży z natury swej do wyśledzenia przyczyn swego losu, czy to pomyślnego, czy to niepomyślnego. Powtóre ludzie każdy fakt, każde zdarzenie odnosić zwykli do jakiejś przyczyny sprawczej. Po trzecie: gdy człowiek nie może rozpoznać przyczyn prawdziwych, przypuszcza koniecznie jakieś — i te albo sam sobie stwarza, albo przejmuje je od tych, których uważa za mędrszych od siebie.

Z tych właściwości natury ludzkiej rodzi się niepokój. Ta wieczna obawa, mająca swe źródło w niewiadomości przyczyn, każe człowiekowi odnosić wszystko do jakiejś niewidzialnej a działającej potęgi. I oto bojaźń pierwszych ludzi wytworzyła bogów, jak to już starożytny powiedział poeta...

Na samym wstępie tej rozprawy wypowiedzieliśmy zdanie, że religia łączy się ściśle z dwiema władzami umysłu (ducha ludzkiego), z rozumem i uczuciem. Nie inaczej dedukuje religię Hobbes. Rozum szuka p r z y c z y n y. Uczucie szuka podmiotu wzbudzającego bojaźń (anxietas i metus).

A przecież nie chcielibyśmy bynajmniej, by nasze przekonanie identyfikowano ze zdaniem Hobbesa.

Rozum naturalny, ten zdrowy przyrodzony rozum praktyczny, rozważa przedewszystkiem nie kauzalny łańcuch, w który spajają się z sobą pojedyncze ogniwa poszczególnych faktów, zdarzeń i zjawisk. On widzi przedewszystkiem, że wszystko pozornie z niczego istnienie swe bierze. Boć przecie, gdy widzi n. p. wspaniały dąb wyrosły z drobnej żołędzi, to tak jakby coś i równocześnie przecież nic było przyczyną. I szuka nie przyczyny lecz tego, co tej przyczynie tak napozór drobnej dało tę olbrzymią siłę — szuka nie przyczyny zjawiska, lecz źródła życia. I tym nieskalanym jeszcze rozumem pojmuje, że musi być coś, co tę siłę życiową, tę nieskończoną, bezmierną nosi samo w sobie — i przez życie swoje staje się wszelkiego życia i źródłem i trwaniem [1]). Jednem słowem ów rozum naturalny szuka nie materyalnej przyczyny lecz szuka życia Twórcy. Ten rozum naturalny w tem swojem dążeniu i w tem poszukiwaniu okazuje się w tym kierunku wyższym nad rozum teoretyczny, wychodzi bowiem myślami ponad logicznego matematycznego ducha; znajduje swój przedmiot nie w logicznych abstrakcyach, lecz w samychże rzeczach, w ich istocie, a w niej się zagłębiwszy odnajduje intuicyjnie nie pierwszą mechaniczną przyczynę, lecz pierwsze samoistne życie — i zwie to samoistne Życie, wszelkiego pochodnego życia niewidzialnego dawcę, Bogiem. Rozumem więc swoim człowiek odnajduje Boga i wielbi Go [2]). A równocześnie rozum szuka koniecznego uzupełnienia w uczuciu. Ten niewidzialny dawca życia wszelkiego, a więc i życia tej rozumnej istoty, która Jego istność przeniknęła, właśnie dlatego wchodzi w uczuciu człowieka w ściślejszy z nim związek [3]). I nie

[1]) Dr. Karl Gareis: Encyklopedie und Metodologie der Rechtswissenschaft 2 Aufl. Giessen 1900, mówi na str. 12, że i religia ma w pierwszej linii treść nie przypisującą, normatywną (etyczną), lecz przedstawiającą (metafizyczną); określa ideę absolutu i ideę bezpośredniego stosunku wszystkich istnień skończonych, zawarunkowanych do tegoż absolutu. Ta idea odpowiada popędowi uczucia i popędowi bezpośredniego poznania (doświadczenia)...

[2]) Boutroux: l. c. str. 255—269 omawiając filozofię czynu: Poincarre'go, Milhauda, Höffdinga i t. d. mówi o dziele Maurycego Blondela: L'action, w którem Blondel pojęcie tej filozofii zastosował do nauki religii, i przytacza zdanie jego, że człowiek, gdy zdaje sobie sprawę z celu, do którego jego wola z natury swej zdąża — a chce cel ten urzeczywistnić — musi przyjść do poznania że, potrzebuje Boga i nadprzyrodzonego, aby wolę swoją przeprowadzić (263).

[3]) Réné Worms: Philosophie des sciences sociales t. Paris 1907, str. 183, mówiąc o upadku religii wypowiada zdanie, że ma ona jednak wiele środków pierwszorzędnej wagi dla utrzymania się: D'abord elle a son refuge dans

bojaźń przed niewidzialną przyczyną, lecz miłość dla niewidzialnego życiodawcy, jest tem pierwszem uczuciem, które w człowieku się budzi.

Oto jak wyobrażam sobie — sądzę logicznie — początek religii w rozumie i uczuciu ludzkiem.

Hobbesowe pojmowanie rzeczy nie wydaje mi się prawdziwem — a w każdym razie nie jest óno chrześciańskiem. Pominiemy jednak tę kwestyę pochodzenia religii. Zależy pojmowanie tego pochodzenia naturalnej religii od pojmowania psyche ludzkiej. Kto widzi w niej przed wszystkiem żądzę posiadania i panowania i kto nie uznaje odrębnego życia duchowego w duchu samym czerpiącego źródło, a przeciwnie przyznaje byt tylko materyi i wyłącznie w jej ruchach mechanicznych widzi to, co nazywamy duchowością, ten nie może szukać Twórcy życia, tylko szuka za pierwszym motorem; ten nie może cokolwiek z miłości wywodzić.

Mówił Hobbes — jak widzieliśmy — nawet często i dobitnie o czci winnej Bogu. Ale oto czytamy dalej zdanie: Czcimy Boga, aby uczynić Go dla siebie przychylnym (De Hom. XIV, 8)[1]).

A więc tylko dla własnego interesu! Godne prawdziwego utylitarysty — zdecydowanego oportunisty!

Wspominaliśmy zestawiając pierwszą grupę, że zasadniczym obowiązkiem wierzących w Boga jest posłuszeństwo.

Zobaczmy teraz, jakie zdania Hobbesa w tejże kwestyi przyjdzie nam wstawić do grupy drugiej: Prawo Boskie do panowania i rozkazywania wypływa z samejże Jego nieograniczonej potęgi; z tejże potęgi, której nikt oprzeć się nie potrafi, wypływa prawo Boga karania tych, którzy wykraczają przeciw Jego prawom [2]) (De

l'intimité de la conscience... ma wprawdzie tendencyę do przybierania form indywidualnych, a tak odpowiada »à ce besoin qu'a la personnalité humaine de de se sentir en contact avec l'infini...

[1]) Alfred Fouillée w dziele: »Sur l'idée du droit« wykazuje, że w Niemczech prawo w regule powstaje z siły, w Anglii opiera się na użyteczności, we Francyi zaś urodziło się ze słuszności (por. René Worms wspomnienia pośmiertne o Fouillée'm w Arch. v. Geschichte der Philosophie Bd. 26, H. 1, z 1. X. 1912, str. 34). Hobbes Anglik — oparł nawet religię, nietylko prawo, i na użyteczności i na sile...

[2]) Por. Samuelis Puffendorfii: De iure naturae et gentium — Francofurti ad Moenum 1716, Leb. I. c. VI. 10. Autor zapytuje słusznie odnośnie do porównania Hobbesowego prawa ludzi w stanie natury wszystkich do wszystkiego — z prawem Boga do wszystkiego: Quo modo enim Deo natura aliquid dedisse po-

C. XV, 5). Z tej to nieograniczoności potęgi Boga wypływa, że ma On prawo dotykać nawet dobrych cierpieniami, jak tego uczą dzieje Joba [1]) — dlatego tylko, bo taką była Jego wola (ib. 6). I bynajmniej nie to jest źródłem i podstawą panowania Boga nad ludźmi, że On ich stworzył, lecz to wyłącznie, że Jego wszechmocnej potędze nikt oprzeć się nie może (Lev. XXXI, 256) — ta potęga wszechmocna jest jedyną podstawą tego, że Bóg nawet ludzi nie grzeszących może dotykać nieszczęściami (ib.) [2]).

Jak w teoryi swej o stanie natury wśród ludzi — tak i tutaj, przy omawianiu religii naturalnej, z jednej strony bojaźń, z drugiej strony siłę uczynił Hobbes temi osiami, w około których wszystko się obraca [3]).

Nie Ojcem ludzkości jest Bóg Hobbesa, ale władcą potężnym. a despotycznym. — Nie miłość ku Dawcy życia, lecz bojaźń przed tym, któremu oprzeć się nie można, jest źródłem posłuszeństwa.

Że Bóg niejednokrotnie dotyka i sprawiedliwych, wiemy dobrze. Ale uczy nas religia chrześciańska, że Bóg doświadcza cnotliwych dla ich własnego lub drugich dobra, teraźniejszego lub przyszłego.

Chrystus Pan uczniom pytającym przy spotkaniu człowieka ślepego, za czyjeby grzechy był ukaranym, odpowiedział, że ślepym się narodził, żeby się okazały na nim sprawy Boże« (Ew. św. Jana r. IX, w. 3) — ale nie miał na myśli okazania się niczem niekrępowanej samowoli Boga. Sprawy Boże na tym ślepym okazały się w ten sposób, że Chrystus przywrócił mu wzrok przez pomazanie ócz jego błotem — a przez to uleczenie cudowne powiększył liczbę znaków boskiego Swego posłannictwa.

Słusznie twierdził Hobbes, że kształty nadawać nieskończo-

---

tuit, cum natura sit vel ipse Deus vel opus Dei... a dalej: źle sądzi Hobbes, jakoby posłuszeństwo ludzi wobec Boga polegało na ich niemocy.

[1]) Por. De Cive XV 6. — Solvit difficultatem hanc (cierpienia człowieka sprawiedliwego) in casu Job, Ipse Deus viva voce, et jus suum argumentis non a peccato ejus, sed a potentia propria desumtis, confirmavit (por. Lev. XXXI, 257.).

[2]) Nawet żydowscy filozofowie nie pojmowali złego, które dotyka sprawiedliwych, jako aktu Bożej samowoli. Tak n. p. Don Chasdai Creska — (por. Dr. M. Joël Creska's Religionsphilosophische Lehren... Breslau 1866) polemizując z Maimonidesem mówi, że zło jest także rzeczywistością z góry pochodzącą, ale bądź to jako kara bądź to jako doświadczenie jest niemniej dobrem, jak i samo dobro.

[3]) Por. Lyon l. c. str. 81 mówi słusznie: L'utilitaire du de Cive qui lorsqu'il s'agira de l'homme fera reposer le droit sur la force: ne se dément pas quand il traite de Dieu...

nemu Bogu byłoby umniejszaniem czci Bogu winnej, byłoby zniżaniem Go do pojęcia czegoś ograniczonego.

Zobaczmy jednak, jakie zdanie z tamtego wysnute musimy wstawić do grupy drugiej. Twierdzi Hobbes (De C. XV, 14), że uwłacza czci Bogu winnej ten, kto mówi, że idea Boga tkwi w ludzkim umyśle, idea bowiem jest ludzkiem pojęciem, a pojęcie można mieć tylko o czemś skończonem[1]).

Oto znowu dowód i rezultat skrajnego materyalizmu i senzualizmu Hobbesowej filozofii; nowe zaprzeczenie wszelkiej autonomicznej czynności ducha. Aby człowiek mógł myśleć, a tem samem pojęcia tworzyć — musi ruch cząstek materyalnych przedmiotu mającego kształty pójść w kierunku naszych zmysłów, wywołać musi w tychże zmysłach ruch ich własnych cząstek materyalnych, te doszedłszy do mózgu lub serca, wywołują myśl lub czucie, które znów są nie czem innem, jak ruchem cząstek materyalnych w odpowiednich miejscach się znajdujących. Duch sam z siebie ani myśli, ani uczuć wzbudzać nie może.

A ze stanowiska religijnego znowu to zabójcze dla prawdziwej religii przypuszczenie, jakoby człowiek szukał w Bogu tylko materyalnej ostatecznej przyczyny zjawisk, jakoby widział w nim tylko uosobienie siły na zewnątrz się wyładowującej.

Idźmy jednak dalej — bo kwestya, o którą zaczepiliśmy, da nam jeden z najpoważniejszych argumentów dla naszego ostatecznego zdania o religii Hobbesa, a raczej o jego do niej stanowisku. Hobbes sam w dodatku do Leviatana w rozdziale III De Quibusdam objectionibus contra Leviathan, broniąc się przeciw zarzutowi, że kto, jak on, przeczy istnieniu jakiejkolwiek substancyi nie będącej ciałem, ten tem samem albo przeczy istnieniu Boga, albo uważa Go za ciało (str. 561), mówi wyraźnie, że »już Tertulian uczył: quicquid corpus non est, non est ens« — że nawet (jego zdaniem) sobór nicejski nie potępił tych, którzy wraz z Tertulianem uważali Boga za prawdziwego, rzeczywistego Ducha (spiritum), ale cielesnego (str. 562).

---

[1]) Por. M. Ph. Damiron. Essai sur l'histoire de la philosophie I. 1846, Paris str. 247 wspomina o kontrowersyi między Descartes'm a Hobbesem. Na twierdzenie Hobbesa, że nie możemy mieć dokładnej idei Boga, bo każda idea jest obrazem, a człowiek nie ma w sobie obrazu Boga — odpowiada Descartes, że przeciwnie idea nie jest wcale obrazem, że mamy w sobie ideę Boga i to w charakterze d'une rèalité objective ou avec une marque tel de son objet, que nous ne pouvons pas ne pas admettre cet objet...

Nie myślimy bynajmniej już teraz wchodzić w kwestyę dogmatyczną, ani nawet filozoficzną dotyczącą postaci, pod którą Boga wolno sobie wyobrażać lub nie wolno, i dotyczącą substancyalności ducha [1]) w ogóle; musimy jednak stwierdzić, że kto jak Hobbes uważał Boga za Ducha cielesnego — w myśl swej filozofii, która przyznaje byt tylko ciałom — ten nie miał prawa logicznie wnioskując mówić, że człowiek z natury swej idei Boga mieć nie może. O co innego chodziło Hobbesowi. Idea Boga rodząca się samorzutnie w duszy człowieka, nie mogłaby nigdy być wyobrażeniem tylko siły nieodpornej a despotycznej — a w żadnym razie idea Boga chrześciańskiego nie mogłaby zgadzać się z Hobbesowskiem pojmowaniem Boga. Więc trzeba zaprzeczyć w ogóle możliwości powstania idei Boga w duszy ludzkiej. Nie dusza ludzka — według Hobbesa — szuka Boga, lecz zmysły szukają tylko pierwszego motoru ciągłego i powszechnego ruchu.

VII.

Mówiliśmy tyle o królowaniu, o władztwie Boga. Nic dziwnego. Bóg Stwórca — ale światem nie władający — to Bóg deistów — to Bóg Herberta Cherbury'ego filozofa religii, o której tak słusznie Boutroux Emil powiedział, że jest »nikłym tylko surogatem religii dla racyonalistycznej filozofii« [2]) — a wszakżeż Hobbesa poznaliśmy z pierwszej grupy jego zdań i wyrzeczeń jako teistę.

Przypatrzmyż się tedy, jak Hobbes pojmuje owo władztwo, owo królowanie Boga nad ludzkością.

Jest ono trojakie — odpowiednio do panowania religii naturalnej tylko, a objawionej w starym i nowym Zakonie.

Przedewszystkiem w owem »regnum Dei per naturam« oryginalnie brzmi zasadnicze twierdzenie, że rządzić znaczy kierować słowem, t. j. nakazami i groźbami, a nie działaniem (De C. XV, 2).

Nasuwają się zaraz dwa zarzuty. Sprzeczne jest to twierdze-

---

[1]) Gustaw Brandt: Grundlinien der Filosophie v. Thomas Hobbes (Kiel, 1895) str. 8. — słusznie mówi, że nie znalazł u Hobbesa uzasadnienia konieczności przyjęcia tylko substancyi cielesnej, bo to, że zdaniem Hobbesa nie da się pomyśleć substancya bezcielesna, nie jest przecie dowodem.

[2]) Boutroux l. c. str. 27 widzi genezę deizmu w tem, że racyonalizm usiłował uczynić religię martwą — pozbawić ją wszystkiego, co się opiera na wyobraźni w uczuciu, ograniczyć ją do tych niewielu myśli, które metodycznie mogą być wysnute z zupełnie pewnych naukowych i filozoficznych badań...

nie z poprzedniem określeniem Boga jako »gubernatoris« — pod którem to określeniem powszechnie rozumie się działalność czynną, nietylko słowną — a razi to wysunięcie na czoło pojęcia Boskiego królowania — pojęcia groźby.

Kto jednak wgłębił się cokolwiek w cały system filozoficzno-społeczny Hobbesa, przyznać mu musi konsekwentne wnioskowanie. Hobbes jest skrajnym indywidualistą. Podobnie, jak ludzie jego nie okazują żadnego zainteresowania dla dążeń swych bliźnich, których osobowość jest dla nich zupełnie obojętną, jak długo własny interes nie każe nią się zająć — tak i Bóg Hobbesa wydaje tylko nakazy i grozi karami na wypadek nie spełnienia ich, poza tem nie troszczy się o świat przez siebie stworzony. Objawianie swej straszliwej przemocy — to jedyna Jego działalność [1]).

I w tem na naturze rzeczy opartem królestwie, z natury panujący Bóg ma być czczonym. A jaki cel tego u Boga założony? Nie inny, jak aby jak największą ilość pozyskać sobie posłusznych, bądź to miłością, bądź to wzbudzaniem obawy. Mamy więc wzmiankę i o miłości, która odnosi się do »bonitas« Boga — ale poza tą wzmianką nigdzie ani słowa o objawach tej »dobroci« — bo też Bóg Hobbesa jest tylko bezwzględnym władcą — nic więcej (De C. XV, 13). I dlatego to w tem naturalnem królestwie Bożem ci tylko są obywatelami tegoż, którzy w Boga wierzą i nakazy Boga uznają — wszyscy inni są nieprzyjaciółmi i jako tacy mogą być oczywiście przez Boga traktowani (Lev. XXXI, 255). Kładziemy nacisk na słowo: uznają nakazy boże, bo zobaczymy poniżej, że wykonywanie nakazów bynajmniej nie jest konieczne, w myśl zasady już w etyce wypowiedzianej, że prawa naturalne (a to są właśnie prawa, a więc nakazy Boże), obowiązują tylko w sumieniu...

W Leviatanie spotykamy się ze zdaniem (ib. str. 260), że nie oddaje należnej czci Bogu, kto twierdzi, że Bóg widzi, słyszy itd., bo byłoby to przyznawaniem Bogu ludzkich zmysłów. Zapytać się tylko można, jak wyobraża sobie Hobbes ciągłe kierowanie wszechświatem, które przyznaje Bogu, jak to widzieliśmy powyżej, jeżeli ten Bóg — ten, o którym wprawdzie nic więcej nie można

---

[1]) Zupełnie jak u ludzi. Porównaj Gustaw Louis. Ueber den Individualismus des Hobbes — Halle 1891, który str. 34 podnosi, że Hobbes nietylko egoistyczne popędy swych osobników, ale nawet ich życzliwe zachowanie się wobec drugich uważa za sposób wyjawienia własnej mocy — za objaw dążenia do władzy.

i nie wolno powiedzieć, jak »On jest« (ib. 261), który jednak mimo tego ciągle wszechmoc Swoją wyjawia — ani nie widzi, ani nie słyszy.

Zgodzić się zupełnie można z zapatrywaniem, że Duch wieczny i nieskończony widzi i słyszy inaczej, niż człowiek, ale zaprzeczać Mu tych własności, znaczy zejść zupełnie ze stanowiska teistycznego, a może nawet deistycznego.

Panowanie Boga nad ludźmi wedle starego Zakonu — to zdaniem Hobbesa świeckie królowanie nad narodem Izraelskim, królowanie pośrednie zasadzające się już nie w naturze rzeczy, lecz na umowie zawartej między Abrahamem a Bogiem, odnowionej przez Mojżesza. Abraham, a po nim Mojżesz byli wicekrólami Boga — wszyscy Izraelici poddanymi Abrahama, względnie Mojżesza i tegoż prawowitych następców. (De Cive cały rozdział XVI De regno Dei per pactum vetus).

Tu już mamy przedsmak tego, co będzie kwintessencyą nauki Hobbesa o państwie chrześciańskiem.

Byle Abraham nie kazał przeczyć, *a*) istnieniu Boga, *b*) Jego opatrzności (nie widzącej i nie słyszącej!) i *c*) byle nie kazał czynić czegoś, co wprost wykraczałoby przeciw czci Bogu winnej (nie stosowanie się do nakazów i zakazów przez Boga wydanych nie jest rzeczą główną i zasadniczą, tylko oddawanie Mu czci — boć On wszechmocny i wszechpotężny, tak że Mu się oprzeć nie można, więc z obawy czcić Go ciągle trzeba) — byle więc Abraham nie nakazywał jednej z tych trzech rzeczy — (dających się streścić w pojęciach wiary i czci) — poddani Abrahama nie mogą grzeszyć, będąc jemu posłuszni, cokolwiek by nakazywał zresztą i jakiekolwiek byłyby to czynności. (De C. XVI, 7)[1]). Bóg przelał swą władzę królewską na Abrahama — i nie było paktu między Bogiem a ludem Izraelskim, a tylko pakt między Bogiem a Abrahamem, na którego cały Izrael przelał wolę swoją tak, że wola Abrahama była wolą całego Izraelitów narodu (ib. 9). — I jeszcze jeden ważny dla nas szczegół, bo nie omieszka go Hobbes następnie zużytkować. Gdy na górze Sinai odnowił Bóg przy-

---

[1]) Jest to kwintessencya także całej prawno-państwowej nauki Hobbesa, o której słusznie mówi Juliusz Niemirycz: (Badania filozoficzne tajemnicy życia Cz. I. Warszawa 1869, str 118), że była ona »wybrykiem zepsutej wyobraźni«, którą jednak tłómaczy ówczesnym stanem niespokojnym w Anglii.

mierze z Izraelem — objął nad ludem wybranym ziemskie, świeckie rządy, despotyczne, bezwzględne. I stąd pochodzi — wówczas po raz pierwszy zjawiające się w Piśmie św. — wyrażenie »królestwo Boże« (regnum Dei); jest to królestwo ustanowione (regnum institutivum) w zupełnie świeckiem tego słowa pojmowaniu (ib. 8, 9); dlatego to powiedział Bóg Samuelowi (Sam. VIII, 7), że Jego samego odrzucają, chcąc mieć króla ziemskiego, boć On sam był nim dotąd.

Cały cytowany rozdział poświęca Hobbes przeprowadzeniu dowodów z pisma św., że w ciągu całego trwania państwa żydowskiego zawsze we władcy najwyższym, bez względu na to, czy był nim arcykapłan, czy król, czy sędzia, czy sprawował rządy prorok, zawsze władza świecka i władza duchowna (naczelne) spoczywały w jednem ręku — i że sprawowanie władzy duchownej zależało od sprawowania władzy świeckiej. Mimo bardzo obszernego wywodu w tym kierunku, stwierdzającego, że od czasów Saula świeccy królowie wykonywali i władzę naczelną duchowną i interpretowali dowolnie prawa boże i księgi święte, nie przeprowadza Hobbes nawet pozoru dowodu, by to się stało prawnie, by Bóg zrezygnowawszy z królewskiej żydowskiej korony na rzecz Saula i jego następców, pozbawił równocześnie dotychczasowych swych wicekrólów (sędziów, proroków, arcykapłanów) władzy duchownej na rzecz władzy świeckiej. Nigdzie nie daje Hobbes ani jednego dowodu na to, że z wolą Boga, a więc prawnie — naczelna władza duchowna przeszła w Izraelu na królów świeckich. Stwierdza tylko licznemi cytatami rzecz powszechnie znaną, że świeccy królowie żydowscy niejednokrotnie władzę tę faktycznie wykonywali.

Przebijają się więc tutaj znowu te najbardziej charakterystyczne momenta całej nauki Hobbesa, górujące u niego zarówno w dziedzinie filozofii, jak w dziedzinie społecznej, państwowej i religijnej: moment siły i moment indywidualizmu. Wszelkie pozytywne prawo wywodzi się z siły i nie potrzebuje żadnego innego uzasadnienia. — I niema zasad — są tylko indywidualne wole, które swą siłą urzeczywistniają się.

Jak w tem królestwie Bożem na mocy starego Zakonu nie można się dopatrzeć u Hobbesa żadnych pierwiastków rzeczywiście religijnych — tak znajdziemy ich mało bardzo w tych rozdziałach, w których omawia królestwo Boże nowego Zakonu, a to w De Cive: De regno Dei per pactum novum cap. XVII — i w Leviathanie (cała część trzecia: De civitate christiana rozdziały 32—43 str. 265

do 448). Tu już spotykamy się z zapatrywaniami Hobbes'a na stosunek państwa do Kościoła — a są one tak splątane z zapatrywaniami na stosunek religii do państwa, że często trudno będzie oddzielić jedne od drugich. Wiemy, że Hobbes zgodnie z dogmatem wiary chrześciańskiej uważał Chrystusa Pana (— twierdził, że uważa —) za Boga. Jak pogodzić z tem zdanie: Jasnem jest, że Chrystus, jakkolwiek równy był Ojcu swemu co do natury swej, jednak niższym był odeń co do prawa królowania. I właściwie mówiąc, w tym charakterze Chrystus nie był królem, lecz tylko wicekrólem, jakim był Mojżesz. (De C. XVII, 4). A dalej mówi Hobbes (ib. 5 ku końcowi): królestwo więc Boże, dla którego ustanowienia Chrystus na ten świat przyszedł.... zacznie się dopiero od tego czasu, w którym Bóg owce od kozłów oddzieli.... bo gdyby to królestwo już odnowionem było, nie byłoby żadnej racyi po temu, by Chrystus już spełniwszy zadanie, dla którego spełnienia na ziemię przyszedł, miał przychodzić jeszcze po raz drugi — i nie byłoby racyi, byśmy się modlili: przyjdź królestwo Twoje... A zresztą powiedziane jest, że poddani będą od nieprzyjaciół oddzieleni i że Chrystus sądy sprawować będzie — to więc dopiero będą oznaki królestwa Bożego na ziemi.... Co więcej! Bóg nie dał Chrystusow mocy stanowienia praw — nie dał mu królestwa, czyli panowania lecz tylko władzę pasterską, czyli prawo nauczania.... wskazywania drogi do zbawienia (ib. 6).... I nie dał Bóg Chrystusowi władzy sądzenia i karania (ib.), a że św. Jan mówi (por. Ew. r. V, w. 22) »Bo Ojciec nikogo nie sądzi, lecz wszystek Sąd dał Synowi«, nic to nie znaczy, gdyż odnoszą się te słowa do owego przyszłego, mającego w przyszłości nastąpić królowania Chrystusa na ziemi!

I dziwne! Ten sam Hobbes, który dwa obszerne dzieła poświęcił dla przeprowadzenia teoryi, że chociaż wszelkie panowanie zasadza się na umowie i w niej ma swoją podstawę prawną, to jednak w tej umowie tylko obywatele zobowiązują się do bezwarunkowego ślepego posłuszeństwa wobec władcy, władca natomiast nie zobowiązuje się wobec poddanych do niczego, on nawet wcale z nimi umowy nie zawiera — tu gdy mowa o Tym, którego sam nazywa Wszechmocnym i Najpotężniejszym, któremu przyznaje moc nieodpartą, mówi wprost o umowie między Bogiem a ludźmi, umowie, którą ludzie zobowiązali się służyć Bogu Abrahama według obrządku, jakiego uczył Jezus, a natomiast Bóg zobowiązał się ludziom grzechy odpuścić i wprowadzić ich do kró-

lestwa niebieskiego (ib. 7). A jakiem będzie to królestwo niebieskie — o tem pouczył już nas Hobbes poprzednio (j. w. ib. 5). Będzie to królestwo rzeczywiste, ziemskie, tutaj na ziemi, na której Chrystus rządzić będzie jako wicekról Boga. W tem dopiero królestwie żyć będą ludzie wiecznie. Aby to życie wieczne osiągnąć, niczego więcej ze strony ludzi nie trzeba, tylko wiary w Chrystusa i żałowania za grzechy (ib. 8). I Bóg niczego więcej od ludzi nie wymaga, jak tylko, by mieli »wolę być posłusznymi« (animum oboediendi — ib. 8). Chociaż mówi Chrystus wyraźnie: zachowujcie przykazania, dawajcie ubogim i t. d. — nie są to jakoweś przepisy prawa, lecz to tylko wołanie do wiary... a i ci, którzy nie idą za tem wezwaniem, przeciw żadnemu prawu nie wykraczają, lecz tylko nieroztropnie robią i nie za to będą karani — nie za niewierność, lecz za poprzednie grzechy (ib. 9[1]).

O tem przyszłem ziemskiem królestwie Chrystusowem (Bożem) jeszcze poniżej mówić będziemy — ale teraz już stwierdzić możemy na podstawie zdań powyższych, że Hobbes dla prawdziwej religijności, dla możliwości uzyskania zbawienia nie wymaga żadnych uczynków. Nic też dziwnego, że często bardzo wyraża się, iż łatwo jest bardzo być dobrym Chrześcianinem — nawet przy jego pojmowaniu etyki i przy jego pojmowaniu państwa. Nic dziwnego powtarzam, bo wystarcza chcieć dobrze i wierzyć, że Jezus jest Chrystusem — i nic nie szkodzi, jeśli własne namiętności lub wola wszechwładnego państwa przeszkodzą w spełnieniu dobrych chęci, bo namiętności nie są grzechem, lecz konieczną przypadłością natury ludzkiej, a człowiek nie posiadając wolnej woli, oprzeć im się nie może — państwu zaś i jego woli, raczej woli władcy, nigdy opierać się nie powinien i nie może.

VIII.

A oto jeszcze zdania niektóre, z Leviathana wyjęte, niebardzo licujące z twierdzeniami Pisma Św., które przecież, jak wiemy, Hobbes wyraźnie uznał za słowo Boże.

---

[1]) Przytacza z Izajasza (l. V. 1.) Venite, emite absque argento et absque alia commutatione vinum et lac »i mówi: neque si vocati non veniunt, propterea peccant contra ullam legem, sed contra prudentiam tantum; neque punietur infidelitas sed peccata priora.

Duch nie jest jakąś bezcielesną substancyą, lecz albo jest substancyą w właściwem tego słowa znaczeniu rzeczywistą, albo oznacza tylko przenośnie jakąś szczególną łaskę... (Lev. XXXIV, 285). Nigdzie w piśmie św. nie znajdujemy wyrażenia się, »dusza nieśmiertelna« (ib. XXXVIII, 325); przed zmartwychwstaniem dusza nie ma co robić w niebie i nie ma po co istnieć (ib.). W tych zdaniach urywkowych mamy zaprzeczony całkiem jasno najważniejszy może dogmat nietylko religii chrześciańskiej, ale nieledwie wszystkich religii.

Jaką substancyą jest dusza, czy jest wogóle substancyą, jakie są właściwości duszy — tu mogą istnieć kwestye sporne, będące zagadnieniem filozofii — zwłaszcza psychologii i nawet nauk przyrodniczych. Samo jednak istnienie duszy ludzkiej i jej nieśmiertelność jest dogmatem religijnym (a nietylko religijnym [1]); kto temu dogmatowi przeczy, nie ma prawa zwać się wyznawcą religii chrześciańskiej. Istnienie duszy jako odrębnej substancyi jest tak pierwotnem poczuciem człowieka i tak powszechnem, że ono właśnie, nie co innego, dało pierwszą podstawę do przyjmowania istnienia duszy także we wszystkich innych tworach przyrody. Ta to substancya niemateryalna w ciele ludzkiem przebywająca, a od tego ciała odrębna, jest tem, co w człowieku myśli, chce i czuje (czuje duchowo-odrębnie od czucia zmysłowego, cielesnego); ona jest tem, co od bezwiedności (niemieckie das Unbewusste) wznosi się stopniowo do świadomości i do samowiedzy — ona jest tem, co przez samowiedzę (świadomość samego siebie) stanowi o identyczności osobnika, o osobowości człowieka; na przeświadczeniu zaś o istnieniu duszy we wszystkich tworach przyrody polegały owe pierwsze przejawy religijnego uczucia i religijnego życia: fetyszyzm i animizm. I już ta prymitywna religia dowodzi, jak człowiek z natury swej nie zadawalnia się poznaniem zewnętrznych zjawisk, lecz duchem swym szuka za i s t o t ą zewnętrznie widzianych rzeczy — za tem, co jest samo w sobie. W materyalizmie więc Hobbesa widzieć musimy nie postęp, ale cofanie się, raczej opadanie ducha ludzkiego, który z natury swej ma uczuciowy pociąg do Boga naj-

[1]) Nieśmiertelność duszy przedstawia K a n t [por. Immanuel Kant: Kritik der reinen Vernunft, przekł. polski (Kierski — Wartenberg) Lwów 1911, str. 168] jako postulat czystego praktycznego rozumu »bowiem najwyższe dobro jest w znaczeniu praktycznem możliwe tylko pod warunkiem nieśmiertelności duszy«.. która »jest nierozerwalnie związana z moralnem prawem«... przez postulat czystego praktycznego rozumu »pojmuję — mówi Kant — « sąd teoretyczny...

pierw, a dopiero potem poznać i zrozumieć Go pragnie, i dlatego najpierw kocha Go, a potem dopiero Jego potęgę wielbi, a więc wręcz przeciwnie, niż uczy Hobbes.

Wracajmy jednak do tego królestwa Bożego Chrystusowego wedle nauki Hobbesa — do królestwa, które dopiero będzie wybawieniem, które rozpocznie się przez przyjście Chrystusa w Jeruzalem, bo z Jeruzalem ma wyjść (jeszcze nie przyszło!!) wybawienie narodów (Isaj. LXVI, 20, 21) — do królestwa, o którem nigdzie nie powiedziano w Piśmie św., by miało się znajdować gdzieś w eterycznych przestrzeniach (Lev. XXXVIII, 324).

IX.

Nie możemy nużyć czytelnika przytaczaniem szeregu cytatów z Pisma św., na podstawie których dochodzi Hobbes do konkluzyi: Królestwo boże ma znaczenie dosłowne, a nie metaforyczne, co potwierdzają słowa Apostołów o zbliżaniu się królestwa niebiańskiego... Królestwo boże jest królestwem świeckiem, takiem jakiem było w narodzie Izraelitów... o którego powrót Boga codziennie prosimy... do którego ludzi przygotować jest zadaniem Ewangelii... nazywa się ono niebieskiem z powodu wzniosłości tronu boskiego w niebiesiech (Lev. XXXV, str. 295). I nie przeczy temu fakt, że jest mowa o »świętem« — »sanctum (enim) in regno Dei respondet vocabulo publicum in civitatibus humanis (ib. 296)... Królestwo Boże a państwo Boże to samo znaczy (ib. 294)... Chrystus odzyskał dla wszystkich Jemu i w Niego wierzących to życie wieczne, które utracił był Adam w raju... a więc rajskie życie na ziemi (Lev. XXXVIII, 321). Chrystus przyszedł na świat po raz pierwszy, by odnowić przymierze — a dopiero w dniu sądu przyjdzie, by panować jako król. I śmierć Chrystusa była odkupieniem (redemptio) — Zbawienie dopiero przyjdzie (Ib. 334). Tak więc Hobbes przeczy, by panowanie religii chrześciańskiej było królestwem Bożem na ziemi, przeczy temu, by błaganie o przyjście królestwa Bożego było błaganiem o zapanowanie na całej ziemi prawdziwej, czystej religii Chrystusowej. Dla niego ideałem: rajskie życie tu na ziemi. Oczekują na nie — nie dusze ludzi, lecz prochy ciał ich [1]).

Materyalistyczną nawskróś jest filozofia Hobbesa, nie dziwne,

---

[1]) Mayer Val. l. c. str. 136 mówi, że właśnie z powodu tej nauki silnie zaczepiono Hobbesa.

że takąż i religia jego. Nic w niej z uczucia — nic wzniosłego, nic duchowego!![1]).

Ale i to jeszcze nie wszystko. Religia każda potrzebuje w praktycznem życiu ludzkiem pewnych przepisów i dogmatów, a w zewnętrznem jej zastosowaniu obrzędów (kultu).

X.

Wspominaliśmy kilkakrotnie już o t. zw. prawach naturalnych, moralnych czyli boskich; powiedzieliśmy, które wymienia Hobbes jako główne. I mieliśmy już sposobność zaznaczyć, że raz Hobbes uważa za obowiązek człowieka »zachowywać« owe prawa boskie, drugi raz znowu utrzymuje, że wystarcza wyznawanie jednego lub dwu artykułów wiary. Podnieśliśmy już z uznaniem twierdzenie, że trzeba tę wiarę wyznawać publicznie.

Dzieli Hobbes prawa boskie (jak i ludzkie) na naturalne, tkwiące w samym rozumie, i na objawione (względnie nadane) — i podnosi, że gdy dziś czasy cudów minęły, prawa objawione (nadane) opierają się na tradycyi, względnie na Pismach św.

Co do nauki o prawach boskich, o tradycyi, o księgach św. znajdujemy w dziełach Hobbesa szereg licznych zdań niezmiernie charakterystycznych i ważnych dla całej jego nauki.

Naczelna zasada w tej mierze wypowiedziana jest w zdaniu: Poddani, gdy tylko są posłuszni najwyższemu władcy, nie mogą grzeszyć (De C. XII, 2). A dalej niezmiernie charakterystyczna zasada: prawom winno się być posłusznym nie ze względu na ich treść, lecz jako woli rozkazującego (ib. XIV, 1). Mówiąc o czci i okazywaniu jej (ib. XV, 17) słusznie podnosi Hobbes, że zewnętrzna cześć, a więc obrzędy, kult, musi przedstawiać się jako uczczenie innym ludziom, a nietylko temu, który cześć oddaje — stąd jednak przychodzi odrazu do oryginalnego twierdzenia, które dopiero później motywuje, że i tłumaczenie (interpretacya) praw na-

---

[1]) Por. Tönnies l. c. str. 211. Jest wprost niepojętem, jak może autor ten utrzymywać że »wybitnie antiklerykalnej tendencyi, która naturalnie imię filozofa osławiła jako ateisty, odpowiada w rzeczywistości w wysokiej mierze freie Christliche Theologie«. Niechaj czytelnik sam osądzi, czy można jeszcze Hobbesową teologię nazwać chrześciańską.

turalnych tak świętych [1]) (sacrae) jak świeckich zależy od powagi państwa, a więc od piastuna najwyższej władzy państwowej — tak, że cokolwiek piastun najwyższej władzy państwowej rozkaże w przedmiocie dotyczącym czci bożej, jest rozkazem samego Boga.

Jest rzeczą oczywistą, że gdy słowo Boże (objawione) jest jak wiemy słowem proroczem, aby uznać w jakiemś słowie słowo Boże, trzeba przedewszystkiem wiedzieć, że pochodzi ono od prawdziwego proroka (ib. XVI, 11), i już w starym Zakonie prawo (?) uznawania pewnych ksiąg za słowo boże służyło wyłącznie królom (ib. 16), a o ile tłumaczenie słowa bożego wykonywali kapłani, czynili to z upoważnienia królewskiego (ib.). Sprawiedliwość polega w tem, by każdemu dać to, co mu się należy (— to już Rzymscy prawnicy wiedzieli! —), a do władzy państwowej, więc do piastuna najwyższej władzy w państwie należy określać, co jest niesprawiedliwością, czyli grzechem (ib. XVII, 10) także i w państwie chrześciańskiem. Chrystus nie przyszedł, by uczyć logiki... i chociaż jako Bóg mógł rozkazywać, podawał tylko środki (rady) do wiecznego zbawienia i do życia wiecznego prowadzące (— co rozumieć należy pod życiem wiecznem według Hobbesa, już wiemy —)... Środek ten jest jeden tylko: sprawiedliwość i posłuszeństwo obywatelskie i zachowywanie wszystkich praw (leges) naturalnych (ib. 13); te ostatnie odnoszą się bądź to do kwestyi duchownych (spirituales) bądź to do kwestyi świeckich (temporales); określać, co wchodzi w zakres praw duchownych, należy do prawa świeckiego (ib. 14); ponieważ Chrystus przekazał władzę najwyższą książętom (a raczej nie odebrał im tejże, którą już posiadali), więc też im przekazał władzę najwyższą w kwestyach duchownych (ib. 15)..., a zasadniczą prawdą jest, że słowo tłumacza Pism św. jest słowem Bożem (ib. 17)... sędzia najwyższy (władca) jest jedynym tłumaczem i Pism św. i nauk wszelkich (ib. 18).

To wszystko w silniejszej jeszcze formie wyrażone jest w Leviathanie.

O tem, co ma być dopuszczone jako objaw czci bożej, rozstrzyga tylko państwo (Lev. XXXI, 263). Cała kwestya zasadnicza polega w tem, na mocy czyjej powagi Pisma święte stają się prawem (ustawami)... Otóż wszyscy zobo-

[1]) Por. Lev. XXXV str. 296—297. Mówi tu Hobbes, że wyraz sanctum oznacza w królestwie Bożem to samo, co w państwach ludzkich wyraz publicum.

wiązani zostają do przyjmowania Pism św. i objawień jako pochodzących od Boga (lub od tych, których Bóg posłał) tylko powagą tego, kto ma w państwie władzę najwyższą (ib. 278)... A chrześcianie, gdyby nie uznawali w swym władcy najwyższym proroka Bożego, musieliby własne sny, przewidzenia własnego ducha uznawać za ducha bożego, lub musieliby dać się prowadzić przez jakąś zewnętrzną (zagraniczną) potęgę[1]) wbrew dobru państwa (XXXVI. 312). Gdy cuda dziś się nie dzieją, a tylko jest o nich podanie, kościół państwowy, a więc piastun władzy najwyższej rozstrzyga, czy należy takiemu podaniu wierzyć (XXXVII, 318) — on też sam stanowi o kulcie.

Sądzimy, że cytaty te wystarczą, by każdy bezstronny, nawet bez wglądnięcia w naukę Hobbesa, wyrobił sobie zdanie o niej.

XI.

Uzupełnić już tylko trzeba nam naukę tę wskazaniem, jak się zapatruje Hobbes na kwestyę kościoła.

Czem jest kościół (Ecclesia)?.

Nie można mówić o nim inaczej, jak o zgromadzeniu, zebraniu (coetus)... a gdy mowa o Chrześcianach, pod kościołem rozumieć należy wielość ludzi, którzy przez Chrystusa zawarli z Bogiem nowe przymierze, czyli którzy przyjęli Chrzest św. — Ta to wielość ludzi może być prawnie przez kogoś zwoływaną, a to tak, że zwołani mają też obowiązek sami lub przez zastępstwo innych pojawić się (De C. XIII, 20). — O jedności takiego kościoła jako osoby stanowi tedy nie jednolitość nauki, lecz jedność prawnej władzy zwoływania... (ib.).. tem samem państwo chrześciańskie, a kościół jedno jest — bo i materyą obu są ludzie chrześcianie i formą obu jest ta sama władza... tak że jeżeli mówimy o ludziach jako o ludziach, używamy wyrażenia: państwo, gdy mówimy

---

[1]) Oczywiście Hobbes ma tutaj na myśli Papieża, której to głowy kościoła serdecznie nienawidzi. Zważywszy, że Hobbes był Anglikaninem z urodzenia i wychowania, nie omawiamy wcale 4-tej części Leviathana: De regno tenebrarum str. 435—440, w której występuje przeciw instytucyi papiestwa i przeciw duchowieństwu katolickiemu — wogóle specyalnie przeciw kościołowi katolickiemu. Zależało nam na tem, by przedstawić naukę Hobbesa w stosunku do religii i chrześciaństwa w ogóle.

o ludziach jako chrześcianach — używamy wyrażenia kościół (ib. 21)... Każde państwo stanowi kościół dla siebie, a wszystkie państwa chrześciańskie bynajmniej nie stanowią i nie mogą stanowić jednego kościoła jako osoby (ib. 22)... nawet kościół rzymski, niegdyś tak potężny i rozległy, nigdy nie wyszedł poza granice cesarstwa (ib.) [1]). I znowu takież zapatrywania w formie jaskrawszej wyrażone są w Leviathanie. Tu czytamy: Jeden rządca być ma tak duchowny, jak i świecki (ib. 337 — w przeciwnym razie jedna i druga władza rozdzielone upadłyby, przez sprzeczności... — przedewszystkiem z powodu sprzeczności w piersi każdego Chrześcianina między Chrześcianinem a człowiekiem (ib.)... Czczemi tylko słowami są wyrazy: rząd duchowny a świecki; wymyślone one na to tylko, by ludzie nie wiedzieli, kogo słuchać (ib.)... — Kiedyś w niebie po zmartwychwstaniu (wszakżeż słyszeliśmy, że zmartwychwstanie będzie na ziemi i ziemskiem będzie życie wieczne —), ciała ludzi będą wieczne i uduchownione (spiritualia), lecz w życiu teraźniejszem ludzie są czemś znikomem i grubem (upadkowi podlegający i materyalni... caduci et crassi) i nie znoszą innego stanu (status) ani innej religii oprócz tych, które postanawia władza doczesna świecka (ib.)...

Następuje udowodnienie (raczej usiłowanie udowodnienia) tych tez wyjątkami z Pisma św. (ib. XXXIX i XL i XLI, str. 338—357), które możemy śmiało pominąć.

W rozdziale p. n. De potestate ecclesiastica (Lev. cap. XLII) przyznaje, że w pierwszych wiekach chrześciańskich, jak długo władza świecka nie była chrześciańską, władza kościelna spoczywała w rękach Apostołów i tychże następców... ponieważ jednak królestwo Chrystusa nie z tego jest świata. to znaczy nie na wieki obecne się rozciąga, bo zacznie się dopiero od zmartwychwstania, więc władza to była jedynie nauczania i przygotowywania do przyszłego królestwa — (ib. 359). Jak długo żadna powaga lub władza nie stanowiły o uznaniu Pism św. za ustawę, uznanie takie zależało od woli wyznawcy. — Znaczenia prawdziwych ustaw powszechnych nie miały Pisma św. nigdy inaczej, jak z mocy powagi władzy świeckiej, a więc z woli najwyższego władcy (ib. 381). Królowie chrześciańscy są oraz najwyższymi pasterzami swych podda-

---

[2]) Twierdzenie to zupełnie niezgodne z historycznymi faktami — Kościół chrześcijański za czasów owego rzymskiego cesarstwa wyszedł znacznie po za jego granice objąwszy plemiona północno-środkowej, północnej i północno-wscho-

nych (ib. 396). I wolno Chrześcianom rozprawiać o naukach swych pasterzy — bo jak św. Jan Ew. mówi. mogą przyjść i fałszywi prorocy — ale bez grzechu nie mogą poddani rozprawiać (disputari) o prawach nadanych przez dzierżyciela władzy najwyższej, a więc i o tem, co on nakaże jako pasterz najwyższy z mocy swej świeckiej władzy.

A gdy tak jest, oczywiście zaistnieć może kolizya między sumieniem Chrześcianina a obowiązkiem obywatela, zwłaszcza, że przepisy Pisma św. stają się zobowiązującemi ustawami boskiemi tam, gdzie im władza najwyższa państwowa moc prawa przyznała, boć przecie zdarzyć się może, iż piastun najwyższej władzy każe czynić jednak coś z przepisami Pisma św. sprzecznego. Taka kolizya powstać może i tam, gdzie Pisma św. jako nieuznane przez władzę państwową mają tylko znaczenie dobrej rady, do której ewentualnie na własne niebezpieczeństwo może Chrześcianin chcieć się stosować. — Cóż wtedy? pytamy.

Hobbes i pod tym względem nie ma żadnych wątpliwości, co czynić należy. Jeżeli król jest Chrześcianinem, nie zakaże wierzyć w to, że Jezus jest Chrystusem, a przecież ta wiara wewnętrzna i zewnętrzne posłuszeństwo wobec ustaw świeckich (leges civiles) jest wszystkiem, co dla zbawienia potrzebne. O ile zaś król (władca) — może n. p. przez niedoświadczenie — każe robić coś sprzeciwiającego się nauce chrześciańskiej, można i należy robić bez niebezpieczeństwa dla duszy (— dziwne! wszakżeż duszy niema! —), bo grzech będzie tego który rozkazywał, nie tego, który rozkaz swego władcy wypełnia! A jeżeli król jest niewierny, toć przed wszystkiem, o ile jest mądry, nie będzie mieć nic przeciw wyznawaniu, że Jezus jest Chrystusem — (naturalnie! bo i cóż szkodzi mu, że dany człowiek wyczekuje Chrystusa jako swego króla, kiedyś po dniu ostatecznym — na razie uznaje króla panującego —) — a gdyby nawet tak robił gdyby nawet tego zakazywał, toć wystarczy wierzyć, a to w sercu (a cóż się stało z twierdzeniem, że pojęcie czci bożej wymaga, by Boga czcić otwarcie, publicznie?! —); zresztą kto tem zadowolnić się nie chce, temu nie pozostaje nic innego, jak: Eundum ad Christum per martyrium! (De Cive XVIII i Lev.

---

dniej Europy, dokąd niedosięgnęły nigdy granice światowego cesarstwa germańsko-rzymskiego. W starorzymskich cesarstwach szerzy się wbrew władzy.

XLIII). Jakże wzniosłą byłaby ta rada, gdyby była przykazaniem bezwarunkowem; ale wszak pierwszą radą, jakiej udziela Hobbes, to zaprzaństwo, za które rozgrzesza. Druga — ta wzniosła, to zdaniem Hobbesa widocznie rada dla głupców i fanatyków [1]).

I nie dziwmy się. Wszak ten sam filozof, który apoteozował państwo, a raczej najwyższego w niem władcę, pozwolił jednak obywatelowi zaprzeć się państwa swego i swego władcy, wyrzec się swej ojczyzny z chwilą, gdy należenie do tego państwa nie daje już bezpieczeństwa życia i ciała.

Czyż mógł innej udzielić rady filozof ten, gdy chodzi o religię (która wbrew pozorom tak bardzo podrzędne zajmuje miejsce w jego nauce) — jak właśnie takiej: jeżeliś mądry, zaprzyj się; jeżeliś głupi, idź na męki.

XII.

Gdy tak wglądnęliśmy bliżej w tę część systemu filozoficznego Hobbesa, w której mówi on o Bogu i o stosunku człowieka do Boga, bądź to człowieka jako osobnika ludzkiego, bądź to jako obywatela państwa — spróbujmy teraz nadać tej filozoficzno-religijnej nauce określenie i spróbujmy scharakteryzować jej całość. Współcześnie prawie z Hobbesowym pojawiły się dwa systemy religijno-filozoficzne, z których jeden otrzymał nazwę deizmu, drugi panteizmu.

D e i z m Edwarda Herberta lorda Cherbury był nauką nawskróś racyonalistyczną. System ten usiłował pozbawić religię wszelkich pierwiastków uczuciowych; odrzucał objawienie jako czynnik fantastyczny — odrzucał wszelkie cuda, jako niedające się pogodzić z mechanicznemi prawami odkrytemi i dowiedzionemi naukowo, a przyrodą rządzącemi. Bóg Cherbury'ego to potężna pierwsza przyczyna Wszechświata — to najmędrszy budowniczy, który skonstruowawszy tę wspaniałą maszynę, jaką jest świat widomy, pozostał sam poza Swym tworem, pozwalając mu rozwijać się dalej i istnieć na mocy nadanych mu przez Siebie praw.

---

[1]) K a r l E u g e n K r ö n e r: Thomas Hobbes. Die Lehre vom Menschen. Stuttgart 1885, str. 41 dobrze mówi, że Hobbes właściwie nie zna tego, co my nazywamy religią. Istnieje dla niego tylko religia państwowa.

Dalszy więc jakikolwiek stosunek między Twórcą a stworzeniem jest zbędny. Istnieje wprawdzie Opatrzność (providentia divina) ale pod postacią praw nadanych przyrodzie raz na zawsze — i pod postacią naturalnego instynktu, który pozwala człowiekowi zawsze rozróżnić dobre od złego. Ten to właśnie naturalny instynkt przez Boga człowiekowi dany, sprawia, że zbędnem jest wszelkie objawienie — zbędnemi są pozytywne dogmata, prócz trzech naturalnych w sumieniu tkwiących: że jest Bóg Stwórca, że nadał On światu prawa naturalne, że dał człowiekowi duszę nieśmiertelną, która dozna nagrody lub odcierpi karę — stosownie do tego, czy kierowała się lub nie prawami w sumieniu wyrytemi [1]).

Widzimy tedy, że Cherbury odrzuca religię pozytywną — i dlatego właśnie system jego zwie się religią naturalną — ale uznaje naturalną zasadniczą różnicę między złem a dobrem i stara się rozumowo uzasadnić instynktownie gwarantowaną nieśmiertelność duszy. Hobbesowi wydają się być dogmata religijne zupełnie obojętne; przyjmować każe wszystkie, jakiekolwiek postanowi piastun najwyższej władzy państwowej. Jedynym dogmatem dla Hobbesa nienaruszalnym — (pozornie, jak później zobaczymy) — to ten, że Jezus jest Chrystusem, mieszczący w sobie, jak wiemy (zdaniem Hobbesa) dogmat, że Bóg-Ojciec jest twórcą wszechrzeczy.

Możeby więc było pewne podobieństwo zapatrywań w tym przynajmniej jednym punkcie co do religii pozytywnej między Cherburym a Hobbesem. Ale nie! Cherbury odrzuca religie nadane dlatego, bo mu wystarcza naturalna; Hobbes jest dla religii pozytywnej obojętny, bo obywatel państwa ma tę tylko uznawać, którą uznaje państwo. Człowiek Cherburyego — p o t r z e b u j e religii, wprawdzie tylko w najskromniejszych, najogólniejszych zarysach pojętej, ale zawsze religii. — Człowiek Hobbesa właściwie nie potrzebuje jej wcale; ma ją, ale tylko dlatego, bo Bóg swą potęgą wzbudza w nim strach — i dlatego właśnie może być mu zupełnie obojętnem, jaką każe mu państwo wyznawać. Człowiek Cherbury'ego instynktowo

---

[1]) Gdy deizm jako system nie jest wcale ujednostajniony, trudno zgodzić się z Emilem B o u t r o u x (l. c. str. 18 c. 27), jakoby charakterystyką jego było, że Bóg zupełnie światem nie rządzi. Raczej charakterystyczną cechą deizmu jest w przeciwstawieniu do teizmu, że nie uznaje potrzeby pozytywnych i objawionych religii. Naukę Cherbury'ego streszcza wybornie W i l h e l m D i l t h e y w rozprawie p. t.: »Die Autonomie des Denkens im 17 Jahrhunderte« w Archiv für Geschichte der Philosophie Bd. VII (Berlin 1891) str. 31—42.

odróżnia dobre od złego; człowiek Hobbesa rozumem oblicza, co jest pożyteczne, a co szkodliwe, i w ten sposób przychodzi do odróżnienia dobrego od złego. Człowiek Cherbury'ego ma duszę a duszę nieśmiertelną — człowiek Hobbesa duszy wcale nie ma, ginie więc z ciałem całkowicie [1]. Na odwrót człowiek Hobbesa zmartwychwstanie cieleśnie, chociaż ani instynkt naturalny, ani rozum — w filozoficznym systemie Hobbesa — za taką perspektywą nie przemawiają [2], a stanie się tak na mocy cudu, w który wierzyć każe nam objawienie. Fakt ten zaś ma się zdarzyć w tak odległej przyszłości, że wiara w ten dogmat nie może być żadnemu państwu szkodliwą, a tem samem jest zawsze dozwoloną. Widzimy więc niemal na całej linii zupełną, dyametralną rozbieżność między nauką Hobbesa a Cherbury'ego. — A tak, o ile system tego ostatniego stanowić ma rzeczywiście deizm, nie możemy Hobbesa uważać za zwolennika religii deistycznej [3].

Nie wchodzimy tu w kwestyę, czy słusznie lub nie uważanym jest Baruch Spinoza za typowego przedstawiciela panteizmu nowożytnego — zastrzegając sobie osobne omówienie tego problematu przy zestawieniu i porównaniu nauki Hobbesa z nauką Spinozy [4]) Tu wystarczy nam stwierdzenie, że ci, którzy w wieku 17 zwalczali Hobbesa, stawiali obok niego Spinozę jako panteistę.

Panteizm bywa bardzo różnorakim. Jest panteizm, który uważa świat za emanacyę istoty Bożej, a więc jako część Boga; jest panteizm, w myśl którego świat powstał przez rozwój Boga, wedle

---

[1]) Ktoby miał wątpliwości co do substancyonalności, duchowości i nieśmiertelności duszy ludzkiej, a nie chciał zgłębiać tej kwestyi w literaturze obcej, niechaj przeczyta ks. J. P. Adamskiego: Substancyonalność i nieśmiertelność duszy ludzkiej w świetle rozumu — Warszawa 1905. Zwracamy szczególną uwagę na wyborne wywody na str. 81, 108, 131, 143, 150, 163, 260–61, 365—66 i w. i.

[2]) Że przemawiają naprawdę, por. j. w. ks. Adamski l. c. str. 217—255. Czytelnika mniej z kwestyą obznajomionego ostrzegamy przed bezkrytycznym wyborem książek. Tak n. p. spirytualistyczną fantazyą, a nie naukową pracą o duszy ludzkiej jest rozprawa Dr F. Eppa Seelenkunde (Mannheim 1866).

[4]) Edward Herbert, późniejszy baron of Cherbury, wydał w r. 1645: De religione gentilium. Najwybitniejszy po nim deista to John Toland, który w r. 1696 wydał anonimowo Christianity not mysterious, a w w. 18. wybili się jako deiści Paweł Annet i Mateusz Tindall, wreszcie Henry St. John wicehrabia Bolingbrocke.

[4]) Dla pracy tej czcigodna Redakcya Przeglądu powszechnego otworzyła nam łaskawie gościnę — z której w najbliższej przyszłości korzystać zamierzamy.

którego więc wszechświat jako taki jest rozwijającym się Bogiem — to panteizm ewolucyjny, którego tylko pewną odmianą jest t. zw. panteizm idealny, który każe Absolutowi rozwijać się w świat sposobem czysto idealnym, dyalektycznym (Hegel i jego szkoła). Jest wreszcie panteizm — w stosunku do tamtych, monistycznych, dualistyczny — według którego Bóg jest duszą świata, a świat ciałem Boga, którego to panteizmu tylko odmianą jest panteizm najnowszy (Wundta i Paulsena) uważający duszę czyli wolę za wewnętrzną, a widzialny wszechświat za zewnętrzną stronę Absolutu (Boga).

We wszystkich twierdzeniach i zdaniach, jakie znaleźliśmy w systemie Hobbesa co do pojęcia Boga i świata, jest jedno tylko, które dawałoby do myślenia, ażali nie był Hobbes panteistą. Jest to zdanie, że »niema sensu twierdzenie, jakoby świat miał początek«. Co niema początku, jest oczywiście substancyą niestworzoną — a więc substancyą istniejącą odwiecznie nietylko per se, ale i a se, nietylko przez siebie, ale i z siebie — a że taką substancyę przyjąć można tylko jedną, i gdy taką właśnie substancyę nazywamy Bogiem, wypływałby stąd wniosek, że Hobbes uważał świat za Boga, że więc był panteistą, a pozostałoby tylko nierozstrzygniętem pytanie, jakiego rodzaju był jego panteizm.

Pozatem w swej obronie Leviathana [1]) stwierdza Hobbes wyraźnie, że Boga uważa za cielesną substancyę, gdyż innej substancyi wogóle nie uznaje, z czego również wnioskować by można, iż Hobbes uważa Boga za jakąś essencyonalną część świata, a nie za Istotę poza nim stojącą.

Wreszcie zupełnie wyraźnie w liście pisanym w sędziwym już wieku, a mającym być odpowiedzią na pewne zarzuty stawiane jego pismom przez biskupa Bramhalla, mówi Hobbes, że »wszechświat uważa za agregat wszystkich substancyi mających byt w sobie, a że Bóg ma także byt (istnienie), wypływałoby stąd, że musi być albo częścią, albo całością wszechświata« — [2]). To zdanie wyraźnie wskazywałoby na bezsprzecznie panteistyczny światopogląd — bez bliższego atoli określenia tego stanowiska. Ale to właśnie nieokreślenie jest dla nas bardzo charakterystyczne i będzie jednym z motywów dla wydania naszego odrębnego sądu o wierzeniach i świato-

[1]) Por. Thomae Hobbes: Opera philosophica (Londini 1841) t. III Appendix ad Leviathan str. 574.

[2]) Por. j. w. F. Tönnies Thomas Hobbes l. c. str. 226, nn. 83.

poglądzie Hobbesa. Wbrew tym, mniej lub więcej wyraźnie na panteizm wskazującym zdaniom, przypomnieć należy znane nam z poprzednich rozdziałów wyrzeczenia Hobbesowe, że »błądzą ci, którzy utrzymują, jakoby Bóg był światem« — »błądzą i ci, którzy widzą w Bogu duszę, a więc część świata« — wreszcie »błądzą i ci, którzy twierdzą, jakoby świat był wieczny« — nie może być bowiem wiecznem to, »co jest stworzonem« — a przecież »Bóg świat z nicości stworzył«. Stanowisko to, dyametralnie sprzeczne z poprzednio zaznaczonem, jest jeszcze wyraźniej zajęte w całym »appendix« do Leviathana — i zdawałoby się nam nie pozwalać na przypisywanie Hobbesowi panteistycznego światopoglądu. Przeciwnie, te ostatnio przytoczone twierdzenia, dalej znane nam już obszerne wywody Hobbesa odnoszące się do przymierza zawartego najpierw między Bogiem a pierwszym człowiekiem, następnie do przymierza zawartego z Abrahamem, a dalej z Izraelem przez pośrednictwo Mojżesza, wreszcie z ludzkością całą za pośrednictwem Chrystusa Pana — wskazywałyby niewątpliwie na teistyczne zapatrywania Hobbesa, co więcej na prawowierny Chrystyanizm [1]).

A przecież gdy zważymy, że Hobbes wyraźnie przeczy istnieniu przyczyny celowej (causa finalis), a uznaje tylko przyczynę sprawczą (causa efficiens) — co jest stanowiskiem pewnego odłamu deizmu w odróżnieniu od teizmu — gdy zważymy, że Hobbes zaprzecza odrębnemu istnieniu duszy, stawia więc ludzi zupełnie na równi ze zwierzętami i odrzuca tem samem najważniejszą premissę teizmu; gdy przypomnimy sobie, że Bóg Hobbesa to tylko najpotężniejsza — strach wzbudzająca Istota, że to Jestestwo, którego idea nie może wcale tkwić w umyśle ludzkim, a którego to Jestestwa człowiek, mający zrozumienie tylko dla ziemskich rzeczy, nawet sercem nie odczuwa; gdy wspomnimy na stanowcze twierdzenie filozofa, iż Bóg nie rządzi działaniem w wszechświecie — a Jego rządy za pośrednictwem objawionych rozkazów sprawowane

[1]) Te to ustępy musiały uwieść Tönniesa l. c. str. 211 do śmiałego, a niniejszą rozprawą, jak śmiemy mniemać, skutecznie zwalczonego twierdzenia, jakoby filozofię Hobbesa cechowała »eine in hohen Masse freie christliche Theologie«...!... Także Heinrichs Dr H. L. W. w Geschichte der Rechts u. Staatsprincipien (Leipzig 1849) str. 186 — zamyka rzecz o Hobbesie zdaniem, iż uznawał on objawienie! Wykazujemy dalej, że uznawał je tylko o tyle, o ile było mu potrzebne dla celów politycznego systemu — a przekonaliśmy się o tem w ciągu tej rozprawy.

są czysto świeckiem królowaniem, który to ostatni moment Hobbes aż do zbytku wielokrotnie z naciskiem szczególnym podnosi; gdy przywiedziemy sobie na pamięć, że niema ani bezwzględnego dobra, ani bezwzględnego zła; że niema nietylko zasad etycznych, ale nawet poczucia etycznego — itd. itd., wówczas musimy przyjść do przekonania, że Hobbes w systemie swoim filozoficznym nie zajął ani stanowiska ateizmu, ani teizmu, ani deistycznego, ani panteistycznego — że innemi słowy filozoficzny system Hobbesa w swej całości (a więc z nauką moralności i państwowości) jest wyrazem bezwzględnego religijnego indyferentyzmu [1]).

Gdy mówimy o filozofie jako o filozofie, jest nam zupełnie obojętnem, jaki jest jego osobisty światopogląd wyznawany w tajnikach duszy, jakie są jego prywatne wierzenia religijne — musimy zwracać uwagę wyłącznie na to, co możemy wywnioskować z pism jego, na to, co się daje rozpoznać jako cecha charakterystyczna systemu.

W głębi serca Hobbes był bardzo prawdopodobnie panteistą i to materyalistycznego kierunku — ale to jest dla nas obojętne. Jako filozofa uważamy Hobbesa za apologetę skrajnego indyferentyzmu religijnego.

Nie kreślenie systematu metafizycznego, nie stworzenie jakiejś filozofii religii lub jakiejś na filozoficznych zasadach opartej etyki — było przewodnią myślą dzieł Hobbesa. Hobbes był przedewszystkiem — publicystą-politykiem. Bóg i religia mają dla niego o tyle tylko znaczenie, o ile potrzebuje pojęcia Boga a faktu istnienia religii dla konsekwentnego uzasadnienia swego systematu prawno-politycznego, który streszcza się w apoteozie nieograniczonego wszechwładztwa przedstawiciela suwerenności państwowej.

Bóg był potrzebny Hobbesowi, by uzasadnić ideę obawy przed siłą jako motyw poddania się jednemu, który w tym widomym świecie przedstawia niewidzialną moc w niebiesiech królującą.

Interwencya Boga w stosunki ludzkie (ten charakterystyczny moment teizmu) był potrzebny Hobbesowi dla uzasadnienia konieczności bezwzględnego posłuszeństwa wobec władcy państwa, któremu sam Bóg własnemi słowami (mimo odrzucania z oburze-

[1]) Tego właśnie, jedynie zdaniem naszem prawdziwego, charakteru Hobbesowego systemu w kwestyi religii — nie podnosi nawet dr. Moritz Desauer który zresztą w swej pracy: Spinoza u. Hobbes (Breslau 1868) bardzo słusznie odmawia wszelkiej etycznej wartości religii Hobbesowej.

niem wszelkiego antropomorfizmu w pojmowaniu Bóstwa) kazał być bezwarunkowo posłusznym. Ten czysto świecki, polityczny moment kazał Hobbesowi — który nie pozwala człowiekowi ani rozumieć, ani odczuwać nawet Idei Boga [1]) — przyjąć wiarę w najbardziej niepojęty, w najtrudniejszy do uzasadnienia dogmat wiary chrześciańskiej: zmartwychwstanie ciał — aby zapomocą tego dogmatu, oczywiście odpowiednio przeinaczonego i fałszywie interpretowanego, królestwo Boże przerzucić w kiedyś przyjść mające wieki, a świat dzisiejszy oddać pod wyłączne panowanie świeckiej władzy. Uznanie Pisma św. było potrzebne Hobbesowi, by uzasadnić twierdzenie, że władcy najwyższemu wszystko wolno, że sprawiedliwość i niesprawiedliwość są pojęciami czysto względnemi — dlatego kilkakrotne z odpowiedniem tłumaczeniem przytoczenie dziejów Joba. By jednak broń Boże to samo właśnie Pismo św. nie zwróciło się przeciw niemu — ma ono o tyle tylko znaczenie i w tych tylko granicach, o ile i w jakich uzna je najwyższa władza państwowa jako jedyny interpretator słowa Bożego. Oparcie idei Boga wyłącznie na konieczności przyjęcia materyalnej pierwszej przyczyny; oparcie religii wyłącznie na momencie intelektualnym ciekawości, a emocyonalnym bojaźni — musiały konsekwentnie prowadzić do zaprzeczenia wszelkiego pierwiastka duchowego w światopoglądzie i do bezwzględnego religijnego indyferentyzmu. Jedno i drugie stało się wyborną podstawą dla konsekwentnego przeprowadzenia zamierzonego systemu prawno-politycznego — a konsekwencyą znowu tego systemu musiało być nieodzownie odpowiednie unormowanie stosunku kościoła do religii i do państwa.

Z pominięciem, z pogwałceniem nawet wszelkich podstaw prawdziwej religijności, Hobbes odbiera kościołowi jakikolwiek wpływ na kult religijny — ów konieczny i powszechny objaw zewnętrzny wewnętrznych wierzeń — a oddaje go wyłącznie państwu.

Z trzech systemów możliwych 1) supremacyi kościoła jako wyobraziciela życia duchowego nad państwem jako przedstawicielem fizycznego życia ludzkości, 2) organicznej koordynacyi, współdziałania państwa i kościoła w prowadzeniu ludzkości do ziemskiej szczę-

[1]) Tu zwracam uwagę czytelników na niepospolitą pracę prof. ks. Dra Kazimierza Waisa: Obrona religii katolickiej tom II. Czy i jaki jest Bóg? (Przemyśl 1912). Dzieło napisane z rzadką ścisłością i objektywnością — wierzącego umocni, niewierzącego może przekonać. Wyborne odróżnienie pojęć przyczyna a racya, doskonała obrona dowodu kosmologicznego na str. 63—64.

śliwości a duchowej doskonałości, będących celem rozumnie pojętej ewolucyi i 3) oddzielenia zupełnego kościoła od państwa z pozostawieniem każdemu z nich samodzielności w ziszczaniu obydwu odrębnych a zarówno uprawnionych zadań i dążeń ludzkości — w granicach praw, jako emanacyi Idei prawa stojących ponad państwem i ponad kościołem — nie przyjmuje Hobbes żadnego, bo żaden nie odpowiada temu, co zamierzył przez swój prawnopolityczny system. Staje po stronie czwartego najgorszego: cezaropapizmu [1]); podporządkowuje bezwarunkowo kościół państwu, a raczej identyfikuje państwo z kościołem [2]) i każe w ostatecznym rezultacie — ludzkości w państwie zorganizowanej widzieć w przedstawicielu władzy państwowej nietylko zwierzchnika, nietylko najwyższego przedstawiciela religii — ale wprost ziemskiego doczesnego Boga, przed którego powagą i świętością unicestwia się zupełnie, już nietylko religia jako taka w rzeczywistem a powszechnem jej rozumieniu, lecz nawet pojęcie i istnienie Boga zaświatowego, Boga Stwórcy.

* * *

O jedną generacyę młodszy od Hobbesa, ale współcześnie z nim żyjący Malebranche powiedział był: »la foi passera, mais l'intelligence subsistera éternellement«. Nie sądzimy, by tak miało być. W ziemskiem swem doczesnem życiu ludzkość zawsze wiary potrzebować będzie, bo prawdopodobnie nigdy, przynajmniej ogół — tu na ziemi nie posiądzie doskonałego poznania prawdy za pośrednictwem rozumu, tak że zawsze wiara będzie musiała uzupełniać zdobycze inteligencyi. Bezsprzecznie jednak jest obowiązkiem człowieka starać się rozumem zgłębić możliwie największą dziedzinę

---

[1]) W kwestyi stosunku kościoła do państwa por. P. A. Pfizer: Gedanken ueber Recht, Staat und Kirche II Th. Stuttgart 1842 zwłaszcza str. 5—80; dr. J. J. Baumann: Die Staatslehre des hl. Thomas v. Aquino (Leipzig 1873). str. 9, 54, 151, i in. Dr. Johanne Haring: Der Rechts — u. Gesetzesbegriff in derkathol. Ethik u. mod. Jurispr. (Graz 1899).

[2]) Por. jeszcze prof. Dr. Heinrich Ahrens: Naturrecht der Philosophie des Rechts u. d. Staates II. Bd. Wien 1874, str. 485—500. Autor pojmuje doskonale potrzebę organicznego połączenia działalności kościoła i państwa; niestety jest bardżo stronniczym w odniesieniu do kościoła katolickiego. Por. także Wilhelm Kahl: Kirchenrecht w »Systematische Rechtswissenschaft« w Kultur der Gegenwart (Berlin u. Leipzig 1913), rozdz. V. Kirchen u. Staat str. 309—326.

prawdy, by ile możności jak najmniejsze pole pozostawić dla ślepej wyłącznie wiary. Ale rozum chcący zgłębić prawdę, musi przedewszystkiem zająć stanowisko zupełnie przedmiotowe i bezstronne, gdyż w przeciwnym razie dochodzi koniecznie do spaczenia prawdy, zamiast do jej poznania.

Filozofia zaś, która z jednej strony odrzuca wiarę, z drugiej strony przez zajęcie stronniczego stanowiska, z góry uprzedzonego w pewnym kierunku, wypacza prawdę rozumową — filozofia taka staje się nieszczęściem dla społeczności ludzkiej, zamiast być dla niej dobroczynną kierowniczką. Taką była zdaniem naszem filozofia Tomasza Hobbesa; takim jego system co do pojęcia Boga, co do religii, co do kościoła i do stosunku jaki przepisał państwu w odniesieniu do religii i kościoła.

Zdanie nasze staraliśmy się w ciągu tej rozprawy uzasadnić — a jeżeli powiodło się to uzasadnienie, nie potrzebujemy uzasadniać już dalej zapatrywania, że ten właśnie charakter filozoficznego, prawno politycznego systemu Hobbesa jest powodem, dla którego w ostatnich właśnie czasach materyalizm, tak silnie zagrożony w swych podstawach i w swym bycie, z taką lubością zwraca się do nauki Hobbesa.

A to właśnie skłoniło nas do wykazania wszystkich sprzeczności w jego systemie religijnym; do wykazania, że jedyną rzeczywistą jego przewodnią ideą jest: politycznemi aspiracyami dyktowany indyferentyzm[60]).

---

[1]) Por. M. Ph. Damiron: Essai sur l'histoire de la philosophie t. I str. 364: il semble qu'en lui... ce soit... le publiciste au contraire, qui ait fait le philosophe (w rozdziale o Hobbesie).

W obronie godności polemiki naukowej.

Napisał

Roman Rybarski.

Nie miałem zamiaru wdawać się w dalszą polemikę z panem Bujakiem o moją książkę o »Podmiocie gospodarstwa społecznego«. Jakkolwiek on zdołał zadrukować już około 130 stron polemiką o rzecz, jego zdaniem, zupełnie bezwartościową, to ja jednak uważam, że człowiek pracujący naukowo ma lepsze rzeczy do roboty, niż trudnić się z amatorstwem polemizowaniem, choćby nawet jego przeciwnik traktował rzecz z należytym spokojem i objektywizmem. A jeśli teraz zabieram głos, to po to, by zwięźle stwierdzić, że pan Bujak swą ostatnią »Obroną nauki ekonomii« — zawartą w niniejszym numerze Czasopisma — nietylko nie odpowiada tym wymaganiom, lecz wprost zeszedł do poziomu, na którym nikt chyba, kto dba o swą godność naukową, nie zechce razem z nim się znaleść.

Nie chodzi mi tu o formę, którą posługuje się p. B., o różne niezbyt wykwintne wyrażenia, jak np. »poroniona teorya« itp.; jest to już rzecz gustu, a de gustibus non est disputandum Natomiast muszę się zastrzedz przeciw temu, by p. B. pod płaszczykiem naukowej krytyki przemycał ataki osobiste. Pan Bujak ma prawo sądzić, co mu się podoba, o mojej pracy, ma prawo oceniać ją jak najostrzej, ale jego uprawnienia ustają z chwilą, gdy zechce wydawać sądy natury osobistej, którymi chce mnie ubliżyć, a ubliża sam tylko sobie. Wystarczy przytoczyć parę tylko przykładów. Na moje twierdzenie co do stosunku uwzględniania literatury dawniejszej i nowszej przez L. Brentana i Böhm Bawerka odpowiada wywodami, które się kończą zdaniem: »Takie powoływanie się p. R.

na te szanowne nazwiska jest poprostu ciężką dla nich zniewagą« (str. 352). Na str. 372 twierdzi dosłownie, że uciekam się do »sfałszowania« jego myśli. Na str. 320 znów pisze: »W rezultacie p. R. jest winny fałszowania swoich własnych poglądów«.

Nie posunę się do tego, by odpowiadać pięknem za nadobne. Rozumiem dobrze, że słabość argumentacyi musi nieraz ktoś nadrabiać mocnem słowem; jednak nie rozumiem tego, dlaczego to wszystko nosi tytuł: »W obronie nauki ekonomii«; czyż nauka przed kimkolwiek i czemkolwiek musi się bronić — wymyślaniami?

Pomijając powyższe momenty, nie mógłbym i tak wdawać się w obszerniejszą polemikę z panem Bujakiem, choćby z tego powodu, że nie zadał on sobie trudu, by przeczytać te rzeczy, na które się przeciw mnie powołuje w swej »Obronie nauki ekonomii«. Z pośród wielu przykładów przytaczam poniższe. P. B. nieustannie powołuje się z wielką emfazą na podręcznik Ch. Gide'a, zarówno na oryginał, jak i na polskie tłómaczenie. Między innemi przy pomocy tej książki usiłuje odeprzeć moje twierdzenie, że niema osobnego działu »nauka o potrzebach«, któryby można przeciwstawić nauce o konsumcyi, przeciwnie, ta ostatnia obejmuje wszystko, co o pierwszej kwestyi nauka nasza ma do powiedzenia. Zamiast rzeczowo wykazać istotne różnice między nauką o potrzebach a konsumcyą, p. B. wykazuje, że »istnieją w podręcznikach osobne rozdziały poświęcone potrzebom« i przytacza liczby stron, które dowodzą, że te rozdziały są na początku, a o konsumcyi mówi się zwykle na końcu. Między innemi stwierdza, że »Ch. Gide w swym znanym podręczniku mówi o potrzebach ludzkich w części wstępnej w rozdziale VI, a konsumcyi poświęca księgę czwartą« (str. 343 Obrony). Gdyby p. Bujak zaczął był choćby czytać tę księgę czwartą, to byłby się dowiedział zaraz z pierwszych wierszy tej księgi, co francuski autor mówi o znaczeniu konsumcyi. »C'est même par là, en bonne logique, qu'on devrait commencer, et quand, au début de ce livre, nous avons commencé par parler des besoins et de l'utilité finale, nous étions déjà dans le domaine de la consommation. Il faut relire ces chapitres avant ceux-ci« (Principes, 13 wyd. str. 625). Jak widzimy, Ch. Gide wyraźnie stwierdza, że gdy mówił o potrzebach, już był w dziedzinie konsumcyi i stwierdza, że właściwie w logicznym porządku od konsumcyi powinno się rozpoczynać, idąc w tem w ślad za długim szeregiem autorów.

Innym podręcznikiem, na który powołuje się bardzo często p. B., jest dzieło Marshalla, uznane, jak sam mówi, przez powszechną opinię za klasyczne. I przy powyższej sposobności powołuje się on na tę książkę. Najpierw wlicza podręcznik Marshalla między »nieuwzględniające wcale konsumcyi (str. 342), choć na str. następnej powołuje się na księgę III. I-go tomu, zatytułowaną: »potrzeby i ich zaspokojenie«. Powiedział parokrotnie p. B., między innemi na str. poprzedniej: »konsumcya, czyli zaspokojenie potrzeb«. Otóż z samego tytułu, przytoczonego przez p. B., wynika, że Marshall zajmuje się również i konsumcyą. Ale zapoznajmy się dokładniej z treścią tej księgi.

P. B. wyliczył, że mieści się ona na str. 158—222 dzieła. Gdyby był nie czytał w całości tej księgi, a utknął już na jej stronie 7-mej, to przeczytałby (str. 165) następujący ustęp: »Przeto nie jest prawdą, że »teorya konsumcyi jest naukową podstawą ekonomii«. Bo wiele tego, co nas głównie interesuje w nauce o potrzebach, zapożyczone jest z nauki o wysiłkach i działalności« (Marshall ma na myśli produkcyę, wymianę i rozdział bogactwa. Dosłownie powyższy ustęp brzmi: »It is not true therefore, that the Theory of Consumption is the scientific basis of economics«. For much that is of chief interest in the science of wealth, is borrowed from the science of efforts and activities«). Dalej stwierdza Marshall, że przed wyjaśnieniem tych ostatnich momentów »rozważania nad zapotrzebowaniem (a discussion of demand), o ile możliwe w tem stadyum naszej pracy, muszą się ograniczyć do elementarnej analizy o prawie formalnym charakterze. Wyższe badania nad konsumcyą (a higher study of consumption) muszą przyjść po, a nie przed głównem badaniem ekonomicznem« (wyd. IV, str. 165). I tak w całej tej księdze mówi Marshall w ścisłej łączności o potrzebach i ich zaspokajaniu, konsumcyą w szczególności zajmuje się wiele. Do jakiego stopnia używa promiscue tych dwóch terminów, dowodzi fakt, że początkowe, główne wywody w rozdziale IV, zatytułowanym »The elasticity of wants« figurują w indeksie pod tytułem: Consumption, of different grades« (str. 811).

Wybrałem przykład powyższych dwóch autorów, ponieważ w swojej »Obronie« cytuje ich pan Bujak najczęściej. Pogląd mój, będący powtórzeniem zdań tam zawartych i w wielu innych źródłach, określa on w ten sposób: »Trudno poprostu wymyślić większą sprzeczność z faktycznym stanem rzeczy«

i konkluduje w ten sposób: »P. R. zdezawuował tu absolutnie całą naukę ekonomii«.

Okazuje się, że to wszystko zrobili autorzy, których pan Bujak przywołał na poparcie własnego zdania. Takie to rzeczy wynikają, gdy się operuje cytatami na podstawie spisu rzeczy.

Uważam za rzecz zbyteczną wykazywanie innych wypadków stosowania tej samej metody, z których składa się cały jego artykuł, szkoda na to czasu i papieru.

Wskażę jeszcze na drugi sposób polemiki, zastosowany przez p. B. w jego artykule, który polega na przeinaczaniu zarzutów, które zrobił poprzednio w swych »Uwagach krytycznych«. Świadectwem przykład następujący:

Na str. 241 i nast. Uwag krytycznych robi mi p. B. zarzut, że w reasumcyi powołuję się na kilku autorów, jako takich, którzy mniej już dali mi powodu do krytyki, jakkolwiek w trzeciej części nigdzie nie krytykowałem. Formułując dokładniej swój zarzut, wymienia on przy omawianiu J. B. Clarka część trzecią, a potem rozszerza ten zarzut do całej książki. Pisze bowiem dosłownie: »Pozostałych zaś z tej grupy współczesnych autorów cytuje po 2 razy: Böhm-Bawerka na str. 220 i 195 (wspomina oprócz tego w części pierwszej na str. 76) i C. Mengera na str. 173 i 195 (oprócz tego jeszcze raz w części I. na str. 62) oraz Marshalla na str. 151, ale żadnemu z nich nie poświęcił najmniejszej choćby uwagi krytycznej, a powoływał ich tylko na poparcie przeciw innym poglądom« (str. 242 Uwag krytycznych).

W odpowiedzi na to przytoczyłem właśnie uwagę krytyczną, zamieszczoną na str. 152 mojej książki, którą zaopatrzyłem powołany przez p. Bujaka cytat z Marshalla. P. B. odpowiada na to w »Obronie nauki ekonomii«: »Zarzuciłem w końcu, że w III części żadnemu z wymienionych autorów nie poświęca p. R. najmniejszej uwagi krytycznej... (tutaj powołuje się na powyższą moją odpowiedź). »Otóż uwaga ta znajduje się w części II-giej na str. 152 książki, a część III-cia zaczyna się dopiero na str. 165« (str. 350 i nast.). Przemilcza tu pan Bujak fakt, że właśnie na powyższy ustęp się powoływał i wyraźnie go wymienił Mimo to tego rodzaju dowodzenie jest zupełnie dostateczną podstawą dla p B., by zakończyć odnośny ustęp pełnym oburzenia

okrzykiem: »Cóż to za zdumiewająca pewność siebie w »dowodzeniu tego, czego się chce dowieść« (str. 351).

Podobnych środków polemicznych jest wiele w omawianym artykule. Wybrałem przykład powyższy, bo jest on całkiem prosty, zrozumiały nawet dla laika. Trudno mi przypuścić, by pan Bujak nie czytał tego, co sam napisał poprzednio; na podstawie powyższego przykładu i wielu innych, nabrałem głębokiego przekonania, że *pan Bujak* w swojej »Obronie nauki ekonomii« *atakuje mnie niejednokrotnie ze złą wiarą.*

KRYTYKI I SPRAWOZDANIA

I. Filozofia prawa i nauk społecznych.

Maliniak Wladislaus »Andreas Fricius Modrevius«, Ein Beitrag zur Geschichte der Staats- und Völkerrechtstheorien, Wien 1913, str. 200 (Wydawnictwo Akademii Umiejętności w Wiedniu).

Celem pracy jest, jak autor we wstępie zaznacza, zwrócenie uwagi zachodnio-europejskiej nauki na polską literaturę polityczną XV. i zwłaszcza XVI. wieku. Zamiar bardzo pożyteczny i zdaje się, sumiennie wykonany.

Część pierwsza książki przedstawia podłoże historyczne i stosunki społeczno-polityczne, wśród których wypadło żyć i działać Modrzewskiemu. Ustrój wewnętrzny Polski oraz prądy polityczne i religijne skreślone poprawuie. Drobne usterki, które się tu wkradły, zostały sprostowane przez Dra Dąbkowskiego (Pamiętnik literacki, 1914, Zesz. I).

Część druga zajmuje się biografią Modrzewskiego, tudzież danemi bibliograficznemi, odnoszącemi się do jego pism, przedewszystkiem do głównego dzieła, stanowiącego przedmiot dalszych wywodów (De emendanda republica 1551).

Właściwe rozważania prawno-filozoficzne zaczynają się od części trzeciej, traktującej o ogólnym charakterze nauki Modrzewskiego. Za zasadnicze podstawy całego systemu uważa autor atomistyczne i racyonalistyczne ujmowanie społeczeństwa oraz wiarę we wszechmoc ustawodawcy. Pierwsze stanowisko widzi losy społeczeństwa w sumie przejawów jednostkowych jego członków. Skoro każda jednostka postępować będzie moralnie, to szczęśliwość ogółu jest zapewniona. Atomistyczne pojmowanie zatem umieszcza dynamiczne siły życia społecznego w woli indywidualnej i zmierza ku »umoralnieniu« tej woli. Tendencyą tą tłómaczy autor powstanie pierwszej księgi dzieła Modrzewskiego (De moribus). Świadomość dobrego, w połączeniu z jego wykonywaniem, stanowić ma czynnik utrzymujący rzeczpospolitą.

Drugi moment, wynikający z powyższego przypisywania znaczenia znajomości dobrego i złego, tworzy wiara we wszechmoc ustawodawcy. Celem poprawy dobra ogólnego należy przedewszystkiem ustanowić dobrego ustawodawcę. Środkiem ku temu służy znowu umoralnienie je-

dnostki (bo naród moralny wybiera moralnego króla i ustanawia moralną legislatywę) oraz znajomość właściwych, moralnych ustaw państwowych. Chodzi więc o wykazanie, jakie ustawy są właściwemi. Tak powstaje druga księga (De legibus).

Autor zwalcza pogląd Skarżyńskiego, że Modrzewski występował w obronie interesów trzeciego stanu, oraz pogląd Tarnowskiego, że był on zwolennikiem równości prawnej. Wykazuje w sposób istotnie przekonywujący, że Modrzewski stoi w zasadzie na stanowisku stanowem, aczkolwiek projektuje szereg reform postępowych i humanitarnych.

Część czwarta książki omawia społeczną teoryę państwa u Modrzewskiego. Nie może być ona zaliczana, według autora, do teoryi organicznych, gdyż Modrzewski zaznacza jedynie analogię do organizmu ludzkiego, chcąc uwydatnić celową istotę państwa.

Ciekawe są uwagi autora, odnoszące się do znaczenia »appetitus societatis«, jako przyczyny powstania państwa. Stanowisko Arystotelesa, recypowane później przez Cycerona, tłómaczy powstanie państwa przez popęd społeczny ludzi, co wynika znowu z rządzącej naturą, interesom człowieka odpowiadającej, celowości. Przełom w tem pojmowaniu widzi autor u Tomasza z Akwinu, który opiera powstanie państwa na podstawach utylitarnych, co przejęła nowożytna szkoła prawa naturalnego. Stanowisko Modrzewskiego zbliża się raczej do Arystotelesa, aczkolwiek różni się od tego ostatniego, nie przyjmując za punkt wyjścia celowości natury.

Z naciskiem podkreśla autor błędne pomieszanie problematów ontologicznego i deontologicznego w szkole prawa naturalnego i w licznych konstrukcyach współczesnych. Źródło tego widzi w teoryi Cycerona i jego odróżnianiu »natura rerum« od zjawisk przypadkowych. Błędu tego nie zdołał uniknąć i Modrzewski.

Część piąta zajmuje się prawną naturą państwa. W przeciwieństwie do Cycerona, u którego kosmogonia teleologiczna prowadzi do utożsamienia praw przyrody z normami prawnemi, Modrzewski, nie związany tym punktem wyjścia, ujmuje pojęcie prawa w sposób jurydyczny, oraz przeciwstawia sobie wyraźnie mores i leges.

Modrzewski rozróżniał również subjektywne i objektywne elementa w pojęciu prawa, co się tłómaczy snadnie silnem poczuciem podmiotowoprawnej sfery wolności u polskiej szlachty XVI. wieku. Zgodnie z duchem czasu przemilcza kwestyę stałej działalności ustawodawczej, gdyż uważa sejm raczej za instancyę sądową, przeznaczoną przedewszystkiem do obrony praw indywidualnych.

Z wiary Modrzewskiego we wszechmoc ustaw (które noszą u niego charakter stały, niezmienny), wynika z koniecznością przekonauie, że ustawa będąca w zgodzie z moralnością, stanowi najwyższe dobro społeczne. Z tego względu musi ona stać ponad wszystkimi, przedewszystkiem ponad tymi, którzyby z powodu swego stanowiska mogli ją naruszać bezkarnie. W ten sposób jest uzasadnioną konieczność państwa prawnego«.

Część szósta książki zajmuje się nauką o wojnie. Poglądy Modrzewskiego są wysoce humanitarne. Dopuszcza on jedynie wojnę obronną i tylko jako ultima ratio, skoro niema innego sposobu.

Ponieważ wojny są przeważnie spowodowane wzajemnymi sporami, przeto uważa Modrzewski za niezbędne dobrowolne międzynarodowe orzecznictwo rozjemcze. Najskuteczniej prowadzi do tego celu instytucya umów rozjemczych. Charakterystyczne jest przytem pojmowanie »zwierzchnictwa państwowego« przez Modrzewskiego. Nie polega ono na możności każdego państwa samodzielnego tworzenia prawa, tylko na wolności przed narzuceniem sędziego.

Obok zaznaczonych tu zagadnień, mających większe znaczenie prawno-filozoficzne, autor porusza wiele innych kwestyi prawno-politycznych, związanych z teoryą Modrzewskiego, w które tu wchodzić nie możemy. Wszystkie rozpatruje na szerszem tle porównawczem, uwzględniając poglądy innych pisarzy politycznych, polskich i obcych.

Już z uwag powyższych widać, że książka Dra Maliniaka nie jest powierzchownem zestawieniem poglądów Modrzewskiego, ale samodzielną próbą głębszej analizy tkwiących w jego dziele problematów i rozpatrzeniem ich z punktu widzenia krytycznego, filozoficznego. Musimy to podnieść z uznaniem, jakkolwiek nie jesteśmy skłonni zaakceptować wszystkich zapatrywań autora.

Że punkt widzenia utylitarny jest usunięty u Arystotelesa na plan drugi wobec kosmologii teleologicznej, na to zgoda. Ale dlaczego widzieć przełom w tem pojmowaniu dopiero u Tomasza z Akwinu? Przecież już Epikurejczycy tłómaczą powstanie państwa przez wolę ludzi dla celów utylitarnych, nie mówiąc już o Sofistach, widzących we wszystkich działaniach ludzkich korzyść indywidualną.

Że pomieszanie punktów widzenia ontologicznego i deontologicznego jest związane z szukaniem »natura rerum« u Cycerona i innych, trudno się nie zgodzić. Ale czy zostało to zauważone po raz pierwszy, jak autor w przedmowie przypuszcza, mamy pewne wątpliwości. Wystarczy wskazać na klasyczne dzieło Cziczerina »Historya doktryn politycznych« (1869, Tom I, str. 86 i nast. po ros.).

A dalej, czy istotnie twórcą tego pojmowania jest Cycero, jak autor sądzi? Czy nie mówili już greccy Stoicy o prawie powszechnem (κοινὸς νόμος), rządzącem zarówno naturą, jak ludźmi?

Grotiusa przedstawia autor stale jako obrońcę absolutyzmu monarchicznego. Jest to jednostronność. Grotius bronił jedynie nienaruszalności umowy, jakoby niegdyś zawartej. Dopuszczał jednak również istnienie republik, jak wreszcie monarchii ograniczonych, skoro tylko taka umowa została zawartą. Dopuszczał możliwość sporu przeciw panującemu, przekraczającemu swoje prawa (Por. lib. I. cap. IV. § 13 — obszerniej o tem w naszej pracy »Filozofia prawa J. J. Rousseau'a, 1913).

Co do układu książki uważamy za słabą jego stronę zbytnie nagromadzenie materyału, dotyczącego poglądów polskich i obcych pisarzy, często z teoryą Modrzewskiego wcale nie związanych. Skutkiem

tego poglądy Modrzewskiego, rozbite przytem na szereg kwestyi poszczególnych, giną poprostu w masie innych zdań i opinii, nie będąc dostatecznie uwydatnione w swym całokształcie. Pożądanem również było niektóre samodzielne tezy autora rozwinąć szerzej i wszechstronniej. Wreszcie licznych i długich cytatów łacińskich nie uważamy za szczęśliwe. Nawet ze względu na cel książki była bardziej wskazana możliwie jednolita forma językowa.

Tych kilka uwag krytycznych nie powinno zrażać czytelnika do zapoznania się z książką Dra Maliniaka. Zasługuje ona na przeczytanie. Nietylko poucza, ale również również pobudza do myślenia.

Dr. Antoni Peretiatkowicz (Kraków).

*
* *

Odpowiedź p. Leopoldowi Caro.

Na moje niespełna 8-o-stronicowe omówienie swej rozprawy zareagował dr. Caro artykułem zajmującym przeszło 11 stron druku. Nie mogę i nie chcę posługiwać się tą samą metodą, jakkolwiek byłaby mi tu ona bardzo na rękę: główna trudność bowiem krytykowania pracy dra C. i polemiki z nim polega na zupełnym braku uporządkowania i ścisłości w tem, co pisze p. C. Twierdząc o tem samem raz tak a raz siak i wróżąc w ten sposób na dwoje, ma p. C. oczywiście gotową odpowiedź na każdy zarzut. Już dawno Bakon żalił się, że łatwiej jest oczyścić prawdę z błędów, niż z konfuzyi. Trzebaby więc było dużo miejsca, gdyby się miało odpowiadać szczegółowo drowi C. Nie chcąc nadużywać cierpliwości Redakcyi Czasopisma i jego czytelników, muszę się pohamować. Dla tych zresztą, którzy przeczytali krytycznie »Wstęp do socyologii« dra C., wszelkie wyjaśnienie jest zbyteczne; dla tych bowiem wartość tej pracy nie może ulegać wątpliwości. Zwracam się więc właściwie tylko do tych, którzy jej nie znają.

1. Popełniłem, zdaniem p. C., »charakterystyczny błąd«, cytując:

> »Wedle pojęcia autora socyologia zajmuje się badaniem typowych zjawisk wzajemnego oddziaływania na siebie: a) jednostek ludzkich między sobą (prowadzących do tworzenia się związków) etc.«

W rzeczywistości w tekście dra C. powiedziano nie »prowadzących«. ale »prowadzącego«. Nie mogę skontrolować obecnie, czy to omyłka moja czy drukn. Bądźcobądź primo nie opierałem na tej formie żadnego zarzutu, a powtóre nie wypaczono przez to ani trochę myśli dra C. Jeśli bowiem nawet przepisałem »prowadzących«, to rozumiałem (i tak niewątpliwie zrozumiał każdy czytelnik), że odnosi się to słowo do »zjawisk«. Sens więc pozostaje ten sam, bo czy oddziaływanie prowadzi do czegoś, czy zjawiska oddziaływania prowadzą do czegoś — to chyba wszystko jedno.

2. Zarzuciłem, że nie doszło jeszcze do p. C. zrozumienie konieczności oparcia odrębności socyologii nie o nieobrabiane gdzieindziej przedmioty, lecz o odmienność kąta oglądania rzeczywistości społecznej. Jest to, odpowiada p. C., fałszowaniem jego tekstu. Rzeczywiście znajduje się u p. C. na str. 22 zdanie:

»Odrębność socyologii polega więc nie na nowym jej przedmiocie będącym również tematem badań całego szeregu innych nauk, ale na punkcie widzenia, na mierniku odrębnym. Jest nim fakt istnienia związków i wzajemnego oddziaływania jednostek i grup społecznych«.

Otóż bardzo żałuję, że słowa te uszły mojej uwagi. Jakkolwiek bowiem praca dra C. niczem nie zdradza działania myśli w nich zawartej, to jednak faktem jest, że są one wydrukowane. Muszę więc przyznać, że ze wszystkich moich zarzutów *ten jeden* jest niesłuszny. Pewny jednak jestem, że kto zna książkę dra C., a więc komu wiadoma jest jej niesłychana chaotyczność i urywkowość, ten przyzna mi okoliczności łagodzące i nie odmówi współczucia recenzentowi, zmuszonemu kapitulować nie przed głębią niedocenionej myśli autora, ale przed brakiem zdecydowanego charakteru jego doktryny i jego niewysnuwaniem konsekwencyi z własnych słów. Zaznaczam jeszcze tylko, że myśl, o którą mi chodzi, bynajmniej nie jest — jak sądzi p. C. — wyrażona już w cytowanem powyżej zdaniu: »Socyologia zajmuje się badaniem typowych zjawisk oddziaływania na siebie itd.«. W ustępie bowiem, który p. C. przytacza zaraz potem (Czasop. XIV, 191), powiedziano:

»To, co jest jednorazowe, wyjątkowe, może także zasługiwać na badanie..., ale nie w obrębie socyologii, która interesuje się li zjawiskami typowemi, t. j. stałe, a przynajmniej często powtarzającemi się (moje podkr.). Podczas gdy historya zajmuje się badaniem faktów, choćby wyjątkowych,.... socyologia poprzestaje na zjawiskach typowych«.

Wynika stąd, że typowość zjawisk przeciwstawiona tu jest ich jednorazowości, a więc nie pokrywa się z ich specyficznością, o którą mi chodziło. Pozatem zarzut mój polegał na przeoczeniu pewnych twierdzeń dra C., ale nie był fałszowaniem jego tekstu. Takiem fałszowaniem jest coś innego. Co? — okaże nr. 7.

3. Zarzuciłem, że C. nazywa »rozprawką« siedmiotomowe dzieło Voltaire'a. P. C. odpowiada, że to zarzut tylko »pozornie słuszny«; dr. C. miał bowiem na myśli jedynie wstęp do tego dzieła — mający zresztą odrębny tytuł — a tylko, ponieważ cytował z pamięci, podał tytuł całego dzieła. Dr. C. nie może chyba posuwać wymagań lojalności aż do żądania od recenzenta, by się domyślał, że p. C. co innego pisze, a o czem innem myśli. Wolno też wyrazić zdziwienie, że zdolność, która pozwala drowi C. cytować z pamięci zawiły tytuł owego dzieła: »Essai sur l'hi-

stoire générale et sur les moeurs et l'ésprit des nations«, zawodzi go, gdy chodzi o uprzytomnienie sobie, że ma on na myśli tylko jego wstęp, zatytułowany przecież znacznie prościej, bo »Philosophie de l'histoire«...[1]).

4. Wykazałem, interpretując słowa Comte'a w należytym związku, że »lapidarne« (wedle własnego świadectwa autora) określenie dra C., iż Comte identyfikował socyologię z filozofią, jest mylne. P. C. upiera się przy swojem. Na upór niema rady.

5. Polemizując z mymi zarzutami co do Wormsa, p. C. pomija zarzut, że nie uwzględnił modyfikacyi, których autor ten dokonał na swej teoryi. O tem, jak również o twierdzeniu mojem, że nie uchwycił pewnych podstawowych myśli Durkheima, Warda, Majewskiego — pozwala mu zapewne milczeć 22 lat pracy naukowej, na którą się powołuje we wstępie polemiki i która, zdaniem dra C., znana jest chlubnie w kraju i zagranicą. Dr. C. odpowiada tylko na me zdziwienie, że pewne terminy Wormsa objaśnione są w jego rozprawie niemieckimi terminami (francuskich oryginalnych wyrażeń dr. C. nie podaje, a niemieckie tłomaczenie pracy Wormsa nie istnieje). Odpowiada zaś, jak to czytał książkę Wormsa we Fryburgu badeńskim, jak szukał w słowniku francusko-niemieckim znaczenia wyrazów, których nie rozumiał, jak potem w Krakowie prosił znajomego lekarza, by mu przetłomaczył na polskie przetłomaczone na niemieckie wyrażenia Wormsa itd. Dobrze, ale niechże mi p. Caro przyzna, że ja sam z siebie nie mogłem wpaść na ten pomysł.

6. Zarzut mój co do Tarde'a, twierdzi p. dr. C., jest niesłuszny, bo przeciw słowom, które p. C. wypowiedział o tym pisarzu na str. 67 — a które zaatakowałem — można przytoczyć słowa ze str. 19, gdzie p. C. mówi coś wręcz przeciwnego temu, co powiada na str. 67... Wogóle zaś zarzuty co do wyłączenia z charakterystyki systemów Marxa i Tarde'a pewnych zasadniczych składników odpiera dr. C. swobodnie twierdzeniem, że są to późniejsze łataniny, które mu są obojętne.

7. P. C. cytuje w polemice zdanie Simmla:

> »Soziologie als Lehre von dem Gesellschafts-Sein der Menschheit, die auch in unzähligen anderen Hinsichten noch Wissenschaftsobjekt sein kann, verhält sich also zu den übrigen Spezialwissenschaften, wie sich zu den physikalisch-chemischen Wissenschaften von der Materie die Geometrie verhält«.

---

[1]) Pozatem p. C. przytaczając w odpowiedzi na ten zarzut szereg dat o owym *Essai*, budzi przekonanie o nadzwyczajnej ścisłości swych twierdzeń. Tymczasem *Essai*, o którym p. C. podaje, że został napisany w r. 1757, ukazał się już w r. 1756 i miał wtopione w siebie prace, które ukazywały się pod odrębnymi tytułami od r. 1745! A zaś *Philosophie de l'histoire* wedle dra C. napisana w 20 lat po *Essai* (coby czyniło r. 1777), a wydana w r. 1778, ukazała się w rzeczywistości już w r. 1765, wydana zaś została wraz z *Essai* w r. 1769 (Bibliografia Bengesco, I, 327 i nast.). Tak wygląda precyzyjność informacyi dra C. Jeśli p. C. nie miał pod ręką wiarygodnej bibliografii, to nie powinien był wogóle przytaczać dat. Że zaś mimo to je przytoczył, to jest charakterystyczne dla jego metody pracy.

Poczem dr. C. pisze: »Zdanie podkreślone (przezemnie) pokrywa się zupełnie z mojem określeniem«. Ponieważ w recenzyi zaatakowałem właśnie to określenie, przeto przytaczam je tu raz jeszcze, by czytelnik mógł przekonać się, jak »zupełne« jest to pokrywanie się. Oto jakie pojęcia o socyologii przypisuje p. C. Simmlowi:

»Nie ma więc ona jego zdaniem odrębnego przedmiotu, *jest tylko odrębną metodą, dającą się zastosować do wszystkich nauk, jak n. p. geometrya w stosunku do fizyki i chemii* (Wstęp do Soc., 70).

Proszę porównać zdanie dra C. podkreślone przezemnie kursywą ze zdaniem Simmla podkreślonem przez dra C. Simmel mówi, że socyologia znajduje się w pewnym stosunku do nauk szczegółowych, dr. C. zaś przypisuje mu twierdzenie, że jest ona metodą dającą zastosować się do wszystkich nauk. Dr. C. wprowadzając pojęcie metody, którego niema w tekście Simmla, precyzuje myśl tego autora w sposób czyniący z niej jej dyametralne przeciwieństwo. Dr. C. nazywa to zupełnem pokrywaniem się. Widocznie zdaniem dra C. twierdzenie, że np. psychologia posiada pewien stosunek do ekonomii lub do kryminalistyki, »pokrywa się zupełnie« z twierdzeniem, że psychologia jest »tylko« odrębną metodą, dającą się zastosować do ekonomii i kryminalistyki. Niechże p. C. zrozumie, że metoda nie jest nauką, gdyby więc Simmel twierdził, że geometrya i socyologia są tylko metodami, to odbierałby jednej i drugiej charakter nauki. Stąd moje zapytanie (Czasop. XIII, 427): »Czy możliwe jest, by Simmlowi wymknął się kiedykolwiek podobny nonsens, jak że »geometrya jest metodą w stosunku do fizyki i chemii?« To moje zdanie, odpowiadające zacytowanemu wyżej tekstowi dra C., przytacza p. C. w tej formie: »Czy możliwe jest, pyta dr. Szerer, by Simmlowi wymknął się kiedykolwiek podobny nonsens, jak że socyologia ma się tak do nauk specyalnych, jak geometrya do fizyki lub chemii?« (Czasop. XIV, 199) — i następuie ogłasza z tryumfem, że nietylko Simmel tak powiedział, ale że jest to też słuszne. Proszę znów czytelnika o porównanie moich słów z temi, które mi przypisuje p. Caro (podkreśliłem różnicę), a przekona się, jak dzięki sfałszowaniu mego tekstu p. Caro zgrabnie eskamotuje punkt sporny.

8. Napisałem, że określenie totemizmu u. p. C. jest błędne. Zamiast przyznać się do tego poprostu, dr. C tłomaczy się w sposób, sprowadzający się do tego, że wprawdzie to, co dr. Caro mówił o totemizmie jest błędne, ale to nic nie szkodzi, bo w następnych tomach swej pracy p. C. powie lepiej.

9. Przytaczając zdania dra C. o *contrat social* Rousseau'a powinienem znów był lojalnie się domyślić — jak we wypadku pod 3 — że p. C. co innego pisze, a co innego chce powiedzieć.

Dr. Caro kończy polemikę uwagą osobistą tej treści:

»Jeżeli zasadnicze stanowisko zajęte w mojej książce nie odpowiadało poglądom recenzenta, a on mimo tych skrajnych różnic światopoglądu uznał za stosowne wogóle zaofiarować Szanownej Redakcyi »Czasopisma« swoją recenzyę, winien był tę różnicę między nami na wstępie otwarcie zaznaczyć i przeprowadzić polemikę z tymi właśnie ustępami książki, o które mu przedewszystkiem chodziło«.

Na to oświadczam: 1) Nie »ofiarowywałem« swej recenzyi, lecz przed rokiem przeszło w rozmowie zapytał mnie jeden z redaktorów »Czasopisma«, czy nie napisałbym sprawozdania o książce dra C., której wówczas obaj jeszcze nie znaliśmy. 2) Dr. Caro dyskretnemi półsłówkami daje do zrozumienia, że krytykę moją wywołały jakieś uboczne względy, które nielojalnie ukryłem. Weźmy wołu za rogi. Z tego, co dr. C. pisze w polemice na str. 194, wolno się domyślać, że uważa się on za ofiarę swej religijności i że ja napadłem nań z powodu jego przekonań religijnych. Nie odpowiadam na tę insynuacyę, leży ona bowiem na linii przyzwyczajeń dra C., jak to wynika z następujących słów dra Jana Hupki we fejletonie zamieszczonym w »Czasie« z 17. lutego br. (a więc w organie, którego p. C. nie posądzi o antyreligijność):

»Dotychczas bywało zwykle tak, że p. Caro wydawał książkę, a potem czynił mozolne i wytrwałe zabiegi, aby w prasie koniecznie pojawiły się o niej pełne ogromnych pochwał recenzye. Jeśli który z dzienników nadesłanej sobie recenzyi nie zamieścił, narażał się na zarzut, iż przestał być »katolickim«, jeśli zaś umieścił sprawozdanie bez superlatywów pochwalnych, otrzymywał od autora sprostowanie na podstawie § 19 ustawy prasowej«.

Co chciałem wyrazić, to wyraziłem i to powtarzam: że mianowicie w pracy dra C. są bezkrytycznie pozszywane krótkie ekscerpty z dzieł tłumu różnych pisarzy, że zamiast ogólnych poglądów (do których ma pretensye) daje ona tylko nieusystematyzowane aforyzmy, że więc wolno nauce polskiej nie odczuwać za nią wdzięczności.

Dr. Miecz. Szerer.

* * *

Odpowiedź p. M. Szererowi.

Pan Dr Szerer żali się, że trudno ze mną polemizować, ponieważ na recenzyę o 8 stronach odpowiadam na stronach jedenastu, oraz ponieważ mam zawsze gotową odpowiedź na każdy zarzut, twierdząc o tej samej rzeczy „i tak i siak". Jeżeli dowolne konstrukcye p. Dra Szerera naraziły mnie na zajmowanie się jego recenzyą aż na 11 stronach, to zasługiwało to w istocie na więcej wdzięczności i uznania ze strony pana recenzenta. Przyznanie, że mam odpowiedź gotową na każdy zarzut z jego strony pochodzący, jest dla mnie nadzwyczaj cenne; co się

zaś tyczy ostatniej uwagi, że mówię o danej rzeczy „i tak i siak“, to zawiera się w tem nowem twierdzeniu przyznanie, że recenzya nie uwzględniała, czy to omawiając moją definicyę przedmiotu socyologii, czy to moje streszczenie poglądów Tarda, Simmla, Kidda i Marksa tych wszystkich zastrzeżeń i ograniczeń, które uczyniłem przy wydawaniu poszczególnych sądów, a czepiała się tylko wyrwanych ze związku zdań. Dopiero więc obecnie p. recenzent, przyparty do muru i nie mogąc zaprzeczyć, że oprócz zdań przez niego zaczepionych są w mojej książce dalsze, uwydatniające dokładnie myśl moją, próbuje ratować się zarzutem, że trudno ze mną polemizować, skoro mówię „i tak i siak“.

W ten sposób skonstruował Dr Szerer szereg zgoła niesłusznych zarzutów, z których chciałby się obecnie wycofać, a brak dowodów rzeczowych zastępuje skrzętnie insynuacyami. Ta nielojalność w polemice i to fałszywe zgoła przedstawienie zapatrywań przeciwnika dla uzyskania łatwiejszego terenu walki, jest widocznie zwyczajem Dra Szerera, już bowiem prof. Dr Juliusz Makarewicz, a więc pierwszorzędna powaga na polu naukowem, wytknął mu w recenzyi książki p. t. „Kara“ w „Przeglądzie prawa i administracyi“ rocznik 1911, str. 304, co następuje:

> „Autor wykroił sobie dowolnie pewne zjawiska z ogółu, inne dowolnie wyrzucił poza nawias, następnie oczywiście na podstawie tych przesłanek dojść musiał do innych wniosków, niż kto inny. Co do metody przedstawienia, to cechuje ją ta sama dowolność, co wybór założenia“.

Dalej pisze prof. Dr Makarewicz tamże str. 305:

> „Teza, jakoby jednostka pierwotna była niezawisłą od grupy, sprzeciwia się wprost wszystkiemu, co mówi prawdziwa socyologia (oparta na sumiennych studyach historycznych i etnologicznych, a nie na konstrukcyach od zielonego stolika). Wszak jedną z najsurowszych kar grupy pierwotnej na równi z karą śmierci jest wykluczenie (wygnanie) członka z grupy; w kodeksie nowszym wypędzenie (stosowane także dla obcych) jest zaledwie karą dodatkową; jednostka pierwotna poza grupą, to rozbitek wydany na pastwę dzikich zwierząt i obcych a wrogich plemion, dziwnie też wygląda owo staranie się o przykucie do siebie członka grupy (surowemi karami!) tam, gdzie wypędzenie go jest na porządku dziennym“.
>
> „Lecz nie tylko z dowolności autorowi należy uczynić zarzut; w pracach pisanych metodą dyalektyczną, nadającą znanym i utartym wyrazom inne niż zwykłe znaczenie, jest to zjawisko znane... Inny jeszcze zarzut podnieść należy: kontury pojęć zacierają się u autora... wyraz »organizacya« oznacza raz »budowę społeczną«, drugi raz »organ grupy społecznej«. A sama kara? To pojęcie mieni się u autora barwami kameleona“.

Tu wykazuje prof. Makarewicz, że w jednem miejscu Dr Szerer żądał świadomości celu reakcyi społecznej, w innem twierdzi, że tego

uświadomienia może wcale nie być, a nawet obojętnem jest, jak się na istotę kary zapatrują współcześni, wreszcie może być nawet kara wyzyskana przez tkwiące w grupie pragnienie zemsty. I dalej tak pisze prof. Dr Makarewicz:

„Wynika stąd, że kara według p. Szerera to objaw społeczny, który może według współczesnych uchodzić za akt zemsty społecznej, że może nim być nawet rzeczywiście, może współczesnym brakować chęci i świadomości jakiegokolwiek celowego działania. A jednak nie będzie to zemsta społeczna, lecz kara, ów »naturalny wróg zemsty«. Dlaczego? bo mimo wszystko będzie celowa. Któż jednak rozstrzygnie o tej celowości? Pan Szerer! Nie będzie to zresztą nic nowego, wszak mieliśmy prawo natury, gdzie rozmaici powołani i niepowoływani rozstrzygali o tem, co dobre a co złe, co jest prawem, a co nie jest, a nawet i dziś są tacy, którzy mają gotową receptę na słuszne prawo. Pan Szerer ma zwyczaj obchodzić się nie zbyt łaskawie ze zdaniem innych, szczególnie źle jest usposobionym dla rozprawki Kohlera: »Wywody te są tak rozbrajająco naiwne, że polemizować z niemi zbyteczna (str. 176 »Kary«). A jednak... metoda p. Szerera dyalektyczna, pełna dowolności i niezgodnych z życiem społecznem spostrzeżeń tak podobna do Kohlera, o ile chodzi o *Wesen der Strafe*. Mimo to będę grzeczniejszym, nie powiem, że wywody autora są rozbrajająco naiwne, a nawet z niemi — polemizowałem. Autorowi... radzę tylko, by wyemancypował się z pod wpływu Simmla a pogłębił swoje wiadomości historyczno-prawne i etnologiczne, inaczej naprawdę »socyologiem« być nie można".

Z tej podstawowej recenzyi prof. Makarewicza wynikają dla mnie trzy wnioski niewątpliwe: 1) Skoro dr Szerer tak znakomitemu uczonemu, jak Kohlerowi, człowiekowi światowej sławy, zarzuca »rozbrajającą naiwność«, nie mogę mieć do niego pretensyi o to, że wobec mnie jest równie — powiedzmy oględnie — agressywny. 2) Wiem teraz, dlaczego zaopatrzył w tytule swej recenzyi o mojej socyologii wyraz ten cudzysłowem, znalazł go bowiem w ocenie prof. Makarewicza i sam pierwszy został nim obdarzony. 3) Wykazano mu w tej recenzyi chaotyczność, nieścisłość, dowolność konstrukcyi i tłumienie niedogodnych dla tezy swojej przesłanek, oraz niedostateczną znajomość nauk historyczno-prawnych i etnologicznych, i to w tym stopniu, że bez pogłębienia tych wiadomości, nie może wogóle zostać socyologiem. Z recenzyi Dra Szerera o mojej książce widzę, że od r. 1910 niestety Dr Szerer nie porzucił ani swojej metody walki, ani dowolnych i tendencyjnych konstrukcyi, ani wreszcie nie pogłębił swoich wiadomości, inaczej bowiem napisanie takiej recenzyi przez niego byłoby niemożliwością.

Przechodzę teraz do szczegółowego odparcia uwag pana recenzenta.

Ad 1. Przyznaje Dr Szerer, że fałszywie zacytował podaną przeze-

mnie definicyę socyologii, a mianowicie, że włożył mi w usta słowo »prowadzących «zamiast »prowadzącego«. Dr Szerer wspomina o tem, jakgdyby to był może błąd drukarski, nadewszystko zaś powiada, że wyraz »prowadzących« odnosi się do »zjawisk«, więc to wszystko jedno, czyby się mówiło, iż »zjawiska prowadzą do tworzenia się związków«, czyteż »wzajemne oddziaływanie tychże na siebie«. Dla wykazania całej wykrętności tego tłumaczenia, powtarzam raz jeszcze początek mojej definicyi: »socyologia zajmuje się badaniem typowych zjawisk wzajemnego oddziaływania na siebie a) jednostek ludzkich między sobą, prowadzącego do tworzenia się związków« i t. d. Otóż, gdybym był powiedział »prowadzących«, to wyrazu tego nie możnaby żadną miarą odnieść do słów »typowych zjawisk«, jako o wiele dalej w zdaniu umieszczonych, lecz jedynie i wyłącznie do słów »jednostek ludzkich«. W ten sposób zaś zdanie moje stałoby się zgoła niezrozumiałe, bo coby to właściwie znaczyło, że »jednostki ludzkie prowadzą do tworzenia się związków?« Skoro włożono mi w usta tego rodzaju niedorzeczność, musiałem więc przywiązywać wagę do tego, by sprostować prawdziwy sens zdania, którym jest: przedmiotem socyologii, są typowe zjawiska wzajemnego oddziaływania na siebie tak jednostek między sobą, jak związków na siebie, jak związków na jednostki a jednostek na związki, niemniej człowieka i przyrody, wreszcie zbadanie instytucyi i form, które każde z tych oddziaływań do życia powołało. To jest definicya zrozumiała, to zaś, co małem przekręceniem tekstu usiłuje mi włożyć w usta Dr Szerer, skutkiem tej jego »pomyłki« czyniłoby definicyę tę częściowo niezrozumiałą.

Ad 2). Dopiero gdy przytoczyłem ze strony 22 mojej książki zdanie, że »odrębność socyologii polega nie na nowym jej przedmiocie, ale na punkcie widzenia, na mierniku odrębnym« etc., musiał przyznać Dr Scherer, że uczynił mi w recenzyi zarzut niesłuszny twierdząc, jakobym nie zakreślał socyologii odrębnego kąta widzenia, ale z różnych stron znosił zjawiska i wyliczał li pewne tematy. Gdy w recenzyi swej pisał, że »zrozumienie tego podstawowego faktu jeszcze do mnie nie doszło«, w tej p o d s t a w o w e j istotnie kwestyi przypisał mi sąd wprost sprzeczny z tym, jaki wypowiedziałem.

Obecnie to odwołuje. Tem samem odpada cała jego zasadnicza polemika, umieszczona w tomie XIII. str. 423 Czasopisma. Pan Dr Szerer bowiem tam uczynił mi w kwestyi zasadniczej zarzut z braku tego, co najwyraźniej w mojej książce uwidoczniłem, a przez to dowiódł, że bądź czytał książkę bardzo powierzchownie, bądź też rozmyślnie pominął to, co mu było niedogodnem, t. j. postąpił ze mną tak, jak z innymi autorami, jak to stwierdza recenzya cytowanego już prof. Makarewicza. Przypuśćmy, że »przeoczenia« recenzenta pochodzą z »braku uporządkowania lub ścisłości« w mojej książce, dajmy na to, że należy mi ten brak najsurowiej wytknąć, ale z drugiej strony książka ma przecie ledwie 136 stron, a właśnie tę zbytnią zwięzłość uczynił p. recenzent również przedmiotem zarzutów, możnaby zaś wymagać przynajmniej od recenzenta, aby książkę, którą krytycznie omawia, sam dokładnie przeczytał, chociażby dlatego, aby oszczędzić jej lektury innym i przed nią ostrzedz.

Celem dalszego usprawiedliwienia się, p. Dr Szerer powiada, że ja na str. 18 mówię tylko o typowości zjawisk socyologicznych w przeciwstawieniu do jednorazowości innych. To prawda; ale to przecież niczego nie dowodzi, bo na str. 18 niema definicyi, omawiany jest natomiast jeden szczegół z tejże; przypominam, iż mówiłem na początku: przedmiotem socyologii jest badanie zjawisk typowych wzajemnego oddziaływania na siebie i t. d. Należało tedy każdy ustęp z definicyi zaopatrzyć komentarzem i objaśnić, więc między innymi także ową typowość. Że zaś w zdaniu bliżej określającem typowość, nie wyczerpywałem wszystkich znamion charakterystycznych dla socyologii, to wynika właśnie z definicyi, umieszczonej na początku książki.

Ad 3). System recenzenta czyhania na drobne pomyłki lub przeoczenia uwidocznił się w ustępie dotyczącym Voltaira. Rozprawa tegoż »O filozofii historyi« mieści się na początku wielkiej książki jego »O obyczajach i duchu narodów«. Poglądy Voltaira są oczywiście dawno przestarzałe i interesujące chyba ze stanowiska historyi literatury, to też nawet ich nie streszczałem. Recenzent wytknął mi, że nazwałem książkę »O obyczajach i duchu narodów« rozprawką, skoro jest ona wielką książką. Wytłumaczyłem, że »filozofia historyi«, stanowiąca wstęp do dzieła »O obyczajach«, wydrukowaną jest w wydaniu Condorceta pod tytułem ogólnym (Essai sur les moeurs et l'esprit des nations) i nie ma tam nawet osobnego tytułu, przyznałem się jednak do bibliograficznej pomyłki, polegającej na tem, że zacytowałem nie rozprawkę, stanowiącą tylko »introduction« do »Essai«, ale całe »Essai«. Recenzent dobrej wiary poprzestałby na tem wyjaśnieniu, zwłaszcza, że nie chodziło o rzecz zasadniczą ani nawet ważną, lecz wogóle o bibliograficzny szczegół, zupełnie obojętnej treści, ściśle mówiąc o niedokładny tytuł. Tymczasem tę drobną nieścisłość Dr Szerer w recenzyi i obecnej odpowiedzi rozdyma złośliwie do niestosunkowych rozmiarów.

Ad 4). Tak samo postępuje Dr Szerer ze sprawą Comta. Kto zechce przeczytać »Cours de philosophie positive« tego autora, a w szczególności w tomie 4. i 6. ustępy zacytowane w mojej odpowiedzi poprzedniej, znajdzie tam potwierdzenie mojego określenia zapatrywań Comta na socyologtę.

Ad 5). Miarą sumienności recenzenta jest wpleciony w ten ustęp zarzut, jakobym twierdził: »moja praca naukowa znaną jest chlubnie w kraju i za granicą«. Należy to zestawić z tekstem dosłownym mojej odpowiedzi: »Recenzent traktuje mnie z taką wyniosłością, robiącą mimowoli wprost humorystyczne wrażenie, jak gdyby nie wiedział, o czem może wobec jego zachowania wspomnieć mi wolno, że mam za sobą 22 lat pracy naukowej i że książki moje niemieckie doczekały się uznania ze strony pierwszych niemieckich uczonych, a polskie przyjęła krytyka nasza niemal bez zastrzeżeń z równem uznaniem«. Znaczy to, że ja stwierdziłem pewne konkretne fakty, a Dr Szerer przypisuje mi ogólnikowe samochwalstwo. Istotnie pisali o moich różnych książkach i to z uznaniem ludzie tak znakomici jak prof. Eheberg, prof. Maks v. Heckel, prof. Schullern v. Schrattenhofen, prof. Hausman, prof. Walter, poseł Ro-

land v. Hegedüs, prof. Maurice Bellom w Paryżu, prof. Markull, René Gonnard i Artur Raffalovich, w Paryżu, W. I. Ashley z Harward University, były minister skarbu Plener, ś. p. prof. Mischler, prezydent centralnej komisyi statystycznej w Wiedniu, z Polaków poseł Dr Franciszek Stefczyk, prof. Dr. Kostanecki, prof. Dr Adam Krzyżanowski, Walery Gostomski, I. K. Maćkowski, Dr K. Englisch, prof. Dr Ernest Till, X. Rostworowski, X. Czencz, Bohdan Wasiutyński, Józef Bek, Dr Witold Lewicki, Doc. Dr Kumaniecki, Dr Karol Krzetuski, Dr. Tomaszewski, Dr German, Dr Bujakowski, Wojciech Szukiewicz, Adam Grzymała Siedlecki, wybitni socyaliści, jak p. Mostowicz w »Przedświcie«, p. Karski w »Neue Zeit«, niepamiętny mi trzeci autor w »Der Kampf« i wielu innych. Widząc więc, że człowiek młody, bez naukowych zasług, bo mający za sobą tylko jedną książkę i to niesłychanie ostro skrytykowaną przez krytykę naukową, ośmiela się w sposób wysoce niesmaczny osobiście mnie atakować, czułem się w prawie przywołać go do porządku, wytykając mu, że ludzie od niego wybitniejsi i to częściowo pierwsi uczeni traktowali moje prace z uznaniem. Do tego miałem prawo, ale widoczne zamiłowanie do dowolnej konstrukcyi tekstów skłania Dra Szerera do tego, że przypisuje mi słowa, których wcale nie użyłem.

Recenzent dziś twierdzi, że jedynie wyraził zdziwienie z powodu użycia przezemnie terminów niemieckich (rozumie się obok polskich) kilku pojęć przyrodniczych w ustępie o Wormsie, ale faktycznie uczynił więcej, bo z tych niemieckich terminów wysnuł wniosek, że charakterystykę Wormsa przejąłem z książki Squillace'a, a może nawet Wormsa wcale nie czytałem, co musiałem sprostować.

Metoda śledcza i teraz jednak nie opuszcza recenzenta, bo znowuż podnosi, dlaczego nie podałem nazwy francuskiej, ale już mu na to pytanie odpowiadać nie będę.

Ad 6). Co do Tarda i Marksa nic właściwie Dr Szerer nie powiedział. Powołuję się więc na to, co stwierdziłem i wykazałem w poprzedniej mojej odpowiedzi.

Ad 7). Sam recenzent cytuje z dzieła Simmla określenie socyologii, jako nowej m e t o d y badania zjawisk (Czasopismo tom XIII, str. 427), ponadto z cytatu przezemnie przytoczonego, wynika, że zdaniem Simmla, socyologia pozostaje w takim stosunku do innych nauk specyalnych, jak geometrya do fizykalno-chemicznych (por. Czasopismo tom XIV, str. 199). Na str. 22 mojego »Wstępu do socyologii« pisałem: »Simmel wyodrębnia socyologię od innych nauk, mieniąc ją »odrębnym społecznym punktem widzenia na znane nam skądinąd kategorye zjawisk«. Wyjaśnienie tego poglądu następuje w dłuższym ustępie dalej przytoczonym, który również powtórzyłem w mojej odpowiedzi. Jeżeli te trzy cytaty nie wystarczają Drowi Szererowi, to zapewne wystarczą czytelnikowi dla zrozumienia rzeczywistej intencyi autora, a o to jedynie chodzi.

Ad 8). W mojej odpowiedzi nie powiedziałem bynajmniej odnośnie do totemizmu tego, co mi Dr Szerer wkłada w usta, niegodne zaś polemiki naukowej przekręcania pomijam milczeniem.

Ad 9). Odnośnie do Rousseaua prawdziwa moja intencya była zupełnie widoczną i nie mogło być żadnej co do tego wątpliwości. Mówiąc, że teorya *contrat social* nie znajduje potwierdzenia w rzeczywistości, chciałem oczywiście powiedzieć, że ani etnografia, ani historya jej nie potwierdzają. *Contrat social* służył za wyborny argument przez dziesiątki lat liberalizmowi ekonomicznemu, przeciw niemu też zwróconą była moja uwaga, ale nie przeciw Rousseau, który pisał w czasie, gdy wystarczała dyalektyka dla wysnuwania teoryi o społeczeństwie. Dziś jednak dyalektyka już nie wystarcza. Jeżeli recenzent nie chciał wejść w te moje intencye, to oczywiście brak mu było dobrej wiary, który w całej jego recenzyi zresztą się uwidocznił.

Zapatrywania społeczne, filozoficzne i religijne recenzenta znane mi były zarówno z jego książki p. tyt. »Kara«, jakoteż z jego recenzyi mojej książki (vide ustępy o Kiddzie i Marxie), różnica między naszymi poglądami we wszystkich punktach jest jaskrawą. Ponieważ krytyka Dra Szerera ograniczyła się do czepiania się drobnostek bibliograficznych lub historyczno-literackich, albo też »łapania« za słowa, wyrywane ze związku, więc zauważyłem, że lojalniej było przeprowadzić ze mną zasadniczą dyskusyę w kwestyach ważnych, w których się istotnie różnimy, a chodziło mi przedewszystkiem o różnicę zapatrywań społecznych i filozoficznych, którą winien był recenzent lojalnie uwydatnić. Recenzent wziął mi tę rzeczową uwagę za złe, mimo, że nie miałem na myśli kwestyi religijnej, ani też nie myślałem oczywiście o sprowadzenin dyskusyi na ten temat jako będący w dalszym dopiero i pośrednim związku z nauką socyologii. Przekręcając jak zwykle moją intencyę, zarzucił mi recenzent, że sprowadzenie dyskusyi do kwestyi religijnych leży na »linii moich przyzwyczajeń«, jako dowód zaś cytuje ustęp z fejletonu »Czasu« pióra Dra Hupki, byłego posła na Sejm krajowy o polskiem wydaniu mojej książki o emigracyi. Ponieważ tem samem jaskrawe zarzuty w tym fejletonie zawarte, a przez recenzenta przytoczone weszły w skład niniejszej polemiki, odpowiadam na nie, co następuje:

Nieprawda nie staje się przez to prawdą, że ją ktoś inny choćby w najlepszej wierze powtórzy. Na zarzuty Dra Hupki odpowiedziałem w broszurze p. t. »Odprawa p. Hupce i prawda o P. T. E«, dołączonej do szeregu pism polskich, dosłownie co następuje:

»Nigdy w życiu recenzyi o moich książkach nie pisałem ani na nie nie wpływałem i żadna redakcya, ani żaden recenzent twierdzić tego nie może«, tu następuje wyliczenie kilkudziesięciu głośnych nazwisk recenzentów różnych moich prac, a dalej piszę: »Nigdy na żadnego z tych panów nie wpływałem, ani wpływać nie mogłem w kierunku treści recenzyi. Miłoby mi było zaliczyć tych Panów bodaj do grona swoich przyjaciół, jak twierdzi p. Hupka, ale większej części tychże nawet osobiście nie znam. Nazwiska te są zresztą same przez się rękojmią, że twierdzenie p. Hupki, przypisujące nie tylko mnie, ale i im wszystkim tak wielką nieprzyzwoitość jest wprost niezgodne z prawdą, a recenzye tych ludzi, których część, przyparty w ten sposób do muru w skróceniu w dodatku przytaczam, pisane o mojej »Emigracyi«, dowodzą zarazem, co sądzić o zdaniu p. Hupki, wypowie-

dzianem z całą pewnością siebie, że książka nie ma żadnej wartości naukowej. W przedmowie Dra Englischa do polskiego przekładu zacytował tenże recenzye »Emigracyi« pióra ministra Plenera, ś. p. prof. Mischlera i prof. Bunzla, zamieszczone w głównych czasopismach naukowych niemieckich. Miał więc p. Hupka z góry odpowiedź na oba swe ciężkie zarzuty, a jednak je podniósł! Widocznie takie pisanie o sobie w gronie przyjaciół recenzenta się praktykuje, mógłbym o tem opowiedzieć nie jedno, ale to do rzeczy nie należy«. Ponadto pisałem w tej materyi w liście do »Gazety Narodowej« z dnia 5 marca 1914 r. nr. 52, co następuje:

»W końcu ze względu na okoliczność, iż p. Dr Hupka w liście wystosowanym do »Czasu«, udowadnia zarzut auto-recenzyi, napisanej przezemnie, faktem, że przed trzema laty miałem go rzekomo prosić o umieszczenie w »Czasie« notatki o mojej mowie, wygłoszonej na jednym z kongresów naukowych, zaznaczam, że przedewszystkiem jest to wyraźne wycofanie się, bo pierwej mówił o autorecenzyach książek każdemu przystępnych, powtóre zaś wyjaśniam, że nie ja p. Dra Hupkę, ale p. Hupka mnie prosił o skreślenie notatki, streszczającej przebieg kongresu w Budapeszcie i postawione tam przezemnie i przeparte w interesie polskich robotników wnioski, a czynił to dla pozyskania mnie dla P. T. E., którego ja nie potrzebowałem nigdy, ale które mnie potrzebowało choćby dla zasłonięcia się moją osobą przeciw zarzutom »Głosu Narodu«. W skreśleniu takiej notatki nie było nic nadzwyczajnego ani niewłaściwego, albowiem sprawozdanie stenograficzne z owego kongresu wówczas jeszcze się nie pojawiło, a w podawaniu suchego i rzeczowego sprawozdania z obrad kongresu choćby przez jednego z mowców, nie można się niczego nieodpowiedniego dopatrzeć, to też zawsze w podobnych wypadkach sami interesowani mowcy, posłowie etc., sprawozdania dla dzienników dla usunięcia pomyłek skreślają. Jest to rejestrowanie faktów, nic więcej. O przebiegu obrad kongresu zdawałem zresztą z pełnym podpisem sprawę w »Przeglądzie powszechnym«. Jednak podnoszę, że p. Dr Hupka sam mnie o ułożenie takiej notatki prosił, a gdy ja wyraziłem pewne wątpliwości, oświadczył mi, że przecież kto inny nie mógłby mnie w tem zastąpić, bo nikt tam nie był i przebiegu obrad tych nie zna. Że ta rozmowa, niestety bez świadków i bez notaryusza, i umieszczenie kilkunastowierszowej notatki z rzeczowem sprawozdaniem z obrad kongresu, na którem mnie zresztą nic a nic nie zależało, będzie w ten sposób przeinaczonem przeciwko mnie, tego się nie mogłem spodziewać«.

Na zarzut, że piętnowałem gazety, które nie chciały umieszczać nadesłanych sobie recenzyi, jako pisma niekatolickie, odpowiadać nie potrzebuję, gdyż nigdy recenzyi o swoich pracach żadnemu pismu nie nadesłałem i gdyby »Czas« zamieszczając fejletony Dra Hupki, albo też Dr Hupka sam wiedział o tem cokolwiek konkretnego, byłby niewątpliwie z tem dawno wystąpił.

Nigdy też żadna recenzya pisana o moich pracach nie skłoniła mnie, z wyjątkiem jednego razu do przesłania sprostowania, ten jeden

zaś wypadek odnosił się do »Polskiego Przeglądu emigracyjnego«, organu P. T. E. i p. Hupki, w którym recenzent niemieckiego tekstu »Emigracyi« zarzncił mi, że pisząc po niemiecku, służę tem samem obcemu społeczeństwu. Ponieważ ową książkę pisałem właśnie w obronie polskich wychodźców, a po niemiecku napisałem ją przedewszystkiem dlatego, ażeby Centralę dla robotników rolnych, rząd pruski i niemieckie towarzystwa okrętowe postawić pod pręgierz opinii publicznej za niegodne krzywdzenie naszych robotników i wychodźców, tudziez ponieważ chciałem zmusić rząd austryacki do wypracowania ostatecznie ustawy emigracyjnej i uświadomić ogółowi posłów parlamentarnych, a nie tylko Kołu polskiemu naglącą potrzebę uchwalenia takiej ustawy, więc musiałem napisać rzecz po niemiecku i dlatego zarzut ów jako wysoce niesprawiedliwy, boleśnie mnie dotknął. Z tego powodu posłałem, jedyny raz w życiu, temu pismu sprostowanie w myśl § 19 ust. prasowej. Szkoda, że się p. Dr Szerer pierwej o tych szczegółach publicznie wiadomych w Krakowie nie poinformował, bo przypuszczam, że w takim razie nie byłby dopuścił się powtórzenia wprost z palca wyssanych zarzutów.

Co się wreszcie tyczy końcowego zdania Dra Szerera, że nauka polska za »wstęp do socyologii» wdzięczną mi nie będzie, to w każdym razie człowiek, któremu w naukowej recenzyi wykazano dowolność, tendencyjność, nieścisłość oraz brak wiadomości historyczno-prawnych i etnologicznych, nie jest powołanym nauki polskiej reprezentantem i w jej imieniu nie ma prawa przemawiać.

Dr Leopold Caro.

II. Gospodarstwo społeczne i statystyka.

Dr. Stanisław Głąbiński. Wykład ekonomii społecznej i t. d. Lwów. Nakładem Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych 1913, str. XV, 998

W r. 1905 pojawił się pierwszy tom ekonomiki społecznej naszego autora, zawierający ogólne zasady i historyę ekonomiki społecznej. W słowie wstępnem zapowiedział Głąbiński system gospodarstwa społecznego i polityki ekonomicznej jako tom drugi, wykład wiedzy skarbowej jako trzeci podręcznika ekonomii »dla wypełnienia dotkliwej luki w naszej literaturze«. Miałem wówczas bardzo poważne wątpliwości co do celowości podziału materyału, w szczególności nie wydawało mi się dobrem umieszczenie literatury i historyi rozwoju w dziale drugim, bezpośrednio po przedstawieniu podstaw gospodarstwa społecznego. Całość robiła wrażenie pracy przedwcześnie wydanej, co widocznie sam autor odczuwał, skoro w »Wykładzie«, który mam przed sobą, najzupełniej pomija torso z przed laty ośmiu, od którego zresztą podręcznik nowy pod każdym względem odbija korzystnie.

Muszę zaznaczyć, że opracowanie całokształtu nauki ekonomii uważam w dzisiejszym jej stanie za czyn przechodzący siłę jednostki. Można zakreślić wytyczne systemu, można — jakby grę cieni na ekranie — przedstawić myśli łączące i dzielące zjawiska gospodarcze, można nawet jedno lub drugie zjawisko przeprowadzić przez alembik rozbioru. Kto więcej uczynić pragnie, z góry przygotowanym być musi, że wypracowanie pojedynczych tematów będzie w wysokim stopniu nierówne. Z drugiej strony książki przez jedną osobę napisane, posiadać będą zawsze jedną wyższość nad pracami zbiorowemi: większej konsekwencyi myślowej, większej zdolności przemówienia do duszy czytelnika, szukającego w książce odbicia ducha autora, jego światopoglądu.

Polacy porozbiorowi patrzą na rzeczy przez pryzmat społeczny, za odkupienie grzechów przeszłości odganiają precz indywidualizm, jednostka (a także sam autor) zdaje się żyć dla społeczeństwa i przez społeczeństwo. Głąbińskiego dzieło jest przesiąknięte myślą o społeczeństwie swojem, okraszone idealizmem i optymizmem, a więc przez to samo cenne dla młodzieży tegoczesnej, zbyt często oddającej się materyalizmowi i pesymizmowi.

Tej powiedzmy pedagogicznej albo społeczno-wychowawczej zalecie nie zupełnie odpowiada naukowa wartość książki. Wpływa tu owa nierównomierność w opracowaniu pojedynczych tematów, która — jak powiedziałem — prawie z koniecznością wynika z opracowania całego systemu przez jednostkę. Samą budowę systemu uważać należy, mojem zdaniem, za zupełnie szczęśliwą. Społeezeństwo jest ośrodkiem gospodarstwa, nie towar. Nie słyszymy utartego dzielenia materyi na wytwórczość, zamianę i konsumcyę, a więc na koleje żywota »towaru«, lecz alfą i omegą systemu jest społeczeństwo. Jest celem i podmiotem gospodarstwa. Pierwsza część zdania podstawowego wymaga pewnego sprostowania. Celem gospodarstwa jest bowiem zaspokojenie potrzeb społeczeństwa, nie samo społeczeństwo. Króciutki rozdział pierwszy pod tytułem: »społeczeństwo jako cel gospodarstwa społecznego« nie zawiera też nic prócz wywodu o potrzebach społecznych i ich statystyki. Definicyę potrzeby (str. 51) należało — zdaniem mojem — trafniej określić: jako uczucie braku połączone z pragnieniem usunięcia tego braku. Nie jest także zupełnie zadawalniającą definicya drugiego pojęcia podstawowego: wartości. Łącząc szczęśliwie przedmiotowe i podmiotowe warunki zaistnienia wartości, Głąbiński w samej definicyi przepomina o potrzebach jako psychicznym łączniku między sądem o wartości a powszechną (społeczną) użytecznością i ograniczoną ilością dóbr w społeczeństwie. Na podstawie takiego szeregu myśli dochodzimy do społecznej potrzeby i społecznego sądu o wartości. Wówczas uwaga o czułości na zmiany psychiki społecznej byłaby może przybrała raczej znaczenie dowodu namacalnego łączności bezpośredniej, podczas gdy w stylizacyi autora »pojęcie wartości« staje się niejako barometrem w stosunku do zmian psychiki społecznej.

Zapatrywania na pieniądz są cokolwiek reakcyjne, odbiegające od teoryi, zyskujących obecnie coraz więcej zwolenników. O samym pie-

niądzu podaje nam autor dwie definicye, jedną zasadniczą, dobrą, drugą historyczną, za ciasną. W pierwszej kładzie nacisk na powszechne przyjmowanie pieniądza jako miary wartości i środka wymiany; w drugiej znika to niejako dobrowolne przyjmowanie przez społeczeństwo, a pozostaje tylko moneta kruszcowa, której znamienną cechą jest, że ją państwo wybija i oznacza zawartość kruszcową. Przytem zdaje sobie Głąbiński sprawę z kardynalnego warunku uznania przez społeczeństwo, którego przykładem jest np. nieprzyjmowanie przez ludność rosyjską w swoim czasie rubli platynowych, które wobec tego nigdy nie były pieniądzem, chociaż wybijane przez państwo, które oznaczyło ich zawartość kruszcową i nominalną wartość. Konsekwencyą stanowiska jest, że np. na stronicy 280 znajdujemy pendant do definicyi: »pieniądz to moneta wybijana etc.«, określenie monety tej treści: »moneta to pieniądz wybijany przez państwo« etc. Ostatni zaś ustęp tego samego rozdziału wspomina o pieniądzu papierowym, który jest przecież antitezą monety kruszcowej czyli pieniądza. „Muszę także zwrócić uwagę szanownego autora, że istnieje pieniądz papierowy swobodnie obiegający i powszechnie przyjmowany, mimo, że przez państwo nie jest uposażony w kurs przymusowy, ale tylko w kurs podatkowy albo obiegowy. Również obiegają w niektórych państwach bez ujmy dla waluty niewymienne pieniądze papierowe, czy to bilety bankowe, czy też państwowe, których niewymienność trwa tak długo, że społeczeństwo poprostu już zatraciło świadomość wymienności. Przykład bardzo blisko. Nie jest też logiczną koniecznością, że pieniądz, skoro jest miarą wartości, sam ją musi posiadać. Wskazuję pod tym względem na dzieło Simmla »Philosophie des Geldes«, Lipsk 1907, str. 101 i dalsze. W wywodach o cenie i jej wysokości brakuje wzmianki o wpływie zmian stopy życiowej na wysokość cen i powstanie drożyzny. Tłómaczenie drożyzny przez zmniejszenie wartości pieniądza nie jest póty wystarczającem, póki nie dowiemy się równocześnie, co wpływa na zmniejszenie wartości pieniądza. Przytem jest to całe rozumowanie autora sprzeczne z twierdzeniami w dziale o wartości pieniądza (str. 275 i nast.).

Dużo uwag krytycznych nastręcza rzecz o dochodzie społecznym. Definicya stara się być przystępną. Aby pojęcie, powiedzmy zmateryalizować, nazywa autor dochodem społecznym »wyrażoną w pieniądzu« ogólną wartość corocznych wyników produkcyi i wymiany społecznej. Pytanie pierwsze: czy wartość przestaje (o ile zaistnieją inne warunki) być dochodem, jeśli jej nie wyrazimy w pieniądzu? — pytanie drugie: czy peryodem obliczenia koniecznie jest rok (jaki, czy od 1. stycznia do 31. grudnia?).

Dochód społeczny tworzy się ustawicznie, niema chwili, w której nie dojrzewałaby pewna jego cząstka. Również nieustannie odbywa się rozdział dochodu, chociażby jednostki rocznie lub miesięcznie sprawdzały swoje rachunki. Skutki nieopatrznej definicyi występują zaraz w następujących ustępach. Określenie wstępne odpowiada dochodowi surowemu. Przy rozbiorze działów, które dochód społeczny obejmuje, mamy już przed sobą dochody czyste, po czem dopiero następuje objaśnienie różnicy mię-

dzy dochodem surowym a czystym. Wymianę znachodzimy w definicyi głównej, jako jedno z źródeł dochodu społecznego obok produkcyi, co jest tylko konsekwencyą zajętego poprzednio stanowiska. Nieco dalej dzieli autor dochód społeczny według poszczególnych gałęzi produkcyi, wśród których wylicza handel, komunikacyę i inne usługi społeczne. W nader ważnej kwestyi powstania dochodu społecznego, wymiana staje znowu obok produkcyi. Dochód społeczny ma tedy mieć swoje źródło we wszystkich czynnikach, które składają się zarówno na produkcyę jak na wymianę, oraz na konjunkturę targową towarów i usług (str. 534). Takimi czynnikami są: praca, kapitał i ziemia, przedsiębiorca i kamienicznik. Opuszczone są czynniki wymiany i wpływające na konjunkturę targową. Skoro autor rozumuje, że pomiędzy (wszystkie) owe czynniki rozdziela się ostatecznie czysty dochód społeczny na tej podstawie, że są właśnie niejako współtwórcami nadwartosci, to opuszczenie nie powinno było mieć miejsca. Zupełnie pominięta jest kwestya, czy nie należy roli współtwórczej kapitału w procesie wytwórczym odnosić wyłącznie do nagromadzonej w kapitale pracy dawniejszej. Odpowiedź na to pytanie dałaby czytelnikowi możność skontrolowania, czy w systemie autora na wynagrodzenie zasługuje czynnik kapitału bez względu na to, czy jest w posiadaniu jednostki, czy też społeczności.

Inaczej przedstawiałaby się sprawa, gdyby autor wykazał, że w gospodarstwie kapitalistycznem ponad amortyzacyę kapitału zawsze pozostać musi pewna nadwyżka na korzyść kapitału, względnie jego historycznego włodarza. Argumentacyi takiej brak zupełnie. Żałuję, że Głąbiński nie zajmował się wcale stanowiskiem Clarka w tej materyi, w szczególności sporem tegoż z Boehm-Bawerkiem, z którym autor na innem miejscu nie zbyt szczęśliwie polemizuje. Definicya renty domowej, jako dochodu z »wygórowanych czynszów najmu domów w wielkich miastach« jest wadliwa i szkodliwa. Terminus »wygórowany« dozwala a contrario wniosku, że przy słusznych albo normalnych czynszach renta domowa nie istnieje. Głąbiński jest atoli wyznawcą teoryi różniczkowej, musiałby więc konsekwentnie uznawać możność powstania renty domowej już na tej podstawie, że z powodu korzystniejszego położenia pewnych parcel miejskich ich dochód z czynszu jest większy od dochodu innych gorzej położonych gruntów, co też bez zastrzeżeń czyni. I kilka wierszy dalej (str. 560) czytamy już usprawiedliwienie tej niegodziwej renty domowej »wygórowany czynsz najmu ma przyczynę nietylko w rencie domowej, ale także w rzeczywistych kosztach, jakie właściciel domu ponosi« i t. d. Wyraz »wygórowany« w odniesieniu do pewnej warstwy, może także całą tę warstwę przedstawić w świetle wyzysku; sądzę, że autor nie miał tego zamiaru, niezgodnego z pokojową tendencyą całego dzieła.

Bardzo dobre są natomiast rozdziały o polityce gospodarczej, historyi gospodarstwa społecznego i historyi ekonomiki społecznej. Wogóle celuje Głąbiński w opisie zjawisk, podczas gdy analiza często zawodzi. Pozostał nasz autor wiernym niemieckiej szkolę historycznej, której dziś jedynym jest zastępcą na ziemiach polskich.

Najnowsza, zwłaszcza amerykańsko-angielska literatura mało jest uwzględnioną, mało i niedostatecznie wyzyskaną młoda polska. Mimo wszystko wartość dydaktyczna książki jest znaczna, już dla przebijającej z niej głębokiej miłości społeczeństwa własnego i etycznego sposobu sądzenia rzeczy.

Grudzień 1913. *Karol Krzetuski*

* * *

I. A. Hobson. Gold Prices and Wages, London 1913, str. VI i 181.

J. Lescure. Hausses et baisses générales des prix. Revue d'Économie politique 1912, str. 28.

Cena jest podstawowem pojęciem ekonomicznem, wpływa zależnie od swej wysokości na rozwój i kierunek produkcyi oraz rozstrzyga o konsumcyi społecznej. W rozwoju historycznym wysokość cen ulega pewnym równomiernym wahaniom, które można zauważyć jednocześnie we wszystkich krajach o rozwiniętym ustroju gospodarczym. Ostatni silny wzrost cen rozpoczął się jednocześnie w całej zachodniej Europie w r. 1895 i trwa po dziś dzień, przybierając zwłaszcza w ostatnich paru latach rozmiary gwałtowne.

I. A. Hobson, ekonomista angielski, stara się wytłómaczyć i wyświetlić przyczyny tego zjawiska. Jego twierdzenia skierowane są przeciw teoryi, która widzi we wzroście ilości złota główną, jeżeli nie wyłączną przyczynę drożyzny. Ponieważ ziemie polskie z pod trzech zaborów nie stanowią pod względem drożyzny wyjątku, przeciwnie, zwłaszcza w Galicyi drożyzna przybrała w ostatnich latach rozmiary klęski, książka angielskiego ekonomisty dotyczy sprawy aktualnej z naszego polskiego punktu widzenia. Przed przystąpieniem do oceny krytycznej dzieł Hobsona i Lescure'a muszę uczynić zastrzeżenie. Przyczyny drożyzny wysunięte przez wymienionych autorów, odnoszą się do krajów z wysoko rozwiniętym ustrojem gospodarczym i przemysłem. Nie zawsze dadzą się zastosować do Galicyi, gdzie przyczyny lokalne mogą wywołać ten sam skutek.

Zapatrywania Hobsona na zagadnienie drożyzny dają się streścić w następujących słowach:

Wzrost cen oznacza, że ilość pieniędzy, którą się płaci za towary, zwiększyła się szybciej od ilości towarów. Należy przeto wyświetlić przyczyny, które wpłynęły z jednej strony na zwiększenie ilości pieniędzy, z drugiej — na opóźnienie podaży towarów. Wzrost ilości pieniędzy nie należy jednak od wzrostu zapasów złota, lecz główna przyczyna kryje się w rozwoju kredytu. Dzięki rozwojowi przemysłu i nowym inwestycyom, kredyt znalazł szerokie zabezpieczenie, technika bankowa ułatwiła dalszy jego rozwój. Zdaniem Hobsona jednocześnie zwiększyło się zapotrzebowanie kredytu wskutek nowych inwestycyi; poszukiwanie kredytu dla nowych inwestycyi podniosło stopę procentową.

Mimo, że zaofiarowanie produktów wzrosło, nie zwiększyło się jednak w tym stopniu, jak podaż kredytu. Wiele bowiem inwestycyi nie zwiększyło majątku społecznego: do takich nieproduktywnych inwestycyi Hobson zalicza wydatki państwa na zbrojenia, majątek zmarnowany w handlu detalicznym, niedostateczna produkcya rolnicza wskutek prawa zmniejszającego się. przychodu z ziemi.

Te dwa czynniki, ekspanzya kredytu oraz ograniczenie produkcyi dóbr, wyświetlają zagadnienie drożyzny. Produkcya złota na drożyznę wpływa tylko w małym stopniu. Złoto stanowi częściowo podstawę dla cyrkulacyi not; jest przeto warunkiem. lecz nie główną przyczyną wzrostu zaofiarowania kredytu.

Przechodzę do szczegółów.

Hobson stwierdza przedewszystkiem znany fakt gospodarczo-historyczny, że ceny ulegały w XIX wieku kilkakrotnie wahaniom wzwyż lub wzniż. Po spadku cen w okresie 1873—1895, następuje wzrost cen od r. 1895 do chwili obecnej. Produkcya złota w ostatnich latach zwiększyła się tak gwałtownie, że ilość złota wyprodukowanego w okresie 1906—1911 dorównała bez mała zapasowi złota w Ameryce i Europie, który istniał w r. 1848 W roku 1911 wyprodukowano przeszło 700.000 kg. złota wartości 100 milionów £ (przeszło $2^1/_2$ miliardów franków). Mimo, że w ostatnich latach produkcya złota zwiększyła się znacznie, nie wywiera większego wpływu na wzrost cen, gdyż wobec olbrzymich obrotów handlowych nie odgrywa wybitniejszej roli (100 milionów £ wydobytego rocznie złota wobec 100 milionów £ obrotów handlowych na całym świecie).

Hobson przypisuje natomiast znaczny wpływ na wysokość ceny kredytowi. Zapotrzebowanie kredytu wzrosło wskutek rozwoju przemysłu. Dla znacznych inwestycyi odkryły się nowe pola w takich krajach, jak Kanada, południowa Ameryka, Japonia i t. d. Przemysł zawdzięcza swój rozwój wzrostowi kredytu. Rozwój przemysłu zaś to nic innego, jak zwiększona siła kupna, silniejsze zapotrzebowanie, które wpływa na drożyznę.

Hobson nie zgadza się z twierdzeniem zwolenników teoryi ilościowej, że złoto jest podstawą i zabezpieczeniem kredytu. Właściwą podstawą kredytu jest ogół dóbr istniejących, majątek społeczny. To zdanie autora uważam za trafne. Pieniądz jest tylko środkiem wymiany, istotne bogactwo społeczne znajduje swój wyraz w produkcyi społecznej, w dobrach wytworzonych; te są właściwą podstawą kredytu. Dopóki noty kredytowe nie będą przyjmowane tak chętnie jak złoto, dopóki ich nie zastąpią całkowicie, pewna ilość złota jest potrzebna lub wskazana dla podtrzymania kredytu. Lecz już obecnie, według autora, bezpośredni wpływ zapasów złota na ekspanzyę kredytu jest znikomy. Zdaniem Hobsona, rozwój kredytu jest do zawdzięczenia ulepszeniom w technice bankowej, oraz utworzeniu wielkiej produkcyi w postaci towarzystw akcyjnych i przedsiębiorstw publicznych, które stanowią podstawę kredytu, a jednocześnie go potrzebują.

Do tej pory Hobson rozpatruje przyczyny, które wpływają na zwię-

kszenie ilości obiegających »pieniędzy«. Pod to pojęcie autor podciąga ilość gotówki i kredytu pomnożoną przez szybkość obiegu. W drugiej części rozpatruje przyczyny, które wpłynęły na drożyznę po stronie towarów, których podaż nie dotrzymuje kroku zapotrzebowaniu.

W ostatnich latach kilkudziesięciu podaż dóbr wzrosła bezsprzecznie wskutek nowych wynalazków technicznych, dzięki produkcyi maszynowej, która zastąpiła pracę ręczną. Mimo to podaż jest niedostateczna. Pierwsza przyczyna polega na tem, że nowy przemysł odciągnął kapitał od dawnych gałęzi produkcyi. Wiele oszczędności wpłynęło do procesu wytwórczego w nowych krajach, jak południowa Ameryka, Kanada, Afryka i Azya; dotychczas te inwestycye nie dają jeszcze pełnych korzyści w postaci gotowych produktów. Wytworzył się obecnie taki stan, że zmniejszyła się produkcya w dawnych gałęziach (np. rolnictwo), a nowe inwestycye nie dały jeszcze owoców.

Druga przyczyna polega na tem, że produkcya pownych dóbr nie zwiększa dochodu społecznego. Do tych autor zalicza olbrzymie wydatki nowoczesnych państw na zbrojenia. Znaczna ilość majątku zużywa się nieproduktywnie na konkurencyę, na ścieranie się interesów. Jaskrawo występuje to zjawisko przy handlu detalicznym.

Drożyzna wpływa, zdaniem autora, na rozdział majątku społecznego pomiędzy różne warstwy społeczne, pogarsza położenie robotników; płace bowiem nie podniosły się w tym stosunku, jak ceny towarów.

W ostatnim rozdziale Hobson trafnie zbija teoryę ilościową. Teorya ilościowa, stworzona przez ekonomistów szkoły liberalnej (Ricardo, Mill), uznaje ścisły stosunek, zachodzący pomiędzy ilością pieniędzy i ceną; wzrost ilości pieniędzy podnosi cenę, zmniejszenie ich ilości — obniża cenę. Błąd tej teoryi Hobson upatruje w ograniczonem pojmowaniu pieniędzy, przez wykluczenie czeków i depozytów i wszelkich ułatwień kredytowych; pieniądze są pojmowane w zacieśnionem znaczeniu. Według teoryi ilościowej ilość złota wpływa ostatecznie na wysokość ceny.

Hobson w ostatecznej konkluzyi twierdzi, że główna przyczyna drożyzny leży po stronie towarów; silny rozwój przemysłu wywołał nowe zapotrzebowanie, któremu nie odpowiada zaofiarowanie.

W ogólnym kierunku Hobson zgadza się ua teoryę francuskiego ekonomisty Lescure'a. Ostatni silniej od Hobsona podkreśla wpływ rozwoju produkcyi na drożyznę. »Najgłębszą przyczyną drożyzny jest rozwój produkcyi«.

To dziwne na pierwszy rzut twierdzenie Lescure uzasadnia jak następuje. Rozwój ekonomiczny, zwłaszcza produkcyi przemysłowej, począwszy od 1895 roku wywołał zwiększone zapotrzebowanie surowców i kapitałów (co podwyższyło stopę procentową), znaczenie pracy ludzkiej zmniejszyło się wskutek zastąpienia jej przez maszynę, dlatego widzimy zastój płac realnych (gdy uwzględnić zwyżkę cen towarów).

Rozwój ekonomiczny stworzył nowe potrzeby, podniósł stopę życiową, wywołał zwiększone zapotrzebowanie, okresy wzrostu podaży są okresami wzrostu cen.

Twierdzenia Lescure'a są paradoksalne. Utrzymuje n. p., że nowa

produkcya wywołuje nowe potrzeby. To zdanie nie jest całkiem słuszne. Potrzeba, jak wiadomo, jest punktem wyjścia i jedyną przyczyną gospodarczej działalności. Nowe potrzeby, a zarazem chęć intenzywniejszego pokrycia potrzeb dawnych, wywołują nową produkcyę. Później dopiero, gdy dana gałąź produkcyi się rozwinie, zwiększa się zapotrzebowanie na surowce, kapitał i pracę ludzką. Jednocześnie na towary, służące nowym potrzebom, zjawia się silny popyt (n. p. przy artykułach mody), co umożliwia podniesienie ich cen, stąd płyną dla producentów znaczne zyski, zwiększa się ich siła kupna, czyli popyt na dobra konsumcyjne. Nie dość na tem. Pewne gałęzie produkcyi jako rentowniejsze, ściągają kapitały w nadmiernym stosunku, wskutek tego inne działy produkcyi dochodzą do zastoju. To zjawisko obserwujemy w szerokich zarysach co do rozwoju przemysłu i rolnictwa. Te wszystkie czynniki powodują podniesienie się cen surowców, kapitału, produktów przemysłowych i rolniczych. Na podstawie powyższych przesłanek dochodzimy do wniosku, że ogólną przyczyną drożyzny jest zwiększone zapotrzebowanie, któremu zaofiarowanie nie dotrzymuje kroku.

W ustroju gospodarczym jednak odmienne przyczyny wywołują często ten sam skutek. Niedostosowanie popytu do podaży może być wywołane tak dobrze silną konjunkturą, jak i zastojem gospodarczym. Teorye Lescure'a i Hobsona, że rozwój produkcyi przemysłowej jest przyczyną drożyzny, znajduje swe poparcie w państwach z rozwiniętym przemysłem, wówczas drożyzna jest wyrazem postępu gospodarczego. Powyższa teorya nie tłómaczy przyczyn drożyzny w Galicyi.

Drożyzna w Galicyi, obok całego szeregu innych przyczyn, jest wynikiem głównie dwóch czynników. Pierwszy, który istniał i dawniej, leży w słabej wytwórczości kraju w stosunku do jego gęstego zaludnienia. Drugi czynnik posiada charakter psychologiczny, jest rezultatem »uświadomienia« producentów. Dawniej gospodarstwo wymienne było w Galicyi słabo rozwinięte; ludność rolnicza produkowała przeważnie na pokrycie swych własnych potrzeb. Nieznaczną część wytworów wymieniała na targu; wówczas ceny rynkowe były określone zwyczajem. Z rozwojem stosunków wymiennych, dzięki ułatwionym środkom komunikacyi, producenci porzucili dawne ceny i korzystając z pomyślnej z ich stanowiska konjunktury, wskutek znacznego zapotrzebowania, zaczęli wyzyskiwać swe uprzywilejowane położenie względem konsumentów i pobierać ceny wygórowane. W Galicyi drożyzna jest raczej wynikiem zastoju gospodarczego.

Prawdziwość zdania, że odmienne przyczyny wywołują ten sam skutek, znajduje potwierdzenie w zmianach stopy %. Stopa procentowa podnosi się tak w latach przesileń gospodarczych, jak i w okresach rozwoju. W pierwszym wypadku podniesienie się stopy wywołane jest ogólnym brakiem zaufania, w drugim wypadku — kapitał jest poszukiwany wskutek znacznych inwestycyi, co wpływa na podniesienie ceny najmu pieniędzy. Najwyższa stopa procentowa istniała w Rosyi w roku 1906 wskutek przesilenia; w tym samym roku była również wysoka w państwach zachodnio-europejskich dzięki wielkiej ekspanzyi ekonomicznej.

Zgadzam się, że przyczyną drożyzny jest większe zapotrzebowanie, niż zaofiarowanie. Sporną, zależnie od miejscowych stosunków, może być głębsza przyczyna, która to zjawisko wywołuje.

Kraków, w czerwcu 1914 r.

Edward Strasburger.

Od Redakcyi.

Znaczną część niniejszego zeszytu zajmują artykuły treści polemicznej, co — wobec niemożności zwiększenia rozmiaru Czasopisma — nie pozwoliło zamieścić obecnie szeregu oryginalnych rozpraw. By temu zapobiedz, postanowiła Redakcya trzymać się na przyszłość tej zasady, iż w łamach Czasopisma zamieści na żądanie dotkniętego recenzyą autora krótką jego odpowiedź w rozmiarze najwyżej 3 (trzech) stron druku, dalszej zaś polemiki drukować nie będzie.